MICHAŁ JANIK

DZIEJE POLAKÓW NA SYBERJI

Z 23 ILUSTRACJAMI

KRAKÓW 1928
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

ŻONIE HELENIE Z WROŃSKICH
i
SIOSTRZE MOJEJ KLEMENTYNIE
POŚWIĘCAM

AUTOR

SŁOWO WSTĘPNE

Związki Polski z Syberją nie zostały dotychczas należycie oświetlone. Nie mamy nawet do tej pory dokładnej bibljografji polsko-syberyjskiej. Pomysł Zygmunta Librowicza, rzucony w *Polskim Kalendarzu Piotrogrodzkim* za r. 1916, ażeby w Ossolineum skompletować pamiątki syberyjskie, między innemi przez urządzenie tam specjalnej bibljoteki syberyjskiej, daleki jest jeszcze od urzeczywistnienia. Niejedno wydawnictwo, znane tylko z zapisków pamiętnikarskich, może już nigdy nie da się odszukać.

Wspomnienia narodowe E. Helleniusza-Iwanowskiego (Paryż 1861 i 1864) i jego *Wspomnienia lat minionych* (Kraków 1876) okazują pierwsze bliższe zainteresowanie się pamiątkami syberyjskiemi. Pokaźną ilość cennego materjału historycznego i bibljograficznego znajdujemy w różnych pismach A. Gillera, zwłaszcza w *Opisaniu Zabajkalskiej krainy* (Lipsk 1867) i w książce *Z wygnania* (Lwów 1870). Kilka tytułów podał A. Bielowski we wstępie do *Pamiętników księdza Ciecierskiego* (Lwów 1865). L. Tatomir w *Pamiętnikach o Sybirze* («Dziennik Literacki» za r. 1865, Nr. 79—84) podjął pierwszą próbę częściowego ich opracowania. Nieco źródeł rosyjskich wymienił M. Dubiecki w *Osadczym w ziemi Mandżu* («Tygodnik Illustrowany» za r. 1874). Pierwsze obfite zapiski bibljograficzne o Syberji pomieścił Z. Librowicz w dziele *Polacy w Syberji* (Kraków 1884), które było zarazem gruntowną na swoje czasy pracą o dziejach polsko-syberyjskich. Sporo nowych notatek dorzucili: A. Kraushar w *Konfederatach barskich na Syberyi* (Kraków 1895), H. Wiercieński w *Literaturze Syberyi* («Tygodnik Illustrowany» za r. 1898), M. Janik w *Literaturze polskiej syberyjskiej* (Lwów-Złoczów 1907), M. Rolle w zbiorze *Z minionych stuleci* (Lwów 1908), H. Mościcki w książce *Pod znakiem Orła i Pogoni* (Lwów-Warszawa 1923) i J. Gąsiorowski w *Bibljografji druków dotyczących powstania styczniowego* (Warszawa 1923).

W piśmiennictwie rosyjskiem kilkanaście tytułów książek polskich o Syberji spotykamy w poważnej pracy S. Maksimowa p. n. *Sibir i katorga* (Petersburg 1871), której autor korzystał niemało z *Opisania* Gillera i z urzędowych źródeł rosyjskich. Trzytomowa wyborna *Sibirskaia bibljografija* (Petersburg 1891), zebrana przez W. J. Mieżowa, oprócz rosyjskiej uwzględnia w szerokiej mierze literaturę obcą, więc także polską; o ile chodzi o rzeczy ściśle polskie, ma ona dzisiaj już bardzo znaczne luki, ale wartości swojej nie straciła.

Stosunki Polaków z Syberją były przedewszystkiem poniewolne. Przebywali oni na Syberji jako jeńcy wojenni, zesłańcy i więźniowie polityczni, — w oczach rządu rosyjskiego niewolnicy lub przestępcy, męczennicy narodowi w poczuciu społeczeństwa polskiego. Niewielka tylko liczba — zwłaszcza po rozbiorach kraju — wyjeżdżała tam dobrowolnie, zazwyczaj w służbie rządowej lub w poszukiwaniu zyskowniejszego zarobku. Ogromna większość — aż do czasu budowy kolei syberyjskiej — znajdowała się na Syberji przymusowo, i ten właśnie wzgląd nadaje swoisty charakter stosunkom polsko-syberyjskim i ich wykładnikowi w literaturze. Ujęcie owego charakteru i zobrazowanie całokształtu historji polsko-syberyjskiej stało się zdawna pilnym obowiązkiem piśmiennictwa polskiego.

Wydając niniejsze studjum, mające poprzednika w dziele Z. Librowicza z przed lat kilkudziesięciu, nie rościmy sobie pretensji, że jest ono doskonałe i wyczerpujące. Ujmuje w każdym razie największą ilość pozycyj bibljograficznych, korzysta z rękopisów i doprowadza dzieje związków polsko-syberyjskich do upadku caratu. Bierze zawsze źródła z pierwszej ręki, z wyjątkiem urzędowych rosyjskich, które — ciągle jeszcze trudno dostępne — dopiero przez przyszłych historyków mogą być w szerokim zakresie zużytkowane; o ile studjum pomieszcza także informacje urzędowe, opiera się na ogłoszonych już opracowaniach. Dając najpełniejszy narazie obraz stosunków polsko-syberyjskich w ich historycznym przebiegu, pragniemy znaleźć jak najrychlej uzupełniaczy, pogłębicieli i następców.

Za pomoc w poszukiwaniu źródeł składam p. Kazimierzowi Giebułtowskiemu gorące podziękowanie.

Kraków, 8 grudnia r. 1927. *M. J.*



ARTUR GROTTGER: POCHÓD NA SYBIR

ROZDZIAŁ I

OPISANIE SYBERJI

Nazwa. — Położenie. — Klimat. — Krajobraz. — Drogi i koleje. — Etapy. — Ludność rosyjska i kozacka. — Jej charakter, zwyczaje i obyczaje. — Sekciarstwo. — Mieszkania. — Polacy zesłani i dobrowolnie osiedleni. — Ich rola na Syberji. — Tubylcy. — Chińczycy. — Katorżnicy i brodiadzy. — Fauna. — Flora. — Skarby mineralne. — Warunki rozwoju.

Syberja — z rosyjska i pospolicie Sybir, — z nazwiska znana od dzieciństwa każdemu Polakowi, na sam swój dźwięk nasuwa przed oczy myśli obraz jakiegoś beznadziejnego piekła ziemskiego w pustynnej krainie wieczystego mrozu, lodu i śniegu. Sprawiła to legenda, osnuwana przez długie lata dokoła opowiadań o męczeństwie Polaków na Syberji, zamieniona w trwały nabytek tradycji narodowej. Rzeczywistość, jak zwyczajnie, znacznie odbiega od legendy.

Przywykliśmy nazywać Syberją cały ogromny kontynent na wschód od gór Uralskich i morza Kaspijskiego, po granice północne Chin, ocean Spokojny i morze Lodowate. Rozległy ten obszar, obejmujący około 17 miljonów km^2, wykazuje, z natury rzeczy, wielką rozmaitość w układzie pionowym i poziomym, w klimacie, zaludnieniu, świecie zwierzęcym i roślinnym, dzieląc się na Syberję właściwą (w części północnej) i na Turkiestan lub Turan (w części południowo-zachodniej). W niniejszem opowiadaniu będziemy się posługiwali tradycyjną u nas nazwą Syberji na oznaczenie całości tych ziem, czyli całego rosyjskiego obszaru azjatyckiego.

Z wyjątkiem rzek wewnętrznych Turanu na południowym zachodzie i dorzecza Amuru na południowym wschodzie, reszta Syberji, to jest cały jej trzon główny czyli Syberja właściwa, stanowi zlewisko morza Lodowatego z obfitością wszelakiego rodzaju strumieni, przy których nasza Wisła wydałaby się małą rzeką, między któremi Ob z Irtyszem, Jenisej z Angarą i Lena należą do najpotężniejszych na ziemi. Nizinny Turan jest krainą stepową. Zachodnie strony właściwej Syberji obniżają się zwolna ku północy i przedstawiają przeważnie kraj płaski, na południu bądź to stepowy, bądź też porosły odwiecznym lasem czyli t a j g ą, zamieniając się na północy w trzęsawisko czyli niegościnną t u n d r ę. Wschodnia Syberja jest olbrzymiem płaskowzgórzem, otoczonem różnobieżnemi pasmami górskiemi. Najbardziej wysunięte pasmo biegnie wzdłuż morza Ochockiego i piętrzy się dalej w kierunku północno-wschodnim aż po same kończyny półwyspu Czukczów. Oddzielone od niego doliną rzeczną wulkaniczne skały Kamczatki tworzą granice Syberji od strony oceanu Spokojnego. Tajga na niższych zboczach górskich i na olbrzymiem płaskowzgórzu podnosi niezwykłą malowniczość krajobrazu całej Syberji wschodniej. Swoistą budowę ma południowa strona Syberji wschodniej w okolicy gór Ałtajskich, Sajańskich i alpejskiego jeziora Bajkał, zadziwiając podróżnika charakterem wysokogórskim o wielkiej różnorodności i piękności widoków. Wszystkie opisy sławią nareszcie odrębne a niepospolite piękno dorzecza Amuru.

Klimat Syberji jest typowo kontynentalny czyli lądowy, odznacza się małą ilością opadów, gorącem latem i surową zimą, krótkością wiosny i jesieni. W krainie leżącej między 38^0 a 78^0 pn. szerokości geograficznej, mimo zasadniczej typowości zachodzą oczywiście daleko idące różnice. Gdy na nizinie Turańskiej udaje się bawełna, ryż i morwa, w okolicy Wierchojańska w Syberji północno-wschodniej znajduje się biegun zimna czyli miejsce, gdzie zauważono najniższą temperaturę na kuli ziemskiej (—70^0 C.). Lata syberyjskie są gorętsze, a zimy surowsze i dłuższe, aniżeli pod tą samą szerokością geograficzną w Europie. W północnych stronach Syberji właściwej zima trwa dziesięć miesięcy, w środkowej części ośm, w południowej pięć miesięcy. Jenisej pod Krasnojarskiem, na szerokości Rygi, jest pokryty lodem przez 162 dni w roku i tylko w niektórych

latach okres ten bywa krótszy. Ostrym mrozom na Syberji rzadko towarzyszą wiatry. Tak nieruchomego powietrza, jak w Minusińskim okręgu przy — 40° C., nigdzie nie widziałem — pisze jeden z zesłańców [1] — i przyznam, że powietrze to jest znacznie lżejsze do zniesienia niż mróz 15° z wiatrem i wilgocią; mieszkańcy południowego i środkowego pasa Syberji mniej od nas skarżą się na mrozy. Potwierdzają to wszyscy podróżnicy syberyjscy, zwracając nawet uwagę, że część zachodniej Syberji (ściśle: niziny Turańskiej) leży więcej ku południu niż Nizza i Wenecja, a granica Siemireczyńskiej prowincji bliżej równika niż Neapol. [2] Są jednak strony w Syberji zachodniej i południowo-zachodniej, w których zimą dmą nieraz okropne wiatry, zwane tam burjanami. Znamieniem klimatu północnej Syberji są długie dnie w lecie, a nocy w zimie. Latem jest tam prawie ciągle dzień, a zimą noc, tonąca w fantastycznej grze świateł zorzy północnej.

Twarde zimy syberyjskie nie przeszkadzają bynajmniej komunikacji, nawet ją ułatwiają. Na noc podróżni wybierają miejsce zaciszne, rozkopują śnieg do czarnej ziemi, tworząc głęboki dół, dno zaścielają gałązkami, nakrywają futrami, u nóg zapalają ogień, rozbierają się do naga, wtulają się w kożuchy i smacznie zasypiają. Można w ten sposób sypiać przez kilkanaście nocy z rzędu bez szkody dla zdrowia. [3] Sieroszewski opowiada, [4] że wracając z «leśnych kresów» na południe, nocował tak w ciągu całego prawie miesiąca, choć była zima i temperatura spadała poniżej — 50° C. Ale tak bał się, ażeby go jaki wypadek nie zatrzymał w tej krainie ciemności i mrozów, że stale nocował w pustyni i śniegach. I... nie dostał nawet kataru, a raczej dostał go dopiero po pierwszej nocy przespanej w ciepłej jurcie!

---

[1] Władysław Studnicki, *Współczesna Syberya.* Z mapą Syberyi i kolei syberyjskiej. Kraków 1897, str. 161.

[2] Jerzy Kennan, *Syberya.* Przełożył autor *Wspomnień więźnia.* Lwów 1891, str. IV + 242 + 245.

[3] *Historya odległych pod panowaniem rossyjskiem będących narodów* i t. d., Kraków 1810, str. V + 168 + 170. W tomie drugim podróż jen. Saryczewa do północno-wschodniej Syberji.

[4] Wacław Sieroszewski, *Za kręgiem polarnym*, Bibljoteka Histor.-Geograficzna Nr. 39.

Silne mrozy i długotrwała zima nie pozostają bez skutku. Mimo gorącego lata ziemia w stronach bardziej północnych odmarza tylko do nieznacznej głębokości: na szerokości Berezowa i Jakucka na arszyn, powyżej 68^0 szerokości północnej na ćwierć arszyna. Koło Jakucka dojrzewa jeszcze zboże w niektóre lata i rosną średniowysokie lasy. Kraj na północ od 68^0 jest już pozbawiony wysokopiennych lasów, nie nadaje się pod uprawę i stanowi tundrę, porosłą mchami i karłowatą krzewiną.

Osobliwy urok krajobrazu syberyjskiego zajmował uwagę wielu podróżników. Ulegali mu najjaskrawsi nawet historycy niedoli polskiej na Syberji. Wjeżdżając w granice Syberji — pisze jeden z nich, [1] — byłem zdumiony rzeczywistą tego kraju pięknością... Nie znam nocy Neapolu ni nocy Wenecji ni nocy Kaira, sądzę jednak, że mimo swej sławy ustąpiłaby miejsca letniej nocy, jaką przyroda środkowy i północny obdarzyła Sybir... Nie dziw, że Kamczadale, Ostjacy, Tunguzy, Juracy, Jakuci, Dołgany i inni tak bardzo tęsknią za swojemi tajgami i rzekami i nocami ojczystego kraju... Zwłaszcza otoczenie Bajkału budzi niekłamane zachwyty. Już od pierwszej stacji za Irkuckiem jesteś oczarowany urokiem tej dzikiej krainy. [2] Krajobraz, jaki się przy ujściu Sielengi lub Wierchnej Angary roztacza, podobny jest do widoków z nad jezior szwajcarskich, tylko więcej kolosalny. [3] Ani śnieżyste wierzchołki Alp szwajcarskich, ani strome szczyty Pirenejów nie mogą dać wyobrażenia o tych gwałtownych załamkach granitu, o tych fantastycznych konturach kamiennych cyplów, o tej ponurej całości, zdającej się nie mieć ni granic ni końca. [4] Piękność brzegów sprowadziła nad Bajkał wielu malarzy. Każda niemal strona Syberji znalazła chwalcę

---

[1] F. M. Władysław Czaplicki, *Obraz Syberyi,* Kraków 1871, str. 205 (Rzecz ta sama wydana pod pseudonimem Marcelego Lumilskiego tegoż roku w Krakowie). — Tenże, *Na Irtyszu. Urywek wspomnień z moskiewskiej niewoli,* Kraków 1869, str. 61.

[2] Jan Siwiński, *Katorżnik czyli Pamiętniki Sybiraka,* Kraków 1905, str. 129.

[3] Rościsław (Antoni Rozmanith), *Wspomnienia z nad Bajkału,* Kraków 1870, str. 83.

[4] Ludwik Niemojowski, *Obrazki Syberyi.* Illustrował E. M. Andriolli, Warszawa 1875, str. 497.

swoich widoków. Nie wątpić, że pochwały są szczere, skoro pochodzą od ludzi, którzy byli przeważnie nieszczęśliwymi wygnańcami. Nawet po powrocie do ojczyzny Syberja pozostawiała w pamięci wiele z groźnego swego uroku. «Dziś przyjemnie marzyć o Syberji — pisze jeden z powróconych, [1] — o tych stepach ciągłych bez końca, o tych lasach prawie dziewiczych, przyjemnie marzyć o tym kraju nieszczęść tak, jak się myśli o burzy i nawalnicy w zimie, przy kominku, gdy na dworze rozhukane żywioły wyprawiają saturnalja»...

Syberja jest jeszcze dotychczas na znacznej przestrzeni krainą prawie pierwotną, poprzerzynaną ogromnemi rzekami. Od zachodu na wschód przecina ją wielki gościniec, od którego na prawo i lewo prowadzą mniejsze gościńce i drogi, zazwyczaj przez doliny rzeczne. Mniej więcej wzdłuż głównego gościńca ciągnie się dzisiaj wielka kolej syberyjska, chwytająca w Omsku wszystkie linje, wybiegające z Rosji europejskiej: od Leningrodu, Moskwy i Astrachanu, aby popędzić na Aczyńsk, Krasnojarsk, Irkuck, Wierchno-Udyńsk, Czytę, Nerczyńsk, Błagowieszczeńsk, Chabarowsk — do Władywostoku. Odgałęzienia od głównego toru prowadzą: do Siemipałatyńska z odnogą na Bijsk, do Tomska i Kuźniecka, do Minusińska, nareszcie od Czyty na Charbin w Mandżurji chińskiej do Nikolska na linji władywostockiej. Gospodarczo i politycznie ważną jest także druga wielka linja kolejowa, wiodąca z Moskwy na Samarę, Orenburg i Kazalińsk do Taszkentu, stąd dwoma odgałęzieniami ku granicy Chin, dwoma innemi ku Afganistanowi, jednem ku Persji. Okolice wzdłuż gościńców i linij kolejowych należą do najgęściej zaludnionych i najbardziej oświeconych w Rosji azjatyckiej. Zwłaszcza obie główne linje kolejowe zbliżyły Azję rosyjską do świata i otworzyły przed nią bardzo pomyślne warunki dla wszechstronnego i przyśpieszonego rozwoju. [2] Ze stanu pierwotności najwcześniej wydobyły się okolice, leżące wzdłuż wielkiego gościńca syberyjskiego. O nich to myślał Karol Chojecki, zesłaniec za konfederację barską, pisząc w swoim pamiętniku: «Gdyśmy przedtem słyszeli o Syberji, inaczej

[1] Feliks Lewicki, *Urywki z pamiętnika sybiraka,* Lwów 1877, str. 88.
[2] G. Krahmer, *Syberya i znaczenie wielkich kolei syberyjskich,* Warszawa 1898.

o niej sądziliśmy, gdyż rozumieliśmy, że to kraj pusty i bardzo mało mieszkańców mający; lecz gdy tam przyjechaliśmy, zobaczyliśmy wielką wszystkiego obfitość i widzieliśmy wsie dosyć piękne i gęste, a naród daleko przyjemniejszy niżeli w Rosji»...

Właściwością gościńców rosyjskich i syberyjskich były t. zw. etapy i pół-etapy, zaprowadzone od czasów Piotra Wielkiego, przeznaczone dla przymusowych podróżnych, zwłaszcza dla osiedleńców i skazańców. Budynek etapowy był opalisadowany i stał zwykle na końcu wsi. Miał on zazwyczaj cztery izby, z których jedna była przeznaczona dla aresztantów z rodzinami, jedna dla kobiet wolnego stanu. Rozmieszczenie zależało zresztą od okoliczności; czasem urządzano jedną tylko izbę dla wszystkich kobiet, tak wolnego stanu, jak udających się dobrowolnie za mężami. Odległość między etapami wynosiła dwadzieścia pięć do trzydziestu wiorst. Przy każdym takim budynku w dziedzińcu stała żołnierska kazarma czyli karaułka, nadto urządzone były kuchnie, pralnie, magazyny, a co piąta lub szósta stacja «banie» czyli łaźnie parowe. Ażeby przechody prowadzonych nie były zbyt utrudzające, w połowie drogi między jedną stacją a drugą wznosiły się mniejsze budynki, t. zw. pół-etapy. Etapy przeznaczone były na noclegi i dniówki, pół-etapy tylko na noclegi i zmianę konwoju. Gdy pochód zatrzymał się na etapie, przekupnie przynosili jadło i napoje na sprzedaż. Była tego wielka rozmaitość: kwas rosyjski lub piwo sybirskie, mleko surowe lub prażone, *szczij* rosyjski czyli kapuśniak z kawałkami mięsa, kasza jaglana lub jęczmienna na mleku, jajecznica na mleku, *żarkoje* czyli pieczeń (w lecie z dziczyzny), bliny czyli omlety z mąki reczanej, chleb, kołacze i inne specjały. Na etapach spędzano «wiosnówki» i «jesieniówki», ponieważ z powodu wylewów nie można było odbywać podróży. W pamiętnikach zesłańców spotykamy się często z opisem tego urządzenia, które po wybudowaniu kolei częściowo zostało zmienione.

Ludność Syberji, obecnie w ilości około 20 miljonów głów, składa się z tubylców i dziesięćkroć liczniejszych kolonistów, napływających tu bez przerwy od końca XVI wieku. Na czoło kolonistów wybili się Rosjanie, którzy zdobyli rozległe te obszary wielkim nakładem energji i przedsiębiorczości. Z nimi razem i pod

ich rozkazami przybywali w te strony kozacy ukraińscy i dońscy, którzy zachowali do dzisiaj sporo odrębności obyczajowych i językowych. Prawie równocześnie z jednymi i drugimi napływali tu przymusowo jeńcy Polacy, potem zesłańcy, których znaczna ilość osiadła stale na miejscu wygnania, czego dowodzi — obok świadectw historycznych — pokaźna liczba nazwisk polskich wśród Sybiraków prawosławnych. Żydzi, pochodzący przeważnie z ziem polskich, rozprószyli się po wszystkich miastach całej Syberji, a najgęściej zaludnili miasto Kaińsk w gubernji tomskiej, opanowawszy je wespół z Cyganami, którzy także umieli znaleźć drogę do tak oddalonej krainy. Ludność rosyjska narzuciła całej Syberji swoje rządy i mowę, wchłonęła w siebie pewną część tubylców i utworzyła odrębny poniekąd typ tak zwanych Sybiraków, różniących się pod niejednym względem od Rosjan europejskich. Przystosowana doskonale do warunków nowego życia, stała się żywiołem wszechstronnie panującym i takim już pozostanie.

Wśród przodków dzisiejszych Sybiraków znajdowało się niemało zesłańcow politycznych z Rosji i Polski, zatem ludzi o idealistycznym poglądzie na świat i głębokiem poczuciu altruizmu. Dobry to był osad w krwi syberyjskiej, zbawienna w różnych czasach działalność kulturalna. Nieporównanie większą ilość przodków stanowili — coprawda — różnego rodzaju zwyczajni przestępcy, a nawet wielcy zbrodniarze, boć Syberja pozostała do ostatnich czasów kolonją karną, a zaczęła nią być wnet po jej opanowaniu. Po zabójstwie carewicza Dymitra, syna Iwana Groźnego, zesłano na Syberję mieszkańców Uglicza i dzwon uglicki: pierwszych do Piełyma, drugi do Tobolska. Ukaz carski z r. 1653 postanowił, ażeby zamiast karania śmiercią bić winowajców knutem, ucinać palce lewej ręki i wysyłać na Syberję. Od r. 1663 kazano wysyłać na Syberję fałszerzy monet, wraz z żonami i dziećmi, a od r. 1680 złodziei. W 1751 r. zaczęto tam wysyłać kobiety, na śmierć skazane, a w 1757 wyszedł ukaz, by nie wypalać im przytem piętna na twarzy, ażeby łatwiej mogły wychodzić zamąż. Od r. 1760 kazano wysyłać na Syberję włościan za nieposłuszeństwo panom. Ale i te typy wykolejone nie były pozbawione swoistego rodzaju tężyzny. W połowie minionego stulecia Teodor Dostojewski podjął się

nawet ich obrony, w słowach następujących [1]: «Ten lud więzienny — wszakże to ludzie niezwyczajni. Wszak to były może najzdolniejsze, najsilniejsze żywioły z całego ludu naszego. Ale zginęły bezowocnie potężne siły, zginęły nienormalnie, bezprawnie. A kto winien temu? Otóż to, kto winien?»...

To pomieszanie różnych atawizmów odbiło się na swój sposób w rozwoju fizycznym i duchowym Sybiraków, jak słusznie zauważył jeden z naszych podróżników [2]: «Mogłem widzieć kraj, zaludniony przez potomków kozaków i najnikczemniejszych zbrodniarzy, pomiędzy którymi rozrzuceni byli, jak wyspy na oceanie, ludzie zwykli lub wielkiej szlachetności charakteru. Mogłem widzieć świat, napełniony brzękiem kajdan i łopat, uderzających o złoto, gdzie marzną łzy i westchnienia. Mogłem, jak Dante, za życia zwiedzić piekło. Mogłem wstąpić do laboratorjum, gdzie się mieszają najróżnorodniejsze żywioły, patrzeć na tworzenie się najoryginalniejszego amalgamatu wszelkiej krwi, pojęć, zasad — i z tych, jedynych może na świecie, stosunków zebrać materjał do wniosku o naturze człowieka i ludów. A to wszystko mogłem widzieć na tle oryginalnej przyrody, wśród zjawisk, uderzających ogromem»...

Charakter Sybiraków przedstawia się dość rozmaicie w oświetleniu różnych pisarzy. Przyznają im wcale zgodnie gościnność, miłosierdzie dla biednych i wybitne zdolności. Większość dostrzega jednak przewagę ujemnych skłonności, lub widzi w nich żywioł, pod względem etycznym nierozbudzony. Najsurowszy sąd, jaki u naszych pisarzy napotykamy, przypisuje im chciwość i przebiegłość, do najwyższego stopnia posuniętą, plotkarstwo, powolną mściwość, ogromne zdolności przy zupełnym braku cnotliwych uczuć, rozprzężenie obyczajów, wiarę w gusła i zabobony, uważając to za cechy, znamionujące i wyróżniające syberyjskiego włościanina. U kozaków i kupców ma być niewiele lepiej. Według powszechnej prawie opinji, życie rodzinne Sybiraków stoi na niskim poziomie. Kobieta jest tylko przedmiotem nasycenia żądzy i rodzicielką. Wier-

---

[1] Teodor Dostojewski, *Wspomnienia z martwego domu (W katordze)*. Przełożył i wstępem zaopatrzył Dr Józef Tretiak, Kraków 1901.

[2] Bronisław Rejchman, *Z dalekiego Wschodu. Wrażenia, obrazki, opisy z dobrowolnej podróży po Syberyi*, Warszawa 1881, str. 287.

ność małżeńska pozostawia wiele do życzenia. Kobiety są często niemoralne, nietyle z temperamentu, ile raczej dla pieniędzy lub innych korzyści materjalnych. Typem wdzięku niewieściego są dla Sybiraków kobiety rumiane, ogromne, tłuste, o grubych herkulesowych postaciach. W późniejszych czasach obyczaje te nieco się uszlachetniły. [1]

Na zebraniach towarzyskich mężczyźni i kobiety gromadzą się oddzielnie w osobnych pokojach. Mężczyżni piją naumor i grają w karty o wysokie stawki, kobiety gryzą zręcznie orzeszki cedrowe, plotkują i nie gardzą kieliszkiem. Z wyjątkiem tubylców i wieśniaków, trzymających się stale dawnych strojów i obyczajów, wszystkie inne klasy społeczne biją korne pokłony przed bożyszczem mody, która występuje w formach przejaskrawionych i rażących. W zapusty (*maślenica*) obie płci urządzają wspólnie maskarady, połączone z rozpustnemi wieczorynkami. Nawet panny z towarzystwa widuje się wówczas pijane na ulicy. Wtedy też oddają się namiętnie sankowaniu i zjazdom z gór lodowych (*katuszka*), a biorą w tem udział wszyscy, od młodego dziecka do zgrzybiałej staruszki. W okresie Wielkiejnocy znajdują upodobanie w huśtawce (*kaczełka*, *hojżałka*). [2] U ludu całus należy do głównych zabaw; w tańcach, zwanych sześciorkami, ośmiorkami, stosownie do liczby par, bezustannie się całują. Korzystają z tego i przy innych okolicznościach, zwłaszcza w czasie wieczorynków kapuścianych, na które dziewczęta zbierają się kolejno w każdym domu i przy wesołym śpiewie chłopców szatkują kapustę. Maskarady i kuligi rozpowszechnione są także u włościan syberyjskich. Kobiety wiejskie lubują się w jaskrawych sukniach i używają różu.

---

[1] Ludwik Niemojowski, *j. w.* — Adam Szymański, *Szkice*, T. I i II, Petersburg 1887 i 1890. — K. Bagrynowski (Sieroszewski W.) *Ucieczka*, Monachium 1904, str. 411. — Wacław Sieroszewski, *W mutni* Warszawa 1907, str. 257. — Włodzimierz Korolenko, *Z Sybiru*. Obrazki powieściowe. Przekład Stanisława Miłkowskiego, Kraków 1898. — S. Maksimow, *Sibir i katorga*, Petersburg 1871, 3 tomy. Przekład polski, 3 tomy, Warszawa 1898. — D. J. Stachiejew, *Za Bajkałem i na Amurze*. Przełożył z rosyjskiego Gustaw Czarnicki («Kłosy» za r. 1874).

[2] Ludwik Niemojowski, *Zwyczaje towarzyskie na Syberyi* («Tygodnik Mód i Powieści» za r. 1872, Nr. 24 i 27).

Na przyjęciach Sybiracy popisują się nadmiarem jadła i napoju, ale, dalecy od bezinteresowności, żądają koniecznie odwzajemnienia. Nadużycia alkoholowe należą do spraw pospolitych. Jest to zwyczaj narodowy w całej Rosji... Nie dziwić się jednak pijaństwu kupca i chłopa syberyjskiego, skoro nie widzą nigdzie lepszego przykładu, a urzędnicy i popi uchodzą zasłużenie za najzawziętszych opojów. Obyczaje pijackie Sybiraków działały nieraz szkodliwie i na zesłańców polskich, którzy, podejmowani gościnnie w tamtejszych domach, popadali niejednokrotnie w nałóg pijaństwa. O takich to mawiali nawet Sybiracy: *Wasz brat prapjot troch pijanic*. Rdza obca pokrywała ich szybko, jak żelazo...

Jak w całej Rosji, tak i na Syberji łapownictwo stanowiło niepochlebną skłonność całego prawie czynownictwa, od dołu do góry. Spadało ono ciężarem na kupca i chłopa. Istnieją na ten temat zdumiewające opowieści, zakrawające aż na anegdoty. Tłumaczy się to przenoszeniem na Syberję za karę najgorszego często materjału czynowniczego, lub dobrowolnem zgłaszaniem się do służby takich ludzi, którzy przyjmowali ją wyłącznie dla robienia interesów. Trzeba też wiedzieć, że t. zw. ludzie *rassijskije*, czyli przybysze, nasyłani na urzędników do Syberji, byli znienawidzeni przez Sybiraków, i że oddawna nurtował tam pogląd, iż Syberja dla Sybiraków, a nie dla *wziatocznikow rassijskich* [1]...

Zabobon kwitnie na Syberji w całej pełni, we wszystkich klasach społeczeństwa. Rozrósł się zwłaszcza wśród starowierców, mających wielu zwolenników między dawno osiadłymi chłopami (*starożyłami*) i kozakami. W domach ich stare kobiety są często uważane za «zepsute», czyli niespełna rozumu, do czego dają powód przez swoje dziwaczne zachowanie się przy ludziach obcych, gdy ci naruszą w czemkolwiek przesądy starowiercze. Jest to zapewne rodzaj psychozy religijnej, jaka je nawiedza na starość wskutek milczącego i skupionego życia. Szczególniej zimą, gdy niema roboty w polu, starowiercy nic prawie nie mówią, nie chodzą, nie objawiają niczem obecności, modlą się tylko w milczeniu. Picie herbaty jest im niedozwolone, palenie tytoniu uważają za ciężki grzech,

[1] Benedykt Dybowski, *O Syberyi i Kamczatce*. Część I: *Podróż z Warszawy na Kamczatkę*, Warszawa—Kraków 1912, str. 562.

ponieważ obie te rośliny uchodzą za zielska złego ducha. Przybyszom, którzy o tem zapominają, odmawiają gościnności, owe zaś «zepsute» kobiety wybuchają wtedy gwałtowną niechęcią. Starowiercy czyli staroobrjadcy (staroobrzędowcy) dzielą się na popowszczyków i bezpopowszczyków, i bywają też nazywani *siemiejcami*, od wyrazu *siemja*, co znaczy rodzina, ponieważ zsyłano ich na wygnanie za wiarę wraz z rodzinami. Pewna część starowierców nad Bajkałem pochodziła z prawosławnych okolic Polski, wywożona stamtąd przymusowo za Piotra I i Katarzyny II przez najezdnicze wojska rosyjskie, wskutek czego nazywano ich niekiedy Polakami, a i sami tak się nazywali, co czasem wprowadzało w błąd naszych zesłańców. — Do panowania zabobonu przyczyniają się także inne, małoliczne sekty, których jest na Syberji znaczna rozmaitość. Sabatnicy święcą sobotę na podobieństwo żydów, mołokany nie spożywają mięsa, chłysty biczują się na tajnych zebraniach i zapadają w orgje, skopcy czyli trzebieńcy zapobiegają radykalnie pokusom cielesnym. Sekciarze rosyjsko-syberyjscy są przez duchowieństwo prawosławne prześladowani, jakkolwiek — jeśli pominąć zboczenia chłystów i skopców — prowadzą życie uczciwe, są spokojni, oszczędni i pracowici. Pod względem społecznym są oni radykalni, usposobieni komunistycznie, pod względem religijnym zabobonni, jako skłonni do upatrywania we wszystkiem znaków bożych i cudowności, co zresztą łączy się u nich z silnem religijnem życiem wewnętrznem. [1]

Do ogólnosyberyjskich zabobonów należy niespożywanie gołębi i zajęcy; w gołębiach bowiem widzą Sybiracy obraz Ducha św., a zające uważają za nieczyste stworzenia i dzieci djabelskie. W sprawach miłosnych, jak wszędzie na świecie, mają również niemało przesądów i praktyk czarodziejskich. Dziewczęta podchodzą pod pięknie rozrosłe brzozy, chwytają rękami za zwisające gałązki, liczą ile każda zerwała pączków, a z liczby ich wróżą, czy przyszły mąż będzie wdowcem czy młodzieńcem. Znają zioła na przywabienie kochanków; zazdrosne wiedzą o sposobach, które niewiernych męż-

---

[1] *Religijne sekty w moskiewskiem państwie* przez J. S. («Dziennik Literacki» za r. 1865). Rzecz dobrze napisana. Literatura tego przedmiotu jest zresztą bardzo obszerna.

czyzn «przysuszają». W niektórych osadach kozackich chłopcy żyją z dziewczętami na próbę (*swykatsia*), co niezawsze kończy się małżeństwem. Niejeden zabobon czy zwyczaj przywieźli Sybiracy z dawnej ojczyzny, niejednego nauczyli się od mongolskich tubylców; zwłaszcza gdy chodzi o przywrócenie zdrowia, szukają pomocy nawet w praktykach szamańskich. Pierwotność przyrody, tajemniczość tajgi, długie noce zimowe, fantastyczne zorze polarne — wszystko to wpływa niemało na skłonność do wierzenia w rzeczy nadzwyczajne, w okoliczności pomyślne i złowróżbne, co składa się razem na zabobonność syberyjską. [1]

Domy wieśniaków syberyjskich są wygodne, przestronne, czysto utrzymywane, zaopatrzone w duże okna. Na podwórzu w osobnym budynku mają łaźnię, w polach na lato osobne *zaimki* dla lepszego doglądu gospodarstwa i sprzętu zboża. Mimo wielkiej dbałości o porządek domy roją się od pluskiew, a latem i od karakonów. Zabobon nie pozwala karakonów zabijać; wymrażają je tylko, otwierając za nadejściem zimy drzwi i okna przez kilka dni naoścież, co jednak nie wygubia zalążków owadu. W kącie izby głównej, zwyczajnie od wschodu, rozmieszczone są obrazy i nad niemi ciągle płonąca lampka. Miejsce to zowie się «bożnica». W tej samej izbie, zwanej gościnną, niezbędna jest szafka za szkłem, w której ustawione są porządnie talerze, filiżanki, czajnik, samowar i inne podobne naczynia. Sień, idąca przez całą szerokość domu, dzieli go zwykle na dwie połowy. Z tyłu sieni jest wyjście, opatrzone schodkami (bo domy są na wysokich suterenach i jakoby piętrowe), którędy pozbywają się wszelkich nieczystości. Po jednej stronie sieni znajduje się izba gościnna, po drugiej izba do spania, gotowania, roboty i jedzenia, w której od pieca do przeciwległej ściany jest ułożony drugi pułap, służący za legowisko dzieciom, starcom i kobietom, nazywany «połatią». Małżeństwo sypia w izbie gościnnej, na łożu, osłoniętem zazwyczaj perkalową lub inną kotarą. Bogatsi mają większe pomieszkania, izby nieraz obite tapetami i wyścielone zimą wojłokami, z kanapami i srebrnemi obrazami, ustawionemi

---

[1] Ludwik Niemojowski, *Jeden rok z dziewięciu lat życia na pustyni* («Tygodnik Mód i Powieści» za r. 1872, Nr. 40 i 41).

w szklanych szafkach. Te obrazy srebrne wnosi zazwyczaj żona do domu męża. Wieśniak syberyjski jest w domu swoim bardzo grzeczny i zachowuje ścisłe formy towarzyskie. W czasie uczty kobiety siadają na pierwszych miejscach. Najstarsze wsie syberyjskie rozciągają się wzdłuż wielkich gościńców i przedstawiają naogół obraz zamożności.

Miasta syberyjskie są przeważnie pięknie położone, zawsze nad rzekami, często wśród urozmaiconego terenu. Posiadają wcale ładne domy willowe i kamienice, okazałe cerkwie, duże budynki rządowe, regularne i rozległe ulice, bogate wystawy sklepowe. Niektórzy podróżni zarzucają im jednak, że często nie mają porządnych bruków, wskutek czego wiosną i jesienią lub w czasie rzadkich odwilży zimowych ulice zamieniają się na brudne kałuże błota.

Zesłańcy polscy utrzymywali naogół dość luźne stosunki z ludnością syberyjską. Starali się w większości poprzestawać na towarzystwie rodaków, ale oczywiście nie mogli trwać w bezwzględnem odosobnieniu, musieli z konieczności stykać się z Sybirakami, bywać w ich domach, korzystać nieraz z ich uprzejmości i gościnności. Zdarzało się nawet, że wchodzili całkowicie w społeczność syberyjską, zmieniając wiarę i zawierając małżeństwa z Sybiraczkami. Jeszcze rzadsze były wypadki, ale zdarzały się i takie, że spokrewniali się z plemionami tubylczemi i przyjmowali ich zwyczaje i obyczaje.

Szlachetność i godność w postępowaniu ogromnej większości zesłańców polskich jednały im na Syberji ogólne poważanie nawet wtedy, gdy byli katorżnikami. Zauważył to na swój sposób T. Dostojewski, pisząc o katorżnikach polskich w ostrogu tomskim: «Było im bardzo ciężko, ciężej niż nam. Byli daleko od ojczystego kraju,... gniotła ich tęsknota. Dla Czerkiesów, Tatarów, dla Żydów, byli łaskawi i uprzejmi, ale ze wstrętem unikali reszty katorżników. Tylko jeden starodubowski starowierca zasłużył był sobie na ich pełny szacunek... Z Polakami obchodzili się katorżnicy z uszanowaniem, daleko lepiej niż z nami ze szlachty rosyjskiej, i wcale ich nie zaczepiali. Ale ci, jak się zdaje, nie chcieli nawet widzieć tego i brać na uwagę»... Piotr Krapotkin zauważył znowu różnicę w zachowaniu się polskich i rosyjskich zesłańców względem władz syberyjskich.

«W ciągu ostatnich stu lat — napisał — zesłano na Sybir niemało rosyjskich wygnańców politycznych, ale — zgodnie z charakterystyczną cechą ludu rosyjskiego — poddawali się oni spokojnie swojemu losowi i nigdy nie buntowali się. Pozwalali zabijać się powolną śmiercią i nie próbowali nawet odzyskać wolności. Polacy zaś — niech to będzie powiedziane im na chwałę — nigdy nie znosili swego losu z taką niewolniczą pokorą»... [1]

Poziom etyczny zesłańców naszych był również znacznie wyższy naogół aniżeli u ich sąsiadów rosyjskich. Używali też prawie wszędzie na Syberji tak dobrej opinji, że być Polakiem uchodziło tam za rzecz bardzo zaszczytną, a co najmniej usuwało podejrzenie popełnienia zbrodni kryminalnej. [2] Była w tem własna zasługa zesłańców, którzy to dobre imię narodowi polskiemu wyrabiali, zasługa ich etycznego postępowania i wyższej kultury. Określił to dobrze Agaton Giller: [3] «Posłannictwo cywilizacyjne Polski i tu się na wygnaniu wyraziło. Broniliśmy zawsze wolności, a tu, gdzie jej niema, staraliśmy się ją wywołać przez rozszerzanie oświaty i ludzkich pojęć. Rozprószeni po świecie, instynktowo nawet w tym duchu działamy. Są liczne zboczenia z tej prostej drogi — dziwna jednak rzecz, iż nawet ciemny, bez wykształcenia, byle uczciwy człowiek w obcej stronie ma w sobie coś wyższego, co go zmusza mimo wiedzy być użytecznym dla społeczeństwa»... Dzięki temu zachowaniu się już w połowie zeszłego wieku imię Polaka identyfikowało się na Syberji z wyobrażeniami rzetelności, uczciwości i cnoty. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że zesłańcy nasi byli w wielu domach nauczycielami, wpajali szlachetne zasady w młode pokolenie syberyjskie, nieraz umieli w niem rozbudzić nawet miłość do języka polskiego, historji i poezji... O tej pracy naszych zesłańców jenerał gubernator Syberji wschodniej Murawiew

---

[1] Książę Piotr A. Krapotkin, *Wspomnienia rewolucyonisty*. Z przedmową Jerzego Brandesa. Przekład z rosyjskiego M. Sarneckiej, Lwów 1903, str. 548.

[2] W(acław Wasilewski), *Z krańców Sybiru. Zapiski myśliwego-turysty*. Warszawa 1886, str. 427.

[3] Agaton Giller, *Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberyi*, Lipsk 1867, 3 tomy.

Amurski wyraził się: «Można było za Bajkałem lepszą odebrać edukację i lepszych znaleźć nauczycieli niż w Petersburgu lub Moskwie»... Zdziałali też niemało nasi zesłańcy dla podniesienia na Syberji rolnictwa, ogrodnictwa, rzemiosł, przemysłu i handlu, co musiało utwierdzać zdobytą dobrą opinję i poważanie. Ten dodatni wpływ na rozwój duchowej i materjalnej kultury kraju zaznaczali niejednokrotnie z należnem uznaniem sami Rosjanie, a wybitny znawca stosunków Jadryncew poświęcił Polakom osobny rozdział swego dzieła *Sybir kak kołonija.* [1]

Osiadli stale Polacy nie dotrwali wprawdzie na tej wysokości etycznej, na jaką wznieść się umiała większość zesłańców, ale i oni pozostawali pod urokiem dobrego imienia, górowali nad otoczeniem i dopiero zwolna ulegali ogólnej atmosferze, lecz przecież i wtedy zdołali utrzymać się wyżej od ogółu Sybiraków. Ktoś zawsze nad nimi czuwał, a tymi czuwającymi byli nowi ciągle zesłańcy, których na Syberji aż do ostatnich czasów nigdy nie brakowało. Surowi sędziowie mieli im — coprawda — niejedno do zarzucenia: butność, hałaśliwość, kobiety, karty, dobre kolacje z nazbyt obfitą ilością napojów, [2] ale pochodziło to głównie z wysokiej miary, jaką pragnęli zawsze do nich stosować. Gdy jednak głos oskarżenia padał ze strony rosyjsko-syberyjskiej, że np. Polacy przez opanowanie gorzelń przyczynili się do rozpojenia ludności, wtedy i surowi sędziowie występowali w obronie swoich, przypominając niezaprzeczone zasługi kulturalne Polaków około rozwoju Syberji. [3]

Jeżeli nasi, bądź co bądź obcy Sybirowi, poddawali się do pewnego stopnia obyczajom miejscowym, mieli przecież niejedno na usprawiedliwienie. Jeszcze przed laty sześćdziesięciu życie na Syberji było przedewszystkiem zmysłowe, dla ducha niewiele było pokarmu: ani muzyki, ani teatru, ani dzienników, ani książek. Stąd pochodziło, że wszyscy rzucali się do kielicha i kart i w tem szukali jedynej rozrywki. Tylko nieliczni, i to po większych miastach, mogli wtedy podtrzymywać życie umysłowe. Później niejedno zmie-

---

[1] N. Jadryncew, *Sybir kak kołonija, w geograficzeskom, etnograficzeskom i istoriczeskom otnoszenii,* Petersburg 1893.

[2] «Kraj» za r. 1883, Nr. 34: *Z Krasnojarska* (J.).

[3] «Wiek» za r. 1881, Nr. 128: *Irkuck 27 lipca.*

niło się pod tym względem na lepsze. Zapominać też nie można, że Polacy nie byli panami Syberji, ale tylko przybyszami, nie mogą być zatem za jej losy duchowe odpowiedzialni. Jeżeli mimo to Polacy właśnie znacznie przyczynili się do ogólnej poprawy stosunków, jeżeli naogół i w najgorszych chwilach górowali etycznie nad Rosjanami, godzi się patrzeć z wyrozumiałością, często z uznaniem, na ich dolę i niedolę syberyjską.

Ludność tubylcza Syberji, już w wieku XVIII mniej liczna od napływowej, należy do rasy mongolskiej. Jeszcze dzisiaj zbliżona do siebie językiem, w odległej przeszłości stanowiła prawdopodobnie jeden naród, a prawie niewątpliwie przez dłuższy okres czasu jedną organizację państwową, której energja ujawniła się szczególniej w wieku XIII, w czasie najazdu hord mongolskich na Europę. Po wielkiej przeszłości ledwie głuche gdzie niegdzie ocalały wspomnienia o jakimś wielkim władcy i bohaterze, pewnie o Dżyngishanie; przeważnie jednak zaginął wszelki ślad wyraźniejszej tradycji. Pozbawiona potem wspólnej organizacji, rozbiła się na poszczególne plemiona i wróciła lub przeszła do stanu prymitywnego bytowania, aby zkolei poddać się wpływom obcej cywilizacji rosyjskiej. Niektóre z plemion, jak Czudowie, wymarły całkowicie, pozostawiając po sobie niejasną pamięć w licznych, a niezbadanych należycie kamieniach grobowych (obonach) i kurhanach środkowej i południowej Syberji.[1]

Plemiona ocalałe prowadzą przeważnie nędzny żywot i w zetknięciu z cywilizacją napływową wymierają zwolna od kiły i alkoholu. Z ważniejszych należą do nich, jeśli weźmiemy na uwagę całą Syberję wraz z Turkiestanem, wyspami Kurulskiemi i Sachalinem: Czuwasze, Mordwini, Samojedy, Ostjaki, Kirgizi, Kałmycy albo Kałmucy, Tatarzy, Tunguzy, Juraki, Burjaci, Jakuci, Czukcze, Korjaki, Kamczadale, Goldy, Gilaki, Manzowie, Ajnosowie. Najpierwotniejsze między niemi, zwłaszcza zamieszkałe w północnej Syberji, są bałwochwalcami i wyznają szamanizm albo czarną wiarę, która niegdyś była prawdopodobnie ogólna u plemion tej krainy. Wśród Kirgizów, Kałmyków i Tatarów przeważa obecnie mahome-

[1] J. Talko Hryncewicz, *Materyały do etnologii i antropologii ludów Azji środkowej,* Kraków 1910, str. 96.

lanizm, między Burjatami znajdują się lamaici czyli buddyści albo wyznawcy białej wiary. Nareszcie u wszystkich tubylców, z wyjątkiem może Czukczów, Samojedów, Gilaków, Manzów i Ajnosów, przyjęło się, w mniejszym lub większym stopniu, chrześcijańskie prawosławie, lecz tylko powierzchownie, pomieszane całkowicie z dawnemi wierzeniami i praktykami.

Szamanizm, jako osobliwa wiara, zajmował uwagę wielu podróżników po Syberji. Pisali o nim także tubylcy, a między nimi uczony Burjat, Dordżi Banzarow, wychowanek uniwersytetu kazańskiego, zmarły młodo z pijaństwa w 1855 r., ten sam, który opracował objaśnienia jarłyku Tochtamysza do Władysława Jagiełły z 1392 r. Duchowni tej religji nazywają się szamanami. O praktykach ich czyta się rzeczy przedziwne. Gdy lud się zgromadzi, zazwyczaj w porze nocnej, szaman, dziwacznie przystrojony, poczyna wykonywać najbardziej zawrotne ruchy, jakby jakiś taniec opętańczy. W chwili takich wściekłych ruchów obecni chwytają szamana i starają się go przytrzymać, co jest trudne, bo ma wtedy ogromną siłę. Gdy się uspokoi, rozkazuje przeszyć sobie brzuch podanym mieczem lub wpycha nóż w piersi, a kiedy krew tryska, on zakrwawionym nożem nos sobie podrzyna lub oko wybija. Lud patrzy obojętnie, lecz z zadziwieniem, na kaleczenie się szamana, gdyż jest przekonany, że szaman nie zrobi sobie nic złego. Szamanowie zażywają wielu jeszcze innych, podobnych sposobów, zadziwiających nawet Europejczyka. Trzymają gorejącą głownię w dłoni, a ogień nie chwyta się ich ręki, wkładają rozpalone żelazo w usta, i nie parzą się, wyrzucają z ust różne rzeczy, przepowiadają zdarzenia nieoczekiwane dla obecnych, które sprawdzają się po przybyciu do domu. Istota kultu zdaje się polegać na wypędzaniu złego ducha, zwłaszcza w przypadkach choroby lub innego nieszczęścia.

Zajęcie tubylców na północy stanowiło do niedawna: rybołówstwo, myślistwo i pasterstwo, na południu głównie pasterstwo. Z trudem i powoli nawykają do uprawy roli, gdzie warunki na to pozwalają. W związku z zatrudnieniem, plemiona syberyjskie prowadziły i przeważnie prowadzą żywot koczowniczy; zwolna stają się półkoczownikami, wyjątkowo nawet stale osiadają na roli. Podróżnicy opowiadają wiele dobrego o ich gościnności i cnocie.

Zwłaszcza nie mogą nachwalić się Jakutów. Tunguzi, zasadniczo dobrzy, wykazują czasem naiwną przebiegłość. Jakuci patrzą na nich z góry, ale mówią: zręczny jak Tunguz. Ajnosowie w dobroci, cierpliwości i szczerości podobni są do Jakutów. Ostjaki, wysocy, smagli, muskularni, szydzący z niskiej temperatury, są osądzani przychylnie. Tatarzy są mniej przystępni i niełatwo zdobyć u nich zaufanie. Gilaki i Manzowie trzymają się zdala od przybyszów i niekiedy bywają niebezpieczni. Czukcze, zupełnie jeszcze dzicy, rośli, piękni, wytrwali, w chodzie chylą się ku ziemi jak zwierzęta, unikają obcych a nienawidzą Moskali. Kirgizi uchodzą za trwożliwych złodziei. O Burjatach zdania są podzielone. Przez niektórych uważani są za rozbójników, w oczach innych posiadają cnoty, zwyczajne ludom pierwotnym. Pamiętnikarze polscy użalają się niekiedy na Burjatów, o wszystkich innych tubylcach wyrażają się przeważnie z pochwałami i współczuciem. Wobec ludzi białych prawie wszystkie te plemiona okazywały uniżoność, były wdzięczne za każdy przejaw dobrego serca; najdziksze stroniły od nich i uciekały. Jeden z podróżnych scharakteryzował je bardzo dosadnie, a nie bez przesady: «Podbite ludy nie mają więcej rozumu od stada wołów i więcej odwagi od stada owiec». [1]

Nieraz czyta się z zadziwieniem, że cnoty naturalne tubylców ustawały u nich po przyjęciu chrześcijaństwa prawosławnego, a nawet budziły się wtedy gorsze instynkty. W szczególności zauważono niejednokrotnie, że Burjaci psuli się, przeszedłszy na prawosławie, a stawali się lepszymi po przyjęciu buddyzmu. Działo się to zapewne dlatego, że chrześcijanizm był dla nich tylko formą zewnętrzną, która ich zbliżała do panującego narodu, a przyjęcie buddyzmu musiało być poprzedzone wewnętrznem przeżyciem duchowem. Największą żywotność i zdolność do mieszania się z białymi okazywali Burjaci. U innych zdolność ta występowała w stopniu bardzo nieznacznym lub wcale nie istniała. Ponieważ zaś wskutek postępującej kolonizacji białych pierwotność życia napotykała na coraż trudniejsze warunki, przyszłość tubylczych plemion syberyjskich

---

[1] Br. Rajchman, *j. w.*

przedstawiała się dla nich tragicznie. Stawali się bowiem coraz bardziej skazanymi na pomieszanie z białymi lub wymarcie.[1]

Pisząc o Syberji nie można pominąć Chińczyków, ponieważ jako najbliżsi sąsiedzi utrzymywali z Sybirakami ożywione stosunki handlowe na trakcie Majmaczyn — Kiachta i wnikali ku wnętrzu Sybiru wzdłuż całej granicy chińsko-syberyjskiej. Sądy polskich zesłańców i podróżników o Chińczykach są przeważnie bardzo niepochlebne. Chiński graniczny Majmaczyn przedstawiał się im jako zabytek ciemięstwa, tyranji, nielitościwego wyzysku, próżniactwa, gnuśności, zastoju i najgłupszej dumy. W domach Chińczyków widzieli porządek, ale nie czystość. Chińczycy wydawali się im niebezpiecznymi, gdyż mieli «siłę świdra, kropli wody i szarańczy». Byli to — ich zdaniem — ludzie grubo i drobnostkowo praktyczni. Umysł ich i działalność otwarte były jedynie dla potrzeb takich, jakie czuje dziecko: dla powszedniości, a cała ich postępowość redukowała się do postępowego zwiększania majątku. Upajali się nałogowo różnemi preparatami, sporządzanemi z opjum. Brali je w stanie płynnym, jedli w pigułkach, palili w tytoniu. Sprowadzało to rychłe wycieńczenie sił i poszukiwanie środków zaradczych. Jak w całem kolo-

---

[1] Różne szczegóły o tubylcach syberyjskich podają prawie wszyscy nasi pamiętnikarze i wszyscy obcy podróżnicy. Wymieniamy tukaj tylko niektóre dane bibljograficzne:

J. K. (Józef Kobyłecki), *Wiadomości z Syberyi i podróże w niej odbyte w latach 1831, 1832, 1833, 1834,* Warszawa 1837, 2 tomy. — Edward Ostrowski, *Listy z podróży odbytej do stepów Kirgiz-Kajsackich*, Grodno 1859, 2 tomy. — Agaton Giller, *j. w.* — F. Czaplicki (Lumilski), *Obraz Syberyi, j. w.* — Ks. Mikołaj Kulaszyński, *Ze Syberyi. Burjaci stepu Tunkińskiego. Wieś Tunka i pobyt w niej kapłanów polskich od 1866—1875.* («Warta» za r. 1878). — Ludwik Żychliński, *Wrażenia i przygody zesłanego w Sybir Wielkopolanina. Burjaci, lud mongolskiego pochodzenia,* Poznań, 1883, str. 86. — Wacław Sieroszewski, *12 lat w kraju Jakutów. Wrażenia i notatki.* Z mapą i 167 rysunkami, Warszawa 1900, str. 414. — Bronisław Piłsudski, *Szamanizm u tubylców na Sachalinie,* «Lud» za r. 1909 i 1910. — Adam Szymański, *Z jakuckiego Olimpu. Gurdiuk Ustiuk Us.* Baśń, Kraków 1910, str. 149. — W. Doroszewicz, *Sachalin.* Przełożył z rosyjskiego Zenon Pietkiewicz, Warszawa 1901. — Gruszecki Michał, *Z podróży po wschodniej Syberji* («Tygodnik Mód i Powieści» za r. 1873, Nr. 17—32).

salnem państwie chińskiem, tak i na granicy chińsko-syberyjskiej można było zauważyć u Chińczyków z jednej strony zepsucie obyczajów i rozpustę klasy zamożnej, z drugiej strony skrajną nędzę prostego ludu.

Do najgłówniejszych artykułów, sprzedawanych przez Chińczyków, należały: herbata, jedwab i wyroby z jedwabiu, wyroby z porcelany, tytoń i *chanszina* czyli wódka chińska. Sami zaś zakupywali na Syberji futra, *żynzeń*, *pantę* i potajemnie kradzione okruchy złota. *Żynzeń* (niektórzy piszą *żeń-szeń*) jest to roślina rzadko spotykana, której korzeń jest u Chińczyków w szczególnej cenie. Dzisiaj jest już ona hodowana w ogrodach, ale korzeń jej nie posiada podobno takiej siły, jak u rośliny rosnącej dziko; dlatego Chińczycy za funt dzikiego korzenia płacili już przed kilkudziesięciu laty 3000 rubli asyg. i więcej. Według Chińczyków — jak pisze S. Maksimow — żynzeń leczy osłabienie żołądka, ucisza ból w kiszkach, przerywa paraliż i konwulsje, powraca utracone siły, powiększa w człowieku ducha życia, tłumi w mgnieniu oka rozpalone namiętności, czyści krew, zmniejsza wydzielanie potu, odmładza starców i wraca im siły, strwonione w rozkoszach płciowych wstrzymuje na pewien czas i samą śmierć. Samo słowo *żeń-szeń* znaczy «życiowy duch», a nazwa mandżurska *ovochato* znaczy «korzeń-człowiek» i pochodzi od jego podobieństwa do postaci ludzkiej. Uważają żynzeń przedewszystkiem za środek pobudzający i dają go często nowożeńcowi w darze ślubnym jako zakład szczęśliwości małżeńskiej. Własności pobudzające przypisują także *pantom*, t. j. młodym rogom jeleni (morałów), i dlatego również skwapliwie je skupują. [1]

Do stałych mieszkańców Syberji należał jeszcze liczny lud katorżników-brodiagów, pochodzący przeważnie z Rosji europejskiej, składający się z przedstawicieli wszystkich narodowości, plemion i wyznań tego państwa, z silną wszakże przewagą ludzi prawosławnych. Byli to wszelkiego rodzaju przestępcy i zbrodniarze piętnowani i skazani na roboty przymusowe czyli katorgę, z której na lato masami uciekali, aby wrócić do swoich, a przynajmniej

[1] Eugenjusz Żmijewski, *Sceny z życia koczującego*, Warszawa 1859, 2 tomy. — W. Wasilewski (*j. w.*). — Br. Reichman (*j. w.*).

zażyć chwilowej swobody na włóczędze. Wśród największych trudów i niebezpieczeństw, ale też bezwzględni w obronie swego życia, łódkami wydostawali się z Sachalinu przez burzliwą cieśninę morską, zbiegali z wszelakich katorg syberyjskich i dążyli zazwyczaj pieszo na zachód do miejscowości rodzinnej. Udawało im się to bardzo rzadko. Część ginęła od kul Burjatów i innych Sybiraków, łakomych na nędzną zdobycz; inni byli wychwytywani przez chłopów przyuralskich, ponieważ rząd płacił nagrodę za każdego schwytanego brodiagę; inni wreszcie, znużeni trudami i zimową niepogodą, oddawali się dobrowolnie w ręce policji. Przesłuchiwani, nie przyznawali się do niczego, nawet do własnego nazwiska. Każdy z nich był «Iwanem nieznajuszczym» i wracał etapami do katorgi, ażeby na drugi rok próbować szczęścia na nowo. Trakt główny syberyjski służył przez długi czas przedewszystkiem dla tych nieszczęśliwych. Tędy skutych «kandalszczyków» pędzono partjami na wschód i pozwolono śpiewać melancholijną pieśń: *Oj wy ciepi, oj wy ciepi* («oj, wy kajdany!»), tędy w pojedynkę lub grupkami uciekali na zachód, chroniąc się w niebezpieczeństwie do tajgi. Więzienie ojcem, puszcza matką dla brodiagi — sami mawiali.

Niema prawie pamiętnika syberyjskiego, któryby o brodiagach nie pisał jako o bardzo smutnem zjawisku. Wielu zastanawiało się nad nieskutecznością postępowania rządu rosyjskiego. Czynili to zarówno pisarze nasi, jak i rosyjscy. A jeżeli nawet prawdą być mogło, co jeden z nich napisał po spotkaniu partji przestępców, złożonej z 250 ludzi, że «djabły w bajkach są to mili figlarze w porównaniu z wydatniejszemi figurami tej gromady», inni, pędzeni jako przestępcy polityczni wespół z tymi ludźmi, dostrzegali w duszach nieszczęśników najosobliwsze nieraz przejawy dobrego uczucia ludzkiego, w więzieniach doznawali niekiedy ich pomocy. Prawie wszyscy stwierdzali jednak, że przeważnie nie było w nich skruchy za popełnione zbrodnie, że więzienie stawało się wobec tego uniwersytetem występku, utrzymywanym przez państwo.[1] Młodego więźnia, czasem niewinnie skazanego, łamała na zawsze obo-

[1] Krapotkin, *op. cit.*

wiązująca wśród katorżników etyka. Jaka była ta etyka, dość przypomnieć warunki, wymagane od kandydatów na starostów więziennych. Była to godność, którą więźniowie wybranemu z pośród siebie powierzali i zobowiązywali się do bezwarunkowego posłuszeństwa. Kandydat powinien był, o ile mógł, udowodnić kilkakrotny pobyt w więzieniu, jak największą liczbę zbrodni, znajomość wykrętów prawnych i bezczelność. Pożądanym był pobyt w katordze, połączony z ucieczką; jeżeli ta kilka razy się powtórzyła, tem większy tytuł do godności. Zdarzało się, że przy takich wyborach jeden z kandydatów z dumą odsłaniał zbrodnicze piętna, a wówczas drugi pocierał przez chwilę ramię lub czoło i z większym jeszcze tryumfem odsłaniał wywabione już piętna. Niekiedy brodiaga był kilkakroć piętnowany, a te znamiona hańby uchodziły u zatwardziałych zbrodniarzy za najszczytniejsze stygmaty.

Lud rosyjski i syberyjski nazywał zbrodniarzy, pędzonych etapami, «nieszczastnymi», nie okazywał im najmniejszej pogardy, ale owszem wyrozumiałość i czynne współczucie. Wypadki strzelania do uciekających brodiagów były wyjątkowe i pochodziły z właściwej znowu Sybirakom chciwości, za co jednak inni brodiadzy mścili się potem bezlitośnie. Współczucie dla katorżników tłumaczyli niektórzy rozpowszechnionem w Rosji mniemaniem, że każdy człowiek może popaść w nieszczęście i dostać się do katorgi. Wszakże między piętnowanymi znajdowali się nieraz popi, oficerowie i wysocy nawet czynownicy. Zejście na dno nie bywało w Rosji osobliwością, a wtedy:

Dwie pary portianok
I para kotow
Kandały odiety
I w Sibir gotow.

Gdy partja katorżników zatrzymała się w jakiejś miejscowości na etapie, odbywało się składanie nieszczęsnym jałmużny czyli *podajanija.* Matuszka Moskwa, świętość prawosławna, z swojemi *sorok sorokow* cerkwiami, dzierżyła w tym względzie pierwszeństwo. Najbogatsi kupcy i najdystyngowańsze osoby przybywali z darami i pieniędzmi do więzienia etapowego. Starosta partji zwracał

się z modłami śpiewnemi przy wtórze towarzyszy do tłumu zgromadzonych: «Miejcie litość nad nami! Nie zapominajcie o ginących ze znużenia! Nie zapominajcie o więźniach! Dajcie nam chleba, wesprzyjcie nas! Pomóżcie opuszczonym biedakom! Miejcie litość, tatulu! Miejcie litość, mamulu! Na miłość Chrystusa, zlitujcie się! Nad uwięzionymi! Poza murem, poza kratą, pod kluczami, wrzeciądzami, umieramy biedni! Oderwani od ojców i matek, od krewnych i przyjaciół! Nieszczęśliwi więźniowie! — Miejcie litość nad nami!....» Ofiary bywały bardzo pokaźne. Rozrządzał niemi starosta, który miał obowiązek obdzielić wszystkich narówni, ale czynił to często nie bez nadużyć. Charakterystycznym dla stosunków rosyjskich obyczajem partja musiała się dzielić jałmużną z konwojującym oficerem i żołnierzami. Nieraz drogo musiała okupywać się sługom czynowym, aby przedłużyć korzystny pobyt na miłosiernym etapie. Podobne sceny odbywały się na każdym postoju. Dla zbiegłych brodiagów były pobudowane na Syberji osobne schroniska, gdzie ludność okoliczna składała pożywienie, ażeby uciekający mogli się przespać i posilić.[1]

Źródłem dochodu dla katorżników bywało także fałszowanie pieniędzy, uprawiane dawniej na wielką skalę, nieraz za wiedzą czynowniczych przełożonych, z którymi dzielili zyski. Zdarzało się nawet, że dozorca więzienny wypuszczał nocą ludzi swoich na rabunek. Zbyteczna dodawać, że pijaństwo, karciarstwo i rozpusta były w więzieniach bardzo rozpowszechnione, gdyż na Syberji, jak i w Rosji, można było kupić sobie pozwolenie na wszystko. Mimo takich warunków życia zbrodniarz syberyjski był naogół bardzo pobożny, oczywiście o tyle, o ile chodzi nie o uczynki, ale o modły, pokłony i inne formy zewnętrzne. Słowem — system więzienny na Syberji i sposób obchodzenia się z katorżnikami stanowił specjalną kartę życia tamtejszego, której nie należało pominąć. Może i dzisiaj nie zaszły tam istotne pod tym względem zmiany...

Świat zwierzęcy czyli fauna Syberji odznacza się niezmiernem bogactwem. Był to nawet jeden z powodów podboju Syberji przez Rosję. Przechowało się podanie, że w epoce podboju Syberji

[1] Kennan, *op. cit.*

w wieku XVI tyle było soboli w całej zachodniej części tego kraju, że baby zabijały je widłami, idąc po wodę. Jest w tem pewnie przesada, w każdym razie dobry myśliwiec mógł upolować do tysiąca sztuk rocznie. Jeszcze obecnie, mimo masowego tępienia zwierzyny, tajga syberyjska obfituje w najrozmaitsze jej rodzaje; nie brak jej na stepach, tundrach i pustkowiach najdalszej Północy. Sobole, gronostaje, kuny, tchórze (kałanki), popielice, borsuki, rosomaki, niedźwiedzie szare i białe, rysie, wilki, lisy zwyczajne, białe, niebieskie i złote, psy jenoty, wydry, kozy gurany i inne, dzikie barany, reny, iziubry i morały, sarny, piżmowce, łosie, dziki, burunduki, bobry, wiewiórki bielice, zające i inne gryzonie — oto nazwy zwierząt rozległej Syberji. Niektóre dostarczają mięsa, wszystkie droższych lub tańszych futer, stanowiących ważny artykuł handlu syberyjskiego. Obfitość upolowanej corocznie zwierzyny jest tak wielka, że futro niedźwiedzia szarego należy do niedrogich. W południowe strony krainy przybajkalskiej zapędza się niekiedy olbrzymi tygrys mongolski, napotykany jeszcze częściej w tajdze ussuryjskiej.

Do zwierząt domowych należą w Turkiestanie: konie, wielbłądy, krowy, kozy, i owce o ciężkich, wlokących się po ziemi ogonach, wypełnionych tłuszczem, zwanych kurdiukami. Turkiestan jest zarazem klasyczną krainą kumysu, czyli sfermentowanego mleka klaczy, i również z tego mleka sporządzanej wódki, o różnej mocy i różnych nazwach. W środkowej Syberji przedmiot hodowli stanowią konie, krowy, kozy, owce i świnie. Im dalej na północ, tem bardziej karłowacieje postać koni i krów, coraz częściej pojawia się ren, w krainie tundry jedyne już obok psa zwierzę domowe i pociągowe.

Syberja posiada też mnóstwo rozmaitego ptactwa. Głuszce, cietrzewie, pardwy, kuropatwy należą do pospolitych. Moczary kłębią się od gęsi, kaczek, łabędzi, żórawi, czapel, bekasów i innych, których taka jest obfitość, że w pewnych okresach mięso i jaja dzikiego ptactwa są powszechnie i za bezcen sprzedawane. Bażanty i dropie są liczne w tajgach ussuryjskich. Z wyjątkiem słowików, które znajdują się tylko w Turkiestanie, nie brak wszelkiego rodzaju większej i mniejszej gawiedzi ptasiej, krzyczącej i śpiewa-

jącej, o różnej barwie, kształcie i pożytku dla ludzi. Po osiedlach ludzkich rozwija się coraz bardziej hodowla zwykłego ptactwa domowego.

Rzeki i jeziora syberyjskie są przepełnione rybami o najwyborniejszym nieraz smaku, obfitują zwłaszcza w moksuny, sterlety, omule i przeróżne gatunki łososiowatych i jesiotrowatych. Ostatnie dostarczają doskonałego kawioru. Ryby stanowią również ważny artykuł handlu i służą za powszechne pożywienie. W okolicach północnych ryby surowe i zamrożone zastępują człowiekowi chleb, którego tam niema, a sprowadzać go mogą tylko zamożniejsi. Morza, otaczające Syberję, zwłaszcza najłatwiej dostępne morze Ochockie, są bogate w ryby, ptactwo wodne i ssaki wodne: foki, krowy morskie, wieloryby. Z morza Ochockiego wydobywają także t. zw. kapustę morską.

Tundra i inne okolice morza Lodowatego odsłaniają dość często mamuty, których kły i kości stanowią przedmiot handlu na Syberji. Ponieważ wymarłe te olbrzymy bywają znajdowane w całości, stąd mniemanie u tubylców, że mamut żyje, ale prowadzi żywot podziemny.

W lecie powietrze roi się od różnego rodzaju owadów. Zwłaszcza komary i t. zw. moszki stają się plagą człowieka i zwierząt domowych, grożą zakłóciem na śmierć. Ludzie wkładają wtedy na twarz zasłony lub używają «połogów» czyli komarochronów, a także dla ochrony własnej i bydła palą ognie, których dym trzyma natarczywe stworzonka w oddaleniu. Dość często, głównie w południowych stronach, pojawia się szarańcza, «kobyłka» i niszczy wszelkie urodzaje. Ludność urządza wtedy prawdziwe obławy, ażeby zagony szarańczy ograniczyć.

Światem roślinnym czyli florą Syberji zachwycało się wielu podróżnych. Podziwiają oni jej rozmaitość i piękność kwiatostanów o najżywszych barwach, stwierdzają zarazem siłę i bujność roślinności, która pojawia się obficie nawet na dość dalekiej północy, chociaż ziemia odmarza tam tylko na krótki czas i na nieznaczną głębokość. Pod względem piękna kwiecia leśnego i stepowego Syberja przewyższa ziemie naszej ojczyzny. Wielką ozdobą flory syberyjskiej są nieprzebyte i często dziewicze lasy szpilkowe, sięgające

po krainę tundry, w formach, oczywiście, im wyżej na północ, tem bardziej skarłowaciałych. Najczęściej występują świerki, cedry i modrzewie, niekiedy jodły; z liściastych wierzby, brzozy białe i czarne, topole. Dęby i inne twarde drzewa liściaste pojawiają się dopiero nad Amurem. Podłoże tajgi i wypalenisk porastają w wielkiej ilości maliny, jeżyny, agrest, porzeczki, mochówki, borówki, brusznice, poziomki, truskawki i inne krzewy i rośliny, rodzące wyśmienite jagody. Jabłonie napotyka się w środkowo-południowej Syberji w stanie dzikim, ale nawet hodowane dają owoc drobny i cierpki, używany na powidła do naleśników. Olszyna rośnie jako krzew. Z innych krzewów pospolite są w tej stronie czeremchy, dzikie róże i rododendrony. Akacja jako drzewo rośnie w górach Sajańskich. Turkiestan różni się pod względem flory od reszty Syberji. Kraj ten stepowy, długo zaniedbany, przystępuje jednak dopiero powoli do lepszej i pełnej nadziei gospodarki. Uprawia się tam już dzisiaj bawełnę i drzewo morwowe.

Cennem drzewem tajgi syberyjskiej jest cedr *(pinus cimbra)*, podobny do naszej limby, o postaci kształtnej, stożkowato-okrągłej, którego szyszki ośmiocalowej długości są napełnione małemi «orzeszkami», ulubionym przysmakiem wiewiórek i Sybiraczek. Pożyteczne te drzewa bardzo się jednak przerzedzają, ponieważ ludność podcina je u korzenia i obala, ażeby łatwiej dostać się do orzeszków. Z żywicy modrzewia, przetopionej w płaskich kawałkach, robią znowu Sybiracy małe placuszki, zwane «siarką», które żują zapamiętale. Bogactwo lasów na Syberji jest powodem, że rozległe ich przestrzenie padają corocznie pastwą pożarów, wywołanych przez nieostrożność lub podłożonych umyślnie dla uzyskania żyznej ziemi pod uprawę roli, choć i bez tego jest jej tam poddostatkiem. Na pogorzeliskach szybko chwyta się brzoza. To też zasiąg jej staje się coraz rozleglejszy, co już dawno dało początek mniemaniu, że brzoza rozpowszechniła się z panowaniem Rosjan i zdobywa dla nich coraz nowsze ziemie. Brzoza rośnie w każdym razie już dawno na Syberji. Gościniec jekaterynbursko-tiumeński ma do dzisiaj pyszną aleję brzozową, zwaną «Jekaterińską», ponieważ zasadzono ją na rozkaz Katarzyny II.

Południowa i środkowa Syberja po 60^0 pn. szer. geogr. nadaje

się wybornie pod uprawę zboża, ponieważ posiada bardzo urodzajną ziemię. Zesłańcy polscy zasłużyli się bardzo około rozszerzenia i podniesienia rolnictwa na Syberji, uprawiając «nowiny», wprowadzając wyborowe ziarno i dogodniejsze narzędzia rolnicze. Produkcja zboża jest tam dzisiaj bardzo znaczna i ciągle wzrasta, przewyższając wydajnością zapotrzebowanie miejscowe. Wzrost jest jednak stosunkowo powolny, ponieważ wywóz nie opłaca się ze względu na trudności komunikacyjne. Doskonale udaje się także warzywnictwo na potrzeby miejscowe. Tylko Turkiestan wywozi ogromne swoje kawony i melony.

Wnętrze Syberji kryje w swojem łonie nieprzebrane skarby: platynę, złoto, srebro, miedź, cynk, rudy żelazne, ołów, siarkę, sól, węgiel, drogie kamienie, wody mineralne i inne. Graniczny Ural i Syberja wschodnia są szczególniej wyposażone. Eksploatacja odbywała się przez długie czasy w sposób prymitywny, wskutek braku odpowiednich maszyn i urządzeń, przy użyciu katorżników, między którymi znajdowali się także polityczni i niepolityczni zesłańcy polscy. Szczególniej kopalnie srebra w Zawodzie Nerczyńskim są ściśle związane z dziejami męczeństwa Polaków na Syberji. Jest tradycja, że Rosjanie zaczęli roboty kopalniane w Syberji z początkiem wieku XVIII, a pierwszą hutę zbudowali w Nerczyńsku, i że pierwszymi górnikami mieli być tutaj Polacy, sprowadzeni z Górnego Śląska. Wśród poszukiwaczy złota nie brak też było Polaków, częścią zwolnionych na osiedlenie zesłańców, częścią pędzonych tutaj gorączką szybkiego zrobienia majątku. Znajdowali się również Polacy wśród geologów Syberji i łączyli często te swoje prace z badaniami nad fauną, florą i etnologją, gromadząc zbiory etnologiczne, ornitologiczne, entomologiczne, mineralogiczne, botaniczne i ichtjologiczne, cenione i poszukiwane przez rosyjskie towarzystwa naukowe.

Dzięki przyrodzonym bogactwom Syberji rozwinęły się tam różne gałęzie przemysłu, zwłaszcza jednak przemysł metalurgiczny i gorzelniany. W połowie ubiegłego stulecia zasłynął wśród pionierów przemysłu syberyjskiego Polak, Alfons Koziełł-Poklewski, który budował pierwsze statki parowe dla obsługi rzek syberyjskich i zakładał gorzelnie. W rozwoju garbarstwa, mydlarstwa i mły-

narstwa wzięli Polacy również dość znaczny udział, głównie jako inicjatorowie.

Jakkolwiek olbrzymi kontynent syberyjski powyżej 60^0 pn. szerokości geogr. z powodu nader surowego klimatu jest zbyt niegościnny na stałe mieszkanie dla ludzi, niepoprzestających na potrzebach człowieka pierwotnego, przecież poza tem posiada Syberja niezmiernie rozległe przestrzenie, które dzięki wszelakiemu bogactwu przyrody mogą stać się podstawą długiego jeszcze rozwoju tamtejszej ludności. Stwierdzają to wszyscy podróżnicy, a nawet i nasi zesłańcy, chociaż byli rozżaleni na Syberję, ponieważ była dla nich ziemią wygnania i tęsknoty. Więcej sumienności, więcej pracy i więcej nauki, a Syberja może naprawdę doprowadzić do tak kwitnącego stanu, że będzie jedną z fundamentalnych podpór ekonomicznej pomyślności Rosji. [1]

Nakreślone tu zwięzłe opisanie Syberji, oparte głównie na pamiętnikach naszych zesłańców, ma do dzisiaj w znacznym stopniu wartość aktualną, jakkolwiek w szczegółach niejedno uległo częściowej zmianie, zwłaszcza po obaleniu dawnych rządów w imperjum rosyjskiem. Zmiana zaszła przedewszystkiem wskutek innego urządzenia administracji, obudzenia się żywszej samoistności kulturalnej wśród tubylców i wzrostu dążności odśrodkowych u ogółu Sybiraków.

---

[1] X. Jan Chyliczkowski, *Syberya pod względem etnograficznym, administracyjnym, rolniczym i przemysłowym*, Włocławek 1898, str. VIII + 309.

ROZDZIAŁ II

PIERWSI POLACY NA SYBERJI

Druga ojczyzna Polaków. — Najazd Mongołów a Innocenty IV. — Podróż Jana de Plano Carpino i Benedykta Polaka. — Wiarogodność opowiadania. — Legenda o św. Jacku Odrowążu. — Trzy wieki przerwy.

Po dziwnych i nieprzewidzianych drogach prowadzi Przeznaczenie dzieje narodów! Ziemia syberyjska, tak odległa od Polski, którą Benedykt Polak, jeden z pierwszych w Europie, już w wieku XIII aż poza «święte morze» Bajkalskie zwiedził i opisał, miała stać się dla jego późniejszych rodaków krainą wygnania i męki, począwszy od schyłku wieku XVI do naszych nieledwie czasów. W tej długiej epoce dziejowej Polacy bywali do pewnego stopnia poniewolnymi współzdobywcami i kolonizatorami Syberji, przedewszystkiem jednak nieszczęśliwymi wygnańcami, wyrywanymi z ojczyzny w walkach za wolność i niepodległość narodu.[1]

Jak kraj ten długi i szeroki, wszędzie dotarła stopa Polaków, wszędzie ulatywały ich tłumione westchnienia i rozpaczne skargi. Po całym obszarze rozlewała się polska krew, płynąca z rozdartych ciał, batożonych pletniami i tysiącami kijów. Iluż odziano w szynel i, wtłoczywszy przymusem w pułki kozackie, pędzono pod rozkazami rosyjskich dowódców, ażeby zdobywali nowe przestrzenie lub poskramiali niecierpliwe ludy, które śmiały się wyłamywać z pod władzy opiekuńczej wszechsłowiańskiego imperatora. Nawet jak kraj ten głęboki, i stamtąd, z podziemi Nerczyńska

[1] Dr St. Nowakowski, *Zdobywanie Syberji*, Bibljoteczka Historyczno-Geograficzna, Nr. 41, Warszawa 1926, str. 64.

i innych «zawodów», noga polska, często do taczek przykuta, wywoziła na powierzchnię cenny kruszec, z którego wybijano ruble z obliczem cara. Jak Sybir długi i szeroki, wszędzie rozsiane mogiły męczenników: po cmentarzach więziennych i miejscowych, na pustkowiach, w bezludnych puszczach, najczęściej zrównane z ziemią i bez żadnego znaku dla ludzkiej pamięci. Wybrani to między wybranymi, bo dano im spełnić ofiarę do końca. Nie doznali szczęścia powrotu...

Tyle pokoleń polskich składało Sybirowi hekatomby z najlepszych, a już najwięcej po rozerwaniu ojczyzny! I do tak jeszcze niedawna, jakby to było dopiero wczoraj. «Kiedyś stanie się to wszystko jak sen prześniony straszny i złowieszczy; kiedyś ów lodowaty Sybir będzie symbolem cierpień Polski porozbiorowej, która odrodzona i szczęśliwa postawi pomnik pamięci synom, pomarłym za wolność i prawa ludzkie w owych odległych, groźnych przestrzeniach drugiej ojczyzny Polaka»[1]...

Pierwsze zetknięcie się Polaków z Syberją było zupełnie przypadkowe i nie miało nic wspólnego ze stosunkami polsko-rosyjskiemi. Rosja nie była jeszcze wówczas panią Syberji i nawet niewiele o niej wiedziała. Niektórzy tylko kupcy rosyjscy zapędzali się w sąsiedztwo Uralu i wyjątkowo nieco dalej po zakupno futer. W północnych stronach Rosji głuche tylko wieści krążyły o nieznanym kraju i podniecały wyobraźnię. Podobny stan rzeczy panował po drugiej stronie Uralu, skąd miała wyjść groźna inicjatywa do spotkania się obu nieznanych sobie światów. Wtedy też miała nadejść pora, w której Polacy zainteresowali się ludami dalekiego Wschodu, kiedy niektórzy z nich mieli odegrać pewną rolę jako przedstawiciele świata chrześcijańskiego w stosunku do światoburczej potęgi niechrześcijańskiej.

W wieku XIII olbrzymie hordy mongolskie, zorganizowane w potężne państwo, wystąpiły z Azji i ruszyły w niszczącym pochodzie na zdobycie Europy. Nikt nie mógł się im oprzeć. Blady strach padł na świat chrześcijański. Po podbiciu Rusi Mongołowie

---

[1] A(rtur) O(ppman) we wstępie do zbiorowego wydawnictwa: *Sybir. Obrazy i wspomnienia,* Warszawa 1916, str. 153.

wtargnęli do Polski, rozbili w puch rycerstwo małopolskie pod Chmielnikiem i dotarli na Śląsk. Tutaj przyszło dnia 9 kwietnia 1241 r. do walnej bitwy na Dobrem Polu pod Lignicą. Poległ Henryk Pobożny, książę Śląska i Krakowa, — Mongoli zwyciężyli, ale napotkany opór skłonił ich do porzucenia pochodu na Zachód; przez Karpaty cofnęli się do głównych swoich sił, na Węgry. Groza nie minęła. Papież Innocenty IV nakazał modły w całem chrześcijaństwie, myślał o przygotowaniu wyprawy krzyżowej i postanowił wysłać poselstwo do władcy Mongołów. Ponieważ jedno poselstwo mogło nie dotrzeć do celu, wysłał jednocześnie różnemi drogami aż trzy poselstwa, a może nawet więcej.[1]

Na czele jednego stanął franciszkanin Wawrzyniec de Portu Galliae, który miał się udać przez Syrję od południa do ziemi tatarskiej czyli mongolskiej; na czele drugiego, skierowanego przez Ruś do Mongolji, znalazł się również franciszkanin, Jan de Plano Carpino; trzeciemu poselstwu, zdążającemu mniej więcej tą samą drogą, przewodniczył dominikanin Ascelinus de Lombardia. Tylko drugie z tych poselstw osiągnęło poważniejsze wyniki. Jan de Plano Carpino, długo uważany za Polaka, był w rzeczywistości Włochem z pod Perugii.[2] Wyruszył on 1245 r. z Lionu w towarzystwie franciszkanina Stefana, Czecha, a we Wrocławiu przybrał trzeciego towarzysza podróży i reguły zakonnej, Benedykta Polaka, który miał mu służyć za tłumacza i dzielić wiernie prace i uciski (*socius laboris et tribulationis ac interpres*).[3] Tradycja uważała także Ascelina, zwanego w niektórych odpisach Anzelmem, za Polaka, a zarazem towarzyszy jego, Aleksandra i Albe-

---

[1] Dr fil. ks. Józef Umiński, *Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII w. i papież Innocenty IV,* Lwów 1922, str. XVII + 152. — Przekład jednej z relacyj poselskich p. t. *Podróż Jana de Plano Carpino i Benedykta Polaka do Tartarji* znajduje się w dziele *Historya literatury polskiej* Michała Wiszniewskiego, Kraków, 1840, T. II, str. 208—223.

[2] Zauważył to już L. Tatomir, a niedawno ks. Umiński. Nazywają go Janem z Piano del Carpine.

[3] Fr. Benedictus Polonus, *De itinere fratrum Minorum ad Tartaros, quae... viva voce retulit.* Ed. D'Avezac in *Relation des Mongols ou Tartares* par le Frère Jean du Plan de Carpin... première édition complète... Paris 1838, str. 378—383.

ryka. W źródłach niema jednakże nic o ich pochodzeniu. Nie dotarli oni zresztą do Syberji.

Jeżeli przykro zerwać z tradycją, która czyniła dwóch Polaków uczestnikami tak dawnych podróży do dalekiej Syberji, w każdym razie zaszczyt ten pozostał nadal przy nazwisku Benedykta Polaka. Jan opisał poselstwo w dwóch redakcjach, dłuższej i krótszej. Po Benedykcie pozostał nadto opis osobny, spisany w Kolonji w drodze powrotnej pod jego dyktatem lub według jego opowiadania. Wszystkie trzy opisy wzajemnie się uzupełniają!

Pamiętniki podróży pobożnych franciszkanów zawierają niejeden błąd, o ile chodzi o rzeczy zasłyszane, wiernie natomiast opowiadają, co autorowie oglądali własnemi oczyma. Jan wstąpił naprzód na dwór króla czeskiego, który mu poradził obrać drogę na Polskę i Ruś. Od Wrocławia podróżowali już wespół z bratem Benedyktem. Na dworze Konrada mazowieckiego dowiedzieli się wielu szczegółów o Tatarach od bawiącego tam wówczas księcia ruskiego Wasylka, z którym, obdarzeni przez Konrada, Grzymisławę i panów polskich, udali się razem do Włodzimierza Wołyńskiego. Wasylko dał im aż do Kijowa swego przewodnika. Stąd dnia 4 lutego 1246 r. ruszyli do Kaniowa, zostającego już bezpośrednio pod zarządem Tatarów. Tam zostawili chorego brata Stefana.

Dalszą podróż odbywali t. zw. pocztą tatarską. Jechali na Don, Wołgę, Jaik, stepy kirgiskie, wkroczyli potem w krainę górzystą, gdzie napotkali na jakieś małe morze, zapewne jezioro Bajkał, dotarli nakoniec do ziemi Mongołów czyli Tatarów właściwych. Dnia 22 lipca stanęli u celu podróży, właśnie w chwili, gdy na tron wielkochański, osierocony w 1241 r. przez śmierć Ogdaja, miał być już ostatecznie wybrany nowy władca.

W drodze do celu musieli odwiedzać różnych dostojników tatarskich. Naprzód byli u Korenzy, głównego naczelnika przedniej straży tatarskiej, potem u Batego, który był drugą osobą po cesarzu w państwie tatarskiem. Zgodnie z miejscowemi obyczajami przemawiali na klęczkach, wyrażali zdziwienie i boleść papieża z powodu mordowania Węgrów, Morawian i Polaków, prosili o możność doręczenia listów papieskich i zawiadomienie o przyszłych planach Tatarów. Wszędzie musieli składać podarunki, a u Batego

przejść z niemi pomiędzy dwoma ogniami. W ostatnich tygodniach podróży jechali bardzo szybko, zrzadka i zaledwie tylko znajdując czas na skromny posiłek, ponieważ Tatarzy pragnęli uświetnić intronizację nowego cesarza obecnością posłów zachodniego papieża.

Przed oblicze nowego władcy nie odrazu zostali dopuszczeni. Wysłano ich naprzód do t. zw. Syra-Orda, gdzie przebywała cesarzowa Turakina i gdzie miała się dokonać elekcja. Dopiero po tym akcie pozwolono im przedstawić się cesarzowi Kujukowi (inni nazywają go Gażukiem), ale i to nie zaraz nastąpiło. Tatarzy chcieli nawet głodem uwolnić się od natrętów i dawali dla czterech tyle, ileby zaledwie dla jednego wystarczyło. Byliby pomarli, gdyby nie byli znaleźli pomocy u Rusina Kuźmy, złotnika cesarskiego, który przez ten czas ich wspierał. Otrzymawszy list od cesarza, dnia 13 listopada 1246 r. wybrali się w drogę powrotną, obdarowani przez cesarzową matkę, która każdemu, nawet sługom poselskim, dała futro wilcze i jedwabną sztukę purpurową. W połowie czerwca 1247 r. byli w Kijowie, witani radośnie przez mieszkańców, że cało i zdrowo powrócili.

Posłowie nie opisali dokładniej stolicy nowego cesarza. Nie wiemy więc, czy byli w Karakorum, czy też w jakiejś innej miejscowości. Mimo to opis ich, poza treścią historyczną, jest ciekawy ze względu na opowiedziane zwyczaje i obyczaje tatarskie. Niektóre z nich dotrwały do ostatnich niemal czasów, jak: jazda naoślep za przeprzęgami, koczownicze życie mieszkańców, przenoszenie się stepowców na zimę ku morzu, ustawianie namiotów podróżnych na wielbłądach, utrzymywanie osobnych dworów dla żon, wyścigi konne, upajanie się kobylem mlekiem czyli kumysem, sposób ubierania się, przemawianie na klęczkach do władców, i inne. Świadczy to dobrze o darze spostrzegawczym i prawdomówności posłów.

W relacji Benedykta Polaka zacytowano wiersz Owidjusza: *Tristia per vacuos horrent absinthia campos*. Jeżeli wiersz nie jest wtrącony przez spisywacza, wskazywałoby to na znajomość łaciny klasycznej u Benedykta. Istnieje podanie, że brat Benedykt wnet po powrocie z Mongolji udał się do Persji, gdzie umarł śmiercią męczeńską dnia 20 czerwca 1248 r.

Oprócz Benedykta Polaka jeszcze jeden Polak miał zapędzić się w wieku XIII w odległe krainy azjatyckie. Zachowała się legenda, że św. Jacek Odrowąż, dominikanin, przeniósł się z Cypru do Wielkiej Tartarji i przedarł się przez obszerne pustynie aż do Tybetu i do Kataju, północnej prowincji Chin, gdzie miał głosić wiarę chrześcijańską. Misjonarze, przybyli w te strony w XVIII w., znaleźli tam podobno wiele jeszcze śladów chrześcijaństwa. Jako datę podróży św. Jacka wymieniają r. 1250, ale wiadomość ta nie jest należycie udokumentowana.[1]

Minęły zgórą trzy wieki, zanim stosunki Polski z Syberją miały się odnowić, ale tym razem w zupełnie innych warunkach. Związki polsko-syberyjskie stały się wtedy następstwem stosunków polsko-rosyjskich. Rosja przeżyła przez te trzy wieki ważną dobę historyczną. Ujarzmiona naprzód przez Mongołów, zdołała się potem od jarzma wyzwolić i wziąć odwet na swych dawnych panach. Role odwróciły się, a praktyczne tego skutki następowały bardzo szybko po sobie. Polacy dostali się w koła nowego zwrotu dziejowego, stawszy się na kilka wieków niewolnikami i narzędziami Rosji w jej wielkich poczynaniach na Syberji i wogóle w Azji.

---

[1] A. Muchliński, *Wyjątek z podróży po Wschodzie* («Pamiętnik Religijno-Moralny», Warszawa, r. 1858).

ROZDZIAŁ III

OD BATOREGO DO WIELKIEJ WOJNY PÓŁNOCNEJ

W drużynie Jermaka. — Za Wazów. — Tradycja o Marynie Mniszchównie. — Jezuita Jędrzej Kaweczyński. — Przygody Adama Kamieńskiego Dłużyka. — Kolonja polska nad Amurem Nicefora Czernichowskiego. — Polacy nad Wołgą za Jana Sobieskiego. — Uchodźcy dobrowolni. — Za sprawę Leszczyńskiego. — Ludwik i Krzysztof Sienniccy. — Jan Hieronim Vonlar Larski i jego przekład Tomasza a Kempis.

Schyłek wieku XVI otworzył Rosji drogę w głąb Syberji. Było to za panowania Iwana Groźnego. W tym czasie bogaci kupcy Strogonowie posiadali obszerne włości pod Uralem, założyli tam solowarnie, poszukiwali kruszców, i otrzymali od cara pozwolenie przejścia na drugą stroną Uralu i zdobycia królestwa syberyjskiego. Na podstawie tego pozwolenia Strogonowie skorzystali z bytności w tamtych stronach rozbójniczej bandy dońskich kozaków, na których czele stał Bazyli Timofiejewicz Alenin, nazywający siebie Jermakiem, człowiek niewiadomego bliżej rodu, lecz bystrego rozumu i wielkiej determinacji. Ofiarowali mu oni służbę na dogodnych warunkach, objawili swoje zamiary i wezwali do pomocy w przedsięwzięciu. Zamysły Strogonowych dogadzały ambicji Jermaka i jego drużyny. Umowa doszła do skutku. Drużyna Jermaka oprócz Dońców obejmowała Tatarów ruskich, Litwinów i Niemców, razem kilkuset ludzi. Wolno przypuszczać, boć niema pewności, że owi Litwini byli jeńcami, zagarniętymi w toczącej się właśnie wojnie z Moskwą za Batorego.

Jermak, zdobywca Syberji, wyruszył w drogę dnia 1 września 1581 r., wnet pokonał cara syberyjskiego Kuczuma i zbudował

pierwszy ostróg czyli fortecę nad rzeką Tobolem. Następnie ofiarował zdobyte królestwo carowi Iwanowi, za co otrzymał przebaczenie dawnych win, hojne dary i tytuł książęcy. Jermak zginął 1585 r., ale dzieło zawojowywania Syberji nie zostało już przerwane. Kuczum próbował jeszcze szczęścia, ale bez powodzenia. Śmierć Jermaka pomścił wojewoda Andrzej Wojejkow, który na czele 394 kozaków, Litwinów i lenników zgotował Kuczumowi ostateczną klęskę 1598 r. Chciwość i rozmach wiodły zwycięzców rosyjskich coraz dalej na Wschód, kozacy torowali zazwyczaj drogę pod nowe podboje. W pierwszej połowie XVII w. posiadłości rosyjskie sięgały już do krańców północno-wschodniej Syberji, a mniej więcej w połowie tego wieku zaczęło się opanowywanie Kamczatki[1] i podbój krainy Nadamurskiej, zakończony pomyślnie w połowie XIX w.

Według przekazów rosyjskich car syberyjski Kuczum miał mieć sekretarza Polaka. Mógł to być chyba tylko jeniec z wojen za Batorego, który uciekł z niewoli rosyjskiej na Syberję. Może ten sam, wzięty powtórnie do niewoli, napisał w Moskwie z końcem XVI w. ową bezimienną *Kronikę Polaka*, drukowaną w 1874 r. w zbiorku *Moskowja, ili Izwiestja iz Moskowii*.[2] W każdym razie zdaje się nie podlegać wątpliwości, że za Batorego wielu Polaków dostało się do niewoli rosyjskiej i na Syberję, skoro niektórzy z nich, według źródeł rosyjskich, mieli być pierwszymi kolonizatorami brzegów Tobola i Omy. Byli to zapewne ludzie z drużyny Jermaka lub najbliższych jego następców.[3]

Wiek XVII, tak obfity w wojny polsko-rosyjskie, wyrywa Polsce w różnych czasach wielu ludzi, którzy wzięci w bitwach, porwani z domów, uprowadzeni z posiadłości szlacheckich, zaludniają głębie Rosji i Syberji, osadzani na roli, obracani przymusowo w kozaków, używani do rozmaitych robót poniewolnych.

---

[1] K. Milkuszyc, *Kamczatka*, «Opiekun Domowy» za r. 1871, Warszawa.

[2] H(enryk) W(iercieński), *Literatura Syberyi* («Tygodnik Illustrowany» za r. 1898, Nr. 46 i 47) i *Druga ojczyzna Polaka* («Tyg. Illustr.» za r. 1909, Nr. 23).

[3] E. Helleniusz w artykule: *Kilka o wygnaniu syberyjskiem szczegółów* (*Wspomnienia lat minionych*, Kraków 1876).

Sprawa obu Samozwańców, świetna początkowo dla oręża polskiego, wskutek błędnej polityki polskiej zakończyła się klęską i wywiezieniem wielu Polaków na Syberję. Diarjusz Wacława Dyamentowskiego[1] zapisuje pod r. 1608, że «Bala, Węgrzyna, Berezańskiego i czwartego [pewnie Moskala], który się do Polski przedał, wysłano na Sybier...» Według podań rosyjskich sama nieszczęsna żona obu Pseudo-Dymitrów miała przebywać na granicy Syberji. Znajduje się w pobliżu Orenburga Stanica Maryńska, założona — według tradycji — przez Marynę Mniszchównę. Dotychczas krążą podania o jej pobycie w tych stronach. Kroniki syberyjskie wspominają również ciekawe szczegóły o Polakach z tego czasu. Według ich zapisków jakiś jeniec polski, Jan, syn Piotra, podróżował do Bucharji w 1616 r.; Jan Pawłucki, szlachcic polski, zesłany był na Syberję 1622 r.; potomkiem jego był głośny Dymitr Pawłucki, pogromca Kamczatki, poległy w boju z Czukczami w 1747 r.

Za Wazów dostało się na Syberję bardzo wielu Polaków; ceniono tam męstwo ich i odwagę. Dowodzi tego «prykaz» cara Aleksego Michajłowicza z r. 1646, który, spodziewając się napadu na Tobolsk hord kałmyckich, koczujących wtedy nad górnym Tobolem i Irtyszem, powierzył ważną część obrony miasta szczególnej pieczy hufca, złożonego wyłącznie z jeńców polskich i litewskich, którym hetmanił ich własny wódz. Ten polski hufiec ocalił Tobolsk, o czem pisze stary tobolski rękopis.[2] Z Polaków na Syberji tworzono roty i pułki, zamieniano ich w kozaków, urabiano sługi cara i prawosławia.

Podczas najazdu wojsk Aleksego Michajłowicza na Litwę został porwany z Nowogródka dnia 6 września 1655 r. i wywieziony na

---

[1] Wydany przez Aleksandra Hirschberga, w książce *Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII*, Lwów 1901, str. 399. — Stanisław Niemojewski, który współcześnie internowany był nad Białem Jeziorem, podaje w swoim *Pamiętniku (1606—1608)*, wydanym przez Al. Hirschberga (Warszawa 1899), ogólnikowe wiadomości o «Sybierze», spisane widocznie z zasłychu (na str. 179 i n.).

[2] *Obsadnoj Ukazatiel*, zabytek tobolski rekopiśmienny. Cytowany w dziele Zygmunta Librowicza *Polacy w Syberyi*, Kraków 1884, str. 380.

Syberję jezuita Jędrzej Kaweczyński, herbu Ostoja, który miał zostawić własnoręczne pamiętniki, a w nich opisanie, ile tam wycierpiał i jak po 10-letniem wygnaniu wrócił do ojczyzny na wstawiennictwo komisarzy rządu Rzeczypospolitej. Ks. Kaweczyński umarł w Nieświeżu w 1667 r. Pamiętniki nie są niestety znane, a cała wiadomość opiera się na tradycji literackiej.[1]

Dochował się na szczęście i został ogłoszony jedyny narazie polski pamiętnik syberyjski z tego okresu, potwierdzający pośrednio i bezpośrednio wiadomości źródeł rosyjskich o pierwszej masowej fali wygnańców polskich na Syberji w wieku XVII. Stawia on nas na gruncie faktów, i dlatego, lubo pod względem literackim skromnej wartości, stanowi przecież pierwszorzędne źródło historyczne do dziejów polsko-syberyjskich.

Autor pamiętnika, Adam Kamieński Dłużyk,[2] dostał się do niewoli 20 października 1657 r., gdy «z kniaziem Jurgim Dołhorukim pod Basią między Uchłami była potrzeba». Jeńców różnie rozdano. Kamieńskiego «wraz z pięcią czeladzi» przeznaczono Andrzejowi Onofrojewiczowi. Była im wielka bieda, w której ratowali ich mieszczanie mohylewscy. W styczniu wywieziono jeńców do Moskwy: 400 ludzi i 200 dział. Tam znalazło się na jednej kwaterze dwunastu: on, panowie Czyż, Widawski siostrzeniec Czarnieckiego, Ostrowski, Bobranicki, Strzyżewski, Łozowski, Kaczanowski, Busme, Jachowicz, Zdanowiczów dwóch... Zkolei okutych w kajdany popędzono dalej na wschód. Szli na Jarosław Wielki nad Wołgą do Wołogdy, potem na Ustiug Wielki, Kajgorodek do Solwyczegodska, który trzyma «kupiec Strogan z carskiego przywileju», gdzie w warzelniach było «mnóstwo naszych niewolników, ale się z nimi widzieć nie wolno; ryby tam jedzą z kwasem lub jagodami

---

[1] Ks. Hieronim Kajsiewicz w żywocie bł. Andrzeja Boboli (Paryż 1854) podaje tę wiadomość za jezuitą Stanisławem Rostowskim, historykiem prowincji litewskiej swego zakonu, a za Kajsiewiczem powtarza ją Z. Librowicz (*op. cit.*). Poszukiwania moje za rękopisem były bezskuteczne.

[2] *Dyaryusz więzienia moskiewskiego, miast i miejsc, spisany przez Adama Kamieńskiego Dłużyka* (wydany przez ks. A. Maryańskiego z jakiejś *Silva rerum* w Poznańskiem, w księdze zbiorowej *Warta*, ofiarowanej ks. Franciszkowi Bażyńskiemu, Poznań 1874; tekst często błędnie odczytany).

zamiast chleba»... W dalszej drodze szli na Solikamsk, gdzie «także nasi niewolnicy, a najwięcej kozacy ukraińscy w wielkiej nędzy»...

Przekroczywszy wysokie góry, przybyli do Oponczyna, który był pierwszem miastem sybirskiem «w kraju chlebnym i rybnym». Na Tiumeń dostali się «w Kwietną Niedzielę» do Tobolska, gdzie podzielono ich na partje. Niektórych posłano do Tary. «Tam naszych jest gwałt, ale się zawsze bić muszą z Kałmukami białymi i wielką biedę cierpią. Jam tam nie był — pisze, — ale widywałem się z naszymi, którzy przyjeżdżali do Tobolska dla poratowania chlebnego i pieniężnego»... Z powodu pobytu w Tobolsku Kamieński wspomina Jermaka i pisze o jego utonięciu w Irtyszu. Opowiada też, iż w okolicy Tobolska mieszkają Tatarzy i ci «na popis co miesiąc muszą być gotowi, a to dla buntów naszych»... Po pewnym czasie wysłano niewolników z Tobolska do różnych miejscowości: Surgutu, Brzozowa (Berezowa), Naryma, Kiecka, Tomska, a «nas człeka 30 na rzekę Lenę do Jakut»...

Po drodze przypatrywał się koczującym Ostjakom, którzy żywią się rybą i ptactwem i jadają «jakieś bedłki, któremi się upajają». Zimę spędzili w Jenisejsku. Potem w 1659 r. wyprawiono ich do Itymu, gdzie mieszkają Tunguzi, «których mowa poszła na francuską»... O Tunguzach wiele opowiada, że mają stada jeleni (renów) po 1000 sztuk, że biegają nartami «nakształt sani, tylko że wąskie a długie», że odprawiają «pogrzeby przez zostawianie umarłych na cedrach i sosnach»; opisuje także ich obyczaje myśliwskie. Gdy przyszli do Itymu, wojewoda itymski przysłał do nich «Polaka Brzozowskiego, który tam dawno mieszkał»... I było im dobrze, bo kazał im «trzymać się polskiego zwyczaju», gdy będzie głód; nasi tedy «uderzyli po baranach, kurach, prosiętach»... Odzież w tych stronach droga i wyroby; «komarów i muchów wielka moc». Wojewoda i żona byli Polakom łaskawi, bo «sam był więźniem w Polsce lat kilka u Imci P. Połubińskiego».

Wysłani w dalszą drogę, przybyli nad Lenę, gdzie «ostrowy bardzo piękne, góry i drzewa cedrowe i zwierza gwałt». W Witimie utonął Paweł Chmielewski, towarzysz z pod chorągwi Czarnieckiego. Od rzeki Ołekmy mieszkali «Jakuty poganie, sami psom podobni, konie jedzą jako psi, nad Leną mieszkają... tam się rzecz

żadna nie narodzi, bo ziemia nie taje więcej nad łokieć». Zatrzymano ich w jakimś ostrożku nad Leną, gdzie rząd pobiera od ludności sobole. Z tego «wojewoda jakucki ma takie dochody, jakich trudno wypowiedzieć; ale się im nie nadają: albo umrze, albo w głowę zajdzie; z tych tam posyłają, którzy bez nosa, nic dobrego, giną z duszą i ciałem»... Za pomysł bujnej fantazji Kamieńskiego trzeba uważać opowiadanie o rybie «kałuska», którą tam jakoby poławiają, a «której wzdłuż sążni 16»...

W dalszej wędrówce zesłańcy nasi «naszli na Gilaków, którzy jeżdżą na niedźwiedziach, lud dziki, białogłowy bardzo gładkie i wysokie, mają kolce w spodniej wardze, chleba nie jedzą». Spotkali się także z Czukczami, wysokimi i brodatymi. W dalekich tych ziemiach zginęło polskich ludzi 35 różnych i znaczniejszych, jak «pan Horoszko, pan Tomasz Stołkowski, pan Krysztof Sołtan, pan Maniewski *etc.*». Ciężkie to były czasy. «Było tej biedy — pisze Kamieński — lat półczwarta, żeśmy się po puszczach, po rzekach, po morzu włóczyli, mało co zażywając chleba oprócz zwierza i ryby, a chust białych i znaku nie mieliśmy oprócz skór jelenich; krom nieba i ziemi niceśmy nie widzieli»...

Po odbyciu tych podróży przybyli psami do Żygańska, gdzie od wojewody otrzymali wiadomość, że na wiosnę mają iść na Amur. Kamieńskiemu dano setnikostwo, a Chocimskiemu atamaństwo, ale postanowienie to uległo zmianie. Wrócono ich na nowy rozkaz «do Jakut», gdzie «niektórzy brali służbę carską i chrzcili się», ale Kamieński «wolał czekać okazji do Moskwy», co też nastąpiło. Gdy z Polski przybyli do cara posłowie: Gniński, Brzostowski i inni, Kamieński został wypuszczony z niewoli, głównie za staraniem Gnińskiego, wojewody chełmińskiego. Po powrocie wpadł na szczęśliwą myśl spisania swoich przygód, o czem wyraża się: «Ten mój diarjusz napisany przezemnie nic nie ma fałszywego, ale com widział memi oczyma, tom wyraził, na co się ręka moja podpisuje»...

Treściwy pamiętnik Kamieńskiego mimo kilku bałamuctw, zapewne mimowolnych lub podanych z zasłychu, zawiera rzeczy prawdziwe. Droga, którą go zawleczono na najdalszy Wschód, to główny trakt, którym pątowały następnie różne pokolenia Pola-

ków. Opisy obyczajów tubylców są dobrze i dokładnie spostrzeżone. Dla nas najcenniejsze są jednak wzmianki o innych zesłańcach, których tak wielu przebywało w różnych miejscowościach na Syberji, a niektórzy odmienili już wtedy wiarę i stawali się całkowicie Sybirakami.

Pamiętano o nich w Polsce i starano się o ich powrót. W paktach Andruszowskich z 1667 roku artykuł XI zastrzega wymianę i powrót więźniów z obu stron w oznaczonych terminach, «a z Sybiru i samych dalszych sibirskich horodów zebrani być mają do uwolnienia w roku albo jak można będzie najśpieszniej».[1]

Ze źródeł rosyjskich dowiadujemy się o osobliwych kolejach w tymże wieku jednego jeszcze Polaka na Syberji. Był nim Nicefor Czernichowski, syn Romana, pochodzącego prawdopodobnie z Żytomierszczyzny, wyprawionego w 1632 r. wraz z innymi jeńcami z Moskwy do Jenisejska.[2] Jeden z historyków nazywa Romana Owruczaninem i pisze o nim, że był chorążym mozyrskim, który dostał się do niewoli moskiewskiej jako jeniec z szeregów Krzysztofa Radziwiłła.[3] Przypuszczają, że żona Romana mogła pochodzić z orszaku Maryny Mniszchówny. Nicefor był z ojcem i służył w wojsku syberyjskiem. Z Jenisejska został wysłany z ojcem i siostrą, «wielkiej piękności Polką», do warowni Uśt-Kutsk nad rzeką Leną, gdzie pełnił urząd inspektora kopalni soli. Pobyt w tej warowni miał wpłynąć w sposób niespodziewany na dalsze jego losy.

W 1665 r. wojewoda ilimski, Ławrentij Obuchow, przybył do Uśt-Kutska, a poznawszy piękną siostrę Nicefora wykradł ją i zniewolił. Mszcząc się za zniewagę, Nicefor napadł z przyjaciółmi na Obuchowa, zabił go i siostrę oswobodził. Z obawy przed karą

---

[1] Por. Pakta Andruszowskie, odpis z Metryki Koronnej 206 foljo 646 (*Pamiętniki historyczne*, wyd. Leopold Hubert, Warszawa 1861, t. I, str. 113).

[2] Przekład rosyjski broszury łacińskiej z r. 1861 («Sybirskij Wiestnik» za r. 1822). Cytowany u Librowicza (*op. cit.*). — Marjan Dubiecki, *Osadczy w ziemi Mandżu. Opowieść z dziejów XVII stulecia* («Tygodnik Illustrowany» za r. 1874); podano tam źródła rosyjskie. Przedruk w książce M. Dubiecki, *Obrazy i studja historyczne*, Serja I, Warszawa 1884.

[3] E. Helleniusz, *Wspomnienia lat minionych* (*j. w.*).

uciekł niezwłocznie nad Amur z 84 orężnikami, między którymi spotyka się nazwiska polskie Petryłowskich i Niemirów. Zbiegowie, niezawodnie dawniejsi jeńcy polscy, dotarli do zburzonego Ałbazinu, odbudowali go, przezwali Jaksą i zaczęli uprawiać wielkie obszary okoliczne. Hermogenes, opat kireńskiego klasztoru, podobno Polak prawosławny, według jednych przymuszony, według innych dobrowolny uczestnik tej wyprawy, urządził kapliczkę wśród zewnętrznych obwarowań, potem zbudował monaster. Do nowej osady napływali zewsząd osadnicy, zapewne także z pośród owych 200 jeńców polskich, których wysłano nad Amur w 1657 r. W przeciągu kilku lat Jaksa z okolicą stała się kwitnącą krainą, a Nicefor Czernichowski zasłynął jako zdobywca i kolonizator kraju nadamurskiego.

Za zabicie Obuchowa car skazał obu Czernichowskich na śmierć, a 46 towarzyszy Nicefora na straszne kary cielesne. Dowiedziawszy się potem o dziele Nicefora, przebaczył winę, mianował go nawet 1671 r. namiestnikiem w Jaksie, zwłaszcza że Nicefor już w 1669 r. posłał daninę do Nerczyńska i przez to uznał się za poddanego Rosji. Jednak niezadługo car posłał tam nowego administratora w osobie Iwana Oskołowa, a Czernichowskiego naznaczył jego pomocnikiem. W 1674 r. Czernichowski oddał osadę w jego ręce, a protokół tego zdarzenia, szczęśliwie ocalony, uwieczniony został drukiem. Od tej pory znika na zawsze z widowni nazwisko «człowieka dziwnych losów», nawet osada jego staje się znowu Ałbazinem, tylko przez Chińczyków dłużej jeszcze Jaksą nazywana.

O polskości Czernichowskiego świadczą nietylko zapiski i tradycja syberyjska, ale także nazwa osady, a niemniej dobitnie fakt osobliwy, że gdy w jedenaście lat po złożeniu władzy przez Czernichowskiego Chińczycy wysłali jeńców czy też dobrowolnych wychodźców z Jaksy, by ci nakłonili towarzyszy do poddania się Pekinowi, wezwanie swoje wystosowali w językach chińskim i polskim, co nie było chyba rzeczą przypadku. Czy polscy towarzysze Czernichowskiego wrócili choćby w części do ojczyzny, czy zostali Sybirakami, nic o tem, jak i o dalszych losach ich energicznego przewódcy, niewiadomo.

Rosyjska tradycja syberyjska wymienia niejedno jeszcze nazwisko polskie w tem stuleciu. Między innymi w 1677 r. jakiś Jerzy Krzyżanowski pobierał jasak (podatek) od Tunguzów, słynął też z okrucieństwa i nadużyć, za co utracił posadę i był skazany na knutowanie.

Mamy wiadomości, że Rosjanie osadzali w tym wieku Polakami zarówno Syberję, jak i głębie Rosji. Jezuici francuscy, którzy byli w odwiedzinach u naszego Jana Sobieskiego i wybierali się w celach misyjnych przez Moskwę do Chin, zamieścili w swojej książce charakterystyczną wzmiankę o okolicach nadwołżańskich: «Pola, acz były wszędzie śniegiem okryte, można jednak było miarkować, że muszą być żyzne, dla gęstych wsi i miasteczek. Prawda, że przedtem nie były tak osiadłe jak dzisiaj, ale podczas ostatniej wojny Moskale Polakom zabrali wielu poddanych, których poosadzali na zarosłych gruntach między Wołgą i Moskwą stolicą i które teraz są najlepsze w całem państwie rosyjskiem»...[1]

W wieku XVII i w pierwszej połowie w. XVIII nie brak też było dobrowolnych uchodźców z Polski, głównie duchownych prawosławnych, którzy upamiętnili się w dziejach Syberji. Marjan Dubiecki, pilny badacz źródeł rosyjsko-syberyjskich, wydobył z ich kart kilka głośniejszych osobistości.[2] Należą do nich: Ignacy Kosarzewski, mnich wschodniego Kościoła, pierwszy odkrywca archipelagu Kurulskiego; Maciejowicz, urodzony pod strzechą wołyńską, później książę Kościoła syberyjskiego; Leszczyński, rozsiewacz ewangelji nad Obią i Selengą; Innocenty Kulczycki, wychowaniec akademji kijowskiej, biskup irkucki, założyciel pierwszej szkoły, podobno żeglarskiej, na przestrzeniach między Jenisejskiem a Pacyfikiem, w której człowiek polskiej mowy Paweł Malinowski i buddysta Lampsaj pierwszymi byli mistrzami, zmarły 1731 r., policzony w poczet świętych prawo-

---

[1] *Podróż do różnych krajów Europy i Azyi przez misyonarzów S. I. w r. 1690 odprawiona*, tłum. z francuskiego przez ks. Remigjusza Ładowskiego S. P., Warszawa 1791.

[2] M. Dubiecki, *Aleksander Czekanowski*, «Tyg. Illustr.» za rok 1877, Nr. 59.

sławnych, patron Syberji. Do trumny srebrnej z relikwjami Innocentego odbywają się jeszcze teraz pobożne pielgrzymki.[1]

Inny zesłaniec za powstanie styczniowe podaje w swoich pamiętnikach wzmiankę o kilku jeszcze dobrowolnych z wieku XVII. Kroniki ówczesne — pisze — zaznaczają fakta dobrowolnego zaciągania się rycerstwa polskiego w służbę carską na dalekim Wschodzie, wymieniają one czterech takich woluntarjuszów pod r. 1679: Chmielewskiego, Jakubowskiego, Jeżewskiego i Samojłowa, którzy oparli się aż w Wierchoturju.[2]

Jeżeli Rosja dopuszczała się nadużyć na naszym narodzie w XVII w., gdy Polska była jeszcze dość mocna, o ileż zuchwalej poczynała sobie w XVIII w., gdy Rzeczpospolita dostała się pod jej gwarancję, zakończoną na swój sposób katastrofami rozbiorów. Już na początku tego stulecia Piotr Wielki zsyła na Syberję stronników Leszczyńskiego. Ilu ich było, w jakich wzięci potrzebach, tego nigdy pono się nie dowiemy.

Niektórych spotkali na Syberji o tyle później zesłani konfederaci barscy. Oprócz tego, jak w w. XVII, tak i w tym wieku Moskale przy różnych okolicznościach wywozili gwałtem z Polski spokojnych rolników. Starowierców zabrano z Polski raz w 1735 r., gdy Moskale plądrowali po Polsce z powodu wyboru Leszczyńskiego, potem w latach 1755 i 1764. Kronika irkucka zapisała pod r. 1755: «Tego roku przybyli do Irkucka idący za Bajkał polscy staroobriadcy. Prowadził ich podpułkownik Iwan Iwanow»...[3] Jeszcze w XIX w. pamiętali oni o swojem pochodzeniu. Jeden z nich opowiadał: «Mieszkaliśmy w Polsce jeszcze wówczas, gdy tam panowie rządzili, i zła caryca Katarzyna stamtąd nas zabrała, a Polacy obronić

---

[1] Mimo usiłowań nie powiodło mi się dostąć do rąk wzmiankowanej w bibljografji Mieżowa i wspomnianej przez H. Wiercieńskiego («Tyg. Illustr.» za r. 1909, Nr. 23), *Relatio de Sibiria* Dubrowskiego, rękopisu ze zbioru Załuskich, ani zbliżonej podobno do niej *Historia de Sibiria* z w. XVII. Może jest to tylko opis Syberji, a może jakieś ciekawe zapiski pamiętnikarskie.

[2] Henryk Wiercieński, *Z wspomnień dalekiego Wschodu* («Bibljoteka Warszawska» za luty 1913 r.).

[3] Agaton Giller, *Drugi rozdział kroniki Irkucka* (w książce: *Z wygnania*, Lwów, 1870, 234+206).

nas nie umieli»...[1] Bodaj czy nie z owych czasów pochodziły całe polskie sioła, które podróżni rosyjscy znajdowali na Syberji w XVIII w., złożone przeważnie z jeńców polskich, a odznaczające się wyższym stanem kultury rolniczej i obyczajowej.[2]

Z czasów Leszczyńskiego przechował się jeden jedyny polski pamiętnik syberyjski.[3] Autor jego, Ludwik Siennicki herbu Bończa, ostatni z tego rodu, konwertyta z kalwinizmu, urodził się 1677 r. z ojca Pawła i matki Konstancji Stankarówny. Gorliwy zrazu kalwin, ciwun retowski i pułkownik JKM., w walce o tron naprzód neutralny, potem za wpływem brata Krzysztofa, jenerała artylerji W. Ks. Lit., stronnik Leszczyńskiego, jako taki został mianowany regimentarzem dywizji białoruskiej przez księcia «Wiszniowieckiego», hetmana w W. Ks. Lit. W tym charakterze dostaje się wraz z bratem do niewoli 1707 r. po kapitulacji twierdzy bychowskiej, ponieważ Moskale nie dotrzymali przysięgi i obu braci oraz 700 innych ludzi wywieźli do Moskwy. Tam dwa lata siedzieli w okowach, aż sam car przybył do więzienia i pozwolił zdjąć z nich żelaza. Wtedy namawiano obu braci, aby wstąpili do służby carskiej, ale nie chcieli tego uczynić, a po Połtawie «już i Moskwa nie chciała», car zaś zesłał ich do Tobolska, po przejęciu listów, pisanych przez nich do Polski.

Jechali głównym traktem, znanym już Kamieńskiemu Dłużykowi i tylu innym. W Tobolsku wojewoda Samarowskiego Jamu, Grygory Oleksiewicz Kalamin, faworyt natenczas gubernatora sybir-

---

[1] Giller, *Opisanie Zabajkalskiej krainy* (*j. w.*).

[2] Pypin w «Wiestniku Jewropy» za r. 1888.

[3] Ludwik z Bończe Siennicki, *Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego, cudownie z kalwińskiej sekty pewnego sługę y chwalcę Swego do Kościoła Chrystusowego pociągaiący*, z wykładem niektórych kontrawersyj, zachodzących między nauką Kościoła powszechnego katolickiego a podaniem wymyślonych rozumem ludzkim luterskiey, kalwińskiey, greckiey y innych w tey księdze wyrażonych y wymienionych sekt, y z wspomnieniem o mniey znanych Moskiewskiego Państwa krainach, w pogańskich błędach jeszcze zostaiących, dla duchownego pożytku ludzi, w różnych sektach od jedności Kościoła powszechnego odpadłych, częścią z uporu, częścią z niewiadomości żyiących, z druku pierwszy raz wychodzący. Wilno 1754, str. 393 i rejestr. — J. Bartoszewicz, *Kaźmirz Krzysztof Siennicki* (*Księga Świata,* 1857).

skiego, który znał ich przedtem w Polsce, prosił o nich, zaopatrzył, dał mieszkanie i powierzył im syna do nauki języka łacińskiego. Pół roku przeżyli w spokoju. Nagle nadszedł «ordynans carski», który wysyłał ich do Jakucka. Stało się to na prośbę pełnomocnego posła polskiego, który działał z woli Augusta II, mszczącego się w ten sposób na wybitnych przeciwnikach... Krzysztof zapadł w drodze na szkorbut i umarł. Ludwik pochował go nad Obią, krzyż tam wystawił, i podążył do Jakucka, gdzie miał przeżyć lat kilkanaście.

Na nowej siedzibie urządził się jak stosunki pozwalały, żył z ludźmi miejscowymi, czytywał, dowiadywał się o tubylcach, a szczególnie zajmowały go sprawy religijne. Opowiada tedy, że Wagulicze (Wogulcy) mają za bogi konie, Ostjaki wodę, Braty krowę, Jakuci łabędzie, Łamutkowie niedźwiedzia morskiego, Korjaki świnię, Kamczadale orła. Słyszał o «Jukogirach i Czuchczach», ale ich nie widział. Wie o Japończykach, prawi o ich nienawiści do chrześcijan, powstałej wskutek polityki Francuzów, pisze, że «w bramie, przez którą wszyscy przejeżdżający do japońskiego państwa wchodzić mają, na pomoście położyli krucyfiks»... i że tylko jedni Holendrzy nic sobie z tego nie robią i tamtędy przechodzą.

Z miejscowym archimandrytą spiera się o wiarę i pożycza od niego książki, z których jedna miała wpłynąć na jego konwersję. Była to «Historja kościelna Skargi jezuity, po rusku w Kijowie przetłumaczona a na Moskwie wydana». Pilnie ją czytał uważając, a po przeczytaniu umyślił zostać katolikiem. I dodaje z przekonaniem, że «zaraz mu Bóg miłosierdzie pokazał, bo Chomętowski, wojewoda mazowiecki, poseł pełnomocny do Moskwy, otrzymał w instrukcji upomnieć się o wolność Sienickich». Taki też rozkaz wysłano «przez umyślnego deńszczyka» do gubernatora sybirskiego. Stało się to w 1722 r. W Moskwie u kapucynów «na Kukieju» złożył wyznanie wiary i wrócił katolikiem do ojczyzny.

Żałować wypada, że pamiętnik Siennickiego tylko w drobnej części jest poświęcony opisaniu wrażeń i spostrzeżeń, bo główną część wypełniają rozprawy religijne. Dziwimy się też poniekąd, że nic pisze o innych Polakach na Syberji. Może było ich niewielu w okolicy Jakucka, ale byli gdzie indziej, musiał przecież o nich słyszeć. Wiadomo skądinąd, że car Piotr Wielki zesłał na Syberję

wielu Szwedów, że uczynił to nawet z Francuzami, którzy przybyli na okrętach do Gdańska z pomocą Leszczyńskiemu, więc chyba nie oszczędzał ich towarzyszy broni: Polaków Leszczyńskiego i kozaków Mazepy. Zresztą piszą o tem wyraźnie późniejsi nasi pamiętnikarze.

Przechowało się jeszcze jedno nazwisko Polaka, wziętego do niewoli i zesłanego na granice Syberji, niezawodnie za sprawę Leszczyńskiego. Zesłaniec nazywał się Jan Hieronim Vonlar Larski, a był w ojczyźnie sędzia ziemskim w Orszy. Skazano go zapewne w sołdaty, bo przebywał przez wiele lat w Ufie, stolicy kozaków uralskich. O życiu jego w ojczyźnie i na wygnaniu nic ponad to nie wiadomo. «Dla folgi znośniejszego cierpienia niewoli» przełożył wierszem na język polski rzecz Tomasza a Kempis *O naśladowaniu Chrystusa*. Pierwszy to raz dowiadujemy się, że piękne to pismo było pociechą dla wygnańca sybiraka. Później spotykamy się z tem niejednokrotnie. Tłumacz zdaje sobie sprawę z pewnej nieudolności w przekładaniu, to też usprawiedliwia się, że «mizerja i nędza w niewoli będące obumbrowały go swojemi trudnościami i przykrościami, zatłumiając koncept i subtelność słów oraz kadencji»... Do przekładu dodał: *Stratagema konkluzji*, *Rezerwę do czytelnika* i *Apostrofę do nabożnego stanu białogłowskiego*.[1]

Pisarz rosyjski S. Maksimow, ujmujący zsyłki Polaków na Syberję w trzy okresy, za pierwszy okres uważa dopiero czasy konfederacji barskiej i powstania Kościuszkowskiego do ukazu uwalniającego, ogłoszonego przez cara Pawła. Z tego, co wyżej opowiedziano, wynika, że ujęcie to nie da się utrzymać. Nie można bowiem przekreślić dziejów Polaków na Syberji od czasów Bato-

[1] Pełny tytuł przekładu brzmi: *Tomasza a Kempis kanonika regularnego św. Augustyna o naśladowaniu Chrystusa książka na cztery części rozłożona, a przezemnie Jana Hieronima Vonlar Larskiego, sędziego ziemskiego orszańskiego, na Moskwie w niewoli na polski język wierszami przetłumaczona z łacińskiego dla snadniejszego ludzi nieumiejętnych łaciny rozeznania i wyrozumienia oraz dla pożytku ich duszewnego w roku 1723*. — Wiadomość o Larskim podał D. C. Chodźko w artykule *Notaty Jana Czeczota* («Pamiętnik Religijno-Moralny» za rok 1858). Wypowiedział tam niespełnione jeszcze życzenie: «O, gdyby kto kiedy z mieszkańców Orszy dowiedział się o życiu tego człowieka»...

rego do konfederacji barskiej. Wprawdzie nie znamy liczby zesłańców z tego okresu, mamy jednak prawo przypuszczać na podstawie przekazanych świadectw, że była ona bardzo wielka, zwłaszcza za Wazów.

Wojny Polaków z Moskwą za panowania u nas dynastji szwedzkiej były częste. W pewnym czasie zamieniły się one w istny najazd Polaków na Moskwę. W pościgu za przeciwnikami zapędzali się Polacy po całem carstwie. Zwłaszcza nieustraszeni Lisowczycy dotarli aż do Solwyczegodska, który był własnością Strogonowych, ukazali się nawet pod Jureńskiem, jak świadczą dochowane dokumenty, podające szczegóły i wymieniające dowódców polskich.[1] Według tradycji przechowanej w Kostromie, jacyś Polacy poszukiwali tam w 1612 r. Michała Teodorowicza Romanowa, protoplasty panującego później domu. Przewodnik Iwan Susanin wodził ich jednak po bezdrożach, więc go zabili, za co w 1852 r. wystawiono mu pomnik na placu kostromskim. Przy jednej z ulic w Kineszmie wznosi się pomnik ku czci mieszczan tamtejszych, poległych podczas najazdu na nich oddziałów polsko-litewskich w dobie Samozwańców.[2]

W tak dalekich i niebezpiecznych wypadach iluż musiało dostawać się do niewoli, a potem na Syberję. Iluż nadto wychwytywano w różnych potrzebach. Było ich niewątpliwie o wiele więcej. Na mniejszą nieco, ale i tak znaczną skalę, powtórzyły się w XVIII w. długotrwałe walki z Moskwą za sprawę Leszczyńskiego, tym razem toczone przeważnie na ziemiach polskich. W czasach rozdwojenia, gdy to jeden do Sasa, drugi do Lasa, któż mógł przeszkodzić Moskalom w wywożeniu na Syberję nietylko jeńców wojennych, ale także spokojnych ludzi. — Konfederacja barska zaczyna tedy nie pierwszy, ale drugi już okres w dziejach stosunków polsko-syberyjskich i męczeństwa Polaków na Syberji.

---

[1] Por. Władysława Zapałowicza (Płomienia) *Pamiętniki z r. 1863—1870,* Warszawa 1913, 2 tomy.

[2] Por. *Ciernistym szlakiem,* Pamiętniki Szymona Tokarzewskiego z więzień, robót ciężkich i wygnania, Warszawa 1909, str. 249. — Ksiądz Fryderyk Józefat Żyskar, *Polacy w rozproszeniu* (na str. 102), Petersburg 1909, str. 200.

ROZDZIAŁ IV

OD KONFEDERACJI BARSKIEJ DO WYPRAWY NA MOSKWĘ

Przypadki biskupa Józefa Załuskiego. — Rejestr rękopiśmienny konfederatów barskich. — *Pamięć dzieł polskich* Karola Lubicz Chojeckiego. — Panin Bugar. — Dziennik Thesby de Belcour. — Osobliwe zdarzenia sławnego Maurycego Augusta Beniowskiego. — Pobożny Stanisław Kostka Ortyński. — Karmelita Marek Jandałowicz. — Proces Antoniego Szymkiewicza. — Kapucyn Elizeusz Głębocki. — Za powstanie Kościuszkowskie. — Brygadjer Józef Kopeć. — Opat Józafat Ochocki. — Szef Ignacy Działyński. — Wierność w miłości i przyjaźni. — Po rozbiorach. — Ukaz cara Pawła z 1796 r. — Związek Patrjotyczny. — Pamiętnik księdza Faustyna Ciecierskiego. — Hugo Kołłątaj w Moskwie. — Sprawa tomska z 1814 r. — Pierwszy pamiętnik z Kaukazu Stanisława Nowackiego. — Samuel Bogumił Peszke. — W niewoli u Kirgizów. — Listy jezuitów Maszewskiego i Kamieńskiego.

Dzieło konfederacji barskiej, bez względu na nietolerancyjne stanowisko w sprawach wyznaniowych, było pierwszą walką o niepodległość państwa, które, napozór jeszcze wolne, było już w istocie napół prowincją rosyjską. Dlatego wojnę konfederacką można uważać za pierwsze powstanie polskie, przypłacone dziesiątkiem tysięcy zesłańców syberyjskich. Konfederacja barska była pierwszym aktem dramatu, którego dwa dalsze akty stanowiło powstanie Kościuszkowskie i wysiłek Legjonów, rozwiązaniem zaś było utworzenie Królestwa Kongresowego, jako nowego etapu na drodze wiodącej do odzyskania całkowitej niepodległości. W porównaniu z okresem pierwszym rola zesłańców za sprawę konfederacką zmienia się o tyle, że gdy dawniejsi byli przedewszystkiem jeńcami wojennymi,

zesłańcy konfederaccy i ich następcy byli zarazem ofiarami szlachetnego porywu w obronie zachwianej lub utraconej niepodległości. Ze względu na nową rolę w charakterze zesłaństwa, uważamy cały ten czas za drugi okres w dziejach polsko-syberyjskich z nowym a wyraźnym stygmatem męczeństwa, które zostało odtąd trwałem tych dziejów znamieniem aż do chwili odzyskania w naszych czasach niepodległości państwowej.

Ukaz Katarzyny II z 29 maja 1768 r., ogłoszony przez Repnina, skazywał pojmanych w niewolę konfederatów na wygnanie syberyjskie. Wykonanie ukazu zlecono jenerałowi rosyjskiemu Kreczetnikowi i pułkownikowi pruskiemu Sully.[1] Gwałt, pełniony na obywatelach polskich w obrębie nibyto wolnego państwa polskiego, był masowy i tem bardziej niesłychany, że wykonywano go nie bez wiedzy, a bez protestu króla polskiego. Zdawali sobie z tego sprawę sami konfederaci, oceniono to w sposób właściwy w dobie Wielkiego Sejmu. W jednej z propagandowych książek tego czasu czytamy: «Dobra, ruchomości konfederatów, słowem cała Polska na łup wydana została. Bez względu na różnicę stanu i poszanowania dla praw wojny wielka liczba szlachty, zabranych w niewolę, pognaną została, aby wyginęli na Sybirze... Pieszo, w głodzie i chłodzie, przez Polskę, własną swoją ojczyznę, pędzeni byli..... po dwóch parami idąc, odarci i wyzuci ze wszystkiego, katowani niemiłosiernie nahajkami, mając na ręku dyby, przez które sznur gruby środkiem przechodził, w liczbie kilkuset, kilkadziesiąt tylko dońców moskiewskich czuli zgroźną nad sobą rękę... Wstyd i hańba narodu!»...[2]

Wstępem niejako do gwałtów, popełnianych później na konfederatach, było porwanie i wywiezienie do Kaługi dnia 13 października 1767 r. trzech senatorów: Kajetana Sołtyka, biskupa Józefa Załuskiego, hetmana Wacława Rzewuskiego i syna jego Seweryna, starosty dolińskiego. Repnin poważył się na ten zamach na podstawie instrukcji z Petersburga, a sejm polski zdobył się w odpo-

---

[1] *Konfederaci barscy na Syberyi (1774)*, wydał A. (Aleksander Kraushar), Kraków 1895, str. 160. Podano tu pokaźną literaturę przedmiotu.

[2] *Kuryer petersburski czyli Intrygi moskiewskie od panowania Jana Olbrachta czyli Alberta ciągnące się a przerwane pod panowaniem Najj. Stanisława Augusta*, Warszawa 1791, dnia 3 maja.

wiedzi zaledwie na wysłanie nieskutecznej deputacji do ambasadora z prośbą o uwolnienie aresztowanych. Gwałt Rosji stał się jednym z powodów do zawiązania konfederacji barskiej. Losy porwanych znalazły odgłos zagranicą. Krążyły tam o nich fantastyczne wiadomości. Współczesna *Gazeta Hamburska* pisała, że wysłano ich na Kamczatkę, gdzie spotkali się z Beniowskim i uciekli z nim razem na terytorjum chińskie, że Załuski tam umarł, — i inne historje...

O doli wygnańców dowiadujemy się z pamiętnika Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego, który przygody swoje, niezbyt zresztą ciekawe, wierszem niefortunnym opowiedział.[1] Porwanych przewieziono przez Wisłę w różnych stronach, bo:

. . . . bali się Ruskowie,
Aby nas nie odbili waleczni ziomkowie,
Pojmanych w niewolniczy sposób opłakany:
Sposób, w narodzie naszym wolnym niesłychany!

W drodze wywróciła się z Załuskim «mizerna kolaszczyzna». Narzeka z tego powodu: «o włos, żem z tego saltu nie dostał ruptury»... Na noclegu niedaleko Wilna omal nie spalił się od zajętego worka z plewami. W Kałudze zrazu tak ciasną dano im stancję, «że dla mnie była kozą, nie izbą, Barana» (aluzja do herbu ojczystego Junosza). Przy przenoszeniu się do wygodniejszej izby upadł i wybił sobie cztery zęby. Była mu bieda, bo porwano go «w starym płaszczu podszytym i sutannie jednej, bez butów, brewijarza, nawet bez pieniędzy». Miał kłopot z peruką, starą zniszczył, a na kupienie nowej czekał dwa lata. Raz wybuchła w Kałudze zaraza i ledwie się doprosili, ażeby ich przewieziono do wioski Azarowa. Gdy mieszkali razem, odmówiono im gazet, nad czem Załuski osobliwie ubolewa:

---

[1] *Przypadki niektóre JWMci Xiędza Józefa Załuskiego biskupa kijowskiego, które Mu się w Niewoli Moskiewskiej półszostoletniej trafiły R. 1767—73. Wierszem od niego podróżnym w Regnowie opisane. Multa tuli, sudavi ac alsi. Roku 1773. Nowo przepisane dla wiekopomney trwałości do Xiąg godnego Stryja przydane, przez X. Cyryaka Keliha Bernardyna Roku 1780* (Rkp. Czartoryskich, Nr. 3135). Rzecz była także ogłoszona drukiem w r. 1773, bez miejsca, 16°, str. 53.

Jako do źrzódła pragnie Jeleń albo Łani,
Tak ia do Ciebie pragnę, będący w otchłani
Tego świata, móy Boże! Lecz niż dusza stanie
W Niebie, niech wiem, na Ziemi co się dzieje, Panie!...

Dnia 19 stycznia 1773 r. obwieszczono im wolność. Zaraz też powrócili do ojczyzny. Gdy Załuski przyjechał na Pragę w drodze do Warszawy, lud zbiegł się, wołając: «Wiwat Wierny Obrońca!» Natłok był tak wielki, że lód na Wiśle mało się nie załamał. Szczęśliwe przebycie Wisły uważa Załuski za cudowne. — Ciekawy jest stosunek Załuskiego do Katarzyny. Wielbi ją za rozum i cnoty, a tylko utyskiwa na dysydentów. Z niewoli był dumny. Wiedział, że przyniosła mu sławę. Wspomina też z zadowoleniem, że mieszkańcy Kaługi nazwali dom, w którym przebywali, pałacem polskim; notuje, że mieszkała przed nimi w Kałudze «cna Maryna Mniszchówna», która po śmierci Dymitra poszła za Załuskiego, przodka jego domu; dodaje, że utopiono ją pokryjomu w Oce, a Załuskiego przebito spisą. Poczciwy ksiądz biskup obmyślił nawet przydomek dla siebie:

Gdy o mnie mowa będzie, a ktokolwiek spyta:
Załuski, ale który? Niechaj wraz z kopyta,
Kto mię kocha, odpowie: Ten ci to Załuski,
Co był Wiary Obrońcą, Załuski Kałuski!...

Od żalów na gwałty rosyjskie boleśniejsze jeszcze są skargi na zdradę domową, zapisane przez Karola Lubicz Chojeckiego, konfederata-zesłańca,[1] których odgłosem są zresztą słowa, przytoczone wyżej z *Kuryera Petersburskiego*. Chojecki opowiada o zdradzie dwa razy. Gdy przybył do Kijowa, zastał tam 110 jeńców, «których pewien szlachcic, fałszywym i zdradliwym będąc patrjotą, pod komendę swoją do konfederacji był zabrał, a potem onychże w miasteczku Toporowie Moskalom zaprzedał»... Drugi raz

---

[1] *Pamięć dzieł polskich, podróż i niepomyślny sukces Polaków, przez urodzonego Karola Lubicz Chojeckiego*, Warszawa 1789, VI + 165. — Drugie wydanie anonimowe: *Polak konfederat przez Moskwę na Syberyą zaprowadzony. Razem wiadomość o buncie Puhaczewa.* Dnia 20 miesiąca 8-bra 1790, str. 211; b. m. dr. — Pierwsze wydanie przedrukowano w pierwszym tomie *Sybiru*, Chełmno 1864.

powtarza te skargi, gdy już był na Syberji, gdzie — jak pisze — «nie mogli się nasi wyżalić na zdradliwe w Polszcze nasze komendy, że takich wiele znajdowało się, którzy tylko swego prywatnego szukając zysku wiele nieszczęść przynieśli narodowi naszemu, ludzi, których zrekrutowali i skonfederowali, tych samych marnie gubili, gdy zdradliwym podstępem zaprzedawali Moskalom, jednych o śmierć przyprawując, a drugich w niewolę oddając».

Liczba zesłanych na Syberję konfederatów była bardzo wielka, bo przenosiła z pewnością 10,000 osób, w czem bardzo wiele szlachty. Do tej liczby dodać należy nieznaną ilość kozaków polskich i czerni, zesłanych za hajdamaczyznę, oraz również nieznaną ilość spokojnego ludu rolnego, uprowadzonego z posiadłości szlacheckich na Syberję i w głąb Rosji. Mnogi ten jasyr słano partjami na Kijów i Kazań, skierowując stamtąd jednych na trakt tobolski, drugich na orenburski. W drodze obchodzono się z nieszczęśliwymi nieraz okrutnie. Niektórzy barscy — pisze Maksimow — przyszli na Sybir z obrąbanemi nosami i uszami. Hajdamaków bito knutami i wyrywano im nozdrza. Bardzo wielu pomarło w drodze na tyfus, szkorbut i inne choroby, wielu niezadługo po przybyciu na Syberję. Według Chojeckiego, w jednej tylko partji w Kijowie «zmarła przez trzynaście niedziel z sześciuset kilkudziesiąt większa połowa»...

Przechował się Regestr rękopiśmienny konfederatów[1] w dwóch warjantach: jeden podaje cyfrę 4989, drugi, obszerniejszy, 5445. Jak się okazuje z treści, sięga on r. 1773, t. j. daty wydania ukazu Katarzyny II o wyzwoleniu jeńców sybirskich z pozbawieniem tej łaski zadłużonych, do czasu wyrównania wierzytelności. Regestr wymienia także takich, którzy musowo wstąpili do szeregów rosyjskich jako «kozacy» lub też, przyjąwszy wiarę grecką, pozostali na Syberji jako osadnicy. Konwertytów podano tam 93, którą to cyfrę należałoby znacznie powiększyć, skoro Chojecki donosi, że wiarę prawosławną przyjęło 429 konfederatów, ale że ta ofiara sumienia, prócz 18 rb na rękę wypłaconych, nie

[1] Kraushar (*op. cit.*) przypisuje ten «Regestr» Belcour'owi, o którym mówimy w dalszym ciągu tekstu.

przyniosła im potem najmniejszych korzyści. Do regestru nie wliczono zmarłych w drodze ani zesłanych na trakt orenburski.[1]

Regestr obejmuje 9 marszałków (Michał Czarnecki marsz. wojew. krakowskiego, Stanisław Karczewski m. czerski, Ksawery Malewski m. wyszogrodzki, Piotr Potocki m. wojew. sandomierskiego, Antoni Sufczyński m. rożański, Adam Szaniawski m. wojew. lubelskiego, Michał Wolbek m. mozerski, Szymon Zieliński m. dobrzyński, Kadłubowski), 2 komendantów, 9 pułkowników, 3 pułk. majorów, 3 majorów, 3 konsyljarzy, 1 sędziego, 40 kapitanów kawalerji, 15 kapitanów wojsk pieszych, 86 oficerów, 25 chorążych, 2 komisarzy, 8 adjutantów, 2 sekretarzy, 2 regensów, 1 buńczucznego, 10 księży, 1 straży, 4 podchorążych, 15 kapralów, 14 sierżantów majorów, 4 sierżantów prostych, 4 rotmistrzów, 9 podoficerów, 1 kamerdynera, 8 trębaczy, 29 szlachty wziętej z domów, 44 zabranych po drodze, 1169 towarzyszów koronnych, 1859 pocztarzy (jeźdźców), 1029 piechurów, 11 bombardjerów, 48 jańczarów, 69 karabinjerów, 18 strzelców, 444 husarzy, 176 luzaków, 146 hornistów, 3 bośniaków, 50 rzemieślników, 3 żydów, 44 maruderów.

Niektóre partje przechodziły przez całą Polskę. Wstyd pomyśleć, że nikt w kraju o odbiciu ich nie pomyślał... Konwój był przecież daleko mniej liczny aniżeli liczba jeńców, więc pomoc nie była trudna. Po drodze dawano im jałmużnę... Niektórych konfederatów, odartych z odzieży i obuwia, pędzono przez Warszawę i dla tryumfu czy też szyderstwa stawiano przed królem... Bezbronni i opuszczeni szli przez kraj ojczysty na dalekie wygnanie, pocieszając się pieśnią:

Zawitaj, Królowa!
Bądź zawsze gotowa
Mieć nas w opatrzności
W wszelakiej trudności!...

Losy konfederatów na Syberji były przeważnie ciężkie. Przy wojsku czy przy robotach musieli poprzestawać na lichym żołdzie i znosić dokuczliwe grymasy przełożonych. Jak niegdyś Szwedów

---

[1] Ignatjew, *Konfiedieraty w Ufie w 1772 g.* («Ufimskija Gub. Wiedomosti» z r. 1874, Nr. 20 i n.).

i innych jeńców ze sprawy Leszczyńskiego. tak ich teraz używano do budowy ostrogów, gmachów rządowych i obwarowań. Tobolsk został podobno wymurowany głównie przez konfederatów. W Orenburgu może jeszcze dzisiaj wznosi się mur kamienny, otaczający twierdzę, wystawiony rękami naszych konfederatów. Kilkuset, wcielonych musowo do wojska, poległo w walkach z Pugaczewem, inni znowu zginęli, stając po jego stronie. Wielu szczegółów o tych losach dowiadujemy się z przekazanych pamiętników. Między niemi zwartością i obfitością treści wybija się wspomniany już pamiętnik Karola Chojeckiego.

Chojecki należał do załogi, która przez dziesięć tygodni wytrzymywała oblężenie Krakowa, aż nareszcie wskutek nierządu i zdrady musiała poddać się hrabiemu Apraksymowowi, dowódcy wojsk rosyjskich. Apraksymow oświadczył, że po uczynionym od konfederacji recesie wszyscy będą wolni, co jednak nie nastąpiło, gdyż Moskale, swoim zwyczajem, nie dotrzymali umowy. Razem z innymi został tedy Chojecki podstępnie zabrany na zamku wawelskim i przeprowadzony konwojem za Grodzką bramę, gdzie zastał daleko liczniejszy konwój kozaków dońskich i karabinjerów.[1] Więźniów było 240 szlachty, szeregowych i huzarów piechoty 400 z okładem. Towarzyszyli im w powozach dwaj marszałkowie, bo trzeci, Bronicki, szczęśliwie uszedł. W drodze wielu próbowało ucieczki. Komu się nie powiodło, bity był niemiłosiernie. Prowadzono ich na Skalmierz, Staszów, Nowe Miasto, Opatów, Zawichost, Rozwadów, Janów, Szczebrzeszyn, Zamość, Sokal, Beresteczko, Krzemieniec, Zasław. W Połonnem przydano partję 90 hajdamaków zaporoskich, którzy zrobili w Humaniu «rzeźbę». Zatrzymano ich w Kijowie, skąd w przemienionym składzie popędzono na północ. W gubernjach rosyjskich rzucano na nich śniegiem. W Tule dowiedzieli się, że o 10 mil, w Kałudze, znajdują się uwiezieni biskupi i Rzewuski hetman p. kor. z synem. W Kazaniu zastali wyprawione wcześniej partje współbraci. Tam wielu szlachetnych Moskali

[1] Pochód konfederatów opisany wierszem w *Podróży konfederackiej na stacje podzielonej*, znanej także pod nazwą *Stacje konfederackie* (*Poezja barska*, «Bibljoteka Narodowa» I, Nr. 108, na str. 70—89).

dawało im wsparcie. Tymczasem nadchodziły dalsze partje. Czwarta, w ilości 160 ludzi, wzięta była w Soroce ua Wołoszczyźnie. Piąta partja przybyła z Beniowskim, który w Polsce nosił imię Hadyka. Mienił on się ewangelikiem i otrzymywał pomoc od współwyznawców kazańskich. Gubernator Samaryn był dobrym człowiekiem. Gdy przybyła partja z marszałkami Czarneckim i Potockim, konfederaci tłumnie ich powitali. Znalazł się jednak Polak, «czarna dusza», który radził Moskalom wszystką szlachtę, mającą na sobie towarzyski charakter, na prostych obrócić sołdatów... Jakoż wysłano «część gemajnych» do Orenburga, innych miano wysłać do Tobolska.

Chojecki ze swoją partją został wysłany do Tobolska, gdzie gubernatorem był Denys Iwanowicz Cziczerin, «pan wspaniały, lecz dumny». Przez Tobolsk przechodziło w tym roku — jak pisze — 9800 samych konfederatów barskich. Cziczerin zrobił z Polaków orkiestrę, bo lepsi muzycy od polskich nie znajdowali się w tamtej stronie. Niektórzy konfederaci dawali teatry na wzór dialogów jezuickich, na które sam Cziczerin chodził ze swoją córką i dawał za każdym razem po 150 rb. Gubernator umiał być także surowym. Niektórzy konfederaci podawali się za «grafów», inni za doktorów; naostatek nie mógł się utaić szalbierski postępek, za który niemiłosierną odebrali karę. Wzięci do orkiestry Jankowski i Ostrowski, gdy czasu jednego grać nie przyszli, podając na usprawiedliwienie, że z traktamentu 4 groszy strun kupić nie mogą, wsadzeni zostali do turmy w żelazach z rogami na szyi, a potem zapędzeni do kopania rowów. Kapitan Moczydłowski dostał 200 kijów przez udanie jednej kobiety, jakoby niespokojnie siedział na kwaterze w Tiumeniu.

W Tobolsku gubernator zażądał od jeńców, aby przyjęli wiarę prawosławną i wstąpili w szeregi wojskowe. Jeńcy wzbraniali się, więc morzono ich głodem; gdy i to nie pomagało, wyprowadzano kolejno i smagano nielitośnie kijami od 800—1500 razy. W ten sposób 5600 ludzi wcielono w pułki kozackie i rozmieszczono po różnych miastach syberyjskich: w Tobolsku, Tarze, Tiumeniu, Irkucku, Oponczynie i innych. Chojecki dostał się do pułku dragonów, stojącego pod komendą jen. Dekolona. Rozpacz u wszystkich była

wielka, bo malała nadzieja powrotu, zwłaszcza, że — jak pisze Chojecki — «w Tobolsku, Kazaniu, także i po innych różnych miejscach widzieliśmy wiele naszych Polaków, starych już mocno, w różnych tam stanach znajdujących się, od kilkudziesiąt lat zabranych, którzy za rewolucji Stanisława króla Leszczyńskiego dostawszy się w niewolę nie mieli już swego wybawienia; przerażał nas strach niejednego, obawiając się podobnego niebezpieczeństwa»...

Niezadługo po wydaniu ukazu uwalniającego Katarzyny II wybuchnął w 1773 r. nad Uralem bunt kozaka Iwana Emiljanowicza Pugaczewa, który, mieniąc się imperatorem Piotrem Fedorowiczem, pozyskał 40,000 kozaków jaickich i liczne inne komendy, paląc zaś i pustosząc osady przeciwników, stał się groźnym nieprzyjacielem carowej. Część Polaków zbiegła do jego obozu. Innych, będących w garnizonie orenburskim, pomówiono, jakoby mieli pisywać do siebie bilety w tej myśli, że gdy komenda jaka pugaczewska bliżej przystąpi, do niej zdezerterują. Oskarżonych batożono przez trzy dni i uwolniono z aresztu, ale gdy jen. Dekolona zastąpił jenerał Stanisławski, pochodzenia polskiego, kazał ich w liczbie czterech znowu aresztować, batożyć i powiesić.

Sam Chojecki walczył pod dowództwem Dekolona przeciw Pugaczewowi, jak większość przymuszonych rodaków. Wylało się wtedy dużo krwi polskiej. W bitwie pod Orenburgiem pod komendą jen. Galicyna padło około 400 Polaków, a w fortecy troickiej, wziętej przez Pugaczewa, wraz z innymi żołnierzami wszyscy Polacy zostali wyrznięci. W Kazaniu starosta Antoni Pułaski wraz z innymi konfederatami ofiarowali się dobrowolnie z pomocą, obronili miasto przed Pugaczewem, za co uzyskali pozwolenie powrotu dla siebie i towarzyszy.

Na wieść o schwytaniu zdradą Pugaczewa i o uwolnieniu Pułaskiego Polacy garnizonu tobolskiego w liczbie kilkuset zażądali od gubernatora uwolnienia, zgodnie z ukazem carowej. Zaskoczony, przyrzekł wszystko uczynić. Nasi oddali broń, tymczasem gubernator ściągnął inne oddziały, a gdy pełni nadziei przybyli nazajutrz przed jego pałac, zbrojny w wojsko i armaty gubernator zapytał się, kto ich nakłonił do wczorajszego żądania. Siedmiu odezwało się, że wszyscy byli w tem jednomyślni. Tych kazał przywiązać, wy-

mierzyć każdemu po 800 kijów, powyrywać nozdrza, wypalić na czołach szubienice, skuć w kajdany i zesłać na wieczną niewolę do Siłki. Innych również okuto i wtrącono do więzienia, skąd po kilku miesiącach rozesłano do różnych pułków, ale już w bardzo drobnych oddziałach, ażeby udaremnić wystąpienia zbiorowe.

Okropna zbrodnia gubernatora wryła się głęboko w pamięć zesłańców syberyjskich. Jeszcze po stu latach o niej opowiadano, dodając szczegóły, niewspomniane przez Chojeckiego. Według jednego z takich przekazów, gubernator kazał do zgromadzonych drugiego dnia konfederatów dać ognia, od którego wielu padło, dogorywających zaś zawleczono na spadzisty brzeg Irtyszu, i przywiązawszy do każdego kamień, zepchnięto do rzeki. Według innej wersji przywiązano ich do belek, leżących na brzegu, i tak stoczono do wody. Miejsce to zwało się odtąd «Panin Bugar»...[1]

Z opowiadaniem Chojeckiego zgadza się w znacznym stopniu urzędowe źródło rosyjskie, które podaje, że dnia 30 września jeńcy polscy, będący bądź w rotach gubernjalnych, bądź w bataljonach i w komendzie kozackiej, przyszli w liczbie sześciu do prokuratora gubernjalnego Piestrikowa, prosili o uwolnienie do ojczyzny i podali pismo, iż dalej służyć nie będą. Wzięto ich pod wartę i zapytano, czy mają stosunki z buntem Pugaczewa i kto jest przewodnikiem zmowy. Okazało się, że jedyną przyczyną prośby było niewypuszczenie ich do ojczyzny i że autorem pisma był Ksawery Kozicki, mający 24 bliższych towarzyszów. Aresztowano ich, a wzięci pod śledztwo zeznali, że pułkownik Nencha i znaczniejsi szlachta mówili o ukazie uwalniającym, a ponieważ uwolnienie nie nastąpiło, postanowili już 22 września podczas parady odmówić posłuszeństwa. Odłożyli to jednak na 30 września. Następnego dnia nastąpiła egzekucja aresztowanych. Innych postanowiono rozesłać grupami w różne strony. Gdy stanęli na placu,

---

[1] Z późniejszych pamiętnikarzy piszą o tem: Wolicki, Modzelewski, Giller i inni. Zapisał to także Rosjanin Maksimow (*op. cit.*). Librowicz (*op. cit.*), który tych wersyj nie podaje, objaśnia nazwę «Panin Bugar» w ten sposób, że wielu konfederatów poumierało z ciężkiej pracy, a ponieważ nie chciano ich grzebać na cmentarzu prawosławnym, czyniono to na górze, którą odtąd tak właśnie nazwano.

wystąpiło sześciu i zawołało: «Trzymajmy się jednomyślnie, nie dajmy się rozbić na małe grupki, jeżeli nas chcą gdzie posłać». Egzekucję nad tymi, którzy tak zawołali, wykonano 4 października. Tylko 123 jeńców nie brało udziału w «buncie» i ci zostali na miejscu po złożeniu powtórnej przysięgi wierności. Innych rozprószono w różne strony.[1]

Chojecki, przeniesiony do bachmuckiego pułku huzarów, musiał wnet pomaszerować przeciw niespokojnym Tatarom nohajskim nad morze Azowskie. Po drodze dezerterowało wielu Polaków; niektórych dopędzonych batożono, piętnowano i wracano w kajdanach do Syberji na dożywotnią niewolę. Gdy pułk stanął w Serebrance za Azowem, cierpliwy dotąd Chojecki postanowił szukać ocalenia w ucieczce, ponieważ do granicy polskiej miał stosunkowo niedaleko. Jakiś Wołoch opisał mu dokładnie drogę. W mundurze, z karabinem, wśród różnych przygód, bo przekradał się nawet przez obozujące inne pułki kozackie, dostał się nad Dniepr, a w niespełna cztery tygodnie, z końcem r. 1776, zatem po ośmioletniej prawie niewoli, stanął wolny na ziemi ojczystej i, jak kończy pamiętnik:

> Z pociechy dostąpienia żądanego skutku,
> O ośmioletnim w Moskwie zapomina smutku...

Wspomnienia z niewoli niezadługo spisał, a poświęcił je Janowi Potockiemu, krajczycowi koronnemu, znanemu podróżnikowi. We wstępie do swojej książki napisał, że «celem jej uczynić zbiór nieszczęść naszego narodu, wydać wiekowi żyjącemu dokładną o tem wiadomość, a przyszłej potomności pamiątkę»... Nie przeczuwał zapewne, ile to strraszniejszych jeszcze pamiątek miało spaść na jego naród w przyszłości. W pamiętniku wspomina też Chojecki o ucieczce Beniowskiego z Kamczatki.

Językiem obce, ale treścią wiążą się z naszym przedmiotem wspomnienia pewnego Francuza, pozostającego w służbie konfe-

---

[1] Artykuł p. n. *Sybir* (fragment wydobyty z Archiwum Państwowego w Leningradzie), pomieszczony w *Konfederacji barskiej* («Bibljoteka Narodowa» I, Nr. 102, na str. 180—181).

deracji.[1] Nazywał się on Franciszek August Thesby de Belcour, walczył przedtem w Ameryce o posiadanie Kanady, a w 1769 r. za pozwoleniem paryskiego ministerstwa spraw zagranicznych wyjechał do Polski pod zaciąg marszałka Jerzego Lubomirskiego. Służył naprzód na zamku wawelskim, poczem po przebyciu niedługiej kampanji został wzięty do niewoli pod Łęcznem koło Piotrkowa z dywizji Szaniawskiego i wywieziony na Sybir. Na Kijów, Tułę, Kazań wywieziony do Tobolska, spędził trzy lata w niewoli. Należał do pierwszej partji uwolnionych. Towarzysze broni, dla których był orędownikiem u jen. Czernyszewa, pierwszego senatora kolegjum wojennego, nie chcieli go puścić, aż złożył przyrzeczenie, że doniesie Rzeczypospolitej o ich ciężkim losie.

Wróciwszy do Polski, dotrzymał obietnicy i przedłożył królowi i możnym panom memorjał o niedoli konfederatów, obróconych w sołdaty. Wtedy także, prawdopodobnie przy pomocy innych, opracował omówiony Regestr rękopiśmienny, stanowiący mocne poparcie samego memorjału, ponieważ zawierał szczegółowe cyfry i nazwiska nieszczęśliwych. W memorjale pisze, że «zobowiązał się uroczystem słowem, że najlepszemu z królów przedłoży smutny stan jego poddanych, którzy dlatego wolności pożądają, aby ją jemu w ofierze ponieśli»... Wspomina dalej o przymusie, którego gubernator Tobolska sam użył i podwładnym swoim użyć nakazał, dla zniewolenia poddanych JKMości, szlachtę nawet, by zaciągali się w służbę moskiewską, jako prości żołnierze. Kończy słowami: «W przekonaniu, że rozkazy N. Cesarzowej Wszech Rosji względem uwolnienia jeńców polskich są jedynie skutkiem litości i łaskawości WKMości, za miłą sobie uznaję powinność uwiadomić WKMość o niesprawiedliwościach gubernatora Tobolska i stawać u podnóża tronu w sprawie uciśnionej ludzkości»...

---

[1] Thesby de Belcour, *Relation ou Journal d'un officier français au service de la confédération de Pologne, pris par les Russes et relégué en Sibérie*, Amsterdam 1776. Przekład polski p. t. *Dziennik oficera francuskiego* i t. d. wydał Ksawery Godebski w Dodatku do lwowskiego «Dziennika Literackiego», i osobno, Lwów 1866. Wyszedł też przekład niemiecki. Kraushar (*op. cit.*) słusznie przypisuje Belcourowi omówiony wyżej «Regestr rękopiśmienny».

Król przeczytał memorjał i zdawał się już być przejęty najżywszą boleścią, lecz przeważna część senatorów, może chcąc pokryć wstyd, parskała śmiechem — pisze Francuz — i usiłowała go przekonać, że już wszyscy wygnańcy wrócili do ojczyzny; niektórzy tylko, szczerze wzruszeni, czynili w tej mierze sejmowi przedstawienia, lecz bezskutecznie. Memorjał doprowadził przecież do pewnych kroków ze strony senatu. Na obradach Rady Senatu z 15 lutego 1773 r. postanowiono podać notę ministrowi rosyjskiemu «z podziękowaniem za uwolnionych (więźniów w Kałudze) i z prośbą za pragnącymi uwolnienia»...[1] Następstwem tej noty był zapewne ukaz uwalniający Katarzyny z r. 1773, na podstawie którego część konfederatów uzyskała wolność, większość jednak została na Syberji, czego dowodem pamiętnik Chojeckiego i następny ukaz carycy z r. 1781. Ukazem tym uwolniono od poddaństwa wiecznego tych konfederatów, którzy przyjęli prawosławie i pożenili się z «kriepostnemi» niewiastami i dziewkami, a wszystkim innym dano wolność powrotu. Ale i wtedy niektórzy dobrowolnie pozostali na Syberji, a inni przymusowo w pułkach kozackich, ponieważ komendanci dla różnych powodów nie wypełnili ściśle ukazu, a o wypełnienie nie miał się kto upomnieć...

Uwagi Thesby de Belcoura o Polsce i konfederacji, charakterystyka Rosjan i inne szczegóły mogą jeszcze dzisiaj budzić zainteresowanie. Wspomnienia zaś jego schodzą się na wielu miejscach z opowiadaniem Chojeckiego, co świadczy dobrze o wiarygodności jednego i drugiego.

Upadek konfederacji przypisuje Francuz własnej winie Polaków: ich niekarności, niezdrowej rywalizacji między dowódcami, nieznajomości terenu, płochliwości na byle pogłoskę o pojawieniu się Moskali, nadewszystko zupełnej prawie nieznajomości sztuki wojowania... Otrzymawszy rozkaz utworzenia oddziału, napotkał na niezmierne trudności, bo każdy chciał rozkazywać a nikt słuchać. Żołnierze nie chcieli mieszkać w wyznaczonych kwaterach, nie mogąc się pogodzić z utratą zupełnej wolności dla służby. Marszałkowie

---

[1] *Conclusum Rady Senatu 15 Februarii 1773 zaczętej.* Rkp. Bibl. Jagiell. Nr. 4363.

konfederaccy żyli w ciągłych zwadach, a gdy który z nich znalazł się na czele garstki konnicy, puszczał się bez rozkazu na własne przedsięwzięcia, w nadziei błyskotliwego powodzenia.

Gdy wrócił ze Syberji, zdawało mu się, że szlachta goniła jedynie za złotem, co pełnomocni posłowie dworów sąsiednich wybornie wyzyskiwali. Magnaci dbali tylko o przepych zewnętrzny, a drobna szlachta, choć równie dumna i zarozumiała, zdolna była do wszelakiej podłości. Wojsko znalazł liche, z wyjątkiem jedynie artylerji pod komendą Brühla, oficerów zaś bez należytego wykształcenia i bez właściwego poczucia honoru. Policja wydawała mu się licha, a sama Warszawa miastem pełnem błota, chociaż, amfiteatralnie położona nad Wisłą, mogłaby przedstawiać się jak najpiękniejsza stolica, gdyby posiadała kanalizację.

«Polska nazywa się rzecząpospolitą — pisze na jednem miejscu — lecz w niczem nie jest do niej podobna. Wieśniacy są tu równie niewolnikami jak w Rosji. Każdy szlachcic właściciel jest panem despotycznym, który wobec poddanych kieruje się jedynie fantazją i swojem widzimisię, wskutek czego zdarzają się wypadki najokropniejszej tyranji»... Ponadto cały naród wydaje mu się pogrążony w nałogowem próżniactwie. Równocześnie jednak ma oczy otwarte na wrodzone przymioty Polaków. Chwali ich dzielność osobistą, gościnność i pojętność; lecz gdy naród przymiotów tych nie kształci i o inne się nie stara, przedstawia obraz iście barbarzyńskiej mieszaniny. Niesłowność Polaków, na którą często się uskarża, objaśnia sobie wpływem żydów, których w Polsce jest mnóstwo. Wierzy przecież w lepszą przyszłość państwa polskiego, jeżeli karność i oświata usuną istniejące wady i niedomagania. Dobry przykład powinien wyjść przedewszystkiem od magnatów, od których wszyscy tutaj są zależni i na nich się wzorują.

Gorzej jeszcze przedstawia się oficerowi francuskiemu społeczeństwo rosyjskie. Wszyscy dygnitarze i duchowieństwo są pogrążeni w niewysłowionem pijaństwie. Damy rosyjskie naśladują źle prowadzące się służące paryskie. Lud jest okropnie ciemny i brudny; nigdzie na świecie — jak powiada — nie widział tyle domowego robactwa; możnaby myśleć, że karmią je tutaj umyślnie, aby prowadzić niem handel. Oficerowie rosyjscy są często pospolitymi

łotrami, którzy gwałcą nieraz niewinne dziewczęta po domach, gdzie stoją na kwaterze. Gubernator tobolski zakochał się pewnego razu w ubogiej dziewczynie. Chcąc jej ofiarować klejnoty własnej żony, namówił pewną księżniczkę, zesłaną do tamtejszego klasztoru (który należałoby raczej nazwać domem publicznym), aby klejnoty te ukradła i jemu oddała. Tak się stało; klejnoty dostały się w ręce ubogiej kochanki. Żona gubernatora w poszukiwaniu kosztowności rzuciła podejrzenie na kilka osób. Gubernator skazał je na knuty i dożywotnie miny!...

Niemcewicz wspomina, że Belcour po powrocie zamieszkał w Polsce na stałe i szerzył tutaj zasady wolnomularskie. W 1789 r. w posiadanej już za konfederacji randze pułkownika wszedł do regimentu pieszego wojska koronnego pod szefostwem Działyńskiego, następnego zaś roku otrzymał indygenat. Niestety — koniec życia nie był zaszczytny. Za krzywdzenie kasy został odsądzony od rangi i wypędzony z regimentu. Konfederacja targowicka uchyliła ten dekret w 1793 r....

Pod koniec XVIII stulecia cieszył się bardzo wielkim rozgłosem pamiętnik Maurycego Augusta hrabiego Beniowskiego, również uczestnika konfederacji barskiej. Pamiętnik ten, pełen awanturniczych przygód, ma charakter ściśle osobisty i może dlatego pociągał wyobraźnię wielu pisarzy naszych i obcych, którzy przygody Beniowskiego przerabiali w dramaty, opery i powieści. Z naszych pisarzy dość wymienić Juljusza Słowackiego, który około jego postaci snuł swoją epopeję barszczyzny, a w nowszych czasach Wacława Sieroszewskiego, któremu pamiętnik Beniowskiego posłużył za temat do powieści. Jest to istotnie jedno z bardzo ciekawych dzieł literatury podróżniczo-awanturniczej, w którem zaciera się granica między rzeczywistością a poezją. Powodem tego rodzaj przygód, opartych na fakcie rzeczywistej ucieczki Beniowskiego z Kamczatki i na niewątpliwej autentyczności wielu innych arcyawanturniczych wydarzeń, który jednak mógł się wydawać wymysłem fantazji...[1]

---

[1] *Historja podróży i osobliwszych zdarzeń sławnego Maurycego Augusta hr. Beniowskiego, szlachcica polskiego i węgierskiego*, zawierająca w sobie: jego czyny wojenne w czasie konfederacji barskiej, wygnanie jego

Napół cudzoziemiec, napół Polak, urodził się Beniowski na sąsiadującej z Polską Słowaczyźnie, wówczas węgierskiej, w dawniejszem hrabstwie Nitrzańskiem, w posiadłości Werbowie, w 1741 r., jako syn Samuela, jenerała kawalerji cesarskiej, i Róży baronowej de Ravay, hrabiny dziedzicznej de Thurocz. Młodzieńcem służył w wojsku cesarskiem. Bawił potem niedługi czas w Polsce, wezwany przez stryja, starostę. Powróciwszy do Węgier, popadł w krwawy zatarg z krewnymi o spuściznę. Wywołany z kraju, wybiera się kolejno do Gdańska, Amsterdamu i Plymouth i zaznajamia się z sztuką żeglarską. Właśnie miał zamiar wyjechać za szczęściem do Indyj Wschodnich, gdy otrzymał z Polski wezwanie, aby połączył się z konfederacją barską.

Przybył tedy do Polski i podpisał akces do konfederacji. Brał udział w walkach koło Lanckorony i Krakowa i został mianowany jenerałem kwatermistrzem, gdyż w konfederacji nie zbywało na wysokich stopniach. Zachodzi tu różnica z relacją Chojeckiego, który nazywa go tylko «obersztelajtnantem» (podpułkownikiem).

---

naprzód do Kazanu, potem do Kamczatki, waleczne jego z tej niewoli oswobodzenie się, jego podróż do Kalifornji, potem przez ocean Spokojny do Japonji, Formozy, Kantonu w Chinach, założenie przez niego osady na wyspie Madagaskarze z zlecenia francuskiego rządu, jego na tej wyspie wojenne wyprawy, uznanie jego nareszcie najwyższym jej rządcą. Z francuskiego wydania I. H. Magellana tłumaczone. Warszawa 1797, 4 tomy: 352 + 347 + 377 + 380; II wyd. Warszawa 1802, III wyd. Warszawa 1806. — Jest też wydanie poznańskie Puffkego z r. 1886.

Pamiętnik Beniowskiego wyszedł naprzód po angielsku (Londyn 1790) w przekładzie z rękopisu francuskiego. Tegoż roku wyszedł przekład niemiecki (Berlin 1790). W 1791 r. wyszły przekłady: francuski z angielskiego w Paryżu, dwa przekłady niemieckie: w Lipsku i Hamburgu, holenderski w Amsterdamie, II wyd. w Harlemie, szwedzki w Sztokholmie. Późniejsze niemieckie wydania wyszły w latach: 1796 (Reutlingen), 1797 (Hamburg), 1806 (Berlin), francuskie r. 1821 (Paryż) i 1856 (Tours). Przekład słowacki wyszedł w Preszburgu w 1808, węgierski w 1873 w Budapeszcie. Według niektórych poszukiwań pamiętnik ten ma być nie własną pracą Beniowskiego, ale dziełem I. H. Magellana, zapewne na podstawie opowiadań Beniowskiego.

Kotzebue napisał po niemiecku dramat o Beniowskim, przełożony na angielskie w r. 1800, na rosyjskie w r. 1805. Francuz Aleksander Duval ułożył na ten temat operę w 1802 r. Niemka Luiza Mühlbach napisała o nim romans w r. 1865, przełożony na języki holenderski i szwedzki w r. 1866, na czeski w r. 1867.

W jednej z walk koło Krakowa raniony, i dnia 19 maja 1769 r. wzięty do niewoli przez pułkownika rosyjskiego de Brinken, wywieziony został do Kazania. Gdy tam przy pomocy Tatarów i niektórych ze szlachty usiłował wywołać zbrojne powstanie przeciw rządowi i ułatwić sobie ucieczkę, zamiar się wykrył, ale hrabia mimo to ratował się na jakiś czas zręcznym wyjazdem do Petersburga. Tu miał już wsiąść na okręt holenderski, lecz zdradzony przez kapitana dostał się w ręce oberpolicmajstra Cziczerina i został osadzony w twierdzy petropawłowskiej, poczem wyrokiem sądu jako niebezpiecznego przestępcę politycznego skazano go na wygnanie do Bolszerecka na Kamczatce, jakkolwiek podpisał zobowiązanie, że nigdy już z bronią w ręku nie przekroczy granic ziemi rosyjskiej.

Na Kamczatce znalazł się w 1770 r. Początkowo pilnie strzeżony, w niedługim czasie zyskał zaufanie tamtejszego gubernatora, Nilowa, który powierzył mu nawet wychowanie własnej córki Afanazji, a ośmieleni tem wybitniejsi mieszkańcy Kamczatki doradzali, aby otworzył szkołę publiczną. Wnet poczynił znajomości z tamtejszymi oficerami i urzędnikami, przez roztropne postępowanie wszedł z niektórymi w przyjaźń, grywał w szachy o pieniądze i miał stąd znaczne zyski. Równocześnie przemyśliwał nad zdobyciem wolności i w tym celu przez niejakiego Krustjewa zawiązał zaprzysiężony spisek, do którego wciągano wszelkiego rodzaju przymusowych mieszkańców Kamczatki. Afanazja pokochała Beniowskiego gorącem uczuciem pierwszej miłości, a ten, doświadczywszy, jak ono było silne i pewne, zataił przed nią na pewien czas, że był już żonatym i ojcem, sądził bowiem, że ułatwi mu to ocalenie, jak też się stało. Do spisku należał również Kazimierz Bielski, starosta polski, wygnaniec od lat piętnastu.

Spisek przybrał szerokie rozmiary. Beniowski tymczasem upatrzył już okręt, który zamierzał w stosownej porze opanować. Gdy sprzysiężenie odkryto, wybuchła walka, w której zginął gubernator, a żołnierze rosyjscy poddali się, gdyż Beniowski zagroził, że inaczej podpali cerkiew, opasaną przez swoich zwolenników. W cerkwi znajdowały się właśnie kobiety i dzieci najprzedniejszych mieszkańców Bolszerecka. W ten sposób Beniowski owładnął stolicą Kamczatki, opanował magazyny publiczne, zajął upatrzony okręt

i kazał sobie złożyć przysięgę wierności. Stało się to w kwietniu 1771 r. Dnia 5 maja zażądał od spiskowych ponowienia przysięgi, w sposób według cerkwi wschodniej najuroczystszy, a już 11 maja wsiadł na okręt, zawiesił na nim banderę konfederacji polskiej i przy dwudziestokrotnym wystrzale z armat odpłynął. Towarzyła mu także Afanazja, która, choć dowiedziała się od umiłowanego o właściwej jego roli, nie chciała się rozłączyć, pragnąc pozostać chociażby przybraną jego córką. Beniowski zamyślał oddać ją za żonę zakochanemu w niej towarzyszowi spisku, lecz niestety już na oceanie zgasła przedwcześnie sympatyczna ofiara sentymentu, który nawet na dalekiej Kamczatce tak poetycznie się objawił...

Inne przygody Beniowskiego, przybranie załogi w odzież o barwach polskich, walki na Formozie, wyprawa na Madagaskar, gdzie został apmansakabą czyli władcą tubylców, przyjazd do Francji w 1772 r., druga wyprawa na Madagaskar i rozliczne inne zdarzenia, nie należą do naszego przedmiotu, więc je pomijamy. Zginął Beniowski dnia 23 maja 1786 r., zastrzelony zdradziecko przez zawistnych Francuzów, którzy niechętnem okiem patrzyli na jego madagaskarskie powodzenia...

Ucieczka Beniowskiego zaraz po jej szczęśliwem dokonaniu stała się głośną na całym świecie, a żywem echem odbiła się przedewszystkiem na Sybirze, nasuwała bowiem myśl naśladowania jego czynu. Próby pójścia za jego przykładem ujawniły się natychmiast, inne zostały wstrzymane dopiero na wieść o śmierci carycy Katarzyny. Imię Beniowskiego weszło też na zawsze do pieśni i powieści, słowem, do tradycji syberyjskiej. Pamiętnik zaś Beniowskiego, dzięki wybitnej wartości literackiej i osobliwości przygód bohatera, zachowa na zawsze jego sławę w literaturze podróżniczo-awanturniczej. Ściśle też złączona zostanie pamięć Beniowskiego z dziejami konfederacji barskiej, dla której ten Odysseusz barski przelewał krew i cierpiał wygnanie...[1]

---

[1] K. Wł. Wójcicki zapisuje w *Społeczności Warszawy w początkach naszego stulecia* (Warszawa 1877 — na str. 193—4), że na ścianie zewnętrznej kościółka cmentarnego w Czerniakowie pod Warszawą znajduje się nagrobek Walentego Antoniego Straszewskiego, b. kapitana wojska

Z dziejami zesłanych przez Rosję konfederatów łączy się jeszcze książka ascetyczna Franciszka Dzielowskiego, związana z nazwiskiem Stanisława Ortyńskiego, podczaszego dźwinogrodzkiego, który dostał się do niewoli w Koziatynie, gdy spieszył na odsiecz Berdyczowowi. Ortyński uniknął Syberji. Wygnanie jego zakończyło się na blisko sześcioletnim pobycie w Kazaniu, skąd powrócił niezawodnie z Antonim Pułaskim i towarzyszami po obronie tego miasta przed Pugaczewem. «Myśl niewolnicza kazańska — pisze pan podczaszy — nie mająca inszych sobie pozwolonych dywertymentów i przyzwoitych człowiekowi spacyjerów», znalazła pociechę w pobożnej książce «osobliwą Opatrznością Boską zdarzonej»... Za pożądanym powrotem «do miłej ojczyzny» postanowił «ekspensy i starania zupełnego nie żałować» i książkę tę pobożną nanowo drukiem ogłosić «tak dla ukontentowania obojga płci dewotów jako i dla poratowania więźniów czyścowych, ile sam więźniem będąc» umyślił «z pomocą najwyższego Stwórcy» tak uczynić. Dochód z wydania przeznaczył «na msze święte za dusze zmarłych, nie preferując *in ritu* kapłanów, byle dobrych unitów». Wszystko to wypisał Ortyński w przemowie do czytelnika, którą

---

polskiego, współtowarzysza niewoli Beniowskiego na Kamczatce w r. 1771. Straszewski w 20 roku życia stanął pod chorągwią konfederacji barskiej, dostał się do niewoli i na wygnanie, skąd wrócił do kraju, gdzie umarł w r. 1822. Wójcicki przypuszcza, że Straszewski uszedł z Kamczatki wraz z Beniowskim i z nim dostał się do Francji. Cała jednak wiadomość nagrobkowa budzi zastrzeżenia.

W skromnej literaturze naukowej polskiej o Beniowskim zasługuje na wspomnienie artykuł p. n. *Bieniowski według moskiewskich i angielskich źródeł*, pomieszczony w «Dzienniku Literackim» za r. 1865, Nr. 57 i n. — Ciekawe zapiski o Beniowskim zostawił Rosjanin Rjumin, wzięty do niewoli przez ludzi Beniowskiego i wywieziony do Francji. Drukowano je w «Synie Otieczestwa» za r. 1821, w «Siew. Archiwie» za r. 1822, a w wydaniu poprawionem i zestawionem z oryginałem w «Pamiatnikach nowoj russkoj istorii» Kaszpirewa (Petersburg 1873). Librowicz (*op. cit.*) wzmiankuje, że szczegóły o ucieczce Beniowskiego i towarzyszy, a także listę dzieł, dotyczących tego wypadku, zamieścił «Russkij Archiw» za r. 1865 przy życiorysie hr. Błudowa. Rosjanin Robiński wydał zbiór portretów Beniowskiego. Sporo danych bibljograficznych można znaleźć u Miezowa i Estreichera. Rkp. ros. Bibl. Jag. Nr. 4404 zawiera akta komisji śledczej o ucieczce Beniowskiego z Bolszerecka.

tutaj w skróceniu powtórzono. O losach własnych i towarzyszy kazańskich nic więcej nie opowiedział...[1]

Należy przypomnieć, że i Zawód Nerczyński poznał konfederatów barskich. Według źródeł rosyjskich było ich tam czterdziestu.[2] Był także na Syberji głośny karmelita ksiądz Marek Jandałowicz, zabrany do niewoli przy wzięciu Baru jako jeniec «sekrętny», ale niewiadomo, w których stronach przebywał. Po powrocie do ojczyzny był podobno przez jakiś czas przeorem w Barze, od r. 1783 mieszkał w Annopolu, potem w Warszawie i Uszomierzu, gdzie błogosławił przechodzącej brygadzie Kopcia, nareszcie złamany wiekiem i chorobą sprawował obowiązki kapelana w Berezówce pod Lubarem i tam dokonał żywota około r. 1806. Pochowano go w grobach karmelitów w Horodyszczach.[3]

Ukaz cara Pawła z 29 listopada 1796 r. pozwalał na powrót do ojczyzny wszystkim zesłańcom polskim na Syberji. Skorzystali z tego prawie wszyscy, którzy do tej pory mimo dawniejszych ukazów uwolnienia nie otrzymali. Jednakże i tym razem pozostali na Syberji tacy, którzy przez długi czas pobytu stracili energję do odmiany losów lub też wsiąkli w element sybirski przez związki małżeńskie i odmianę wiary. Zesłany w 1797 r. ks. Ciecierski wymienia Kazimierza Kozłowskiego, b. konfederata barskiego, który

---

[1] Książka ma tytuł: *Gościniec prosty do nieba życiem Syna Bożego y jego świętych kochanków utorowany, przez O. Franciszka Dzielowskiego zakonu Franciszka S. Minorum de Observantia Prowincyi Małopolskiey kustosza*, po piąty raz dziś z przydatkiem swoim wydany y na cały tydzień rozdzielony. Kosztem Wlmci Stanisława Kostki Ortyńskiego, podczaszego Dźwinogrodzkiego, świeżo z druku wychodzący. W Berdyczowie w drukarni Fortecy N. P. Marji za Przywilejem JKMci, Roku Pańskiego 1774, IV + 707, 8°.

Wzmianki o Ortyńskim u E. Helleniusza w artykule *Niewola panów konfederatów barskich* (*Wspomnienia narodowe*, Paryż 1861) i u Kazimierza Pułaskiego *Z pamiętników konfederata barskiego* («Przewodnik Naukowy i Literacki» za r. 1896).

[2] *Sibir w carstwowanje imperatricy Jekateriny II* (cyt. u Mieżowa).

[3] E. Helleniusz w artykule: *Z konfederacji barskiej wspomnienia* (*Pamiątki polskie z różnych czasów*, T. II, Kraków 1882). — Władysław Smoleński, *Ksiądz Marek, cudotwórca i prorok konfederacji barskiej* («Ateneum» za r. 1886). — *Poezja barska* («Bibljoteka Narodowa» I, Nr. 108).

za jego pobytu w Nerczyńsku prowadził kabak (szynk) w Duczarsku. Wspomina też b. konfederata Kossakowskiego, który służył wtedy w wojsku, a ożenił się z siostrą kniazia tunguskiego Kantemira. Może to był ów Wincenty Kossakowski z bataljonu robotniczego, który już w 1776 r. wraz z kolegą swoim Perchurowiczem otrzymał stopień oficerski. Zesłani jeszcze później opowiadają, że w 1855 r. w gminie Tataurowskiej mieszkał Ignacy Kamieński, przeszło stuletni starzec, pochodzący z Wołynia, całkowicie zsybiraczały, który był zamłodu konfederatem barskim. Potomkowie pożenionych na Syberji zachowali niekiedy pamięć o swojem polskiem pochodzeniu. W ubiegłem stuleciu jeden z wójtów w gub. tobolskiej, Panowski, o polskim typie twarzy, ocalił przekaz rodzinny, że dziad jego był konfederatem. Chodkiewicz i Chyłkowski, czynownicy z tego czasu, chlubili się pochodzeniem od konfederatów. A. Giller opowiada, że w różnych miejscowościach Syberji spotykał jeszcze wielu, którzy wiedzieli o swojem konfederackiem pochodzeniu. Lecz więcej podobno było takich, którzy zachowali już tylko nazwisko polskie, jak: Tarnowscy, Kazanowscy, Baranowscy i inni, prawdopodobnie z czasów konfederacji. Ponieważ jednak nazwisk polskich na Syberji wśród rodzin zsybiraczałych i prawosławnych jest bardzo wiele i z różnych okresów zesłania lub nawet dobrowolnego wysiedlenia się z kraju, dzisiaj nikt już nie rozezna, które z tych nazwisk pochodzą od konfederatów, jeżeli przypadkiem rodzina sama nie zachowała wyraźnej tego pamięci...

Powrót konfederatów do ojczyzny, zwłaszcza po dłuższym pobycie na Syberji, nie zawsze dogadzał przedwczesnym przywłaszczycielom ich majętności. Przychodziło stąd do procesów. Tak niejaki Antoni, w zakonie Anzelm, Szymkiewicz miał — według twierdzenia strony przeciwnej — zapisać benedyktynom kawałek gruntu, z pominięciem krewnych. Był potem na Syberji za konfederację, a po powrocie nakłonił krewnych do procesu o zwrot rzekomego czy rzeczywistego zapisu. Benedyktyni stali się wtedy bardzo nieuprzejmi dla powróconego. «Przewrotność Szymkiewicza — mówili w sądzie — nie powinna rujnować funduszu, bowiem pod momentem zamieszek w kraju konfederatem został, a potem razem z drugimi po wzięciu w niewolą odwiedził Moskwę, a stamtąd zaś

powróciwszy, nie chcąc już zakonności, znienawidział cnotę i religją i sam udał się do zeszłego Kossakowskiego z prośbą wzięcia kaduka na zgubienie całkiem uczynionego przez się funduszu«... Cytowali też słowa listu jakoby Kossakowskiego (w porę dla nich umarł) do Szymkiewicza: «Słyszałem już ja o dzikich awanturach życia WPana, z których ani zgorszyłem się, anim się zbudował, zwyczajnie jak na świecie, którego mieszkańcy po większej części są bardzo głupi; powrotu z Syberji winszuję; ta podróż, odprawiona, mojem zdaniem, rozmyślnie i przez zbyteczną gorliwość, której wiara nie chwali. Kiedy WPan uniosłeś się, pominąwszy by i najdalszych krewnych, na swoim dziedzicznym kawałku zafundować Ojców swojego zakonu, łatwo zapaliło się serce WPana na powszechne, lubo bardzo obłudne, wtenczas echo zginienia wiary i wolności przywiązać się do spisku rabusiów, a potem królobójców, a potem zgubicielów ojczyzny, co się i stało»...[1]

Mniejsza o to, kto w tej sprawie mówił prawdę i czyja była słuszność. Znamiennym jest osąd sprawy konfederackiej. Gdy szło o majątek, korzystano z upadku sprawy, a zelanci wyznaniowi pomawiali rycerzy ryngrafu, z wizerunkiem Częstochowskiej, że byli spiskiem rabusiów; nie wahali się użyć takiego wyrażenia przed sądem szlacheckim. Pomieszanie publiki z prywatą tak bardzo głęboko zakorzenione było w narodzie, że prowadziło do zamieszania pojęć i do oczywistej szkody publicznej.

W jednym z pamiętników kościelno-historycznych znajdujemy bardzo ciekawą wiadomość, niezanotowaną przez pamiętnikarzy syberyjskich, że w czasie pobytu na Syberji naszych konfederatów pełnił tam przez lat czterdzieści obowiązki duszpasterskie w różnych miejscach kapucyn E l i z e u s z G ł ę b o c k i z Uściługa. Jeszcze za panowania carowej Elżbiety (1741—1762) Kongregacja Propagandy wysłała ks. Elizeusza do Moskwy na proboszcza w tamecznym kościele. Gdy po kilku latach swego tam pobytu dowiedział się, że na Syberji znajduje się wielu «po różnych miejscach katolików,...

---

[1] *Sprawa JW. J. Księdza Gozdawy Dydzińskiego, opata starotrockiego klasztoru i wszystkich księży tak starotrockich jakoteż i poszułtańskich benedyktynów, z WW. Micewiczem pisarzem ziemskim Księstwa Żmudzkiego i z Jasińskim.* Wilno 1785.

szczególniej zaś gdy usłyszał, że są w katuszach nerczyńskich więźniowie, co ukarani za swe przestępstwa tęsknią do pokuty,... postanowił życie swe oddać na okup bliźnich»... Jakoż sporządził skrzynkę, w której pomieścił cały ołtarzowy aparat, włożył ją na saneczki i za pozwoleniem rządu wyruszył na Syberję piechotą, ciągnąc sam swoje saneczki i nie mając żadnego innego funduszu «prócz nadziei w Opatrzność Boską i w miłosierdzie litościwych ludzi»...

Po przybyciu na Syberję przechodził z miasta do miasta i ze wsi do wsi, szukając wszędzie katolików i udzielając im pociech religijnych. Na tej posłudze spędził lat blisko 40, przeszedł «całą przestrzeń tamtego kraju kilkadziesiąt razy», a spisy znalezionych katolików wraz z listami o sobie przesyłał w pewnym czasie do kanonika Szantyra, proboszcza słuckiego. Było tych spisanych «do kilku tysięcy»... Nazywano go na Syberji «Ojcem Pocieszycielem». Podobno był nawet wzięty za wzór opisanego miłosierdzia w sławnej rosyjsko-syberyjskiej powieści p. n. *Fiedora*. Dożywszy blisko 90 lat, umarł w 1798 r. w Tobolsku. Pozostawił po sobie tylko skrzynkę z aparatem i brewjarz zbutwiały od starości.[1]

Nie podlega chyba wątpliwości, że ks. Elizeusz jako Polak musiał spotykać się z zesłanymi konfederatami. Żałować niestety trzeba, że ani pamiętnikarze konfederaccy, ani ks. Szantyr, który z nim korespondował, nie pozostawili o tem żadnej wiadomości, wskutek czego zacna postać ks. Elizeusza traci na wyrazistości, a w każdym razie nie występuje dość wypukle na tle dziejów życia polskiego na Syberji.

*
* *

Powstanie Kościuszkowskie złożyło Sybirowi nowy haracz. Maksimow wspomina, że ukazem Katarzyny II z 20 lipca 1795 r. zesłano po jednym Polaku do Pełyma, Jakucka, Tobolska, Nerczyńska, Selengińska i Berezowa, dziewięciu zaś innych w inne

---

[1] X. Szantyr, *Wiadomości do dziejów kościoła i religji katolickiej w krajach panowaniu rosyjskiemu podległych*, Poznań 1843, 2 tomy (w tomie I str. 95 i n.). Za Szantyrem wiadomość o ks. Elizeuszu powtórzył Edward z Sulgostowa (ks. Wacław Nowakowski) w broszurze: *O. Elizeusz z Uściługa, kapucyn w Syberyi*, Kraków (bez roku), str. 4.

miejsca, jeszcze bardziej oddalone. Pochodzili oni — według słów ukazu — «z dawnych rosyjskich prowincyj, cesarstwu zwróconych»... Były to ziemie, wydarte Polsce w pierwszym i drugim rozbiorze. Ilu z tych krajów zesłano już wcześniej lub o kilka miesięcy później, niewiadomo. Nie wiemy też, ile osób wyrwano z prowincyj, nawet przez ówczesną Rosję uważanych za czysto polskie. Zbadanie archiwów rosyjskich ustali może jakąś prawdopodobną cyfrę. Narazie można tylko powiedzieć, że było ich bardzo wiele, skoro car Paweł, nie bez gestu wspaniałomyślności, wydał po objęciu rządów swój ukaz amnestyjny, mażący niejako surowość wyroków Katarzyny.

Polskie pamiętniki historyczne tego czasu mówią o kilkunastu tysiącach i więcej, wziętych do niewoli lub uwięzionych, lecz nie podają liczby zesłanych. Ponieważ jednak — jak już wiadomo z naszego opowiadania — carowie rosyjscy mieli zwyczaj wysyłania jeńców polskich na Syberję i wcielania ich tam do pułków syberyjskich, należy sądzić, że i tym razem nie było inaczej. Możemy zarazem przypuszczać, że nie wszyscy jeszcze tam dotarli, gdyż przeszkodziła temu śmierć carycy Katarzyny i wydany niebawem ukaz cara Pawła.

Po zesłańcach za sprawę Kościuszki pozostały tylko dwa pamiętniki. Jeden z nich, wydany pod nazwiskiem Józefa Kopcia, cieszy się zdawna ustaloną sławą, dzięki sądowi o nim Adama Mickiewicza w prelekcjach paryskich i dobrej opinji u Juljusza Słowackiego. Zasługuje zresztą na to w zupełności.[1]

---

[1] Wyjątki z pamiętników Kopcia wyszły po raz pierwszy za życia autora p. n. *Obyczaje kamczackie* («Gazeta Literacka», Warszawa 1821, Nr. 6) z następującą uwagą: «W przekonaniu, że ten manuskrypt wyjdzie kiedy z druku, nie będziemy uprzedzać ciekawości czytelników dłuższym tych szczegółów wywodem, zostawiając sąd o nich, gdy się w swoim czasie pokażą na widok publiczny». Wydanie książkowe pojawiło się dopiero po śmierci ich autora p. n. Józef Kopeć, *Dziennik podróży przez całą wzdłuż Azję lądem do portu Ochocka, oceanem przez wyspy Kurylskie do niższej Kamczatki i stamtąd napowrót do tegoż portu na psach i jelniach*, Wrocław 1837. Nowe wydanie, bardzo odmienione, wyszło p. n. *Dziennik Józefa Kopcia, brygadjera wojsk polskich, z rozmaitych notat dorywczych sporządzony*, z 6 tablicami litografowanemi i mapą Kamczatki, Berlin 1863, VIII + 263. Powtórzono je

Dom Kopciów wywodził się ze starożytnej rodziny litewskiej. Już w 1563 r. Wasil Kopeć posłował do stanów koronnych w sprawie unji. Mikołaj Kopeć brał udział w wyprawie wiedeńskiej. Nasz pamiętnikarz urodził się 1762 r. w powiecie pińskim; ojciec jego był zwolennikiem Leszczyńskiego. W szesnastym roku życia wstąpił do brygady petyhorskiej jako prosty żołnierz i służył pod komendą Jerzego Kołłątaja. Posuwał się stopniami. W 1781 r. strzegł granic Polski nad Dniestrem i Bałtą. W 1791 r. został porucznikiem i dowódcą szwadronu litewskiej buławy. Brał udział w kampanji z 1792 r., a po drugim rozbiorze został oddany z wielką częścią wojsk narodowych pod komendę rosyjską. Było tego wojska pod nowem dowództwem jen. Kreczetnikowa 20,000, a oddzielał je od ojczyzny czterdziestotysięczny korpus rosyjski.

Na odgłos powstania Kościuszkowskiego porzucił wraz ze swoją brygadą posterunek; zręcznie manewrując, wszedł w granice obkrojonej Polski i połączył się z jen. Zajączkiem. Po drodze, w Uszomierzu, dzielnej brygadzie walecznego Kopcia błogosławił sławny kaznodzieja ks. Marek. Walczył następnie pod Maciejowicami, gdzie został raniony i wzięty do niewoli. Obwinia Ponińskiego, że nie szedł najbliższą drogą, lecz dla ogłodzonego kraju nałożył dwie mile i nie przybył na pomoc. — Zawieziono go do Kijowa z trzema jenerałami: Kniaziewiczem, Sierakowskim i Kamińskim. Szóstego dnia po przyjeździe wsadzono go na kibitkę i popędzono do Smoleńska; tam oddano go pod sąd wojenny. Było w tem mieście do kilku tysięcy Polaków więźniów; część «za opinję krajową», część z krajów dawnych, zabranych w niewolę. Przypędzono też do 3,000 żołnierzy polskich. Kilkuset z nich zmarło jednej nocy od zagorzenia.

Ponieważ złamał jakoby przysięgę wierności, złożoną carycy Katarzynie, odjęto mu imię, dano numer i posłano do niższej Kam-

---

w taniem wydaniu z r. 1868. *Dziennik* wyszedł także w wydawnictwie *Sybir*, T. II, Chełmno 1865 i w «Bibljotece Ludu Polskiego», Paryż b. r. W dwu wydaniach pomieszczono bałamutnie wstęp, przepisany z pamiętników Chojeckiego. Wbrew fantastycznym przypuszczeniom autorstwo Kopcia jest niewątpliwe, czego dowodzą urywki ogłoszone za życia, a tylko redakcje książkowe były od niego niezależne.

czatki. Jechał na Moskwę, Kazań (gdzie spotkał kilku znajomych oficerów Polaków), potem na Tobolsk i Irkuck do Kamczatki. W tej podróży napotkał raz do 2000 Polaków, pędzonych «ku morzu Czarnemu».[1] Na dalszem miejscu pisze: «W ciągu tej jazdy po różnych kolonjach spotykałem wielu Polaków, którzy jeszcze od konfederacji barskiej mieszkańce tych smutnych krain, wielu rodzin zostali szefami. Och, jakże to bolesne przypomnienie! Obrońcy ojczyzny zostali członkami ludu, okrytego cechą kary i hańby... Udając się na Irkuck, wiele bardzo przejeżdżałem kolonij, których miaszkańcami są Polacy, za umarłych poczytani przez swych współbraci. Zaludnili te odległe krainy, ozdabiając one przemyślną uprawą roli i ziemiaństwa»...

W drodze połączono z nim: dominikanina rakowskiego ks. Bułhaka, pułk. Horodeńskiego z Mińszczyzny, pułk. Jana Zienkowicza i dwóch szlachty zaściankowej z pod Oszmiany. W Irkucku dobry był komendant i dobry lekarz; ostatni dał mu wór z tartą kawą, głowę cukru i futro ze skóry jeleniej. Jakucki komendant, pułk. Sztewing, który rabował niegdyś w Mińskiem, był mu znajomy. Miał on przy sobie wielu służących Polaków. Na imieninach u komendanta spotkał raz kilku współzesłańców: strażnika litewskiego Oskierkę, Andrzeja Dubrawskiego z Wołynia, pułkowników Horodeńskiego i Zienkowicza. Zawieziono go potem do Ochocka, gdzie poznajomił się z kupcem Greczynem, który znał kupców krakowskich Laskiewiczów; ten dał mu tytoniu, sucharów, i obiecał przesłać korespondencję.

Stąd popłynął okrętem, który rozbił się u wysp Kurylskich. Naprawiono okręt i wylądowano wreszcie w niższej Kamczatce. Powitał go komendant, ludzki człowiek, mający żonę z rodziny dawniej polskiej. Ponieważ przywiózł dużo darów i tytoń, mógł żyć dosyć spokojnie. Brak książek i papieru dawał się bardzo odczuwać. Zapadał często na zdrowiu, próbował nawet praktyk szamańskich, aby się wyleczyć. Pilnie obserwował zwyczaje i obyczaje Kamczadali, ziemię, jej płody, zwierzynę; rozprawia o tem obszernie w pamiętniku. Opowiada, że Kamczadale pędzą wódkę

[1] t. j. prawdopodobnie na trakt orenburski lub na Kaukaz.

z rośliny, podobnej do naszego kopru: ma ona kolor zielony, smak trawy i jest bardzo mocna. Kochanie się w Kamczadalkach jest niebezpieczne, bo «za najmniejszą niestałość przez zemstę strują trawami». Baje też Kopeć *curiosa*. Mówi, że niedźwiedzie porywają tam kobiety, a od księdza tamecznego słyszał, że «mu przynoszono do chrztu dzieci *monstra*, które kazał żywcem zakopywać»... Na kawał również zakrawa historja, że jeżeli gość zawita, Kamczadal prowadzi żonę, która trzyma pod pachą naczynie miedziane, w obecności napełnia i tem częstuje. Gość musi wypić lub gębę przepłukać i wtedy ma do niej prawo; gdyby odmówił, mógłby stracić życie...

W Bolszerecku i na całej Kamczatce znalazł żywą pamięć o Beniowskim czyli — jak go tam nazywano — o Auguście Polaku i jego ucieczce. Poznał nawet ludzi tamecznych, którzy w niezwykle awanturniczej ucieczce towarzyszyli mu do Paryża, a tam, trafem odkrywszy pełnomocnego posła rosyjskiego, wróceni zostali dalekiej ojczyźnie. Dwóch z tych ludzi przydano mu nawet do straży.

Pobyt na Kamczatce stawał się coraz bardziej nieznośny. Kopeć zamierzał już ucieczkę, gdy nadeszło uwolnienie od cara Pawła. Zawdzięczał je listowi, który przesłał jeszcze do carowej Katarzyny za pośrednictwem wspomnianego kupca ochockiego. W liście tym pisał między innemi: «Cóżem ja winien nieszczęśliwy, że los mnie na łonie ojczyzny mojej urodził Polakiem, że od dziecinnych lat, oddany do wojska narodu mojego, służąc przez ciąg dwudziestoletni, nauczyłem się być wiernym ojczyźnie, od której życie, imię, majątek i wszystko wziąłem, co posiada człowiek szczęśliwy. — I byłżebym tak niewdzięczny, abym w zawołaniu onej nie stanął na jej obronę?»... Ten list dostał się do rąk Pawła I i wyjednał mu uwolnienie. Mieszkańcy Bolszerecka serdecznie go pożegnali i obdarowali.

W drodze powrotnej jechał naprzód lądem do Ochocka na sankach, zaprzężonych psami. Z wysokiej gory Babuszki zjeżdżał «na łyżwach, nabijanych gwoździami, podobnych do szczotek». W Irkucku jenerał gubernator Krzysztof Andrejewicz Trojden był dla niego bardzo uprzejmy; znał Polskę i doskonale mówił po polsku.

Sowietnik tamtejszy, Anton Stepanowicz Hornowski z krajów dawniej polskich, pożyczył mu 500 rb asygn. Od Irkucka do Tobolska jechał «barabińską stepą». W Tobolsku spotkał zesłanych przez cara Pawła: Kondratowicza, Grabowskiego, Paździerskiego z Litwy i kilku z Wołynia. Gubernator tamtejszy, Koszelew, bardzo dobry, pożyczył mu 300 rb. Na Kazań i Wasilow Ostrow, własność carewicza gruzińskiego, przybył do Moskwy. Tam w hotelu łaskawa Francuzka dała mu utrzymanie darmo i 100 rb asygn. Gubernator Sołtykow mówił do niego po polsku, zaprosił na obiad i opowiadał, że Katarzyna dlatego tak go prześladowała, ponieważ dopuścił brygadom polskim zrobić zamieszanie. W Moskwie zastał zesłanego przez cara Pawła jen. Niesiołowskiego.

Po przybyciu do Polski bawił u Tadeusza Czackiego w Porycku i u Czartoryskich w Puławach. W obu tych miejscach złożył częściami przywiezione zbiory z Kamczatki. Przez kilka lat gościł u Aleksandra Chodkiewicza. Był też przez jakiś czas u krewnego, Tomasza Wawrzeckiego. W Nieświeżu przyjął go Dominik Radziwiłł i obdarował folwarkiem. Wybierał się w odwiedziny do Tadeusza Pawszy, który — dodać trzeba — zaznał także niedoli syberyjskiej za sprawę rewolucji Kościuszkowskiej.[1] Już wtedy, jak widać, wróceni Sybiracy poszukiwali w ojczyźnie swego towarzystwa. Ostatnie lata czcigodnego brygadjera nie są znane. Mieszkał zapewne w zaciszu na darowiźnie Radziwiłła i tam porządkował i uzupełniał notaty z dalekiej a niedobrowolnej podróży i późniejszego życia, nad któremi zaskoczyła go śmierć uczciwego człowieka w r. 1827, gdy kuracja w Bardyjowie nie pomogła. Lucjan Siemieński wspomina w *Muzamericie*, że syn Kopcia był w trzecim dziesiątku ubiegłego wieku uczniem gimnazjum w Warszawie.[2]

«Jakżebym był szczęśliwy — pisze Kopeć pod koniec czwartej części zapisków, — gdybym obecnego wieku obrońcom narodu po-

---

[1] Dr Wiktor Hahn, *Józef Kopeć.* W setną rocznicę śmierci (Kurjer Literacko-Naukowy Nr. 38 z r. 1927, dod. Ilustr. Kuryera Codz. w Krakowie).

[2] Ojciec Antoniego Pawszy, wygnańca syberyjskiego za powstanie listopadowe. Był też na Syberji Jakób Pawsza, wspomniany w notatach Ochockiego, zesłany za sprawę Kościuszki do Sielengińska, który umarł na wygnaniu. Piszą ich: Pawsza i Pausza.

służył za dowód, że dla prawdziwego Polaka niema rodzaju nieszczęścia, któregoby nie mógł znieść dla czci, imienia, bytu i sławy kochanej ojczyzny!»... Pozostał też pamiętnik Kopcia w żywej pamięci narodu, przypominany zawsze, gdy uczucie narodowe trzeba było szczególniej pobudzać lub pokrzepiać. Nie żali się w nim na losy; wolny od samolubstwa wrogom nawet oddaje sprawiedliwość, jak cnotliwy Silvio Pellico, z którym porównał go Mickiewicz; natura prosta, żołnierska, prawdziwie sympatyczna postać zesłańca-ofiarnika.

Drugim pamiętnikarzem syberyjskim tego czasu był ksiądz Józafat Ochocki, opat owrucki, bazyljanin.[1] Całym jego występkiem, jak zapisuje, było to, że rządu o przygotowaniach powstańczych nie uwiadomił — «i z tego usprawiedliwiać się nie będę»... Wysyłano wtedy Polaków w głąb Rosji «więcej dla ubezpieczenia się, dopóki ogień w Europie zajęty, którego płomię daleko buchać zaczynało, nie wygasł zupełnie»...

Uwięziono go w Żytomierzu, gdzie wezwany przez gubernatora Szeremetiewa usłyszał, że jest «posądzony o wiadomość, jeśli nie o wpływanie do działań przeciw rządowi i władzy krajowej,... że hr. Działyński również to zeznał, a z Owrucza pewne wiadomości (list) nie mniejsze rzucają podejrzenie na mnie»... Stąd w towarzystwie własnej służby został wyprawiony do Smoleńska. Tam stawiono go przed komisją. Ochocki chwali uprzejmość i życzliwość wszystkich jej członków: namiestnika Osipowa, brygadjera Russanowa, jen. Mamonowa, Wojnowa i Miasojedowa. Dodaje jednak słowa bardzo charakterystyczne: «Nie mógłbym może tego powiedzieć o tłumaczu Polaku, niejakim panu Gawłowskim, majorze, lecz i o tem zamilczeć wolę»... Do skompromitowania opata przyczynili się: własny ekonom Egierski, kanonik i dziekan Kulikowski i Biernacki, — «dowiódłszy mi, że o wielu rzeczach wiedziałem, co się w naszych działo prowincjach»...

---

[1] Wyjątki z notat opata Ochockiego w dziele: *Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego*, z pozostałych po nim rękopismów przepisane i wydane przez J. I. Kraszewskiego, Wilno 1857, w tomie II, od str. 410—450, i t. III, od str. 1—51.

Półtora roku trwało więzienie w Smoleńsku. Dostawał czasem gazety, z których dowiadywał się o klęskach, potwierdzonych przybyciem do Smoleńska kilku oficerów z Litwy, jeńców wojennych. Nareszcie zapadł wyrok. Niektórych uwolniono, innych zesłano. Do ostatnich należeli: strażnik litewski Oskierko, sędzia Dubrawski, Biernacki, Jakób Pawsza, Nepomucen Ochocki, synowiec opata, wszyscy do gubernji irkuckiej; dalej: opat Ochocki, szef Działyński, przeor Silicz, kanonik Kulikowski i proboszcz z Litwy Salomonowicz, zesłani do gub. tobolskiej. «Nie czyniliśmy — pisze ks. opat — najmniejszego wyrzutu ks. Kulikowskiemu, chociaż los nasz w znacznej części jego zeznaniami był spowodowany; podzielał z nami przeznaczenie i szanowaliśmy cierpienie. Pan Działyński wszystkich nas przeszedł wytrwałością w tej kolei i podnosił umysł rezygnacją, z jaką przyjmował wyrok, który go spotkał»...

O kilku osobach, wymienionych przez Ochockiego, mamy skądinąd bliższe wiadomości.[1] Oskierce skonfiskowano do 8 miljonów majątku w Kijowskiem; umarł on na Syberji, zostawiwszy syna jedynaka. Andrzej Dubrawski posiadał klucz horoszkowski za Żytomierzem i klucz rajgrodecki, chronił lasy, był surowych obyczajów, ożenił się na starsze lata z wdową Chojecką. Zesłano go za to, że nie oddał rządowi starożytnej broni; powiedziano, że zbierał ją na powstanie. W roku zesłania miał przeszło 70 lat. Uwolniony za cara Pawła, wrócił starzec siwobrody, odziany po sybirsku, o woli żelaznej; wnet po powrocie umarł.

Jeżeli ks. Ochocki chwali Działyńskiego za jego rezygnację, sam zasługuje na równe pochwały. Los swój znosi po stoicku. Wyraża się dobrze prawie o wszystkich spotykanych urzędnikach rosyjskich. Nie skarży się nigdy, choć między wierszami można wyczuć, że lekko mu nie było. Jechał na Moskwę, Kazań, Perm. Gubernator permski Wołkow był człowiekiem dobrym i łagodnym, podobnie wicegubernator Kołtowski, który czas jakiś bawił w Polsce i zaślubił kobietę wywiezioną z Litwy. Działyńskiego wysłano do Berezowa, Salomonowicza osadzono w Surgucie, Kulikowskiego

[1] *Wzmianka historyczna o panu Andrzeju Dubrawskim* w E. Heleniusza *Wspomnieniach narodowych* (j. w.: str. 305—323).

w Tobolsku. Opata wyprawiono do Turyńska (w bok Tobolska), dokąd przybył 28 kwietnia 1795 r.

W Turyńsku horodniczy Ispanczyn i pułk. Panajew byli ludźmi dobrymi. Budynki tamtejsze rządowe stawiali przeważnie «wygnańcy z różnych czasów, także z naszych prowincyj»... Poznał zesłańców, którzy tam zamieszkali i doszli do zamożności, jak: Malinowskiego, Juchnowskiego, Brodowskiego, Piotrowskiego «i wielu innych». Przez żonę horodniczego, która miała matkę Hubarewiczową w Kijowie, prowadził korespondencję z krajem, co było wygodne, ponieważ unikał w ten sposób cenzury rządowej. Wszędzie znajdował życzliwość i serdeczność. Przypatrywał się zajęciom, zabawom i zwyczajom mieszkańców. Wyrozumiałość i dobroć ks. opata przebija się i w tem, że wśród naszych zesłańców on jeden podnosi czystość obyczajów tamtejszej ludności; podoba mu mu się zwłaszcza rozdział płci przy zabawach. A może Turyńsk był naprawdę jednym z szczęśliwych wyjątków. Zgodnie z innymi wychwala także garnienie się do nauk na Sybirze.

Korzystał z książek, wypożyczając je od urzędnika Sumorokowa. Drugiej zimy pobytu na Syberji uczył bezinteresownie wnuczki pułk. Panajewa języka francuskiego i włoskiego. Z jedzeniem miał czasem kłopoty; w dnie postne sam sobie gotował. — Naraz otrzymał zaproszenie pułk. Panajewej o północy. Zastał znajome towarzystwo, czekające przy ponczu i winie. Były może i nalewki rosyjskie, które mu na Syberji smakowały. Zebrani złożyli życzenia odzyskania wolności... Stało się to z łaski cara Pawła, którego pierwszem dziełem było uwolnienie wygnańców z Syberji.

Przed wyjazdem otrzymał bardzo wiele darów. Dołożył je do upominku wicegubernatora Tobolska, a była nim buteleczka czarna z figurkami z najwyborniejszą herbatą chińską. Ta łaskawość skłania Ochockiego do wysławiania gościnności syberyjskiej, która z równą objawia się siłą w chacie ubogiego wieśniaka i mieszkaniach bogaczy. W powrocie znalazł tę cnotę i u Tatarów, pisze bowiem, że «Tatarowie nawet, przez których wioski przejeżdżaliśmy, dawali dowody tej cnoty»... «Mylne mieliśmy — dodaje — pojęcia o mieszkańcach tutejszych, wystawując ich sobie dzikimi i nieużytecznymi; mogło to być charakterem pierwszych tej ziemi osadni-

ków, ale dziś całkiem inaczej»... Ksiądz Ochocki strzeże się świadomie wszelkiej stronniczości, ażeby nie narazić się na zarzut: *a beau mentir qui vient de loin.* Mimo to trudno mu widzieć ten kraj szczególniej miłym. «Dwa razy będąc w Wiedniu — pisze, — przejeżdżając przez Tyrol, bawiąc kilka miesięcy w Wenecji dla widzenia wspaniałej ceremonji zaślubin morza, nakoniec pięć lat mieszkając w ojczyźnie Cycerona, Scypjonów, Katona, możnaż mi było pokochać te lody i śniegi»... Ale nawet w tych słowach wyczuwamy raczej usprawiedliwienie niż potępienie.

Gdy znalazł się po zachodniej stronie Moskwy, spotykał w drodze współziomków, jadących na koronację Pawła I. «Minąwszy Dniepr — kończy Ochocki swój sympatyczny, zwięzły i dobrze napisany pamiętnik — na obszernych przestrzeniach lesistych powitałem ziemię moją rodzinną. Na pierwszej jej stopie ukląkłem z dziękczynną modlitwą»...

Ten sam ukaz cara Pawła z 29 listopada (10 grudnia) 1796 r., dzięki któremu powrócił Ochocki, uwalniał wszystkich Polaków «więzionych z powodu zaszłych w Polsce zamieszek». Wielka fala ludzi wróciła teraz do kraju z głębi Rosji i z odległej Syberji. Znalazło się w niej kilkanaście tysięcy uczestników powstania Kościuszkowskiego, skazani wyrokiem smoleńskim, zabrani z powodu kampanji z r. 1792 i wcieleni do armji rosyjskiej, nawet jeszcze niektórzy konfederaci barscy. Powiedział Mickiewicz, że zesłańcy syberyjscy żegnali niektórych słowami: «Bogdajbyśmy się nigdy nie zobaczyli», ponieważ nie mieli nadziei spotkania się z nimi gdzie indziej, jak chyba w Syberji, a zatem mogli im tylko życzyć rozstania się do śmierci. Tym razem słowa pożegnania okazały się na szczęście nieprawdziwe... Nie zawadzi przypomnieć, że wielkoduszny ukaz cara Pawła zawdzięczać należy poniekąd Polakowi, Józefowi Ilińskiemu, który pierwszy przyniósł Pawłowi wiadomość o czekającym na niego tronie... A. Giller oblicza falę powrotną uwolnionych przez cara Pawła na około 20,000 osób. Cyfra ta wydaje się dość prawdopodobna.

Niektóre nazwiska wróconych przypominamy. Wrócili prawie wszyscy wymienieni przez Kopcia i Ochockiego. Wrócił przedewszystkiem szef I g n a c y D z i a ł y ń s k i, liczący wtedy 42 lat

życia, który miał się nawet znajdować na uroczystościach koronacyjnych cara Pawła, podczas chwilowego swego pobytu w Moskwie mianowany zastępcą jednego z nieobecnych delegatów. Miał tam opowiadać o swoich przygodach i pokazywać liczne okazy futer syberyjskich. Stanisław August, również gość uroczystości koronacyjnych, chętnie widywał Działyńskiego na swoich pokojach i przysłuchiwał się opowieściom o dalekiej ziemi i trudach łowieckich syberyjskiego Nemroda. Nawet sam car Paweł miał przyjąć Działyńskiego na łaskawem posłuchaniu.[1] Wrócił także między innymi właściciel Uszomierza Józef Bohusz z przyjacielem Piaseckim, który dobrowolnie pojechał na Syberję do Bohuszów, ażeby dzielić ich losy. Żona Bohusza, pierwsza podobno dobrowolna towarzyszka zesłańca syberyjskiego, nie zaznała szczęścia powrotu, gdyż w drodze zachorowała i umarła w Moskwie. Byli jednak i teraz — podobnie jak między zesłańcami barskimi i dawniejszymi — tacy, którzy pozostali na miejscu, obierając Syberję za nową ojczyznę. Według tradycji syberyjskiej od nich wyprowadzały się rodziny syberyjskie Zielińskich, Wojciechowskich, Brzozowskich (w zrusyfikowanem brzmieniu Berezowskich), Domaszewskich, Zienkiewiczów, podobno także Nowickich, Janowskich, i inne.

Mickiewicz napisał, że wedle rachunku, robionego przez niektórych z rejestrów urzędowych, od początku wojen za Katarzyny i Stanisława Augusta wywieziono na Sybir przeszło sto tysięcy szlachty polskiej. Cyfrę tę musimy uważać za bardzo przesadzoną. Może zbliża się do niej ogół ludności, uprowadzonej i wywiezionej w tym czasie przez Rosję. W każdym razie i liczba samej szlachty była niemała, jeśli wliczymy wywiezioną szlachtę zaściankową. Zadaniem będzie przyszłych historyków zbadać źródła urzędowe polskie i rosyjskie, o ile ocalały, i ustalić cyfrę prawdopodobną.

* * *

[1] Henryk Mościcki, *Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi.* Tom I, 1772—1800. Wilno 1918, str. 476.

Po rozbiorach kraju rzetelni patrjoci nie upadli na duchu, nie stracili wiary w odzyskanie niepodległości.[1] Wśród emigrantów zagranicą i w różnych stronach ziemi polskiej zaczęła się robota potajemna, spiskowa. Już w 1795 r. emigranci zorganizowali t. zw. Deputację. Z jej inicjatywy wyszedł projekt tworzenia Legjonów na Wołoszczyźnie. W związku z Deputacją powstał silny ruch spiskowy we Lwowie. Wszędzie prawie wybijają się w tych robotach na pierwszy plan ludzie, związani w ten lub inny sposób z osobą Hugona Kołłątaja, który jeszcze przed uwięzieniem przez Austrjaków rzucił hasło przygotowania dalszej walki, a nawet więziony znajdował sposoby porozumiewania się z grupą najczynniejszych rewolucjonistów polskich. Prawdopodobnie w łączności z tem hasłem i poczynaniami spiskowych ukonstytuowała się w Warszawie dnia 13 marca 1796 r. Organizacja Zgromadzenia Centralnego, mająca na celu nawiązanie stosunków z różnemi dzielnicami kraju i utrzymywanie kontaktu z zagranicą. Już w maju tegoż roku policja pruska wpadła na pierwsze jej tropy. Aresztowano Dunquerque'a, Grossmaniego i Musoniusza. Niezadługo wykryto także na Podlasiu spisek Franciszka Gorzkowskiego, który agitował wśród chłopów i został również aresztowany. Ówcześni ugodowcy uważali Gorzkowskiego za narzędzie Kołłątaja. Są ślady, że Prusacy starali się nieco później o wysyłanie «niepoprawnych zbrodniarzy» na Syberję. Kto wie, czy między nimi nie byli właśnie spiskowcy polscy.[2]

Na Litwie zorganizował się, mniej więcej w tym samym czasie, Związek Patrjotyczny, mający bezpośrednie stosunki z emigracją i posyłający jej pieniądze na wojsko polskie.[3] Pozostawał on zapewne w porozumieniu z warszawskiem Zgromadzeniem Centralnem, skoro Prusacy, wówczas panowie Warszawy, wnet się o Związku dowiedzieli i zawiadomili władze rosyjskie. Moskale aresztowali wtedy

---

[1] Bolesław Limanowski, *Studwudziestoletnia walka narodu polskiego o niepodległość*, Kraków 1916, str. 476.

[2] *Publicandum wegen Deportation incorrigibler Verbrecher in die sibirischen Bergwerke*, Berlin 1902. Z tekstem tej rzeczy nie udało mi się zapoznać.

[3] H. Mościcki (*op. cit.*).

jednego z przewódców, Antoniego Tyzenhauza, prezydenta m. Wilna. Organizacja nie ustała mimo to w pracy. Na wiosnę 1797 r., gdy wezwano wszystkie kluby do przygotowań wojennych i niesienia pomocy Legjonom we Włoszech, nastąpiła rekonstrukcja stowarzyszenia litewskiego. Zgromadzenie Centralne użyło do tego stowarzyszonych wołyńskich: Cyprjana Godebskiego i Józefa Kalasantego Olizara, których duszą był pułk. Józef Zeydlitz z Chłapowa, żołnierz Kościuszkowski. Za jego radą postanowiono uprosić ks. Aureljana Dąbrowskiego, b. mnicha trynitarskiego w Wilnie, do założenia klubu w temże mieście. Podjął się tego i już w lecie 1797 r. zebrał podpisy pod akt konfederacji. Przystąpili do niej: ks. Faustyn Ciecierski przeor dominikanów wileńskich, brat jego Sebastjan b. oficer wojsk lit., ks. Wacław Ziółkowski benedyktyn, adwokat Michał Grabowski, Józef Czerniawski, jen. Romuald Giedrojć, Stanisław Judycki syn jen.-lejtnanta, Gabrjel Siestrzewitowski i brat jego Tadeusz, Ignacy Śnieszko sędzia ziemski, prof. Stanisław Kondratowicz, szlachcic Paździerski i brat jego Franciszek, Niewiarowicz, Kajetan Nagurski członek Rady Najw. Narodu Lit. z r. 1794, szewc Jan Kiliński, Eytmin, Ludwik Narbutt, Horodecki b. porucznik, Pietralski krawiec wileński. Delegatem na sejm, projektowany w Medjolanie, obrany został Sebastjan Ciecierski, do Zgromadzenia Centralnego we Lwowie Tadeusz Siestrzewitowski.

Spisek wykryto na jesieni w 1797 r.; za wykrycie go gubernator Jakób Bułhakow został rzeczywistym tajnym radcą, a pułk. Iwan Fryzel, jego prawa ręka, radcą stanu. Na ślady naprowadził Moskali donos żyda Tobjasza w Wilnie, w którego domu zatrzymał się Stanisław Judycki, mający przekraść się do Legjonów i donoszący o tem przyjacielowi Michałowi Brzozowskiemu. Judycki zapomniał listu w mieszkaniu, a Tobjasz dał go Bułhakowowi. Wskutek tego już 29 września aresztowano w Grodnie Sebastjana Ciecierskiego, a przy nim znaleziono w fiakrze: Akt powstania wileńskiego z datą 27 sierpnia 1797, Artykuły do asocjacji przyjęte, Artykuły dla członków asocjacji, i alfabet szyfrowany.

Małoduszny Ciecierski, otrzymawszy zapewnienie od Moskala jen. Merlina, że nie pójdzie na Sybir, wydał ks. Ziółkowskiego,

księdza brata, Grabowskiego i Judyckiego. Aresztowano wtedy w Wilnie siedmdziesiąt kilka osób. W Petersburgu powstał popłoch. Zaczęto pilne śledztwo. Dowiedziano się o Wołyniakach. Zeydlitz, Godebski i kilku innych uciekli, niemniej jednak kilkanaście osób padło ofiarą smutnej srogości. Zeznania ich ujawniły członków Centralizacji lwowskiej. Prawie wszystkie nici spisku dostały się do wiadomości zaborców.

Osoby uwięzione na terenie rosyjskim oddano pod sąd senatu, jako «uciekinierów i włóczęgów, nie posiadających własności ani schronienia, dla których zysk bóstwem, prawem rozpusta, grabież i morderstwo»... W senacie Rosjanin Dzierżawin był za łagodnością, Polacy Józef Iliński i Seweryn Potocki za surowością. Dnia 2 grudnia 1797 r. zapadł wyrok, który skazywał patrjotów według wielkości «winy»: ks. Ciecierskiego, ks. Dąbrowskiego, ks. Ziółkowskiego i Judyckiego na «knutowanie pod pręgierzem, ocechowanie lica, wydarcie nozdrzy i najcięższe roboty w kopalniach sybirskich», — innych nieco łagodniej. Wyprowadzonym na miejsce kaźni odczytano łaskę cesarską. Dąbrowski, Ciecierscy, Ziółkowski i Judycki zostali pozbawieni praw stanu i skazani do katorgi nerczyńskiej; Grabowski, Czerniawski, obaj Siestrzewitowscy, jeden z Paździerskich i Kondratowicz na zesłanie do gub. tobolskiej, gdzie trzech z nich spotkał później brygadjer Kopeć, wracający z Kamczatki. Sędzia Śnieszko uniknął zesłania dzięki wstawiennictwu «jednej Polki» do prokuratora Kurakina. Giedrojć i Narbutt uciekli. Z księży zdjął sakrę powolny rządowi metropolita Bohusz Siestrzeńcewicz w asyście ks. Dydyńskiego i ks. Dederki, późniejszego biskupa mińskiego. — Z Wołyniaków Jan Nartowski i Michał Dłuski zostali skazani na ciężkie roboty, Wermiński, Lenkiewicz, Pigłowski, Urbanowski, Mrożek (Morożko), Jurkowski, Skomorowski i Sokołowski tylko na zesłanie na Syberję; innych uwolniono.

Na tem skończyły się zesłania za «łaskawego» cara Pawła. Wychwytywano w dalszym ciągu podejrzanych o bonapartyzm. Z tej dalszej serji Strzelecki z Podola i Kamiński z Latyczewskiego zostali skazani na osiedlenie w Berezowie. Wszystkich zesłanych przez Pawła uwolnił ukaz Aleksandra I z 15(27) marca 1801 r. Byłby to może uczynił sam cesarz Paweł, gdyż zmienny ten władca

dał się właśnie zjednać dla planu Ksawerego Dąbrowskiego, przesłanego za pośrednictwem księcia Bezborodki. Plan doradzał, ażeby cesarz Paweł ogłosił się królem polskim i zażądał zwrotu zaboru austrjackiego. Paweł polecił już nawet Dąbrowskiemu formować w Wilnie jazdę polską i wezwać emigrantów do powrotu, gdy wtem został zamordowany 10 marca 1801 r. Szybkość, z jaką Aleksander I wydał ukaz uwalniający, mogłaby potwierdzać to przypuszczenie.[1]

Szczęśliwym trafem ocalał jedyny pamiętnik syberyjski z czasów zsyłki za Pawła, skreślony przez księdza Faustyna Ciecierskiego. Wydał go z kopji rękopiśmiennej, znalezionej przypadkiem u jednego z antykwarjuszy lwowskich, zasłużony historyk August Bielowski i tym sposobem uchronił od niepamięci ważną i pouczającą kartę naszej martyrologji syberyjskiej.[2]

Ciecierski opowiada z głębokim żalem o zdjęciu święceń kapłańskich z siebie i obu swoich przyjaciół politycznych, uważając to za akt nieprawowity i nawet niegodny, ponieważ dokonano tego w sposób uroczysty. Skazanych na katorgę okuto wspólnemi kajdanami, wsadzono na kibitki i powieziono na miejsce wygnania jako bezimiennych przestępców, pozbawionych wszelkiego prawa. W drodze za Moskwą spotkali Białkowskiego, szwagra adwokata Grabowskiego, wracającego do domu z niewoli w Kazaniu. Jechali przez ziemie Czeremisów i Czuwaszów. Ciecierski opisuje postać tych ludów, wierzenia, zwyczaje i obyczaje i czyni przytem charakterystyczną uwagę: «Więcej ja znajdowałem przykładów dobroczynności wspaniałej w ubogim jednym domu wieśniaczego ludu lub błąkającego się po stepach Tunguza, lub też innego Azjaty, niż w najliczniejszych i najpolerowańszych miastach»... Od Tobolska jamszczyki czyli woźnice znaglali konie do bardzo szybkiej jazdy. Raz wiózł ich pocztyljon, który był niegdyś pułkownikiem armji

---

[1] Jeden z projektów utworzenia legjonów polskich pod berłem rosyjskiem opowiedział Włodzimierz Dzwonkowski w rozprawie *Polacy w armji Katarzyny II* («Bibljoteka Warszawska» za r. 1913, t. I).

[2] *Pamiętnik Xiędza Ciecierskiego, przeora Dominikanów wileńskich, zawierający jego i towarzyszów jego przygody, doznane na Sybirze w latach 1797—1801*, Lwów 1865, str. XII (ciekawy wstęp Bielowskiego) i 349.

Pugaczewa. Przez kraje Burjatów i Tunguzów przybyli nareszcie 28 stycznia 1797 r. na miejsce przeznaczenia, do Wielkiego Zawodu Nerczyńskiego.

Czekały tam nieznane dotąd wrażenia. Powtarzamy je słowami ks. Ciecierskiego. «Kilkunastu żołnierzy w czerwonych mundurach wybiegło na nasze spotkanie; otoczyli nas i po jednemu, już rozkutych, wprowadzili do izby. O, jakie okropne owładnęły nas uczucia, gdyśmy wstąpili do tego grobowca nieszczęścia i nędzy. Po prawej stronie dyle, horyzontalnie położone, służyły za łoże żołnierzom; po lewej siedzieli lub leżeli mężczyźni i kobiety, albo raczej żywe trupy płci obojga. Tu siedział z pół-brodą i ogoloną zupełnie głową straszny ze spojrzenia rozbójnik; tam w żelazach stał inny; ówdzie, skrępowany łańcuchem żelaznym, rozpięty na ścianie za przykute ręce, dźwigając nadto ciężkie okowy, jęczał może niewinny człowiek... Co zaś było najdziwniej, to że ani jeden nie był zupełnie odzianym: wszystko w łatach, w kawałkach, w pstrociźnie. Sukno, płótno, skóra, różnie z sobą pomieszane, pozszywane, połączone i w kolorach i w krojach odmiennych, tworzyły mundury zawodzkich żołnierzy. Co do więźniów, nie można było bez przykrego wrażenia spojrzeć na nagość tych nędzników. Koszule, czarniejsze od kominiarskiego odzienia, były jedynem ich ubraniem; inni gałgankami tylko zakrywali części wstydliwe; wszyscy siedzieli prawie nadzy... Jeden tylko Fedorow, porucznik gwardyjski, z długą brodą, był pokryty prostym kożuchem i leżał spokojnie na dylu, skuty 40-funtowemi żelazami... Nagość, bladość, głód, rozpacz, płacz, jęk, wzdychania, swary, grubjaństwa i przekleństwa, miotane z wściekłością zwierzęcą, tworzyły piekielną wrzawę, która prawie ogłuszyła nas zaraz na wstępie»...

«Wieczorem mnóstwo tarakanów okryły wszystkie ściany kazarmy. Pchły, wszy, pluskwy i innego owadu mnóstwo rozchodziło się po całej izbie, szukając potrzebnego pożywienia. Świeży gość najwięcej od nich doznawał pokrzywdzenia. Wstawał on, chodził, kładł się, łapał rękami pełzające po ciele. Słowem — ani oka zmrużyć nie pozwoliły te nieodstępne nędzy towarzysze»...

Po niedługim czasie przybyłych porozdzielano. Ziółkowski poszedł do Katajeńska, Dąbrowski do Błahodacka, Judycki do Du-

czarska, Sebastjan Ciecierski do Kutomary, autora pamiętnika przeznaczono do Górnej Kantory. Wnet nadjechali w te miejsca jeszcze dwaj zesłańcy polityczni: Jan Nartowski, dobry skrzypek, i Michał Dłuski, człowiek starszy, skazany do Kazania za konfederację barską, teraz zesłany po raz drugi. Wątłego zdrowia Nartowski nie podołał cierpieniom katorgi i wkrótce umarł. Pochowano go na samej granicy chińskiej, blisko grobowca Barbota de Narina, niegdyś naczelnika robót górniczych w Wielkim Zawodzie.

Los Faustyna Ciecierskiego był z początku bardzo ciężki, ponieważ dokuczały mu choroby, a o dobrej opiece nie było mowy. Robót ciężkich nie pełnił. Pilnujący go żołnierz był niegdyś w Polsce za konfederacji barskiej, doznał tam wiele dobrego i dlatego dla swojego więźnia, którego nazywał «panem», nie był przykry. W chorobie główną pomoc niosła miłosierna staruszka z Kijowa, która za skazanym mężem przybyła dobrowolnie w te strony. Gdy zdrowie wróciło, polepszyło się jego położenie, pozwolono mu czytać książki i zażywać przechadzek. Jeden z oficerów pokazał mu podziemia katorgi, które Ciecierski szczegółowo potem opisał, dając pierwszy tego rodzaju obraz w naszej literaturze syberyjskiej. Po kilku miesiącach otrzymał pozwolenie spotykania się z towarzyszami niedoli; z ks. Dąbrowskim widywał się nawet codziennie; pisywał często do Judyckiego. Wtedy też zaczął obmyślać z towarzyszami plan ucieczki przez granicę chińską. Planu tego ostatecznie zaniechali, ponieważ stracili towarzysza, na którego zręczność i siły najwięcej liczyli. Był nim Stefan Poznański, b. porucznik kawalerji narodowej w brygadzie ukraińskiej, skazany na Syberję wskutek donosu pewnego księdza, zmarły w szpitalu w sile lat, prawdopodobnie otruty, gdyż posiadał zapas gotówki. Może także przestraszyła ich śmierć pod kijami innego, nienazwanego Polaka, b. oficera polskiego, schwytanego podczas zamierzonej ucieczki.

W dalszych latach niewoli oficerowie kopalniani powierzali Ciecierskiemu swoje dzieci do nauki. Otrzymywał wzamian lepsze utrzymanie. Ksiądz przeor był dobrym pedagogiem, bo, jak pisze, «na trzech rzeczach zasadzał edukację jednego z uczniów: na ukształceniu serca, na objaśnieniu rozumu i na umocnieniu sił fizycznych jego ciała, a szedł w tych lekcjach praktycznie i dlatego

tę miał pociechę, że chłopiec żadnego ubogiego nie opuścił, za którymby się nie wstawił do rodziców»... Wtedy też miał zapewne więcej czasu na zbieranie wiadomości o Syberji, o klimacie, żyzności, ludności, rządzie, przemyśle, co w pamiętniku dość szeroko przedstawia. Chwali piękność kwiatów syberyjskich. «Żaden z najbogatszych panów polskich — pisze — nie ma tego w swoich pokojach widoku i zapachu, co ja w niewoli w tej podziemnej mam chałupie»...

Dużo miejsca poświęca losom towarzyszy niewoli, zwłaszcza zajmuje się Dłuskim, Dąbrowskim i Judyckim. Opowiada również przygody zesłańców innych narodowości, między którymi nie brakowało ludzi wysokiego dawniej stanowiska. Najsympatyczniej odnosi się do Francuza hr. Montaigu, który był niegdyś kapitanem floty czarnomorskiej, a zesłano go pod zarzutem o zmowę z Turkami dla spalenia tej floty. Rozpisuje się szeroko o Niemcu Klebergu z Wyborga, który okradł skarb państwa i jako *wor gasudarstwiennoj* skazany został na katorgę. Dopuszczał się on dalszych oszustw na Syberji, w szczególności fałszowania pieniędzy, i naraził wiele osób na ciężkie kary, między niemi kap. Wołkowa Stanisławskiego, Polaka ze Smoleńska. Wspomina Gończarenkę, skazanego za hajdamaczyznę w czasie konfederacji barskiej do katorgi, w tym czasie ustatkowanego, już starszego człowieka. Opowiada też o hajdamace Krysteńce, który długo grasował na ziemiach granicznych między Polską a Rosją, dopóki schwytanego nie skazano na wycięcie nozdrzy i ciężką katorgę.

Zachowanie się obcych na Syberji, a zwłaszcza Rosjan, często nie odpowiadało ich dawniejszemu stanowisku społecznemu. Przybywali tu skazywani za nadużycia służbowe, a zachowaniem się na miejscu kary nie budzili współczucia dla swojego losu. Inaczej było z Polakami. «Mówię bez chluby — pisze Ciecierski — my Polacy w ostatniem ubóstwie nie skalaliśmy w niczem charakteru, nawet samą natężoną prześladowani przykrością; inni zaś, mianowicie narodowcy (Rosjanie) do ostatniej przychodzili podłości, jak tylko nieco doświadczać poczęli umartwienia».

Nadeszła wreszcie chwila uwolnienia. Pożegnał się z nieszczęśliwym Montaigu, który popadał w coraz wyraźniejsze obłą-

kanie. Chociaż i w dalekiej Daurji spotykał Ciecierski dobre serca ludzkie, nawet wśród urzędników i dozorców, nie zdobył się na rezygnację Ochockiego i już na wolności napisał cierpkie słowa o latach wygnania:

«Zresztą opuszczam te ślady tyranji i gwałtów, przez nas wycierpianych... Ale to są rany pono nieuleczone! Musi być dobrze serce krwią zapiekłe, gdy i przez dwuletni przeciąg czasu od opuszczenia Syberji niema tej godziny, w którejby się nie odnawiała smutna pamięć przecierpianych nieszczęść, boleści i przykrości. Wszakże zapominamy, nie przez to, iżbyśmy nie czuli, lecz przez to, że czucie, trapiąc duszę, kończy całą swą moc na onej. Niech więc te piętna tyranji, w głębi serca zatopione, rozrywają tych, co cierpieli, — i przynajmniej niech będą dowodem, że po wszystkie czasy nie brakło nam na odwadze i życzeniach, lecz tylko nie dostawało nam ciągle sił i sposobów»...

* * *

Pierwszym, o ile wiadomo, zesłańcem za Aleksandra I był Hugo Kołłątaj. Nie wywieziono go jednak na Syberję, ale tylko w głąb Rosji. Gdy w r. 1806 zaniosło się na wojnę Napoleona z Prusami i Rosją, a niezadługo nastąpiły zwycięstwa francuskie pod Jeną i Auerstädt i zajęcie Berlina, jen. Dąbrowski wywołał powstanie w Wielkopolsce, i myśl o powstaniu na wszystkich ziemiach polskich stała się aktualną. W takich warunkach rząd rosyjski postanowił odebrać Kołłątajowi swobodę ruchów, ponieważ uważał go za przedstawiciela polskiej myśli powstańczej. Na nieszczęście Kołłątaj zachorował obłożnie i nie mógł schronić się do Warszawy, z czego Moskale skorzystali. Dnia 10 stycznia 1807 r. w godzinie obiadowej zjechał do Tetylkowiec na Wołyniu sowietnik rosyjski i obwieścił Kołłątajowi, że musi natychmiast wyjechać do Moskwy. Nie pomogło tłumaczenie się złym stanem zdrowia. Nazajutrz, żegnany przez płaczącą służbę, traktowany zresztą z największą uprzejmością przez urzędników carskich, tytułowany «podkanclerzym», człowiek chory wyjechał w porze zimowej na zesłanie do Moskwy. Usunięcie Kołłątaja z bezpośredniego terenu działania

było mistrzowskiem pociągnięciem ze strony Rosji, a dla sprawy Polski dotkliwym ciosem.

Przebywał Kołłątaj w Moskwie od kwietnia 1807 do początków maja 1808 r. Ponieważ był pozbawiony wszelkich środków, car wyznaczył na jego utrzymanie pensję miesięczną w kwocie 250 rubli. Władze moskiewskie darzyły go uprzejmością, ówczesny gubernator wojenny Petersburga, Bulaczew, tytułował w listach: *Monsieur le Comte.* W Moskwie Kołłątaj pracował nad dziełem o początkach ludów słowiańskich, nadto na podstawie poczynionych spostrzeżeń nakreślił *Opisanie Moskwy,*[1] gdzie pochwalał najściślejsze powiązanie kościoła z państwem na korzyść państwa oraz małżeństwo księży. Po powrocie obserwacje swoje spisał w memorjale, przeznaczonym dla Napoleona, p. n. *Aperçu de la situation politique de la Russie.* W memorjale tym wywodził, że nikt w Rosji nie wierzy w przymierze z Francją, że Rosja gromadzi gorączkowo zapasy żywności i buduje magazyny na bliską wojnę, że jedynie sam Aleksander I i Rumiancew sympatyzują pozornie z przymierzem francuskiem, ale cesarz może w każdej chwili odmienić radykalnie zapatrywania polityczne, a Rumiancew jest w polityce nicością.

Wracając z zesłania do Warszawy, Kołłątaj przejeżdżał przez Wołyń, gdzie mówiono niechętnie o konstytucji Księstwa Warszawskiego, ba nawet gotowi do partyzantki w 1807 r. narzekali na zniesienie poddaństwa, na demokratyczny kodeks cywilny i pobór powszechny do wojska. Tak to kwestja, czy chłop ma być w niewoli, czy nie, decydowała o uczuciach patrjotycznych ogromnej części naszej szlachty; niewola chłopa była ważniejsza niż wolność Polski... Cóż dziwnego, że w takich warunkach Kąłłątaja okrzykiwano za jakobina i Robespierra...[2]

* * *

---

[1] Rkp. Bibl. Jagiell. Nr. 4272.

[2] Janik Michał, *Hugo Kołłątaj. Monografja*, Lwów 1913, str. 639.

Wojsko polskie, wyrosłe z Legjonów Dąbrowskiego i Kniaziewicza, dostarczyło zkolei nowych ofiar Sybirowi. Stało się to po nieszczęśliwej wyprawie Napoleona na Moskwę w 1812 r. I znowu niewiadomo dokładnie, ilu Polaków dostało się wtedy na Syberję. Maksimow podaje, że zesłano ich wówczas 900, z czego 160 pozostało na zawsze w kozakach, nie skorzystawszy z aktu uwolnienia w r. 1815; zamieszcza też niektóre szczegóły o ich pobycie i wymienia kilka nazwisk.[1] Wolno przypuszczać, że cyfra zesłanych była wyższa, chociaż tym razem większą część jeńców, żołnierzy polskich, w liczbie kilkunastu tysięcy, wyprawiono na Kaukaz, ażeby tam walczyli przeciw Czerkiesom. Jeszcze więcej szczegółów dowiadujemy się z rozprawy jednego z historyków syberyjskich, nakreślonej na podstawie materjałów znalezionych w archiwum tobolskiem.[2] Kilka wzmianek podał nieoceniony Giller. Wszystkie razem składają się na obraz zajmujący, choć oczywiście bardzo niezupełny.

Jen. Siemion Bogdanowicz Broniewski w Omsku zorganizował z jeńców polskich orkiestrę dla syberyjskich pułków kozackich. Może nawet nie wiedział, że był naśladowcą Cziczerina, który w swoim czasie zrobił to samo w Tobolsku z konfederatami barskimi. Do orkiestry należeli: Radbolski, Gideński, Gołomberski, Flek i Hahn — sami Polacy. Jeden z jeńców, Kwiatkowski, który dosłużył się szybko stopnia oficera, założył także w Omsku szkołę trębaczy dla całego wojska kozackiego na Syberji.

Wyprawa Napoleona na Moskwę spowodowała w Rosji wybuch swoistego patrjotyzmu, którego wyniki objawiły się w całem cesarstwie. Wskutek tego i jeńcom naszym na Syberji musiało dziać się bardzo nieznośnie, skoro doszło aż do okazania tego niezadowolenia w 1814 r. Pomysł buntu i ucieczki zrodził się podobno już w drodze na Syberję, była to bowiem tym razem droga

---

[1] Za Maksimowem powtarza tę cyfrę Elizeusz Reclus w swojej: *Nouvelle Géographie Universelle, VI: L'Asie Russe*, Paris 1881.

[2] Pałopeżencew, *Polskaja smuta w Sibiri w r. 1814 godu. Istoriczeskij oczerk* («Jeżetygodnik Tobol. Gubern. Muzeja», zeszyt 7). Sprawozdanie z tej pracy podał Al. Szarłowski w «Przeglądzie Powszechnym» za r. 1898, tom 59.

szczególniej uciążliwa z powodu niezwykle surowej zimy. Wydarzenia na miejscu dopełniły miary. Dowiedzieli się tam o losie partji konfederatów barskich, zgotowanym przez Cziczerina. Ze zgrozą oglądali zapewne owo Wzgórze Panów, ów «Panin Bugar» nad Irtyszem. Słyszeli, że jeńcom Kościuszkowskim odcinano uszy i nosy, a majorowi Drewiczowi odcięto ręce i nogi. Lękali się podobnego losu, zwłaszcza że traktowano ich dokuczliwie, nawet w Omsku i Tomsku, choć byli tam w większej gromadzie.

W Omsku jeńcy nasi doświadczyli niezwykłej surowości ze strony jen. Glasenapa, który — według własnych zeznań — rozdzielał ich po różnych miejscach, każdego z oficerów osobno, z wyjątkiem dwóch, którzy oświadczyli gotowość przyjęcia poddaństwa rosyjskiego, zakazał wydalania się z miejsca pobytu, a zwłaszcza przyjeżdżania do Omska. Jeszcze gorzej było w Tomsku, gdzie gubernator Iliczewskij był «człowiekiem tępego umysłu, niemoralnym i despotycznym»... Natomiast gnbernator tobolski von Brin zatrzymał wszystkich jeńców w Tobolsku na miejscu, aby nad nimi czuwać; było tam przeszło 100 żołnierzy i 20 oficerów.

Dnia 14 maja 1814 r. Iliczewskij doniósł Brinowi, że w Tomsku powstał spisek jeńców polskich, którzy przy poparciu innych wygnańców narodowości polskiej (byli więc i tacy!) zamierzali wyswobodzić się z niewoli. Bunt miał wybuchnąć naprzód w Tomsku, potem ogarnąć Omsk, Iszim, Jałutorowsk, Tobolsk i inne miasta, gdzie byli Polacy. Chcieli zabrać naprzód broń żołnierzom na kwaterach, uwolnić katorżników, zająć arsenał i główną strażnicę, aresztować urzędników, przeciąć komunikację, opanować kasę gubernjalną i stworzyć w mieście rząd tymczasowy. Zbierali się w domu Wąsowicza, gdzie ułożyli manifest «chociaż pełen niedorzeczności, to jednak zawierający wiele zdań zuchwałych i oburzających» (według zeznania Brina). List wtajemniczonego znaleziono u jeńca wojennego Kononowicza.

Ale już 13 maja w Tobolsku 99 żołnierzy polskich z bataljonu tobolskiego jen.-maj. Paliszczyna odmówiło posłuszeństwa. Daremnie szef Narajewskij usiłował skłonić ich do posłuchu. Widział on w tem owoc propagandy oficerów polskich, przybyłych w kwietniu z Iszimu, a to por. Wincentego Jaworskiego oraz pod-

poruczników Józefa Sochańskiego i Tomasza Lizowskiego, którzy w Iszimie wywołali «bunt». Przedwczesny wybuch w Tobolsku potwierdzał niejako prawdę całego doniesienia Iliczewskiego...

Nastąpiły surowe kary. Trzech wymienionych oficerów wysłano do Abałaku pod najściślejszy dozór. Żołnierzy rozbito na cztery partje i wysłano do Omska każdą zosobna; okuci byli w kajdany. W Omsku nastały jeszcze surowsze zarządzenia. Glasenap zabronił wszelkich schadzek, wzmocnił dozór policyjny nad Polakami, nie wypuszczał nikogo z twierdzy do miasta i naodwrót.

Ile było prawdy w doniesieniu Iliczewskiego, tego nie wykryto. Możliwość tego rodzaju spisku nie jest wykluczona, bo podobnie rozpaczliwe pomysły zdarzały się i później. Brin w każdym razie bronił Polaków, napisał w raporcie, że oficerowie polscy nie podburzali, zachowanie się ich nazywał «porządnem». Być też może, iż grzeszny Iliczewskij i Glasenap przesadzili w opisaniu winy Polaków, ażeby udaną gorliwością pokryć własne przewinienia służbowe i dokuczliwą surowość w stosunkach z nieszczęśliwymi zesłańcami. W każdym razie nad oskarżeniem o chęć jeńców zajęcia arsenału, aresztowania urzędników i ogłoszenia rządu tymczasowego, trzeba postawić bardzo wielki znak zapytania. Nosi ono zbyt widocznie charakter «recepty», stosowanej niejednokrotnie przez czynowników syberyjskich przeciw Polakom. Wtedy ta recepta może po raz pierwszy była przez nich ułożona...

Kara, nałożona na «zbuntowanych» jeńców, jakkolwiek surowa, nie była przecież okrutna, co również świadczy, że władze odpowiedzialne nie znalazły dostatecznych dowodów, ażeby uwierzyć w donos Iliczewskiego. Polski bunt w Tobolsku ograniczał się prawdopodobnie do okazania objawów niezadowolenia z powodu nadmiernej dokuczliwości przełożonych, a spisek w Tomsku, jeżeli nawet w jakiejś formie istniał, nie został jeńcom udowodniony.

Gdyby cyfra 900 jeńców, skazanych na Syberję, podana przez Maksimowa, była nawet prawdziwa, nie obejmuje ona w każdym razie tych, którzy w drodze na Syberję pomarli od mrozów, chorób i niewygody, a było takich co najmniej drugie tyle. Nie obejmuje również całości ofiary polskiej z powodu wyprawy Napoleona. Wiadomo bowiem skądinąd, że kilkanaście tysięcy Polaków zesłano

w tym czasie na Kaukaz; dość znaczne ilości poszły na wojnę z Persami i wreszcie do kraju orenburskiego.[1]

O zesłanych na Kaukaz dowiadujemy się między innemi z pamiętników Stanisława Nowackiego, podoficera legji nadwiślańskiej.[2] Zdolności narratorskie Nowackiego są niewielkie, styl ubogi, ale szczegóły opowiadania ciekawe. Zabrano go do niewoli pod Borysowem, lecz zdołał się wydostać i dopiero w Grodnie popadł po raz drugi w ręce Moskali wraz z 150 innymi. Popędzono ich do Charkowa. Tam Moskale zostawili «naszych oficerów jako i generałów, a nas odesłali do Gruzji albo Georgji». Nowacki był w różnych miejscach i zapamiętywał, co go najbardziej obchodziło. W Aleksandrówce napadli Czerkiesi na oddział 115 bezbronnych jeńców Polaków i wszystkich wymordowali, uważając ich za rekrutów rosyjskich. W Aleksandrowsku «było już naszych Polaków przysięgłych 300, uzbrojeni naprzeciw napadom czerkieskich hordów»... W Jegorowskiej Krepości (fortecy) widział «4 armatki i bataljon wojsk, po większej części z Polaków». Na tej linji kaukaskiej — pisze Nowacki — było wszystkich Polaków 10,000, zabranych do niewoli rosyjskiej, lecz nie wszyscy nosili broń, inni chodzili do lasów dla spuszczania drzewa (robocze partje), drudzy byli kozakami, inni kanonierami... W Nowem Czerkieskiem widział «kilkanaście dziewcząt polskich, które Kozacy, łudząc obietnicą żenienia się z niemi, z sobą przywieźli, lecz skoro je do domu dostali, nie lepsze je szczęście spotkało od kupnych dziewek»...

Chciano Nowackiego żenić na Kaukazie, czyniono mu różne obietnice, ale nie dał się skusić, pragnął bowiem powrotu do ojczyzny. Znalazł się i w Astrachanie, gdzie doszła go wiadomość o uwolnieniu z niewoli. Opisuje miasto, kościoły, przy których było dwóch księży polskich i jeden «warmiański» (ormiański), a o kolegach jeńcach tak opowiada: «Tu grali nasi Polacy różne role... Tu to Polak, przechodząc tak dalekie kraje, gdyż niektórzy

---

[1] Henryk Mościcki, *Pod znakiem Orła i Pogoni* (artykuł: *Polacy w niewoli rosyjskiej w r. 1812*), Lwów—Warszawa 1923, str. 253. Literaturę przedmiotu podano tam w przypisach.

[2] Stanisław Nowacki, *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rossyi odbyte w roku 1813, 1814 i 1815*, Poznań 1833, str. 96.

byli z legji nadwiślańskiej, a ci nosili oręż nawet w Hiszpanji, nabierał dowcipów... Tu to tryumfowali z radości, gdy się zbliżał dzień pożądany wyjścia z niewoli, tu to unosili się radością oglądania swojej Warszawy, a złorzeczyli tym, którzy zostawali w Astrachanie, żeniąc się z tamecznemi kobietami, mówiąc im, że muszą być zdrajcami ojczyzny... owi nieboracy nie śmieli się nareszcie pokazać w koszarach»...

O wysyłaniu jeńców polskich na wojnę z Persami donosi inny pamiętnikarz tego czasu, S a m u e l B o g u m i ł P e s z k e, urzędnik zdrowia wojska polskiego, urodzony w Budziszynie na Łużycach w 1779 r., z urodzenia poddany saski. Pamiętnik Samuela, spisany po niemiecku, przełożył na polskie Józef Peszke, wnuk autora.[1]

Peszke opowiada, że po zajęciu Moskwy wywabiono go podstępnie za miasto i zabrano do niewoli wraz z oficerami polskimi: Malińskim i Roederem. Przebył w niewoli do maja 1813 r. «Nasza gromada jeńców — pisze — wzrosła niebawem do kilkuset ludzi, wszyscy połapani w Moskwie... Trzeciego dnia dopiero dostał mi się pierwszy kawałek chleba. Noclegi miewaliśmy w nędznych i brudnych oborach, stajniach i chlewach»... W Kaszynie Le Blanc i Maliński usiłowali uciec, za co pierwszemu wsypano sto rózg na gołe ciało, drugiemu odebrano szlify oficerskie. W drodze żyli zupą z kapusty, jarzynami kraszonemi olejèm, pierogami z cebulą, ziemniakami lub marchwią, do czego dodawano stare ryby wędzone, chleb i kieliszek wódki. Bardzo wielu jeńców umierało, często z przemrożenia. W Pietrowsku część Polaków wysłano na Persów. Peszke został odstawiony do Saratowa, gdzie otrzymał uwolnienie, jako poddany saski. W drodze powrotnej był wszędzie dobrze przyjmowany. Za Dnieprem zaczął go razić «brud, prostactwo i wyłączność żydowska»... Dnia 28 marca 1814 r. przybył do Płocka i tam już pozostał, obrawszy ziemię polską za swoją ojczyznę. Potomstwo jego stało się polskie, a już syn

---

[1] S a m u e l B o g u m i ł P e s z k e, *Mój pobyt w niewoli rosyjskiej w r. 1812,* wydany przez H. Mościckiego. Odbitka z «Bibljoteki Warszawskiej», Warszawa 1913, str. 66.

Franciszek zmarł na wygnaniu w Syberji jako wygnaniec za sprawę polską.

Przy reorganizacji armji warszawskiej w latach 1814—1815 pozwolono wprawdzie wracać rozbitkom z polskich oddziałów,[1] lecz petersburskie ministerjum wojny robiło znaczne trudności pułk. Falkowskiemu, wysłanemu do Rosji dla zbierania jeńców, aż wreszcie odwołanie się Henryka Dąbrowskiego do W. Ks. Konstantego pozwoliło je częściowo pokonać. Jeńcy dostali się do kraju dopiero w 1815 r. Z Astrachania i linji kaukaskiej wróciło ich wówczas przeszło 8.000; wielu jednak mimo wszystko zatrzymano w Rosji, wielu pozostało tam dobrowolnie.

Jeńcy syberyjscy otrzymali pozwolenie powrotu dzięki ogólnej amnestji z 1815 r. Niektórzy nie skorzystali z niej i dobrowolnie pozostali na Syberji. Ale i teraz — jak dawniej — byli pewnie tacy, którym powrót na jakiś czas, lub nawet na zawsze uniemożliwiono, choć wrócić pragnęli. Do takich należało z pewnością owych dwunastu wygnańców polskich, którzy kołatali o pomoc do Wilna i znaleźli ją dzięki skutecznym staraniom lekarza Macieja Barankiewicza, szlachetnego patrjoty. Wygnańcy owi, wzięci do niewoli pod Możajskiem, gdy szli przez gubernję tobolską, znaleźli się nieco w tyle za swoją partją. Wtedy napadli na nich Kirgizi, uprowadzili i sprzedali chanowi Bucharców, u którego pozostawali przez sześć lat w ciężkich robotach, pod strażą. Zdołali przecież uciec i dostali się do Ufy, skąd rząd tamtejszy zesłał ich na ciężkie roboty do Orenburga — «dopóki nie będą zebrane wszystkie informacje, skąd i jakim sposobem są zabłąkani»... Wtedy właśnie zwrócili się o pomoc do Wilna. Starania Barankiewicza sprawiły, że cesarz Aleksander I polecił: «aby opatrzeni byli w odzież zimową i pieniądze na wydatki podróżne i odesłani na wozach do Warszawy, do W. Ks. Konstantego»... Nastąpiło to w zimie r. 1820/21. Oto ich nazwiska: Grzegorz Stankiewicz, Mikołaj Perkowski, Ludwik Broner, Jan Opaliński, Dionizy Tomaszewicz, Jan Bielawski,

---

[1] *Wspomnienia z życia Grzegorza Plucińskiego, spisane przez jego syna.* Rkp. Warsz. Archiwum Głównego Akt dawnych, Nr. 31.

Jan Chmielewski, Sebastjan Bohdanowicz, Ignacy Kolczyński, Jan Woytkiewicz, Antoni Donica i Jakób Jakubowski.[1]

Do pozostałych niedobrowolnie należeli zapewne ci wszyscy, którzy nie pożenili się na Syberji i nie stracili poczucia narodowego. Pamięć o nich zaginęła, prócz kilku zaledwie nazwisk, które zapisali późniejsi zesłańcy. Jednym z takich wiernych Polaków był Andrzej Poniatowski, który po r. 1812 znalazł się z odłamkiem jeńców polskich, wysłanych do krainy Zabajkalskiej; żył on długo w niewoli, wcielony w sołdaty, a na starość, jako żołnierz wysłużony, acz sam niebogaty, był zawsze opiekunem uboższych rodaków; zacny wygnaniec umarł w Kiachcie i tam go pochowano. Inny jeniec z r. 1812, Michał Żydejko, w podeszłym już wieku prowadził najlepsze gospodarstwo w okolicy Nerczyńska dla Antoniego Beaupré'go, zesłańca za późniejszą sprawę Szymona Konarskiego. Takim nieszczęśliwym był Kimbar z Poznańskiego, który jeszcze w 1840 r. służył w 8 pułku linjowych kozaków sybirskich. Późniejszy zesłaniec, Józef Bogusławski, wspomina, że w drodze przez Syberję w Stanicy Uwarowa spotkał i poznał Polaka Karpowicza, który siedział na Syberji od czasu Napoleona; po kongresie wiedeńskim skorzystał on z amnestji i puścił się do kraju, ale wrócił z drogi, dowiedziawszy się, że Poznańskie zostało pod Prusakiem; ożenił się z Moskiewką i napół zsybiraczał. Należy jeszcze wspomnieć wieśniaka Antoniego Nieczajewskiego z powiatu borysowskiego, który, wzięty w niewolę w 1812 r. i wywieziony na Syberję, wrócił wprawdzie do kraju po amnestji, ale w r. 1831 bił się znowu w szeregach powstańczych, popadł w niewolę po raz drugi, poszedł w Sybir na żołnierza, a na starość uwolniony z wojska musiał żywić się trudnym chlebem posługi w różnych domach, dopóki ukojna śmierć nie przerwała męczeńskiego żywota; pochowano go na cmentarzu irkuckim obok wielu innych wygnańców patrjotów...

Niezwykły przykład ofiarności okazał biedny szlachcic Sokołowski, który wziął na siebie winę Józefa Kalasantego Olizara,

[1] H. Mościcki, który te szczegóły wydobył (*op. cit.*), czyni słuszną uwagę, że zdarzenie to było znane Słowackiemu i zostało przez niego zużytkowane w opowiadaniu Grzegorza w *Kordjanie*.

skazanego na Syberję za posyłanie zasiłków legjonistom, w szczególności pułkownikowi Cyprjanowi Godebskiemu. Poświęcenie Sokołowskiego ocaliło Olizara przed Sybirem. Sokołowski przebywał przez jakiś czas w Tobolsku. O dalszych jego losach niewiadomo.[1]

Liczba pozostałych na Syberji Polaków z fali zesłańców za rok 1812 nie będzie nigdy znana. Posiadamy pośrednie wskazówki, lecz są one bardzo niezupełne. Zawierają się w dwóch listach jezuitów pochodzenia polskiego: ks. Tadeusza Maszewskiego, opisującego podróż z Irkucka do Nerczyńska w 1815 r., oraz w liście ks. Marcelego Kamieńskiego, datowanym z Tomska 1816 r.[2] Jezuici mieli wtedy pozwolenie od rządu rosyjskiego, udzielone im w r. 1810, mieszkania na Syberji i niesienia pomocy duchownej katolikom, z czego korzystali do r. 1820. Maszewski wybrał się z Irkucka za Bajkał w poszukiwaniu katolików. W Udyńsku znalazł tylko jednego; wprawdzie «przyprowadzono mu wielu żołnierzy, ale byli to raskolniki, których przecież katolikami albo Polakami zowią, że ich przodkowie byli przedtem w Polszcze»... Jechał dalej na Nerczyńsk i Czytę i wstąpił po drodze do Bajandaru, gdzie znalazł 33 katolików. Wracając, zatrzymał się w Nerczyńsku, gdzie ich było 9, a nareszcie w Irkucku, gdzie znalazł ich 200. — Kamieński bawił na Syberji już od r. 1811. W roku 1816 wyjechał z towarzyszem Kozakiewiczem i żołnierzem z Tomska do Barnaułu. Tam w fabryce topienia srebra wyszukał jednego katolika. Był potem w Bijsku nad Obią, gdzie «było dużo jeńców z tych, którzy potem dobrowolnie zostali»... Żałować, że nie podaje dokładnej liczby.

Na zesłańcach z wyprawy na Moskwę kończy się drugi okres dziejów polsko-syberyjskich. W r. 1815 utworzono Królestwo Polskie na kongresie wiedeńskim. Był to ostateczny narazie wynik usiłowań, zaczętych za konfederacji barskiej jako pierwszej walki o niepodległość państwa polskiego. Wynik był połowiczny, nie odpowiadał pragnieniom uświadomionej części narodu. W porównaniu z dawniejszą, granice nowej Polski były bardzo uszczuplone. Daw-

---

[1] *Pamiętniki 1798—1865 Gustawa Olizara*, z przedmową J. Leszczyca, Lwów 1892, str. 300.

[2] Ogłoszone w «Miesięczniku Połockim» za r. 1818.

niejszą gwarancję zastąpiła unja «wieczysta» z Rosją. Jedynie tylko duch narodu zyskał w tragicznym wysiłku. Wzrosło i rozszerzyło się samopoczucie narodu; polskość pogłębiła się w warstwach ludowych przez rozwój idei demokratyzmu; znaczenie państwowości polskiej stało się dla całego narodu lepiej zrozumiałe. Myśl państwowo-polska dotarła do nowego etapu, który nie mógł być kresem jej zasięgu. Wnet też miały się objawić nowe usiłowania, które były wyrazem pogłębionej świadomości państwowo-narodowej. Trud ofiarny nowych usiłowań znalazł swoje odbicie w nowym okresie dziejów polsko-syberyjskich.

ROZDZIAŁ V

ZA TAJNE ROBOTY PRZED POWSTANIEM LISTOPADOWEM

Młodzież litewska. — Listy Tomasza Zana. — Nieugięty Jan Czeczot. — Samobójstwo Jana Witkiewicza. — Uczony Józef Kowalewski. — Onufry Pietraszkiewicz. — Towarzystwo Patrjotyczne. — Nasi a Dekabryści. — Seweryn Krzyżanowski. — Piotr Moszyński. — Towarzystwo Przyjaciół Wojskowych. — Michał Rukiewicz. — Zorzanie. — Feliks Lachowicz. — Wytrwały Paweł Rożański.

Komuż nie są znane najpiękniejsze porywy młodzieży uniwersyteckiej w Wilnie w pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia? Wtedy to powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk czyli Filomatyczne, w którego zarządzie zasiadali Tomasz Zan i Adam Mickiewicz. Z niego wyrósł w r. 1819 Związek Filaretów. Z obu towarzystw myśl narodowa promieniowała na całą młodzież uniwersytecką, docierała do gimnazjów w Wilnie i na prowincji. Lecz wnet — jak pisze Mickiewicz — «wystąpił na scenę pamiętny w naszych dziejach senator Nowosilcow. On pierwszy instynktową i zwierzęcą nienawiść rządu rosyjskiego ku Polakom wyrozumował jak zbawienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie polskiej narodowości... Z władzą nieograniczoną od carewicza Konstantego zesłany, był oskarżycielem, sędzią i katem... Obok zamknięcia szkół, skazano kilkudziesięciu studentów do min syberyjskich, do taczek, do garnizonów azjatyckich; w liczbie ich byli małoletni (Michał Plater), należący do znakomitych rodzin litewskich. Dwudziestu kilku już nauczycieli, już uczniów uniwersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rosji, jako podejrzanych o polską narodowość»...



JACEK MALCZEWSKI: ZESŁANIE STUDENTÓW

Wyrok Komitetu, złożonego z Nowosilcowa, admirała Szyszkowa i jenerała Arakczejewa, uzyskał «Najwyższe zatwierdzenie» dnia 14 (26) sierpnia 1824 r. Wyrok skazywał dziesięciu Filomatów i dziesięciu Filaretów, «którzy się okazali czynniejszymi w szkodliwych widokach tego Towarzystwa», na wywiezienie z polskich gubernij, gdzie zamierzali «rozszerzyć nierozsądny nacjonalizm polski za pośrednictwem nauczania»... Dnia 10 (22) października zostali wywiezieni Tomasz Zan, Jan Czeczot i Adam Suzin; nazajutrz wywieziono do Wołogdy nieszczęsnego Jana Jankowskiego, zdrajcę Filaretów. Czternastu otrzymało rozkaz niezwłocznego wyjazdu do miejsc przeznaczonych dnia 22 października st. st. Byli między nimi: Józef Kowalewski, Feliks Kułakowski, Jan Wiernikowski, Hilary Łukaszewski, Jan Michalewicz, Jan Krynicki, Cyprjan Daszkiewicz, Wincenty Budrewicz, Jan Heydatel, Józef Jeżowski, Onufry Pietraszkiewicz, Adam Mickiewicz, Jan Sobolewski i Franciszek Malewski. — Kowalewskiego, Kułakowskiego i Wiernikowskiego, którzy pragnęli doskonalić się w językach wschodnich, kazano odesłać do uniwersytetu w Kazaniu. Onufry Pietraszkiewicz był naprzód zesłany w głąb Rosji, potem skazano go na Syberję za chęć przedostania się do kraju w czasie powstania listopadowego. [1]

U pamiętnikarzy późniejszych znajdujemy wspominki o kilku jeszcze wygnańcach, zesłanych w związku z procesem Filaretów w głąb Rosji, na Kaukaz i na Syberję, między nimi o Janie Witkiewiczu, Józefie Łozińskim, Michale Kozłowskim, Andrzeju Janiewiczu i Franciszku Borkowskim. Nie są to jeszcze wszyscy wówczas zesłani, boć było ich, według Mickiewicza, kilkudziesięciu. Przyszli historycy zdołają może resztę nazwisk wydobyć z niepamięci.

Nikt z zesłanych w tym czasie nie zostawił pamiętnika z wygnania. Zan opisał podobno w trzech tomach pobyt w Orenburgu, ale rzecz ta nie była dotąd drukowana; rękopis ma się znajdować

---

[1] O procesie Filaretów między innymi: Józef Kallenbach, *Adam Mickiewicz*, Poznań 1918, (Tom I); Henryk Mościcki, *Wilno i Warszawa w «Dziadach» Mickiewicza. Tło historyczne III części «Dziadów»*, Warszawa 1908; tenże, *Ostatni pobyt Mickiewicza w Wilnie* (w książce: *Pod znakiem Orła i Pogoni*, j. w.); Stanisław Pigoń, *Głosy z przedwieku*, Wilno 1924.

w przechowaniu jakiejś rodziny na Litwie. O losach Filomatów i Filaretów na Syberji i na innych miejscach wygnania dowiadujemy się tylko pośrednio.[1]

Najwięcej szczegółów przechowało się o Zanie dzięki ocalonym jego listom do Mickiewicza. W liście z lipca 1827 r. donosi Zan z Uskałyka, gdzie nauczał Piotrusia Ciołkowskiego, syna właściciela tej wsi, że wiele czyta, przekłada i używa samotnych przechadzek. Dwa inne listy z 6 i 12 grudnia są datowane z Orenburga. Pierwszy, trzymany w tonie pogodnym i żartobliwym, opowiada, że przedmiotem zajęcia Zana jest kamień, roślina, zwierzę, człowiek i Bóg, że przestał jeść mięso i pożycza książki od Lebediewa. W drugim liście pisze: że «Czarnobrody, ze strzelbą w gąszczy lasku, straszyłem dzieci, dałem początek powieściom o marze na ulu, nad mogiłami siedzącej... Ani słota ani chłód ani żadne przemiany pogody, żadne zawady nie przeszkadzały mojemu błąkaniu się... Czas mego na wsi przebywania miał trzy epoki: wiosną rąbałem lasek, latem zbierałem owady, jesienią polowałem, teraz toczę...» Mickiewicz posłał mu raz 100 rb. pomocy ze skromnych swoich oszczędności. Przez jakiś czas nauczał Zan dzieci jen. Neratowa. Czas schodził mu naogół na badaniach przyrodniczych, czytaniu i dawaniu lekcyj. Utrzymywał też stosunki z miejscowem towarzystwem polskiem i rosyjskiem. Przebył w gubernji orenburskiej do r. 1837 i zasłużył się tam przez danie początku muzeum orenburskiemu.[2]

Bronisław Zaleski, zesłaniec z lat późniejszych, opowiada na podstawie świeżej tradycji następujące dane o Zanie i towarzyszach: Filareci przysłani byli tylko na mieszkanie, z warunkiem przesie-

---

[1] *Korespondencya Adama Mickiewicza*, Paryż 1872; E. Helleniusz w artykule: *Tomasz Zan* (*Wspomnienia lat minionych*, j. w.); Bronisław Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu* («Rocznik Towarz. Histor.-Literackiego w Paryżu» za r. 1866, Paryż 1867, str. 75—107); (Witold hr. Łączyński), *Wspomnienia wygnańca Litwina 1806—1834*, wydała E. z K. Puffke, Poznań 1884; K(alinka), *Z Syberyi* («Przegląd Polski» za r. 1881); J. Gordon, *Sołdat czyli sześć lat w Orenburgu i Uralsku*, Bruksela 1864, Lipsk 1865, M. Dubiecki, *Góra Mollessona*. Ze wspomnień syberyjskich śp. M. Dubieckiego («Tyg Illustr.» 1927).

[2] Część korespondencji ogłoszono w książce *Żywot i korespondencya Tomasza Zana*, Kraków 1863, str. XXV + 187.

dzenia pierwej pewnego czasu w więzieniu. Były to jeszcze czasy znośne za jenerałów Suchtelina i Essena... Czeczot był w Ufie, Suzin i Zan w Orenburgu. Czeczot tylko konieczne stosunki z Rosjanami utrzymywał, Zan ich nie unikał, wszędzie i zawsze opowiadając wypiastowane i ukochane w duszy prawdy. Pierwszy uczył gubernatorowi zadarmo dzieci pisania, czytania i arytmetyki, resztę czasu na własne kształcenie obracał; — on pierwszy powrócił (1837). Zan Kirgizów jako dzieci natury lubił; sam przez nich też lubiony znany był pod nazwą «miłośnika kamieni»... Wzbudził szacunek u Moskali»... Suzin szedł drogą Zana i pozyskał ogólną sympatję.

Różne zachowanie się Zana i Czeczota w stosunku do towarzystwa rosyjskiego zajęło uwagę Mickiewicza. W liście z r. 1827, pisanym do obu przyjaciół, żartuje: «...Mój Janku!... Nie jesteś-że podobnym do chłopców stołowickich, którzy, bijąc żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa?... Żebym ci jeszcze biblję zacytował, powiem ci szczerze, iż nie tylko jestem gotów jeść trefny bifsztyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny — i będę dlatego, jak byłem, dobry chrześcijanin»... Zdaje się, że list ten wpłynął nieco na zmianę postępowania Czeczota, w każdym razie możnaby tak wnosić z listu Zana do Malewskiego, w którym pisze: «Wiem z ubocza, że (Czeczot) zdrów; stołowy naczelnik dobrze i wiesieło żyje, kilku zaś jakichś z Ufy przybywających chwaliło się jego drużestwem»...

Zan wrócił w lecie 1841 r. do kraju; tutaj poślubił Brygidę Świętorzecką i osiadł na roli, zakupiwszy przy pomocy Adolfa Dobrowolskiego, b. sekretarza Adama Czartoryskiego, wioskę Kakowczyn w Witebszczyźnie. Nowy gospodarz przemienił nazwę wioski na Kochaczyn; spisywał tam pamiętniki, które pragnął oddać w dowód wdzięczności Dobrowolskiemu; tam też umarł 19 lipca r. 1855. [1]

O Janie Witkiewiczu wspomina między innymi J. Gor-

---

[1] Marjan Gawalewicz, *Poeta promienisty (Tomasz Zan)*. Z przedmową Alexandra Kraushara (Książki dla wszystkich Nr. 259, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1911, str. 125). — Michał Rolle, *Z minionych stuleci*. Szkice historyczne i literackie, Lwów 1908 (w szkicu: *Tomasz Zan na roli*, str. 95—106).

don (Jatowtt), zesłaniec orenburski z lat późniejszych. Zesłany do Orenburga — pisze o nim — w towarzystwie innych Filaretów, między nimi Zana i Suzina, oddał się z zapałem nauce języka tatarskiego i doszedł przez pracę do zrobienia z siebie istnego Tatarzyna, tak pod względem mowy jako też głębokiej znajomości Koranu. Władza, korzystając z wysokich zdolności młodziana, powierzała mu różne zlecenia do sąsiednich plemion wschodnich. Witkiewicz rósł we wziętość, zwłaszcza z nastaniem Perowskiego, którego się stał ulubieńcem. Wkońcu wydostał się na obszerniejsze pole działania. Z ogoloną głową, w krymce, przyodziany w szlafrok tatarski, siadłszy na wielbłąda, puszczał się w stepy z karawaną Bucharców, zdejmował plany, badał usposobienia Kirgizów niepodległych i rysował portrety ich sułtanów w chwili, gdy, patrząc w księgę Wielkiego Proroka, wykładał im jej znaczenie. Posłany jako ajent rosyjski do Kabulu, działał tam przeciw Anglikowi Aleksandrowi Burns, który zginął w wypadkach 1839 roku. Za przybyciem do Petersburga Witkiewicz obsypany został łaskami, ugirlandowany zaszczytami, gdy nagle gruchnęła wieść, że się zastrzelił. Przyczyna samobójstwa została zagadką... Giller wyjaśnia ją, prawdopodobnie na podstawie tradycji wygnańczej. Pisze, że Witkiewicz układał szerokie plany spotkania się nieprzyjaznego dwóch wpływów w Azji, angielskiego i moskiewskiego, a gdy widział się zdradzonym wobec moskiewskiego rządu, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu.

W liście z 13 kwietnia 1828 r. Mickiewicz rzucił projekt odwiedzenia przyjaciół w Orenburgu. Projekt ten uradował niezmiernie Zana, ale nie doszedł do skutku. Był natomiast w Orenburgu Józef Kowalewski, zesłany do Kazania i tam niezadługo profesor uniwersytetu. Kowalewski specjalizował się w orjentalistyce, zwiedził w tym celu całą Syberję i stał się znakomitym znawcą filologji mongolskiej. Rosyjskie jego dzieła w tym przedmiocie wyrobiły mu rozgłos europejski. Drukował także po polsku w *Tygodniku Petersburskim.* [1] Kowalewski był potem profesorem Szkoły

---

[1] Między innemi: *Wyjątki z listów pisanych podczas podróży na Wschodzie* («Tygodnik Petersb.» za r. 1830); *Pobyt u Burjatów,* (tamże 1832); *Rzeczy wschodnie dla miłośników geografji Azji* (tamże 1834); *Przejazd z Mongolji do Chin* (tamże 1835).

Głównej w Warszawie. Wraz z Zanem, który zyskał uznanie uczonego Humboldta, i wraz z Suzinem, który pomagał w badaniach naukowych Hofmanowi z Dorpatu i Helmersowi, należał on do tych zesłańców za sprawę filarecką, którzy przez prace naukowe wymusili dla siebie szacunek rządu prześladowczego i dobrze się zapisali w księgach naszego zesłaństwa.

Nazwisko Onufrego Pietraszkiewicza i wiadomości o szlachetnem jego życiu wśród współwygnańców w Tobolsku i gdzie indziej spotykamy kilka razy u różnych pamiętnikarzy, zesłanych po roku 1831. Wspominają go między innymi: Adolf Januszkiewicz, Rufin Piotrowski i Justynjan Ruciński, który napisał, że Pietraszkiewicz zawiadywał bibljoteką wygnańczą w Tobolsku, będąc wtedy sekretarzem «Obszczestwennago prizrenja».

Nowe ofiary przyszło spłacić Syberji za Narodowe Towarzystwo Patrjotyczne, które było emanacją Wolnego Mularstwa Narodowego, założonego w r. 1819 przez Walerjana Łukasińskiego i mającego za główny cel niepodległość Polski. Kierownictwo Towarzystwa Patrjotycznego w 1821 r. było w rękach Łukasińskiego i Machnickiego. Towarzystwo, z siedzibą w Warszawie, działało na ziemiach polskich przez emisarjuszy. Byli nimi: w Poznańskiem Umiński, w Kaliskiem Adolf Cichowski, na Litwie lekkomyślny pułkownik Antoni Oborski, na Wołyniu Ludwik Sobański, w Krakowskiem Jordan. Tegoż roku założono w Warszawie Komitet Centralny, do którego weszli: Łukasiński, Wierzbołowicz, Kozakowski, Teodor Morawski, adwokat Szreder, Kiciński i Prądzyński, którego wnet zastąpił Machnicki. Już w maju r. 1822 aresztowano niektórych członków obu stowarzyszeń, w szczególności: Łukasińskiego, Machnickiego, Cichowskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszuckiego, Życa i Dzwonkowskiego. Dwaj ostatni popełnili w więzieniu samobójstwo. — Towarzystwa nie przestały działać. Ster Towarzystwa Patrjotycznego objęli: ppułk. Seweryn Krzyżanowski, Plichta i Grzymała. Do Komitetu Centralnego weszli: książę Antoni Jabłonowski, kasztelan Stanisław Sołtyk i ksiądz Konstanty Dembek.

Zdaje się nie podlegać wątpliwości, że Filomaci wileńscy, to jest związkowcy stojący na najwyższym szczeblu organizacyjnym pozostawali w bezpośredniej styczności z Towarzystwem Patrjo-

tycznem. Udział niektórych w Wolnem Mularstwie Narodowem czyli w robotach Węglarzy (Zana, Teodora Łozińskiego, Stanisława Morawskiego, Józefa Śleżanowskiego, Konstantego Zaleskiego, prawdopodobnie Franciszka Malewskiego i Michała Rukiewicza) i w gminie Towarzystwa Patrjotycznego w Wilnie (Zana, Kazimierza Piaseckiego, Jana Duszakiewicza) oraz stosunki młodzieży wileńskiej z warszawską, za pośrednictwem Banzemera i Onufrego Pietraszkiewicza (przebywającego od r. 1820 w Warszawie), stosunki z Wołyniem i inne okoliczności świadczą wyraźnie o próbach kierowników młodzieży litewskiej, by zbliżyć się do robót konspiracyjnych w Królestwie i na Rusi. Ale stosunki Filomatów z Towarzystwem Patrjotycznem nie były, jak się zdaje, zbyt ścisłe, ani nawet dostatecznie jasno określone. [1]

W tym samym czasie powstały organizacje spiskowe w Rosji, złożone w wielkiej ilości z wojskowych, mających na celu zdobycie konstytucji. Najgorliwsi spiskowcy głosili nawet hasła republikańskie. Był to niewątpliwie spóźniony nieco odgłos Wielkiej Rewolucji. Ruch wolnościowy w Rosji przejawił się już za Katarzyny II. Już wtedy Radiszczew, autor *Podróży z Petersburga do Moskwy*, został skazany na śmierć, a potem ułaskawiony na zesłanie do gub. irkuckiej. Teraz ruch ten wystąpił w formach zorganizowanych. Powstały dwa stowarzyszenia: Związek Północy pod kierownictwem M. Orłowa i M. J. Wizina, oraz Stowarzyszenie Południowe z Pestlem, Juszniewskim i Sergjuszem Murawiewem Apostołem [2].

Spiski polskie i rosyjskie dowiedziały się o sobie. Chodziło o obopólne porozumienie. W rokowaniach w różnych czasach brali udział ze strony polskiej: Atanazy Grodecki, Seweryn Krzyżanowski, książę Antoni Jabłonowski, Czarkowski, ze strony rosyjskiej: Bestużew Rjumin, Murawiew i Pestel. Rokowania nie doprowadziły do ustalonych wyników. Naraz dnia 19 listopada 1825 r. przyszła wieść o śmierci Aleksandra I w Taganrogu. Dla spisku rosyjskiego nastąpiły trudne warunki, zakończone nieszczęśliwą rewolucją

---

[1] *Młodzież litewska i Dekabryści* (w dziele H. Mościckiego *Pod znakiem Orła i Pogoni*, j. w.).

[2] Ludwik Kulczycki, *Rewolucja rosyjska od Dekabrystów do wędrówki w lud. 1825—1870*. Lwów 1909, str. 486.

grudniową, skąd poszła nazwa Dekabrystów. Więzienia rosyjskie zapełniły się ofiarami. Kachowski, Murawiew, Bestużew, Pestel i Rylejew zginęli na szubienicy, 121 sprzysiężonych zesłano na Syberję i Kaukaz. Amnestja Aleksandra II już tylko kilkunastu z nich zastała przy życiu, i ci wrócili do Rosji.

Były to pod różnym względem piękne na swój sposób czasy, które pozostały trwałą ozdobą tradycji rewolucyjnej w Rosji. Często żony towarzyszyły dobrowolnie mężom do dalekiej katorgi, jak księżna Trubecka, Polka Juszniewska z domu Królikowska i najgłośniejsza z nich, księżna Marja z Rajewskich Wołkońska, znana jako Tatjana z *Onegina* Puszkinowskiego. Spiskowiec Michał Sergiejewicz Łunin, choć nie brał udziału w wypadkach grudniowych, bo bawił wówczas w Warszawie, odmówił przyjęcia paszportu, ofiarowanego sobie przez W. Ks. Konstantego, dodając: «Dzieliłem przekonania towarzyszy, podzielę z nimi również karę»... Wtedy to jeszcze Puszkin, tak później odmieniony, przesłał im mocny wiersz:

Żywot wasz w kajdanach Sybiru
Niech płynie cierpliwy i dumny;
Nie skruszą się marzeń kolumny,
Nie zginie bolesny wasz trud...

Więzienia runą, okowy opadną —
I wolność w radości zorzy
Hołd powitalny wam złoży,
A bracia oddadzą wam miecz!...[1]

Poprowadził Dekabrystów na Syberję i był tam potem ich komendantem Stanisław Romanowicz Leparski, wychowanek jezuitów w Połocku, katolik polskiego pochodzenia z Ukrainy. Dekabrysta Rosen napisał o nim, że miał dobre serce i był z gruntu uczciwym człowiekiem. Na stare lata Leparski był przez pewien czas komendantem twierdzy w Szlisselburgu. Bronisław Szwarce, więzień szlisselburski za rok 1863, wspomina również o jego dobroci.[2] Może także dla tych zalet Leparskiego Dekabryści okazali się dobroczyńcami późniejszych naszych zesłańców, o czem

---

[1] *Pamiętniki ks. Maryi Wołkońskiej.* Z wstępem i przypisami wydawcy, ks. Michała Wołkońskiego. Z rosyjskiego przełożyła J. B. Warszawa, b. r., str. 145.

[2] Bronisław Szwarce, *Siedm lat w Szlyselburgu*, Lwów 1893, str. 169.

dowiadujemy się z kilku pamiętników. Między innymi Gaspar Maszkowski, zesłany za sprawę Szymona Konarskiego, tak o nich pisze: «Znaliśmy osobiście wielu Dekabrystów na Syberji; to kwiat ówczesnego rosyjskiego społeczeństwa, przykład zacności dla współczesnych i potomnych. Żony ich, które pojechały za nimi na Syberję do katorgi, to są niewiasty, przed któremi kolana zginać należy».

W związku ze sprawą Dekabrystów Polska złożyła także nowe ofiary Sybirowi. Proces ich ujawnił bowiem ślady, prowadzące do Polski. Zdradził wtedy naszych książę Antoni Jabłonowski, wypoliczkowany za to przez porucznika saperów Józefa Sabińskiego, który to życiem opłacił, popełniwszy samobójstwo w celi więziennej. Z zeznań Jabłonowskiego dowiedziano się nietylko o stosunkach naszych z Dekabrystami, ale i o istnieniu Tajnego Towarzystwa Patrjotycznego. Jabłonowski nie uniknął Syberji; po powrocie do kraju unikał ludzi, wstydząc się swojego postępku.

W Królestwie nastąpiły aresztowania mnóstwa osób cywilnych i wojskowych, które osadzono w klasztorach karmelitów i dominikanów w Warszawie. Gdy dochodzenia ukończono, ośmiu uwięzionych, członków b. Towarzystwa Patrjotycznego, postawiono z woli cesarza przed Sąd Sejmowy, jako oskarżonych o zbrodnię stanu. Sąd, którego prezesem był wojewoda Piotr Bieliński, 39 głosami przeciw jednemu głosowi jen. Wincentego Krasińskiego orzekł, że żaden z oskarżonych nie dopuścił się zbrodni stanu. Uznał jedynie winę pięciu z nich w należeniu do zakazanego związku i skazał ich na karę dłuższego lub krótszego aresztu, a mianowicie: Seweryna Krzyżanowskiego, Franciszka Majewskiego, księdza Konstantego Dembka, Wojciecha Grzymałę, Andrzeja Plichtę. Mimo że wyrok nie był zatwierdzony, wywieziono ich (prócz ks. Dembka, który zmarł w Warszawie) do twierdzy petropawłowskiej. Dopiero w marcu następnego roku (1829) zezwolił cesarz Mikołaj na ogłoszenie wyroku Sądu Sejmowego, ale i teraz jeszcze jedna z ofiar nie ocalała. Podpułkownik Seweryn Krzyżanowski został zesłany do Berezowa na Syberję. Tam zachorował na nogi, które miał prawie bezwładne, wskutek tego przeniesiono go w łagodniej-

---

[1] Artykuł: *Nasi sądzeni za Dekabrystów* (u E. Helleniusza, j. w.)

szy klimat do Iszymu, potem do Tobolska, skąd odwiedził w Berezowie zesłaną tam (za Konarskiego) Ewę Felińską i bawił u niej przez kilka miesięcy, chcąc ją pocieszyć. Zesłaniec Konstanty Wolicki opowiada, że Krzyżanowski był szczupły, średniego wzrostu, pięknych i wyrazistych rysów twarzy, na której pod koniec życia widać było znękanie chorobą. Marzył wtedy niestworzone rzeczy, jak człowiek młody i pełen zdrowia. Choć prawie bezwładny na nogi, trzymał się nad podziw, gdy go wsadzono na konia. Na niedługo przed śmiercią przywdział paradny mundur pułkownikowski i tak przedstawił się gubernatorowi Piotrowi Gorczakowowi, który nieszczęśliwemu za złe już tego nie poczytał. Umarł w zupełnem obłąkaniu w Tobolsku, w r. 1839. Rodacy wygnańcy na własnych barkach zanieśli ciało na miejsce wiecznego spoczynku i zebrali składkę na pomnik.

Osobno sądzono aresztowanych na Litwie i Rusi. Kilku z nich, którym udowodniono stosunki z Dekabrystami, skazano na Syberję. Do tych należeli: Mikołaj hrabia Worcell, Piotr hrabia Moszyński, Anzelm Iwaszkiewicz, Marcin Tarnowski i Juljan Lubliński (niektórzy zowią go: Lubelski). Atanazy Grodecki, skazany również na Syberję, popadł w kalectwo ślepoty i tylko dlatego nie został tak daleko wywieziony. Worcell, ożeniony z hr. Narcyzą Olizarową, skazany w sołdaty, przebywał bardzo długo na Syberji, podobnie jak i Anzelm Iwaszkiewicz. Marcin Tarnowski po powrocie do kraju zamieszkał na Wołyniu; wreszcie przeniósł się do Krakowa, gdzie umarł 1862 r. [1] Narcyz hrabia Olizar, który brał także udział w tych robotach, uniknął szczęśliwie więzienia; wpadł w ręce moskiewskie dopiero po powstaniu listopadowem, ale i wtedy ocalał przed Sybirem, przy pomocy kamerdynera Alzatczyka Krantza, uprowadzony z więzienia rosyjskiego przez dzielną Joannę Boczkowską. Krantz poszedł wtedy na Sybir. [2]

Na wdzięczną pamięć towarzyszy-wygnańców zasłużył sobie Piotr Moszyński, b. marszałek wołyński. Przeżył on naprzód cztery lata w twierdzy petropawłowskiej, potem zesłano go na Sy-

---

[1] L. Dębicki, *Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia.* Serja I. Kraków 1905, str. 492.

[2] *Pamiętniki kasztelana Narcyza Olizara.* Warszawa 1907, str. 151.

berję. Żył tam skromnie i oszczędnie, a groszem przysyłanym z kraju dzielił się z wygnańcami. Ponieważ był dla nich prawdziwym ojcem i opiekunem, nazywali go żartobliwie «świętym Piotrem». Założył w Tobolsku bibljotekę dla towarzyszy, którą pomnożył zesłany za rok 1831 Roman książę Sanguszko, również dobroczyńca współwygnańców. Uwolniony w 1840 r. Moszyński zamieszkał w Krakowie, gdzie kierował gwardją miejską w r. 1848. Zostawił podobno pamiętniki, których dotąd nie ogłoszono. [1]

Była jeszcze jedna serja zesłańców za związki z Dekabrystami. Składała się ona z młodzieży litewskiej, kierowanej przez Michała Rukiewicza. Były żołnierz w szeregach Napoleona, potem członek Związku Filaretów, uwolniony z więzienia wileńskiego w r. 1824, nie uląkł się prześladowania Moskali. Należał do organizatorów «Towarzystwa Przyjaciół Wojskowych», którego członkami byli Polacy i Rosjanie. Organizacja miała niższe stopnie: «Towarzystwo Zgody» i «Zorzanie», w których role kierownicze sprawowali: Feliks Lachowicz, Franciszek Borkowski i Andrzej Janiewicz, sami uczniowie, podtrzymujący nadal prace i ideały Filaretów. W toku procesu Dekabrystów dotarto i do tych tajnych organizacyj na Litwie, a wykrycie członków ujawniły zeznania ucznia Kazimierza Zaleskiego, zwłaszcza zaś ucznia uniwersytetu Andrzeja Koźmińskiego, który «okazał zupełną gorliwość wyjawienia wszystkiego, co się odnosi do Towarzystwa («Zorzan»), i nietylko sam się przyznał, lecz stale oskarżał innych członków, a przez to bardzo wiele pomógł do wykrycia prawdy...»

Wyrok został zatwierdzony przez Mikołaja I dnia 10 (22) października 1827 r. Skazywał on najsurowiej Lachowicza, Borkowskiego i Janiewicza, na zesłanie w sołdaty na Kaukazie. Lachowicz dosłużył się tam stopnia porucznika; i w tym charakterze zgłosił dymisję w 1842 r. i wrócił do kraju, gdzie okazał się do samej śmierci (w 1877 r.) szlachetnym marzycielem i idealistą. Borkowski i Janiewicz zostali na Kaukazie oficerami sztabowymi; dalsze ich losy niewiadome.

Michał Rukiewicz, prawdopodobnie głowa całej roboty, był

---

[1] Stanisław Tarnowski, *Piotr Moszyński* («Przegląd Polski» za r. 1879).

zapewne osobno sądzony. Mniemano, że były członek Filomatów i Filaretów został również skazany na Kaukaz. Zdaje się jednak, że zesłano go zaraz na Syberję do katorgi nerczyńskiej, jak należy wnosić z wzmianki w pamiętniku Marji Wołkońskiej. Pisze tam ona na jednem miejscu: «Stopniowo przywieziono resztę wygnańców i rozmieszczono ich po więzieniach. Przywieziono też dwóch Polaków, z których jeden, Rukiewicz, bawił nas swemi sarmackiemi konceptami. Zaledwie zdążył wejść do więzienia, znajdującego się naprzeciw domu Aleksandry (Murawiewowej), a już stanął przy ogrodzeniu i, przybrawszy sentymentalną pozę, zaczął śpiewać wybitnie polskim akcentem starodawną pieśń francuską: «W murach ponurej wieży tęskni młody król» (arja z opery: *Ryszard Lwie Serce*). Nie był ani młody (miał 32 lat) ani piękny ani ujmujący; bawiło nas to, że brał się do francuskich pieśni, nie znając tego języka»... Żałować, że pamiętnikarka nie podała więcej wiadomości o Rukiewiczu i że nie wymieniła nazwiska owego drugiego Polaka.

Liczba ofiar polskich za sprawę Towarzystwa Patrjotycznego i Dekabrystów nie jest do dzisiaj ustalona. W późniejszych pamiętnikach syberyjskich znajdujemy nazwiska: braci Ordyńskich, Śliźnia, Sołtana, Zielińskiego, Jędrzeja Bystrzyckiego, Jakóba Bogdanowicza i Pawła Różańskiego, o których napisano, że zostali zesłani za rok 1825, a Różański wyraźnie za należenie do Towarzystwa Patrjotycznego. Feliks i Karol Ordyńscy należeli do «Towarzystwa Przyjaciół Wojskowych» i zostali skazani na 5 lat katorgi, pozbawienie szlachectwa i osiedlenie w Tobolsku. Jakób Bogdanowicz z Litwy został zesłany do Ileckiej Zaszczyty, gdzie sprowadził żonę, zakupił po pewnym czasie mały folwark i urządzał u siebie wigilje dla późniejszych zesłańców. O Śliźniu podano tylko, że pochodził z Litwy, a o Sołtanie, że był z Grodzieńskiego. Tadeusz Zieliński należał do Filaretów, Franciszek do Zorzan, ale niewiadomo o żadnym z nich, że mieli być na Syberji. Wspomniany bez imienia był zapewne jakimś innym Zielińskim.

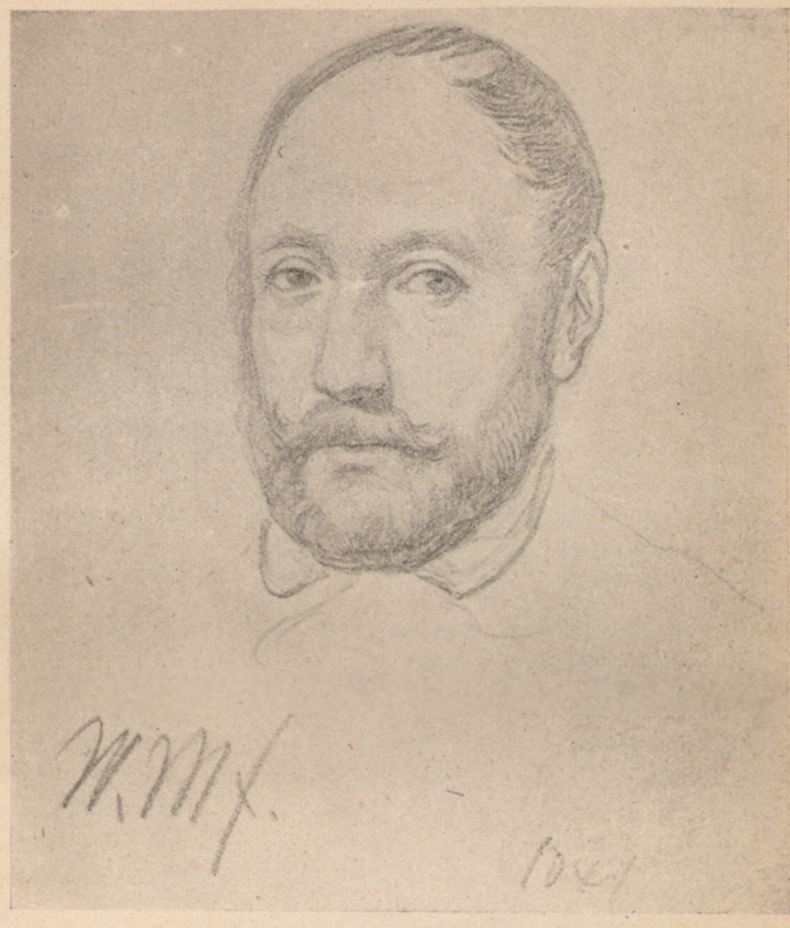
P a w e ł R o ż a ń s k i, rodem z Kaliskiego, przechodził niezwyczajne przygody; zanotował je z opowiadań jego Giller. Zesłany do Omska za Towarzystwo Patrjotyczne, zbiegł Rożański do kraju przy pomocy gen. gubernatora Kopcewicza i stawił się jako dawny

żołnierz do wojska; W. Ks. Konstanty skazał go tylko na trzydniowy areszt na odwachu «za nieobecność». W r. 1831 wzięty do niewoli jako oficer, pędzony był w sołdaty na Kaukaz. Po drodze wymknął się z 70 innymi jeńcami, w gubernji mohilewskiej odbił jeszcze 40 innych jeńców. Ale w zimie na r. 1832 dopadła ich obława w Mińszczyźnie. Rożański dostał 2000 kijów i został zesłany do katorgi w Nerczyńsku. Uciekł i stamtąd, ale przytrzymany w Tarze dał wreszcie za wygraną. Giller zastał go już człowiekiem starym, steranym, w roli dozorcy piekarni dla katorżnych...

W Wilnie tradycja Filaretów odezwała się jeszcze słabem echem w związku «Plemienia Sarmatów» lub «Przyjaciół Ojczyzny». Wykryto go w 1827 r.; trzej uczniowie uniwersytetu: Konstanty Zacha, Adam Trzaskowski i Feliks Lisowski zostali zesłani na Kaukaz. [1]

---

[1] Janusz Iwaszkiewicz, *Plemię Sarmatów*. Kartka z dziejów tajnych związków na Uniw. wileńskim («Ateneum Wileńskie» 1923, str. 481—505).



PIOTR MOSZYŃSKI

ROZDZIAŁ VI

PRZEŚLADOWANIA, SPISKI I ZSYŁKI ZA MIKOŁAJA I PO POWSTANIU LISTOPADOWEM

Za powstanie listopadowe. — Próba ustalenia cyfry. — Niedola zesłańców. — Komitet Narodowy Polski. — Towarzystwo Demokratyczne. — Namiot Narodowy. — Partyzantka Józefa Zaliwskiego. — Artur Zawisza i Michał Wołłowicz. — Młoda Polska. — Szymon Konarski. — Stowarzyszenie Ludu Polskiego. — Hasło Gustawa Ehrenberga. — Zjednoczenie. — Komitet Centralny w Poznaniu. — Młodzież polska w Berlinie. — Związek Narodu Polskiego. — Związek Demokratyczny w Warszawie. — Propaganda ks. Ściegiennego. — Pietraszewscy w Rosji. — Bractwo Cyryla i Metodego w Kijowie. — Ruch rewolucyjny w Europie zachodniej. — Rok 1846. — Związek Patrjotyczny. — Związek Młodzieży Litewskiej albo braci Dalewskich. — Powstanie wielkopolskie w r. 1848. — Powstanie na Węgrzech. — Drobne próby podczas wojny krymskiej. — Prześladowanie Unitów.

Ofiary poniesione za spiski przedpowstańcze miały być tylko zadatkiem nowej wielkiej hekatomby, jaką Polska złożyła niebawem «sępowi Sybiru».

Kraknął rado sęp Sybiru,
Bo przeczucie w pierś mu szepło,
Że dostatkiem będzie żeru,
Że krwią napoi się ciepłą...
I obrócił wzrok jaskrawy
Po gościńcu od Warszawy...[1]

---

[1] Maurycy Gosławski, *Sęp Sybiru (Poezye Ułana polskiego*, Paryż 1833).

Stało się to po upadku powstania listopadowego. W ślad zaś za tą wielką hekatombą szły dalsze nowe ofiary przez cały ciąg panowania Mikołaja I w Petersburgu i satrapowania jego groźnego sługi Iwana Paszkiewicza w Warszawie. Były to czasy, w których car Mikołaj wypowiedział śmiertelną walkę narodowi polskiemu, a satrapa Paszkiewicz miał się wyrazić, że w Polsce dopóty nie będzie dobrze, dopóki wszyscy Polacy nie przejdą przez Sybir...

Zesłanych za powstanie listopadowe było bardzo wielu, ale liczby ich dla braku danych nie da się narazie ustalić nawet w tym stopniu, jak to można było uczynić z jeńcami za konfederację barską i za wyprawę Napoleona na Moskwę. Byli to przedewszystkiem, choć nie wyłącznie, jeńcy wojenni, wywożeni i wcielani do pułków w głębi Rosji, do bataljonów syberyjskich, przyuralskich i kaukaskich. Razem było ich z pewnością około sześćdziesiąt tysięcy. Ilu z tej liczby przypadało na samą Syberję, niepodobna ściślej określić. W pamiętnikach syberyjskich z najbliższych lat spotyka się bardzo często wzmianki o żołnierzach z r. 1831, rozrzuconych po wszystkich miejscowościach, niemal na każdym etapie, ale są to tylko wzmianki przygodne i obejmują zaledwie cząstkę ofiary. Ważniejsza jest wiadomość o t. zw. sprawie omskiej, do której miało należeć kilka tysięcy żołnierzy Polaków. Ponad to mamy trzy spisy imienne, ale również tylko cząstkowe. Najstarszy obejmuje 774 nazwisk, łącznie oficerów i obywateli. Zaznacza też, że 30 tysięcy podoficerów i żołnierzy, którzy wrócili z Prus i Austrji na zasadzie amnestji, wcielono po większej części do pułków moskiewskich, nie podaje wszakże, ilu z nich mogło się dostać na Syberję. Drugi wymienia nazwiska 15 jenerałów i około 500 przeważnie oficerów z jednej partji wygnańczej. Takich partyj, zwłaszcza zaś nieoficerskich, musiało być niemało. Oba te spisy są bardzo ważne ze względu na przekazane nazwiska, zwłaszcza że są tam wyliczeni zesłańcy, którzy przyjęli dobrowolnie służbę moskiewską... Nie wszyscy tam spisani znaleźli się na samej Syberji, bo dość wielu uwolniono w różnych miesiącach 1832 r., niektórych zaś popędzono na Kaukaz, do Orenburga i gdzie indziej. Trzecia lista pomieszcza około tysiąc dwieście nazwisk zesłańców z różnych czasów aż do r. 1860, między niemi znaczną ilość wygnańców za rok 1831.

Nieco danych zawiera nareszcie jedno z emigracyjnych wydawnictw pamiątkowych w półwiekową rocznicę powstania listopadowego. [1]

Chociaż tedy z przekazanych spisów ściślejszych wniosków wyprowadzać nie można, chociaż liczby zesłanych na Syberję za powstanie listopadowe dokładnie określić niepodobna, jednakże na podstawie tych i różnych innych wskazówek liczbę samych zesłanych żołnierzy można podać z dużem prawdopodobieństwem na około 30 tysięcy, do czego należałoby dodać około 20 tysięcy innej ludności, skazanej lub przesiedlonej na Syberję w związku z prześladowaniami za powstanie listopadowe. Ukaz z 26 lutego 1832 r. nakazywał, aby liczba wysłanych na Syberję żołnierzy wynosiła conajmniej 20 tysięcy. Dla gorliwych urzędników była to dostateczna zachęta, ażeby ją znacznie powiększyć. Pamiętnikarz Juljan Sabiński powtarza słowa ks. Dezyderjusza Haciskiego, proboszcza irkuckiego, który mówił w r. 1842, że liczba katolików obojej płci wynosi w Syberji wschodniej około 18 tysięcy osób, a w Syberji zachodniej około 12 tysięcy. Nie podano tu liczby katolików na południowym zachodzie. Ten sam pamiętnikarz opowiada, że wszędzie na Syberji spotykał Polaków w wojsku i na osadnictwie i że kraj ten coraz więcej napełnia się Polakami. Pamiętnikarz Rufin Piotrowski oblicza ilość Polaków na Syberji w r. 1844 na około 50 tysięcy i nazywa tę cyfrę nieprzesadną. Pamiętnikarz Michał Mudzelewski pisze na podstawie mowy E. Fergussona, drukowanej w *Journal des Débats* z 8 czerwca 1832 r., że w tym tylko roku wywieziono z Polski według obliczenia przeszło 60 tysięcy osób wszelkiego stanu. Są to dane, które czynią nasze przypuszczenie wcale prawdopodobnem.

[1] *Spis imienny męczenników polskich* (Zeszyt I) *obejmujący imiona oficerów i obywateli, którzy za udział w walce 1831 r. o narodową niepodległość zeslani zostali w dalekie głębie moskiewskiego caratu*, Lipsk 1832. — *Poczet skazańców na Sybir do gubernji tylko Wiatskiej z powstania r. 1830/31, sporządzony w Wiatce 1832 r.*, Kraków 1867 — A g a t o n G i l l e r, *Lista wygnańców polskich do r. 1860, spisana przez A. G. na Syberyi* («Album Muzeum Narodowego w Rapperswylu na stoletnią rocznicę r. 1772», Poznań 1872, str. 384—442). — *Wieniec pamiątkowy półwiekowej rocznicy powstania listopadowego*, pod redakcją A. Gillera, Rapperswyl 1881.

Niedola zesłanych była wielka, zwłaszcza o ile byli wcieleni w sołdaty, a takich była znaczna większość. Maksimow pisze, że naczelnik Zawodów Nerczyńskich groził im na przyjęcie pałkami i zapowiedział, «że przyszli na miejsce, gdzie śmiać się nie pozwolono»... Znaczna część tych naszych żołnierzy została na zawsze stracona dla ojczyzny, zwłaszcza jeśli to byli prości szeregowcy i wchodzili w związki małżeńskie z Sybiraczkami. Ci zamieniali się powoli w kozactwo... Pamiętnikarze opowiadają jednak ze wzruszeniem, że większość nie zapomniała o kraju, żyła w bezżeństwie i jak kania deszczu wyczekiwała pozwolenia powrotu. Było takich dość wielu, których to szczęście spotkało po niezbyt długiej służbie na Syberji. Niektórzy, czekając zbyt długo, popadali w nałóg pijaństwa lub w smutne obłąkanie... Jeżeli okoliczności pozwalały, zacni wiarusi szukali towarzystwa oświeceńszych zesłańców, kolegów lub z lat późniejszych, i umacniali się na duchu, spędzając wolny czas na pogawędce i obchodząc wspólnie święta narodowe i kościelne. Byli między zacnymi i tacy, którzy doczekawszy się po długim czasie upragnionego pozwolenia powrotu, pozostawali przecież na Syberji, bo i cóż mieli robić ludzie prości i ubodzy we własnej ojczyźnie po utracie młodych lat życia, sił i zdrowia. I ci nieszczęśliwi byli straconymi dla ojczyzny, pozostawiając tylko u najbliższych rodaków współwygnańców pamięć uczciwego żywota. W kraju za mało o nich wiedziano...

Z innych znowu względów nie mniej ciężką była niedola zesłańców oświeconych. Skazani byli na jałową wegetację na obcej ziemi, w obcem środowisku. Ich energja życiowa nie mogła znaleźć upustu w takiej pracy, którаby stanowiła dla nich cel i radość życia. Byli z konieczności biernemi ofiarami bezlitosnej przemocy, twardej jak granity Sybiru, zimnej jak jego mrozy i lody. Ciało było na Syberji, dusza wyrywała się do kraju i tam przebywała myślami i niezaspokojonem uczuciem. Jedno tylko pozostawało wygnańcowi: przekonanie, że nie przestał żyć w duszach i pamięci współziomków. Było ono dla niego nietylko słodką nad wyraz pociechą, lecz jeszcze i niejakiem wynagrodzeniem jego niedoli... Ofiara tej części wygnańców miała przecież swój wyraźny skutek, przyczyniała się bowiem do utrzymania nastroju patrjotycznego w za-

borze rosyjskim, z którego wówczas ogromna większość wygnańców pochodziła. Powiedziano słusznie, że wtedy każdy list z Syberji szedł z rąk do rąk, strzeżony zazdrośnie, rodząc egzaltację serc i umysłów...

Zesłańcy syberyjscy za powstanie listopadowe zostali niejako unieruchomieni w swoich usiłowaniach. Inaczej było z niedawnymi żołnierzami i działaczami politycznymi, którzy wyemigrowali na Zachód i już w listopadzie 1832 r. znaleźli się, w samej tylko Francji, w ilości 5.362 osób. Odczuwali oni i rozumieli, że katastrofa była następstwem własnych błędów. Najgorętsi z nich wierzyli, że nieszczęście da się odrobić, że trzeba stwarzać okoliczności, a naród wstanie na nowo i skruszy kajdany. Dzisiaj widzimy, ile w tem było szlachetnego marzenia! Oni tego nie widzieli, bo widzieć nie mogli. Kochali swój naród i przeceniali jego siły moralne. Nienawidzili niewoli i swoje uczucia spodziewali się znaleźć w całym narodzie. Liczyli na pomoc przyjaciół wolności wśród obcych, którzy w rewolucji listopadowej widzieli walkę z gniotącym narody i ludzkość despotyzmem. Odwieczna wiara wszystkich idealistów! Twórcza zawsze i mimo ciężkich prób zawsze prowadząca do celu!

Już Komitet Narodowy Polski w odezwie z 25 grudnia 1831 r. wołał do swoich na tułactwie:

«Wojownicy! Rodacy! Jeszcze raz los rzucił ojczyznę naszą pod stopy zaciętego jej wroga. Jeszcze raz bracia nasi karki swoje giąć muszą przed władcą niewolników, przed mordercą naszych swobód. Raz jeszcze na dłoni wolnego człowieka żelazo despoty wygniecie znamię poddaństwa. Jeszcze raz zbrodnią będzie nazywać siebie Polakiem.

«Taki los zgotowała nam niedołężność lub zdrada! Niedołężność lub zdrada! Bo gdzież kiedy tryumfem broni nieprzyjaciel nasz chełpić się może? Któreż pole świadkiem było wyższości ich męstwa, gdzież kiedy Polak pierzchnął przed Moskalem?...

«Przenieśliście wygnanie nad sromotę, poszliście żyć na obcej ziemi. Bo... niema ojczyzny, gdzie niema wolności. Słońce nie świeci dla niewolnika... Narodów wytępić nie można... Jeszcze i dla nas zaświeci gwiazda wolności. Powrót mściwego losu nie jest tak daleki.

«Nie wracajcie więc jak służalcy tam, gdzie jak zwycięzcy

wkroczyć możecie. Nie wracajcie na ziemię, zbrudzoną stopami Baszkira. Niech dłoń wolnego Polaka nie uściśnie dłoni służalca despoty. Bo przyjdzie ta chwila, w której głos trąby powoła nas na ojczyste niwy. Tam otworzą się groby poległych braci waszych, a z ich kości wynijdą mściciele. Pójdziemy wywołać ich cienie, lecz z orężem w dłoni. Bo inaczej wzrok ich nie zniósłby sromu naszego, a jęki ich oskarżałyby przed niebem braci, co nikczemnością swoją spokojność ich grobową wzruszyli. Polska, Polska Jagiellonów, niepodległa, wolna — lub wieczna śmierć! Oto jest hasło nasze!...»

Opinja emigracji polskiej nie pozostawała jednak jednolita. Powstanie listopadowe ujawniło ważność kwestji społecznej w poczynaniach niepodległościowych. Znalazło to swój wyraz w dalszych robotach emigracji, która podzieliła się na trzy współzawodniczące odłamy. Prawicowo-monarchistyczny, z księciem Adamem Czartoryskim na czele, opierał się o istniejące państwa i gabinety, szukając u nich zainteresowania dla sprawy polskiej. Towarzystwo Demokratyczne, założone w r. 1832 przez Joachima Lelewela, liczyło na opinję i usiłowania narodów Europy i wyobrażało niejako odłam centralny emigracji. Na lewo stanęła Młoda Polska, zorganizowana w 1834 r., która silniej niż Towarzystwo Demokratyczne podkreślała czynnik społeczny w propagandzie niepodległościowej. Oba ostatnie odłamy miały jednak wiele haseł wspólnych i dlatego robota ich na emigracji i w kraju często zahaczała o siebie, wskutek czego w zawiłej historji naszych spisków polistopadowych trudno nieraz ustalić, od kogo wychodziła inicjatywa, zwłaszcza o ile chodzi o praktyczne rezultaty ich propagandy na gruncie krajowym. [1]

---

[1] Karol Borkowski, *Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833,* Lipsk 1861, II wyd. 1863. — A. Józefczyk, *Wspomnienia ubiegłych lat. Przyczynek do historyi spisków w Galicyi* («Przegląd Polski» za r. 1881 i odbitka). — Bolesław Limanowski, *Historya demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej,* Zurych 1901. — Lubomir Gadon, *Emigracya polska,* Kraków 1901—2, 3 tomy. — Stanisław Szpotański, *Konarszczyzna. Przygotowania powstańcze w 1835—1839 roku,* Kraków, b. r. — Wilhelm Feldman, *Geschichte der politischen Ideen in Polen seit dessen Teilungen* (1795—1914), München und Berlin 1917.

Powstanie listopadowe było zrozumiane przez ówczesną Europę demokratyczną jako pierwsza wielka walka o wolność narodową i społeczną w znaczeniu ogólnoeuropejskiem, co z Polaków pierwszy Juljusz Słowacki ujął tak głęboko i treściwie w swojej *Odzie do Wolności.* Wolność narodowa i społeczna była w owych czasach w wielu krajach Europy pogwałcona. Dla walki z tym stanem rzeczy po różnych usiłowaniach poprzednich zawiązał się w Paryżu Powszechny Namiot czyli najwyższy rząd całego Węglarstwa europejskiego, mający na celu przeprowadzenie wszędzie zasad sprawiedliwości społecznej i narodowej. Liczba węglarzy wśród emigrantów polskich była tak znaczna, że już w 1833 r. utworzyli własną władzę naczelną, Namiot Narodowy, z siedzibą w Paryżu. Braćmi byli między innymi: dawniejszy filaret Michał Wołłowicz, Józef Zaliwski, który wraz z Piotrem Wysockim odegrał wybitną rolę w pamiętnej nocy listopadowej, Artur Zawisza, Henryk Dmóchowski, Leon Zaleski. Między związkami tajemnemi już jesienią 1832 r. prowadzono układy celem wywołania rewolucji w Europie. W Polsce miano zacząć w najbliższym czasie partyzantkę, chociaż Towarzystwo Demokratyczne oświadczało się przeciw wyprawie. Obcy Węglarze przyrzekali Polakom pomoc Francji, Szwajcarji, Niemców, nawet Rosji, gdzie miały wybuchnąć równocześnie rewolucje... Poczęto werbować ochotników. Wydano przepisy dla partyzantów i ułożono rotę przysięgi:

«Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że, pragnąc odzyskania mojej Ojczyzny i praw równych każdemu człowiekowi, poświęcam się dobrowolnie na wszystkie trudy, niebezpieczeństwa i śmierć, i do ostatniej kropli krwi będę walczył przeciw tyranom i przeciw tym, co im służą, a przytem, wykonywając artykuły partyzanckie, będę posłuszny moim dowódcom. Tak mi, Boże, dopomóż na tym i na tamtym świecie!».

Naczelnikiem partyzantki naznaczony został pułk. Józef Zaliwski, który na rozpoczęcie walki obrał dzień swego patrona, 19 marca 1833 r. Od strony Galicji wkroczyły do Kongresówki oddziały Kaspra Dziewickiego, Leopolda Białkowskiego, Feliksa Łubieńskiego i Henryka Dmóchowskiego. Sam Zaliwski wszedł z oddziałem Dmóchowskiego, ale przekonał się, że akcja nie jest przy-

gotowana i że brak jej poparcia, dowiedział się także, że rewolucja w Niemczech skończyła się na drobnych rozruchach. Wobec tego wycofał się do Galicji i odwołał partyzantkę do następnej wiosny. Rozkaz ten nie dotarł jednocześnie do poszczególnych dowódców oddziałów i stąd poszły drobne próby powstańcze na kilku miejscach, które trzeba było okupić znacznemi ofiarami.

Franciszek Bobiński i Karol Borkowski, którzy mieli wkroczyć na Wołyń, wstrzymali się w zamiarze po rozkazie Zaliwskiego. Wycofały się oddziały najbliższe, które na czas otrzymały wiadomość. Ale Feliks Łubieński trzymał się przez dwa miesiące w Lubelskiem, a jeszcze dłużej bohaterski Artur Zawisza. Szlachetny ten 25-letni młodzieniec, b. żołnierz z r. 1831, wkroczył od strony Prus do Kongresówki, a z nim Kalikst Borzewski, Faustyn Sulimirski, Dornfeld, Bojarski i Bugajski. Gromadzili oni na Mazowszu i Kujawach parobczaków, uciekających od poboru. Trzymali się tam aż do czerwca, kiedy dopiero dowiedzieli się o odwołaniu partyzantki. Ofiar nie brakło. Zawisza, który trzymał się dzielnie z chłopami w borach skępskich w powiecie lipnowskim, został wreszcie ujęty i zginął na szubienicy 27 listopada 1833 r., Bugajskiego stracono w r. 1834.

Jak w Kongresówce nazwisko Zawiszy upamiętniło się szczególniej w dziejach partyzantki Zaliwskiego, tak na Litwie stało się głośnem nazwisko Michała Wołłowicza, który uwijał się zręcznie przy pomocy ludu wiejskiego, aż raniony, szukając schronienia u własnego stryja, został przez niego zadenuncjowany i zginął na szubienicy w Grodnie. Według innej wersji Wołłowicz miał paść w bitwie, a Moskale już zmarłego powiesili.

Wskutek partyzantki Zaliwskiego i w przewidywaniu dalszych usiłowań zbrojnych ze strony patrjotów polskich, trzej monarchowie zaborcy spisali w Muenchengraetz dnia 8 września 1833 r. umowę, dotyczącą wspólnego zwalczania ruchu narodowego w Polsce. Zobowiązali się wydawać sobie wzajemnie wszystkich czynnych patrjotów. Przyrzekli sobie utrzymywać pogotowia z 3.500 ludzi celem natychmiastowego działania. Oświadczyli, że na wypadek nowych usiłowań rewolucyjnych na ziemiach polskich nie będzie żadnej

różnicy między wojskami mocarstw sprzymierzonych, że będą one mogły wkraczać bez żadnej trudności na odpowiednie obszary...

Na terenie Kongresówki i Galicji nastąpiły liczne aresztowania. Zaczęły się procesy o sprawę partyzantki, czyli o t. zw. sprawę emisarjuszy. Zaborcy dotrzymali umowy i wydawali sobie wzajemnie więźniów. Przy procesie posługiwali się to pochlebstwami i obietnicami, to najsurowszą inkwizycją. Słabsi zeznawali za wiele. Tak Ludwik Księżopolski wydał wiele nazwisk inkwizytorom austrjackim, mimo to został wydany Moskalom i skazany przez nich na Syberję. Sam naczelnik partyzantki, Józef Zaliwski, schwytany w Galicji, został skazany na śmierć wraz z ks. Wincentym Żaboklickim, Leopoldem Białkowskim i Karolem Borkowskim; wszystkich jednak ułaskawiono i osadzono w Kufsteinie, gdzie Austrjacy więzili w owym czasie przestępców politycznych. Moskale skazywali pochwyconych na śmierć, lub zsyłali na Syberję. Najbardziej pastwili się nad uwięzionymi na Litwie, gdzie Murawiew objawił po raz pierwszy swoją dzikość, — ten sam, który za znęcanie się nad Litwą w r. 1863 otrzymał godny siebie przydomek «Wieszatiela».

Partyzantka z r. 1833 kosztowała Polskę kilkaset osób w uwięzionych, kilkadziesiąt w poległych, dwadzieścia w straconych przez Moskali, ponad setkę w zesłanych, przeważnie na ciężkie roboty, częściowo na osiedlenie lub w sołdaty. Oprócz już wymienionych zostali jeszcze powieszeni lub rozstrzelani: Dawidowicz, Józef Dąbkowski, Giecold, Jakubowski, Karczewski, Józef Kurzawski vel Kurzyjamski, dezerter rosyjski Moroz czy Morozow, Antoni Olkowski, Francuz Palmart, Adam Piszczatowski, Plenkiewicz, Błażej Przeorski, Winnicki, Wojtkiewicz, Zając vel Zajączkowski, emisarjusze Szpek i Szymański. Emisarjusz Dziewicki wypił truciznę. Ostrowska popełniła również samobójstwo. Helenie Nowakowskiej ogolono głowę i wymierzono 200 kijów.

Na Syberję zostali zesłani: Aleksander i Seweryn Bartochowscy, Jan Boblewski, Roman i Eustachy Chełmiccy, Czaki, Czermiński, Jacek Gołyński, skazany po raz drugi za Szymona Konarskiego, Henryk Golejewski, schwytany na granicy w r. 1836, Filip Grodzicki, Holewiński, emisarjusz Józef Hordyński, Piotr Jankowski, trzej bracia Jarzewscy, Walenty Karśnicki, Jan Kleczkowski, Apo-

linary Kredowicz, który postawił szkołę chłopom sybirskim, Kurella, Karol Lachowski, Antoni Luboradzki, Józef Lutyński, Eugenjusz Łempicki, Wincenty Migurski, Maciej Mystkowski, Nowak, Stanisław Nowakowski, Ignacy Orpiszewski, Jan Pęczkowski, Piesakowski, Eustachy Raczyński, Kazimierz Rościszewski, ślepy Józef Sasinowicz, b. oficer z r. 1809, którego syna Adolfa zesłano za tę samą sprawę na Kaukaz, Jan Siesicki, Antoni Sulimirski, Marjan Tłuchowski, Walewski, Hilary Weber, Wiewiórowski, Konstanty Wolicki, Stanisław Zabłocki, Zapolski, major Hieronim Zelwietr, Gustaw Zieliński. Zesłani także liczni księża: Franciszek Baranowski, Jan Boguński, Gęsiorowski, Wincenty Kroczewski, Ignacy Nieciuński, Ojżanowski, Jędrzej Roszkowski, Jan Sieńkiewicz, Szymon Szyszko, Zieliński i Michał Zielonka (ostatni do Orenburga). Szczególnie wzruszającą jest ofiara włościan z Grodzieńskiego, Białostockiego i Mińskiego, których ponad pięćdziesięciu po przepędzeniu przez rózgi skazano na Syberję. Byli między nimi: Antoni Aksamitowski, Jan Anański, Mikołaj Firetka, Kazimierz Kisielewski, Filip Kurek, Jan Marcinkiewicz, Jakób Panasiuk, Pawłowski, Kazimierz Sadowski, Teodor Sajczuk i włościanka Marja Karpińska z Lubelskiego. Tyle nazwisk zdołałem wydobyć z różnych pamiętników i zapisków; oby szczęśliwszy następca odnalazł wszystkie nazwiska ofiar tego czasu.

Niepowodzenie partyzantki nie powstrzymało patrjotów polskich od dalszych usiłowań i ofiar. Zachęta szła w dalszym ciągu od emigracji naszej we Francji. Tym razem postanowiono silnie propagować zniesienie pańszczyzny i oparcie przyszłej walki o szerokie rzesze ludowe. Nieudała rewolucja, inicjowana przez Namiot Powszechny i związki węglarskie, obudziła niechęć i rozgoryczenie. Zwalczano kosmopolityzm i centralistyczne dążności Namiotu. Wtedy to Józef Mazzini założył nowy związek rewolucyjny: Młodą Italję, a w rozwoju tej idei doprowadził do utworzenia związku Młodej Europy. Każda narodowość, wchodząca w skład Młodej Europy, miała zachować całkowitą autonomję w zakresie swoich spraw narodowych, co stanowiło najważniejszą różnicę między Młodą Europą a Węglarstwem, gdyż to podlegało bezwzględnie zarządzeniom Namiotu Powszechnego. W skład Młodej Europy weszła także Młoda

Polska, zawiązana w Bernie szwajcarskiem dnia 12 maja r. 1834. Do Komitetu Kierującego Młodej Polski weszli: Karol Stolzman, Feliks Nowosielski, Franciszek Gordaszewski, Konstanty Zaleski i Józef Dybowski. Ogłoszono hasło: jedynym wszechwładcą Lud, rządcą Prawo, prawodawcą Wola Ludu. W lutym 1835 r. utworzono w Komitecie dwa wydziały: krajowy i emigracyjny. Nareszcie w grudniu 1835 r. w miejsce tych wszystkich komitetów wybrano Komitet Stały, do którego weszli: Joachim Lelewel, Zwierkowski, Pietkiewicz, Nieszokoć, Stolzman, Andrzej Gawroński, Karol Królikowski. Działania Młodej Europy otoczone były tajemnicą, ale istnienie jej było jawne. Program Młodej Polski przywiózł do Galicji w 1835 r. Tadeusz Żabicki, schwytany i skazany jako emisarjusz na Syberję. Za nim wyruszył głośny emisarjusz Szymon Konarski.

Młoda Polska spotkała na emigracji współzawodnika w Towarzystwie Demokratycznem, które objawiło nową energję i dnia 4 grudnia 1836 r. ogłosiło drugi albo t. zw. Wielki Manifest, któremu przyklasnęła cała wolnościowa opinja Europy (Owen, Bronterre, O' Brien, Considérant, Raspail, Marx, Herzen). Manifest kończył się charakterystycznemi słowy: «...Nie wiemy, czyli uczucie sprawiedliwości w jednych [u szlachty], czyli zniecierpliwienie i zawiedzione oczekiwania u drugich [u ludu], będą hasłem wyswobodzenia Polski. Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły, gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu miljonów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie Ojczyzny przenoszą»... Jak z tych słów widać, między Młodą Polską a Towarzystwem Demokratycznem nie było istotnej różnicy co do środków i celu przyszłej walki o niepodległość. Nic też dziwnego, że Centralizacja Towarzytwa Demokratycznego usiłowała wejść w porozumienie z emisarjuszem Młodej Polski Szymonem Konarskim, ale uczynić tego nie potrafiła, ponieważ Konarski ukrywał się w Polsce pod różnemi nazwiskami.

Szymon Konarski, potomek szlachty kalwińskiej, urodził się

w r. 1808 we wsi Obelicy, w Augustowskiem. W 1830 r. wstąpił jako szeregowiec do 1-go pułku strzelców wojsk polskich. Po upadku powstania, w randze kapitana przeszedł granicę z oddziałem Chłapowskiego i zamieszkał we Francji. W 1833 r. wziął udział w wyprawie Zaliwskiego i zawiedziony cofnął się do Brukseli, skąd wyjechał do Bienne w Szwajcarji, gdzie przebywał do wyprawy sabaudzkiej, której był uczestnikiem. Po powrocie osiadł w Chaux-des-fonds i pracował w fabryce zegarków. Gdy zawiązano Komitet Młodej Polski, Konarski w interesach nowego związku wyjechał do Paryża i wydawał tam wespół z Janem Czyńskim pismo *Północ*, organ Młodej Polski. Wydalony przez policję paryską za szerzenie zasad zbyt demokratycznych, udał się do Anglji, a stąd niebawem do kraju, odwiedzając po drodze Mazziniego. Przybył prawdopodobnie w miesiącu lipcu 1835 r. do Krakowa, gdzie spotkał się z Sewerynem Goszczyńskim, ojcem i duszą tajnych organizacyj w Krakowie i w Galicji. Konarski przedłożył mu program Młodej Polski i zyskał aprobatę Goszczyńskiego i jego towarzysza w pracy, Lesława Łukaszewicza. Nowy spisek nazwano Stowarzyszeniem Ludu Polskiego, a jego władzą naczelną uczyniono Zbór główny w Krakowie, do którego weszli: Seweryn Goszczyński, Franciszek Bobiński, Michał Giedrojć, Lesław Łukaszewicz, Szymon Konarski, Aleksander Wężyk. Jednakże prześladowanie policji zmusiło sprzysiężonych do przeniesienia Zboru Głównego do Lwowa, gdzie skład jego tworzyli: Seweryn Goszczyński, Tomasz Rayski, Franciszek Smolka i Robert Hefern.

Do powodzenia w rozwoju nowego związku przyczyniała się w dużej mierze sama osoba Konarskiego. Był to średniego wzrostu blondyn, średniej tuszy, regularnych rysów, o błękitnych, ale ognistych oczach; mówił płynnie i z wielkim zapałem, pięknie też śpiewał i grał na flecie, a że był młodym, śmiałym i silnie zbudowanym, posiadał przeto te wszystkie przymioty, które podbijają serca.[1] Z sympatycznością postaci emisarjusza łączyła się celowość propagandy, o której wcale trafnie napisał arcybiskup Zygmunt Szczęsny

---

[1] *Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego*, Część I i II, wyd. II, Lwów 1911.

Feliński w swoich pamiętnikach: «...Już w r. 1833 garstka zapaleńców pod wodzą Zaliwskiego i Dziewickiego spróbowała przedrzeć się do kraju, aby w lesistych i górzystych okolicach zorganizować oddziały partyzanckie i wznowić walkę z ciemięzcami... Niepowodzenie miało jednak tę dodatnią stronę, że przekonało zdrowo myślące umysły o potrzebie rozbudzenia patrjotyzmu w masach niewykształconej ludności, czego dopiąć jedynie można przez zdrową oświatę i nadanie wszystkim równych praw obywatelskich. Zmieniło się więc znowu hasło patrjotów, a wszystkie stronnictwa wypisały na swych sztandarach: «praca nad ludem!» Prawda że pod względem środków różnice były tak wielkie, iż wyrodziły nietylko antagonizmy, ale i zawziętą walkę, cel wszakże był niezaprzeczenie wspólny, a to trafienie w sedno narodowej niemocy naszej stanowi niezaprzeczenie chlubę i niespożytą zasługę emigracji. Jednym z najpierwszych, co dążność tę nową w czyn wprowadzić postanowili, był Szymon Konarski...»

O celach Stowarzyszenia Ludu Polskiego, zwłaszcza o jego programie społecznym i narodowym, dowiadujemy się najlepiej z roty przysięgi, którą członkowie wstępujący składali:

«Przed obliczem Boga i całej ludzkości, przed własnem mojem sumieniem, na imię świętej narodowości polskiej, na miłość, która mię łączy z nieszczęśliwą moją ojczyzną, na cierpienia, jakich ona doświadcza, na wszystkie te męki, jakie bracia Polacy ponoszą; na łzy matek, za swych synów wylane, którzy zginęli lub dziś giną w minach Sybiru lub kazamatach fortec; na trwogę mojej duszy, straszną tę tęsknotę i obumarłość, na krew męczenników już przelaną i jeszcze przelać się mającą — ja *N. N.*, wiedząc, że na zasadzie praw boskich i ludzkich wszyscy ludzie są wolni, równi i braterstwem z sobą związani, równi w prawach i obowiązkach, wolni w użyciu władz swoich ku dobru powszechnemu, braćmi, ażeby działać w zgodzie i jedności dla osiągnięcia tego dobra; przekonany, że walka z gwałtem i nierównością praw, w mojej ojczyźnie istniejącemi, jest obowiązkiem i cnotą; że oprócz obowiązków Polaka są jeszcze inne równie święte dla mnie obowiązki względem ludzkości; że w jednym tylko ludzie spoczywa wszechwładztwo; przekonany, że jedność stanowi siłę, i że sojusz, przez naszych

ciemiężycieli zawarty, jedynie siłami zespolonemi ludów usunięty być może; przejęty wiarą w przyszłość Polski, całej, zjednoczonej, niepodległej i odrodzonej na zasadzie wszechwładztwa ludu, wstępuję z całą szczerością do Stowarzyszenia Ludu Polskiego, jako do swobodnego związku uciemiężonych Polaków przeciwko swym ciemięzcom i ich zausznikom, aby ojczyznę moją przyzwać do nowego życia, stosownie do moich przekonań.

«Poświęcam wszystkie moje myśli, zdolności, czynności i mienie walce, jaką przyjdzie toczyć z pojedynczymi ludźmi lub też z całemi kastami, gwałcącymi święte prawa boskie i ludzkie i targającymi siłą, zręcznością albo przywilejami, wolność, równość i braterstwo ludu polskiego i innych narodowości. Łącznie z wszystkimi braćmi Stowarzyszenia Ludu Polskiego oddaję się pod władzę i zarząd tych, którzy są ich przedstawicielami; uznaję za braci moich wszystkich członków Stowarzyszenia Ludu Polskiego w szczególności i członków podobnych europejskich stowarzyszeń w ogólności; przyjmuję na siebie w każdej chwili i na każdem miejscu obowiązki bractwa, jakie odemnie wymagane będą, i obiecuje nikomu nie wyjawiać tego, co mnie przez Stowarzyszenie jako tajemnica powierzonem będzie.

«Przysięgam wszystko to spełnić, a w razie potrzeby własną krwią stwierdzić. Gdybym się zaś kiedykolwiek miał stać krzywoprzysiężcą, niech mnie wówczas z hańbą i pogardą z łona Stowarzyszenia Ludu Polskiego wydalą, niech imię moje stanie się nazwą zdrajcy, a nieszczęścia, jakie stąd wynikną, niech spadną na moją głowę. Tak niech będzie dzisiaj i na wieki wieków»...

Nowa tajna organizacja szybko rosła. W Krakowie Stowarzyszenie dotarło do kół młodzieży, która oddała mu się całą duszą. Do najgorliwszych należeli: Gustaw Ehrenberg, Aleksander Wężyk, Edmund Wasilewski, Franciszek Żygliński, Aleksander Szukiewicz, Karol Podlewski, Konstanty Sawiczewski. — Ehrenberg, Wężyk, Podlewski i Sawiczewski wyjechali w celach propagandowych do Warszawy i zawiązali tam nowe ognisko Stowarzyszenia, nazwane Konfederacją Stróżów Narodowości Polskiej, którego członków zwano Świętokrzyżcami, ponieważ gromadzili się w mieszkaniu Aleksandra

Krajewskiego przy ul. Świętokrzyskiej.[1] Propaganda szła z Warszawy na całą Kongresówkę, docierając głównie do młodzieży gimnazjalnej i rzemieślniczej. Małe ogniska powstały w Kielcach i Łomży, dość silne w Lublinie. Lesław Łukaszewicz przeniósł propagandę z Krakowa w Poznańskie i na Śląsk, wszedł nawet w kontakt ideowy z Czechami.

Sam Konarski wybrał się naprzód na Wołyń za paszportem zegarmistrza Hajpelmana albo Hagelmana i występował tam jako emisarjusz pod przybranem nazwiskiem Janusza Hejbowicza. Używał on w tym czasie dwóch jeszcze innych pseudonimów Janusza Niemrawy i Janusza Wirjona Woronicza. Na Wołyniu był grunt do pewnego stopnia przygotowany od czasów partyzantki Zaliwskiego. Istniało tam Towarzystwo Filodemiczne czyli Przyjaciół Ludu, zorganizowane w owym właśnie czasie pod wpływem loży lwowskich Węglarzy. Zawiązanie ogniska Stowarzyszenia Ludu Polskiego na Wołyniu nastąpiło bardzo szybko. Do naszego związku weszło kilka osób z dawnego Towarzystwa Przyjaciół Ludu i szereg nowych członków o gorących uczuciach patrjotycznych: Kasper Maszkowski, Piotr Borowski, dr. Antoni Beaupré, Fryderyk Michalski, Lucjan Michalski, oficer z r. 1831, Emilja Michalska (wkrótce potem narzeczona Konarskiego), Ewa Felińska i wielu innych. Propaganda z Wołynia dotarła do kół młodzieży uniwersyteckiej w Kijowie i do Odessy. Pośrednikiem między Konarskim a Zborem Głównym był wtedy zamieszkały w Złoczówskiem Ignacy Kulczyński; takież pośrednictwo między Konarskim a Młodą Polską sprawował Joachim Lelewel.

Z Wołynia Konarski wybrał się w Mińszczyznę, potem w Grodzieńskie, gdzie go wyprzedził nieco Napoleon Nowicki, pracujący jako emisarjusz na Żmudzi już w czasie wyprawy Zaliwskiego. W Mińskiem Stowarzyszenie zorganizowało się około osób: Tomasza Bułhaka i jego żony, Napoleona Jeleńskiego, Ludwika Ordy, Franciszka Terleckiego. W Grodzieńskiem bardzo czynnym okazał się Jerzy Brynk, przyjaciel Konarskiego, patrjota równie gorącego serca jak i niezłomnego hartu. W Wilnie zorganizowano Zbór Na-

---

[1] Aleksander Kraushar, *Świętokrzyżcy. Pierwsze tajne towarzystwo demokratyczne w Warszawie.* Miscelanea historyczne LXII, Warszawa 1916, str. 69.

czelny, do którego weszli: ks. Ludwik Trynkowski, Edward i Seweryn Römerowie, Stanisław Szumski, Justyn Hrebnicki, Medard Kończa, Franciszek Dobkiewicz i Stanisław Kozakiewicz jako sekretarz. Między wtajemniczonymi znaleźli się niektórzy uczniowie wileńskiej akademji medyko-chirurgicznej: Franciszek Sawicz, poeta Tadeusz Łada Zabłocki, Jan Zahorski i Kazimierz Rabczyński. Byli także członkami uczniowie szkół średnich na Litwie i akademicy w Dorpacie oraz nieco wojskowych w Wilnie, Kijowie, Odessie.

Spisek rozwijał się pomyślnie mimo systemu szpiegowskiego rządów zaborczych. W Krakowie w samą porę zabito szpiega Berensa, występującego także pod nazwiskami Pawłowskiego i Mańkowskiego; Zbór Główny przeniósł się wtedy do Lwowa, gdzie rząd austrjacki narazie nie domyślał się nawet, że dawni węglarscy Przyjaciele Ludu, a obecnie Stowarzyszenie Ludu Polskiego, o którem zresztą także nie wiedział, są to prawie ci sami ludzie i te same mają dążenia. Przy końcu r. 1837 liczba sprzysiężonej szlachty, z której każdy miał wystawić 10 ludzi, dochodziła już do 3.000. Zbliżała się więc chwila wybuchu. Już w początkach r. 1838 Konarski wezwał do Lissowa dowódców obwodowych do zbadania sił. Okazało się, iż może rzeczywiście stanąć potrzebna i wymagana przez Konarskiego ilość powstańców. Postanowiono jednak jeszcze czekać i krzewić spisek dalej.[1]

Katastrofa spadła niespodziewanie. Policja austrjacka doniosła rządowi rosyjskiemu o pobycie Konarskiego i przysłała jego litograficzny portret z opisem najdrobniejszych oznak szczegółowych.[2] Podobno także z Paryża nadesłano portret Konarskiego. Jenerał gubernator wileński Dołgorukow wezwał wszystkich wileńskich restauratorów i kawiarzy, aby im ten portret pokazać i zagrozić najsurowszą karą, gdyby poznanego nie wydali policji. W takich okolicznościach Konarski przybył do Wilna, gdzie porozumiewał się z młodzieżą, a potem prosił jeszcze o zaznajomienie z Rozentalem, o którym słyszał wiele dobrego. Znali go także dość dobrze Rapczyński i Sawicz i zanieśli mu przedtem odezwę Lelewela do Ży-

---

[1] Stanisław Szpotański (*op. cit.*).

[2] N. J. Mamajew, *Rosyanin w Polsce w latach 1838—1842*. Przekład z rosyjskiego. Warszawa, Bibljoteka dzieł wyborowych, str. 152.

dów. Poszli więc do Rozentala na wino. Tutaj nastąpiło odkrycie i wydanie Konarskiego. Pozostaje ciągle jeszcze nierozwikłaną tajemnicą, kogo za to obwiniać i piętnować: czy zawołanego z dobrego myślenia Rozentala,[1] czy policjanta, który był obecny w czasie bytności Konarskiego u tego szynkarza... Konarskiemu udało się jednak zbiec w drodze do aresztu i ukryć się w klinice profesora Malinowskiego, członka związku. Postanowiono, aby opuścił Wilno. Sawicz postarał się o konie, i Konarski wraz z Rodziewiczem, u którego mieszkał, również związkowcem wyjechał, jako jego lokaj. Na stacji pocztowej Krzyżowice obydwóch ich zatrzymał i aresztował «nabludatiel» Wędzigolski...

Ks. Feliński opowiada, że z kliniki wywieziono Konarskiego w trumnie na cmentarz, a skoro ściemniało, uwolniono go i poprowadzono do powozu Rodziewicza, który ukrył drogiego towarzysza pod fartuchem pojazdu. Na przeprzęgu Rodziewicz wysiadł, by przedstawić pisarzowi «podorożnę» i naglić o konie. Gdy zaś dłużej nie wracał, zaniepokojony Konarski wyjrzał z pod fartucha, a ten ruch nieszczęsny zgubił wszystkich sprzysiężonych, gdyż dostrzegł go żandarm dyżurny i zarządził aresztowanie... Inną jeszcze wersję podaje Rosjanin Mamajew.[2] Pisze on, że wiosną 1838 r. wileński isprawnik Doroszenko, wieczyście pijany, wracał z śledztwa do Wilna. W karczmie po drodze spotkał znajomego sobie Rodziewicza ze służącym. Temu kazał sobie podać fajkę, a gdy służący spełnił rozkaz opieszale, uderzył go cybuchem, za co ten wymierzył mu policzek. Isprawnik nagle otrzeźwiał i przypomniał sobie portret Konarskiego. Przy pierwszem zaraz badaniu okazało się, że Konarski pod nazwą Czułańczyka otrzymywał z roku na rok paszport na pobyt... Wraz z Konarskim aresztowano Rodziewicza, u którego wykryto korespondencję. Od maja 1838 r., kiedy aresztowano Konarskiego, wypadki potoczyły się jak lawina.

Rozpoczęło się śledztwo. Zesłany na Syberję Rodziewicz, opowiadał towarzyszom wygnania o dzikich okrucieństwach, obmyśliwanych przez prezydującego w komisji śledczej tygrysa, księcia

[1] Według jednej wersji (Rkp. Bibl. Jag. Nr. 5137) Rozental miał otrzymać 2.000 rb. za wyjawienie Konarskiego.

[2] N. J. Mamajew, j. w.

Mikołaja Trubeckiego, ówczesnego wicegubernatora wileńskiego. Potwór ten znajdował największe upodobanie w tem, że co dnia przez kilka miesięcy wznawiał okropności hiszpańskiej inkwizycji, ufny w bezkarność zadawanych katuszy. Wskutek tych okrucieństw uwięziony ks. Trynkowski dostał pomieszania zmysłów. Student Ejzenbleter, złajany obelżywemi słowy przez Trubeckiego, wypoliczkował go, za co rozwścieklony książę rozkazał go tak katować, że z połamanemi kośćmi i poszarpanem ciałem skonał wśród najsroższej męczarni. Pastwiono się również nad Konarskim. Katowano go, wbijano gwoździe za paznogcie, głodzono. Pozostawał nieugięty, nikogo i nic nie wydał, całą winę wziął na siebie. Kniaź Trubeckoj powiedział o nim w śledztwie: «To żelazny człowiek».

Była chwila, kiedy miano nadzieję wydobyć Konarskiego z więzienia. Miał do tego dopomóc oficer dyżurny, Moskal Mikołaj Korowajew, zdegradowany potem za to i skazany na Sybir. Jedni mówią, że poświęcił się z uwielbienia dla Konarskiego, drudzy, że uczynił to z miłości dla pięknej Polki, hr. Cz..., która go prosiła o ratunek. Zdradził go niestety Polak, Antoni Orzeszko, członek Stowarzyszenia, który spodziewał się oczyścić tym sposobem siebie i ocalić fortunę. Dalsze zeznania Orzeszki doprowadziły do wykrycia całego niemal spisku, zwłaszcza że już przedtem znaleziono u Rodziewicza list do Ewy Felińskiej i on sam nieco się wygadał. Nieszczęśnik Orzeszko nie otrzymał nagrody za zdradę. Skazano go na 20 lat katorgi na Syberji, a w wyroku dodano jakby na urągowisko, że «pozwala się mu prosić o ulżenie kary, ponieważ skutecznie dopomagał rządowi do wykrycia i ukarania współwinnych...»

Szymon Konarski został rozstrzelany dnia 15 (27) lutego 1839 r. w Wilnie na Pohulance. Świadek naoczny tak o tem pisze: «O godzinie 11 zrana 15 lutego 1839 już były tłumy tysiączne narodu na ulicach i przy grobie samym, oczekując sądzonego, ażeby przynajmniej zobaczyć tego wielkiego człowieka... Wszystkich dusze drżały... Nareszcie wjechał... Widziałem! błogosławiona ta chwila. Widziałem cię, bohaterze świata, wielki uczniu Chrystusa! Widziałem twe rumiane lica, twe piękne włosy, męską postać! Twoją całą duszę wielką widziałem! dotąd widzę i będę widział!... Zdrowisko krwi wylanej po strzelaniu dwunastu, o dziesięć kroków, żoł-

nierzy — naród rzucił się zabrać sobie na pamiątkę. Począł szarpać odzienie i drzeć ziemię zakrwawioną... Śmierć tego człowieka, jak innych męczenników, Piszczatowskiego, Wołłowicza, chociaż żałosna ale nie daremna, nie bez korzyści. Ludzie wielcy swoją śmiercią uczą ludzi, popychają na drogę wielkości, zostawiając nietylko wzór życia, ale i śmierci, za swoje najpiękniejsze godziny życia»[1]....

Za sprawę Konarskiego aresztowano do tysiąca osób w zaborze austrjackim i rosyjskim. Austrjacy swoich «poddanych» zamknęli w Kufsteinie, gdzie w r. 1840 znalazło się przeszło 150 patrjotów polskich, skazanych na różną ilość lat więzienia. Obcych poddanych wydali policji rosyjskiej, między nimi Ehrenberga i Wężyka. Pośrednik Konarskiego, Ignacy Kulczyński, spalił na czas papiery i odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu dnia 13 grudnia 1839 r. Rosjanie utworzyli komisje śledcze w Warszawie, Wilnie i Kijowie i zasądzili kilkaset osób na rozmaite kary. Do stu osób zesłali na Syberję, drugie tyle na Kaukaz i do gub. orenburskiej, kilkadziesiąt w głąb Rosji. Jest to najskromniejsze obliczenie, skoro Rosjanin Mamajew pisze, że «w samej tylko gubernji wołyńskiej 150 rodzin przywdziało żałobę, tracąc swoich bliźnich», choć — coprawda — w gubernjach wołyńskiej i wileńskiej było najwięcej uwięzionych i skazanych.

Między zesłanymi na Syberję do ciężkich robót lub na osiedlenie znaleźli się: medyk Józef Adamowski, Mikołaj Andrzejkowicz, poeta Karol Baliński, dr. Antoni Beaupré, Stanisław Biegański, Aleksander Bieliński, Piotr Borowski, Karol Bogdaszewski, Marceli Brochocki, Jerzy Brynk, Walerjan Brzozowski, Tomasz Bułhak z żoną Teresą z Wierzbickich (powtórnie skazany za rok 1863), Jan Bylewski, Roman Cichocki, Seweryn Cichowski, Piotr Cyryna, Teofil Czapski, Karol Dawidowski, poeta Gustaw Ehrenberg, Ewa z Wendorfów Felińska, Ludwik i Lucyna Godebscy, Jacek Gołyński, żołnierz z r. 1831 (po raz drugi na Sybirze), Fortunat Grabowski.

---

[1] *Z czasów Szymona Konarskiego pamiętnik ucznia wileńskiej Akademji medyczno-chirurgicznej* (Dra Macieja Łowickiego) *p. t. Duch Akademji Wileńskiej*. Wydał... Wacław Gizbert-Studnicki, Wilno 1925, str. 63. — Na temat życia Konarskiego napisał Konstanty Goniewski dramat p. n. *Szymon Konarski, obraz dramatyczny w 5 aktach, z prologiem,* Kraków 1889.

Michał Gruszecki, zesłany powtórnie za rok 1863, ks. Karol Haas, Karol Hildebrand (za którym po pewnym czasie podążyła narzeczona Marja Balińska), Józef Jackiewicz, Leopold i ks. Narcyz Jarzynowie, stary Ludwik Janiszewski, niemłody Maurycy Kisiel (pierwszy raz za Moskwę, drugi raz za powstanie listopadowe, teraz trzeci raz na Sybirze), Rosjanin Mikołaj Korowajew, Adam Kłossowski, Henryk Kordaszewski, Walerjan Kossakowski, Stanisław Kozakiewicz, Aleksander Krajewski, Hipolit Krzywicki, ksiądz Fulgenty Laskowski, żołnierz z r. 1831 Joachim Leśniewicz (za którym przybyła żona Ludwika), Władysław Lucy, Karol de Lucenay, Gracjan Luboradzki, Michał Łempicki, doktor Maciej Łowicki, niekorzystnie wspominany z czasów procesu Józef Małecki, Karol Marchocki, Kasper Maszkowski, Dominik Marten, Fryderyk Michalski (za którym pośpieszyła żona), Lucjan Michalski, Stanisław Morozewicz, który popadł w obłąkanie, Tomasz Mrozowski, który uciekł ze Syberji, artysta malarz Leopold Niemirowski, dawniejszy filaret i emisarjusz z r. 1833 Napoleon Nowicki, Jerzy Olesza, doktor Jan Oraczewski, Napoleon Orda, Antoni Orzeszko, Wacław Orzeszko, pisarz historyczny Michał Olszewski, Filip i Karol Olizarowie, ksiądz Tyburcy Pawłowski, Edward Piniński, Marjan Podhorodeński, Karol Podlewski, Władysław Rabcewicz (za którym przyjechała narzeczona Katarzyna Niepokojczycka), Ignacy Rodziewicz (którego córkę Teresę zesłano do klasztoru prawosławnego w Moskwie), Justynjan Ruciński i Adolf Roszkowski (za którymi przybyły żony), Józefa Rzążewska, Walery Rzążewski, Juljan Sabiński, Konstanty Sawiczewski, Karol Skierski, Onufry Świerczewski, Kazimierz Szalewicz, Lucjan Szaniawski, znakomity skrzypek Wolfgang Szczepkowski, Adolf Syc czy Szütz, Franciszek Terlecki (ożenił się z prawosławną i popadł w obłęd), ksiądz Ludwik Trynkowski (wywieziony już jako obłąkany), Wojciech Umiński (potem z żoną), Antoni Wałecki, Aleksander Wężyk, Mieczysław Wyrzykowski, Jan Załęski, ksiądz Juljan Zieliński, Eugenjusz Żmijewski.

Na linję orenburską lub na Kaukaz zostali zesłani między innymi: Michał Andrzejkowicz, Oktawjan Augustynowicz, Władysław Borkowski, Edward Boczkowski, Andrzej Ciechanowski, Aleksander Czerny, Mikołaj Dauksza, Antoni Janiszewski, Napoleon Jeleński, Władysław Jurkowski, Hugo Korsak, Jan Kowalewski, Jan Lubo-

wicki, Juljan Macijewski, Edward Milewski, Wilhelm Michalski, Adam Obniski, Juljan Osiecimski, Aleksander Opolski, Dionizy Ogrodziński, kleryk Jan Mrozowski, Stanisław Niemira, Szymon Litwinowicz, Ksawery Pietraszkiewicz, Aleksander Popiel, Edward Porczyński, Piotr Pruszyński, Zygmunt Pruszyński, Aleksander Rakowski, Kazimierz Rabcewicz, Kazimierz Rapczyński, Franciszek i Norbert, Sawiczowie, Eustachy Serednicki, Jan Sobolewski, Hipolit Socharzewski, kleryk Hieronim Sakowicz, Władysław Strzelnicki, Seweryn Szymański, Arystarch Sosnowski, Grzegorz Rosiewicz, Henryk Taube, Stanisław Winnicki, Rudolf Wiskowski, Teofil Wysiekierski, Jan Zahorski, Franciszek Zawadzki, Florjan Zieliński, Jan Źródłowski.[1]

Niejako imieniem zesłanych na Syberję i gdzie indziej napisał Gustaw Ehrenberg:

> Gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze,
> Oszukamy jego dumę,
> Poniesiem wszędy prawa człowiecze,
> Poniesiem wolności dżumę...

Jakoż hasło zniesienia pańszczyzny i cała ideologja Stowarzyszenia Ludu Polskiego wywarły wpływ na ówczesnych i późniejszych działaczy rosyjskich, jak na Michała Pietraszewskiego i Mikołaja Czernyszewskiego, przyczyniając się do ożywienia podziemnego a potem jawnego ruchu rewolucyjnego w Rosji. Rząd carski zdawał sobię sprawę ze znaczenia propagandy Stowarzyszenia. Dlatego ukarał surowo Konarszczyków i starał się zohydzić ich w oczach ludzi, z którymi mogli się spotykać. Już w kraju komisje śledcze szerzyły o nich najgorszą opinję. Nazwiska ich z zarzutami najokropniejszych zbrodni kazano ogłaszać z ambony. Szymon Tokarzewski, dwukrotny zesłaniec syberyjski, opowiada, że będąc uczniem szkoły szczebrzeszyńskiej słyszał, jak wuj jego, dziekan, czytał w r. 1839 w katedrze zamojskiej ogłoszenie urzędowe, że «Aleksander Wężyk, Gustaw Ehrenberg, Michał Olszewski, Aleksander Krajewski, Michał Gruszecki, Karol Podlewski, Konstanty Sawiczewski, Antoni Wałecki, Eugenjusz Żmijewski, Marceli Brochocki, Władysław Rabcewicz, Aleksander Rodkiewicz, skazani na Ner-

[1] Por. *Pribawlenie k Nr. 22 Podolskich Gubernskich Wiedomostiej* (przekład w zbiorze M. Rollego: *Z minionych stuleci*, j. w.).

czyńsk, mają być ścigani...» i dodaje, że przysiągł wtedy wujowi, iż pójdzie śladami tych katorżników... Gdy zaś Konarszczycy przybyli na Syberję, wyczytali w Irkuckiej Gubernjalnej Gazecie, że oni to «chcieli zniszczyć prawa religijne i moralne, podburzyć lud przeciw panom i rządom, propagować rzeź i mordy, wznowić czasy Marata i Robespierra...» Niektórzy, nawet w Polsce, wzięli tę nagankę rządu za dobrą monetę, bo, jak pisze jeden z zesłańców, ślady takiej ślepej wiary w oskarżeniu rządu znalazł on jeszcze po powrocie do domu po latach piętnastu...

Rozbicie organizacji Konarskiego nie odstraszyło i tym razem patrjotów od dalszych wysiłków, od dalszego spiskowania przeciw zaborcom. Młoda Polska, która tyle działała w kraju przez swoich emisarjuszy, rozwiązała Komitet Kierujący i usiłowała doprowadzić w nowy sposób do połączenia emigracji. Zawiązano wtedy konfederację w Paryżu, która przyjęła nazwę Zjednoczenia, a pod datą 29 listopada 1838 r. podpisało ją 1337 emigrantów. Pożądanej jednolitości nie uzyskano. Demokratyczna część emigracji pozostała rozdwojona, a najenergiczniejsza inicjatywa zaczęła się teraz ujawniać ze strony Towarzystwa Demokratycznego.

Wielu rozbitków ze Stowarzyszenia Ludu Katolickiego cofnęło się do Francji lub schroniło się w Poznańskie. Młodzież polska uniwersytetu berlińskiego, tworząca ściślejszy związek (Jan Reer, Apolin Hofmeister, Karol Ruprecht, Teofil Magdziński, Michał Słomczewski i inni), zawiązała stosunki z rozbitkami i pośredniczyła między nimi a Towarzystwem Demokratycznem. Siedziba ruchu na Poznańskie mieściła się w Miłosławiu u Seweryna Mielżyńskiego. Już w 1843 r. zorganizował się w Poznaniu Komitet Centralny, który wysłał emisarjuszy do Kongresówki i Galicji. Na terenie Kongresówki, Litwy i Galicji tworzyły się oprócz tego samodzielne spiski, kierowane przez niepochwytanych emisarjuszy patrjotów, mające na celu spotkanie się później we wspólnem działaniu. Chodziło ciągle o propagandę wolnościową i demokratyczną. Spisek taki powstał także wśród chłopów Kongresówki, zawiązany przez eks-pijara księdza Piotra Ściegiennego, proboszcza w Chodlu w Kieleckiem. Ks. Ściegienny wszedł w stosunki z kołami spiskującemi młodzieży warszawskiej i przygotowywał ludność do powstania.

Przez te koła znalazł się bezpośrednio w kręgu działania Towarzystwa Demokratycznego, jakkolwiek sama rewolucyjno-społeczna inicjatywa ks. Ściegiennego była niezależna od wpływów emigracji. Słowem — cała atmosfera na emigracji i w kraju stawała się coraz bardziej podniecona, spiskowa. Ofiary nie odstraszały, ale zachęcały.

Moskale mieli wyćwiczony system szpiegowski i niemało prowokatorów, więc co pewien czas wpadali na tropy sprzysiężeń i skazywali uwięzionych na Syberję lub w sołdaty na Kaukaz i na linję orenburską. Jeden z pamiętnikarzy wymienia jako prowokatorów: Rychtera, urzędnika od Zamojskich, pułk. Kiwerskiego, b. oficera z 1831 r., któremu już W. Ks. Konstanty zdarł szlify, gdy poddał swój oddział, urzędnika Narcyza Tchórzewskiego, i Stanisława Świerzbińskiego. — Nie potrzeba było nawet spisku. Wystarczyło czytanie książek zakazanych albo gorętsze słowo patrjotyczne, ażeby dostać się na Syberję lub w sołdaty.

W 1839 r. Moskale wykryli związek w Łomży, zawiązany przez Rafała Błońskiego. Oprócz Błońskiego skazano wtedy na Syberję Jana Mocarskiego i Aleksandra Dzwonkowskiego, a Sansewicza do Wiatki. Roku 1843 odkryli w Warszawie Związek Narodu Polskiego, utworzony na gruzach Stowarzyszenia Ludu Polskiego, nazywany także Związkiem Gzowszczyków. Kierowników jego, Gerwazego Gzowskiego i Władysława Więckowskiego, zasądzono na śmierć, potem ułaskawiono i zesłano na Syberję wraz z towarzyszami: Aleksandrem Bielińskim, wróconym z Syberji w 1841 r., teraz skazanym powtórnie, Sebastjanem Baryckim, Wincentym Dawidem, Napoleonem Górskim, Adamem Grossem, Henrykiem Gruszeckim (bratem Michała, skazanego za Konarskiego), Józefem Hirszfeldem, Aleksandrem Karpińskim, Celsem Lewickim, Kajetanem Przewłockim, Henrykiem Wokulskim i Aleksandrem Denkerem, o którym zanotowano, że złożył «szczere o sobie i drugich wyznanie» i dlatego został skazany tylko na mieszkanie w Tobolsku. Najmłodszych uczestników Związku, przeważnie uczniów gimnazjalnych, zesłano w sołdaty na Kaukaz (Mateusz Gralewski, Antoni Gibasiewicz, Bolesław Maciejowski, Konstanty Sieciński, Stanisław Tomaszewski, Józef Zawadzki) i do Orenburga (Józef Lipski, Józef Łojewski, Tomasz Werner, Juljan Rudnicki).

Związek Narodu Polskiego pozostawał w stosunkach z propagandą ks. Ściegiennego. Wykrycie jednego spisku pomogło do wykrycia drugiego, zwłaszcza gdy dopomógł do tego usłużny zdrajca Rychter. Stało się to pod koniec r. 1844. Ksiądz Piotr Ściegienny został ułaskawiony pod szubienicą, następnie skazany na ciężkie roboty w Syberji, [1] a z nim towarzysze jego pracy w większości na katorgę, w mniejszości na osiedlenie: geometra Karol Ściegienny, włościanin Dominik Ściegienny, bracia księdza Piotra, Jan Bodkiewicz, Aleksander Bobkiewicz, Felicjan Karpiński (krewny Aleksandra Karpińskiego skazanego za Konarskiego), profesor Szymon Krzeczkowski, Michał Lewicki, Aleksander Lisowski, Jan Nowakowski po przepędzeniu przez 500 kijów, Teodor Ostrowski, Ignacy Pioro, Aleksander Rodkiewicz, Teofil Stójkowski, Henryk Skórzewski, Alojzy Tarkowski, Szymon Tokarzewski, skazany powtórnie za rok 1863, Jan Warchowski, Adam Zarzycki po przepędzeniu przez 1000 kijów, włościanie: Tomasz Adamczyk, szwagier ks. Ściegiennego, Bakałarz, Brzoza, Wojciech Czubek, Baltazar Susło i inni. — Na Kaukaz zostali wówczas skazani: Zenon Gawiński, urzędnik sądowy z Radomia, Ludwik Dorant, agronom z Radomskiego, Kazimierz Łapczyński, Juljan Surzycki, Władysław Witkowski, elewi inżynierji z Warszawy, Władysław Kamiński, syn profesora z Hrubieszowa i Franciszek Pantoczek, farmaceuta z Kielc. — Za tęż sprawę miał być zesłany na Syberję Ksawery Stobnicki, wydany przez Rychtera, za którym pojechała narzeczona Bronisława Reiter. Pogrzeb Stobnickiego w Warszawie dnia 8 kwietnia r. 1861 dał powód do pamiętnej manifestacji. Według innych Stobnicki został zesłany za Związek Narodu Polskiego.

Prześladowania nie odnosiły skutku. Cała bowiem Europa zdawała się być podminowaną. Od Wschodu i Zachodu dochodziły do Polski wiadomości o wzmagającym się ruchu wolnościowo-rewolucyjnym. W Rosji zawiązał się w r. 1842 nowy spisek, wykryty dopiero w r. 1849, zwany pod nazwą spisku Pietraszewskiego, chociaż ten nie był w nim główną osobą. Organizacja nazywała się sama Towarzystwem Propagandy. Do jej członków na-

[1] Ksiądz Ściegienny po wieloletniem zesłaniu wrócił w r. 1869 do kraju i umarł w Lublinie w 1890 r.

leżał także Polak Jan Jastrzębski, b. żołnierz z r. 1831, skazany za to na Syberję. Hasła Towarzystwa nosiły znamiona utopijnego socjalizmu. Określił je sam Pietraszewski w książce, wydanej pod pseudonimem Kiryłowa (*Karmannyj słowar inostrannych słow, wchodiaszczych w sostaw russkago jazyka)*, w której napisał na jednem miejscu: «Nauka Chrystusa w pierwotnej swojej czystości zadała cios stanowczy wszystkim pitjom i prorokom, wykryła ich podstępy, ich chytrość, oszustwa i despotyzm, a zamiast tego postawiła zasady bezinteresowności i braterstwa, biorąc za główną zasadę miłosierdzie, a za cel rozszerzenie swobody i zniszczenie prywatnej własności — i przez to z dniem każdym przyciągała do siebie coraz więcej zwolenników... Chociaż wzniosła była zasada owej nauki, wszakże do dzisiejszego dnia jeszcze nie osiągnęła ona rzeczywistego rozwoju...» Do Pietraszewców należał także Teodor Dostojewski, skazany za współudział na Syberję, potem wyznawca zasad reakcyjnych z odcieniem nacjonalistyczno-słowiańskim. W 1845 r. utworzyło się w Kijowie Bractwo Cyryla i Metodego z hasłem federacji słowiańskiej i prawodawstwa według nauki Chrystusa. Członek jego, Taras Szewczenko, został za to w 1847 r. skazany w sołdaty do Orenburga.

Na Zachodzie ruch wolnościowy zatoczył bardzo szerokie kręgi. Szlachetni marzyciele snuli najśmielsze nadzieje. Wiedziała o tem wszystkiem Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, sama zresztą brała w tym ruchu żywy udział, a dowiadując się o wzroście spisków w kraju, postanowiła sposobić się do rychłego czynu. W tym celu założyła szkołę sztabu w Paryżu, a szkołę inżynierji i artylerji w Metzu. Józef Wysocki i Ludwik Mierosławski objęli wykłady wojskowe. Z kraju domagano się terminu powstania, ale wieloletni spiskowiec Stanisław Malinowski sprzeciwił się temu, bo uważał kraj za nieprzygotowany. Wtedy posłano w Poznańskie na jego miejsce Mierosławskiego i w rezultacie postanowiono powstanie na rok następny, 1846, z oparciem walki o zabór pruski i Galicję «jako jedyny ratunek od wieczystego zamrożenia pokoleń w kołyskach szlacheckich i w Sybirach zaborców...»

Mierosławski oddał dowództwo w Kongresówce Bronisławowi Dąbrowskiemu, synowi Henryka, na Żmudzi Magdzińskiemu, na

Litwie Reerowi, w Prusach Zachodnich Biesiekierskiemu, sam zaś dnia 8 stycznia wybrał się do Krakowa. Tam utworzono Rząd Narodowy, do którego weszli: Jan Alcyata [1] z Centralizacji, Karol Libelt z Komitetu Poznańskiego, Franciszek Wiesiołowski [2] z Galicji, Ludwik Gorzkowski z Rzeczypospolitej Krakowskiej. Oczekiwano przedstawicieli Kongresówki, Litwy i Rusi. Wybuch wyznaczono na noc z 21 na 22 lutego 1846 r. Naczelne dowództwo w Poznańskiem miał sprawować Mierosławski, w Krakowskiem Józef Wysocki, w Galicji Franciszek Bobiński. Mierosławski wrócił dnia 28 stycznia do Poznania, gdzie 12 lutego został aresztowany wraz z Libeltem, Guttrym, Elżanowskim, Kosińskim i innymi. Bronisław Dąbrowski, który wyjechał 7 lutego do Kongresówki i tam porozumiewał się z organizacją Związku Demokratycznego w Warszawie, kierowaną przez Stefana Dobrycza przy współudziale Aleksandra Mireckiego, Karola Ruprecht i Pantaleona Potockiego, śpiesznie stamtąd powrócił i oddał się niespodziewanie w ręce najbliższego landrata.

W Galicji władze austrjackie wiedziały o zamierzeniach. Dnia 18 lutego Austrjacy zajęli niespodziewanie Kraków, wobec czego członkowie Rządu Narodowego (Alcyata, Aleksander Grzegorzewski i Jan Tyssowski, wyznaczony na miejsce Wiesiołowskiego) odłożyli termin powstania, o czem jednak nie zdołano wszystkich uwiadomić. Tymczasem w Tarnowskiem wybuchła rzeź. Austracy opuścili Kraków. Wtedy okrzyknięto w Krakowie Nowy Rząd Narodowy (Gorzkowski, Tyssowski, Grzegorzewski jako przedstawiciel Kongresówki, i Karol Rogawski jako sekretarz), który wydał manifest dnia 22 lutego r. 1846. Objawiło się poruszenie u ludności, ale Rząd okazał mało energji. Wtedy to dnia 27 lutego w procesji z Krakowa przez Podgórze ku Wieliczce zginął przedwcześnie Edward Dembowski, przeszyty kulą i bagnetami żołnierzy austrjackich. Tyssowski złożył broń dnia 4 marca przed Prusakami przy moście na Przemszy.

Najtragiczniej obeszły się losy z Pantaleonem Potockim, który, nie wiedząc o odroczeniu, w oznaczonym terminie wykonał atak

---

[1] Autor broszury politycznej p. n. *Rzecz o rozumie stanu w Polsce*, Strasburg 1849, str. 218.

[2] Autor *Wspomnień z lat 1831—1837*, pomieszczonych w *Pamiętnikach* K. Borkowskiego (j. w.).

na Siedlce, działając wespół z Władysławem Żarskim, Stanisławem Kociszewskim i Janem Lityńskim. Nie wiedział nic o postąpieniu Dąbrowskiego, który miał zaatakować równocześnie Modlin, nie wiedział o postanowieniu Rządu Narodowego. Zdradzony przez młynarza Jaworskiego, u którego szukał schronienia, dostał się w ręce Moskali. To samo stało się z Kociszewskim i Żarskim, zdradzonymi przez chłopa Stanisława Pieska ze wsi Pieroga, do którego wstąpili zbłąkani wśród śnieżnej zawieruchy. Kociszewski i Żarski zginęli dnia 16 marca 1846 r. na szubienicy w cytadeli warszawskiej, taką samą śmiercią dnia 17 marca w Siedlcach przypłacił Pantaleon Potocki miłość swoją ku ojczyźnie i wolności. [1] Niecny młynarz Jaworski, nie otrzymawszy za donos rozgrzeszenia od ks. Stanisława Jastrzębskiego i straszony piekłem przez kleryka Tomasza Karśnickiego (niezadługo Sybiraka), obwiesił się dręczony wyrzutami sumienia. Niewiadomość o odroczeniu powstania przypłacił także śmiercią Teofil Wiśniowski, gdyż agitując za walką jako emisarjusz w Galicji wschodniej został wydany przez chłopów władzom austrjackim i powieszony we Lwowie. Aresztowania w Poznańskiem zakończono skazaniem 117 osób, z czego 8 na ucięcie głowy, 24 na dożywotnie więzienie. Do wykonania wyroków śmierci na szczęście nie doszło.

Za sprawę próby powstania pod zaborem rosyjskim i w Krakowie nowe ofiary wpadły w ręce Moskali. Byli to przeważnie członkowie Związku Demokratycznego w Warszawie i jego odgałęzień na prowincji. Schwytanych dręczono krócej lub dłużej w cytadeli warszawskiej, poczem wywożono na Syberję lub posyłano w sołdaty. Spiski przecież nie ustawały, obejmując wszystkie ziemie polskie. Na emigracji nastąpiło większe skonsolidowanie. Zjednoczenie rozwiązało się i prawie w całości złączyło się z Towarzystwem Demokratycznem, które w ten sposób niemal w dwójnasób wzrosło. Opinja patrjotyczna przygotowywała się do nowej walki orężnej. Zanosiło się zresztą na rewolucję w całej Europie. Mickiewicz organizował Legjon polski we Włoszech pod dowództwem Mikołaja Kamieńskiego. W Poznańskiem wybuchło powstanie w 1848 r.

[1] *Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem w Warszawie,* przez Paulinę z L. Wilkońską, Poznań 1871, str 430.

Rząd rosyjski nie zmienił polityki prześladowania po wypadkach r. 1846. Ucisk stał się jeszcze bardziej nieznośny i dławiący. Aresztowania, zwłaszcza wśród młodzieży, odbywały się z lada powodu. Błahe podejrzenie wystarczyło, ażeby być zesłanym na Syberję. Jeżeli dzikiem okrucieństwem było zesłanie na Syberję uczniów gimnazjalnych w Warszawie, posądzonych o zamach na życie Iwana Paszkiewicza, to już znęcaniem się należy nazwać takie samo skazanie młodzieży rzemieślniczej za puszczanie nad Wisłą zabawki w kształcie białego orła. Rząd zamknął w tym czasie w Warszawie szkołę prawa i trzy gimnazja. Dnia 1 stycznia 1848 r. wydano nowy kodeks karny, zalecający denuncjację i mongolskie posłuszeństwo.

Patrjoci czekali niecierpliwie na wkroczenie wojsk powstańczych z Poznańskiego. Szeregi Związku Patrjotycznego wzrastały. Moskale mieli początkowo trochę strachu; nawet żydzi przy ul. Franciszkańskiej proponowali im bezkarnie «czemodany» na podróż... Ale wnet ochłonęli i dalej gnębili. W marcu 1848 r. policja pochwyciła «sprawę farmaceutów», między którymi istniał Związek Patrjotyczny, a działalność ich na zewnątrz polegała głównie na pożyczaniu książek zakazanych, zwłaszcza *Słowa Bożego do Ludu Polskiego*. Dnia 8 maja aresztowano b. profesora fizyki, J ó z e f a Ż o c h o w s k i e g o, nieszkodliwego melancholika, który podczas nabożeństwa w katedrze, odziany w kolisty płaszcz, wygłosił z nad pomnika Stanisława Małachowskiego mowę patrjotyczną, zaczynającą się od słów: «Długo byliście gnębieni! Dziś wybiła godzina waszego wyswobodzenia...» Wzywał dalej do pomocy powstałym przeciw jarzmu pruskiemu Wielkopolanom. Kazano grać i dzwonić, ale niezwykły mówca główną rzecz wypowiedział. Skazano go na Syberję, a syna, Władysława, na Kaukaz.

Gdy powstanie poznańskie upadło i nadzieje zawiodły, rząd rosyjski pomnożył energję w aresztowaniu i karaniu podejrzanych o spiski, o chęć przedostania się do Poznańskiego, o współudział w przygotowaniu ruchu powstańczego. Zeznania niegodnych lub słabszych na duchu wykryły przed policją całą organizację w Kongresówce, a w 1850 r. także Związek Młodzieży Litewskiej w Wilnie, zwany inaczej Związkiem braci Dalewskich. Uwięzionych w r. 1846, o ile już ich nie zesłano na Syberję, dla braku miejsca w cytadeli

z powodu nowych aresztowań przewieziono do Modlina, a stamtąd wysyłano szybko na Wschód... To samo czyniono z nowoaresztowanymi, ponieważ trzeba było miejsca dla wydanych przez Austrję emigrantów z powstania z r. 1846, dla wydanych lub wychwytanych uczestników powstania poznańskiego z r. 1848, dla wydanych przez Austrję uczestników powstania węgierskiego z r. 1848 i 1849... Taki stan rzeczy trwał aż do śmierci Mikołaja I, bo nawet jeszcze w 1855 r. zesłano na Syberję garstkę oskarżonych o odbijanie rekrutów i chęć przedostania się do Francuzów w czasie wojny krymskiej. Moskale lękali się wtedy powstania w Polsce, do czego niestety w tym dogodnym momencie nie doszło; może dlatego, że w latach poprzednich rząd rosyjski wychwytał najgorętsze żywioły i osadził je na Syberji i w pułkach kaukaskich. Nie było komu zbiorowo działać... Na nowych ofiarników trzeba było czekać...

Ilość zesłańców za cały ten czas — od zlikwidowania Stowarzyszenia Ludu Polskiego, związku Ściegiennego i Gzowszczyków, do schyłku rządów Mikołaja I — była niemała, w ścisłe cyfry nie da się jednak narazie ująć. Tutaj wymienimy tylko nazwiska z działań zbiorowych tego czasu, które z różnych źródeł historycznych, zwłaszcza zaś z pamiętników wygnańczych udało się wydobyć.

Za propagandę patrjotyczną Związku Demokratycznego i próby powstańcze w 1846 r. między wielu innymi skazani zostali na Syberję lub do bataljonów przyuralskich: Cyrjak Accord, Cyprjan Baczyński, Teofil Bębnowski, Józef Bogusławski, Antoni Bogusz, Juljan Bokszański, Dominik Chodakowski, Aleksander Czerwiński, Maksymiljan Cybulski, Jędrzej Deskur i Stefan Dobrycz (obaj ułaskawieni pod szubienicą i skazani na katorgę w Nerczyńsku), Leopold Dobrski (ścigany już za sprawę Ściegiennego), Stanisław Dutkiewicz, Otton Fiszer, Adolf Gruszewski, Aleksander Grzegorzewski, Apolin Hofmeister (zesłany później powtórnie za rok 1863),[1] Wincenty Janiszewski, ksiądz Dominik Jasiński, Feliks i Juljan Jordanowie, Tomasz Karśnicki, Benedykt Kosiewicz,[2] Michał Korzeniowski,

---

[1] Por. M a r j a n D u b i e c k i, *Apolin Hofmejster naczelnik województwa brzesko-litewskiego w powstaniu styczniowem*, w «Ateneum Wileńskiem» Wilno 1923, Nr. 2.

[2] Por. *Bieg życia Benedykta Kosiewicza dla pamięci przyjacielowi*

Józef Koźmiński, Jan König, Jan Lityński (po otrzymaniu 500 kijów), Ludwik Mazaraki, Aleksander i Michał Mireccy, Jan Mersz, Henryk Monikowski, Teodor Mroczkowski, Michał Podgórski, Hipolit Raciborski, Feliks Radzikowski, dr. Anicet Regnler, Jan Roer[1] (po odebraniu w Wilnie 1500 kijów), Józef i Karol Rudniccy, Antoni Rudzki, Karol Ruprecht (ułaskawiony pod szubienicą i skazany na katorgę w Nerczyńsku), Dionizy i Onufry Skarżyńscy, Ludwik Sobolewski, Jan Staniszewski, Karol Tóliński, zdolny malarz, Ludwik Turno, Józef Wałecki, Zygmunt Wałecki, Alojzy Wenda, Bronisław Zaleski, Mieczysław Zarębski, Hipolit Zawadzki, Juljan Surzycki na Kaukaz, Henryk Kamieński do Wiatki, Henryk Woliński do Permu, Hipolit Płaszczewski na Kaukaz.

Dalszym ciągiem Związku Demokratycznego był do pewnego stopnia Związek Patrjotyczny w Warszawie i na prowincji, kierowany przez prawnika Henryka Krajewskiego. Policja wychwytywała w różnych czasach poszczególnych członków lub drobne koła i aresztowała sprzysiężonych. W całości został Związek zdrądzony w r. 1849 przez Stanisława Świerzbińskiego i Narcyza Tchórzewskiego. Po krótszych lub dłuższych procesach dostali się wtedy na Syberję: Michał Aleksandrowicz, Bronisław i Kajetan Chomiczewscy, Mieczysław Chwalibóg, dr. Robert Fajnberg (skompromitowany także za rewolucję berlińską w r. 1848), Józef Gałecki, Wojciech Grochowski, Ignacy Grudziński, Wilhelm Klopflajsz (wydany przez Prusaków), Franciszek Kochanowski, Henryk Krajewski, Franciszek Krynicki, Jan i Teodor Łuniewscy, Jan Wincenty Michał Modzelewski, Stanisław Morzycki, Teofil Moszyński, Józef Opiński, Aleksander Peszke, Aleksander Preiss, Leon Rzeczniowski, Cyprjan Wąsowicz,[2] księża: Pleczewski, Józef Rochański, Feliks Troszczyński.

---

memu Antoniemu Mroczkowskiemu, Rkp. Czartor. 5659, str. 203—229. Skazany za stosunki z Henrykiem Kamieńskim, doznawał w cytadeli opieki Józefy Skimborowicz.

[1] Nazwisko jego piszą także Reer. Część materjałów archiwalnych do sprawy Roehra i jego najbliższych towarzyszy skazanych we Wilnie w 1848 r.: J. Bogusławskiego, A. Hofmejstra i A. Regniera ogłosił Al. Jodziewicz, *Egzekucja Roehra i kolegów (1848 r.)*, w «Ateneum Wileńskiem» z 1927 r. zeszyt 12, str. 200—207. Tamże wzmianka o ich dalszych losach.

[2] H. Wierciński pisze w swoich wspomnieniach, że Cyprjan Wąsowicz

Ksiądz Benwenuty Mańko (po powrocie do kraju poległ w 1863 r.), został zesłany do Wołogdy. Za tęż samą sprawę zesłano kilkunastu w sołdaty do bataljonów orenburskich, między nimi: Aleksandra Bema, Adolfa Jabłońskiego, Teofila Napiorkowskiego.

Tradycja filarecka trwała na Litwie długo. W latach między 1846—1849 r. istniał tam Związek Młodzieży Litewskiej, zwany także Związkiem braci Dalewskich, pozostający niezawodnie w stosunkach ze Związkiem Patrjotycznym w Warszawie. Po wykryciu go nastąpiły surowe wyroki. Do Nerczyńska skazani: Aleksander Dalewski, Franciszek Dalewski (po zasądzeniu na śmierć ułaskawiony na katorgę, zesłany powtórnie za rok 1863), Antoni Jankowski, Michał Mikutowicz, Paweł Wejsztord, Michał Bokij, Florjan Danowski (zesłany powtórnie za r. 1863), szewcy: Ksawery Majewski i Wincenty Linkiewicz, Ludwik Uklejewski, Michał Wołonsowicz. Sześciu ostatnich przepędzono przez kije od 1000—2000 uderzeń. Konstanty Dobkiewicz, włościanin Wincenty Gryb i Justyn Skrzetuski zostali skazani do rot aresztanckich. Do różnych miejscowości Syberji i kraju orenburskiego zesłani między innymi: Kazimierz Bazylski, włościanin Budziński, Brzozowski, litograf Dowiat, Franciszek Cywiński, Dworakowski, Michał Ginejko, Onufry Horodecki, puszkarz Juljan Jarmółowicz, Ewaryst Jodko, Juljan Konoplicki, dr. Paweł Kruniewicz, Władysław Kleczkowski, Cezary Mokrzecki, Offenberg, Walery Oświecimski, Edward Pozerski, kowal Wincenty Siemaszko, Walerjan Słobodziński, Jan i Józef Stetkiewicze. W głąb Rosji wygnano trójkę literatów: Zofję Klimańską (Zofję z Brzozówki), Romualda Podbereskiego i poetę Edwarda Że-

---

i jego żona a towarzyszka wygnania Paulina z Pomianowskich, *1-o v.* Wąsowiczowa, *2-o v.* Karpińska, napisali pamiętniki, które żona po śmierci męża na Syberji przewiozła do kraju. W 1863 r. zakopano je w obawie rewizji. Ponieważ zakopywacz umarł, nie ujawniwszy miejsca, pamiętniki przepadły. — Wąsowiczowa jest bohaterką powieści p. n. *Z czeluści piekielnych* (Kraków 1894), której akcja rozgrywa się w Sachalinie, gdzie Wąsowiczowa faktycznie nigdy nie była. — Gdy Wąsowicz umarł na Syberji, nawet wyżsi urzędnicy wzięli udział w pogrzebie, a pułkownikowa Łepkowska, rodem Rosjanka, wyraziła się — według opowiadania wdowy — «że do grobu Wąsowicza ludzie schodzić się powinni jak do świętego».

ligowskiego (Antoniego Sowę), któremu potem dla zniszczonego zdrowia pozwolono wyjechać w łagodniejszy klimat do Orenburga.

Udział w powstaniu węgierskiem lub podejrzenie o chęć przedostania się na Węgry przypłacili Sybirem lub Orenburgiem między innymi: Władysław Bartkiewicz (wydany przez Prusaków), Groza, Szymon Mazurajtis, Ksawery Oborski, Józef Olszewski, Hipolit Pasierbski, Jan Rydzewski, chłopiec wtedy 15-letni, ukarany Sybirem, Michał Skonieczny, Konstanty Szaniawski, Walery Sufczyński, Joachim Szyc (zesłany później powtórnie za rok 1863), Antoni Wieliczko.

Wśród zbiorowych procesów w tych latach należy jeszcze przypomnieć zsyłkę 25 młodych ludzi na Syberję za głoszenie zasad liberalnych, między nimi: Franciszka Szafrańskiego z Akademji duchownej, Tytusa Gumowskiego i Szymona Tarczewskiego. Prawdopodobnie za coś podobnego skazany został także w sołdaty na Sybirze Przemysław Śliwowski. — Procesy takie wyzyskiwał rząd równocześnie dla niszczenia instytucyj polskich. Tak np. zamknięto w Szczebrzeszynie szkołę realną, na której utrzymanie ordynacja zamojska wypłacała rocznie 6.000 rb., jako stałą subwencję. W maju 1852 r. przylepiono na jednym z domów tego miasta «manifest», wzywający do walki z caratem, a następnie jeszcze trzy inne odezwy Śledztwo wskazywało, że winnymi w tej sprawie byli Jan Fijałkowski i Wincenty Horoszewicz, nauczyciele szkoły, Ksawery Rolle b. uczeń i siostra jego Klotylda. Gimnazjum zamknięto, a subwencję Zamoyskich przekazano na korpus kadetów w Brześciu Litewskim. Z oskarżonych Fijałkowski zmarł w cytadeli przed zatwierdzeniem wyroku (1854 r.), Rolle zesłany został na 15 lat do ciężkich robót w Irkucku; po paru latach popadł w obłąkanie i wówczas zezwolono na powrót jego do domu. Horoszewicza skazano na osiedlenie w gubernji irkuckiej, a Klotyldę Rolle na pięcioletnie zamknięcie w klasztorze. [1]

Przez cały czas panowania Mikołaja I oprócz zbiorowych odbywały się także zsyłki jednostkowe. Każdy emigrant z 1831 r.,

---

[1] Stefan Pomarański, *Proces polityczny w Szczebrzeszynie w 1852 r. i jego skutki,* Zamość b. r. (Książnica Zamojska t. 7.) str. 23. — Dr. Zygmunt Klukowski, *Dawne szkoły im. Zamojskich w Szczebrzeszynie* (1811—1852). Zarys dziejów. Zamość 1927, str. 86.

który nie skorzystał z amnestji lub powrócił bez specjalnego pozwolenia, znajdował się niezadługo na Syberji. Nawet pozwolenie nieraz zawodziło. Przez «uprzejmość sąsiedzką» Prusacy i Austrjacy wydawali również Rosji poszczególnych emigrantów, jeżeli mieli najmniejsze podejrzenie, że przejeżdżają jako emisarjusze. Tak między innymi wydani zostali emigranci z r. 1831: Seweryn Malinowski wraz z żoną i Antoni Garczyński, który zaciągał się do każdej wojny, jeśli spodziewał się po niej powodzenia dla Polski. Tak wydali późniejszych emisarjuszy: Michała Szymanowskiego, Józefa Wałeckiego i Agatona Gillera. W 1846 r. sami Moskale ujęli emisarjusza Michała Świdzińskiego w ziemi kozaków dońskich, których miał podżegać do obrony swobód i buntu przeciw rządowi. Wywieźli go na Syberję z wielką pompą, pod eskortą pary żandarmów z dobytemi pałaszami. W tymże czasie schwytali na granicy emisarjusza Ludwika Taraszkiewicza, którego również zesłali na Syberję. Wypadków takich było więcej. Jeszcze na r. 1855 podczas wojny krymskiej przypadło kilka poszczególnych wyroków. Za zamiar odbicia rekrutów i przejścia na stronę turecką zostali wtedy zesłani na Syberję: Władysław Chołodowski (czy Chodowski), Józef Dąbrowski, Kazimierz Juszkiewicz, Leon Świerczewski — i może kilku innych.

Tych i bardzo wielu innych, niewymienionych tutaj patrjotów, skazywano na różne stopnie kary. Najmniej liczni zsyłani byli na kilkoletni pobyt w Syberji bez pozbawienia praw, a tylko z oddaniem pod dozór policyjny. O wiele liczniejsi byli zasądzani na osiedlenie *(posielenje)* bezterminowe, przyczem pobyt w Syberji wschodniej dawał więcej swobody ruchów aniżeli w zachodniej. Innych zsyłano do rot aresztanckich, co było bodaj bardziej dokuczliwe niż katorga; innych skazywano na kilkoletnią, kilkunastoletnią lub nawet dożywotnią katorgę w kopalniach lub innych zakładach; innych wreszcie w sołdaty do bataljonów syberyjskich, orenburskich lub kaukaskich na lat kilka, kilkanaście lub na całe życie, z prawem wysługi, albo bez tej łaski. Za najlżejsze stosunkowo uchodziło zesłanie w głąb Rosji, choć w rzeczywistości było ono nieraz bardzo ciężkie, zwłaszcza w okolicach Wołogdy i Archangielska, a tylko dawało najwięcej nadziei rychlejszego powrotu.

Okolicznościowe amnestje wyroki te w drobnej mierze łagodziły; była to jednak naogół okrutna niedola, tem bardziej przykra, że dotykała w bardzo znacznej ilości ludzi wykształconych i szlachetnych, którym kazano cierpieć za czynną miłość dla własnej ojczyzny...

Mikołaj I miał raz powiedzieć, że za posłannictwo swoje uważa «walkę z polskością i *Dominus vobiscum...*» Inni powiedzenie to przypisują Michałowi Mikołajewiczowi Murawiewowi «Wieszatielowi». Może tradycja w obu wypadkach nie jest prawdziwa, niemniej postępowanie Mikołaja I dowodzi, że całą swoją potęgą dążył do zniszczenia polskości i wygubienia unji kościelnej na ziemiach litewsko-ruskich. Tylko niszczenie żywiołu polskiego w całym zaborze rosyjskim miały na celu ukazy cesarskie z r. 1832 i 1834, zabierające dzieci męskie sieroty lub ludzi ubogich do t. zw. kantonistów, aby je potem zużytkować dla celów kolonizacyjnych na obszarach wielkorosyjskich. Dzieci te wychowywano w prawosławiu. Zabrano nawet wtedy kilkaset dzieci żydowskich i również tak samo je wychowywano. Ukaz z 21 listopada 1831 r. przesiedlał 5000 rodzin z gub. podolskiej na Kaukaz. W roku następnym rozszerzono go na gub. wileńską, grodzieńską, białostocką, witebską, mohylewską, mińską, wołyńską i kijowską, wskutek czego 45 tysięcy rodzin zostało stąd przeniesionych w głąb Rosji, częściowo na Syberję. Gdy w 1835 r. mieszkańcy różnych powiatów gub. smoleńskiej porozumieli się i prosili cesarza o pozwolenie przejścia na ziemie wolne lub rządowe do gubernij, oderwanych od Polski, jak wielu czyniło poprzednio, cesarz kazał ich w liczbie 600 rodzin przesiedlić do gub. tobolskiej. Byli to niezawodnie Polacy, bo jeden z nich już na Syberji całe to zdarzenie po polsku opowiedział.[1] Ukaz styczniowy z 1847 r. przesiedlał z ziem dawniej polskich 21 tysięcy rodzin do gub. symbirskiej i tobolskiej. Do zniszczenia polskości zmierzały ukazy konfiskacyjne od r. 1834, zwłaszcza zaś ukaz z 1837 r., konfiskujący majątki 2340 emigrantów, nie korzystających z amnestji.

Dzieło unji kościelnej, już za Katarzyny II zaatakowane, znalazło w Mikołaju I niecierpliwego wroga. Naprzód usiłowano je

---

[1] *Przesiedlenie mieszkańców Rosji do Syberji*, Rkp. Bibl. Jag. Nr. 4514.

zburzyć w poszczególnych miejscowościach, wystawiając opornych na prześladowanie. Tak obywatel Makowiecki w Witebskiem został skazany na Sybir w 1835 r. za obronę kościoła, a uwolniony dopiero wtedy, gdy włościanie przeszli na prawosławie. W 1838 r. proboszcz Michał Wierzbicki za wierność Unji umarł w drodze na wygnanie syberyjskie. W tym samym czasie ten sam los spotkał proboszcza Michała Skarżyńskiego. Kilku innych zesłano w głąb Rosji. Mikołaj I znalazł jednak powolne narzędzie w biskupie Józefie Siemaszce, którego Hercen nazywa «Judaszem, zdrajcą, katem i rozbójnikiem», a który doprowadził dnia 25 marca 1839 r. do t. zw. Unji Połockiej czyli do uroczyście ogłoszonego przyłączenia unji do prawosławia, wskutek czego 2,500.000 osób obojej płci powiększyło liczbę prawosławnych w południowo-zachodnich gubernjach. [1] Akt ten nie był obojętny dla narodowości polskiej, ponieważ wielka część nowozunifikowanych poczuwała się do polskości, a po przejściu na prawosławie została narażona na szybką zatratę poczucia przynależności narodowej, zwłaszcza w ówczesnych warunkach społecznych i politycznych. Najoporniejsi z nich byli w dalszym ciągu prześladowani i wywożeni na Syberję. Pamiętnikarz Sabiński donosi, że w r. 1846 w okolicy Minusińska znajdowało się niemało księży i «mnóstwo» ludzi świeckich, zesłanych za wierność dawnemu wyznaniu i nieprzyjęcie prawosławia.

---

[1] *Pamiętniki hr. Michała Mikołajewicza («Wieszatiela»), 1863—1865, pisane w r. 1866*, tłumaczone z oryginału rosyjskiego przecz J... Cz..., z przedmową St. Tarnowskiego, Kraków 1896, str. 161.

ROZDZIAŁ VII

PAMIĘTNIKI WYGNAŃCÓW ZA ROK 1831 I 1833

Tragedja omska z r. 1837. — Pamiętniki Franciszka Knolla. — Ksiądz Jan Sierociński i doktor Franciszek Szokalski. — Usiłowana ucieczka Piotra Wysockiego. — Adolf Januszkiewicz. — Antoni Pawsza. — Książę Roman Sanguszko. — Szesnastoletnia Sikorska. — Książka o Syberji Józefa Kobyłeckiego. — Aleksander Kozieradzki. — Wspomnienia Konstantego Wolickiego. — Magdalena Sakowska. — Poeta Gustaw Zieliński. — Nieszczęśliwa próba ucieczki Albiny Migurskiej.

Z czasów trzeciego okresu zesłańśtwa Polaków na Syberję pozostało sporo pamiętników, które pozwalają wejrzeć bliżej w dolę i niedolę wygnańców. Jeżeli wygnańcy za tę samą sprawę pozostawili pamiętniki, niejedno wydarzenie powtarza się u wszystkich, pozwalając z jednej strony poznać je wcale dokładnie, z drugiej zwracając uwagę na to, co wszystkich wygnańców zajmowało, a wielu z nich łączyło. Do takich najważniejszych a tragicznych wydarzeń należała tak zwana «s p r a w a o m s k a», dzieło głównie zesłańców za powstanie listopadowe, które jeden z nich opisał szczegółowo jako bezpośrednia ofiara, inni zaś, kreśląc własne o tem wspomnienia, prawdziwość jego opisu niejako potwierdzili, a w niektórych szczegółach uzupełnili lub podali nieco odmienne wersje, jakie o tym wypadku krążyły wśród współczesnych zesłańców, którzy jednak nie byli jego bezpośrednimi uczestnikami. Opowiadali o nim także późniejsi wygnańcy, którzy znali rzecz już tylko z tradycji, ale starali się sumiennie powtórzyć, co zasłyszeli.

Głównym pamiętnikarzem sprawy omskiej i bezpośrednią jej ofiarą był F r a n c i s z e k K n o l l, rodem z Grodziska w Wielkopolsce, wiarus z powstania listopadowego. Pamiętnik jego, jak

wszystkie inne, streszczamy przeważnie własnemi słowami autora, dla zachowania właściwości stylu.[1]

«Urodziłem się — zaczyna — w r. 1805. W roku 1830, dowiedziawszy się, że bracia moi walczą za ojczyznę i wolność, a będąc już w stanie znieść trudy i dobrze władać orężem, chciałem z nimi się połączyć. Krew we mnie zawrzała, aby dopomóc walczącym o Polską o tyle, o ile mi sił starczyło, i również z nimi walczyć z wrogiem Moskalem, który gnębił braci moich. I tak poświęciłem się za czyn ten — i postanowiłem być pomocą tym, co chcieli ojczyznę oswobodzić. Brata mego ciotecznego też namówiłem, dodałem mu odwagi i wraz z nim udałem się z miasta Grodziska w powiecie bukowskim do Poznania, stamtąd do Wrześni i Pyzdr. W Pyzdrach na komorze czyli na granicy Królestwa spotkaliśmy na szczęście nasze pułkownika Ramorino, jadącego z Francji, który nas rozpytywał, dokąd dążymy»...

Z Ramorinem pojechali do Warszawy na jednym wózku. Nie mogąc się dostać do jego pułku legji nadwiślańskiej, wstąpili do artylerji. Należeli do baterji maj. Jaszewskiego w korpusie jen. Jankowskiego. Pod Łysobykami, gdzie stanęli na spoczynek, jakiś żyd naprowadził Moskali na obóz. Zaskoczeni dostali się do niewoli w gromadzie 404 ludzi. Dowódcą Moskali był jen. Rydygier. Ten pozwolił każdemu napisać do rodziny, z czego Knoll skorzystał i nakreślił list do rodziców.

Na trzeci dzień przybyli do Włodzimierza, gdzie jakiś ksiądz ukrył go na dzwonnicy klasztoru. Przebrany w cywilne ubranie, powędrował według wskazówek księdza, spotkał się po pewnym czasie z powstańcami i wstąpił znowu w szeregi z początkiem lipca r. 1831. Tu popadł po raz drugi w niewolę moskiewską. Wsadzono go na konia za jeźdźcem, przywiązano nogi pod brzuch konia i zawieziono znowu do Włodzimierza. Tam pomieszczono go w klasztorze razem z aresztantami. Podczas dalszej podróży zachorował na «robaczną» chorobę: «z twarzy, z piersi i z całego ciała wyłaziło robactwo». Zostawiono go tedy w lazarecie w Krzemieńcu,

---

[1] *Pamiętniki ze Syberyi przez Franciszka Knolla.* Odbitka z «Gońca Wielkopolskiego». W Poznaniu 1883, str. 67; — toż Poznań 1893, str. 105.

a po wyzdrowieniu odstawiono do Żytomierza. Stąd popędzono go piechotą do Kijowa razem ze zbrodniarzami. W Kijowie złączył się z powstańcami.

Dalszą drogę w głąb Rosji odbywał z partją powstańców. Gdy przechodzili przez Orzeł, mieszkańcy tamtejsi «szli chodnikami po stronach i krzyczeli na nas Polaków: Polak! Warszawu prospał! i wyzywali nas jak najokropniej»... Wskutek tego wywiązała się bójka, która trwała więcej jak dwie godziny. Nic się im za to nie stało, a tylko, jak się dowiedzieli, horodniczy został zdegradowany, a gubernator dostał nosa.

W partji, z którą przybył do Tobolska, było 36 jeńców Polaków. Tych, którzy od Kijowa trzymali się nierozdzielnie, było ośmiu: «ks. kanonik Sierociński, inżynier Fortunat Misiurewicz, Szarowolski, obywatel, właściciel wsi na Wołyniu, Ignacy Bułdeskuł z Kijowa, rządca gospodarczy, Pióro z Humania z gub. kijowskiej, syn obywatela ziemskiego, dr Szokalski, Dulusine, Francuz, rodem z Petersburga, gdzie zamieszkali jego rodzice; ja byłem ósmym»... W Tobolsku przyjęli do swego grona «akademika Drużołowskiego [inni nazywają go Drużyłowskim], który dobre wiersze pisał».

Po niedługim czasie odkomenderowano Knolla do konnej artylerji kozaczej do Omska. Ks. Sierocińskiego i Misiurewicza przeznaczono na nauczycieli dzieci kozaczych i opłacano z kasy rządowej. W 1833 r. odbył Knoll kampanję kirgiską, poczem wrócił do Omska, gdzie podpułkownik Markiewicz, Polak z pochodzenia podobno oficer jeszcze napoleoński, kazał mu uczyć siedmioletniego synka po niemiecku. «Teraz — pisze — nie miałem żadnej biedy. Często dostawałem prezenciki od pułkownikowej, czasem parę groszy. Miałem dosyć na swoje potrzeby. Nauczyłem się, przepisując w kancelarji, dobrze mówić i pisać po moskiewsku, a przytem zjednałem sobie u feldwebla i oficerów uznanie większe niż dawniej»...

Naraz życie jeńców polskich w Syberji zachodniej miało doznać gwałtownego wstrząsu. «Kilku wyrodnych Polaków — opowiada Knoll — denuncjowało rodaków, służących w Omsku w wojsku, przed jenerałem brygady. Polaków żołnierzy liczyliśmy naówczas w Omsku 800»... Jenerał ich nie przyjął, inni dowódcy ostrzegali. Plotki te wyszły od kozaka Worożbitiuka, teorbanisty emira Rze-

wuskiego, Polaka, służącego u Markiewicza (Giller nazywa go Onufrym Worożbiukiem, a inny jeszcze pamiętnikarz z polska Wróżbickim). «Podług jego opowiadania, wszyscy Polacy mieli się umówić, aby wszystkich urzędników starszych nocną porą wyrznąć w pień, prochy zapalić i działa wszystkie zagwoździć»... Zaczęło się wreszcie śledztwo na rozkaz jenerał-gubernatora z Tobolska. Uwięziono 464 Polaków. U Markiewicza przeprowadzono rewizję. «Na mnie także przyszła kreska!... Wróblewski i Grudziński wplątali mnie przy swojej indagacji. Oskarżył mnie Grudziński, że miałem z nim mówić o powstaniu, a Wróblewski pokazał mi owe gwoździe, mające służyć do zagwożdżenia armat. Ja pytany wręcz powiedziałem instygatorowi, że nie miałem nigdy zamiaru należenia do powstania. Chcieli mnie koniecznie podchwycić»...

Komisji szło o wmieszanie w sprawę Markiewicza. Przyszła nowa komisja, która również haniebnie postępowała i tak mataczyła, aby się więźniowie wplątali w tę sieć nieszczęsną: kazano się więźniom podpisywać na czystym papierze, to dołączono do donosów i wysłano do Petersburga. Skazano w komisji wielu na karę śmierci, w Petersburgu zmieniono to na karę cielesną, a po jej wytrzymaniu na zesłanie do robót na lat 15. Podpułkownika Markiewicza wezwano do Petersburga. Tam się uniewinnił i został jenerałem.

My zaś — pisze dalej Knoll — byliśmy osądzeni na następujące kary: kanonik ks. Sierociński na 6 tysięcy kijów... Szokalski w sprawie omskiej został także osądzony na 6 tysięcy kijów, Drużołowski również. Podgórski z Galicji, staruszek 80-letni, na 5 tysięcy kijów... Ci wszyscy zostali pozabijani temi moskiewskiemi kijami, oprócz jednego Szokalskiego, który miał kolegę doktora [jedno z źródeł nazywa go Szaniawskim] przy wojskowym lazarecie w fortecy w Omsku. Doktor ten był naznaczony jako ordynator przy chłoście. Ten też tylko uratował Szokalskiego od śmierci. Gdy 5 tysięcy kijów na jeden raz wytrzymał, wtenczas doktor zaskoczył mu drogę i nie pozwolił przejść ostatniego tysiąca... Ja odebrałem 3 tysiące kijów... Egzekucja ta odbyła się w roku 1837 dnia 2 [Giller podaje 7] marca w fortecy w Omsku, trwała od godz. 9 z rana do godz. 4 po południu.

Pomocnicy lekarza, którzy na końcach szeregów byli przytomnymi, mieli wódkę we flaszkach, a gdy uważali, że skazany bardzo osłabiony, dawali mu się napić, aby się pokrzepił i mógł przejść drugi rząd o swej sile. Znajomi owi pomocnicy kazali mi pić z miski tyle wódki, ile mi się chciało. Gdy skutkiem tego upadłem, jak mnie prowadzili, zaraz do mnie przyskoczył felczer i otrzeźwił — i tak dokończyłem szczęśliwie mego cierpienia. Gdy mnie odwieziono do lazaretu, puścili mi krew z rąk i nóg i dali mi pić wódki. Przez tarcie różnym sposobem starali się, aby krew w dobry obieg doprowadzić. Utoczono mi z lewej ręki krwi pełną dość dużą filiżankę; krew była zgęszczona i jak smoła czarna. Cokolwiek mi to ulżyło.

Była 8 godzina wieczorem. Wtedy nasamprzód poszedłem do łóżka ks. kanonika Sierocińskiego i dra Szokalskiego. Zaraz starałem się być im pomocą, jak tylko mogłem. Uprosiłem felczera, że i Szokalskiemu przeciął żyłę u lewej ręki. Ale ks. kanonikowi żadne środki nie pomogły. Krew zupełnie się zgrupiła, a o godz. 4 po północy zasnął w Bogu. O godz. 5 rano umarł Drużyłowski i Melodyni [Giller nazywa go: Melodini i uważa za powstańca z r. 1831; jeden z piszących o tem uważa go za Rosjanina i dekabrystę], a na drugi dzień wieczorem Kalinowski. Podgórskiego [Giller nazywa go Zagórskim i wyznacza mu 60 lat], którego wzięli martwego z placu egzekucji, złożyli do śmiertelnicy. Mąż ten został zabity po odebraniu 500 kijów. Ponieważ jednak nie odebrał jeszcze oznaczonej liczby, przeto martwego już włożono na sanie i rozciągnięto na słomie. Ręce jego na przód sani były przywiązane, dwóch żołnierzy ciągnęło sanie, inni z obu stron martwego siekli tak, że sękami źle obłamanych kijów poprzebijali w ciele dziury. Przez nie kiszki widać było, a po bokach gnój ciało osmarował... Mrozu w ten dzień było 32°, przytem śnieg prószył; w taki mróz nas pędzono. Plecy mieliśmy odkryte... Ci, którzy wyrokiem rządowym nie byli pozbawieni szlachectwa, musieli być przytomnymi egzekucji, a potem odesłano ich do robót fortecznych...

Po wyzdrowieniu odesłano Knolla do Nerczyńska. Był tam wtedy pułkownik Wysocki, który przykuty za nogę do taczki przez 5 lat tak przecierpiał. W Nerczyńsku przebywał Knoll z Franci-

szkiem Ksawerym Szokalskim i Misiurewiczem. Potem posłano go na półtrzecia roku do kopalni w Kliczkach. Uwolniony z katorgi, trudnił się handlem i wyrobem naczyń glinianych w okolicy Akatui, gdzie wtedy Wysocki i Szokalski byli więzieni. Przez znajomość z zarządcą kopalni sprawił, że Wysockiego uwolniono od taczki, a Szokalskiego od 30-funtowych kajdan, które na wątłych swych nogach musiał dźwigać. Potem zmienił miejsce pobytu, zajął się nauczycielstwem, wrócił do Nerczyńska, by wnet przenieść się do kopalni w Niżnej Tarze. Tu na swoją prośbę doczekał się przybycia dra Szokalskiego, z którym zwolniono także Piotra Wysockiego.

W r. 1847 podczas wyjazdu po bydło opasowe Knoll dowiedział się w drodze, że dr Szokalski popadł w obłąkanie. Tak było istotnie. W napadzie szału Szokalski powiesił na szyi dwa pistolety, w ręce miał flintę nabitą, i nie chciał puścić nikogo do domu. Kiedy starano się wejść, pociągnął za cyngiel; — flinta wypaliła, a kula trafiła go w piersi, powyżej serca. Po sześciu tygodniach zmarł wskutek gangreny. Podejrzywano Knolla, że miał z nim pojedynek, ale uwolniono go na zeznania samego Szokalskiego.

Knoll ożenił się u kozaków, wziął ślub w cerkwi, pobudował dom przy pomocy rządcy kopalni i z zapałem handlował. W roku 1849/50 odebrał zupełne uwolnienie od robót katorżnych, stał się pełnym posieleńcem i otrzymał 25 dziesięcin gruntu. Kupczył przytem dalej i zajmował się pomyślnie felczerstwem, wyuczywszy się leczenia od dra Szokalskiego, gdy z nim razem przebywał. Niezadługo przeniósł się jednak do Irkucka, gdzie umarła mu żona (w r. 1855). Od tego czasu do uzyskania zupełnej wolności przebył w Irkucku 4 lata. Gdy otrzymał nareszcie pozwolenie powrotu od gen.-gubern. Murawiewa, miał kłopot z pozwoleniem wyjazdu dla dzieci. Udzielono go nareszcie «pod warunkiem, że skoro dzieci dojdą do lat 18, wrócą i stawią się do wojska, gdzie rząd ich pośle, a będą obowiązani służyć aż do 60 lat swego życia»... Zobowiązał się do tego protokolarnie. Wiele miał jeszcze trudności z duchowieństwem, nim mu wydali metryki dzieci.

Nareszcie wybrał się w drogę z zasobem 1200 rb. Święta Bożego Narodzenia 1858 r. spędził z głośnym na Sybirze bogaczem, Polakiem Paklewskim, w Tomsku. W rodzinnem Grodzisku znalazł

się w kwietniu 1859 r. Dom rodzinny był w obcych rękach. Gdy stał jak wryty na ulicy, spostrzegł zbliżającą się kobietę, która dobrze mu się przypatrzywszy, zapytała: — «Czy to pan Franciszek nie poznaje starej Weroniki, swej piastunki?» Od Weroniki dowiedział się, gdzie mieszka jego brat, który został właścicielem gruntu po rodzicach. Po mieście rozeszła się wieść, że wrócił z Syberji. Starzy znajomi przyszli go powitać. Herbatą i przywiezionym cukrem lodowatym gościła bratowa znajomych do późnego wieczoru. Braciom rozdał na pamiątkę ładne syberyjskie futra. Zbieg smutnych okoliczności sprawił jednak, że musiał wyjechać do Berlina, gdzie — jak pisze — smutniej mu niż na Sybirze...

Knoll posiadał dużo rozsądku życiowego, ale nie miał wyższego wykształcenia, jak to poznać zaraz z jego sposobu pisania. Dlatego też, będąc kapitalnym świadkiem dla sprawy omskiej, nie uwypuklił jej znaczenia tak, jak na to zasługiwała, nie podał jej genezy. Na podstawie innych pamiętników można na szczęście opowiadanie Knolla uzupełnić, a nawet błędy w nazwiskach i niektórych szczegółach poprawić.

Zesłańcy za powstanie listopadowe napływali na Syberję partjami. Najliczniejsze partje przybyły dopiero w r. 1833 i zostały rozrzucone po różnych miejscowościach całej Syberji, w większych i mniejszych skupieniach. Myśl ucieczki u jeńców i więźniów jest zawsze naturalna, bo odruchowa. Tak było i z naszymi jeńcami-zesłańcami już dawniej, — miało się to powtórzyć i teraz i przy następnych skazaniach. Zamysły ucieczki mogą być indywidualne i zbiorowe. Oba te przejawy spotykamy i u naszych zesłańców. Przy zamiarach zbiorowej ucieczki chodzi jednak zawsze o wybitną jednostkę, obdarzoną inicjatywą i talentem organizacyjnym, któraby umiała drugich za sobą poprowadzić, zwłaszcza gdy potrzeba działać wśród ludzi rozrzuconych po rozległych przestrzeniach. Między wygnańcami za powstanie listopadowe znajdowali się ludzie różnego stopnia wykształcenia, rozsądku i doświadczenia. Najwięcej było młodych, pełnych zapału i żołnierskiej fantazji, a zatem materjał podatny do wiary w powodzenie powstania na Syberji i ocalenia w ucieczce. Znalazł się też wśród naszych zesłańców szla-

chetny człowiek, obdarzony zaletami przewódcy i organizatora, który umiał natchnąć spółrodaków własną wiarą i nadzieją.

Próby zawiązania organizacji spiskowej zaczęły się co najpóźniej w 1835 r. Kierownikiem był ksiądz Jan Henryk Sierociński, skazany w sołdaty za powstanie listopadowe, przedtem przeor bazyljanów w Owruczu, spadkobierca ideowy ks. Józefata Ochockiego. Nieskazitelny patrjota i poeta-mistyk — utwory jego długo jeszcze były pociechą wygnańców — pociągał wielkim urokiem swojej osoby. Chciał on w zbiorowem działaniu z bronią w ręku wydrzeć się z Syberji, połączyć się z Kirgizami, a potem przez Persję lub Hindustan dostać się do Europy. Spisek rozgałęził się szybko i szeroko i liczył kilka tysięcy sprzysiężonych. Plan księdza Sierocińskiego, wobec wielkiej ilości uzbrojonych jeńców-żołnierzy, nie był pozbawiony widoków powodzenia, gdyby nie nastąpiło wydanie tajemnicy, czego przecież należało się lękać przy mnóstwie wtajemniczonych. Byli też ludzie, którzy ostrzegali przed zdradą i przedstawiali «szaleństwo» całego zamysłu. Inni jednak zapalili się, licząc na powodzenie dzięki rzeczywistej sile, jaką tworzył uzbrojony zastęp kilkutysięczny, złożony z ludzi zdecydowanych na wszystko. Obok ks. Sierocińskiego do najczynniejszych mieli należeć: przyjaciel jego, lekarz Franciszek Ksawery Szokalski, Władysław Drużyłowski, Melodini, Podgórski, Kalinowski, Jabłoński, Zubczewski, Knoll, i podobno Jan Wróblewski, który jednak — według Knolla — okazał w ostatniej chwili słabość charakteru.

Znaleźli się na nieszczęście zdrajcy Polacy: Grudziński (książę na Łowiczu, jak się nazywał, za zdradę utopiony), Gajewski i Adolf Knake. Grudziński podobno tylko z głupoty i z zarozumiałości doniósł o spisku Aleksemu Fedorowiczowi de Grave (ktoś nazywa go: de Gervais), komendantowi fortecy omskiej, który nie chciał o niczem słyszeć, uważając donosiciela za głupca. Niektóre pamiętniki podają nadto jako denuncjantów: Górskiego, Krantza i Hildenhagena. — Krantz, b. żołnierz z 1831 r., który służył w inwalidach w Tobolsku, miał wyjawić całą rzecz tamtejszemu pastorowi Hildenhagenowi jako przyjacielowi, ten zaś doniósł o wszystkiem władzom rosyjskim. Jedni piszą, że rzecz wykryła się na dłuższy czas

przed naznaczonym terminem, inni, że w przeddzień zamierzonego wybuchu.

Uznanych za winnych podzielono według jednych na trzy kategorje: siedmiu (Sierocińskiego, Szokalskiego, Drużyłowskiego, Jabłońskiego, Zagórskiego, Wróblewskiego, Melodiniego) skazano na 7000 kijów bez litości (*siem tysiacz pałok bicz poszczady*) — inaczej niż u Knolla; — drugą kategorję na 1000—3000 kijów, a po ewentualnem wyleczeniu na zesłanie w katorgę lub w sołdaty; najmniej winnych na przesiedlenie. Według współczesnego wypadkom pamiętnikarza surowy wyrok obejmował sześć kategoryj. Pierwszą, do której zaliczono czterech oskarżonych, skazano na 6000 kijów i po przetrzymaniu na katorgę; drugą na 4000 kijów i katorgę; trzecią na 2000 kijów i roty aresztanckie; czwartą na 1000 rózg; piątą na 500 i roboty aresztanckie w gub. orenburskiej; szóstą skazano w sołdaty na Kaukazie, bez wysługi i na wieczne czasy. Ta wersja wydaje się być najbardziej prawdopodobną.

Egzekucję prowadził jen. Gałafiejew, zbir okrutny i nielitościwy, umyślnie przysłany z Tobolska na rozkaz Petersburga. Gdy Knoll wymienia Podgórskiego jako tego nieszczęśliwego, któremu już martwemu wymierzono resztę pałek, późniejsze źródło podaje natomiast nazwisko Jabłońskiego, obywatela z Wołynia. Lekarz Szaniawski za czułość dla Szokalskiego otrzymał dymisję. Według tegoż źródła Szokalski, jako chory, otrzymał za pierwszym razem 3000 kijów, resztę po wyleczeniu. I tę męczarnię przetrzymało ciało, ale nie ścierpiał umysł. Nieszczęśliwy popadł w lekki obłęd, a w r. 1844 (Knoll podaje r. 1847) skończył samobójstwem; wypalił do siebie z flinty, nabitej złamanym gwoździem (tak pisze Giller). Swoi i obcy gorąco go żałowali, ponieważ jako lekarz niósł pomoc bezinteresownie dla wszystkich, prawdziwy Samarytanin. Przechowała się jeszcze jedna wersja, najmniej zasługująca na wiarę, że Szokalski w kilka miesięcy po egzekucji zapadł na tyfus i umarł w gub. krasnojarskiej.

Ksiądz Sierociński, jako najwinniejszy w oczach Moskali, był bity na końcu, a przedtem kazano mu patrzeć na męczeństwo towarzyszy. Gdy go bito, Gałafiejew ani na krok nie odstępował podobno od ofiary, krzycząc co chwila do żołnierzy, aby mocniej ude-

rzali. Umarł jak męczennik, z modlitwą na ustach i z pamięcią o cierpieniach nie swoich, ale nieszczęśliwych rodaków. Nad grobem ks. Sierocińskiego wygnańcy zatknęli ogromny krzyż, który podnosząc ku niebu suche ramiona przypominał pozostałym krwawy epizod męczeństwa polskiego na Syberji. Inne ofiary złożono zapewne w pobliżu.

Współczesny tragedji omskiej, pamiętnikarz Konstanty Wolicki, zamieszkały wówczas w Tobolsku, uzupełnia przedstawione tutaj opowiadanie w niektórych szczegółach, w innych jednak wykazuje znaczne różnice. W samej sprawie nie brał najwidoczniej żadnego udziału, bo nazywa ją «buntem zręcznie ukartowanym przez Moskali»,... jakkolwiek przypuszcza, że mógł istnieć taki zamiar u zesłańców i że taka desperacka myśl mogła mieć widoki urzeczywistnienia. Zapiski jego są jednak o tyle ważne, że oddają do pewnego stopnia pogłoski, jakie w Tobolsku o sprawie omskiej krążyły. Według tych pogłosek twórcą zamysłu miał być dr Szokalski, zesłany na służbę do 1-go bataljonu syberyjskiego. Domniemanymi naczelnikami spisku, według Moskali, mieli być: Piotr Moszyński i Roman Sanguszko. Chcieli oni jakoby zbuntować całą Syberję i utworzyć z niej oddzielne państwo. Wspomniany już Krantz wyjawić miał wszystko pastorowi tobolskiemu Hildenhagenowi, ten zaś uwiadomił znanego już także ze sprawy tomskiej jen. Siemiona Broniewskiego, a ów gen.-gubern. Weljaminowa.

Był wtedy w Omsku pułkownik kwatermistrzostwa Markiewicz, pochodzący z Polaków, który powierzył ks. Sierocińskiemu wychowanie dzieci i trzymał go u siebie w domu. Żył też wówczas w Omsku posieleniec Górski, mianujący się Druckim-Górskim, rozpustnik, skazany za pospolite przestępstwo. Ten zrobił donos na Markiewicza, że oddał dzieci Polakom na naukę. Odbyła się rewizja w domu Markiewicza, podczas której znaleziono dziennik Sierocińskiego z bardzo szczegółowemi zapiskami oraz listy bez większego znaczenia, z wyjątkiem jednego zdania, które komisji śledczej wydało się bardzo podejrzanem: «Cóż sobie teraz pocznie ta biedna Polusia, kiedy ją tak haniebnie Franusia i Anielka zdradziły»... Polusia — to oczywiście Polska, Franusia i Anielka — to Francja i Anglja — orzekła komisja. W wielu miejscowościach

nastąpiły aresztowania. W Tobolsku aresztowano między innymi: Sanguszkę, Moszyńskiego i Dotkiewicza, ale po kilku dniach wrócono im wolność, innych zaś przewieziono z Tobolska do Omska. Szokalski uciekł z więzienia, ale go wnet schwytano.

Zaczął się długi proces, zakończony surowemi wyrokami. Tutaj zachodzą jeszcze większe różnice w opowiadaniu Wolickiego. Według niego, wyrok objął także Markiewicza. Dnia 22 lutego (st. st.) r. 1836 (różnica w dacie o cały rok!) o godz. 6 rano na placu koszar w Omsku zgromadziły się trzy bataljony. O godz. 8 zaczęła się egzekucja. Wyrok cara pozbawiał Markiewicza wszystkich stopni wojskowych, dozwalając mu w drodze łaski żyć na wolności w całej Rosji, z wyjątkiem obu stolic. Nad Markiewiczem złamano szpadę na placu egzekucji. Straszna scena katowania trwała do godz. 5 po południu. Z placu egzekucji wyniesiono 11 trupów. Ks. Sierociński umarł po 500-nem uderzeniu, resztę dobito na martwym. Niewiadoma ręka wtłoczyła na groby męczenników wielki kamień granitowy i na nim wykuła nazwiska 11 ofiar. Ostatni szczegół wydaje się być częściowo prawdziwy, bo znajduje poniekąd potwierdzenie u jednego z pamiętnikarzy. Wolicki dodaje, że pomnik ten widział na własne oczy.

Odchylenia opowiadania Wolickiego od innych są wcale znaczne. Do najważniejszych należy: cofnięcie daty egzekucji o cały rok, różnica co do losów Markiewicza i odmienny szczegół o śmierci ks. Sierocińskiego. Naogół jednak znajdujemy u niego potwierdzenie samego zdarzenia i kilka drobnych uzupełnień, które należy przecież traktować z ostrożnością. Przyczyna odchyleń wyjaśnia się przez to, że Wolicki znał całą tragedję tylko z pogłosek tobolskich, a po powrocie do kraju z opowiadania Arnolda Byszewskiego, naocznego świadka, który o niejednem zapomniał, niejedno pomieszał w pamięci. Nie dziwić się Wolickiemu, jeżeli i Knoll, bezpośrednia ofiara egzekucji, wiele rzeczy i nazwisk zapomniał, również dlatego, że pamiętniki swoje skreślił dopiero w dwadzieścia kilka lat po krwawej egzekucji omskiej.

Po latach kilkunastu od czasu tego wydarzenia Józef Bogusławski, zesłaniec za rok 1846, zwiedzał smutne pamiątki omskie i oto co znalazł: «Piołun i dzikie szparagi rosną na ich grobie.

Już z trudem mogłem wyczytać na mogile nazwisko Drużyłowskiego»... Ten sam zesłaniec opowiada, że chciał odpisać akta sądowe sprawy omskiej i miał do tego sposobność, ale nie miał 100 złotych na łapówkę... Jeżeli dotąd ocalały, godne są uwagi przyszłego historyka, gdyż sprawa omska zasługuje na osobną monografję.[1]

W tym samym czasie, gdy toczył się proces o sprawę omską, wygnańcy nasi w Syberji wschodniej, niezrażeni tamtem niepowodzeniem, o którem niezawodnie słyszeli, podjęli także próbę ucieczki. Chodziło im przedewszystkiem o wydobycie z niewoli pułkownika Piotra Jacka Odrowąża Wysockiego, tego samego, który poprowadził podchorążych w noc listopadową. Przy wzięciu Warszawy Moskale zabrali ciężko ranionego, poczem zesłali go do katorgi, po unieważnieniu wyroku na ćwiartowanie, wydanego w Bobrujsku, i po ułaskawieniu od kary śmierci przez powieszenie, orzeczonej w Warszawie. Wraz z Wysockim ułaskawiono wówczas od śmierci i skazano na Syberję posła Wincentego Niemojowskiego i majora Franciszka Malczewskiego. Niemojowski zachorował z wycieńczenia pod samą Moskwą i umarł w lochach więziennych; Malczewski i Wysocki znaleźli się na Syberji.

Wysocki, organizator spisków wojskowych przed powstaniem listopadowem, był uwielbiany przez towarzyszy. Podobnie na wygnaniu cieszył się wielką sympatją zesłańców. Już sama jego postać była pociągająca: szatyn, wysokiego wzrostu, barczysty, postawa wojskowa, oko bystre błękitne, wyraz twarzy równocześnie wojowniczy i pełen miłości, nos duży, głos potężny. Pamiętano z wdzięcznością, co odpowiedział w Warszawie, gdy kazano mu prosić o siebie: «Nie dlategom broń podjął, ażebym prosił cesarza o łaskę, ale dlatego, żeby mój naród nigdy jej nie potrzebował»...

Na Syberji był wtedy w katordze w Aleksandrowsku. Tam towarzysze niedoli, wiarusi z 1831 r. i zesłańcy za Zaliwskiego, pod jego przewodnictwem ułożyli w 1836 r. plan ucieczki przez góry Sajańskie ku granicy chińskiej. Do wtajemniczonych należeli: Win-

---

[1] Losy ks. Sierocińskiego i towarzyszy posłużyły za temat do powieści Juljusza Turczyńskiego p. n. *Nasza Golgota. Z martyrologji sybirskiej.* Lwów 1901, II wyd. Lwów 1909. — *Martyre du Prieur Sierociński,* Rps. Czart. 5660.

centy Chłopicki, synowiec Józefa, ks. Jan Boguński, Bronowski, Hipolit Kownacki, ks. Wincenty Kroczewski, major Franciszek Malczewski, Antoni Luboradzki i niejaki Kasperski, przestępca niepolityczny. Plan się nie powiódł, ponieważ Kasperski zdradził. Wysocki otrzymał 1000 kijów, ks. Boguński 500, Chłopicki i Bronowski byli knutowani i naznaczeni: *K. A. T.* (katorżnik).

Po tym wypadku Wysocki został wysłany do najcięższej katorgi w Akatui, przykuty za nogę do taczki. Po kilku latach los jego złagodzono. Mógł nawet z nieodstępnym Chłopickim zbudować własnemi rękami chatę, w której spółwygnańcy przez cały czas jego w niej pobytu święcili rocznicę 29 listopada. W tej chacie dla zdobycia środków na życie urządził fabrykę mydła, znaczonego literami «P. W. Akatuja», które cieszyło się pokupem.

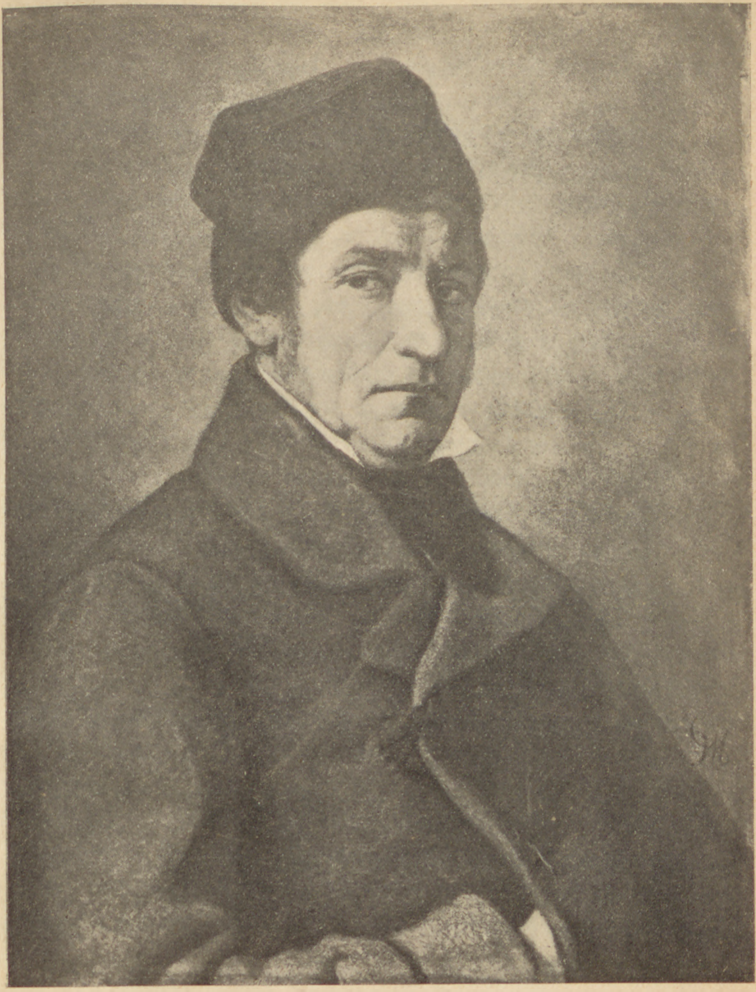
Uwolniony w r. 1857, zamieszkał w rodzinnej Warce, otaczany czcią i pamięcią rodaków. Na zapoczątkowanie gospodarki złożono dla niego ofiarę 2253 złotych, które mu wręczyła patrjotka Emilja Gosselin, opiekunka zesłańców, w towarzystwie Szymona Tokarzewskiego, również świeżo powróconego z Syberji.

W Warce był Wysocki, jak i na zesłaniu, uosobieniem abnegacji, wprost ascetą. Znał tylko jedną namiętność: czynienia drugim dobrze. Do śmierci trzymał się prosto i mimo podeszłego wieku zachował elastyczność ruchów i gęste włosy, przyprószone lekką siwizną. Umarł dnia 6 stycznia r. 1875. Młodzież we Lwowie, Krakowie i Poznaniu nosiła po nim przez 31 dni żałobę w postaci białej róży na czerwonem tle.[1]

Wolicki wspomina także o próbie ucieczki pułk. Wysockiego i towarzyszy, mniej więcej zgodnie z innymi, a tylko dodaje szczegół niepewny, przez innych niezapisany, że myśl ucieczki poddał Wysockiemu baron Silvenheim, adjutant jen. Broniewskiego. Silvenheim

---

[1] *Pamiętniki Piotra Wysockiego o powstaniu 29 listopada 1830 roku*, Paryż, Bibljoteka Ludowa Polska, 2 tomiki. W t. II rzecz A. Gillera: *Piotr Wysocki na Syberji.* — Dr J. St. Harbut: *Noc listopadowa w świetle i cieniach procesu przed Najwyższym Sądem Kryminalnym z zapomnianemi fotografjami, ilustracjami, planem.* Warszawa 1926, str. 526. — *Bohaterowie 1830 roku. Piotr Wysocki.* Wydawnictwo polskie Mikołaja Mojzesowicza, Florencja 1913, str. 36.



PIOTR WYSOCKI

miał w Irkucku zacnego brata, pułkownika, który mógł budzić u zesłańców zaufanie. Broniewski zaś przez wykrycie spisku chciał zmazać ciążące na sobie zarzuty służbowe. Nic mu to nie pomogło, bo usunięto go ze służby, a Silvenheim został rotmistrzem i otrzymał order św. Anny trzeciej klasy.

Niezmiernie sympatycznie przedstawiają się zapiski syberyjskie Adolfa Januszkiewicza, zesłanego również za powstanie listopadowe. Januszkiewicz był człowiekiem wielkiej szlachetności. Wspomniany przez Mickiewicza w *III-ciej części Dziadów*, już przez to samo przeszedł do wiecznej pamięci rodaków. Na Syberji przez dłuższy czas towarzysz i przyjaciel Gustawa Zielińskiego, autora *Kirgiza*, zasługuje zewszechmiar na bliższe poznanie.[1]

Urodzony na zamku nieświęskim 28 maja 1803 r., był członkiem rodziny spowinowaconej po kądzieli z rodziną Kościuszków. Po ukończeniu gimnazjum w Winnicy zapisał się w r. 1821 na uniwersytet wileński, gdzie przez dwa lata słuchał wykładów na wydziale literatury i należał do Związku Filaretów. Wtedy nastąpiła znajomość z Mickiewiczem. Później poświęcił się pracy ziemianina-obywatela, do której miał pociąg i potrzebne przygotowanie. Pokochał pannę Stefanję G. i zdawało się, że przed prawym młodzieńcem otwiera się piękne i szczęśliwe życie, poświęcone pracy i miłości rodzinnej. W 1829 r. — częścią dla wzmocnienia zdrowia, częścią dla dalszego wyćwiczenia umysłu — wyjechał zagranicę, ale na wiadomość o wypadkach krajowych już w grudniu 1830 r. znalazł się w ojczyźnie.

Wszedł natychmiast do komitetu, organizującego powstanie na Litwie i Wołyniu. Na liście ofiar złożył 1000 zł, a od pewnej Litwinki, może matki, pierścień brylantowy, przyniesiony na piersiach pod chłopską sukmaną. W marcu 1831 r. wyszedł na linję bojową, lecz zawód jego wojenny trwał niedługo. Towarzysząc wysłanemu na zwiady plutonowi, ujrzał się nagle obskoczonym przez daleko większą siłę nieprzyjacielską. Niewielu uszło z porażki; ocaleni, widząc Adolfa, spadającego z konia, mniemali, że poległ — i tak

[1] *Żywot Adolfa Januszkiewicza i jego Listy ze stepów kirgiskich, Z dołączeniem Wyjątków z dziennika podróży.* Berlin i Poznań 1861. 241 + 334.

podali w raporcie. — Otrzymawszy siedm ran w nogę, rękę i głowę, wzięty był przez kozaków, a po wyleczeniu na Brześć, Moskwę i Symbirsk zesłano go do Wiatki. W tej poniewolnej podróży miał szczęście pożegnać matkę i otrzymać jej błogosławieństwo. Z Wiatki wrócono go do Kijowa i tam dnia 4 marca (st. st.) 1832 r. przeczytano osądzonemu wyrok, skazujący go na utratę szlachectwa, konfiskatę wszelkiego majątku i «posielenie» na Sybirze. Dnia 6 maja tegoż roku przyjechał do Tobolska.

Na Syberji spędził nieszczęśliwy dwadzieścia cztery lat, aż do śmierci Mikołaja I, mając sobie wyznaczone kolejno na zamieszkanie: Tobolsk, Iszym, Omsk i Niżne Tahilsko. Niezmiernie smutne było życie wygnańca na syberyjskich rozłogach. Łudząc się nieprzestannie nadzieją rychłego powrotu, ciałem tylko znajduje się na obczyźnie, a myśl jego ciągle w kraju, z którym porozumiewa się bez przerwy i zajmuje się wszystkiem, co dzieje się w ojczyźnie i rodzinie.

Męczeństwo Polaków na Syberji określa bardzo trafnie brat jego i biograf, Eustachy Januszkiewicz, a określenie to bardziej może odnosi się do Adolfa niż do innych, mających więcej skłonności do kontemplacji. «Męczeństwem dusz polskich na Sybirze — pisze on — było zupełne pozbawienie niezbędnego żywiołu, który, jakkolwiek nazwiemy: politycznym, publicznym, obywatelskim, zawsze będzie on zależał na tem poczuciu, że się jest jednostką wielkiego ogółu, idzie się z jego ruchem naprzód i choćby najdrobniejszą ścieżką swoją dąży się czynnie do wielkiego celu, nietylko ogarniającego wszelkie widoki osobiste, ale górującego ponad niemi. Błogość agronomiczna, dyletantyzm literacki, rozpamiętywanie przeszłości, pieszczenie się pamiątkami, dla dusz pradziwie polskich wystarczyć nie może. Trzeba im ojczyzny albo drogi do niej. Z tej strony pielgrzymstwu naszemu na Zachodzie przypadła dola nieskończenie szczęśliwsza. Tym, co wszystko stracili, pozostało jeszcze najwyższe zadowolenie na ziemi: służba sprawie ojczystej, sprawie świętej. Jakkolwiek ją kto pojmował, jakichkolwiek chwytał się środków, widoków i rachub, miał przed sobą cel wielki, prawdziwy i pewny, bo dla chrześcijanina i wiernego sługi dobrej sprawy lepsza przyszłość jest prawdą i pewnością... Braciom Sybirczykom

odjęta była wszelka spółka z ruchem ludzkiego świata, któregoby kierunkom jako synowie Polski błogosławić lub złorzeczyć mogli; odjęta była nawet wszelka własnodzielność w zbliżaniu się do jedynego ich celu, do wyjścia z niewoli i cywilnego nicestwa... Myślą przykutych do zostawionej za sobą młodości trwożyła i, jak choroba, której się boimy, ogarniała przedwczesna starość»...

Nadzieja powrotu słabła tymczasem coraz bardziej, choć w istocie ani na chwilę łudzić nie przestawała. Adolf odesłał narzeczonej pierścionek — i został sam, smutny, opuszczony, nieszczęśliwy. Można sobie wyobrazić głęboki żal matki, której dwaj inni synowie, Romuald i Eustachy, również żołnierze powstania listopadowego, musieli w tym samym czasie korzystać ze schronienia w gościnnej Francji.

Sprawa omska odbiła się i na losach Januszkiewicza. Został za nią przeniesiony z Tobolska do Iszymu, jakkolwiek nie brał w niej bezpośredniego udziału i był raczej przeciwny zamierzeniom. W Iszymie poznał pułk. Seweryna Krzyżanowskiego, którego umysł był już wtedy dotknięty melancholją. Po niedługim tam pobycie przeniesiono go do Omska, kazano przywdziać szynel i spełniać rolę pisarczuka w kancelarji rządowej. W tym charakterze objeżdżał stepy kirgiskie z przyjacielem swoim i współwygnańcem, doktorem Iwaszkiewiczem. Pustki życiowej nie zapełniły jednak widoki syberyjskie, choć i w ten sposób próbował rozerwać swój umysł. Drapał się na górę Niedźwiedzią, u której podnóża miał zimować Jermak, dążąc na zawojowanie Syberji. Szukał Karakorum, dawnej stolicy Mongołów w epoce ich minionej świetności i wielkości. Szukał nawet mogiły, przykrywającej prochy legendarnych kochanków kałmuckich: Kuzukurpecza i Bajansuły. Chwilową pociechą była wdzięczność Kirgizów, którzy, doświadczając łagodnego postępowania Polaka, mawiali: «On z innego rodu jak nasi urzędnicy; on Belek (Polak)»...

Nareszcie spotkała go «łaska», jak donosił proboszcz tobolski ks. Ankudowicz w liście do Róży Sobańskiej:[1] «Uwolniony z Omska

[1] K.(alinka), *Z Syberji. Z papierów p. Róży Sobańskiej* («Przegląd Polski» za r. 1881).

p. Adolf Januszkiewicz i wolą Najj. Pana przeznaczony do Tagilskich Zawodów urzędnikiem p. Demidowa... Szczególniejsza to łaska, gdyż lepszego nie ma czego żądać. Zawód ten w permskiej gubernji zarządza p. Kożuchowski, a Januszkiewicz zapewne będzie pomocnikiem. Godny to bardzo człowiek, ma już czyn i mocno żałuje go Omsk»... W Niżnem Tagilsku kazano Januszkiewiczowi być ogrodnikiem i tu też, skołatany i z zarodem śmiertelnej choroby piersiowej, doczekał się uwolnienia.

Wrócił w 1856 r. na Litwę, do ojczystej Dziahylny, lecz zgasł już po roku. Na pogrzebie pięknie przemówił ks. Wiktor Malewicz: «Najmilsi! Tak, on jest przyłożon do nas, do ludu swego. On łączy nas, on nas wiąże i godzi z przeszłością, z ojcy naszymi. On przyłożon, by nasze uwielbienie i wdzięczność i miłość, które się budzą z poznania jego zasług, cierpień, ofiar, podniosły nas ku niemu»... Na nagrobku wyryto wiersz Gustawa Zielińskiego:

> Z ducha, serca i myśli, z cnót, ofiar i czynów,
> Bóg nie miał sług wierniejszych, kraj godniejszych synów.
> Obywatel, z wyznawcy niezachwianą siłą.
> Przechodniu! Nie zań tylko nad jego mogiłą,
> Lecz módl się i za siebie, by przezeń uprosić
> Tak żyć, wierzyć i kochać, tak cierpieć i znosić.

Cichy i godny żywot Januszkiewicza na Syberji — to prawdziwie ofiara Anhellego za najdroższe ideały narodu. Owiane niepoziomą myślą jego listy i dziennik z podróży mają niepoślednią wartość literacką i pozwalają obcować z duchem niepospolitego człowieka.

Za powstanie listopadowe cierpiał także A n t o n i P a w s z a, pochodzący z patrjotycznej rodziny na Wołyniu.[1] Już ojciec jego, Tadeusz, był zesłany na Syberję za sprawę Kościuszki i przebywał tam trzy lata, do 1797 r. Tego Tadeusza jeździł odwiedzić Kopeć po powrocie z Kamczatki. Cała fortuna Pawszów, obejmująca kilka kluczów, była od r. 1794 skonfiskowana. Antoni miał tylko wioskę Kleszcze pod imieniem brata Ksawerego, który mu jednak

[1] Pamiętniki P a w s z y ogłosił E. Helleniusz w *Pamiątkach polskich z różnych czasów* (Kraków 1882, t. II). Tenże napisał życiorys Pawszy w *Wspomnieniach lat minionych* (j. w., t. I, str. 262—294). Nazwisko jego piszą jedni: Pawsza, drudzy Pausza.

nic na Syberję nie posyłał. Był już zamieszany w sprawy polityczne z r. 1825, wybrano go bowiem deputatem z Wołynia dla prowadzenia układów z Rosjanami. Ale uniknął wtedy Syberji, gdyż udziału jego w robotach nie zauważono. W 1831 r. wespół z Gracjanem Bajkowskim sprawował kierownictwo rządu powstania owruckiego, a Wilhelm Hołowiński był dowódcą wojskowym tego powstania. Wszystkich trzech skazano na katorgę w Syberji. Bajkowski, zwolniony z katorgi do Wiatki, wrócił po 10 latach do domu. Hołowiński, zesłany do gub. jenisejskiej, po próbie nieudałej ucieczki na Irkuck skończył samobójstwem. Pawsza, choć skazany na katorgę, wskutek złego zdrowia zatrzymany został w Tobolsku na posieleniu i przebył 25 lat na Syberji. Przez czas pobytu prowadził dziennik, w którym zapisywał najdrobniejsze szczegóły, ciekawe jako kronika życia Pawszy i wielu spółwygnańców.

Ojciec Pawszy opowiadał po powrocie z Syberji, że przez trzy lata nie spotkał tam Polaków i po polsku nie mówił. Zdaje się, że syn słowa ojca niedokładnie zapamiętał... Jaka różnica — pisze Antoni — w lat potem 50. Gdy syn jego był w Syberji, ani jednego miasta i miasteczka nie było, gdzieby nie znajdowało się znaczne grono Polaków... W 1839 r. pozwolono Antoniemu zamieszkać w Serebriance koło Tobolska we własnej chacie, gdzie zajmował się ogrodnictwem. Miejsce było piękne, zwano je Szwajcarją syberyjską. Latem Polacy i Rosjanie z Tobolska robili tam wycieczki, jesienią przyjeżdżali na rydze.

Niektóre z zapisków Pawszy warto przypomnieć. W 1839 r. listopad w Tobolsku był tak ciepły, że nie było ani jednego stopnia mrozu. — Dopóki mieszkał w Tobolsku Piotr Moszyński, było weselej i milej, ale uwolniony w r. 1840 wrócił do kraju.

Pod r. 1840 notuje, że przybyła do Tobolska 16-letnia S i k o r s k a z Ołyki, zesłana przez gen.-gubernatora Bibikowa za to, że przesłała wiersze Mickiewicza swojemu bratu, będącemu w szkole kantonistów w Smoleńsku. Drogę odbyła pieszo z partją złoczyńców... W Tobolsku zaopiekowali się nią Ceglarscy; on był nauczycielem języka niemieckiego w miejscowem gimnazjum. Pod tymże rokiem zapisuje zamordowanie Gotarda Sobańskiego, zesłanego za rok 1831. Matka jego zaopatrywała go we wszystko, miał naj-

modniejsze ubiory, nawet srebro stołowe. Choć był to człowiek najlepszy, własny kucharz zarznął go najokropniej do spółki z kilku zbrodniarzami posieleńcami, niezawodnie z chciwości. Dekabryści, mieszkający w okolicy Tobolska, sprawili zamordowanemu wspaniały pogrzeb własnym kosztem. Nieszczęśliwa matka przysłała tysiąc rubli na pomnik.

Nareszcie obok kilku jeszcze innych ciekawych szczegółów zapisuje Pawsza pod tymże rokiem przeniesienie Pauliny Wilczopolskiej z Tary do Tambowa, uwolnienie do Warszawy Cichowskiego i Bielińskiego, oraz przejazd przez Tobolsk z końcem czerwca zesłanki Ewy Felińskiej. Chodziliśmy — pisze — z panią Felińską i panną Wilczopolską na górę dla oglądania dzwonu, który był z Moskwy wysłany do Nerczyńska na katorżną robotę z rozkazu Godunowa za to, że dzwonił na gwałt, kiedy ubito carewicza Dymitra w Ugliczu; potem osobnym manifestem ułaskawiony na posielenie i przysłany do Tobolska; a że przestępcom w katorżną robotę skazanym wyrywano obie nozdrze, a więc dzwonowi urwano ucho; dzwon teraz wybija jak zegar godziny... Dotąd w Nerczyńsku są armaty, w katorżną robotę przysłane przez Piotra Wielkiego za to, że z rozkazu Zofji regentki strzelały przeciw Piotrowi...

Pod r. 1842 zapisał, że Róża Sobańska pszysłała mu 200 rb, aby rozdał ubogim. Poznał ją w r. 1832, gdy ona z mężem wracała z Permy, a on z ks. Romanem Sanguszką szli pieszo do Tobolska. Tegoż roku odwiedził go Konarszczyk Ruciński, nocował u niego, nagadali się o kraju, bo dopiero w 1839 r. przybył na Sybir. Wreszcie pod tymże rokiem zapisuje odebranie listu ze Sławuty od Romana Sanguszki.

W r. 1843 obchodził, jak corocznie, imieniny. Podejmował wielu gości, Polaków i Rosjan, bo Rosjanie chętnie przyjaźnili się i kumali z Polakami wygnańcami. Ma tu Pawsza głównie na myśli dekabrystów. Ale byli i inni, bo «nie było najdalszej strony w Syberji, aby kto z urzędników lub wojskowych przedtem w Polsce nie był»...

W 1846 r. Adolf Januszkiewicz przysłał mu jabłka i bażanty z nad Łopszy w stepach. Januszkiewicz — pisze — był deputatem sądu głównego II departamentu w Kamieńcu. Znajomość między

nimi zawiązała się pewnie w Tobolsku, a może była dawniejsza, bo i Pawsza był deputatem sądu głównego wołyńskiego izby cywilnej. «W powstaniu 1831 r. Januszkiewicz był wzięty w tej bitwie, w której pułk. Błędowski stracił nogę. Gdy radzono mu, że może być uwolnionym, jeśli powie, że niedobrowolnie poszedł do powstania, odrzekł: Przejdę Dniepr, zapłaczę, ale się nie zarumienię»...

W 1847 r. poddał plan budowy kościoła w Tobolsku. Odbyli zebranie, następnie «Szedziewicz z Milwidem śpiewali po żmudzku czułe bardzo pieśni, potem polskie wieczór zakończyły... Dnia 5 czerwca położono fundamenty pod kościół. Było nas trzech: Moraczewski, Pietraszkiewicz i ja; pamiętny zawsze ten dzień będzie dla mnie»...

Pod 1850 r. notuje, że Kazimierz Rościszewski, zesłany w 1834 r. za emisarjusza Hordyńskiego, wraca do kraju, i czyni uwagę, że już za Mikołaja I uzyskali pozwolenie powrotu: Sanguszko, Moszyński, Lipski, Celiński, Czarnecki, Czerepiński i Rościszewski. O kilku jeszcze zapomniał.

Nareszcie i sam doczekał się uwolnienia. Manifest wrześniowy Aleksandra II uwalniał zesłanych za rok 1825 i 1831, przywracając im szlachectwo i tytuły; dla zesłanych za rok 1825 wszystkie imiona i nazwiska były szczegółowo wymienione. Pośród bliższych znajomych, zesłanych za r. 1831, było ich w Tobolsku czterech: Onufry Pietraszkiewicz, Michał Moraczewski, Stanisław Kierszniowski i Pawsza. Przygotowywał się do powrotu. Nasi z całej Syberji spieszyli do ojczyzny. Widział przejeżdżających parostatkiem przez Irtysz: Piotra Wysockiego, Feliksa Jordana, trzech Lewickich i kilku innych. Sybiracy serdecznie go żegnali. Na wielkim balu w zimie 1858 r przed samym wyjazdem Pawszy jen. Dometti wniósł jego zdrowie, wszyscy powstali, podniesiono go na rękach. Dnia 1 marca 1858 r. był już w Kijowie. «Łzy w oczach stanęły, ale łzy rozczulenia, łzy wdzięczności za tyloletnią opiekę boską nademną nieszczęśliwym»...

Na jednem miejscu dziennika Pawsza wspomina, że miał na emigracji kuzyna, A d a m a P a w s z ę. Może to ten sam, który był przedtem na Syberji, jeśli wierzyć ciekawej opowieści, zapi-

sanej w pamiętnikach Mamajewa, adjutanta gubernatora wołyńskiego w latach 1838—1842. Mamajew, pochodzący z kazańsko-tatarskich książąt Mamajów, patrzył na prześladowanie Polaków, sam z rozkazu musiał wielu aresztować, ale sprawiało mu to przykrość. To też opowiada z zadowoleniem, jak udało mu się wyrwać z Syberji jednego Polaka niewinnego. Był to właśnie ów Adam Pawsza, skazany na Syberję, że choć nie brał udziału w powstaniu, ale pomagał partyzantom i w tym celu obrabowywał cerkwie ze złota i kosztowności... Jakoż przy rewizji znaleziono u niego złote naczynia, przeznaczone w rzeczywistości do kaplicy, którą wystawił na grobie nieodżałowanego przyjaciela, Grzybowskiego. Mamajew zupełnie przypadkowo dowiedział się o tem wszystkiem od miejscowego isprawnika i zarazem o niesprawiedliwości podejrzenia i wyroku. Wydobył tedy papiery «sprawy nowogrodzko-wołyńskiego obywatela Adama Pawszy, obwinionego o udział w polskiem powstaniu», znalazł w nich nawet pokwitowanie złotnika kijowskiego, że owe złote rzeczy były na zamówienie Pawszy wykonane. Odkrycie swoje przesłał do Petersburga, skutkiem czego Benkendorf kazał ułaskawić Pawszę, który już ośm lat przesiedział na Syberji. Pawsza miał wrócić do kraju niezadługo po wyjeździe Mamajewa z Wołynia. Rzecz nie budziłaby wątpliwości, gdyby nie brak wzmianki o tem u Antoniego Pawszy, który napisał o Adamie, że był na emigracji, a o Syberji nic nie zanotował.

W dzienniku Pawszy zadziwia niepodanie wiadomości o sprawie omskiej. Może w tym czasie nie prowadził jeszcze dziennika, a może ustępy te wydawca Helleniusz (Iwanowski) opuścił. Niespodziewaną poniekąd jest także opinja Pawszy o jen.-gubernatorze Piotrze Gorczakowie, następcy Weljaminowa, za którego zaczął się proces omski, gdy już za Gorczakowa odbyła się egzekucja. Prawda, że Gorczakow był tylko wykonawcą tego, co zastał i co zawyrokowano w Petersburgu. Nie mniej zesłaniec Bogusławski nazywa go «katem i lubieżnikiem», Pawsza zaś pisze, że był to człowiek szlachetny i okazywał wygnańcom wiele współczucia... Da się to chyba tylko w ten sposób pogodzić, że Gorczakow, acz nie inicjator sprawy omskiej, musiał wykonać rozkazy Petersburga i tem bardziej stał się potem ludzkim dla wygnańców, a zatem sąd Pawszy byłby



ROMAN SANGUSZKO

usprawiedliwiony. Bogusławski zaś nie znał może tych okoliczności i wiedział tylko, że za Gorczakowa odbyła się egzekucja, zatem nazwał go «katem» i dodał «lubieżnikiem», co znowu mogło mieć uzasadnienie w znanej kochliwości jenerał-gubernatora.

W pamiętnikach zesłańców naszych z tego czasu i nieco późniejszych spotyka się nieraz nazwisko Romana Sanguszki. Choć pamiętników syberyjskich nie pozostawił, zasługuje na bliższe wspomnienie ze względu na prawość postępowania i pochodzenie magnackie, które uczyniło z niego ofiarę wyjątkową. Książę Roman dostał się do niewoli pod Łysobykami w r. 1831. Gdy sąd usiłował nakłonić go do wyznania, że czynu swego żałuje, odpowiedział: «Wszystko, co uczyniłem, uczyniłem z przekonania»... Skazano go tedy na pozbawienie praw stanu i dożywotnie osiedlenie na Syberji, a car Mikołaj dopisał własnoręcznie na wyroku: *Il fera la route à pied* (odbędzie drogę pieszo). Szedł w partji, do której należał także Antoni Pawsza. Większość towarzyszy stanowili pospolici zbrodniarze. Róża Sobańska wracała właśnie z Permu z mężem Ludwikiem, skazanym za konspiracje przedpowstańcze. Gdy dowiedziała się, że Sanguszko, jej krewny, idzie na Syberję, wyjechała naprzeciw i niebawem ujrzała go w okropnym stanie. Zniszczony, wynędzniały, toczony robactwem, które czepia się odzieży skazańców na brudnych noclegach etapowych, okuty w kajdany, szedł pieszo, stosownie do woli Mikołaja I. Pochód mógł się zatrzymać zaledwie na krótką chwilę. Pokrzepiła go słowem i wręczyła książeczkę o naśladowaniu Chrystusa...

W Tobolsku wcielono go po roku jako prostego sołdata do bataljonu, z prawem wszakże wysłużenia stopnia oficerskiego, jeżeli złoży szczególne dowody męstwa. Tutaj Sanguszko, hojnie wspomagany przez rodzinę, koił słowem i pomocą niedolę spółwygnańców, łącząc się w tym szlachetnym obowiązku z Piotrem Moszyńskim. Przeniesiony potem do armji na Kaukazie, po odniesieniu dwóch ran zdobył krzyż i stopień oficerski, i otrzymał niezadługo zwolnienie z wojska pod warunkiem wstąpienia do służby cywilnej w Moskwie. Tu spadł z konia tak nieszczęśliwie, że nabawił się nieuleczalnej głuchoty. Pozwolono mu wtedy na powrót do kraju, gdzie okazał się dobrym obywatelem. W r. 1848 zniósł u siebie

pańszczyznę i zamienił ją na umiarkowane czynsze. W r. 1857 na podstawie amnestji Aleksandra II odzyskał wszystkie prawa i tytuł książęcy.[1]

Romana Sanguszkę wspomina także Mamajew, ale w sposób nieco złośliwy: «Przedstawiono cesarzowi, że Sanguszko brał udział w powstaniu niespełna zmysłów. Po stracie żony szukał śmierci i poszedł do powstania... Co najdziwniejsze, okazało się, że cały majątek należał do jego ojca, a zaś młody książę nie posiadał żadnej własności»...

Stanisław Tarnowski napisał po śmierci Sanguszki: «Nie człowiek to umarł, ale postać piękna znikła, cień przeszłości, który chodził między nami. Traciliśmy wielu, którzy nam potrzebniejsi byli niż ten, przez kalectwo swoje oddzielony od świata, ale takiego aniśmy stracili, ani znali, o którymby powiedzieć można, że tacy być mogli ci, co z Żółkiewskim ginęli pod Cecorą, i ci, co zwyciężali z Czarnieckim... podobny do tych wielkich dusz polskich, co niezłomnością swoją i gotowością na wszystko czynią zadość za rokosze i konfederacje, za konszachty i kapitulacje XVII wieku»...

Z powstaniem listopadowem łączy się pośrednio książka o Syberji Józefa Kobyłeckiego.[2] Autor jej nie był, ściśle biorąc, zesłańcem, ale powstanie wpłynęło na jego losy. W chwili wybuchu powstania był oficerem rakietników w Warszawie. Ustąpił wtedy z gwardją pod Brześć Litewski i złożył oświadczenie, że nie chce walczyć przeciw rodakom. Przeniesiono go za to do huzarów pod Moskwę, a potem mianowano porucznikiem artylerji w Tobolsku, gdzie przebył cztery lata i jako adjutant naczelnika okręgu artyleryjskiego jenerała von Brühla zwiedził w związku z czynnościami służbowemi środkową i południową Syberję. Przypatrywał się z cie-

---

[1] Stanisław Tarnowski, *Książę Roman Sanguszko* («Przegląd Polski» za r. 1881). — P. J. Bykowski, *Sanguszko ks. Roman* («Tygodnik Illustrowany» za r. 1881, Nr 281). — K. Firlej Bielańska, *Roman Sanguszko, zesłaniec na Sybir z r. 1831. W świetle pamiętnika matki, ks. Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej, oraz korespondencji współczesnej.* Z niewydanych dokumentów tłumaczyła i przypisami opatrzyła... Warszawa 1927, str. 209. — Pisarz angielski Conrad (Korzeniowski) poświęcił mu szkic p. t. *Prince Roman.*

[2] j. w.

kawością krajowi, przyrodzie, ludności, zwyczajom i obyczajom, urządzeniom, przeczytał wiele rzeczy o Syberji, a po powrocie do Warszawy, gdzie został po pewnym czasie radcą przy rządzie gubernjalnym, napisał bardzo dobrą na swoje czasy książkę i zaopatrzył ją charakterystycznemi rycinami według własnych rysunków. Z Syberji przywiózł do kraju żonę, córkę jenerała de Saint Laurent, którą poślubił w Omsku.

Kobyłecki pisze z uznaniem o rządach rosyjskich na Syberji, podaje interesujące wiadomości o chłopach «starożyłach» i kozakach syberyjskich, wiele zajmujących spostrzeżeń o tubylcach, podziwia piękno tamtejszej przyrody i żyzność ziemi. Pragnie złożyć w ten sposób «skromną daninę oświacie krajowej», spodziewając się, iż wiarygodnym opisem zniesie mylne wyobrażenia o Syberji, «kraju, co przez troskliwość rządu i przy znacznym postępie oświaty, rękodzieł i znacznego handlu, nie tylko że przestaje być nieznanym, ale stanął już na szczeblu, gdzieby niewiadomość o nim grubą nacechowała ciemnotą wątpiącego»...

O zesłańcach Polakach, których napotykał przecież tysiącami, nic nie napisał, z jednej strony zapewne dlatego, że przeznaczył dziełu inne zadanie, z drugiej, ponieważ innej rzeczy o Syberji nie mógł był w owym czasie w Warszawie ogłosić. W polskiej literaturze podróżniczej jest to pierwsza tego rodzaju specjalna książka o Syberji i już choćby dlatego zasługuje na pamięć. Kobyłecki odczuwał niewątpliwie, że czytelnik polski szukał wtedy czego innego w opisie podróży po Syberji, dlatego nadał swojej pracy charakter bezosobowy, uczuć swoich polskich nie przejawił, o rodakach przemilczał. Można jednak przypuszczać, że, kreśląc obraz Syberji w barwach naogół jasnych, chciał pośrednio pocieszyć tych, którzy swoich na Syberji opłakiwali... Skądinąd bowiem wiemy, że Kobyłecki odstępcą nie był, utrzymywał stosunki z rodakami i był przez nich przyjacielsko traktowany...

A l e k s a n d e r K o n s t a n t y B o h o w i t y n K o z i e r a d z k i był skazany za powstanie listopadowe do bataljonów wojskowych w Omsku na Syberji. Z powodu choroby zatrzymano go jednak w Kazaniu i wcielono do I kazańskiego bataljonu garnizonowego, w którym pozostał do końca niewoli. Jakkolwiek tedy nie jest pa-

miętnikarzem ściśle syberyjskim, należy mu się tutaj wspomnienie, zwłaszcza że podał sporo szczegółów o sposobie wyprawiania partyj wygnańczych na Syberję.[1]

Kozieradzki urodził się w Radomiu w 1813 r. Na wiadomość o wybuchu powstania porzucił liceum krzemienieckie, którego był uczniem, i zaciągnął się w szeregi pod naczelną komendą Dwernickiego. Brał udział w bitwie pod Boremlem 7 (19) kwietnia 1831 r., poczem nastąpiło rozbicie jego oddziału, o co oskarża Narcyza Olizara, pisząc, że «ten haniebnie uciekł»... Niezadługo został uwięziony przez rosyjską straż pograniczną i odstawiony naprzód do Radziwiłowa. Tam zajął się nim kwartalny tego miasta Wonczysławski, aby zdobyć dla niego fundusz na podwodę do Żytomierza. Właśnie nadjechał książę Aleksander Radziwiłł. Gdy Wonczysławski zwrócił się do niego, «książątko pogardliwie patrząc» kazało kamerdynerowi dać 2 ruble i słowa nie wyrzekło. Wonczysławski «oddał mu z pogardą»...

W Żytomierzu znalazł się na głównym odwachu w liczniejszem towarzystwie. Więźniowie ze względu na szpiegów byli w rozmowie ostrożni. Najwięcej słuchali opowiadań 80-letniego Godlewskiego, okutego w kajdany, b. kapitana Legjonów, który prawił im ciekawe rzeczy z przeszłości. Staruszek niestety zaniemógł i wnet umarł w szpitalu. Między jeńcami był także 13-letni chłopiec Wilga, z obywatelskiej rodziny, ciężko ranny w głowę, ale «hardy i dlatego okuty w kajdany»... Pobyt w więzieniu był znośny. Jadła mieli dosyć, a «prokuratorką tego wszystkiego była córka woźnego przy sądzie powiatowym w Żytomierzu, panna Joanna Boczkowska», ta sama, która ułatwiła ucieczkę Olizarowi. Boczkowska wyszła potem zamąż za b. oficera Andrzeja Kwiatkowskiego i wnet umarła. Młodzież, przemawiająca na jej pogrzebie, została zesłana w głąb Rosji.

W pierwszych dniach czerwca włożono na Kozieradzkiego mundur i wyprawiono w dalszą drogę z czterema towarzyszami. Byli to studenci poczajowscy: Bolechowski i Kiernicki, kuchta Miel-

---

[1] *Pamiętniki Aleksandra Bohowityna Kozieradzkiego, dra medycyny.* Rkp. Bibl. Jagiell. bez numeru.

niczuk i foryś Jurczyk. W drodze przyłączono do nich kilkunastu powstańców z Polesia Łuckiego, między nimi żyda Godenthala. Razem było ich teraz 23 powstańców, nadto weszli do partji pospolici złoczyńcy. Wszystkich poprzykuwano do prętów żelaznych oprócz pierwszych pięciu, przeznaczonych do kantonistów w Omsku. «W przechodzie przez Małorosję doznaliśmy najgorszego obejścia się od mieszkańców, którzy, z powodu wojny będąc wezwani do zaciągu kozackiego, obelgami i kamieniami nas nieszczęśliwych jeńców obdarzali»... Nawet wody podać nie chcieli. *Idy i woźmy, proklaty Lachu* — mówili. Dodać trzeba, że z równą nienawiścią odnosili się do Moskali. Natomiast rodacy przychodzili im z pomocą, między nimi jakaś pani Malinowska i księżna Woroniecka.

Na moście przy Kijowie ucałowali na pożegnanie ziemię ojczystą. Każdy wziął trochę ziemi do woreczka i zawiesił go na szyi. «Największa część jeńców polskich i z innych partyj nosiła przy sobie tę relikwję i z nią legła w grobie»... Na ziemi rosyjskiej zaznali dużo gościnności i pomocy, chociaż puszczono pogłoskę, że jeńcy polscy zatruli studnie i sprowadzili cholerę. Kobiety rosyjskie dawały im pieniądze i przynosiły jadło, zachęcając: *Kuszajtie rodimyje, kuszajtie wy sokolczyki*... W Siewsku obdarzył ich przejeżdżający urzędnik, Polak. W Kromach dowiedzieli się, że rozkaz cesarski kazał jeńcom głów nie golić, w żelazach nie prowadzić i nie łączyć ich z innymi aresztantami. W Muromie usłyszeli bicie dzwonów. Powiedziano im, że to na wzięcie Warszawy. Horodniczy przeznaczył z radości każdemu po kilkanaście kopiejek z karbony więziennej, ale odmówili przyjęcia. W Milenkach dano im darmo żywność na rozkaz horodniczego pułk. Wiszniewskiego, staruszka, wziętego jeszcze za konfederacji barskiej. W Niżnym Nowgorodzie oglądali jarmark «makarjewski» i otrzymali dużo datków. W Czeboksarach Kozieradzki musiał pójść do szpitala. Tam naczelnik komendy inwalidzkiej, podpor. Konstanty Andrzejowicz Nabatow, nakazał, «aby około jeńców polskich starannie obchodzono się», a Kozieradzkiemu przyniósł wina, herbaty, cukru, kart i książek. Służył on niegdyś przy ułanach w Polsce i doświadczył szlachetności Polaków, chciał się teraz odwdzięczyć.

Przybyli nareszcie do Kazania w liczbie około 100, w czem

kilkudziesięciu było chorych z mrozu. Pomieszczenie otrzymali wygodne. Kozieradzki chwali wogóle ostrogi i więzienia rosyjskie za ich porządek, łaźnie i okazałość... Sam poszedł do szpitala na oddział samych jeńców polskich, których tam było około 300. Gdy wyzdrowiał, pozostawiono go na zimę w Kazaniu, ponieważ jako rekonwalescent nie mógł odbyć podróży do Omska. Tam już zatrzymano go do końca niewoli. W Kazaniu spędził blisko 3 lata. Poznał tamtejszych b. filaretów: Jana Wiernikowskiego, Hilarego Łukaszewskiego, Józefa Łozińskiego i Józefa Kowalewskiego. Bywał z nimi na wieczorach literackich u Polki pani Panow, z domu Stemborskiej, *1-voto* Grünwaldowej. Wszyscy jeńcy polscy znajdowali u niej dużo przychylności. Poznał też inne Polki: z Czarneckich Kiryłłową, księżnę Baratajew, Rodanowską, pułk. Bezobrazową, która romansowała z jeńcem Wojciechowskim, dawniej tancmistrzem. Zauważył wtedy, że mężczyźni Polacy bardziej pamiętają o kraju...

Jesienią 1834 r. wrócił Kozieradzki na Podole, zapisał się potem do akademji medycznej w Wilnie, gdzie w r. 1840 otrzymał stopień lekarza. Zamieszkał jako lekarz w Krzemieńcu. W 1847 r. poślubił Julję Pfaffius, siostrę Adolfowej Roszkowskiej, która była z swoim mężem na Syberji. Przebywając w Krzemieńcu, doczekał się powrotu z Syberji Piotra Borowskiego, dra Antoniego Beaupré i swojego kolegi z szkół i wojska, H i e r o n i m a H o l s z t a j n a, który pod Boremlem otrzymał 27 ran w głowę. Zesłany do Ekaterynburga, potem do Permu, Holsztajn należał «do spisku omsko-tomskiego», za co pędzony był przez rózgi i skazany do Nerczyńska. Po 28-letniej ciężkiej niewoli wrócił ubogi do kraju, ponieważ Moskale skonfiskowali mu majątek. Po powrocie nie doznał współczucia od swoich, inaczej niż Beaupré, o którym Kozieradzki pisze z przekąsem i gorszy się, że ten, bliski już szóstego krzyżyka, ożenił się z 20-letnią Seweryną Iwanowską. Pamiętniki swoje zamknął Kozieradzki na r. 1859. Umarł w r. 1860.

*
* *

Po zesłanych w związku z partyzantką Zaliwskiego pozostały dwa pamiętniki. Jeden napisał wspomniany już w naszem opowiadaniu Konstanty Wolicki, pochodzący z Kujaw, skazany na kilkoletnie posielenie za pomoc udzieloną emisarjuszowi Kalikstowi Borzewskiemu, gdy ten przedostawał się przez granicę po upadku sprawy Artura Zawiszy w r. 1833. Wolicki walczył w powstaniu listopadowem, a po kapitulacji Warszawy schronił się na terytorjum niemieckie. Dzięki wysokim protekcjom otrzymał wnet amnestję, wrócił do Królestwa i oddał się z zapałem gospodarstwu na roli. Wtedy to ułatwił ucieczkę Borzewskiemu, gdy ten znalazł się w okolicznościach — jak się zdawało — bez wyjścia. «Wyznać mogę — pisze po latach, — że spełnienia tego obowiązku nigdy nie żałowałem, ani w cytadeli, ani na Syberji, ani po powrocie moim do kraju, i że dzisiaj tak samo postąpiłbym, chociażbym miał za to drugi raz przejść te same koleje».[1]

W czasie procesu trzymano Wolickiego w ludwisarni, gdzie komendantem był major Sojecki, dozorcą praporszczyk piechoty Mamajew, podoficerem żandarmów zawsze pijany Agiejew. Nielitośni dla ubogich wieźniów, łaskawsi byli dla zamożnych, do których należał także Wolicki. Ciastkami jego roboty zachwycał się Mamajew, mawiał o nich *czudiesnoje*, a sam Sojecki «wytrąbił z nimi niejedną butelkę szampana». Nareszcie zapadł wyrok dnia 24 lipca 1834 r. Winnych podzielono na pięć kategoryj. Należących do pierwszej stracono; kategorja druga była skazana na Syberję i katorgę; trzecia i czwarta na posielenie i utratę szlachectwa (z kategorji czwartej wyłączono wiele osób do bataljonów syberyjskich, orenburskich i kaukaskich); należący do piątej kategorji skazani byli tylko na fortecę w kraju.

Zakuty w kajdany przybył Wolicki do Tobolska i tak stanął przed jen.-gub. Weljaminowem «godnym i poczciwym staruszkiem»,... który, dowiedziawszy się, że zesłaniec jest synem jego znajomego, szambelana Wolickiego, kazał go w swojej obecności natychmiast z kajdan uwolnić. W Tobolsku poznał niebawem tamtejszą kolonję polską, do której wówczas należeli: Piotr Moszyński, Adolf Januszkiewicz

[1] *Wspomnienia Konstantego Wolickiego z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji,* Lwów 1876, str. 286.

«pełen zdolności i nauki», Onufry Pietraszkiewicz, Antoni Pawsza, 60-letni Ignacy Strumiłło z Wołynia, Rafał i Stanisław Kiersnowscy, Nikodem Lipski, Stanisław Dotkiewicz, Aleksander Deręgowski, Małecki z Podola, Schröder z Królestwa, Rydlewski, kap. Władysław Dunajewski, Józef Kobyłecki i Krantz, brat zegarmistrza z Warszawy, później zdrajca spisku omskiego. W miesiąc po nim przybyli dalsi, zesłani za sprawę emisarjuszy: Czermiński, Roman i Eustachy Chełmiccy, Kazimierz Rościszewski, Gustaw Zieliński.

Mieszkał obok Pietraszkiewicza i używał jego sprzętów, potem wziął do siebie Gustawa Zielińskiego, swojego ciotecznego brata; obsługiwał ich żołnierz Polak, Żłobicki. W tym czasie Zieliński napisał poemat p. t. *Samobójca,* którego obrazy odtwarzają przyrodę okolic Tobolska. Weljaminow doradził Wolickiemu, ażeby został *wolnonajomnym* nauczycielem, bo w tym charakterze mógł go zatrudnić jako kapelmistrza orkiestry, którą polecił mu utworzyć. Wolicki spełnił polecenie i wprowadził do orkiestry kilku żołnierzy Polaków, wiarusów z r. 1831: Chojnackiego, Bonifacego Dobrowolskiego i Żłobickiego.

Dziwnem jest życie na Syberji — pisze Wolicki. Pierwszy rok wygnania był ciągłem oczekiwaniem wolności w marzeniu i na jawie. Z każdą chwilą czekał uwolnienia, każdy brzęk dzwonka pocztowego zdawał się zwiastunem wolności... Potem człowiek zaczyna godzić się z losem, zapomina złudzeń i upatruje sobie już naprzód, gdzie przyjdzie mu złożyć kości swoje w oddaleniu od rodzinnej ziemi, staje się nieczułym i żyje życiem konieczności... Były to refleksje natury bardzo osobistej, bo Wolicki naprawdę pogodził się ze swoim losem «wolnonajomnago» kapelmistrza, układał opery na imieniny syberyjskich dygnitarzy, bywał w domu Siemiona Bogdanowicza Broniewskiego, wprowadzony tam przez Józefa Kobyłeckiego, bywał u von Brühla i jen. Gervais. Dało mu to sposobność do niepochlebnych uwag o życiu Moskali, jakie po latach nakreślił: «Długiego przeciągu lat potrzeba, żeby te chropowate pierwiastki, po oczyszczeniu ich z gnoju i śmieci, mogły się zlać w jedną całość moralną, podobną do europejskiej; ale zanim się proces odbędzie, jakże to wielkie muszą przejść kataklizmy i krwawe potopy, bo dzikie zwierzęta tylko krwawą walką przerobić się mogą»...

Na kilku miejscach opowiada Wolicki o znęcaniu się Moskali nad naszymi zesłańcami. Przypomina o zasłyszanem z tradycji okrutnem postąpieniu Cziczerina z konfederatami barskimi, omawia obszernie współczesną sobie sprawę omską i próbę ucieczki Wysockiego. Ponadto zapisuje dramatyczną historję zesłanki Magdaleny Sakowskiej, skazanej na Syberję za wiersze patrjotyczne. Autorem wierszy był brat, ale Magdalena wzięła winę na siebie, w przekonaniu, że brata ocali. Wyroki satrapów Mikołaja I były nieubłagane. Brata zesłano w sołdaty na Kaukaz, siostrę popędzono na Syberję. Magdalena była bardzo urodziwa. To też w drodze na jednym z etapów komendant etapu usiłował ją zhańbić. Zrozpaczona porwała za kindżał, wiszący nad łóżkiem, ażeby własną śmiercią uwolnić się od zbydlęconego napastnika. Wtedy nikczemnik uciekł i począł wrzeszczeć na całe gardło, że Polka chciała go zabić. Na krzyk wpadli żołnierze, na rozkaz oficera pochwycili nieszczęśliwą, rozciągnęli na ziemi i tak okrutnie schłostali rózgami, że przywieziono ją prawie martwą do Tobolska. Sakowska znalazła potem przytułek u wygnańców Wakulskich w Berezowie.

Ciepłe słowa poświęcił Wolicki Sewerynowi Krzyżanowskiemu i zanotował kilka szczegółów o jego życiu i śmierci. Wspomina też z sympatją «Antosia» Pawszę, który mieszkał w schludnym domku «jakby w bukiecie błyszczących kwiatów» i przyjmował towarzyszów wygnania przepiórkami pieczonemi i rzepą...

W lipcu 1840 nadeszło dla Wolickiego uwolnienie. Donieśli mu o tem, przybywając z życzeniami, członkowie sztabu Gorczakowa : adjutant Szulgin i lekarz Juljan Stubendorf. Wtedy uradowany Wolicki wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie, rozdał muzykantom swojej kapeli, rozczęstował wszystką wódkę, jaką miał w domu, a sam dostał takiego zawrotu głowy, że wszyscy obecni sądzili, iż stracił rozum... Urządził jeszcze koncert na zdobycie środków na podróż i tegoż miesiąca wyjechał, żegnany przez wszystkich bardzo serdecznie. Po drodze zatrzymał się na chwilę w Iszymie, ażeby uściskać na pożegnanie Gustawa Zielińskiego i Adolfa Januszkiewicza.

Wspomniany przez Wolickiego poeta Gustaw Zieliński, b. żołnierz powstania listopadowego, dostał się na Syberję za prze-

łotne stosunki z gierylasówką w powiecie lipnowskim. Opowiada o tem w niedrukowanym *Dzienniku mojego życia*. Dowiadujemy się stamtąd, że Zawisza wyprzedził Borzewskiego i jako emisarjusz wybrał się w chłopskiem ubraniu do Warszawy, ażeby wybadać położenie w kraju. Zdaje się, że już wtedy nieledwie każdy krok emisarjuszy był rządowi wiadomy «wskutek licznych denuncjacyj», bo Zawisza niebawem został aresztowany; zdołał jednak uciec dzięki pośredniej pomocy jen. Witta, ówczesnego gubernatora miasta Warszawy. Przekonawszy się, iż kraj jest nieprzygotowany i pozbawiony potrzebnych ludzi, Zawisza zamierzał podobno wrócić do Francji, ale w powrocie spotkał się z Borzewskim, który wyrzucał mu jego postanowienie. Na to Zawisza miał mu odpowiedzieć, że wstępuje do jego oddziału. Dnia 4 maja dowiedział się Zieliński, że oddział «wymordował w Lipnowskiem posterunek kozacki». Dnia 7 maja otrzymał od sąsiadów wiadomość, że dowódca oddziału chce się z nim widzieć i będzie czekał w lesie lubowieckim. Zieliński podążył sekretnie na oznaczone miejsce. Oddział składał się z 9 ludzi. Borzewski «był upadły na duchu», Zawisza milczał. Proszono Zielińskiego, ażeby zajął się uwiezieniem rannego studenta, młodego Kurelli. Nazajutrz rano Zieliński z wszelką ostrożnością zawiózł do obozu żywność, a dnia następnego, gdy już oddział poszedł dalej, uwiózł Kurellę do osoby wtajemniczonej, w sąsiedztwo granicy pruskiej. Na tem skończyły się jego stosunki z emisarjuszami. Raz jeszcze spotkał się z Zawiszą u Chełmickich, dnia 27 maja. Sytuacja była wtedy beznadziejna. Borzewski chciał cofnąć się do Prus, ale Zawisza nie chciał i sam stanął na czele oddziału, opuszczony przez Borzewskiego i Kajetana Kowalewskiego, wzmocniony natomiast przez Palmarta, Dąbkowskiego, Webera i Luboradzkiego. Moskale otoczyli oddział w lasach krosniewickich i zabrali wszystkich do niewoli, z wyjątkiem Siedleckiego, który ocalił się ucieczką. Wypadki szybko następowały. Już dnia 17 czerwca Zieliński w drodze do Warszawy pożegnał ojca po raz ostatni. Napisał o tych chwilach:

Odjeżdżam wesół — jak ten, co się śmieje
Śmiechem rozpaczy, gdy życie ucieka.

> Odjeżdżam wesół, bom stracił nadzieję,
> Ostatnie źródło udręczeń człowieka...

Na Syberji mieszkał Zieliński naprzód w Tobolsku, potem w Iszymie. Z rękopiśmiennych listów do siostry Eufrozyny Górskiej w kraju i do współwygnańca Ignacego Orpiszewskiego w Jenisejsku dowiadujemy się o jego wrażeniach doznanych w podróży i na miejscu pobytu. W jednym z listów opisał poetycznie wschód słońca na jednym z szczytów Uralu. Widoki syberyjskie bardzo go zajmowały i pobudzały wyobraźnię. Najdłuższy czas wygnania spędził w Iszymie, w lecie zapuszczając się w stepy, podpatrując życie Kirgizów i polując na przepiórki, cietrzewie i kuropatwy, w zimie tworząc poezje i oddając się lekturze z zasobnej bibljoteki wygnańczej. O sprawie omskiej nie pozostawił ani wzmianki.

Chociaż Zieliński, niewątpliwie uczciwy patrjota, żałował, że wdał się okolicznościowo w sprawę emisarjuszy, a po powrocie z wygnania w 1842 r. spędził resztę lat (do r. 1881) na spokojnej pracy ziemianina i nie wziął nawet udziału w ruchu wyzwoleńczym z r. 1863, gorsząc tem słusznie wielu współczesnych, popełnił on jednak przez to niesprawiedliwość względem samego siebie. Najlepsza bowiem część życia i twórczości tego poety została związana nierozdzielnie z Syberją. Dostojne wygnanie stało się dla niego tytułem do sławy człowieka i dowodem miłości dla kraju. Sławę zaś poetycką zdobył wyłącznie za utwory, które napisał albo bezpośrednio na Syberji, albo na podstawie tamtejszych przeżyć, tam oglądanych krajobrazów, tam spotykanych ludzi. Bez Syberji i jedna i druga sława byłaby go ominęła. W wierszu do Wincentego Pola zdaje się nawet to rozumieć:

> Tyś trącił struny — a pierś nam owiały
> Łany pszeniczne i niebo ojczyste...
> ...I jam się puścił, ale w kraj nieznany
> Między lud dziki, między huragany, —
> Gdzie, jak świat stary, bój zacięty wiodą
> Człowiek, pył marny, z olbrzymią przyrodą. —
> Tam — mimowoli — zgiąć musisz kolana,
> A głos, co ci się wyrywa z płuc cieśni,
> To już modlitwa do Zastępów Pana... —
> Jam grosz ten wdowi złożył w skarbcu pieśni...

Największą siłę poetycką okazał Zieliński w utworze *Samobójca*, napisanym w Tobolsku, oraz w powieści wierszowanej *Kirgiz*, napisanej w Iszymie, a przekładanej na język niemiecki, czeski, rosyjski, francuski, włoski i angielski. W obu widoczne są aluzje i alegorje, dobrze odpowiadające uczuciom wygnańca, a przyjmowane z współczuciem przez ludzi tamtoczesnego pokolenia:

Wam niegdyś bratnie Timura zastępy
Znikły w pustyniach, pożarte przez sępy;
Bo zbrodnia krótko dzierży berło świata,
Bóg dobrej sprawie tylko da zwycięstwo!
Cóż wam zostanie?... sława Herostrata!...
I wieczne!... tak, wieczne przekleństwo!...

Jakkolwiek aluzja ze względu na treść wiersza jest tutaj dość odległa, mimo to współcześni mogli widzieć Rosję w zastępach Timura, a Polaków w obrońcach prawdy i cnoty. Podobnie młody «Kirgiz» mógł być symbolem marzeń i pragnień zarówno samego poety, oddalonego tak bardzo od ukochanych i ojczyzny, jak i współczesnego mu pokolenia Polaków.[1]

Drugi, bardzo dramatyczny pamiętnik z tego czasu, pozostawił Wincenty Migurski.[2] Główną osobą pamiętnika jest właściwie żona Wincentego, Albina z Wiśniewskich Migurska. Uro-

---

[1] Rękopisy Zielińskiego, z których tu korzystano, znajdują się w Muzeum Płockiem. — Henryk Galle, *Zieliński Gustaw* (*Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej.* Tom IX, str. 37—47, Warszawa b. r.).

[2] *Pamiętniki z Sybiru Wincentego Migurskiego*. Lwów 1863, II + 250. Zdarzenie główne, opowiedziane w tym pamiętniku, opracowali powieściowo dwaj głośni pisarze rosyjscy: Włodzimierz Dal (*Niebywałoje w bywałom i byłoje w niebywałom*) i Lew Tołstoj (*Za czto* — kilka przekładów polskich, ostatni w «Życiu» z r. 1925). — Pamiętniki Migurskiego były przełożone na język niemiecki i wydane jako rzecz oryginalna; plagjat jednak wykazano. Na osobę Migurskiego rzucają nowe, niekorzystne, światło jego własne zeznania, złożone po uwięzieniu w 1835 r. przed komisją wojenno-śledczą w Warszawie. Podaje je Al. Kraushar: *Tragedja życia Wincentego Migurskiego, emisarjusza z czasów wyprawy Zaliwskiego (1833—1863). Ze źródeł archiwalnych* (w *Misc. hist.* LXI, Warszawa 1916, str. 81). — Niepochlebna wzmianka o Migurskim mieści się też w gawędzie bibljofilskiej Aleksandra Semkowicza p. n. *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia*, Lwów 1926 (na str. 122).

dziła się ona w powiecie czortkowskim. Brat jej, Antoni, walczył w powstaniu listopadowem. Pochodziła z rodziny bardzo patrjotycznej. Przyszłego swego męża poznała Albina w Sidorowie u Korytowskich, do których schronił się jako emisarjusz po ucieczce z Laszek Murowanych pod Lwowem. Historja tej ucieczki zasługuje na przypomnienie. W 1833 r. bawiło w Laszkach w domu Tekli Ulatowskiej kilku emisarjuszy z partji Zaliwskiego, między nimi Wincenty Migurski. Pewnego razu policja austrjacka wpadła nagle do dworu, ale czujna i przytomna gospodyni ukryła poszukiwanych we własnej sypialni. Policja i tam wtargnęła, nie szanując wstydu i godności niewieściej. Wtedy odważna gospodyni zapowiedziała stanowczo i z wielką siłą, że nie wstanie z łóżka, dopóki policja nie opuści sypialni. Odniosło to skutek na krótką chwilę, z której korzystając, Ulatowska podniosła materace i pokazała ukrytym emisarjuszom małe okienko pod sufitem, którędy dwom udało się wymknąć, a policja odkryła tylko jednego, Hankiewicza, schowanego w kanapie. Odkrycie to przypłacił życiem mąż Ulatowskiej, Eugenjusz; aresztowany za udzielenie obcemu niedozwolonego przytułku, umarł z powodu niewygód i wilgoci w więzieniu lwowskiem.

Skoro Albina Wiśniewska poznała ściganego emisarjusza, niedawno żołnierza w powstaniu listopadowem, pokochała go całą głębią tkliwego serca dziewiczego. Odbyły się zaręczyny. Naraz w 1835 r. Wincenty odebrał rozkaz od majora Święcickiego, aby wyjechał w charakterze emisarjusza do Królestwa. Posłuszny rozkazowi, wybrał się w drogę pod nazwiskiem brata Albiny, Antoniego. W Sandomierzu odwiedził sędziwych rodziców, a w kilka dni potem aresztowano go w Radomiu i osadzono w cytadeli warszawskiej. Tutaj szpieg, przysłany z Paryża, zdradził jego prawdziwe nazwisko, a zrozpaczony Migurski, nie mając innej broni, zadał sobie sześć ran scyzorykiem, pragnąc skończyć samobójstwem. Wyleczonego skazano w sołdaty do Uralska w kraju orenburskim.

Niespokojna o los narzeczonego, Albina tak długo pisała na wszystkie strony, aż dowiedziała się o miejscu jego pobytu. Wtedy, nie zważając na prośby i przekonywania znajomych, krewnych i samego Migurskiego, pojechała za nim do Uralska i została żoną wygnańca-sołdata. Tu wydała na świat dwoje dziatek, które wnet

pomarły. Serca małżonków rozdzierała rozpacz, łączyła się z nią niepohamowana tęsknota za ojczyzną. Ułożyli więc plan ucieczki. Pewnego razu znaleziono na lodach rzeki Uralu, w pobliżu Ufy, gdzie wtedy mieszkali, ubranie Migurskiego i jego list do żony, w którym przeprasza ją za opuszczenie i pisze, że dla uwolnienia jej od męki wygnania popełnił samobójstwo. Tymczasem Migurski ukrywał się w domu, który zamieszkiwali. Albina przez kilka miesięcy umiała zadziwiająco udawać boleść owdowiałej małżonki i przyjmowała wyrazy współczucia od sąsiadów, którzy dobrowolną wygnankę kochali i poważali. Nareszcie nadeszło dla Albiny pozwolenie powrotu.

Zakupiła obszerny powóz, w którym w ukryciu pomieściła męża i trumienki ze zwłokami dzieci, poczem wybrała się w podróż i dojechała szczęśliwie aż do Saratowa nad Wołgą. Tutaj zdradził małżonków powożący kozak, który wskutek niedość pilnie zachowanej w drodze ostrożności domyślił się wszystkiego. Oburzenie na donosiciela było w Saratowie, nawet u Moskali, ogromne i powszechne. Rodzicom zabrano trumienki z dziećmi i złożono je na cmentarzu saratowskim, a ich samych skazano na nowe wygnanie, tym razem w odległej stronie Syberji, bo w Zawodzie Nerczyńskim. Mieszkająca później w Saratowie zesłanka za sprawę Konarskiego, Ewa Felińska, która o tem słyszała z ust naocznych świadków, pisze, że w Saratowie odwiedzały nieszczęśliwych najznakomitsze osoby, a arystokratki tamtejsze, Rosjanki, jakby jaką świętą, prosiły Albinę na klęczkach o błogosławieństwo. Tak to gorące serce Polki serca samych wrogów zwyciężyć potrafiło...

Lecz krótkie już miały być cierpienia Albiny. W Nerczyńsku powiła jeszcze syna, a to podkopało do reszty zdrowie, nadwerężone trudami podróży, smutkiem i tęsknotą za krajem. Dnia 15 czerwca 1843 r. zmarła na suchoty w dwudziestej piątej wiośnie życia, na rękach męża i współwygnańców: ks. Boguńskiego i dra Beaupré. Ciche łzy współczucia niemałego grona rodaków towarzyszyły martwym jej szczątkom na cmentarz syberyjski. W rok po jej skonie umarł ostatni synek, osierociały Konrad. I otwarły się na cmentarzu nerczyńskim świeże mogiły, kryjące niewinne ofiary, równie męczeńskie, jak ofiara ks. Sierocińskiego i jego towarzyszy w Omsku —

i tylu, tylu innych, zachowanych w pamięci potomnych i zapomnianych... Tak chciał cesarz Mikołaj I i jego satrapowie, tak chciała barbarzyńska srogość i zawziętość, nad któremi Nemezis dziejowa, wyrywając złe u korzenia, wyrzekła w naszych czasach surowy wyrok potępienia!

Nieszczęśliwy Migurski doczekał się powrotu do kraju na niedługi czas przed powstaniem styczniowem (1859 r.), i tutaj, podobno w Warszawie, zakończył wkrótce swoją ziemską wędrówkę.

W przedmowie do pamiętników Migurskiego czytamy rzewne słowa ich autora: «W czasie konania na moich rękach drogiej mej żony w Nerczyńsku postanowiłem jej życie objawić światu, co też z tem większą dopełniam skwapliwością, że jej miłość i poświęcenie, dotąd w idealnych tylko romansach znane, posłużyć mogą jako wzór dla Polek»...

ROZDZIAŁ VIII

WSPOMNIENIA KONARSZCZYKÓW

Ewa z Wendorfów Felińska. — Justynjan Ruciński. — Ludwik Janiszewski. — Tomasz i Teresa Bułhakowie. — *Sceny z życia koczowniczego* Eugenjusza Żmijewskiego. — Świętokrzyżcy. — Poeta Gustaw Ehrenberg. — Apostolski Aleksander Wężyk. — Entuzjasta Gaspar Maszkowski. — Maciej Łowicki. — Cenny rękopis Juljana Sabińskiego. — Spółżycie z Dekabrystami. — Pamiętnik Rafała Błońskiego.

Za sprawę rozstrzelanego w Wilnie Szymona Konarskiego skazano na Syberję i gdzie indziej bardzo wielu patrjotów i kilka patrjotek. Byli to przeważnie ludzie o znacznem wykształceniu i dużej kulturze moralnej, pod niejednym względem elita ówczesnego społeczeństwa polskiego, zwłaszcza na Litwie i Rusi, skąd największa ilość ofiar pochodziła. Dlatego także wspomnienia Konarszczyków wyróżniają się wybitnie w literaturze naszej martyrologji syberyjskiej.

Jedno z pierwszych miejsc wśród pamiętnikarzy tego czasu zajmuje Ewa z Wendorfów Felińska.[1] Szlachetna ta matrona jest godna pamięci już jako matka Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, gorącego patrjoty, w młodości przyjaciela Juljusza Słowackiego, żołnierza w powstaniu poznańskiem, potem arcybiskupa warszawskiego w okresie powstania styczniowego, zesłanego za nieprawomyślność polityczną do Jarosławia w głębi Rosji. Musiało to być zacne i serdecznie polskie uczucie macierzyńskie, które takiego

---

[1] *Wspomnienia z podróży do Syberji, pobyt w Berezowie i Saratowie, przez Ewę Felińską*, Wilno 1850, 1852 i 1853, 3 tomy. Rzecz ta była przekładana na języki obce, m. i. na angielski i francuski.

syna wychowało. Dlatego tem piękniejszy wzór dla naszych kobiet mieści się w tej wybranej niewieście, gdy skronie jej opromienia ponadto aureola męczeństwa. Oprócz tak wielu zalet i cnót Ewa Felińska posiadała także wybitny talent pisarski i była autorką kilku książek.

Mamajew[1] opowiada, w jaki sposób ją aresztował: «Felińską zastaliśmy śpiącą w łóżku; trudna rada; trzeba ją było zbudzić, w bardzo nieprzyjemny dla niej sposób. Felińska była wdową około lat 40, lecz doskonale zakonserwowaną, z regularnemi, pięknemi rysami twarzy. Miała sześcioro dzieci; najstarsza córka nie miała jeszcze lat 17. Rozległ się płacz i krzyk»...

Drukując swoje pamiętniki pod cenzurą rosyjską, Felińska nie mogła szczerze się wyspowiadać ze wszystkich swoich myśli i uczuć. Ale kto umie czytać między wierszami, dostrzeże całą gorącość serca polskiego w krótkich wspominkach o Sewerynie Krzyżanowskim i Albinie Migurskiej. Znajdzie to serce i w całem zachowaniu się wygnanki, nacechowanem zawsze powagą i godnością cierpienia wobec obcych, z którymi nieuchronnie musiała się spotykać.

Z talentem pisarskim łączyło się u Felińskiej odczuwanie przyrody i duży dar spostrzegawczy. W Berezowie korzystała nieraz z przejażdżki renami i napawała się nastrojami bezkresów syberyjskich: «Jak miło odetchnąć wolnemi piersiami w tej pustyni... Jest coś tak uroczystego w tej zupełnej, w tej głębokiej ciszy»... Notatki jej, zarówno o naszych wygnańcach, jak i o społeczeństwie rosyjskiem w Syberji i w Europie, są zawsze bardzo bystre i zajmujące. Umie też opowiadać nie bez interesu o sąsiadach Berezowa, Ostjakach, a opowiadanie przeplata przytoczeniem kilku bajek ostjackich, dających poznać charakter, obyczaje i wierzenia religijne tego ludu koczowniczego. Pamiętniki jej, spisane w formie notatek kronikarskich, nie dadzą się streścić szczegółowo, gdyż są to przeważnie ciągłe spostrzeżenia i refleksje.

Samo życie autorki zbiega na czteroletniem wygnaniu bez osobliwszych przygód i bez nadzwyczajnych przykrości osobistych. W tym względzie przypomina Felińska Januszkiewicza. Cicha i bez-

---

[1] j. w.

bronna ofiara przemocy, poddaje się z godnością nieuniknionemu losowi, a myśl jej zwraca się ciągle do kraju i rodziny, które to węzły, najświętsze dla kobiety, brutalność moskiewska nielitościwie potargała. — Dlatego też pamiętniki Felińskiej powinny być znane każdej patrjotycznej kobiecie polskiej jako szczytny wzór godnego zawsze zachowywania się Polki w cierpieniu i wśród obcych. W wychowaniu zaś naszych dziewic książka wygnanki Felińskiej powinna zawsze zajmować zaszczytne stanowisko. Zrozumienie bowiem na każdem miejscu i we wszystkich okolicznościach obowiązków Polki-obywatelki i idąca z tem w parze wielka dostojność życiowa — oto są zasadnicze znamiona tych zacnych wspomnień prawdziwie polskiej niewiasty i uczciwego nawskróś człowieka.

Z tych samych stron, co Felińska, pochodził drugi pamiętnikarz tego czasu, Justynjan Ruciński.[1] Mamajew pisze o nim prawie z zachwytem: «Młody człowiek, o wysokiej i niepospolitej inteligencji, miły, ślicznie wychowany, doskonały muzyk o płomiennej duszy, żonaty z Łucją Millerówną... podobno był jednym z najczynniejszych członków spisku Konarskiego, nawet czemś w rodzaju sekretarza»... Chwali się też Mamajew, że przez jakiś czas sam był oskarżony za Konarskiego, ponieważ w papierach Rucińskiego znaleziono, niewinny zresztą, bilet, do niego adresowany...

Ruciński urodził się w r. 1810, w dziedzicznej wiosce Chobułtowie. Uczył się w liceum krzemienieckiem. Został zwolennikiem Konarskiego, za co go aresztowano 21 września 1838 r., w półpięta miesiąca po ślubie. W lutym 1839 r. skazano go na śmierć i zaraz po odczytaniu wyroku ułaskawiono na 20 lat katorgi na Syberji. Placadjutant Afanasjew zabrał mu wszystkie srebrne rzeczy; z trudem obronił się przed zabraniem obrączki ślubnej. Okuty w ośmiokilowe kajdany, wyjechał kibitką w daleką drogę. Miał na szczęście dobre usposobienie, które pozwoliło mu znosić rzeczy spokojnie, jak sam o tem pisze: «Jest w organizmie moim ten dziwny symptomat, że tracę sen zupełnie, gdy jestem

---

[1] Justynjan Ruciński, *Konarszczyk (1838—1878). Pamiętniki zesłania na Sybir.* Lwów 1895, str. 251.

zaniepokojony; w zmartwieniu zaś, w przygnębieniu silnem, śpię snem kamiennym». Na Moskwę, Kazań i Perm jechał do Tobolska 20 dni, nie zmieniając bielizny, obuwia, w kajdanach...

W Tobolsku spotkał już wielu Konarszczyków z Wołynia, Podola i Litwy. Było też wówczas w Tobolsku niemało wygnańców z r. 1831, ale nie dopuszczano ich do świeżo zesłanych. Odwiedzali ich tylko urzędnicy Polacy: Michał Kuźmiński, kolega z Krzemieńca, i Koziełł-Poklewski, obaj przydzieleni Gorczakowowi do sekretnych poruczeń. Był również u niego lekarz Stubendorf z uniwersytetu dorpackiego. Z Tobolska pojechał dalej zwykłym etapem na Irkuck. Po powrocie tak pisze o ówczesnych swoich nastrojach: «Oderwanie zupełne od przeszłości, wśród niezmierzonej syberyjskiej pustyni, brak wiadomości o żonach i rodzinach i niemożność przesłania słowa, ciężkie zgnębienie ciała fizycznym trudem, ducha zaś niepokojem i tęsknotą — oto słaby wizerunek ówczesnej niedoli naszej... Po latach wielu... zdaje mi się czasem, że to ponura gra wyobraźni, że to wszystko nieprawda, że tego nie było...» Przy tej sposobności stwierdza, że wszyscy tamtocześni główni prześladowcy Polaków w gubernji kijowskiej marnie skończyli. Bibikow popadł w niełaskę i umarł na wygnaniu w Dreźnie. O tym to Bibikowie opowiada jeden z pamiętnikarzy,[1] że był to «wywietrzały rozpustnik i cynik», który posłuszeństwo rządowi rozumiał w sposób zupełnie swoisty. Wyraził on się raz w przemówieniu do studentów uniwersytetu: «Nie rozumiecie panowie, co to jest student; jest to narzędzie, które ma posługiwać się rządowi; jeśli mu każą położyć się na bok prawy, powinien się położyć i leżeć tak długo, aż mu pozwolą położyć się na bok lewy»... Prawa ręka Bibikowa, Pisarew, został napędzony ze służby, podobnie placmajor Gajworoński; jeden tylko najmniej grzeszny Afanasjew dożył wieku swego w Kijowie.

Drogę etapową do Irkucka odbywali przeważnie pieszo. W Tarze dopędziła ich zesłanka Paulina Wilczopolska i obdarzyła tytoniem. Tam też dowiedział się, że Ewa Felińska wraz z Józefą

---

[1] *Pamiętniki Zygmunta Kotiużyńskiego (1826—1894).* Kraków 1911, str. 178.

Rzążewską skazane zostały do Berezowa. W Kaińsku żydzi, w większości polscy, dobrze ich przyjęli i uczęstowali. «Tak to działają na ludzi wspomnienia i tęsknota; święte uczucia; uszlachetniają każdego»... Gdzieś w gubernji jenisejskiej przyniósł im dary szynkarz, pochodzący z Wołynia, skazany tutaj za kradzież. Naczelnikiem ostatniego etapu przed Krasnojarskiem był dziwak, Polak Tarkowski, który dobrze ich przyjął. Ruciński mógł mu się za to po latach odwdzięczyć, gdy odstawiony od służby Tarkowski znalazł się w trudnych warunkach w Kijowie. W tej też drodze dowiedział się, że skazani na śmierć w Kijowie: krzemieńczanie Gaspar Maszkowski, dr Antoni Beaupré, Piotr Borowski oraz Fryderyk Michalski zostali na placu egzekucji ułaskawieni i zesłani na Syberję. Gubernator krasnojarski, uczony Kopyłow, gościł ich przez kilka dni i szczególniej wiele rozprawiał z zesłańcem Sabińskim. Przez całą drogę «wzamian za tyle cierpień Bóg nas darzył zdrowiem niewyczerpanem» — pisze Ruciński.

Do Irkucka przybyli w listopadzie 1839 r. Tam dobrze ich przyjęto. Uprzejmości te zawdzięczali staraniom wygnańców Rosjan z 1825 roku; byli już oni wtedy uwolnieni z ciężkich robót i mieszkali na osiedleniu, a należeli do ludzi bogatych, zwłaszcza Sergjusz Wołkoński i Artamon Murawiew. Nasi dostali od Dekabrystów duży zapas herbaty, cukru i tytoniu.

Z Irkucka posłano go z partją do Usolja nad Angarą. Naczelnikiem był tam porządny Niemiec, Mewius. W gromadce zesłańców znaleźli się na tem miejscu: Niemirowski, Jarzynowie, Roszkowski, Grabowski, Beaupré, Borowski, Umiński, Sabiński, Szczepkowski i Ruciński. Na początku lutego 1840 r. przyszedł rozkaz wysłania ich dalej. Mewius *honeste* ich pożegnał; w Usolju zostali jednak Niemirowski, Sabiński i Szczepkowski, potrzebni Mewiusowi dla edukacji jego dzieci. W drodze, w chwili wymarszu z Irkucka, zjawił się Wołkoński, przeprowadził do pierwszego półetapu i oddał w opiekę dekabryście Jakubowiczowi, u którego dostali porządne śniadanie; odwiózł ich jeszcze potem do dekabrysty Panowa, który czekał z herbatą.

Pod koniec kwietnia 1840 r. przybyli do pierwszego Górnego Zawodu, zwanego Gazimur. Tu czekali nieznajomi dotąd koledzy

z Warszawy: Brochocki, Ehrenberg, Gruszecki, Aleksander Krajewski, Morozewicz, Rabcewicz, Sawiczewski, Wężyk, Antoni Wałecki i Żmijewski. Opowiadali, jak szli wesoło z Warszawy. Przebywając Bajkał, przetrawestowali pieśń Bohdana Zaleskiego o Mazepie, którą Ruciński przytacza jako dowód smętno-wesołej werwy «tej sympatycznej młodzieży»:

> Polko! nie twórz ideału!
> Wstecz nie płyną wody rzeki,
> Twój kochanek z za Bajkału
> Nie powróci na wiek wieki.
> Gdzieś daleko wśród Burjatek
> Znajdzie miłość i dostatek...

Rucińskiego, Roszkowskiego i Grabowskiego naznaczono do rudnika w Górnej. Szli tam w partji ze zbrodniarzami. Nieraz słyszałem — pisze o tych towarzyszach, — jak, zebrawszy się w kółko na etapowem dziedzińcu, opowiadali pokolei straszne swoje dzieje; opowiadania te, przeplatane dowcipami i szatańskim śmiechem, kończyły się zwykle przerażającą zbrodnią, która zamiast oburzenia wzbudzała w słuchaczach niepojęte zadowolenie... W Górnej odwiedził ich zaraz po przybyciu Wincenty Kroczewski, ongiś ksiądz, zesłany za r. 1833, obecnie szewc, który umarł niezadługo na raka.

Naczelnikiem rudnika był kap. inż. Fitingow, dobry człowiek, ale «popijała». Gdy raz zabawiali się kieliszkiem, Ruciński, mając już w głowie, bronił się przed dalszem piciem. Na naleganie zawołał: «wypiję, ale wypijmy razem zdrowie, jakie zaproponuję, bo u nas dzisiaj święto, rocznica powstania r. 1830»... Poczciwiec Fitingow podniósł kieliszek, wypił i rzekł: «winszuję święta»...

Niezadługo przybył do nich Maurycy Kisiel, a po nim Maszkowski. Kupili chałupę, bo było za ciasno. Ułożyli też rodzaj konstytucji moralno-ekonomicznej na zasadach «braterskiej równości». Kisiel jako wiekowy był wolny od roboty, Ruciński był kucharzem, Maszkowski stróżem, Grabowski miał pod nadzorem krowy i nabiał. Odwiedzali inne rudniki, na imieniny i przy innych okolicznościach, zwłaszcza zaś nie zapominali nigdy o święcie staruszka Janiszewskiego. «Zgromadzenia te nasze były rzeczywiście serdeczne i bardzo zbawienne. Tworzyły spójnię szczerą i praw-

dziwą, krzepiły ducha, a razem kontrolowały życie każdego i wszystkich. Była w nich jakaś wzniosła poezja, którą dotąd po tylu latach barwią się wspomnienia moje» — dodaje Ruciński. Było to potrzebne, bo zesłańcy z r. 1831 nie wszyscy wytrwali w nieszczęściu. Niektórzy pożenili się nawet z kobietami miejscowemi i zostali Sybirakami. Do najtrwalszych należeli: pułk. Piotr Wysocki, Wincenty Chłopicki i major Franciszek Malczewski («acz w wielkiej biedzie, nie upadł moralnie»); w Górnej prócz księdza Wincentego Kroczewskiego był takim murarz Franciszek Kotowski, który wierzył niezachwianie w wyzwolenie i powrót W. Ks. Konstantego... W Wielkim Zawodzie należeli do takich: Hieronim Holsztajn i ks. Jan Boguński z r. 1833; pierwszy grał na skrzypcach, drugi łowił ryby, dopóki przez przypadek nie utonął...

Dnia 17 czerwca 1841 r. Rucińskiego i Janiszewskiego uwolniono z ciężkich robót i naznaczono na posielenie. Obaj osiedli na jakiś czas w Szczukinie niedaleko Irkucka, gdyż Ruciński otrzymał od gub. Piatnickiego wiadomość, że żona pisała list, aby czekał w tej okolicy. Życie mieli dość znośne. Ruciński opowiada o sobie, że odczytywał tam poezje B. Zaleskiego i rozmyślał znaki Opatrzności. W okolicy mieszkali dekabryści: Panow, Murawiew i Juszniewski, żonaty z Polką i mówiący po polsku. W Irkucku przebywali w tym czasie: Leśniewicz i Niemirowski, który zajmował się lekcjami i malarstwem. Z nimi razem Ruciński i Janiszewski spędzali święta.

Rucińskiego przeniesiono zkolei do Tobolska. Musiał pożegnać Janiszewskiego. Po drodze w Tomsku chciał się widzieć z Tomaszem Bułhakiem i Kozakiewiczem, pochodzącymi z Wilna, ale ci wyjechali wtedy do tajgi dla dobywania złota, jako zajęci w tych przedsiębiorstwach. Do Tobolska przybył z końcem lutego r. 1842. Spotkał się tam z Karolem Marchockim, synem słynnego dziwaka z Minkowiec, znajomym A. Mickiewicza z Odessy. Poznał Moraczewskiego, oficera z r. 1831, który tam ożenił się i służył w kancelarji gubernatora. Poznał także Antoniego Pawszę i Dotkiewicza, służącego w sołdatach, którego dostatnio utrzymywał ks. Roman

Sanguszko, również przedtem sołdat w tobolskim bataljonie. Życie w Tobolsku podobało się Rucińskiemu, ale długo tam nie bawił, ponieważ gubernator wyznaczył mu Turyńsk na nowe mieszkanie. Stosunki w Turyńsku były dobre, wielka taniość i obfitość ryb i zwierzyny, w okolicy sławne grzyby i jagody. Poznał się z dekabrystami: Puszczynem i Oboleńskim, zajmującymi wspólny dom, którym zarządzała żona Oboleńskiego, zwyczajna baba sybirska. Życie płynęło jednostajnie, zajmowały drobiazgi. Jeden z takich drobiazgów wydał mu się zabawny i nawet go zanotował; był to napis na jednym z nagrobków na cmentarzu turyńskim: «Bogactwo, sławę, honory i czułego przyjaciela opuściła moja najdroższa żona»...

Dnia 25 września 1842 r. przybyła żona Rucińskiego. Następnego roku odwiedziła ich cioteczna siostra Antonina Roszkowska, w towarzystwie Wojciechowej Umińskiej, dążącej do męża. W jakiś czas potem była u nich Walerowa z Przewłockich Rzążewska, również w drodze do męża; ta jechała w towarzystwie Katarzyny Niepokojczyckiej, która znowu wybrała się do swego narzeczonego, Rabcewicza. Na osiedlenie do Turyńska przybyło kilku rodaków: kolega wygnania Jan Wereszczyński pod nazwiskiem Reszczyńskiego; Jan Kleczkowski z żoną, który brał udział w związku z r. 1825 i w powstaniu listopadowem, a był zesłany za Wołłowicza; wreszcie Ignacy Wasiłowski, skazany w sołdaty. Było też w Turyńsku dwóch urzędników Polaków: strapczy Józef Lutyk z Litwy i kasjer Rogalski. Wspólnikami kolonji polskiej byli nakoniec wiarusi z 1831 roku: Markowski z Lubelskiego i Korolewski z Poznańskiego. — W 1848 r. pozwolono mu wyjechać w głąb Rosji, do Kaługi. Turyńsk pożegnał jego i żonę rzewnie i serdecznie.

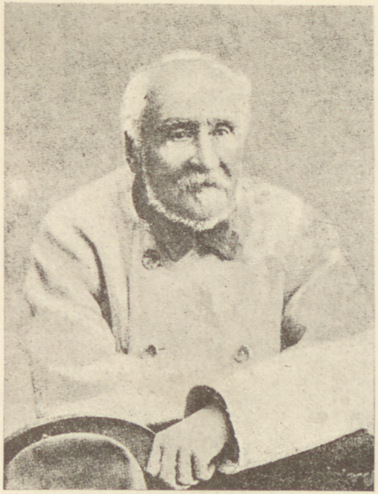
Jechał na Tiumeń i Perm. Wszędzie spotykał znajomych Polaków lub nowych poznawał. W Ochańsku poznał żonę horodniczego, Polkę, Kułakowską z domu, siostrę filareta, którego portret znajdował się w mieszkaniu. «Wizerunek filareta, szanowany i kochany w domu moskiewskiego horodniczego w Ochańsku — dziwne dziwy!...» W Kałudze było wielu wygnańców polskich i urzędników Polaków. Mieli dużo towarzystwa, a żyli także z Moskalami, bo żona dawała lekcje muzyki. W 1852 r. uzyskał cał-

kowite uwolnienie wraz z Roszkowskim. Razem też opuścili Kaługę.

Po powrocie do kraju Ruciński spisał pamiętnik z posiadanych zapisków, a ukończył go w r. 1878, w Żytomierzu, na 14 lat przed śmiercią. «Oby już stanowczo i niepowrotnie — pisze Ruciński pod koniec pamiętnika — skończyła się i znikła smutna epoka wygnań. Wygnanie czyni nieszczęśliwymi indywidua, szkodzi ogółowi, wycieńcza kraj z sił najżywotniejszych, osłabia organizm społeczny. Od tej klęski ochronią wytrwała praca i wszechstronne kształcenie się»... Wynikałoby z tych słów, że wygnaniec stał się po powrocie do kraju zwolennikiem tak nazywanej później pracy organicznej. Zapewne wpłynęła na to klęska powstania styczniowego i w związku z tem walka, wypowiedziana wtedy dawniejszym hasłom romantycznym.

Pamiętnik Rucińskiego pisany jest poprostu, bez przesady, żywo i z talentem, a choć nie zawiera nadzwyczajności przygód, przynosi niemało materjału faktycznego do życia naszych zesłańców. Zamieszcza też spostrzeżenia nad społeczeństwem rosyjskiem na Syberji i w Rosji, a między niemi zgodną z innymi pamiętnikarzami uwagę, że Rosjanki bywają rozwiązłe, mimo to mają złe wyobrażenie o kobietach polskich i nazywają je kokietami...

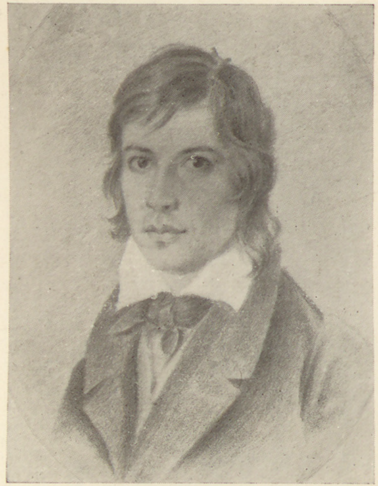
Przyjaciel Rucińskiego, L u d w i k J a n i s z e w s k i, nie dożył powrotu do kraju. Była to postać sympatyczna; tak bywa przedstawiana przez wszystkich naszych pamiętnikarzy, którzy o nim wspominają. Urodził się w r. 1778 w Warszawie, uczył się u pijarów na Żoliborzu. Zamłodu był w kancelarji Hugona Kołłątaja, wówczas podkanclerzego; przeżył rewolucję z r. 1794 i kapitulację Warszawy. Znał się z Franciszkiem Karpińskim, był plenipotentem u autorki *Malwiny*. Romansowy z usposobienia, był trzy razy żonaty. Z pierwszą żoną był w zgodzie lat 20, aż się jej sprzeniewierzył z młodą guwernantką, Francuzką. Uwięziony za sprawę Konarskiego, przesiedział pięć miesięcy w kazamatach kijowskich, poczem zesłano go do Nerczyńska. Miał już wtedy przeszło 60 lat, mimo to drogę etapami przeszedł okuty i pieszo, w towarzystwie niemłodego też Maurycego Kisiela i księdza Tyburcego Pawłowskiego. Umarł w Irkucku r. 1848 i pogrzebany został obok



JUSTYNJAN RUCIŃSKI



EWA FELIŃSKA



ANTONI BEAUPRÉ

towarzyszy wspólnej sprawy, Marjana Podhorodeńskiego i Jacka Gołyńskiego.[1]

Janiszewski miał skłonności literackie, ale mało talentu pisarskiego. Napisał komedję *Wójt rekrut czyli przykład dobroczynności* i romans *Heloiza polska*. Zostawił też pamiętniki, dotychczas niedrukowane, chociaż autor pragnął, aby je «kiedyś» ogłoszono. Zesłaniec Sabiński czytał je na Syberji w r. 1842 i napisał, że zawierały wtedy 60 arkuszy ścisłego pisania, ale przybędzie drugie tyle, bo autor doszedł dopiero do drugiego ożenienia, a ma rzecz doprowadzić do Syberji. Ocena Sabińskiego nie wypadła pochlebnie: «wiele rozwlekłości, czczej gadaniny i miejsc pospolitych, lecz są i dobre ustępy»... Giller miał w ręku cały rękopis i, jak pisze, wiele z niego korzystał, kreśląc wspomnienie o Janiszewskim, nie tyle jednak, ile się spodziewał. Zdaje się, że cała spuścizna literacka po Janiszewskim pozostanie nadal w rękopisach. Dlatego przypominamy dwa urywki z jego pamiętników, w których odbija się bliżej osobistość duchowa Janiszewskiego.

Na wstępie pamiętników swoich mówi: «Zaczynam rzecz, którejbym się nie dotknął nigdy, gdybym mógł służyć ojczyźnie radą i czynem, a nie powieścią i żalem». Na innem zaś miejscu taką snuje refleksję: «Dobro ogólne społeczności wymaga ofiar szczególnych. Człowiek, co je ponosi, pełni powinność gorzką. Społeczność, co ich wymaga, przy najmniejszej niesprawiedliwości ciężko grzeszy, bo szczęście nawet choćby całego państwa legalne nie jest, jeżeli kosztem niesprawiedliwym choć jednej nabyte jest istoty. To mi nasuwa myśl wyższą, że przeznaczenie nasze nie na tem zależy, abyśmy tu korzyści same i pomyślności zbierali, lecz abyśmy, bezwzględnie na nie, najczystszą tylko pełnili sprawiedliwość. O cnoto! o święta, niebieska cnoto, którą my tu szczęściem zowiemy, jednakże ty na tem polegasz, abyśmy się szczęścia odrzekli. Narodowi winniśmy czas nasz, zabiegi, prace, zdolności i talenta, jakiemi nas obdarzono, poświęcić»...

Osobne wspomnienie należy się także Tomaszowi Buł-

[1] A... (Agaton Giller), *Groby polskie w Irkucku*. Kraków 1864. Odbicie z dziennika «Chwili» Drugi raz obszerniej w książce Gillera: *Z wygnania* (j. w.).

hakowi z Litwy, któremu Ruciński i inni pamiętnikarze z tej doby gorące poświęcili słowa. Bułhak był gorliwym patrjotą i cierpiał dwukrotnie wygnanie syberyjskie: raz dwudziestoletnie za Konarskiego, drugi raz kilkoletnie po powstaniu styczniowem. Żona jego, Teresa z Wierzbickich, poślubiona mu już po wydanym wyroku, w rok po zesłaniu męża pojechała za nim na Syberję. Towarzyszyła mu także na drugiem wygnaniu. Posiadała talencik pisarski, drukowała listy z Syberji i zamieściła przy listach rysunek «górnicy» czyli chatki, którą na Syberji w czasie pierwszego pobytu wybudowali.[1]

Domek Bułhaków pod Tomskiem stanowił ostoję dla sąsiadów spółwygnańców. «Choziajce sybirskiej» pomagał zesłaniec Ludwik Orda przy nadzorze domu i uprawie roli. Mąż pracował naprzód w kopalniach złota, potem był dyrektorem fabryki szkła u Poklewskiego; wtedy złamał nogę, a dla małżeństwa nastały ciężkie czasy, bo mąż stracił zajęcie. Ale i wtedy pamiętali o drugich i organizowali dla nich pomoc dzięki otrzymywanym z kraju zapomogom. W wolnych chwilach «Tomasz zbierał materjały do opisania tutejszej kopalni złota, zaczął pracować w przedmiotach filozoficznych,... ja także rzuciłam na papier niektóre myśli o przeznaczeniu kobiet, o dążności naszego wieku, o postępie — i na tem się skończyło»... Po drugiem zesłaniu Bułhakowie zamieszkali w Warszawie i tam pomarli.

Za sprawę Konarskiego był również skazany na Syberję Eugenjusz Żmijewski, rodem z Augustowskiego. Przebywał naprzód w katordze nerczyńskiej. Zwolniony na posielenie, oddawał się przez jakiś czas studjom matematyki, mechaniki i chemji, poczem w 1844 r. otrzymał nieźle płatne zajęcie i wybrał się na poszukiwanie złota z partją robotników, których był naczelnikiem. Czynił te poszukiwania w pustyni witimskiej, biorącej początek w górach kraju Zabajkalskiego między Werchno-Udyńskiem a Barguzinem. Spędził w tem zajęciu 14 lat, jadał mięso dzikich reni-

[1] *Listy o Syberji z korespondencji p. Maryi Teresy z Wierzbickich Tomaszowej Bułhakowej do Rodziny* («Rocznik Literacki» Romualda Podberskiego, Wilno 1849). Wydawca poświęcił je głośnej patrjotce litewskiej, Antoninie z Sulistrowskich Śniadeckiej.

ferów, jeleni i sarn piżmowych, rozbijał namioty na pograniczu Chin i w północnych pustyniach Jeniseju, w górach Sajańskich i nad brzegami Leny i Olekmy. Niejednokrotnie walczył z głodem; raz znalazł się otoczony pożarem lasu, innym razem został zaskoczony nagłą powodzią. Słowem — zaznał przygód życia pierwotnego.

Piękne obrazy przyrody, zwyczaje i obyczaje tubylców, ciężkie a mimo to beztroskie życie robotników kopalnianych, ciekawe sposoby dobywania złota — oto tematy pozostałego po Żmijewskim opisu tego życia koczowniczego. Czasem zajmie go szczególniej jakieś podanie syberyjskie, zwłaszcza gdy przypomina podobne, zasłyszane w ojczyźnie. Tak opowiada o pochodzeniu nazwy rzeki Barguzinu podanie, podobne do naszego o Wandzie. Księżniczka mongolska Bargu, panująca w tych okolicach, popadła w wojnę z wodzem obcego plemienia, który pragnął ją poślubić. Przenosząc śmierć nad niemiłe związki lub niewolę u obcych, skoczyła do rzeki i utonęła — i stąd poszła nazwa Barguzinu. Pisze ciekawe rzeczy o Chińczykach, których surowo osądza; opowiada o losach uczonego Burjata, Dordżi Banzarowa. Rzecz cała napisana z zacięciem nowelistycznem, opisy żywe, styl dobry, całość stanowi wartościowy dorobek w naszej literaturze podróżniczej. Rodzaj zajęć i przygód, życie czynne w walce z przyrodą w krainie niemal pierwotnej, oderwanie się od przeszłości — nadają książce zesłańca Żmijewskiego zupełnie odmienny charakter w naszej literaturze syberyjskiej, która jest przedewszystkiem pamiętnikarska, związana uczuciowo z przeszłością, owiana smętkiem i tęsknotą życia wygnańczego.[1]

Żmijewski należał do grupy Konarszczyków, zasądzonych w Warszawie. W literaturze polsko-syberyjskiej upamiętnił się z tej samej grupy poeta Gustaw Ehrenberg. Serdeczny towarzysz tworzył na wygnaniu nerczyńskiem poezje, które oddawały uczucia stęsknionych i nieszczęśliwych. Napisana tam *Zabojowa Mogiła* była drukowana w «Ateneum». Szczególniejszem powodzeniem

---

[1] Eugenjusz Żmijewski, *Sceny z życia koczowniczego*, Warszawa 1859, 2 tomy, 195+160. Rzecz wyszła także we Lwowie.

u współwygnańców cieszył się jego wiersz *Do braci posieleńców*, którego uczyli się napamięć i zapisywali go w swoich pamiętnikach. Utwór ten, pełen tęsknoty za ojczyzną, powstał zapewne okolicznościowo, na wiadomość o pozwoleniu powrotu dla któregoś z towarzyszy:

Ten, kto nam pozazdrościł dymu własnej strzechy,
W pustyni do skał dzikich przykuł nasze życie,
Ostatniej wygnańcowi nie wydarł pociechy:
Ojczyzny w sercach bratnich zostawił odbicie.
    Ale się grono zmniejsza. Patrz, jak liść powiewny,
    Co się po stepie błąka miotany wiatrami,
    Tak nas zemsty i łaski miotają. Niepewny
    Nie wiem, jak braci żegnać: życzeniem czy łzami?
Nie, łez nie chcę. Wesoło żegnam was, tułacze!
Niech nadzieja osładza smutek rozłączenia!
W dwóch rozkosznych ojczyznach znowu was obaczę:
Za Dnieprem — i za grobem! — Bracia! do widzenia!
    Na Zachód! tam do kraju bliżej, do swobody.
    Na Zachód! drogą słońca, drogą własnej duszy —
    Tam, może wiatr doniesie z ojczystej zagrody
    Westchnienie — i źrenicę wygnańca osuszy...

Przyjaciel Ehrenberga, Aleksander Wężyk, nie doczekał się powrotu do ojczyzny. Zmarł młodo na Syberji, w 1853 r. U rodaków zostawił wspomnienie świętości i apostolstwa. Sobie wszystkiego odmawiał, dzielił się z towarzyszami katorgi, nawet gdy to byli pospolici zbrodniarze. Budził we wszystkich szlachetniejsze życie duchowe. Gorąco przywiązany do kościoła katolickiego, myślał o jego potrzebach na Syberji i napisał rodzaj memorjału: *Uwagi nad potrzebami parafji Zabajkalskiej.*[1]

Gaspar Maszkowski z Wołynia, b. żołnierz z 1831 r., skazany na śmierć za sprawę Konarskiego i ułaskawiony dopiero pod szubienicą, zesłany został do katorgi w Nerczyńsku. Żona nie chciała dzielić losu skazańca i wyszła za innego. Spędził na Syberji 20 lat i wrócił do kraju niezmienionym entuzjastą. Zostawił

[1] Drukowane w A. Gillera *Opisaniu Zabajkalskiej krainy* (j. w.), t. III, str. 275—282.

po sobie «Notaty», zużytkowane przez Helleniusza.[1] Współcześni pamiętnikarze syberyjscy często go wspominają, zawsze z żywą sympatją. Posiadał talencik poetycki, ale poprzestał na próbach. Umarł w Kijowie 1884 r.

Do ludzi o głębszym charakterze należał też zapewne lekarz Maciej Łowicki, jak to można wnosić z jego pamiętnika z lat studenckich p. n. *Duch Akademji Wileńskiej*.[2] W pierwszej chwili uniknął aresztowania za sprawę Konarskiego. Śledztwo dotarło do niego dopiero w czasie indagowania innych i zesłano go z Odessy na Syberję. Jako pamiątka wygnania zostały po nim niewydane dotąd *Listy z Wschodniej Syberji*.

Ponieważ zesłańcy za sprawę Konarskiego należeli w znacznej liczbie do osób wyżej wykształconych, nie jest wykluczone, że więcej ich jeszcze spisało pamiętniki, ale zalegają one dotąd w archiwach rodzinnych. Zostawił podobno pamiętniki Joachim Leśniewicz. Wiadomo dokładnie, że Leopold Niemirowski nakreślił *Dziennik podróży* na najdalszy Wschód i Kamczatkę, rzecz — według relacji jednego z pamiętnikarzy — z dużym talentem napisaną. Może są to niekiedy dzieła znacznej wartości literackiej i narodowej, jak to dałoby się wnosić z niedrukowanego dotychczas pamiętnika Juljana G. Sabińskiego, wybijającego się na jedno z naczelnych miejsc wśród wszystkich naszych pamiętników syberyjskich.[3]

Sabiński był skromnym pisarzem. Na jednem miejscu dzien-

---

[1] We *Wspomnieniach lat minionych* i *Pamiątkach polskich z różnych czasów*.

[2] j. w.

[3] Juljan G. Sabiński, *Dziewiętnaście lat wyrwanych z mojego życia czyli Dziennik mojej niewoli i wygnania od r. 1838 do 1857 włącznie*. Cztery części: 711+882+813+721. «Moim dzieciom: Ziemowitowi, Olgierdowi i Hemildzie». — Rkp. Bibljoteki Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu, Nr. 546. — Zdaje się to być oryginał, ponieważ na kilku miejscach zawiera poprawki rzeczowe i stylistyczne, pochodzące chyba od autora. Według informacji, udzielonej mi przez prof. H. Mościckiego, kopja pamiętnika Sabińskiego ma się znajdować w posiadaniu prywatnem w Warszawie. Za daną mi sposobność przestudjowania rękopisu rapperswilskiego składam uprzejme podziękowanie p. Adamowi Lewakowi.

nika swojego napisał: «W *Ateneum* z r. 1845 i 1846 znalazłem wyjątki z *Dziennika* p. Ewy Felińskiej... oderwać się nie mogłem od tego czytania, dopókim wszystkiego nie dokończył... duch jego budzi dla czcigodnej wygnanki uczucia wyższe nad wszelkie wyrazy... z jakimś teraz wstydem patrzę na własny mój Dziennik»... Nie potrzebował się wstydzić, ponieważ rzecz jego nie ustępuje stylem, a treścią przewyższa piękny pamiętnik Felińskiej. Pamiętnik jego ma tem większą wartość, że nie był spisywany po latach z wspomnień i notatek, ale z dnia na dzień bezpośrednio, dzięki czemu bogate jego informacje stają się pierwszorzędnem źródłem dla kroniki naszego życia wygnańczego.

Bohater pamiętnika urodził się w 1797 r., na Podolu koło Kamieńca, i pochodził z rodziny obywatelskiej. Przed powstaniem listopadowem należał do wolnomularskiego związku Wolnych braci Podolan wraz z Tymonem Zaborowskim, Florjanem Łaszowskim, Jackiem Gołyńskim, Wincentym Rozwadowskim, Józefem Grottgerem, Eugenjuszem Ulatowskim. W r. 1831 służył jako ochotnik w dywizji ułanów polskich i po kapitulacji Zamościa dostał się po raz pierwszy do niewoli moskiewskiej, uwolniony niezadługo na podstawie amnestji cesarskiej z sierpnia r. 1832. W pamiętniku zapewne dla mistyfikacji napisał, że «przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności znajdował się wtedy w Zamościu, nie należąc do garnizonu i nie pełniąc służby wojskowej»...[1] Dnia 30 września (st. st.) 1838 r. został aresztowany po raz drugi przez Moskali za sprawę Konarskiego. I tym razem pisze w pamiętniku, że do spisku nie należał i tylko przez przypadek dostał się na listę oskarżonych. Podtrzymuje wielokrotnie to twierdzenie, w które sędziowie rosyjscy nie uwierzyli, a my znajdujemy się w kłopocie i wierząc autorowi przypuszczamy, że zaszedł w tym wypadku fatalny zbieg okoliczności. Skazany do ciężkich robót w Syberji wschodniej, wrócił stamtąd w r. 1858. Po raz trzeci zesłali go Moskale w 1861 r. Umarł na wygnaniu w Czernichowie, w 1869 r.

---

[1] Według pamiętników niedrukowanych Lucjana Michalskiego i Spirydjona Ostaszewskiego Sabiński znajdował się w Zamościu jako «ochotnik». Rodzaju jego służby nie określono (M. Rolle, *Z minionych stuleci* (j. w.), str. 320).

W świetle pamiętników przedstawia się Sabiński jako dobry Polak, człowiek religijny, poglądów umiarkowanych na ustrój społeczny, niezmiernie głęboko przywiązany do najbliższej rodziny, bezwzględnie wierny pamięci przedwcześnie zmarłej żony, Pelagji z Darowskich. Posiadał znaczne wykształcenie ogólne. Znał też dobrze język łaciński, francuski, włoski, niemiecki i rosyjski, nieźle angielski; grecki nie był mu obcy. Na wygnaniu strzegł pilnie godności osobistej. «Szlachetności uczuć osobistych — wyraził się — nie wydrze żaden wyrok wywołania»... Niektórzy uważali go dlatego za dziwaka i dumnego. Dbał też o zachowanie godności narodowej. Gdy pewnego razu podczas rozmowy o Słowianach uczciwy Rosjanin Bezobrazow zwrócił się do niego z zapytaniem: «Kiedyż nie jak Polak na Rosjanina albo odwrotnie, lecz jak bracia Słowianie wzajem na siebie patrzeć będziemy?» — Sabiński odpowiedział: «Wtedy, kiedy już się stanie rzeczą niemożebną, by mnie lub komu bądź z moich ziomków pytanie to czynione było w Syberji»... Wierzył w posłannictwo kulturalne wygnańców:

> ...I w nas podobnie, burzą rozegnanych,
> Brzęk kajdan mowy wolnej nie zagłuszy.
> Przemocą wzięci do krain nieznanych,
> Sercem przylgniemy do lodowej ziemi,
> Śnieg użyźnimy ciepłem naszej duszy,
> Sybir zasiejem myślami polskiemi...

O stosunkach syberyjskich wyraża się naogół korzystnie, zwłaszcza o sposobach zarobkowania, jakkolwiek z drugiej strony zauważył, że «lud na Sybirze jest niepracowity, zabobonny i przy rzadkich wyjątkach niegościnny i że na uczciwości i dobrej wierze sybirskich mieszkańców polegać nie można». Należy przyznać — pisze — że w Irkucku, byle tylko mieć szczerą ochotę do pracy, przemysł i zdatność, to zawsze znaleźć można zajęcie z przyzwoitą trudów nagrodą; nowy tego przykład na księdzu Jarzynie: wziął się do klejenia pudełek, skrzynek, oprawiania litografij... to przynosi mu na miesiąc najmniej 50 do 60 rub. as. czystego zysku. Sam Sabiński utrzymywał się przeważnie z dawania lekcyj języków obcych, przyczem dzieci Dekabrystów i dygnitarzy urzędowych nauczał bezinteresownie. Zabierało mu to cały czas, że nie miał

kiedy myśleć o sobie, a przecież bywały dni, w których «daleko srożej niż zwykle czuł ciężar wygnania i w których, jakkolwiek dość mocną posiadał wolę, cała przecież natężona jej usilność nie wystarczała na przemożenie tęsknoty i wewnętrznego smutku»...

Cieszył się, a trafiało się to nierzadko, że napotykał na Syberji wielbicieli języka polskiego. Wylicza też przy każdej sposobności ludzi z wyższego towarzystwa rosyjskiego, którzy mówili po polsku, a było ich niemało. Zdarzało mu się nieraz otrzymywać prośby o nauczanie języka polskiego. Lekcyj takich udzielał również bezpłatnie. Zapisuje między tego rodzaju uczniami: policmajstra Michajłowa, oficera Taskina, który deklamował z zapałem *Wallenroda,* właścicielkę domu, w którym jakiś czas mieszkał, Olimpję Mylnikową, dyrektorkę instytutu wychowawczego Dorochową, która nazywała polszczyznę «swoim ulubionym językiem», księcia Jakóba Borysowicza Łobanowa Rostowskiego, który — jak mówił — «dla olbrzymiej sławy Mickiewicza chciałby nauczyć się po polsku», Kukielową z Klejmionowych, córkę pułk. inż. górn., i kilka innych osób. Notuje też z zadowoleniem, że poznał Jana Efimowa, rodem z Jakucka, który od naszych wygnańców tak dobrze nauczył się po polsku, że mógłby uchodzić za Polaka.

Różni pamiętnikarze z tego okresu piszą życzliwie o Dekabrystach, ale czynią to przygodnie i jakby mimochodem. Sabiński wszedł niebawem w stałe stosunki z Dekabrystami i daje w swoim dzienniku najpełniejszy obraz tego ciekawego spółżycia polsko-rosyjskiego. Wcześniej zesłani, Dekabryści prędzej wydostali się na osiedlenie i spełniali na Syberji misję filantropijno-cywilizatorską, co przychodziło im nietrudno, ponieważ jako niepozbawieni majątku rozporządzali znacznemi zasobami. Mieszkali grupkami, głównie w Jałutorowsku w Syberji zachodniej i w Uryku w Syberji wschodniej, pozatem oddzielnie w okolicznych miejscowościach. Nieco później pewnej części pozwolono zamieszkać w Irkucku. Gdy zesłańcy za sprawę Konarskiego przybyli na Syberję, Dekabryści zbliżyli się do nich z własnego popędu i dopomagali w niedoli różnemi sposobami. Wstawiali się za naszymi do władz rosyjskich, na które mieli poważny wpływ, ułatwiali pierwsze kroki, składali pomoc w naturze, postępowali «po bratersku». Artamon Murawiew,

rozumiejący wcale dobrze po polsku, przyjechał umyślnie do grupy naszych w Usolju i między innemi ofiarował się na pośrednika w przesyłaniu listów, ponieważ ta pociecha była z początku wygnańcom zabroniona, a potem mogli się porozumiewać tylko za pośrednictwem władz administracyjnych i oddziału żandarmskiego. Zapowiedział też przyjazd księżny Marji Wołkońskiej, którą poprzedziła sława «anioła dobroci» na podstawie opinji dawniejszych zesłańców: Józefa Hordyńskiego i księdza Szajdewicza. Aleksander Murawiew, książę Wołkoński i kilku innych zaopiekowali się naszymi w Irkucku, gdzie ci byli zatrzymani czasowo przed zsyłką do Nerczyńska. Joachim Leśniewicz, skazany tylko na osiedlenie, zamieszkał na pewien czas w domu, wybudowanym przez dekabrystę księcia Odojewskiego.

Gdy okoliczności pozwoliły, zaczęło się spółżycie naszych z Dekabrystami na gruncie towarzyskim. Sabiński zaczął od wizyt w Uryku. Naprzód odwiedził Michała Łunina, człowieka wysokich zalet umysłu i pięknej duszy, który mówił dobrze po polsku. Potem był u księżnej Wołkońskiej, u której zastał Józefa i Aleksandra Poggio, rozumiejących po polsku. Spojrzenie księżny tchnęło dobrocią, a «cała postać była nacechowana tą wyższą godnością, która jest owocem cnoty niezwykłej, zamiłowanej w poświęceniu się»... Nadszedł też Mikołaj Panow, ale wnet odjechał. U stołu była mowa o Gustawie Olizarze, który niegdyś był rozmiłowany w Wołkońskiej, wówczas jeszcze pannie Rajewskiej. Księżna umiała dość dobrze po polsku. Przy fortepianie śpiewała pieśń polską. Za chwilę nadeszli Murawiewowie: Aleksander i Mikołaj, z którymi razem pozostał na wieczerzy. Po kilku miesiącach księżna zwróciła się do Sabińskiego z listowną prośbą o wychowanie jej syna, dodając, że «w jej domu znajdzie starania przyjaznej i czułej troskliwości i że wkrótce odzyska siły i zdrowie». Spełnienie prośby nastąpiło niezadługo, gdy Wołkońskim pozwolono zamieszkać w Irkucku. Żył wtedy u nich «jak w swoim domu i pośród rodziny». Wołkońska wspomina także Sabińskiego w swoim pamiętniku: «W domu u nas był poza tem pan Sabiński, zesłany Polak, władający doskonale językiem francuskim, który bezinteresownie poświęcał cały swój czas Michałowi»...

W domu Wołkońskiej poznał Sabiński wszystkich Dekabrystów z Syberji wschodniej i niektórych z zachodniej i prawie o wszystkich wyraził się sympatycznie. Z trzech Murawiewów najwięcej mu się spodobał Mikołaj. Jakubowicza nazywa grzecznym i dobrze wychowanym, dra Ferdynanda Wolfa materjalistą, Teodora Wadkowskiego człowiekiem niepospolitych przymiotów, księcia Sergjusza Trubeckiego zacnym. O Aleksym Juszniewskim, żonatym z Polką, z domu Królikowską, pisze, że bardzo dobrze mówił po polsku i łączył duszę mędrca z powierzchownością ascety. Księżnę Katarzynę Trubecką nazywa kobietą najstaranniejszego ukształcenia i gruntownej nauki; ubodzy mówili po jej śmierci: «już matka i opiekunka nie żyje». O mężu jej dodał, że «łatwiej zgodzić się z nim może w niektórych okolicznościach aniżeli z Wołkońskim i kilku innymi z tamtego towarzystwa».

Nasi i Dekabryści wzajemnie się odwiedzali i dochodzili do zażyłości. Księżne Trubecka i Wołkońska pierwsze odwiedziły u Roszkowskich pannę Niepokojczycką, gdy ta przyjechała do swego narzeczonego, Rabcewicza, a potem córki ich były drużkami na ślubie Rabcewiczów. Sabiński z Trubecką kumowali u Roszkowskich. Leopold Niemirowski malował portrety Wołkońskich. Gdy Roszkowscy wyjechali do Syberji zachodniej, stosunki utrzymywały się nadal przez korespondencję. Tam znowu przyjechał zaraz do nich z Jałutorowska dekabrysta Jan Puszczyn i prosił o odwiedziny rosyjskiej kolonji wygnańczej, do której oprócz niego należeli: Aleksander Murawiew z żoną, książę Oboleński, ożeniony z pospolitą sybiraczką, Tyzenhauz, Jakuszkin i wdowa po Jantalcowie.

W domach Dekabrystów spotykali się nasi z innemi także osobami z lepszego towarzystwa rosyjskiego. Tak Sabiński poznał u Trubeckich arcybiskupa irkuckiego Nila, który uczył się w Kijowie, rozumiał i czytał po polsku. Tam też znajdowali nasi atmosferę kulturalną, zwłaszcza u Wołkońskich, u których bywali zawsze różni artyści, śpiewacy i pianiści, przeważnie cudzoziemcy, gdy w podróżach artystycznych dotarli do Irkucka. Nadewszystko korzystali z ich bibljotek i mieli możność czytania szeregu czasopism (*Le Siècle*, *Journal des Débats*, *La Semaine*, *Journal de Francfort*, *Illustrierte Zeitung* i inne), które, choć pokiereszowane cen-

zurą żandarmską, przynosiły przecież dokładniejsze wiadomości o Europie aniżeli pisma rosyjskie i nasze z pod zaboru rosyjskiego. Ponieważ Dekabryści należeli często do najgłośniejszych rodów rosyjskich, z któremi bardzo poważnie liczyli się generał-gubernatorowie syberyjscy, fakt wzajemnego spółżycia wpływał korzystnie na ulżenie doli naszych wygnańców. Nasi potrzebowali tej ulgi, bardziej niż Dekabryści, bo choć i ci byli na zesłaniu, znajdowali się wszakże w swojej ojczyźnie, wśród ludzi jednej mowy i jednej wiary, gdy tymczasem nasi byli obcy wszystkiemu na ziemi wygnania i dlatego brzemię niedoli było dla nich daleko cięższe...

Generał-gubernatorowie Syberji wschodniej byli w owym czasie dla naszych ludzcy i wyrozumiali. Gen.-gubernator Rupert, Niemiec z pochodzenia, którego dzieci Sabiński uczył bezinteresownie, dochodził w uprzejmości tak daleko, że pozwolił, ażeby listy do Sabińskiego szły pod jego adresem, i listy te oddawał mu nierozpieczętowane. Oczywiście nie wszystkich taka łaskawość spotykała. Za przykładem Ruperta szło wielu urzędników i nawet oficerów żandarmskich, którzy przewozili listy i książki od jednych wygnańców do drugich i tylko na gruncie ściśle towarzyskim trzymali się przeważnie w grzecznem, ale urzędowem oddaleniu. Uprzejmość ta budziła wdzięczność u wygnańców. To też, gdy Rupert w 1847 r. opuszczał stanowisko, Sabiński «w imieniu całego ciała polskich wygnańców wyraził mu najszczerszą wdzięczność za jego ludzkie, łagodne i pełne szlachetności względem nich postępowanie». Wtedy Rupert «wzajem zaręczył, że każdy na jego miejscu, skoro nas pozna, nie zdoła odmówić nam szacunku i życzliwości»... Następca Ruperta, Murawiew, zasłużył sobie także na dobrą pamięć u naszych wygnańców.

Ulgi, jakie nasi otrzymywali, były z pewnością w dużej mierze zapłatą za godność w zachowywaniu się naszych wygnańców, ale niewątpliwie była w tem także zasługa zabiegów Dekabrystów. Pamiętali o tem nasi i przy każdej sposobności oddawali wzajem usługi swoje Dekabrystom bezinteresownie, zaznaczając, że chcą się bodaj w ten sposób wywdzięczyć wygnańcom rosyjskim za ich pomoc i przyjacielską łaskawość. Tak postępował Sabiński jako nauczyciel ich dzieci, tak czynił Niemirowski i Nowicki, tak wszyscy

inni bez wyjątku. Jest też to piękna karta w życiu wygnańców obu narodów, a Sabińskiemu jesteśmy wdzięczni, że tyle ciekawych szczegółów na tej karcie zapisał.

Najlepiej wszakże czuli się nasi między sobą, we własnem kole wygnańczem. W Syberji wschodniej były dwa takie koła centralne: jedno irkuckie, drugie nerczyńskie. Oba gromadziły się u siebie podczas uroczystości narodowych, razem spożywały wilję i święcone, razem modliły się w rocznicę rozstrzelania Konarskiego. Oba koła tworzyły wspólny związek dla celów samopomocy, oba działały łącznie w stosunkach z krajem, skąd przychodziła pomoc moralna i materjalna. Wygnańcy czuwali też wzajemnie nad zachowaniem godności ludzkiej i narodowej i umieli karcić każde zboczenie z drogi... W dzienniku Sabińskiego znajdujemy dla tej sprawy bardzo wiele najciekawszych szczegółów, bez których znajomość tego okresu życia naszych wygnańców byłaby pozbawiona pierwszorzędnego materjału faktycznego. Nieraz dziwimy się, jak szybko rozchodziły się między nimi wiadomości o rzeczach krajowych i sprawach osobistych, jak wczuwali się w każdy odgłos z Europy, który zdawał się zapowiadać lepszą przyszłość, jak pamiętali nawet o takich drobiazgach, ażeby kupować mydło u Wysockiego, a fajeczki u Knolla.

Pamiętnik Sabińskiego przedstawia też najdokładniej sposób prowadzenia procesu Konarszczyków w Kijowie. Dowiadujemy się stamtąd o brzydkiej roli Antoniego Szaszkiewicza, który swoich wydawał i nie wstydził się bawić wesoło w więzieniu z oficerami rosyjskimi i z wyraźnym szpiegiem Jerzym Orłowskim, o tyle może lepszym... od Szaszkiewicza, że przyznał się Sabińskiemu, iż «jest więźniem dobrowolnym, niejako członkiem komisji śledczej... słowem, szpiegiem i że wielkie już z jego strony zasługi dają mu znakomite wpływy i możność ratowania niektórych»... Wyrok na siebie nazywa Sabiński «dziełem osobistej złości Pisarewa i Gajworońskiego» i przytacza niekonsekwentne jego słowa: «Chociaż Sabiński, Gołyński i Leśniewicz nie należeli do tajnego towarzystwa, lecz ponieważ pojmowali cel jego i mieli uczestnictwo w sprawie 1831 r., a nadto jeszcze Leśniewicz był na jarmarku w Felsztynie

obrany deputatem, przeto dwaj pierwsi skazani do ciężkich robót na lat 20, a ostatni jako mniej winny na lat 15»...

Również najdokładniej ze wszystkich kreśli Sabiński podróż etapami, ponieważ robił codzienne zapiski. Podajemy stamtąd ciekawsze wiadomostki. Gubernator permski powiedział mu o Sybirze: «i tam znajdziesz ludzi dobrych, światłych i szlachetnych»... Pop tamtejszy nakłaniał go do przejścia na prawosławie, obiecując, że mogłoby to wpłynąć na jego losy... Gubernator tobolski Gorczakow wysłuchał uprzejmie jego żalów na niesprawiedliwy wyrok i wyraził się, że «dekret, odejmujący majątki, szlachectwo i skazujący na katorgę bez potwierdzenia samego cesarza jest niesłychanym wypadkiem».. Oficer etapowy w Tobolsku wziął jego i towarzyszy za księży i pastorów i wszystkich całował w ręce. Wśród towarzyszy zesłania były częste niesnaski. Na etapie Wozneseńskim dowiedział się, że w okolicy jest do 800 osad, a kilkaset z Polski. Na wszystkich etapach znajdował mniejsze lub znaczne ilości żołnierzy polskich z r. 1831, wymienia też często ich nazwiska, a bardzo często osadników polskich, nieraz w większych skupieniach. «Niektórzy z osadników zupełnie zapomnieli języka, wielu zmieniło wiarę»... Nad Obią zauważył bujną naturę: sosny, osiki, wierzby, iwy, brzozy, topole piramidalne, srebrne i pospolite, akacje, jarzębiny, kruszyny, czeremchy, porzeczki, maliny, piękne lilje, dzwonki. Na etapie Bołotyńskim zobaczył pszczelnictwo «jak u nas na Pobereżu». Na etapie Poczytańskim widział ozime żyto. W Tomsku wicegubernator Dubecki mówił z nimi po polsku. W drodze do Aczyńska spotkali kobietę, która chodziła co rok do Poczajowa. «Kolega Antoni Beaupré zostawił jej kartkę do swojej znajomej pani Bekiu[1] w Krzemieńcu»... W Krasnojarsku dozorcą więzienia był Polak, Longin Jakubowicz z Wołynia, którego żona mówiła także po polsku. Gubernator tamtejszy, Bazyli Iwanowicz Kopyłow, był grzeczny i uczony, rozmawiał z nim po łacinie, mówił trochę po polsku; pytał się o Polaków, których poznał w 1831 r. w Wiatce: Czetwertyńskich, Zielińskich, Czerkasa i innych. W salonie jego widział Sabiński ryciny Napoleona, Kościuszki, Stanisława Augusta,

[1] Salomea Bécu, matka Juljusza Słowackiego.

Józefa Poniatowskiego. Na etapie Kurkuńskim oficer pozwolił im odwiedzić ziomkę karczmarkę, Katarzynę Chrapowicką z Wołynia. We wsi Tułan odwiedzili «zasidatela» Pawła Zajączkowskiego, niegdyś żołnierza Napoleońskiego, który czytał im rękopis podróży z Warszawy do Kamczatki.

Roboty, na które został skazany, zaczęły się od dawania lekcyj dzieciom Mewiusa, nienajgorszego Niemca, dyrektora zakładu solnego w Usolju. Pełnił te obowiązki bezpłatnie i postawił to za warunek. Przeniesiony do Irkucka, uczył dzieci gen.-gub. Ruperta, i miał bardzo wiele innych lekcyj, dzięki czemu zarabiał na wcale przyzwoite utrzymanie. Cierpiał na częste przeziębienia. Czas tak sobie urządził, ażeby miał codziennie jakąś wolną chwilę na obcowanie myślowe z przeszłością i na zapiski w dzienniku. Najbliższe stosunki przyjacielskie łączyły go z Leopoldem Niemirowskim, który malował jego portret, a potem z młodym Henrykiem Monikowskim, za którym wstawiał się skutecznie do jen. brygady Zapolskiego, mówiącego po polsku. Wigilję Bożego Narodzenia spędzał zawsze w kole wygnańczem i uważał ją za uroczystość, która szczególniej odpowiada tajemnej sile uczucia.

Poza niezmiernie bogatą treścią faktyczną dziennik Sabińskiego zawiera bardzo wiele rzewnych ustępów, poświęconych pamięci zmarłej żony i rozpamiętywaniu nad losem dzieci. Po opuszczeniu przeważnej części tych ustępów, które są tylko pamiątką dla rodziny, dziennik Sabińskiego zasługuje zewszechmiar na ogłoszenie drukiem jako najlepsze i najobfitsze źródło do historji zesłańPstwa polskiego w Syberji wschodniej w okresie, w którym Sabiński tam przebywał. Wśród wszystkich pamiętników, przekazanych przez Konarszczyków, rzecz Sabińskiego ma niezaprzeczenie wartość największą.

* *
*

Pod niezawodnym wpływem propagandy Konarskiego z jednej, emisarjuszy z drugiej strony, powstał drobny spisek patrjotyczny w Łomży w r. 1839, do którego pierwszą myśl podał Rafał

Błoński.[1] Wnet zdradził całą sprawę kolega spiskowy, Antoni Śmiarowski, urzędnik apelacyjny. Aresztowanych kilku członków osadzono w więzieniu; do chwili zakończenia inkwizycji nikt z nich o zdradzie nie wiedział. Z Łomży odstawiono ich do cytadeli w Warszawie. Ostateczne śledztwo przeprowadzili: pułk. Masson, sędzia Tański, urzędnik Bosakiewicz. Dopytywano się o Błońskiego w Krakowie, gdzie był przed pięciu miesiącami, ponieważ inkwizytorom chodziło o dowiedzenie się, kto dał pomysł do spisku i jakie spisek przewidywał sposoby. Nareszcie 14-dniowy sąd wojenny pod jen. Tyniszewem ogłosił wyrok. Błońskiego skazano na «przepędzenie przez 2000 szpicrut i odesłanie do robót na Syberji», innych na 1000 i 500 szpicrut, potem wszystkich do robót, prócz Śmiarowskiego, który zasądzony został na całe życie do wojska, bez wysługi. Masson zapowiedział jednak, że rózg nie będzie. Jakoż w więzieniu zjawił się sam Paszkiewicz i rzekł do Błońskiego: «Nie masz więcej jak lat 16 (miał 21), a już chciałeś Moskali rznąć?»... Pobyt ten wpłynął na losy więźniów.

Dnia 15 sierpnia 1840 r. ogłoszono drugi wyrok. Wszystkich uwolniono od chłosty. Błońskiego skazano na 20 lat do robót na Syberji, potem na osiedlenie. Paszkiewicz zmniejszył wymiar na 10 lat, potem nastąpiło ułaskawienie na dwa lata robót i osiedlenie bez ograniczenia czasu. Trzej koledzy (Podbielski, Sienicki i Ostrowski) zostali uwolnieni od kary, Popłocki oddany do wojska na Kaukaz, Śmiarowski skazany na rok twierdzy w Zamościu, Sancewicz do Wiatki, Dzwonkowski i Mocarski na osiedlenie w Syberji. Na rozkaz jen. Tuczka okuto Błońskiego w kajdany i wysłano w drogę, przeznaczywszy po 45 gr dziennie na życie. Jechał na Moskwę, Kazań, Perm, skąd dawano na życie tylko po 12 gr. Dnia 16 września przybył do Tobolska. Po dwóch tygodniach popędzono go pieszo do Tary w partji pospolitych kajdaniarzy. Na pierwszym półetapie od Tobolska zbliżył się do niego aresztant niezakuty i przemówił po polsku; był to jakiś Sobański, skazany za włóczęgostwo. W Tarze oddano go do lazaretu,

---

[1] Błoński Rafał, *Pobyt na Syberji — przez niego samego w Rzymie opisany w 1865 r.* Kraków 1867, Druk. «Czasu», str. 119.

pełnego nędzy i pasorzytów. Przyszli pocieszyć go rodacy: Kazimierz Szalewicz, Hieronim Zelwert, Erazm Orlicki, Ambrożewicz, Feliks Syczewski. Za trzy tygodnie wysłano go na roboty w Ekateryńskim Zawodzie, w rządowej fabryce wódki. W ósmym miesiącu jego tam pobytu przybyli na roboty nowi ziomkowie zesłańcy: Karol Bogdaszewski, Karol Skierski, Adam Kłossowski, Stanisław Biegański i chory na suchoty Hipolit K.(rzywicki), niewierzący z pobudek patrjotycznych w sprawiedliwość Bożą. Żarliwy w wierze Błoński usiłował go nawrócić, co mu się też, jak pisze w pamiętniku, powiodło. Hipolit niebawem umarł.

Po upłynionym terminie robót Błoński osiadł we wsi Uj, o 60 wiorst od Zawodu wśród Ostjaków. Polował z nimi, widział, jak krew wysysają z zabitych wiewiórek, potem zjadają surowe mięso. Podpatrywał praktyki szamańskie na polowaniu. Szaman — jak opowiada — upaja się dymem z ziół, poczem, gdy go wiążą, rzuca się konwulsyjnie; wreszcie uspokaja się i jak przez sen mówi o odległości miejsca i strony, gdzie się zwierz znajduje. — Ale po pewnym czasie Błoński «wrócił do ludzi na pomocnika pisarza». Wśród życia jednostajnego, jakie prowadzi, czyni dalsze spostrzeżenia, notuje ciekawsze zdarzenia, interesuje się przemysłem i handlem syberyjskim, fałszowaniem pieniędzy, przyczem wspomina o sławnym Cejzyku z Litwy, którego nawet widział, jak szedł etapem do katorgi w Syberji wschodniej, skazany właśnie za fałszowanie pieniędzy. Zajmował się osobą «znakomitego przedsiębiorcy i spekulanta» syberyjskiego, Alfonsa Poklewskiego, Polaka.

W 1844 r. przybył do Ekateryńskiego Zawodu zesłaniec Rufin Piotrowski. Gorczakow kazał go trzymać pod osobną strażą, ale i to nie pomogło. Piotrowski, wziąwszy w r. 1846 pozwolenie na wyjazd do kolegów w Tarze, uciekł. Po kilku dniach kolega Siesicki, z którym Piotrowski mieszkał, udał się do naczelnika, objawiając zdziwienie, iż towarzysz dotąd nie wrócił. Naczelnik wysłał Siesickiego do Tary. Piotrowskiego nie było. Naczelnik przeraził się i w ośm dni po ucieczce zarządził poszukiwania. Pozostali w Zawodzie Polacy byli przez kilka miesięcy niespokojni o losy Piotrowskiego. Niedługo po Piotrowskim uciekł z Zawodu drugi zesłaniec polski, Kulesza. Dostał on 300 pletni, co zrodziło w nim

myśl ucieczki. Skradł na drogę 6000 rb i szczęśliwie zniknął. Kulesza był potem oficerem w wojsku rosyjskiem, następnie przeszedł do Węgrów w czasie rewolucji, gdzie został wzięty do niewoli przez Moskali. Co się z nim stało, Błoński się nie dowiedział.

O powstaniu krakowskiem czytał w gazetach i tegoż roku pod koniec lata w każdej prawie partji widział wędrujących do Wschodniej Syberji ziomków z wszystkich prowincyj naszego kraju. Jakoś niezadługo po tych zdarzeniach, ponieważ już 10 lat urzędował, przeniesiono go do Tary, gdzie poprzednikiem sprawnika, przy którym miał obecnie urzędować, był Polak Chudykowski. Otrzymał wreszcie prawa włościańskie czyli uzyskał wolność ruchów na Syberji. Wtedy właśnie nadeszła wiadomość, że Rosja wdała się w wojnę krymską. Błoński wybrał się do Omska, aby snuć z rodakami wygnańcami marzenia lepszej przyszłości. Przebywali tam wówczas: Aleksander Mirecki, Józef Opiński, Aleksander Preiss, Józef Anczykowski i Kajetan Chomiczewski. Marzenia nie doznały spełnienia. Jedynym pomyślnym wynikiem zakończenia kampanji krymskiej było uwolnienie wygnańców polskich z Syberji. Wrócili do ojczyzny, ale była ona jeszcze ujarzmiona. Błoński przebył na zesłaniu lat siedmnaście. Wiary w wyzwolenie nigdy nie stracił. «A z tem wszystkiem, po tylu nieszczęściach, — pisze po r. 1863 — wiara nasza w pomyślniejszą przyszłość przy łasce Boga nie upadła — i nie upadnie»...

ROZDZIAŁ IX

PAMIĘTNIKI Z PÓŹNIEJSZYCH ZSYŁEK MIKOŁAJOWSKICH

Nadzwyczajna ucieczka Rufina Piotrowskiego. — Wytrwały Szymon Tokarzewski. — Nieszczęśliwy Józef Żochowski. — Wspomnienie o Teodorze Dostojewskim i Sergjuszu Durowie. — Dostojewski o naszych. — Józef Bogusławski. — Rękopis Jana Wincentego Michała Modzelewskiego. — Zasłużony Agaton Giller. — Karol Ruprecht. — Ksiądz Krzysztof Szwernicki. — Listy Dionizego Skarżyńskiego.

Mimo bezwzględnego prześladowania ze strony Rosji, emigracja nie zaniechała propagandy, emisarjusze nie przestawali do kraju napływać, ażeby tutaj organizować lepsze żywioły, dźwigać na duchu, podtrzymywać nadzieję rychłego wyzwolenia. Kierownictwo robót wzięła na siebie Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego.

Jeden z takich emisarjuszy Centralizacji z r. 1843 zostawił po sobie obszerny pamiętnik, wyróżniający się nadzwyczajnością przygód, napisany z dużym talentem literackim, należący obok pamiętnika Beniowskiego do najefektowniejszych, jakie posiadamy w literaturze polsko-syberyjskiej. [1] Emisarjuszem tym był Rufin Piotrowski, urodzony w r. 1806 na Ukrainie, uczeń szkoły ba-

[1] *Pamiętniki z pobytu na Syberyi Rufina Piotrowskiego*, Poznań 1860, 3 tomy, str. 325 + 335 + 276. Rzecz przetłumaczona na główne języki europejskie. Część pamiętników p. n. *Ucieczka ze Syberyi* ogłosił Jan Czubek. Tę samą część wraz z wyjątkami z innych pamiętnikarzy ogłoszono anonimowo w książce p. n. *Syberya, opowiadanie według pamiętników spisanych przez wygnańców polskich ułożone*, Lwów 1889. Część pamiętników wyszła także nakładem «Nowej Reformy», Kraków 1902.

zyljanów w Kaniowie nad Dnieprem. Ubodzy rodzice spodziewali się, że syn stanie się niedługo trwałą podporą rodziny. Tymczasem wybuchło powstanie listopadowe. Piotrowski wstąpił w szeregi na ochotnika, walczył naprzód pod Dwernickim, potem w dywizji Rybińskiego pod Warszawą, a po kapitulacji stolicy przekroczył z wojskiem granicę pruską i razem z innymi udał się do Francji. Tutaj został członkiem Towarzystwa Demokratycznego, które oparło nadzieję odbudowania Polski na zniesieniu pańszczyzny i pozyskaniu w ten sposób ludu włościańskiego do przyszłej walki.

Piotrowski był człowiekiem o charakterze ofiarnym. Choć znane mu były szczegóły o śmierci Szymona Konarskiego i o prześladowaniach ze strony rządu rosyjskiego, z błogosławieństwem pułkownikowej Zaliwskiej i z instrukcjami Centralizacji, którą wtedy stanowili: Teofil Wiśniowski, Wiktor Heltman, Józef Wysocki i Jan Alcyata, wybrał się samym początkiem 1843 r. z Paryża za obcym paszportem do Polski celem krzewienia tutaj ideałów demokratycznych i organizowania pracy patrjotycznej. Na jakiś czas zamieszkał w Kamieńcu Podolskim jako Francuz i nauczyciel języka francuskiego. Nawiązał pierwsze nici organizacyjne, gdy został zdradzony przez trzech rodaków: Jaszowicza czy Jaszowskiego, Stanisława Leszczyńskiego i Alberta Nitowskiego. Aresztowano go 31 grudnia 1843 r., zakuto w kajdany i odesłano do Kijowa. Tam zapadł wyrok na rozstrzelanie, a po złagodzeniu go przez gen. gub. Bibikowa na dożywotnią katorgę w Syberji.

Popędzono go etapami w towarzystwie pospolitych zbrodniarzy i osadzono w okolicy Tary. Piotrowski nie poddał się losowi, przygotowywał w skrytości plan ucieczki i uskutecznił go szczęśliwie po szesnastu miesiącach pobytu na ziemiach Rosji. Przy końcu r. 1846 był już w Paryżu, skąd wyjechał po dwóch latach do Galicji, spodziewając się znaleźć tutaj stosowne pole do działania. Zgasły niestety chwilowo rojenia o wolności ludów; Piotrowski wrócił do Paryża i był tam nauczycielem na Batignolles do 1868 r. Potem wyjechał znowu do Galicji, w okolice Tarnowa. Tutaj umarł i złożony został na cmentarzu tarnowskim w 1872 r. Łask nigdy nie przyjmował. Pracowity a skromny, zaoszczędzoną przez całe życie sumę 100,000 złr. przeznaczył testamentem na cele narodowe.

Pamiętniki Piotrowskiego podają bardzo dużo ciekawego dla historyka materjału o naszej emigracji na Zachodzie i o wygnańcach na Syberji. Zna wszystkie tragedje wygnańcze: sprawę tobolską konfederatów barskich, sprawę omską, którą szczegółowo przedstawia; chwali Dekabrystów, że chętnie przyjmują do swego grona Polaków i okazują im wielkie współczucie; nazywa Syberję krajem radykałów i najliberalniejszą prowincją Rosji. Oblicza liczbę Polaków na Syberji w tym czasie na około 50,000 i twierdzi, że niema w tem obliczeniu żadnej przesady. Podaje kilka szczegółów o potomkach dawniejszych zesłańców, rozsypanych po całej Syberji. W Tarze poznał dwóch braci Grabińskich, kupców, których ojciec był Polakiem; niedaleko Ekateryńskiego Zawodu mieszkał «chrestjanin» Panowski, którego dziad był Polakiem; około Siemipałatyńska, jak słyszał, były za jego czasów dwie wioski polskie, których mieszkańcy hodowali pszczoły i mówili jeszcze po polsku; wśród starowierców poznał osobliwego popa, Polaka, żołnierza z r. 1831.

Najbardziej jednak interesującą powieściowo jest ta część jego pamiętników, w której opowiada o niezwykłej ucieczce z Syberji. Przygody to iście Odysseuszowe, a zadziwiającym jest sam plan ucieczki. Piotrowski nie próbował przedzierać się na stepy kirgiskie ani mongolskie, lecz z zapasem 190 rb. w kieszeni puścił się w samą głąb caratu. Naśladował więc nie naszych zesłańców, ale raczej próby brodiagów. Przebrany w suknie mużyka syberyjskiego, z sztyletem za cholewą, wyszedł późnym wieczorem z Zawodu w miesiącu lutym 1846 r., podczas twardej jeszcze zimy. W Tarze jako mniemany «prykażczyk» pewnego kupca najął za 75 rb. kibitkę na jarmark do Irbitu i znalazł się tam już za 72 godzin w odległości 143 mil polskich od miejsca zesłania.

Stąd wybrał się pieszo na Wierchoturje, przekroczył góry Uralskie, i udając robotnika, szukającego zarobku w solowarniach, przybył do Solikamska. Następnie przyjął rolę pobożnego pątnika, śpieszącego do monasterów Sołowieckich, największej po Kijowie świętości u prawosławnych. Tak przez Czerdyn, Kaj i Lalsk dostał się do Wielkiego Ustiuga nad Dźwiną północną. W podróży swojej żywił się przeważnie suchym chlebem, a sypiał dla bezpieczeń-

stwa na bezdrożach, w leśnej puszczy. Dla ochrony przed mrozem i wiatrem okopywał się w śniegu; zaledwie kilka razy udało mu się przenocować w ciepłej izbie. Niebezpieczeństwo było ciągle groźne, gdyż licho podrobiony paszport mógł go łatwo narazić na wydanie policji.

W Wielkim Ustiugu najął się jako flisak za 15 rb. do Archangielska. Obcował ciągle z pątnikami, rolę swoją odgrywał rozważnie i umiejętnie, a przynosiło to znaczne korzyści, bo i bezpieczeństwo było pewniejsze i tańsze utrzymanie. Nie mogąc dostać się na okręt cudzoziemski w Archangielsku, rad nierad musiał iść pieszo w dalszą drogę. Przeszedł mimo Sołowieckich monasterów, a odtąd dążył do Petersburga, jako pątnik, powracający z monasterów. Opowiadał, że wybiera się na Petersburg w dalszą pielgrzymkę do Kijowa. Tak na Kargopol dostał się do Wytiegry, stąd statkiem przez jezioro Onegę, Świr i Ładogę, dalej przez Newę do Petersburga. Tam dzięki szczęśliwie zdarzonej znajomości wsiadł na okręt, niezapytywany o paszport, i tak przybył do Rygi.

Nadzieja ocalenia była coraz większa, niebezpieczeństwo groziło jednak bez przerwy. Z Rygi, udając szczotkarza, zakupującego szczecinę, szedł pieszo przez Litwę ku granicy Prus. Ubiór mużyka był mu najlepszym paszportem. Wydostawszy szczęśliwie inną odzież, której teraz potrzebował, przeszedł granicę pruską pod Kłajpedą, zapóźno dostrzeżony przez moskiewską straż pograniczną. W Prusiech czekała go niespodziewana przykrość, która mogła obrócić w niwecz tyle trudów i około 700 mil pieszo przebytej drogi. Znużony podróżą i osłabiony lichem pożywieniem, zapadł w kamienny sen niedaleko Królewca. Przebudził go strażnik policyjny i jako podejrzanego włóczęgę odprowadził do więzienia.

Zaczęło się śledztwo. Piotrowski zabawił się w Francuza, łatwo jednak przekonano się, że to było udawanie. Nakoniec przyznał się, że jest Polakiem i zbiegiem ze Syberji. Ponieważ wtedy burzyło się w Poznańskiem, obudziły się u policji nowe podejrzenia. Posłano pismo z zapytaniem do Berlina, a tymczasem gubernator hr. Eulenburg wypuścił go z więzienia na własną porękę. Wtedy ofiarował mu gościnność w swoim domu zacny kupiec kró-

lewiecki, niejaki pan Kamke. Z Berlina przyszedł rozkaz wydania Piotrowskiego władzom rosyjskim. Godna rządu pruskiego zapamiętałość! Ostrzeżony na czas przez życzliwe osoby i zaopatrzony w pieniądze, — a była to wyjątkowa, bo jedyna chwila, kiedy przyjął uczciwą darowiznę, — wsiadł na okręt i dostał się szczęśliwie do Francji.

Wrażenia, doznane po prawdziwie niezwykłem ocaleniu, pięknie określa Piotrowski: «Dziś jeszcze, kiedy się zastanawiam nad tem wszystkiem, co mi się zdarzyło znieść w przeciągu lat czterech, od czasu wyjazdu z Paryża aż do mojego doń powrotu, ledwie sam sobie wierzyć mogę... W tem więc wszystkiem, co w mych czteroletnich przygodach zaszło, widzę tylko zrządzenie Opatrzności, której się podobało mnie ocalić, zapewne dla ogłoszenia przed światem i dla potomności okrucieństw i męczarni, jakich się za rządów Mikołaja dopuszczano na naszych rodakach, a które prawie nikomu dokładnie nie były znane. Za to więc wszystko Bogu Jedynemu niech będzie cześć i chwała».

Osobliwość przygód Piotrowskiego da się porównać z jedną chyba tylko ucieczką Beniowskiego. To też pamiętniki jego wnet przełożono na główne języki europejskie. Na podejrzenie, czy spisane przygody są prawdziwe, poważnie odpowiada sam Piotrowski w przedmowie: «Czytający te pamiętniki mogą wierzyć lub nie wierzyć wypadkom w nich opisanym. Ja tylko powiem, że cel mojego z Francji do Polski wyjścia był dla mnie nadto wzniosłym a powrót z Syberji odbył się prawie pod zasłoną samej Opatrzności, ażebym się ośmielił do rzeczy, i tak już nadzwyczajnych, cośkolwiek jeszcze dodawać; byłoby to świętokradztwo»...

* * *

Nowe zkolei pamiętniki pozostały po Szymonie Tokarzewskim, uczestniku sprawy ks. Ściegiennego.[1] Tokarzewski miał szczęście być recydywistą syberyjskim. Pierwszy raz był zesłany za spisek chłopski ks. Ściegiennego, którego był emisarjuszem

[1] *Siedem lat katorgi. Pamiętniki Szymona Tokarzewskiego, 1846—1857.* Warszawa 1906, str. 227. — *Ciernistym szlakiem. Pamiętniki Szy-*

od nocy z 16 na 17 lipca r. 1844. Emisarjuszostwo trwało niedługo. Schwytany przez Austrjaków, dostał się do więzienia lwowskiego, skąd uciekł, ale zdradzony przez leśniczego Wierzbickiego znów został aresztowany i wydany Moskalom. Korzystał z cudzego paszportu na nazwisko Feliksa Chodkiewicza i miał nadzieję ocalenia. Wydał go jednak zastępca wójta w Starym Zamościu, Misiaczkiewicz, który doniósł, że uwięziony nazywa się Szymon Karaszewicz Tokarzewski. Wtedy osadzono go w cytadeli warszawskiej, potem przewieziono do Modlina, nareszcie do katorgi w Tomsku na Syberji.

W cytadeli znalazł się Tokarzewski 13 czerwca 1846 r. Za sąsiadów lub towarzyszy miał: Henryka Monikowskiego, potem prostego żołnierza w Kiachcie, oraz księdza Józefa Staniszewskiego z Kujaw. Dnia 28 kwietnia 1848 r. okuto więźniów cytadeli w kajdany i powieziono w «szatańskich» brykach z klatkami do Modlina. Oprócz Tokarzewskiego byli tam wtedy skazani przeważnie na Sybir, a niektórzy jeszcze przedtem na pałki: 73-letni ksiądz Woroniec, Aleksander Grzegorzewski, Franciszek Kamiński, Ludwik Mazaraki, Alojzy Wenda, Feliks Jordan, Jan König, Kowalewski, Jacek Kochanowski, Michał Podgórski, ksiądz Dominik Jasiński, ksiądz Tomasz Włodek, Józef Belina Leszczyński, Józef Toczyski, Józef i Karol Rudniccy, Władysław Pągowski, Domaradzki, Cyrjak Accord, Dominik Chodakowski, Adolf Gruszecki, Benedykt Kosiewicz, August Karasiński, Władysław Modrzejewski, Konstanty Brzosko, Henryk i Hipolit Raciborscy, Jan Mikułowski, Ignacy Kostrzycki, Jan Mikoszewski, Szymon Czaplicki, Mieszkowski, Aleksander Grzybowski, Filipowski, Jan Sobierański, Florjan Butwiłło, Raczyński, Aleksander Czerwiński, Stanisław Dutkiewicz, Mieczysław Zarębski, Sobolewski, Michał Korzeniowski, Zientkiewicz. Sądząc według na-

---

mona Tokarzewskiego z więzień, robót ciężkich i katorgi. Dalszy ciąg pamiętników p. t. «Siedem lat katorgi». Warszawa 1909, str. 249. — Szymon Tokarzewski, *Bez paszportu. Z pamiętników wygnańca.* Warszawa 1910, str. 71. — Tenże, *Na tułactwie*, Warszawa 1911, *Katorżnicy*, Warszawa — Kraków 1912, *Zbieg*, Warszawa 1913.

zwisk, byli to skazańcy za różne «winy»: za ks. Ściegiennego, za powstanie z r. 1846 i za Związek Narodu Polskiego.

Dnia 17 czerwca 1848 r. wysłano pierwszą partję na Syberję. Jechał z nią Tokarzewski na Brześć Litewski, Moskwę, gdzie wówczas cholera wyludniła miasto, na Kazań, gdzie jeden ze studentów uniwersytetu pokazał im język. W drodze na Perm spotkał ich Leopold Jarzyna ze sprawy Konarskiego, jadący na osiedlenie z Irkucka do Wołogdy. W Permie znajdował się w garnizonie Henryk Woliński, zesłany za rok 1846. W Tobolsku zastał już Józefa Bogusławskiego za rok 1846 i Feliksa Józefa Żochowskiego, swojego niegdyś profesora w Szczebrzeszynie, za rok 1848. Wnet też przybyli tam Rudniccy i Grzegorzewski. Dnia 11 sierpnia 1848 r. popędzono go pieszo w partji na Tarę, gdzie przybyli ich powitać niektórzy z tamtejszych zesłańców: Karol Bogdaszewski ze sprawy Aleksandra Wężyka, Adam Kłossowski, Konstanty Dorotkiewicz, Siesicki, Karol Skierski i Chomnicki.

Tokarzewski poszedł dalej pieszo w partji z Józefem Bogusławskim na Barnauł i Ust-Kamienogorsk, dokąd przybył w styczniu 1849 r. Tam odwiedził zesłańców ks. Jurgielewicz i odprawił dla nich nabożeństwo. Tam też poznali Elżbietę Jefremownę, wdowę po majorze Bartoszewiczu, Polaku. Dla wielkiej dobroci zesłańcy nazywali ją «Gwiazdą Syberji» i «Kwiatem Północy». Towarzysz Tokarzewskiego, Bogusławski, nazywa ją w swoim pamiętniku nadzwyczajną kobietą, Polką z duszy, choć Moskiewką była z rodu; opowiada też, że podawała zesłańcom projekt ucieczki do Buchary. Szlachetna Elżbieta, której pochwały znajdujemy i gdzie indziej, zmarła w 1850 r., wnet po wyjeździe Tokarzewskiego i Bogusławskiego. Obu naszych zesłańców zaznajomił z Bartoszewiczową Napoleon Górski, skazany w sołdaty za sprawę Gerwazego Gzowskiego.

Losy Tokarzewskiego i Bogusławskiego są przez kilka lat wspólne i pamiętniki ich wzajemnie się uzupełniają. Obu oskarżono, że korespondują z Paryżem i Londynem, że chcą rozbroić 60 tysięcy Kirgizów i zburzyć fortecę Ust-Kamienogórską. Wskutek tego wnet wyprawiono ich do Omska. W drodze odwiedzili w Siemipałatyńsku Józefa Hirszfelda, skazanego w sołdaty za Gzow-

skiego. Hirszfeldowi powodziło się dobrze, bo jako żołnierz zarządzał majątkiem bogacza Popowa. Tam też poznali Ordyńskiego, zesłańca z r. 1825, eks-kleryka (obecnie żołnierza) Jana Maja, i Rokickiego. Tam również dowiedzieli się o upadku sprawy węgierskiej i słyszeli ostrzeżenia przed Wasylim Gregorowiczem Krywcowem, zwanym pospolicie Waśką, komendantem więzienia omskiego, strasznym opojem i okrutnikiem. W dalszej drodze spotkali w stanicy oczairskiej Karola Krzyżanowskiego, żołnierza z r. 1831, żonatego z zacną Rosjanką, córką pułkownika.

Dnia 12 listopada 1849 r. przybyli nasi zesłańcy do Omska i zostali pomieszczeni w tamtejszem więzieniu. Wnet po przybyciu poznali dzikość Krywcowa. Niemłodemu Żochowskiemu kazał on wymierzyć zaraz na wstępie 300 kijów za to, że ten, nazwany przez opoja «brodiagą», ośmielił się powiedzieć: «jestem więźniem stanu». W więzieniu omskiem spotkali Aleksandra Mireckiego ze sprawy Stefana Dobrycza, który wydany przez obywatela Karczewskiego siedział tutaj od 1846 r. Mirecki stracił węch, ponieważ nieludzki Krywcow naznaczył go *purasznikiem* czyli kazał mu czyścić kloaki. Zastali także Jana Woźniakowskiego, skazanego na 20 lat katorgi, którego za pracę naukową zrobiono podoficerem. W lipcu 1850 r. przybyli nowi zesłańcy: Józef Anczykowski, Karol Bem, Ludwik Korczyński, Jan Musiałowicz. Wszyscy Polacy byli pomieszczeni osobno, wraz z przestępcami Czerkiesami, Kabardyńcami i żydem Izakiem Bemsztajnem.

Położenie naszych było zrazu ciężkie. Chodzili w uniformie aresztanckim i w kajdanach. Potem patrzano przez palce na zmiany w odzieży. Tylko Tokarzewski nie zdjął uniformu przez siedm lat, bo sądził, że ubiór człowieka wolnego i kajdany bynajmniej z sobą nie licowały. Roboty odbywali w cegielni rządowej. Niektórzy malowali pokoje, nauczeni przez Bema, który był malarzem. Weszło nawet w modę miejscową zajmować pokoje,- malowane przez Polaków. Mogli też czytać książki, przez co niedola stała się nieco lżejsza. Gromadka polska żyła solidarnie, otoczona szacunkiem współwięźniów i obdarzona zwięzłemi przydomkami. Tak Żochowski nazywał się *świętoj*, Bogusławski *balnoj*, Tokarzewski *chrabryj*. W 1851 r. stracili Żochowskiego. Zapadając coraz bardziej na

umyśle wskutek nędzy, niewygód i cierpień moralnych, umarł w szpitalu omskim w 50 r. życia.[1]

Do najciekawszych zapewne sąsiadów więziennych należeli dwaj rosyjscy zesłańcy polityczni: sławny pisarz Teodor Dostojewski i Sergjusz Durow. Obaj byli uwięzieni w 1849 r. za należenie do «Związku dla obrony włościan i zniesienia poddaństwa» (Pietraszewskiego) i zasądzeni na 4 lata katorgi w ostrogu omskim. Tutaj w 1850 r. nastąpiło spotkanie z wygnańcami polskimi, stosunki osobiste, długie rozmowy natury społeczno-politycznej, nareszcie zerwanie stosunków. Znajomość utrwaliła się wszakże na kartach pamiętników.

Ocena Dostojewskiego ze strony polskiej wypadła bardzo surowo. Tokarzewski, człowiek prosty, w wyrażeniach dosadny, zapisał krótko a węzłowato: «Dostojewski nienawidził Polaków. Ponieważ z rysów i nazwiska niestety znać było pochodzenie polskie, mawiał, że gdyby wiedział, że w jego żyłach płynie chociaż jedna kropla krwi polskiej, kazałby ją natychmiast wypuścić... Obaj z Durowem słabi, zdenerwowani, jodyną i merkurjuszem przeładowani... Co innego Dekabryści!...» Wcale nie łagodniej wypowiada się więcej wykształcony Bogusławski. Mówi o obu Rosjanach, że «byli przeładowani jodyną i merkurjuszem, jak bańki aptekarskie, nadzwyczajnie słabi, zdenerwowani». Dostojewski, który nienawidził Polaków, wydał mu się «poziomy i płaski». Słysząc jego szowinistyczne poglądy, można było myśleć, że jest warjatem. Przy rozpoczęciu kampanji wschodniej marzył o zaborze Turcji; sądził, że to «światełka odrodzenia»... Pod koniec pobytu więziennego musieli zerwać z nim stosunki, nawet musieli nim pogardzać, bo groził doniesieniem, wydaniem naszych rozmów, zapowiadał, że zgnijemy w więzieniu...

Sąd Dostojewskiego o polskich towarzyszach więziennych jest nieporównanie pobłażliwszy, jakkolwiek zabarwiony żalem rozczarowania.[2] Pisząc o stosunku Polaków do więźniów zbrodniarzy,

---

[1] Józef Żochowski zostawił po sobie kilka dzieł, między niemi: *Filozofję serca czyli mądrość praktyczną* (Warszawa 1845), *Fizykę* (2 tomy, Warszawa 1841—2) i *Życie Jezusa Chrystusa* (Warszawa 1847).

[2] Teodor Dostojewski, *Wspomnienia z martwego domu* (j. w.).

powiada, że nie chciał zamykać się przed nimi w chłodnej i nieprzystępnej grzeczności, jak to czynili Polacy... Gdy raz przestępcy urządzili teatr więzienny, Polacy dopiero na ostatnie przedstawienie zdecydowali się pójść do teatru, i to po wielu zapewnieniach, że tam i dobrze i wesoło i bezpiecznie... «Starca» Żochowskiego nazywa bigotem, gorszy się, że klękał do modlitwy. Anczykowski był, według niego, zanadto ograniczony i nic w sobie nie miał szczególnego. Bem, człowiek już stary, była to gruba małomieszczańska dusza, był to malarz pokojowy, i to nielada malarz... O Tokarzewskim wyraża się z uznaniem, że chorego Bogusławskiego na plecach doniósł z drogi etapowej do więzienia. Z Bogusławskim żył najbliżej i najdłużej, chodzili nawet pisać do kancelarji rządowej, dopóki i tego nie zakazano. O przekonaniach Bogusławskiego pisze, że «były niekiedy bardzo dziwne, pełne wyłączności; bywa to, że u pewnego rodzaju ludzi bardzo rozumnych ustalają się pojęcia wręcz parodoksalne... Bogusławski z bólem przyjmował każdy zarzut z mej strony i zgryźliwie mi odpowiadał; zresztą w wielu rzeczach, być może, miał więcej odemnie słuszności, nie wiem tego; aleśmy się nakoniec rozłączyli i to mię bardzo bolało, przeżyliśmy już wiele razem»...

Czytając dzisiaj te sądy obustronne, ma się wrażenie, że między Dostojewskim a naszymi zesłańcami trwało stałe nieporozumienie, nieuniknione między przedstawicielem narodu panującego a obrońcami wolności narodu ujarzmionego. Dostojewski nie dość może o tem pamiętał, że w rozmowach politycznych jako człowiek światły powinien był unikać nawet w gorącości polemiki wszystkiego, co mogło ranić uczucie lub tłumić nadzieje patrjotyzmu polskiego; był wprawdzie więźniem politycznym, jak i nasi wygnańcy, ale nawet w tej roli był Rosjaninem; był u siebie, gdy nasi byli w podwójnej niewoli. To też nasi zesłańcy byli rozżaleni, pisali złośliwie o tem, co było nieszczęściem osobistem Dostojewskiego, wyrazili się o nim naogół surowiej, niżby na to sprawiedliwość i długie stosunki towarzyskie pozwalały. Kto wie nawet, czy te długie rozmowy omskie nie przyczyniły się do wzmocnienia szowinizmu u Dostojewskiego, bo sam napisał, że wrażenia więzienne tak silnie

na niego podziałały, że «oderwać się od nich zbyt boleśnie, prawie niepodobna...» Obie strony padły tutaj ofiarą systemu rządu carskiego, który chciał iść do wielkości Rosji przez podbój słabszych i zatruwał tym systemem dusze panujących i podbijanych. Rola naszych była w każdym razie obronna, więc zasługują, mimo wszystko, na większe usprawiedliwienie.

Po uwolnieniu z katorgi Tokarzewski poszedł na osiedlenie i był zajęty w Wielkim Uczastku naprzód jako dozorca, potem jako naczelnik kantoru gorzelni u Lejzora Wajnsztajna, pobierając 100 rb. miesięcznej płacy i utrzymanie. Tak doczekał się amnestji za Aleksandra II. W czasie wyjazdu z Omska spotkał Waśkę Krywcowa, ale w jakimże stanie! Waśka z powodu nadużyć stracił stanowisko, a jako opój stał się żebrakiem. Tokarzewski podał proszącemu jałmużnę... Waśka go poznał...

Przybywszy do Warszawy w 1857 r., odwiedził naprzód Emilję Gosselin, nauczycielkę, która zadaniem swojego życia uczyniła nieść pociechę i pomoc więźniom politycznym i wygnańcom. Zwiedził także dom, będący niegdyś własnością tej panny patrjotki, w którym niegdyś zbierały się «entuzjastki»: Narcyza Żmichowska i Eleonora Ziemięcka, a z mężczyzn: Gustaw Ehrenberg, Henryk i Aleksander Krajewscy, Gerwazy Gzowski, Opińscy, Żulińscy, Traugutt, Władysław Krajewski (później Sybirak, potem lekarz w Cieplicach, zmarły w Krakowie r. 1892) i inni. Pierwszy podarunek od Emilji Gosselin otrzymał Tokarzewski już w r. 1848. Rozwinął go dopiero w Ust-Kamienogorsku i znalazł pachnące mydło, szczotkę i duży gęsty grzebień z kości słoniowej; gdy grzebień się przybrudził, wystąpiły litereczki: «Odwagi, drodzy bracia! Ojczyzna o was nie zapomni»... Potem w Oczairze u Krzyżanowskich wygnańcy znaleźli listy do siebie z podpisem: nieznajoma siostra Emilja Gosselin»...— W Warszawie Tokarzewski musiał oglądać się za zajęciem. Pani Emilja zachęciła go do rzemiosła. Tak został szewcem «na wzór Kilińskiego». Ale już po kilku latach pobytu w ojczyźnie musiał znowu powędrować na Syberję za powstanie styczniowe, na nową katorgę i potem osiedlenie, na długich lat dziewiętnaście.

Z pamiętnikami Tokarzewskiego łączą się ściśle wspomnienia

z Syberji Józefa Bogusławskiego.[1] Był on także recydywistą jako zesłaniec, ale pierwszym razem popędzono go tylko w głąb Rosji europejskiej. Był wtedy studentem uniwersytetu w Dorpacie i został zesłany za sprawę Konarskiego do Tambowa, gdzie przebywał do r. 1845. Ale już w rok po powrocie uwięziono go powtórnie 14 marca 1846 r. i wywieziono na Syberję w r. 1848 z Apolinarym Hofmajstrem i Janem Reerem, który przedtem odebrał 1500 pałek. Wrócił znów do kraju w r. 1855 i w dwa lata umarł w Częstochowie. Wspomnienia jego zostały przedrukowane z rękopisu Tokarzewskiego. Wolno przypuszczać, że Tokarzewski przejął niejedno z tych wspomnień do swoich pamiętników, skoro posiadał ich rękopis, lub co najmniej uzgodnił własne pamiętniki z wspomnieniami Bogusławskiego. Dlatego materjał, wspólny obu pamiętnikom, wyzyskaliśmy przy sprawozdaniu z pierwszego okresu pobytu Tokarzewskiego na Syberji, tutaj wydobędziemy tylko te ważniejsze szczegóły, które są wyłączną własnością wspomnień Bogusławskiego.

W wspomnieniach swoich opowiada Bogusławski o obu okresach zesłania. Nad uwięzionymi za Konarskiego w Wilnie znęcał się jenerał Trubeckoj. Pierwsza kara była jednak stosunkowo łagodna; w Tambowie oddano go tylko pod ścisły nadzór jenerał-gubernatora, a następnie kazano wstąpić do służby cywilnej. Za drugim razem osadzono go w cytadeli warszawskiej, która była zmorą wszystkich naszych więźniów politycznych przez długie lata, a najbardziej może dawała się we znaki za czasów Paszkiewiczowskich. Bogusławski, zgodnie z innymi, opowiada o znęcaniu się tam zbirów carskich, często Polaków z pochodzenia, nad naszymi patrjotami. Tutaj skazano go na 10 lat katorgi na Syberji, a po ogłoszeniu wyroku obwożono go z innymi po ulicach miasta z napisem na piersiach *złoumyszlennik*.

Z Warszawy wywieziono go w «klatce» do Modlina. Był rad, że pozbył się dozorcy Żuczkowskiego, nazywanego przez więźniów Morokiem (od pogromcy dzikich zwierząt w *Żydzie-tułaczu*). Stamtąd jechał na Wilno, Moskwę, gdzie grasowała cholera, Niżnij Now-

[1] *Wspomnienia Sybiraka. Pamiętniki Józefa Bogusławskiego* («Nowa Reforma» za r. 1896, Nry od 249—294).

gorod, gdzie dość ludzki gubernator zaprosił go na obiad, na Kazań i Perm do Tobolska, gdzie również byla cholera, a między mieszkańcami rozpuszczono pogłoskę, że przywieźli ją Polacy. W Tobolsku znalazł się narazie sam, bo Hofmajstra skierowano już wcześniej do Orska na linję orenburską, a Reera posłano na lat 12 do katorgi w Nerczyńsku. Wnet przybyli jednak nowi zesłańcy. W maju 1848 r. przywieziono z Warszawy profesora Żochowskiego, w lipcu Dominika Chodakowskiego, który wnet umarł w Ust-Kamienogorsku, Józefa Toczyskiego, Adolfa Gruszeckiego, Hipolita Raciborskiego i Aleksandra Czerwińskiego; w 4 dni po nich przybyli: Józef Tokarzewski, szewc z Warszawy, Cyrjak Accord, August Karasiński i Michał Korzeniowski, dwaj ostatni karani pałkami w Modlinie. W lipcu jeszcze przywieziono Józefa i Karola Rudnickich i Aleksandra Grzegorzewskiego, będącego w pomieszaniu zmysłów. Razem z różnych stron zebrało się ich czternastu.

Z Tobolska popędzono ich pieszo w dalszą drogę. Szli w partji z pospolitymi zbrodniarzami. Wtedy to napatrzył się różnym Iwanom Beznazwania, Bezotieczestwa, Niepomniuszczym, typowym brodiagom syberyjskim. Od tego też czasu dzielił Bogusławski losy Tokarzewskiego. Gdy przybyli do Tomska, żołnierz Polak dał znać naszym, a wtedy przyszli ich pozdrowić: Ksawery Stobnicki i ekskleryk Tomasz Karśnicki, obaj skazani w sołdaty. Potem odwiedzili ich w więzieniu dawniejsi zesłańcy: Tomasz i Teresa Bułhakowie, Mieczysław Wyrzykowski, później patron w Warszawie, Józef Adamowski. Na etapie w Ust-Kamienogorsku doczekali się przybycia czterech krawczyków z Warszawy, skazanych za puszczenie nad Wisłą zabawki w kształcie Białego Orła: Jana Marszanda, Kazimierza Bazylskiego (czy Bazylewskiego), Konstantego Kalinowskiego i Feliksa Fijałkowskiego.

Nareszcie Bogusławski przybył na miejsce zesłania, do katorgi w Omsku. Oprócz zdarzeń, wspomnianych w łączności z pamiętnikami Tokarzewskiego, Bogusławski opowiada szczegóły o zasłyszanej z tradycji sprawie omskiej, z wydarzeń zaś więziennych kreśli szczegółowo obchód wigilji Bożego Narodzenia, podczas którego napadli na nich katorżnicy zbrodniarze, ale na szczęście nasi przy pomocy Czerkiesów potrafili się obronić.

Wspomnienia Bogusławskiego zawierają dużo informacyj, znamionują inteligentnego obserwatora, ale widać w nich ślady niewykończenia. Spisywał je niezawodnie zaraz po drugim powrocie do ojczyzny, zapewne z dokładnych notatek, ale rychła śmierć przerwała piękną pracę nieugiętego patrjoty.

Za Związek Patrjotyczny Henryka Krajewskiego został skazany dalszy z kolei pamiętnikarz tego czasu, Jan Wincenty Michał Modzelewski. W chwili uwięzienia w 1850 r. liczył 43 lat życia, był człowiekiem żonatym i ojcem rodziny. Typ szlachcica starej daty, niewątpliwego patrjoty, jednakże poglądów społecznie zacofanych, który wszedł w spisek przez przyjaźń i przypadek, czego sobie i drugim nie mógł potem przebaczyć. Rosji zresztą nie cierpi, a wygnanie znosi z godnością. W sądach o ludziach weredyk nie bez przekąśliwości, umysł dość refleksyjny ale chaotyczny, natura uczciwa, a od czasu uwięzienia ostrożna i podejrzliwa, obserwator niezły, pilny czytelnik rzeczy historycznych. Pamiętniki jego zalegają dotąd w rękopisach.[1]

Pisze Modzelewski, że od r. 1849 nie należał osobiście do żadnych związków tajnych, lubo z przekonania każdemu z nich według możności gotów był pomagać. Po aresztowaniu w Wielką Niedzielę w 1850 r. odstawiono go do cytadeli, zakutego w kajdany. Od r. 1832 nie był na tem miejscu, ale i warowni wtedy nie było, a tylko koszary gwardji koronnej i konwikt pijarów, gdzie przez sześć lat był na naukach do 1832 r. W cytadeli przesiedział długie cztery lata. Przez pierwszych 17 miesięcy «nikt o mnie nie zawadził, ani żona czuła, ani krewni bojący się»... Dobrze mi ojciec mówił: — dodaje nieco dalej — «żeń się, pókiś głupi»... Długi pobyt w cytadeli pozwolił mu dobrze zaobserwować członków komisji śledczej i ich metody, o czem obszernie opowiada. — W dłu-

[1] Znane mi są dwa rękopisy. Wcześniejszy i obszerniejszy p. n. *Opis Sybiru. Wspomnienia, wydanie pośmiertne po Jakubie Ja-czu*, znajduje się w Bibl. Jagiell. Nr. 5137. Późniejszy i znacznie szczuplejszy, pisany w 70 roku życia autora, jeszcze bardziej chaotyczny i gadatliwy niż poprzedni, znajduje się w Ossolineum (Nr. 5317) p. t. «Jan Modzelewski, *W cytadeli i na Sybirze. Wspomnienia więźnia politycznego z lat 1850—1858*». — Rękopis pierwszy dałby się bez większego trudu uporządkować i skrócić, a mógłby się nadać do druku.

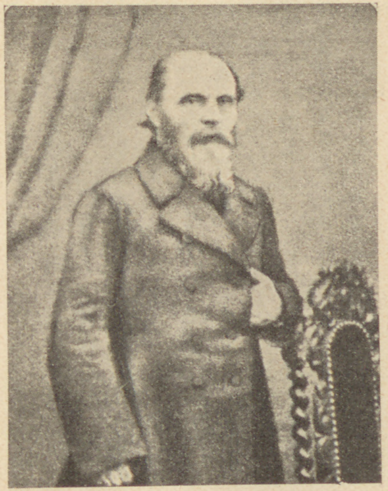
gich godzinach samotności Modzelewski zastanawiał się nad przyczyną cierpień zbiorowych i osobistych. Powiada, że dwaj jego przodkowie byli rotmistrzami pod Wiedniem, ojciec stracił za sprawę narodową dobra swoje, Babuszki na Ukrainie; on sam był żołnierzem w powstaniu listopadowem. Nie poczuwa się tedy do winy. A jednak przyszło cierpienie, więc «wycierpieć trzeba, ażeby się zupełnie oczyścić»... Ma zapewne na myśli indywidualne cierpienia ofiarnicze, które mają być ekspiacją za grzechy zbiorowości narodowej. Myśl ta nie była u Modzelewskiego wyjątkowa, znajdujemy ją bowiem i u innych pamiętnikarzy...

Męka samotności była szczególnie nieznośna. Wyzyskiwali ją prześladowcy, ażeby więźnia złamać, skłonić do zeznań. Wmawiali w indagowanych, że inni już wszystko wyznali. Za nakreślenie kilku zdań nieznaczących czynili ulgi, nakłaniając do dalszych wynurzeń, oszukując nadzieją uwolnienia. Sam znalazł się w tem położeniu, że za napisanie kilku zdań, które nikomu zaszkodzić nie mogły, dano mu szlafrok, pozwolono na tytoń, książki do czytania i przechadzki po dziedzińcu więziennym. Dopiero wtedy spostrzegł się, poczuł się spodlonym we własnych oczach, i milczał odtąd bezwzględnie. To znowu komisja nasyłała do celi towarzysza, w rzeczywistości szpiega, który spowiadał się niby to z różnych rzeczy, ażeby nakłonić więźnia do przerwania milczenia. Jeden z takich mówił Modzelewskiemu, że uważają go za członka «czarnych braci», t. j. szpiega, ale ostrożny nie dał się już sprowokować.

Tego rodzaju moralne tortury wstrząsały nieraz na długo, niekiedy na zawsze. Byli między nami niektórzy — pisze Modzelewski — doświadczający dziwnych symptomatów, to nabożeństwa aż do bigoterji, to jakiegoś obłędu umysłowego z uprzedzeniem, że ich ciągle podsłuchuje ktoś ukryty w ścianie, a to było przepierzenie, gdzie ledwie prusak lub karaluch mógł się wcisnąć. Byli inni, co później przez całe życie doświadczali wstrząśnień i chorób lub drażliwości, bardzo dla innych przykrej... Zdaje się, że w tym wypadku Modzelewski myślał także o sobie. Byli inni jeszcze, którym się zdawało, że tylko na zdrajców i donosicieli natrafiają, a «judasz» we drzwiach psuł im wszelkie poczucie zaufania. I to spostrzeżenie zdaje się nosić charakter osobisty... Niektórzy, kocha-



KS. PIOTR ŚCIEGIENNY



RUFIN PIOTROWSKI

jący przedtem życie, znienawidzili i świat i ludzi. Inni, zdrowi, czerstwi, jak Wydrowski, żołnierz z r. 1832, z emigracji złowiony, prawie nagle marli. Byli wreszcie tacy, co przysięgali, że, skoro stąd wyjdą, wstąpią natychmiast do klasztoru. Ile charakterów, tyle symptomatów...

Po odczytaniu wyroku zakuto go w kajdany i wyprawiono z ośmiu towarzyszami zwyczajną drogą etapową na Syberję. W Miłośnej pozwolono pożegnać się z rodziną. Przyjechała wtedy żona Modzelewskiego, Euzebja, dwaj synowie i córeczka. Żona towarzyszyła mu do Mińska. Za Moskwą, a osobliwie za Niżnim Nowgorodem, gdzie tylko sanki ich stanęły, zaraz zjawiało się kilku i kilkunastu rodaków, wypytując o to i owo; zbywali pytających ogólnikami; bolało ich to pewnie, ale niewola rodzi nieufność... Po drodze uderzają go wszędzie więzienia, turmy. «Turmy — zauważa — to przyrodzone znamię narodowe Moskali. Kiedyś może ich nie będzie, ale turma ich zostanie — oby w gruzach»... Z pobytu w Kazaniu wspomina o wysokiej tam wieży i związanej z nią legendzie o ostatniej chanowej, która na widok ostatecznej klęski swoich skoczyła z jej szczytu na kamienie. Góry Uralskie nie zrobiły na nim wrażenia; Świętokrzyskie wydają mu się wyższe.

Na święta wielkanocne przybyli do Tobolska. Osadzono ich w więzieniu razem ze zbrodniarzami, z których ośmiu było przykutych do tapczanów. Wnet po ich przybyciu wszedł do izby pułkownik żandarmów i odezwał się: «My nie tych się boim — tu wskazał brodiagów, — ale was politiczeskich»... Na Wielkanoc ruską odwiedził zbrodniarzy miejscowy archimandryta, podszedł też ku nim, ale wnet się cofnął, może ze wstydu, bo był to perekińczyk Łukasiewicz, dawny unita. Miał on później godną siebie przygodę. W domu swoim trzymał rzekomą wychowanicę, która wdała się w romans z popikiem, za co archimandryta kazał mu wyliczyć 100 nahajów. Popik narobił hałasu. Pokazało się, że wychowanica była w rzeczywistości dziewką publiczną. Archimandrytę zdegradowano i posłano na pokutę do Sołowieckich monasterów. Modzelewski lubował się w skandalicznych historyjkach, zapisał też drugą taką ze stosunków tobolskich. Jakiś urodziwy hołysz wdał się w amory z jakąś starą a bogatą kniahynią. Baba nie chciała umrzeć,

więc hołysz palnął jej w łeb i dobrał się do worka. Nastąpiło śledztwo. Kobiety zbierały składki na urodziwego mordercę. Poszedł wprawdzie do katorgi, ale został bogaty. Przy tej sposobności Modzelewski wyraża się niepochlebnie o cnocie niewiast syberyjskich, dodając, że «były dobre i dla naszych»...

Z Tobolska posłano go do Tomska, gdzie był zajęty w zakładzie «winokurnym» Poklewskiego. Opowiada, że przyjeżdżał tam na lustracje jen. Markowski, niewiadomej narodowości. Stanąwszy przed frontem żołnierzy, zapytywał: — «A szto ty, Polak?» — Polak. — «Ah! sukinsyn miatieżnik». I walił go w zęby. — «Szto ty, Russki?» — Russki. — «Ah! russkaja świnia! dać mu 50 kijów». — «Szto ty, żonat?» — Żonat. — «Z kakowoże?» — Z Sybirjaczką. — «Dać mu kije»... Potem zabierał potłuczonych Polaków, zawoził do siebie na kwaterę, częstował, całował i żegnał...

Do Dekabrystów Modzelewski — wyjątkowy w tym względzie — czuł uprzedzenie. Może nie podobał mu się ich program społeczny, bo — liberał w rzeczach religji — był zacofańcem w sprawach społecznych. Dlatego pewnie nie lubił także ks. Ściegiennego, chociaż ten przyjął go z «otwartemi rękoma», gdy Modzelewski wracał do kraju. Nazywa Ściegiennego «słabą głową» i «infamisem». Łączy go z rzezią galicyjską! Oskarża o wspólnictwo z Metternichem i Grzegorzem XVI... Nie dziwić się, że uwłaszczenie włościan uważał za naruszenie własności prywatnej...

Modzelewski zanotował sporo plotek o Polakach czynownikach i zesłańcach politycznych i niepolitycznych. Polacy czynownicy — pisze — mają tam wiele wstydu, ciągną wprawdzie korzyści, ale delikatnie, a pacjent nie syknie, byle go nie zdzierano... Opowiada o romansowem usposobieniu Alfonsa Poklewskiego i o przygodzie, jaka mu się zdarzyła, gdy popełnił nadużycie na skarbie państwa. Czynownik Rymsza, Polak, wpadł na ślad, groziła katastrofa. Wtedy Poklewski poprosił o rękę córki Rymszy, panny Anieli. Małżeństwo doszło do skutku, sprawa nadużycia utonęła. Plotkuje też Modzelewski, że lokaj Poklewskich był zesłany za zamordowanie pana, kucharz za zabicie jakiejś pani, a lekarz domowy, dr Nowicki z Wilna, za zabicie żony. Historję Nowickiego opowiadają inni także pamiętnikarze, bo była dość osobliwa. Oże-

nił się z miłości, a potem zakochał się w drugiej. Wtedy pierwszej zadał «ciosik» za ucho na cmentarzu. Rzecz się wykryła. Nowicki poszedł na Sybir; był dobrym lekarzem i cieszył się tutaj niezłą reputacją... Z tem wszystkiem Modzelewski odnosi się z wielką sympatją do rodziny Poklewskich, a panią Anielę nazywa «błogosławioną orędowniczką naszą«. Chwali także zacnych Bułhaków i notuje, że pani Teresa pisała pamiętniki, a w nich «o wygnańcach, ile który wart»... Podaje niektóre szczegóły o nieszczęśliwym Żochowskim, że był zrazu u pijarów, potem wystąpił, ożenił się, miał wiele dzieci i cierpiał na szał bigoterji, ale uwięziony w Warszawie nie chciał się zrobić nieprzytomnym na umyśle... Pisze o Polaku Jastrzębskim, zesłanym za Pietraszewskiego, który jako nihilista bardzo mu się nie podobał. Notuje wreszcie z zadowoleniem, że «nas Polaków wogóle zowią na Syberji panami»...

W 1855 r. otrzymał uwolnienie od robót i zamieszkał w Tiumeniu na własnym chlebie. Było lżej, korzystał z towarzystwa, z polowania. W maju 1858 r. odzyskał całkowitą wolność i wrócił do kraju. W 1872 r., mając 67 lat życia, spisał pamiętniki. W odmienionej redakcji powtórzył je «pod przymusem» w 70-ym roku życia. Na obu redakcjach znać starczość umysłu. Mimo to stanowią one ciekawy przyczynek, i jako osobiste przeżycie Modzelewskiego, i ze względu na niektóre szczegóły przez innych niezapisane.

Pośród wszystkich pamiętnikarzy syberyjskich doby Mikołajowskiej najwybitniejsze stanowisko zajmuje A g a t o n G i l l e r, zasłużony zarazem działacz i historyk ruchu niepodległościowego, urodzony w Opatówku w 1831 r. Już jako młody człowiek brał żywy udział słowem i piórem w propagandzie patrjotycznej. W 1849 r. wyemigrował do Galicji w zamiarze przedostania się na Węgry. Ujęty przez policję austrjacką, wydany został przez ówczesnego namiestnika Galicji, Gołuchowskiego, władzom rosyjskim. Te osadziły go w cytadeli i skazały następnie na służbę wojskową w Syberji. Podróż odbywał przeważnie pieszo, okuty w kajdany, przywiązany do łańcucha albo do drąga żelaznego, wespół z pospolitymi zbrodniarzami i piętnowanymi katorżnikami. Nie był bowiem szlachcicem i nie mógł korzystać z przywileju, który pozwalał na uwal-

nianie szlachciców od kajdan, chociażby byli zwykłymi zbrodniarzami. W Ladach, leżących na samych kresach Polski przedrozbiorowej, zerwał kilka kwiatów nieśmiertelnika na pamiątkę ziemi ojczystej. Na Syberji przebywał w krainie Zabajkalskiej, którą dokładnie poznał i szczegółowo opisał. Był tam bardzo ruchliwy, poznawał dawniejszych wygnańców, prowadził z nimi korespondencję, zbierał materjały do ich życia, skrzętnie spisywał tradycję polsko-syberyjską, czytał rzeczy rosyjskie o Syberji, przypatrywał się tubylcom, przyrodzie, metodzie rządzenia, starał się zbadać wszystko, co było związane z życiem tego rozległego kontynentu, zwłaszcza zaś z dziejami Polaków na Syberji. Własnemi przeżyciami w tym okresie czasu prawie się nie zajmował. Zanotował zaledwie, że w pewnym czasie zawiadywał bibljoteką przy kościele irkuckim, złożoną z 3000 tomów, darowaną kościołowi przez wracających do ojczyzny wygnańców.

Dopiero w październiku 1860 r. znalazł się w kraju i osiadł w Warszawie. Zaczął tutaj naprzód pracę oświatowo-patrjotyczną jako redaktor tygodnionej «Czytelni Niedzielnej», rozchwytywanej przez młodzież rzemieślniczą. Założycielką tego pisma była pani Petrow, córka jenerał-intendenta Pogodina, urodzona w Posce i «Polka z wychowania, przekonań i języka».[1] Należał także do koła sybiraków, o których tak osobliwie wyraził się autor *Historji dwóch lat*: «Miała się zjawić w kraju nowa znaczna grupa ludzi, zaprawionych w spiskach, których długie sybirskie noce wygnania zrobiły jeszcze bardziej nieprzejednanymi, bardziej — że tak powiemy — utrwalonymi w swej nienawiści do Rosji i w nadziejach dla Polski. Wracali zesłańcy z 1831 r. i z wszystkich późniejszych lat, wracali z niesłychanie rozegzaltowanemi umysłami, z mistyczną wiarą w przyszłość Polski... Kogo nie przekonali, gotowi byli jak hiszpańscy inkwizytorowie palić na stosach, piętnować mianem zdrajców... Wrócił Piotr Wysocki, Migurski, Karol Ruprecht, Agaton Giller, prawdziwy mistrz spisku. Żyli oni ze sobą w ścisłym związku,

---

[1] Mikołaja Wasylewicza Berga *Zapiski o powstaniu polskiem 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie epoce demonstracyj od 1856 r.* Z rosyjskiego oryginału, wydanego kosztem rządu, a następnie przez cenzurę zniszczonego, dosłownie przełożył K. J. Kraków 1899, 3 tomy.

komunikowali się ciągle, a wkrótce ich zebrania tygodniowe co sobota, zwane szabasami, nabyły w kołach rewolucyjnych pewnego rozgłosu... Na zebraniach tych mówili oni o położeniu kraju, o konieczności jakiejś akcji, o potrzebie ożywienia ducha ogólnego, o spisku nakoniec. Niepoprawni marzyciele i okrutni kaci Polski»...[1]

W powstaniu styczniowem Giller odegrał pierwszorzędną rolę, był członkiem Rządu Narodowego, a po upadku sprawy zdołał uciec przed szubienicą lub Sybirem do Galicji, skąd musiał chronić się co prędzej na emigrację Przebywał w Paryżu i w Szwajcarji, gdzie pracował przez jakiś czas w Muzeum Narodowem w Rapperswilu. Otrzymał nareszcie pozwolenie na pobyt w Galicji, zamieszkał w Stanisławowie i umarł tutaj 20 lipca 1887 r. w 56-ym roku życia.[2]

Giller pozostawił bogatą spuściznę literacką. Ogłosił między innemi niedokończone dzieło *Historya powstania narodu polskiego* (4 tomy, Paryż 1867—1871) oraz zbiór niektórych materjałów p. n. *Polska w walce, zbiór wspomnień i pamiętników z dziejów naszego wyjarzmiania* (Paryż 1868, Kraków 1875) i biografję jednego z wybitnych sybiraków i działaczy p. t. *Karol Ruprecht, szkic biograficzny* (Lwów 1875). Z rękopisów pośmiertnych Gillera wydano *Dzieje Delegacyi warszawskiej* (tom wstępny *Wydawnictwa materyałów do historyi powstania 1863—1864 r.*, Lwów 1887) i *Manifestacye Warszawy 1861 r.* (Stanisławów 1908). Kilka rzeczy niewydanych przechowuje Muzeum Narodowe w Rapperswilu, w szczególności rkp. Nr. 535 i Nr. 925, oraz papiery i obszerną korespondencję.

Szczególniej jednak wzbogacił Giller literaturę polsko-syberyjską. Prace jego z tego zakresu[3] są pierwszorzędnem źródłem do poznania pewnej części Syberji, zwłaszcza zaś naszej martyrologji syberyjskiej. Miał Giller pilność i cierpliwość zbieracza i hi-

---

[1] Z. S. L. (Walery Przyborowski), *Historya dwóch lat, 1861—1862*, Kraków 1892—1896, 5 tomów.

[2] Albin Kohn, *Ostatnie chwile śp. Agatona Gillera i pogrzeb tegoż*; z ryciną tytułową. Sambor 1887.

[3] *Groby polskie w Irkucku*, Kraków 1864, anonimowo; — *Podróż więźnia etapami do Syberyi w r. 1854*, Lipsk 1866, 2 tomy; — *Opisanie*

storyka i nagromadził bardzo wiele materjału, z którego korzystał już obficie historyk rosyjski S. Maksimow w doskonałem dziele *Sibir i katorga*. W naszem opowiadaniu powoływaliśmy się także niejednokrotnie na cenne jego informacje.

Posiadając dobre przygotowanie i trafność sądu, Giller bystrzej niż inni umie wejrzeć w politykę rządów carskich. Częste w jego dziełach refleksje posiadały rzetelną wartość, bo wypadki późniejsze nieraz potwierdzały jego uwagi i przewidywania. W łonie światowej potęgi szuka wszystkich indywidualizmów narodowościowych, kreśli ich dzieje, opisuje stan współczesny, omawia sprawy wyznaniowe, — i w ten sposób udaje mu się przedstawić we właściwem świetle zarówno siłę Rosji, jak i wszystkie jej słabe strony, zwłaszcza natury wewnętrznej. Ustępy jego o demoralizacji systemu polityki wewnętrznej są napisane ze znawstwem i wielką przedmiotowością. Zajmują go także kwestje religijne: stan prawosławia, sekciarstwo, a u tubylców szamanizm i buddaizm. Rozpisuje się o katolicyzmie, stara się wykazać, że Polakom przypadła w tym kierunku bardzo ważna rola na całym obszarze Rosji europejskiej i azjatyckiej. Jako prawomyślny katolik przecenia może tę rolę, planując zdobycze, gdy tymczasem późniejsza rzeczywistość pokazała, że ten katolicyzm bardzo często nie dał się zachować nawet u tych, którzy z katolickich rodziców pochodzili.

Przedewszystkiem jednak zbiera i opracowuje materjał do dziejów Polaków na Syberji. Najobszerniej zaś obserwuje Zabajkale, które było miejscem jego zesłania. «Zabajkale jest krajem deportacji — pisze Giller, — wznosi się tu mnóstwo polskich grobów. Każdy zaś rok od stu lat prawie składa tutaj jakieś polskie wspomnienie. Dotąd mieszka tu dużo Polaków, którzy się wielce przyczynili do oświecenia i ucywilizowania tutejszej krainy. Misją Polski jest praca u siebie i wszędzie dla wolności, godności, oświaty, samodzielności ludzi i ludów. Zobaczymy, jak zagnani falami nie-

---

Zabajkalskiej krainy w Syberyi, Lipsk 1867, 3 tomy; częściowy materjał do tego dzieła ogłosił w «Bibljotece Warszawskiej» z r. 1861 i 1862 (*Z podróży po Zabajkalskiej krainie*) i w «Dzienniku Literackim» za r. 1865 (*Opisanie Zabajkalskiej krainy*). — *Z wygnania*, Lwów 1870, 2 tomy (Bibljoteka Narodowa); — *Lista wygnańców polskich do r. 1860* (j. w.).

woli wykonali i wykonywują swoją misję w gnieździe Czyngishana. Wielkiego zajęcia jest zbieranie pamiątek i śladów działalności Polaków, po całym świecie rozprószonych. Zebranie to potrzebne jest do historji naszej z obecnych czasów. Ono zaświadczy, o ile wierni jesteśmy naszemu powołaniu i o ile przynosimy pożytek ludzkości»...

Wierny temu założeniu, Giller zapisuje wszystko, cokolwiek łączy się z życiem naszych wygnańców. Opisuje szczegóły ich życia, o ile zdołał je wyłowić, maluje spółżycie, organizacje samopomocy, wpływ na otoczenie, zasługi kulturalne, próby spisków i ucieczek — słowem, dolę ich i niedolę. Przypomina nawet pewną ilość tych, którzy pożenili się na Syberji z kobietami prawosławnemi i według obowiązujących wówczas praw stracili swoje potomstwo na rzecz prawosławia, z uznaniem zaś podnosi imiona najbardziej nieugiętych w prawomyślności narodowej. Uwagi jego nie uchodzi los dziatwy żydowskiej z Polski, wywożonej na Syberję i wychowywanej tutaj między t. zw. kantonistami w prawosławiu i wierności dla caratu. Wydobywa wspomnienia ukraińskie, o ile nosiły one znamiona polskie, zapisuje więc nazwiska Onufrego Worożbiuka i Dymitra Beźniuka, kozaków słynnego Wacława Rzewuskiego, wziętych do niewoli w powstaniu listopadowem i zesłanych w sołdaty na Syberję. Z boleścią opowiada o smutnym losie wielu tysięcy rekrutów polskich, osadzonych przez Mikołaja I na prawie kozackiem, straconych dla polskości i katolicyzmu.

Pamięta o zmarłych. Obchodzi z rzewnością mogiły na obu cmentarzach irkuckich, notuje nazwiska spoczywających tam Polaków, kreśli ich sylwetki duchowe. Przy niektórych dodaje, że zmarli w obłąkaniu. Ksiądz Ludwik Trynkowski, kanonik katedralny wileński, został już w obłąkaniu wywieziony na Syberję za sprawę Konarskiego. Obywatel z Wołynia Chodakiewicz, czynny w r. 1831, wpadł w obłęd już na Syberji, z tęsknoty za krajem. Ten sam los spotkał Wilhelma Malczewskiego, porucznika z r. 1831, potem oficera belgijskiego, którego aresztowano w kraju, gdy przyjechał stęskniony odwiedzić rodzinę; na Syberji nieszczęśliwy oficer dwóch armij nie mógł pojąć, że każą mu pełnić służbę prostego sołdata, i tak zaczęło się u niego pomieszanie umysłu.

Dzieło Gillera o Zabajkalu było w swoim czasie doskonałą monografją tego kraju. Oprócz materjału, odnoszącego się do życia Polaków w tych stronach, podaje obraz handlu, przemysłu, kopalnictwa, zwłaszcza zaś ze znawstwem specjalisty opisuje florę Zabajkala czyli Daurji. Nie jest mu obcą etnologja, dowiaduje się o miejscowych podaniach mongolskich. Jedno z takich podań powtarzamy za autorem, ponieważ podobny motyw znajdujemy później w jednym z utworów jednego z głośniejszych naszych pisarzy: «Przed wiekami władca Mongolji chciał się żenić z córką chana, mieszkającego w dalekiej ziemi. Chanówna była piękną dziewicą. Słońca się bała, ażeby jej lica nie oszpeciło, i dlatego nigdy swojej twarzy dniem nie pokazywała, a skrzętnie kryjąc się przed słonecznem światłem była pewna, że umrze natychmiast, skoro słońce zajrzy jej w oczy. Chan mongolski ożenił się z tą cudowną dziewicą, a, chcąc żonę zachować sobie i ocalić ją od zguby, rozkazał zrobić od jej mieszkania do stolicy drogę podziemną. Ludy, posłuszne jego woli, spełniły rozkaz — i tak powstał ten wał z ziemi, którą wyrzucono z podziemnego kanału, a którym chan prowadził żonę do wspaniałej rezydencji»... Podanie odnosi się do wału, który w Daurji dotychczas istnieje.

Prowadzi nas także Giller ku granicy chińskiej, do Kiachty i Majmaczynu. Przy tej sposobności przypomina sympatyczną postać Aleksandra Despot Zenowicza, wówczas gubernatora Kiachty, który później na wyższem stanowisku miał wyświadczyć bardzo wiele dobrego dla naszych zesłańców z powstania styczniowego. O obyczajach i życiu Chińczyków na granicy Mongolji pomieścił drobiazgowe zapiski, pragnąc przedstawić charakter narodu, z którym Rosja weszła w bezpośrednie zetknięcie i usiłuje poddać go powolnie pod swoje wpływy, używając do tego różnych sposobów, a między innemi swoich dawnych misyj duchownych w Pekinie.

Na zakończenie ustępu o Gillerze wypisuję jego słowa z przedmowy do opisania krainy Zabajkalskiej: «Gniazdo Czingishana, które wyrzuciło na świat powódź mongolską, jest w posiadaniu Moskwy. Z niego w moich oczach wypłynęły szyki, które zawładnęły bez boju północną i wschodnią Mandżurją; z ostatniej łatwo jest ruszyć

na Chiny. Nic Moskwy nie powstrzyma w jej rozszerzaniu się w Azji. Tu ona czuje się w swoim żywiole, tu widzi swoją misję cywilizacyjną, tu znajduje zarodek nowej siły... Rozegrzana fantazja patrjotów tutejszych widzi już namiestnika moskiewskiego w Pekinie, bandery moskiewskie, pokrywające wody Spokojnego oceanu, i pułki, wypędzające Anglików z Indyj»...

Przypominają się tu mimowoli wrażenia Piotra Krapotkina z wyprawy, którą robił z kozakami nad Amur. «Patrzcie, jakie dziwne drzewo; dąb zapewne — wołali kozacy, gdy schodziliśmy z płaskowzgórza... A to co za drzewo? zapytywali na widok lipy, albo innych drzew, które nie rosną w Syberji, ale stanowią część flory mandżurskiej. Mieszkańcy północy, marzący długie lata o ciepłym kraju, wpadli w prawdziwy zachwyt. Leżąc na ziemi, pokrytej bujną trawą, chciwie wpatrywali się w nią i zdawało się, że wnet zaczną ją całować... I gdy — nakoniec — ujrzeliśmy z wzgórza niebieskie wody Amuru, w oczach zwykle obojętnych Sybiraków, obcych wszelkiemu poetycznemu uczuciu, zapalił się nieudany zachwyt. Wtedy stało mi się jasnem, że prędzej czy później, z pomocą rządu rosyjskiego lub bez, oba brzegi Amuru, teraz jeszcze puste, bezludne, ale przydatne do kolonizacji, zostaną zajęte i zaludnione przez Rosjan»....

Słowa Gillera nie straciły do dzisiaj na znaczeniu. Wprawdzie znalazł się dzielny i ruchliwy naród u kolebki słońca, który karnością swoją, poświęceniem i kulturą duchową zmiażdżył w pewnej chwili postrach budzące zastępy caratu; ale przez to samo podciął u korzenia despotyzm autokratyzmu i przyczynił się do przeobrażenia dawnej Rosji. Upadek caratu wyzwolił nowe siły narodu rosyjskiego. Zagadka Wschodu nie została rozwiązana, bo nowa Rosja nie wyrzekła się marzeń wschodnich. Zmieniła się tylko forma usiłowań. Chęć gwałtownego podboju orężnego ustąpiła celowej propagandzie społecznej. Środek ten bywał zwykle najskuteczniejszy dla osiągnięcia określonych celów politycznych...

W rzeczach swoich o Syberji Giller bardzo niewiele pisze o sobie. Dlatego nie nadają się one do streszczenia, ale tylko do przestudjowania. W literaturze polsko-syberyjskiej zajmują stanowisko bardzo wysokie i do pewnego stopnia jedyne, jako pierw-

szorzędny materjał historyczny, zbierany z całą sumiennością, a o ile chodzi o sprawy polskie, z największym pietyzmem. Można też powiedzieć o Gillerze, iż był on nietyle pamiętnikarzem, ile raczej pierwszym historykiem spraw polskich na Syberji, w pełni świadomym celu, któremu pióro swoje poświęcił.

Niestrudzony w poszukiwaniu materjałów do dziejów naszej martyrologji syberyjskiej, opracował także Giller koleje żywota i myśli swojego przyjaciela, Karola Ruprechta, jednego z najwybitniejszych sybiraków. Nie jest to wprawdzie osobisty pamiętnik syberyjski, ale rzecz należy do literatury polsko-syberyjskiej, i dlatego tutaj podajemy o niej wiadomość ze względu na wielkie znaczenie osobistości Ruprechta. [1]

Karol Adolf Antoni Ruprecht urodził się 24 grudnia 1821 r. w Puławach, z ojca Daniela i matki Barbary z Einbergerów, z wyznania kalwinów, z pochodzenia Ślązaków, szczerze i gruntownie w nowej ojczyźnie spolonizowanych. Po ukończeniu gimnazjum w Lublinie zapisał się na uniwersytet berliński, gdzie kolegował i przyjaźnił się z Antonim Małeckim, który aż do śmierci Ruprechta pozostawał w przyjaznych z nim stosunkach. W uniwersytecie berlińskim było wtedy około dwustu Polaków. Z ich grona trzydziestu wyborowych tworzyło ściślejszy związek, podobnie jak Filareci w Wilnie. Zastęp ten pilnie rozpatrywał kwestje, poddawane pod rozprawy ogółu przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego na emigracji, biorąc zkolei udział w pracy, demokratyzującej społeczeństwo polskie w Poznańskiem, Prusach Zachodnich, Królestwie Polskiem i na Litwie. Giller słusznie też powiada, że młodzież ta, tak dzielnie sekundująca demokratycznym usiłowaniom kraju i emigracji w owym czasie, która wydała z siebie wielu męczenników, zasłużyła sobie na taki sam szacunek i takież uznanie, jak sławna młodzież wileńska, prowadzona przez Zana. Karol Ruprecht wraz z Janem Roehrem i Apolinem Hofmeistrem byli duszą tego wyborowego zastępu.

Jan Roehr, powróciwszy pewnego dnia z Poznania do Ber-

---

[1] Agaton Giller, *Karol Ruprecht. Szkic biograficzny.* Lwów 1875, str. 161.

lina, przywiózł rozkaz od tajemnej władzy związkowej, że obecnie muszą się rozjechać po kraju dla rozszerzenia przedyskutowanych już zasad demokratycznych i przygotowania umysłów do powstania. Trzydziestu wybrańców przyjęło rozkaz bez wahania. Wtedy to Apolinary Hofmeister udał się w okolice Brześcia Litewskiego, Jan Roehr do Wilna, Teofil Magdziński na Litwę, Michał Słomczewski do Królestwa, a Karol Ruprecht do Warszawy i na Podlasie. Ruprecht działał w Warszawie wspólnie z Józefem Rakowskim i Stefanem Dobryczem.[1] Gdy w styczniu 1846 r. przybył z zagranicy, oznajmił im, że Centralizacja wyznaczyła dzień 21 lutego jako termin powstania w całej Polsce. Wskutek robót, jakie teraz nastąpiły, wszyscy trzej dostali się do cytadeli. Ruprechta aresztowano w Siedlcach w przejeździe do Roehra do Wilna, właśnie w tym czasie, gdy Pantaleon Potocki, nie wiedząc o odwołaniu terminu, zaczął tam powstanie. Najbardziej skompromitowanych skazano na szubienicę. Dzień egzekucji wyznaczono na 16 marca 1846 r. Spełniono wyrok na Kociszewskim i Żarskim. Przystąpiono następnie do drugiej pary skazanych, do Stefana Dobrycza i Karola Ruprechta. Podprowadzono obu pod stryczek, zarzucono kaptury na oczy, gdy wtem dowódca egzekucji wstrzymał skinieniem ręki pomocników kata, kazał zdjąć skazańcom kaptury z oczu i przeczytał im zmianę wyroku na wygnanie do Syberji i wieczne roboty w kopalniach nerczyńskich.

Powieziono ich teraz obu do kopalni ołowiano-srebrnej w Akatui w kraju nerczyńskim, gdzie z dawniejszych zesłańców zastali między innymi: Wincentego Chłopickiego i Eustachego Raczyńskiego. Po pewnym czasie przeniesiono Ruprechta do pobliskiej kopalni w Aleksandrowsku, gdzie między innymi miał za towarzyszy: Marcelego Brochockiego i ks. Piotra Ściegiennego. Ostatni, nie znając zagranicznych teoryj socjalnych, przez rozczytywanie się w ewangeljach wpadł sam na pomysł nowej teorji socjalnej, według której chciał urządzić naród polski. Niepowodzenie, więzienia, oczekiwanie pod szubienicą, a potem wygnanie, nie zmieniły jego przekonań. W Aleksandrowsku Ściegienny zaproponował kolegom wy-

[1] *Wspomnienie pośmiertne o Stefanie Dobryczu* («Tygodnik Illustrowany» za r. 1881, Nr. 294).

gnania urządzenie życia według zasad swojej samorodnej teorji. Ruprecht nie odsunął się od niej, ale falanster ks. Ściegiennego nie wytrzymał tym razem próby życia. W Aleksandrowsku doczekał się Ruprecht uwolnienia z katorgi i przeniesienia na osiedlenie. Wtedy przyjął obowiązek prywatnego urzędnika przy kopalni złota, w powiecie wierchno-udińskim, oddalonej o 200 mil od Wielkiego Nerczyńskiego Zawodu. Mimo tego oddalenia Ruprecht, czyniąc zadość obowiązkowi obywatelskiemu, przebywał co rok daleką drogę, udając się na posiedzenia wygnańczego Ogółu, które tam się odbywały w okresie świąt Bożego Narodzenia w domu dra Antoniego Beauprégo. Ogół była to piękna instytucja samopomocy, a doroczny sejm wygnańczy był prawdziwą szkołą parlamentarną i dzielnym bodźcem do utrzymania wśród wygnańców ducha publicznego. Powiada też Giller, że nigdy już potem nie widział cnotliwszego społeczeństwa nad owo wygnańcze na Syberji. Ruprecht był w tym zespole syberyjskim wzorem prawego człowieka i patrjoty, cieszył się też szacunkiem swoich i Moskali.

Po wstąpieniu na tron Aleksandra II i po wydaniu manifestu, na zasadzie którego jen.-gubernator Murawiew Amurski uwolnił w ciągu lat kilku, wbrew tajemnej woli rządu petersburskiego, prawie wszystkich wygnańców z Syberji, Ruprecht nie otrzymał pozwolenia na powrót do Polski, ale przeniesiony został z wygnania zabajkalskiego do Permu. Na szczęście w Permie pozostawał niedługo, pozwolono mu nareszcie na powrót do kraju. Zamieszkał w Warszawie «na Miodowej górze», bo tak nazywano trzecie piętro, na którem sąsiadował z poetką Gabrjelą (Narcyzą Żmichowską), z Zofją Kaplińską, Edwardem Jürgensem i Bolesławem Denelem, gdzie było jedno z głównych ognisk czynnego patrjotyzmu w stolicy. Za powstania styczniowego Ruprecht odegrał doniosłą rolę, był członkiem Rządu Narodowego, zawiadywał skarbem powstańczym. Po upadku powstania znalazł się na emigracji, należał tam do organizatorów Stowarzyszenia Pomocy Naukowej w Paryżu, przewoził bibljotekę batignolską do Kórnika, pracował wszechstronnie i niestrudzenie do zgonu, który nastąpił w Monachjum dnia 31 marca 1875 r. Przed śmiercią prosił, żeby na mogile napisano

następujące wyrazy: «Powiedzcie moim, żem skonał z żałości. Duch mój w Polsce, tutaj tylko ciało»...

W pamiętnikach syberyjskich z okresu Mikołajowskiego spotykamy się dość często i zawsze z uszanowaniem z nazwiskiem księdza Krzysztofa Szwernickiego, marjanina. Był on także zesłańcem. Aresztowany za sprowadzanie z Prus książek zakazanych, według innych za Pantaleona Potockiego, przesiedział 6 czy 7 lat w cytadeli warszawskiej, poczem wysłano go na Syberję. Tam po pewnym czasie pozwolono mu objąć duszpasterstwo przy kościele katolickim w Irkucku. Szwernicki był duchownym z powołania, miał serce otwarte dla potrzeb rodaków i swojego kościoła, cieszył się też szacunkiem swoich i obcych. Zasługuje to tem więcej na podkreślenie, że z duchownymi na Syberji niezawsze bywało dobrze. Napisał to sam Szwernicki w jednym z listów: «Z tem wszystkiem powiedzieć się godzi, że przybywający do Syberji duchowni *non per spiritum Dei, sed per spiritum mundi vocati.* Przybywszy bowiem na tak wielkiej wagi stanowisko, najczęściej zapominają o celu, do którego dążyć powinni. Wkrótce ich serce i umysł stają się łupem chciwości, opilstwa i rozwolnienia obyczajów,... stają się zgorszeniem i powszechną pogardą w oczach swej trzody... Syberja jest w całem tego słowa znaczeniu Syberją, nietylko pod względem fizycznym, ale i pod względem moralnym»...

Kościół w Irkucku wiele mu zawdzięczał. Ufundowany w czasach bytności tam jezuitów, popadł zwolna w upadek. Wtedy dzięki staraniom ks. Szwernickiego powstał komitet pod przewodnictwem majora Bolesława Kukiela, Polaka, który doprowadził w 1857 r. do gruntownej odbudowy i rozszerzenia kościoła. Organy zamówiono w Petersburgu, na facjacie umieszczono krzyż znacznej wielkości, dar dekabrysty Michała Łunina, który przed śmiercią przeszedł na katolicyzm. Wikarjuszem kościoła był wówczas franciszkanin, ks. Tyburcy Pawłowski, zesłany za sprawę Konarskiego. [1]

Ks. Szwernicki spełniał też ochotnie obowiązki misyjne, pragnąc służyć w ten sposób naszym rodakom. Tym jego pracom mi-

---

[1] Ks. Józef z Zacharyszek (Renier), *Kościół w Irkucku* («Pamiętnik Religijno-Moralny» za r. 1857).

syjnym zawdzięczamy ciekawy dziennik podróży, odbytej po dalekim Wschodzie.[1] Podróż odbył za pozwoleniem gen. gubernatora Murawiewa Amurskiego «dla przyniesienia pomocy duchownej katolikom nad Amurem i ciągle osiedlanym od lat 3 posieleńcom». Było to w czasach, gdy zesłańcy polscy, dzięki manifestowi cesarza Aleksandra II, powrócili w znacznej liczbie do kraju. Okazało się przecież, że sporo ich jeszcze pozostało lub nowych przybyło, skoro w stronach tak oddalonych ks. Szwernicki znalazł jeszcze 323 mężczyzn i 26 kobiet Polaków katolików, a oczywiście nie dotarł do wszystkich. Byli to — coprawda — przeważnie żołnierze i urzędnicy rosyjscy, czasem pospolici przestępcy, zesłani na posielenie, rzadko wygnańcy polityczni. Sam ks. Szwernicki czyni uwagę, że Polaków nawet w tych stronach było naprawdę o wiele więcej.

Podróż swoją w towarzystwie Rudolfa Zaremby skierował ks. Szwernicki naprzód do Kiachty, gdzie podejmował go bardzo gościnnie tamtejszy «gradonaczalnik» Aleksander Zenowicz. Zwiedził przy tej sposobności chiński Majmaczyn i spożył tam chiński obiad z kilkudziesięciu tłustych potraw, popijając wódką z ryżu. Wódka ta, zwana araka lub mongojła, a także majnguła, jest dość mocna i smaczna, zwłaszcza podawana na ciepło. W Kiachcie oglądał ładną cerkiew z ikonostasem pendzla Chrystjana Rajchela, Polaka, przedstawiającym wieczerzę Pańską.

Potem jechał przez kraj Burjatów, przypatrując się ich jurtom czyli namiotom i burchanom czyli posążkom bóstwa w rozmaitej postaci. Święta wielkanocne spędził w Gazimurze, w domu Franciszka Dalewskiego z kilkunastu katolikami. W Arguńsku spotkał przeszło 70 młodych katolików, zamienionych w kozactwo. O tubylcach wyraża się, że są dobroduszni, bojaźliwi, a jeden Europejczyk mógłby kilku i kilkunastu przestraszyć i zwyciężyć. W Ałbazynie ujrzał już drzewa liściaste, mianowicie karłowate dęby. W Błagowieszczeńsku odprawił nabożeństwo w domu Kułakow-

[1] *Wyjątki z podróży, odbytej przez ks. Krzysztofa Szwernickiego w krajach amurskich, w prowincji irkuckiej i gubernji irkuckiej, dla spełnienia posług duchownych katolikom, od 26 marca 1859 do 15 stycznia 1860* («Pamiętnik Religijno-Moralny» za r. 1861).

skiego, rotnego kapitana, spowiadał 3 oficerów, 1 urzędnika, 45 żołnierzy, 2 kobiety i 2 mężczyzn. Od Ajgunia spotykał się z brudnymi Goldami, których kobiety nosiły w nosach pierścienie. Dalej nad Amurem mieszkali Gilacy. «Brzegi Amuru, porosłe prawie wszędzie liściastym lasem, przedstawiały cudne widoki, choć nie miały ani wąwozów przepaścistych ani skał wysokich pionowych jak nad Leną». Taniość w tych stronach wielka. Jesiotra 20-funtowego można było dostać za 50 kop. Zatrzymywał się w celach misyjnych w Chabarówce u kap. Tańskiego, w Sofijsku u p. Mińczuka, w Maryińsku u majora Ciechanowicza. Kraj w tych stronach był bardzo urodzajny, rosła winna latorośl, drzewo korkowe, całe lasy z orzechami włoskiemi.

Ale wypadło jechać Amurem na północ. W Nikołajewsku korzystał z gościnności p. Laskowskiego. Potem wybrał się morzem Ochockiem do Ajanu, stąd zaś do Jakucka. Pora była zimowa, więc nogi zaopatrzył w kaczeńce czyli skarpetki zajęcze, na nie przywdział tarbasy czyli buty z jeleniej skóry sierścią na zewnątrz, na ubranie chuchlankę czyli futro z kapturem z młodych renów, na to dachę czyli obszerny tołub, na głowę małachaj czyli czapkę z lisiego futra sierścią od wewnątrz. Tak zaopatrzony mógł podróżować, żywiąc się zabranemi z sobą zapasami, między któremi poważne miejsce zajmowała struganina czyli surowa zmarzła ryba. W Jakucku gubernator Stubendorf, protestant, przyjmował go tak gościnnie, że czuł się jak w stronach rodzinnych. Wrócił do Irkucka 26 stycznia 1860 r.

Stan religijny przedstawił się ks. Szwernickiemu smutnie. Dzieci katolików wychowywały się prawie bez religji. Projektuje tedy założenie ochronek, gdzie możnaby te dzieci pozwozić i wychować, jak się to już stało w Irkucku, gdzie otworzył ochronkę dla 7 dzieci.

Podróż misyjna ks. Szwernickiego, opisana żywym i barwnym językiem, ma swoją specjalną wartość, ponieważ pozwala wejrzeć w stosunki społeczno-kulturalne, w jakich musieli żyć Polacy, pozostający w służbie rosyjskiej. Stosunki te nie były pomyślne dla podtrzymania narodowości. Nie dziw też, że ta część Polaków syberyjskich tonęła dość szybko w społeczeństwie rosyjskiem, pomna-

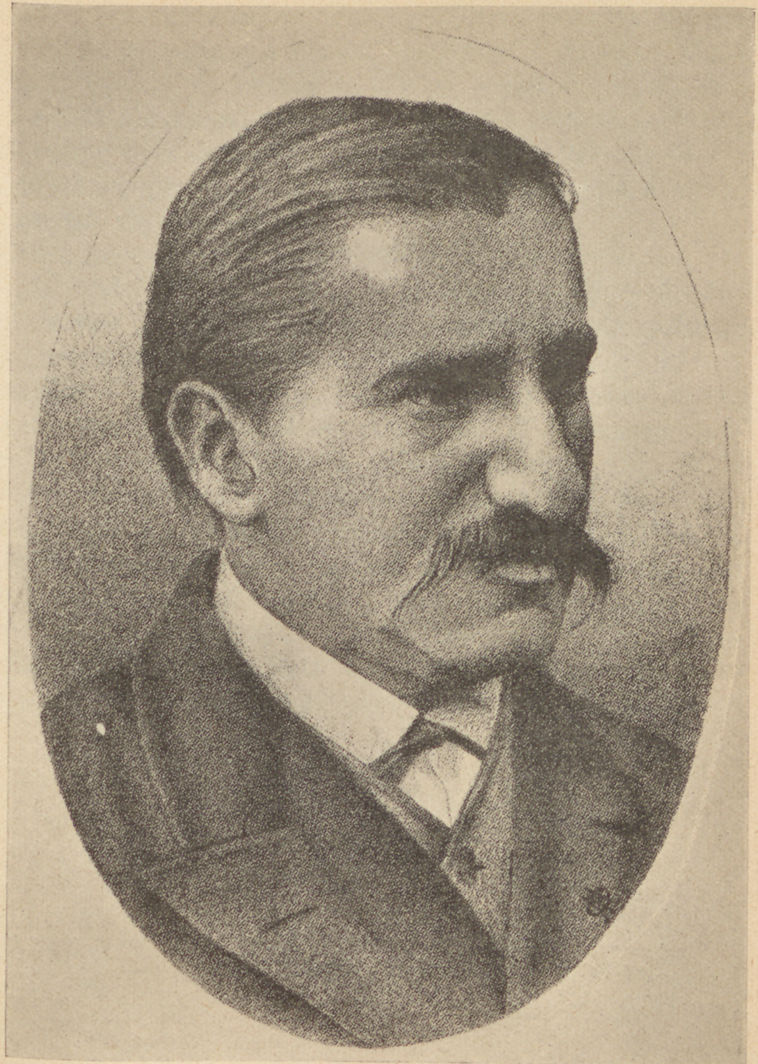
żała żywioł obcy, a ginęła przeważnie niepowrotnie dla swojego narodu, ocalając tylko niekiedy wyznanie.

Lepiej bywało w większych środowiskach, gdzie przystępowano do budowania własnego kościoła lub kaplicy. [1] Tam wygnańcy — a zwłaszcza urzędnicy i żołnierze Polacy — zyskiwali możność skupienia się i przechowania swoistych tradycyj wśród obcego, asymilującego otoczenia. Do kościołów takich należeli wprawdzie katolicy różnych narodowości, ale Polacy stanowili zawsze wybitną większość i miewali duchownych polskiego pochodzenia. Kościoły miały wielkie znaczenie także dla potomstwa wygnańców i dla dobrowolnych osiedleńców. Okazało się to zwłaszcza w latach późniejszych. Gdy nieraz już i języka przodków zapomniano, formalna nawet przynależność kościelna chroniła od całkowitego pochłonięcia przez żywioł obcy, ocalała przynajmniej pamięć polskiego pochodzenia.

Zanotować jeszcze należy *Listy z Tobolska* Dionizego Skarżyńskiego, ogłoszone w *Moich wspomnieniach* Pauliny Wilkońskiej. Bracia Skarżyńscy, Dionizy i Onufry, zostali skazani na posielenie za rok 1846. Dionizy dziwi się, że niewiele dotąd pisano u nas o Syberji, choć byli tam ludzie, którzyby coś napisać mogli. Spodziewa się też, że teraz — pisze to w 1857 r. — gdy rozprószeni bracia wracają na łono matki, znajdzie się ktokolwiek, co się zajmie szczerym a sumiennym opisem tej zewszechmiar ciekawej krainy. W treściwych listach opowiada o wielkiem zepsuciu całej ludności Syberji. «We wszystkich stanach demoralizacja kobiet posunięta do wysokiego stopnia. Nie są to wrzące namiętności, bo

---

[1] *Dzieje Dobroczynności krajowej i zagranicznej.* Pismo perjodyczne z poruczenia J. W. Rimskiego Korsakowa gubernatora wojennego litewskiego... Wilno 1824, tom V. Na str. 757 i nast. jest tam rzecz: *O duchowieństwie rzymsko-katolickiego wyznania* (obrządku) *a osobliwie o kościołach w miastach gub. Irkucku i Tomsku.* — Ks. Józef z Zacharyszek, *Kościół w Nerczyńsku na Syberyi* («Pamiętnik Religijno-Moralny» za r. 1852); — tenże, *Kościół rzymsko-katolicki w Tomsku* («Pamiętnik Religijno-Moralny» za r. 1853) i K. Prósz., *Kościół parafjalny w Tomsku* («Tygodnik Illustrowany» za r. 1873). — *Polacy w rozproszeniu.* Tułacz tułaczom poświęca. Wspomnienia z piętnastu lat prac kapłańskich w Cesarstwie. — Ksiądz Fryderyk Żyskar (j. w.).



AGATON GILLER

gdzieby ich szukać w tym lodowatym klimacie, ale skutek zepsucia, próżniactwa i znudzenia»... Główną i jedyną zabawą jest gra w karty — a grają starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety... Mimo to sądzi, że Syberja ma przyszłość wielką, wszelkie warunki dalszego rozwoju, lud wolny, zamożny i urządzenia gminne, urodzajną ziemię i skarby w swojem łonie, ale że dziś łączy w sobie wszystkie wady ludu wychodzącego z barbarzyństwa, w połączeniu z zepsuciem narodów ucywilizowanych.

Godne przypomnienia są również pierwsze wrażenia po powrocie do kraju. «Znajomi nasi — pisze Skarżyński — krewni, sąsiedzi, wszystkie klasy społeczeństwa, bogaci i ubodzy, panowie i chłopi, witali nas z tak gorącem uczuciem, że nieraz łzy stawały mi w oczach — i nie umiałem sobie zdać sprawy, czem na tak serdeczne współczucie potrafiliśmy zasłużyć... W Warszawie spotkaliśmy kilkudziesięciu kolegów z Syberji, pomiędzy nimi wielu z większem wykształceniem umysłowem, wszyscy z sercem i charakterem. Każdy z nich szukał i znalazł poczciwą pracę i zajęcie, a szlachetnem postępowaniem potrafił wyrobić sobie stanowisko i na powszechny zasłużyć szacunek. Serce mi rosło, patrząc na ich prawość, hart duszy i wzajemne braterstwo»... W r. 1863 Skarżyński należał do organizatorów departamentu skarbowego. Wygnanie syberyjskie nie ostudziło w nim wiary i zapału...

ROZDZIAŁ X

GRUPA ORENBURSKA

Dawność wygnańststwa w kraju Przyuralskim. — Bronisław Zaleski. — Zacny doktor Gass. — Ks. Michał Zielonka. — Stosunki z Tarasem Szewczenką. — Wyprawa na Ak-Meczet. — Zygmunt Sierakowski. — Jakób Jatowt (Gordon). — Śmierć Lewandowskiego pod kijami. — Adolf Jabłoński (Jasieńczyk). — Rękopis nienazwanego wygnańca. — Imieniny Ottona Fiszera. — Poeta Edward Żeligowski (Sowa). — Książka Edwarda Ostrowskiego.

Pamiętniki syberyjskie z okresu Mikołajowskiego można podzielić na trzy grupy. Jedna przedstawia losy zesłańców w Syberji zachodniej, w okolicach Tiumenia, Tobolska, Tary, Berezowa, Omska i Tomska. Druga przenosi nas głównie do Syberji wschodniej, w okolice Krasnojarska, Irkucka, Kiachty, Werchno-Udyńska, Czyty, Nerczyńska, Jakucka i krainy Nadamurskiej. Trzecią grupę stanowią pamiętniki zesłańców w Orenburgu, Ufie, Uralsku, Orsku i na stepach Turkiestanu. Pamiętniki z tej grupy nie obejmują wprawdzie Syberji w ścisłem tego słowa rozumieniu, niektóre z wymienionych tu miejscowości należą nawet do Rosji europejskiej, ale i sami odnośni pamiętnikarze uważali się przeważnie za sybiraków, i tak byli traktowani w literaturze tego przedmiotu. Wygnańcy z dwu pierwszych grup, którzy pozostawili pamiętniki, byli przeważnie katorżnikami lub posieleńcami, — do trzeciej grupy należą przedewszystkiem skazani w sołdaty. Inne miejsca pobytu, zwłaszcza zaś inny rodzaj warunków życia codziennego nadają pamiętnikom trzeciej grupy odrębny do pewnego stopnia charakter.

O ile można wnosić z przekazanej tradycji, a nawet z wzmianek źródłowych, historja zesłańców polskiego w tak zwanej Syberji południowo-zachodniej sięga pierwszej połowy wieku XVII. Nie jest wszakże wykluczone, że już jeńcy «litewscy» z wojen za Batorego mogli być w te strony wysyłani, że więc carowie rosyjscy już od samego początku skierowywali Polaków na oba główne szlaki wygnania: syberyjski i orenburski. W każdym razie byli tam niezawodnie zesłańcy z wojen o obu Dymitrów. Nowy poczet dostał się w te strony za sprawę Stanisława Leszczyńskiego. Musimy bowiem przypuszczać, że ów Jan Hieronim Vonlar Larski, który w 1723 r. tłumaczył w Ufie książeczkę *O naśladowaniu Chrystusa*, nie był tutaj jedynym w tym czasie niewolnikiem z Polski. Pokaźne zastępy zostały następnie zesłane za konfederację barską i pełniły tu służbę wojskową. Mimo ukazu uwalniającego Katarzyny II i amnestji cara Pawła, pewna ich część osiadła na stałe w kozactwie, skoro nowi. nasi zesłańcy z wieku XIX spotykali dość liczne nazwiska polskie w tamtejszych stanicach kozackich.

Prawie napewne można sądzić, że znalazł się tutaj niejeden także z żołnierzy Napoleońskich. Kto wie, czy nie należał do nich wspomniany przez jednego z pamiętnikarzy Adamowicz, zesłany do Orenburga, który, porwany przez Kirgizów i sprzedany przez nich jakiemuś Chiwijczykowi, przesiedział blisko 30 lat w najokropniejszej niewoli, dopóki w r. 1839 nie wrócono go za pośrednictwem Anglji do Orenburga. Zkolei wywieziono w te strony kilku Filaretów. Następnie przybyli tutaj tłumnie żołnierze z powstania listopadowego, a za nimi co pewien czas napływali młodzi ludzie, po jednemu lub po kilku i kilkunastu, zsyłani w sołdaty za różnego rodzaju działalność patrjotyczną. O tych przypadkowych sołdatach przechowało się najwięcej wiadomości, ponieważ zostawili po sobie kilka pamiętników.

Na wygnańców w tych stronach działała na swój sposób miejscowa przyroda, różniąca się zasadniczo od Syberji północnej. Stepowość krainy skłaniała do melancholji, podwójnie ciężkiej w warunkach życia sołdackiego. Przy samym Orenburgu był jeszcze gaj na drugim brzegu Uralu, ale dalej — po jezioro Aralskie z jednej, po morze Kaspijskie z drugiej strony — step tylko głuchy i pusty...

Na przestrzeni tysiąca wiorst jedno drzewko... Malutkie wzgórza i rozdoły, jak fale lekko pofałdowanego morza, ciągną się nieskończonym szeregiem, a piaski ruchome, wiatrami ciągle przesypywane, zajmują często pasy do trzystu wiorst długości... Kiedy wicher zawieje, to już prawdziwy huragan stepowy, zimą bardzo nawet niebezpieczny... Latem unosi się w powietrzu skowronek, dwa razy większy od naszego... Po stepie przebiegają kutany czyli dzikie konie, a Kirgiz zostawił na tej przestrzeni nieco wykopanych studzien i kilka pomników grobowych...

Krainę tę stepową najbardziej malowniczo opisał i przedstawił w doskonałych rysunkach szlachetny entuzjasta, Bronisław Zaleski.[1] Urodził się on na Litwie, w 1819 r., jako syn Franciszka, oficera-legjonisty. Od r. 1837 studjował prawo na uniwersytecie dorpackim i był tam kierownikiem polskiego towarzystwa studenckiego. Gromadzili się u niego Polacy: Targoński, Medeksza, Jeleński, Edward Wąż, Falkowski i kilku innych. Schadzki miały cel naukowy i patrjotyczny. Pracowita młodzież pozostawała pod wpływem propagandy Konarskiego,[2] wskutek czego Zaleski został aresztowany i zesłany na trzy lata do Czernichowa. Po powrocie nie przestał działać patrjotycznie i uczestniczył w sprawie emisarjusza Jana Roehra. To też w 1847 r. aresztowano go powtórnie, tym razem w Wilnie, więziono przez dwa lata, następnie zesłano do bataljonów poprawczych w Orenburgu. Po odbyciu trzech wypraw w głąb Baszkirji, w których narażał się na największe niebezpieczeństwa, Zaleski awansował na oficera w r. 1853. Następnego roku wysłano go w góry Uralskie, ale nie na długo, bo już w r. 1856 pozwolono mu wrócić do ojczyzny. W latach 60-tych emigrował do Francji i był czynny w Paryżu w sprawach, związanych z po-

---

[1] *Dwie wycieczki do stepów kirgizkich. Szkice podróżne Bronisława Zaleskiego* (*Księga świata*, r. 1857, II). — *La vie des Steppes Kirghises, descriptions, récits et contes. Texte et illustrations à l'eau forte par Bronislas Zaleski*, Paris 1865.

Bronisław Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu* («Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu» za r. 1866, str. 75—107, Paryż 1867).

[2] Konstanty M..., *Wspomnienia z tulactwa*, Kijów 1862, str. 274.

wstaniem, w szczególności przy zakupach broni. Po upadku powstania pracował na emigracji; był duszą *Roczników* Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu; ogłosił wiele cennych prac, żeby tylko wspomnieć *Mogilnik emigracyjny* na końcu każdego tomu *Roczników*. Zmarł z choroby piersiowej w 1880 r.

«Był to — pisze o nim Walerjan Kalinka[1] — typ Polaka pokutującego, uwydatniony życiem, próbami, wewnętrznem usposobieniem, który całą swoją istotą, całem wysileniem, na jakie go stać było, płacił wciąż za dawne Polski grzechy... Złamany cierpieniem, ale w swym trudzie niezłomny; przywalony pracą, a zawsze i każdemu do usług gotowy; znający doskonale wady swego narodu, i minionych pokoleń i dzisiejsze, a kochający go z zapałem młodzieńczego serca; nienawidzący złego, a dla słabych i błądzących bez końca pobłażliwy; niespuszczający z oka potrzeb i trudności rzeczywistego życia, ale w duszy przechowujący nietknięty ideał Polski, jako rację, jako cel swego bytu na tej ziemi»...

Z pamiętnikarskich zapisków Zaleskiego w *Wygnańcach polskich w Orenburgu* niejeden szczegół godny jest przypomnienia. Na podstawie własnych przeżyć podaje przykłady giętkości i zdolności przystosowywania się Moskali. Policmajster Wasiljew w Wilnie za łagodnego Nazimowa wyrażał się naiwnie, że «pierwej był djabłem, bo tego wymagano, teraz kazano mu być aniołem, więc nim został»... Jenerał Obruczew w Orenburgu sam kazał Szewczence malować widoki fortec stepowych, choć mu rysować było wzbroniono, ale kiedy odebrał donos, że on robi portrety, zląkł się i oddał go pod sąd, doniósł cesarzowi — i biedny poeta więcej niż rok przesiedział za to w brudnem więzieniu z Kirgizami.

Pisząc o etapach i przestawiając stan ich ogólnie jako okropny (zwłaszcza przykucie do wspólnego łańcucha ze złoczyńcami), podnosi szlachetną postać 80-letniego starca, Niemca, według innych Francuza, doktora Gassa, który na t. zw. Wróblich Górach w Moskwie obdarzał każdego więźnia upominkiem, sam sobie od ust odejmując, a Polakami szczególniej się opiekował. Zacnego tego doktora jenerała, pozostałego w Moskwie po r. 1812, wspominają z równym szacunkiem także inni nasi pamiętnikarze.

[1] X. W. K., *Bronisław Zaleski* («Przegląd Polski» za r. 1880).

Pierwsze czasy przy wojsku były dla naszych bardzo ciężkie. Według przysłowia rosyjskiego «żołnierz niższy od trawy, bezmowny jak ziemia». O ileż bardziej przykro stosowało się to przysłowie do naszej młodzieży. Pierwszym nauczycielem rekruta bywał starszy żołnierz, «dziadźka». Trzeba było niemałej cierpliwości, ażeby wytrzymać spokojnie jego nauki, a nierzadko uderzenia. Lepiej dziać się zaczynało, gdy mądrości żołnierskie miało się za sobą. Ponieważ Polacy byli ludźmi wykształconymi, brano ich wtedy na nauczycieli do domów oficerskich. Przynosiło to jeszcze większą ulgę, zwłaszcza gdy po kilku latach niedawny uczeń zostawał oficerem i pełnił służbę w Orenburgu.

Zesłańcy nasi radzili też sobie, jak mogli, ażeby rozpędzić beznadziejną nudę życia sołdackiego. Choć towarzystwo było coraz bardziej mieszane, bo od r. 1850 napływało coraz więcej mieszczan i rzemieślników, wszyscy nasi starali się tworzyć jakby rodzinę, mieli miejsce zebrań i małą bibljoteczkę. Ponieważ w większości byli to ludzie młodzi i dobrze wychowani, kobiety tamtejsze dla zawarcia i podtrzymania znajomości uczyły się po polsku, czytały Mickiewicza i naszych powieściopisarzy. Były nawet czasy, kiedy stało się modą w Orenburgu nosić szare płaszcze, ponieważ takie nosili sołdaci-Polacy. Uczono się tańców polskich i wybijano mazura nie gorzej niż w Warszawie.

Najwięcej szczegółów o losach zesłańców-żołnierzy dowiadujemy się z listów Bronisława Zaleskiego do Róży Sobańskiej, opiekunki wygnańców w ojczyźnie. Zaleski był pośrednikiem między Sobańską a wygnańcami i zawsze prosił o pomoc dla innych, nigdy dla siebie. Cała ta korespondencja Zaleskiego jest bardzo interesująca i posiada wartość źródła do biografji wielu zesłańców.[1]

Zaleski spełniał rolę dobrego ducha wygnańców także w stosunku do miejscowego jen.-gubernatora Perowskiego, przez którego, jako człowiek utalentowany i dobry rysownik, bywał przyjmowany w domu i często wysłuchiwany, gdy szło o ulgę lub poparcie dla towarzyszy zesłania. Pomagał mu w tej roli dawniejszy zesłaniec, ksiądz

[1] *Z Orenburga. Listy Bronisława Zaleskiego, podane przez K(alinkę).* Tam także pomieszczono list Zygmunta Sierakowskiego («Przegląd Polski» za r. 1881).

Michał Zielonka, którego Zaleski nazywa szlachetnym, czynnym i bezinteresownym. Ksiądz Zielonka, niegdyś uczeń uniwersytetu wileńskiego, potem dominikanin i prefekt szkoły w Grodnie, naraził się Murawiewowi podczas śledztwa w sprawie Michała Wołłowicza. Ocalił wtedy młodzież szkolną, ale sam za śmiałość zesłany został do Orenburga. Tutaj Perowski po pewnym czasie mianował go kapelanem korpusu orenburskiego. Dzięki zabiegom Zielonki wzniesiono kościółek w Orenburgu. Kochany i szanowany przez swoich i obcych, ksiądz Zielonka zdobył znaczne wpływy, których używał na pomoc spółrodakom. Zmarł na posterunku za Aleksandra II, choć miał możność powrotu do kraju.[1]

Utrzymywał także Zaleski stosunki z zesłańcami innych narodowości. Na uwagę zasługuje jego przyjaźń z poetą ukraińskim, Tarasem Szewczenką. Sam o nim napisał: «Szewczenko, wnuk jednego z hajdamaków, w gorącej krwi noszący wielką nienawiść do szlachty polskiej, marzący o udzielnej małoruskiej niepodległości, tam z Polską się pogodził, pisał wiersz do przyjaciela Lacha i wielu dawnych błędnych pojęć się pozbył, a naszym braciom dał poznać całą piękną, rzewną i poetyczną stronę ruskiego ludu»... W jednym zaś z listów swoich z 1851 r. pisze: «Taras także z nami; przekonałem się, że ma uczucia głęboko religijne, przypominające w objawieniach się swoich karty Nowego Testamentu»... Do tego samego listu Szewczenko dodał własnoręczny serdeczny przypisek. Gdy przyjaciół rozdzielono, Szewczenko pisywał do Zaleskiego rzewne i budujące listy. Pod wpływem tych listów sędziwy Bohdan Zaleski napisał na wieść o śmierci Szewczenki piękną *Mogiłę Tarasową,* z której przypominamy najznamienniejsze zwrotki:

Waśń stara tonęła już w otchłanie
Po stracie pospólnej tam swobody;
Ty, zamiast podzwaniać w pokajanie,
Wtórować wolałeś w dzikie gody.

---

[1] Stecki, *Kościół katolicki w Orenburgu* («Kłosy» za r. 1874, Nr 472).

A przecież w odludziu cię kirgiskiem,
W tęsknego tułactwa zawierusze,
Lach darzył łzą bratnią i uściskiem,
Gdy Moskal katował twoją duszę.

Tarasie! Znalazłeś bodaj spokój
Po znojach a bojach na Sybirze, —
Ku braciż z Mogiły dziś prorokuj
O wiecznym z Lachami odtąd mirze!...

Postać Szewczenki zajęła także zesłańca pamiętnikarza J. Gordona.[1] Dla związku podajemy tutaj odnośny ustęp: «W r. 1850 Szewczenko przejeżdżał przez Uralsk na nowe, zamorskie wygnanie. Mówiłem z nim długo o tem, to o owem. Nie lubił Lachów, a nie cierpiał Moskali, i bynajmniej się z tem nie taił. Niepodległa Ukraina była celem jego marzeń, rewolucja dążnością; rzecby można, że patrzał na świat przez czerwone okulary. Silna budowa jego ciała i czerstwość twarzy zdawały się wróżyć o długiem życiu, tem więcej, że mógł mieć zaledwie około lat trzydziestu kilku. Ale inaczej się stało. Zamorskie wygnanie, brak duchowego pokarmu, brak towarzyszy, były powodem, że oddał się gorzkiemu pijaństwu, popadł w nałóg, a powróciwszy za amnestją do Petersburga za panowania Aleksandra II, w nałogu tym życie zakończył. Okropne zestawienie dwóch sprzecznych uczuć: miłości i nienawiści. Siła twórcza i niszcząca pomieszały się, zlały się w jedno w duszy Tarasa i wykazały o nieszczęśliwem istnieniu... Ten ból i niewola, jakiemi od pierwszych dni karmiło się serce poety, i szalona miłość dla dzikich wspomnień kozaczych, wytłumaczą niejedno fałszywe, nienawistne»...

Rosja prowadziła w owych czasach wyprawy, mające na celu zdobycie całego Turkiestanu. Nasi żołnierze i między nimi Zaleski odegrali wtedy nieobojętną rolę. Pierwsza wyprawa Perowskiego z r. 1839, prowadzona przez jen. Ciołkowskiego, zakończyła się klęską. Wielu naszych wtenczas poległo. Dla reszty zaczęły się dalsze lata ciężkie i jednostajne. Perowskiego odwołano chwilowo z gubernatorstwa, a jego miejsce zajął jen. Obruczew, żonaty

---

[1] J. Gordon, *Sołdat czyli Sześć lat w Orenburgu i Uralsku. Nowe pamiętniki.* Wydanie drugie, przejrzane i dopełnione. Lipsk 1865, str. 225.

z Niemką, na którą ks. Zielonka miał znaczny wpływ i wyzyskiwał go na korzyść rodaków. W 1851 r. Perowski wrócił na dawne stanowisko i podjął nową, tym razem szczęśliwą wyprawę na chaństwo kokańskie. Twierdza Ak-Meczet została zdobyta. Perowski był dowódcą, ale właściwym zwycięzcą był jen. Chrulew, przysłany z Kaukazu.

W wyprawie na Ak-Meczet uczestniczył Zaleski i bardzo wielu Polaków, spełniając w sposób wydatny powinność żołnierską. Aptekę powierzono zesłańcowi Polakowi, drowi Kojsiewiczowi. Jako ochotnik wziął udział w wyprawie dr Paweł Kruniewicz, później osobisty lekarz Perowskiego, nakoniec nadworny cesarski. Za zachętą Chrulewa na twierdzę poszli pierwsi Polacy: Bronisław Lutkiewicz, Baltazar Kolesiński, Michał Bielikowicz i Karol Pogorzelski. Dwaj ostatni polegli, śpiesząc na pomoc swoim, otoczonym przez nieprzyjaciela. Wśród stepów kirgiskich wzniesiono na tem miejscu niewielki kurhanek, a na nim położono żelazną tablicę z napisem: «Najmłodsi, Najlepsi, Najpierwsi — Michał Bielikowicz i Karol Pogorzelski — polegli dnia... sierpnia 1853»... Wielu także innych Polaków odznaczyło się szczególniejszem męstwem. Lutkiewicz, zesłany powtórnie w r. 1863, otrzymał za to krzyż św. Jerzego. Otton Fiszer, Tomasz Werner i Moczulski awansowali na oficerów. Kapitan rosyjski Władysław Szkup, b. oficer w powstaniu listopadowem, posunięty został na stopień podpułkownika. Zesłańcy polscy ujawnili w całym blasku temperament żołnierski, chociaż to było w służbie przemocy i w walce zaborczej...

Zaleski postąpił także wtedy na oficera. Ówczesne zaś i późniejsze odwiedziny stepów pozwoliły mu zebrać ciekawy materjał rysunkowy, przyrodniczy i etnograficzny, zużytkowany potem w listach i wydawnictwach. Podajemy z niego niedługi wyjątek dla okazania stylu i sposobu patrzenia Zaleskiego:

«...Niebo, choć bledsze i jakby brudniejszego niż u nas koloru, ma tutaj osobną swoją krasę. Wschody i zachody słońca tak świetne czasami, jakich nigdy pod naszem litewskiem niebem nie widziałem... Nieopisane bogactwo barw! a co zupełnie tutejszym przestrzeniom właściwe, to tak zwane miraże, które uczeni przez łamanie się światła tłumaczą... Klimat zupełnie różny od naszego.

Latem w samym Orenburgu upały 45° R. dochodziły, a dalej na wschód są jeszcze silniejsze, dosyć, że jaja w piasku zapomocą słońca piec można... Zimą znowu mrozy są silne, bardzo często 35 stopni przechodzące; do tego klimat zmienny i przejścia od gorąca do chłodu bardzo nagłe... Od przyrodzenia przeszedłszy do ludzi, ogromną także napotyka się rozmaitość... Część kraju przed Uralem zasiedli Czuwasze, Czeremisy, Mordwini, Tatarzy, Baszkiry. Stepy same należą do Kirgizów, którzy tu goszczą wyłącznie. Skąd przyszli? jak pozostali? nikt nie wie, a najrozmaitsze są przypuszczenia i wnioski. Samo ich nazwanie: Kirgiz-Kajsaków czyli Kozaków, jak je tłumaczą, każe wnosić, że są zbiegowiskiem rozbójników różnych plemion... Że i ten kraj miał historyczną przeszłość swoją, często może nawet zmieniał panów, świadczą zwaliska, gęsto w głębszym stepie rozsiane, ale i te, nic pomnikowego w sobie nie mając, jak starte hieroglify, świadczą tylko, że była ręka, co je wypisała, ale nikt ich myśli już nie odgadnie... Kirgiz leniwy jest nad wszelki wyraz, chytry, podstępny, płaszczący się przed wyższymi, a dumny dla niższych, chciwy, a chełpiący się najmniejszą zasługą i niezasługą, i do tego łatwowierny i płochy, szanuje jednak starość i ma być wdzięczny za wyrządzoną mu usługę; ale zawsze do kradzieży i rozboju nader skłonny, póki stąd dla siebie nie lęka się niebezpieczeństwa, jest tchórzem największym tam, gdzie chytrość nie wystarcza, a męstwa potrzeba...»

W listach Zaleskiego spotyka się częste wzmianki o Zygmuncie Sierakowskim, który należał niewątpliwie do najsympatyczniejszych postaci wśród naszych żołnierzy. Urodzony w r. 1827, syn Ignacego, który zginął pod Latyczowem w powstaniu z r. 1831, po ukończeniu gimnazjum w Żytomierzu udał się do uniwersytetu petersburskiego, skąd zesłano go w sołdaty do bataljonów karnych pułku uralskiego, ponieważ przy przejeździe granicy popadł w podejrzenie, że chciał wyjechać do kraju, ażeby wziąć udział w powstaniu z r. 1848. Był to wówczas młodzieniec z ognistą wyobraźnią i gorącem sercem. Mimo przyjaźni towarzyszów wygnania ciężkie były dla niego lata tej służby stepowej. Zyskał jednak charakter, który stał się żelazny i bezwzględnie poświęcony ojczyźnie. Dosłużył się stopnia podoficera, a po wojnie krymskiej amnestjo-

wany przedsięwziął skuteczne starania o dostanie się do akademji wojskowej w Petersburgu. W latach przed powstaniem styczniowem jako oficer sztabu głównego uczestniczył w robotach spiskowych. Gdy wybuchło powstanie, wniósł na ręce Milutyna prośbę o dymisję i podał jako motyw: «Polska potrzebuje wszystkich swoich synów. Za kilka tygodni podpisze Pan mój wyrok śmierci, lecz szanować mnie Pan nie przestanie»...[1] Jako dowódca oddziału powstańczego na Litwie został raniony i w tym stanie aresztowany przez Moskali i skazany na śmierć. Odniesiono się do samej cesarzowej rosyjskiej, aby wpłynęła na Murawiewa o zmianę wyroku śmierci; na odebraną depeszę od cesarzowej Murawiew odpowiedział, «że czyni zadość żądaniu jej cesarskiej mości i zmienia wyrok rozstrzelania na powieszenie, o którem po dokonaniu zawiadamia»... Żonę Sierakowskiego, Apolonję z Dalewskich, wkrótce po śmierci męża zesłano na Sybir...[2]

Razem z listami Zaleskiego wydrukowano jeden cały list Sierakowskiego, datowany 25 czerwca 1856 r. z Orenburga, pisany do Róży Sobańskiej. Kilka urywków pozwoli nieco poznać entuzjastyczną duchowość Sierakowskiego:

«W wielkim, w uroczystym żyjemy czasie! Cesarz Aleksander II nam mówi, że pragnie się poświęcić dla szczęścia wszystkich podwładnych jemu narodów — i my, wczoraj jeszcze płużący nad rzekami babilońskiemi, dziś wracamy ku ojczystym Jordanom! — z nad Uralu, Jaksartu, ku Wiśle, Dnieprowi! Niewiasty święte przewiązywały nam rany i balsam pociechy, pomocy nam niosły — za Tobą szły, Pani! Imię Twoje należy do historji... Ja wyjeżdżam z Bronisławem Zaleskim do Moskwy; stamtąd pojadę do Petersburga, gdzie, dzięki gorącemu wstawieniu się naszego szlachetnego dowódcy, jenerała Perowskiego, mam nadzieję być

---

[1] Marya Mendelsonowa (z Zaleskich 1-o v. Jankowska), *Wspomnienia o Zofji Kowalewskiej.* Kraków 1911, str. 129.

[2] Kolumna Zygmunt, *Pamiątka dla rodzin polskich. Krótkie wiadomości o straconych na rusztowaniach, rozstrzelanych, poległych na placu boju, oraz zmarłych w więzieniach, na tułactwie i na wygnaniu syberyjskiem, 1861—1866 r.* Kraków 1868; dwie części i dodatek, z wstępem napisanym przez B. Bolesławitę.

Latem w samym Orenburgu upały 45° R. dochodziły, a dalej na wschód są jeszcze silniejsze, dosyć, że jaja w piasku zapomocą słońca piec można... Zimą znowu mrozy są silne, bardzo często 35 stopni przechodzące; do tego klimat zmienny i przejścia od gorąca do chłodu bardzo nagłe... Od przyrodzenia przeszedłszy do ludzi, ogromną także napotyka się rozmaitość... Część kraju przed Uralem zasiedli Czuwasze, Czeremisy, Mordwini, Tatarzy, Baszkiry. Stepy same należą do Kirgizów, którzy tu goszczą wyłącznie. Skąd przyszli? jak pozostali? nikt nie wie, a najrozmaitsze są przypuszczenia i wnioski. Samo ich nazwanie: Kirgiz-Kajsaków czyli Kozaków, jak je tłumaczą, każe wnosić, że są zbiegowiskiem rozbójników różnych plemion... Że i ten kraj miał historyczną przeszłość swoją, często może nawet zmieniał panów, świadczą zwaliska, gęsto w głębszym stepie rozsiane, ale i te, nic pomnikowego w sobie nie mając, jak starte hieroglify, świadczą tylko, że była ręka, co je wypisała, ale nikt ich myśli już nie odgadnie... Kirgiz leniwy jest nad wszelki wyraz, chytry, podstępny, płaszczący się przed wyższymi, a dumny dla niższych, chciwy, a chełpiący się najmniejszą zasługą i niezasługą, i do tego łatwowierny i płochy, szanuje jednak starość i ma być wdzięczny za wyrządzoną mu usługę; ale zawsze do kradzieży i rozboju nader skłonny, póki stąd dla siebie nie lęka się niebezpieczeństwa, jest tchórzem największym tam, gdzie chytrość nie wystarcza, a męstwa potrzeba...»

W listach Zaleskiego spotyka się częste wzmianki o Zygmuncie Sierakowskim, który należał niewątpliwie do najsympatyczniejszych postaci wśród naszych żołnierzy. Urodzony w r. 1827, syn Ignacego, który zginął pod Latyczowem w powstaniu z r. 1831, po ukończeniu gimnazjum w Żytomierzu udał się do uniwersytetu petersburskiego, skąd zesłano go w sołdaty do bataljonów karnych pułku uralskiego, ponieważ przy przejeździe granicy popadł w podejrzenie, że chciał wyjechać do kraju, ażeby wziąć udział w powstaniu z r. 1848. Był to wówczas młodzieniec z ognistą wyobraźnią i gorącem sercem. Mimo przyjaźni towarzyszów wygnania ciężkie były dla niego lata tej służby stepowej. Zyskał jednak charakter, który stał się żelazny i bezwzględnie poświęcony ojczyźnie. Dosłużył się stopnia podoficera, a po wojnie krymskiej amnestjo-

wany przedsięwziął skuteczne starania o dostanie się do akademji wojskowej w Petersburgu. W latach przed powstaniem styczniowem jako oficer sztabu głównego uczestniczył w robotach spiskowych. Gdy wybuchło powstanie, wniósł na ręce Milutyna prośbę o dymisję i podał jako motyw: «Polska potrzebuje wszystkich swoich synów. Za kilka tygodni podpisze Pan mój wyrok śmierci, lecz szanować mnie Pan nie przestanie»...[1] Jako dowódca oddziału powstańczego na Litwie został raniony i w tym stanie aresztowany przez Moskali i skazany na śmierć. Odniesiono się do samej cesarzowej rosyjskiej, aby wpłynęła na Murawiewa o zmianę wyroku śmierci; na odebraną depeszę od cesarzowej Murawiew odpowiedział, «że czyni zadość żądaniu jej cesarskiej mości i zmienia wyrok rozstrzelania na powieszenie, o którem po dokonaniu zawiadamia»... Żonę Sierakowskiego, Apolonję z Dalewskich, wkrótce po śmierci męża zesłano na Sybir...[2]

Razem z listami Zaleskiego wydrukowano jeden cały list Sierakowskiego, datowany 25 czerwca 1856 r. z Orenburga, pisany do Róży Sobańskiej. Kilka urywków pozwoli nieco poznać entuzjastyczną duchowość Sierakowskiego:

«W wielkim, w uroczystym żyjemy czasie! Cesarz Aleksander II nam mówi, że pragnie się poświęcić dla szczęścia wszystkich podwładnych jemu narodów — i my, wczoraj jeszcze płużący nad rzekami babilońskiemi, dziś wracamy ku ojczystym Jordanom! — z nad Uralu, Jaksartu, ku Wiśle, Dnieprowi! Niewiasty święte przewiązywały nam rany i balsam pociechy, pomocy nam niosły — za Tobą szły, Pani! Imię Twoje należy do historji... Ja wyjeżdżam z Bronisławem Zaleskim do Moskwy; stamtąd pojadę do Petersburga, gdzie, dzięki gorącemu wstawieniu się naszego szlachetnego dowódcy, jenerała Perowskiego, mam nadzieję być

---

[1] Marya Mendelsonowa (z Zaleskich 1-o v. Jankowska), *Wspomnienia o Zofji Kowalewskiej*. Kraków 1911, str. 129.

[2] Kolumna Zygmunt, *Pamiątka dla rodzin polskich. Krótkie wiadomości o straconych na rusztowaniach, rozstrzelanych, poległych na placu boju, oraz zmarłych w więzieniach, na tułactwie i na wygnaniu syberyjskiem, 1861—1866 r.* Kraków 1868; dwie części i dodatek, z wstępem napisanym przez B. Bolesławitę.

przykomenderowanym do akademji wojennej... Dzięki Pani, ośm lat miałem zawsze zaspokojone pierwsze potrzeby przez Bronisława pośrednictwo. Dziś, za przybyciem do Orenburga, Bronisław oddał mi nowe ofiary Pani. Mam znowu najpotrzebniejsze rzeczy — tylko życiem pożytecznem możem się wypłacić»...

O szlachetnej duszy Sierakowskiego świadczą także jego usiłowania w Petersburgu, jako oficera sztabu głównego. Wygotował tam pracę, mającą głównie na celu zniesienie kary cielesnej w wojsku. Po żywych sporach i pokonaniu opozycji wielu jenerałów, którzy armji bez bata nie rozumieli, rzecz zyskała sankcję cesarską i zjednała Sierakowskiemu najwyższe uznanie. Nad świetną w przyszłości karjerę przełożył on jednak chwalebną śmierć za ojczyznę.

Za podejrzenie o współudział w propagandzie Związku Narodu Polskiego zesłany został w te same strony Jakób Jatowt, autor kilku książek o charakterze pamiętnikarskim, częściowo powieściowym, wydanych pod przybranem nazwiskiem J. Gordona. Jatowta-Gordona uwięziono w r. 1846. Miał wtenczas zaledwie lat 19 i świeżo opuścił ławę szkolną. Powód uwięzienia był błahy. Niedoświadczony młodzieniec opowiadał raz w jednym z hoteli warszawskich w towarzystwie krewnego hotelarki, Nowakowskiego, historję kilku zesłanych na Syberję, których żegnał ze łzami na punkcie zbornym na Pradze. Na to wszedł Bolesław Brzezański, mający niby krewnego na emigracji, i przysłuchiwał się rozmowie. Jatowt i Nowakowski dostali się za to w łapy osławionego Grassa. Przy przesłuchaniu u policmajstra Abramowicza ów Brzezański, występujący teraz pod nazwiskiem hr. Bystrzanowskiego, okazał się szpiegiem. Chociaż Gordonowi nie udowodniono żadnej winy, skazano go w sołdaty na Syberję. Postrzyżono mu głowę jak rekrutowi, odziano w szynel, kazano złożyć przysięgę wierności Mikołajowi i popędzono w drogę z partją spółwięźniów i spółsołdatów. Ponieważ był szlachcicem, uniknął kajdan i przykucia do drążka.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zostawiono mu dosyć swobody, z czego też, upoiwszy konwojujące go żołdactwo, nie omieszkał skorzystać. Był wtedy dopiero na Wołyniu. Przy pomocy dziewczyny kontrabandzistki przedostał się szczęśliwie w granice Galicji. Stąd przemknął się na Śląsk i podążył do Saksonji. Lecz już w 1848 r.

znalazł się w Krakowie, gdzie tworzyła się gwardja miejska pod wodzą hr. Moszyńskiego, niegdyś wygnańca syberyjskiego. Były to czasy pełne nadziei. Sam jen. Chłopicki przypatrywał się czasem ćwiczeniom gwardji. Tutaj Gordon otrzymał instrukcje od kierowników spisku i wybrał się w Poznańskie. Lecz na Śląsku napadli go żydzi, bardzo wrogo usposobieni dla aspiracyj polskich. Ustępując przemocy i chroniąc życie, zmuszony był przekroczyć pobliskie terytorjum rosyjskie.

Pojmany przez strażników rosyjskich, dostał się po raz drugi do cytadeli warszawskiej. Tutaj usprawiedliwiał zręcznie ucieczkę z Prus, mówił, że na widok wszczynającej się rewolucji w Europie i dla jej uniknienia przybył dobrowolnie do kraju i zdaje się na łaskę cesarza, którego jest poddanym. Inkwizytorowie cytadeli wzięli to wszystko za wykręt i skazali go w sołdaty na stepy kirgiskie. Przebył tam sześć lat, do śmierci Mikołaja I. Za nowego cara udzielono mu amnestji, wykreślono z listy przestępców politycznych i wysłano na Krym, gdzie dano mu sposobność dosługiwania się «czynu». Sołdat nie pragnął jednak wawrzynów w służbie cesarskiej, uciekł powtórnie i oparł się aż o Amerykę. «Tutaj — pisze Gordon — gdy nauczyłem się najpotrzebniejszych wyrazów, zaprowadził mię pewien znajomy na ratusz, do wydziału naturalizacji. Tam odczytano mi deklarację wedle praw republikańskich, że wyrzekam się wszystkich królów i potentatów, a mianowicie cesarza rosyjskiego. Odpowiedziałem *yes*, pocałowałem podaną mi biblję, zapłaciłem 25 centów i... zostałem wolnym obywatelem na drugiej półkuli»...[1]

W okresie powstania styczniowego Gordon wrócił do Europy i przebywał przez jakiś czas wśród emigracji. Dnia 5 kwietnia 1865 r. wygłosił w Dreźnie przemówienie nad grobem emigranta ś. p. Stanisława Krzesimowskiego, który w r. 1809 służył pod Napoleonem, był pułkownikiem w r. 1831, potem wygnańcem na Syberji, potem organizatorem województwa sandomierskiego i krakow-

---

[1] J. Gordon, *Sołdat* i t. d. (j. w.). *Moskwa. Pamiętniki J. G., Polaka z Korony, obywatela Stanów Zjednoczonych Amerykańskich.* Paryż 1861, str. 288; — tenże, *Obrazki caryzmu.* Z przedmową B. Trentowskiego. Lipsk 1861, II wyd. Lipsk 1863, XIII + 222.

skiego w r. 1863, wreszcie emigrantem. Na starsze lata Gordon osiadł we Lwowie, gdzie był archiwistą Wydziału Krajowego.

Służbę wojskową na zesłaniu pełnił Gordon w Uralsku i tam przez jakiś czas miał Zygmunta Sierakowskiego za towarzysza broni i niedoli. Tam też poznał mazura Dziobę, wiarusa z r. 1831, przerobionego na kozaka. Wśród Uralców nasłuchał się wielu opowiadań o ich bohaterach narodowych: Stence Razinie i Pugaczewie. Stenko zniknął z widowni w 1671 r. Lud kozaków dońskich przybrał jego przygody w szatę poetyczną i widzi w nim uosobienie zemsty, mającej nadejść za krzywdy wiekowe. Już raz wrócił duch Stenka pod postacią Pugaczewa, a i wtedy nie zginął na zawsze, lecz czeka znowu sposobnej chwili do zemsty. Ta zaś nadejdzie wówczas, gdy jeszcze bardziej rozmnożą się grzechy, a naród rosyjski zapomni o Bogu. Mściciele zapalą w tym czasie przed obrazami świętych gromnice zmieszane z łojem i wtedy powróci Stenko na świat z wielką mocą i sprowadzi burzę, gorszą od pierwszej i nareszcie skuteczną.

Gordonowi podobały się te podania i wierzenia. Dodaje do nich od siebie słowa, zwrócone do narodu rosyjskiego: «Nabożeństwo wasze w dzwonach i pokłonach, znaczenie w odzieży, a przemysł w kradzieży... Drżyjcie na widok tego ludu moskiewskiego, tych jaskółek rewolucyjnych, pośród którego żyjecie, a który nazywacie «czerń nieproświeszczennaja»... Lada chwili wystąpi olbrzym, imię jego będzie Pugaczew II, przydomek: pan życia i śmierci. Mordy robespierrskie zbledną, car oczy zmruży — i runie z hukiem ten bałwan»...

Z Uralska przeniesiono Gordona do Orenburga. Z przeżyć ówczesnych przypomina straszny los zesłanego w sołdaty, Polaka — Lewandowskiego. Pewien oficer lżył Lewandowskiego, naigrawał się i tak okrutnie się obchodził, że nieszczęśliwy stracił cierpliwość i oficera czynnie znieważył. Perowski skazał go za to na trzy tysiące pałek, pod któremi zginęła ofiara carskiej przemocy i azjatyckiego porządku. Żałował potem swego wyroku i stał się odtąd łagodniejszym dla naszych, nawet łaskawym, ale nie mógł już wrócić życia nieszczęśliwemu.

Gordon nie cierpiał serdecznie rządu carskiego i przytoczył

różne przykłady, stwierdzające jego demoralizację. Jako dowód szczególniejszy demoralizacji tego rządu przypomniał, że w 1848 r. w głowie jen. Liprandego, na świeczniku cywilizacji petersburskiej, narodził się pomysł założenia akademji szpiegów...

Z tych samych lat pochodzą pamiętniki Adolfa Jabłońskiego, pisującego pod pseudonimem Juljana Jasieńczyka.[1] Jabłoński posiadał znaczną znajomość sztuki pisarskiej, to też pamiętnik jego ze względu na formę i treść należy do wybitniejszych w literaturze polsko-syberyjskiej. Był on zamłodu prowizorem aptekarskim w Warszawie, a skazano go w sołdaty za udział w robotach spiskowych patrjotycznej młodzieży w 1848 r.

Szare i jednostajne jest życie sołdackie. Dlatego w opowiadaniu Jabłońskiego nie spotykamy wydarzeń szczególnie działających na wyobraźnię, i tylko uczucie doznaje nierzadko silnego pobudzenia. Z wiotkiej przędzy drobiazgowych zajęć i skromnych przeżyć uplotła się dziesięcioletnia niewola. Po latach dziesięciu postąpił na oficera i otrzymał możność zdobywania odznaczeń w służbie caratu. Ale pomimo zmiany stanowiska, pomimo wątpliwej wartości honorów, nie zmniejszyła się tęsknota za krajem, pragnienie pracy wśród swoich. Wniósł więc podanie o dymisję i w 1860 r. powitał ukochaną Warszawę, wolny, swobodny, szczęśliwy. Lecz niestety szczęścia nie było w ojczyźnie. Spokojna praca nie trwała długo.

«Nadeszła chwila radosna krwawego obrachunku z wrogiem. Sztandary polskie powiały na niwach ojczystych przy śpiewie *Jeszcze Polska nie zginęła*, a huk dział moskiewskich zwiastował nowe tyranje, mordy i pożogi. Więc rzucam wspomnienia, a spieszę się do lasu»... Tak kończy autor swoje zapiski w Krakowie, dnia 22 stycznia 1863 r.

Służbę wojskową pełnił Jabłoński w Orenburgu, Orsku, w Ileckiej Zaszczycie i kilku innych miejscowościach. Wszędzie spotykał rodaków zesłanych i dobrowolnie osiadłych, niemało też skazanych w sołdaty, z których stu dziesięciu wymienia po nazwisku. Do tego

[1] Jasieńczyk, *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*. Poprzedzone listem B. Bolesławity do autora. Lipsk 1867, VII + 312; II wyd. Kraków 1901, str. 575. — Jest także wydanie skrócone dla młodzieży.

należałoby dodać bardzo wielu żołnierzy z r. 1831, skoro Perowski mógł uformować «pułk kozaków ufimskich» po większej części z kawalerzystów polskich z powstania listopadowego (zniósł go potem jen. Obruczew). — Przypomina, jak zesłaniec Konstanty Dobkiewicz (zesłany powtórnie za rok 1863) stawał przed sądem w Orenburgu za spoliczkowanie oficera Niedobrowa, gdy ten rzucił obelgę na naród polski przed frontem bataljonu. Perowski, łagodniejszy tym razem niż w postąpieniu z Lewandowskim, obniżył zawyrokowaną karę 6000 kijów na 1000, a dzięki zabiegom Zygmunta Sierakowskiego żołnierze lekko uderzali Dobkiewicza. Szeroko rozpisuje się też Jabłoński o zapale «do ekierek i duchów», w jaki popadli nasi żołnierze w pewnym okresie czasu. Było to około r. 1853, a manja ta rozpowszechniła się po całem państwie rosyjskiem i dotarła nawet na ziemie polskie. Zesłaniec Walery Oświecimski, skłonny do bigoterji, popadł prawie w obłęd, z którego tylko z trudem został wyleczony, gdy towarzyszom udało się nakłonić go do przyjęcia pokarmu i uniknięcia śmierci głodowej, na którą pod wpływem duchów ekierkowych chciał się dla dobra narodu ofiarować...

I Jatowt-Gordon i Jasieńczyk-Jabłoński podają bardzo wiele szczegółów wspólnych o życiu zesłańców, o wyprawach Perowskiego, o Albinie Migurskiej i Lewandowskim. Było to nieuniknione, skoro w tym samym czasie i w tych samych stronach znajdowali się na wygnaniu. Obfitością szczegółów przewyższa ich obu Zaleski, zwłaszcza w swoich listach, a obok niego pamiętnik bezimienny, spoczywający dotychczas w rękopisie.[1] Nazwisko autora zaczyna się na *S*, w pamiętniku Jasieńczyka nazywa się on «k u l a w y m O s k a r e m». Po wyjeździe Bronisława Zaleskiego zawiadywał bibljoteką zesłańców. Wykończył swój pamiętnik w Suwałkach w 1867 r. Mimo wielu szczegółów, które o sobie podaje, nie udało się wydobyć jego nazwiska. Da się zapewne odszukać w archiwum aktów śledczych cytadeli warszawskiej. Będziemy go nazywali imieniem nadanem mu przez Jasieńczyka. Pamiętnik jego,

---

[1] Rkp. Ossolineum, Nr 2933. Jeżeli imię podane przez Jasieńczyka jest tylko pseudonimem, autorem rękopisu mógłby być Jan Staniewicz.

starannie opracowany, skreślony dobrym językiem, zasługuje na ogłoszenie drukiem, ponieważ uzupełnia w znacznym stopniu znane już pamiętniki z grupy południowo-syberyjskiej.

Oskar zapamiętał z lat chłopięcych, że w stronach jego rodzinnych nastąpiło w 1831 r. spotkanie powstańców Puszeta z Moskalami. Ojca usunięto od urzędu za udział w powstaniu. Chodził wtedy Oskar do szkół w Sejnach, po których ukończeniu w 1839 r. obrał zawód sądowy i wybrał się na dalszą naukę do Warszawy, naprzód jako aplikant, potem na kursach prawnych. Właśnie rozwijała się wówczas propaganda Związku Narodu Polskiego. Zaledwie kilku kursistów ogarniętych zostało siecią propagandy. Po słabych usiłowaniach powstania w 1846 r. kursy prawne zwinięto. Oskar już je wtedy ukończył i pozostał na urzędzie w Warszawie. Lubił książki zakazane i spiskowanie patrjotyczne, co wreszcie sprowadziło na niego więzienie i zesłanie.

Policja trafiła na Związek już w 1843 r. Pierwszy aresztowany Denkor wydał nikczemnie wielu towarzyszy: Wł(adysława) W(ięckowskiego), Al. Kurz., Ad(ama) Gr(ossa), C(elsa) i M(ichała) L(ewickich), L(udwika) L(ipskiego), H. Jancz., Węg. i innych. Zesłano ich prawie wszystkich na Syberję. W 1848 r. wyjechał Oskar w Augustowskie na zapusty i dowiedział się tam o wypadkach w Krakowie i Siedlcach. Potocki, Kociszewski i Żarski zginęli na szubienicy, Dobrycz, Deskur i Mireccy zostali zesłani na Syberję. Józef Rakowski, zacny i wytrwały przyjaciel Dobrycza i Ruprechta, usiłował odebrać sobie życie, dręczony przez sędziego śledczego, Storożenkę. Wzięty z cytadeli, umarł w szpitalu ujazdowskim, a pogrzeb jego, jak niedawno śp. Ignacego Kamińskiego, zamienił się na małą manifestację. Później na to nie pozwalano i grzebano więźniów pocichu, jak Adolfa Chrzanowskiego, Piotra Paklińskiego, Alfonsa Waltera i innych. Oskar był już wtedy w Warszawie i przez Emilję Rakowską, siostrę Józefa, wszedł w towarzystwo patrjotyczne, w którem górowała postać sędziwej mecenasowej Lewickiej, matki dwóch synów, zesłanych na Syberję, dzielnej opiekunki więźniów w cytadeli.

W 1847 r. umarł haniebnej pamięci sędzia Tański. Urzędnicy, mimo zakazu, nieco zamanifestowali w czasie pogrzebu. O tę po-

sadę starał się jeszcze podlejszy Bruszewski. Na sobotnie wieczory literackie chodził Oskar w tym czasie do Hipolitów Sk(imborowiczów). — W 1848 r. nadeszła wiadomość o rewolucji francuskiej i powstaniu w Poznańskiem. Wielu wyemigrowało wówczas w Poznańskie. W marcu tegoż roku odbył się manifestacyjny porzeb z cytadeli Edwarda Domaszewskiego i Wnorowskiego. W tymże miesiącu policja pochwyciła sprawę farmaceutów, między którymi istniał Związek Patrjotyczny. Działalność polegała na pożyczaniu książek zakazanych. Oskar miał z nim pośrednią styczność przez L(udwika) D(ąbrowskiego) i St(anisława) P(rzewłockiego). Ostatni dostał od niego *Słowo Boże do Ludu Polskiego*. — Przyszedł i do Oskara Grass z «łapaczami» czyli ajentami policyjnymi, ale nic podejrzanego nie znalazł. Na ścianie wisiał portret St. Justa. Grass pyta: Kto to? Oskar odpowiada: Święty Justyn. Narazie ocalał i miał uciekać w Poznańskie, bo Przewłocki wydał go, że dawał *Słowo*... Na ucieczkę zabrakło sposobności, a w nocy na 1 czerwca Bogatko zabrał go do cytadeli.

W więzieniu spędził Oskar długich trzynaście miesięcy. Dla urozmaicenia samotności lepił z chleba niezłe figurki, jak szewca na trójnogu, stąd nazywano go «sapożnik». Miał za sąsiadów: Bekmana, eks-teologa Wylazłowskiego, który okazał się podłym szpiegiem, Mroczkowskiego, Jabłońskiego, Kajetana Ch(omiczewskiego). Z ostatnim grywali przez ścianę w warcaby, przedyktowywali sobie wiersze, prowadzili rozmowy według przyjętego sposobu pukania. Od Kajetana dowiedział się, że Władysław Ostaszewski umknął zagranicę, więc złożył na niego część winy o książki. W Warszawie wybuchła cholera, wskutek czego w cytadeli zaczęto podawać wódkę. Kuzynka Justyna Z(imnoch) posyłała mu skarby wiadomości w cukrze. W rocznicę 29 listopada na wniosek Mroczkowskiego dali 101 salw armatnich, waląc w ścianę z całej siły pięściami... Dąbrowski wydał go w śledztwie, że czytał przy nim *Słowo* w całości. Przy konfrontacji okazał się również nikczemnym. Aresztowany później Narcyz Tchórzewski plótł niepotrzebne rzeczy. Znalazło się niestety w cytadeli dwóch zdrajców wyraźnych, a niewielu tylko stało całkiem twardo...

Dnia 21 czerwca 1849 r. ogolono go, odziano w szynel soł-

dacki i wywieziono. Równocześnie skazani zostali: Franciszek Peszke, Przewłocki, Dąbrowski i Szper. Z tych Peszke był przeznaczony do bataljonów linjowych na Syberji. Na odejściu z cytadeli zawarł osobistą znajomość z Adolfem Jabłońskim, co obydwaj zanotowali w swoich pamiętnikach. Popędzono ich w większej partji na Okuniew, Międzyrzecz, Białą, Białystok, Grodno, Mińsk i Moskwę. W Białej otrzymał od jednej panienki różę, którą zasuszył w książce i po ośmiu latach przywiózł z powrotem do ojczyzny. W Brześciu przykuto ich parami i tak wiedziono do Białegostoku. W Smoleńsku przyłączono do nich ze szpitala Ludwika Sobolewskiego. Odtąd zaczęło się *podajanie*. Na słowa: *Pryjmitie Chrysta radi* trzeba było odpowiadać: *Dołżen Bohu molitsia za wasze wiernoje podajanie*... W Moskwie zaopiekował się nimi szlachetny dr Gass, wspominany także przez Zaleskiego, Jasieńczyka i Gordona, pomieszczając ich dla wypoczynku w szpitalu. Tam dowiedzieli się o zdradzie Görgeja na Węgrzech. Z Moskwy wyprawiono Oskara na Włodzimierz, gdzie otrzymał propozycję jazdy «wolnym etapem» na Kazań; skorzystał z tego i przybył na miejsce w kilka dni po ruskim Nowym Roku 1850. W Kazaniu miał osobliwe spotkanie z Stebelskim, z którym rozstał się w Brześciu. W koszarach kazańskich nadzorcą był żołnierz z r. 1831, starowina Wiśniewski, który klął jeszcze po polsku, a wieczorem śpiewał cicho: *Wszystkie nasze dzienne sprawy*... Z innych Polaków w Kazaniu poznał profesorów uniwersytetu: Stanisławskiego i Kleotylda Tchórzewskiego oraz szanowanego lekarza doktora Grossa z Grodna. Peszke zachorował na tyfus. Pielęgnując go w szpitalu, Oskar zapadł na tę samą chorobę. Gdy już był na wyzdrowieniu, przybyli do Kazania nowi koledzy, zesłani w sołdaty: Jan i Teodor Łuniewscy, Aleksander Bem, przyrodni brat generała, Gołemberski i Bądkowski. Peszke i Łuniewscy skierowani zostali na trakt sybirski, innych, do których dołączono jeszcze Teofila Napiórkowskiego, powieziono do Orenburga.

Oskar przejeżdżał teraz przez kraje Czuwasów, Czeremisów, Baszkirów, a w pierwszych dniach sierpnia 1850 r. ujrzał Orenburg. Tam w kościele spotkał kolegę z kursów prawnych, Ludwika Lipskiego, a drugi znajomy, Otton Fiszer, b. urzędnik sądowy

w Warszawie, był wtedy na kuracji u wód siarczanych. Z Orenburga wysłano go do Orska, gdzie był dozorcą koni i mieszkał w «ziemlance». W drodze do Orska w stanicy Guberli poznał Polaka-kozaka Domejkę, ochotnika z r. 1831, studenta uniwersytetu wileńskiego, który tu ożenił się i został kozakiem. W Orsku zaznajomił się z zesłańcami za sprawę Pietraszewskiego, Moskalami Chanykowem i Szaposznikowem. Chanykow, który, dręczony przez swoich, nie przeżył zesłania, w serdeczności dla niego nie ustępował rodakom. Powietrze w Orsku było bardzo zdrowe. Nie znał tam kaszlu ani kataru, choć dawniej był do tego skłonny, a nieraz przeziąbł porządnie, sypiając w czasie służby pod gołem niebem. Służbę miał co trzeci dzień, więc dużo czytał.

Do kolegów Polaków należeli tam: Grudziński, Pożerski, Mikołaj Dauksza, Dokalski, Dworakowski, Dąbrowski, Oświecimski, Kubacki, Adam Cieszejko, zwany kanonikiem, Buchowski, Juljan Koźlakowski, Rybaczek, Rabecki, Płuciński i «braciszek» Apolin Hofmeister, b. student uniwersytetu berlińskiego, uważany w Orsku za osobistość górującą. On to, gdy na kibitce wyjeżdżał z Wilna, wyrzucił czapkę do góry, wołając: *Jeszcze Polska nie zginęła.* Był także między kolegami Lisajewicz, wnet zmarły na suchoty, którym opiekowała się w chorobie wdowa po Polaku, z urodzenia Kirgizka, z obyczaju Rosjanka, uważająca się za Polkę, Marja Iwanowna Postolska. W rotach aresztanckich byli jeszcze: Skrzetuski i wspomniany już przez Jabłońskiego Konstanty Dobkiewicz. Komendę w Orsku sprawował pułk. Czygir, niezły człowiek. Dwaj oficerowie Moskale, Gurjew i Newelski, bratali się z Polakami i Chanykowem. Raz przywieziono do Orska z Petersburga Rosjanina Emiljanczenkę pod ścisłą strażą, ale go niebawem nagle wywieziono. Nikt nie dowiedział się o tajemnicy zesłańca.

Poza służbą Oskar uczył dzieci u oficerów Dynkowa i Chołmskiego. Za protekcją Dynkowa kazano mu w zimie uczyć sołdatów, kandydatów na podoficerów. Nie była to rzecz łatwa z ciężkiemi łbami sołdackiemi. Wreszcie uwolniono go ze służby wojskowej i pozwolono wstąpić do cywilnej za płacą 5 rb miesięcznie, co bardzo zaimponowało niedawnemu przełożonemu «wagenmajstrowi od smarowozów». Przeniósł się wtedy do Orenburga. W tymże

czasie zwolniono Hofmeistra i wysłano na osiedlenie do Syberji właściwej.

Kolonja naszych żołnierzy w Orenburgu była jeszcze liczniejsza niż w Orsku. Mieli tam bibljotekę ogólną, zawiadywaną przez Bronisława Zaleskiego, a po jego przeniesieniu przez Oskara. Namawiano go, by się ożenił, ale nie uczynił tego, bo bardzo surowo osądzał małżeństwa z Rosjankami, tem więcej, że żony takie nie przywiązują się prawie nigdy do narodowości męża, a co najwyżej «raczą nam nie pamiętać buntu»... Oskar podnosi rolę księdza Zielonki, ale ocenia ją o wiele mniej pochlebnie niż Zaleski. Natomiast, zgodnie z innymi pamiętnikarzami tej grupy, do najsympatyczniejszych postaci kolonji polskiej zalicza Ottona Fiszera, który był jej duszą, u którego odbywały się zebrania wygnańców i miłe nieraz rozrywki. Gdy po wyprawie na Ak-Meczet Fiszer awansował na oficera i wyjechał z Orenburga, wygnańcy odczuli żywo brak jego osoby.

Oskar opisuje barwnie jedno z zebrań u Fiszera na jego imieniny. Koledzy zebrali się gromadą, niektórzy posłali mu przedtem wiersze z życzeniami. Wśród zabawy zaczęły się improwizowane toasty wierszowane. Jeden z obecnych wziął w ręce kieliszek, przemówił do Fiszera i przepił do następującego w tych słowach:

> Z pieśnią na ustach, w sercu z nadzieją
> Pośród bratniego stanąwszy grona,
> Pieniącą czarkę puśćmy koleją,
> Wypijmy zdrowie brata Ottona.
> Daj Boże za rok w domowem zaciszu
> Witać się wszystkim w odmiennym stroju,
> W Warszawie, w Wilnie albo w Kaliszu
> Witać Ottona sędzią pokoju.
> Sędzia Pokoju żonkę mieć może,
> Przytem córeczkę, synów choć tuzin,
> Tego mu życzę, daj mu to Boże!
> Zdrowie Ottona! do Ciebie Suzin!

Na to przemówił podżyły August Suzin, ojciec dzieci, zwany żartobliwie Papką:

Czy to w kielichu wino czy woda,
Czy stary miodek, trunek szampański,
Byleby jedność i bratnia zgoda,
Zdrowie Ottona! Bracie Szafrański!

Wtedy Andrzej Szafrański przepił do Ewarysta Jodki:

Dobra i woda, byle wiślana.
A tu, choć wino, i to niesłodko.
Ale cóż robić, czarka podana,
Zdrowie Ottona! do ciebie Jodko!

Wezwany zwrócił się zkolei do krakowianina Dulewicza, amatora wódeczki:

Kochana wiślana, przyjemna i z Niemna,
Co pięknych Litwinek odbija oblicza,
Wiślaną, niemnową odżyjem na nowo,
Zdrowie Ottona! w ręce Dulewicza!

Krakowianin odciął się pod adresem Teofila Napiórkowskiego, przezwanego Wodewilem:

Kto lubi wodę, temu na zdrowie,
Lecz więcej sensu jest w krokodylu!
Zresztą pomówim o tem w Krakowie.
Zdrowie Ottona! pij Wodewilu!

Ten wezwał Roberta Koprowskiego, zwanego Wojtkiem albo Sołtysem:

Jestem sobie z Wielkopolski,
Nazywam się Napiórkowski,
Lubię czasem akwawitę,
Zjadam wszystko, co jest w misie,
A kocham Rzeczpospolitę,
Wiwat Otton! pij Sołtysie!

Sołtys podjął kolej i zaimprowizował do Konstantego Pawłowskiego z warszawskiej akademji duchownej, stąd nazywanego Biskupem:

Ułany, huzary, Litwa, Mazury,
Wszystko to dobre, byleby w kupie.
Oj, umykały przed nami piechury,
Zdrowie Ottona! Księże Biskupie!

Pawłowski przemówił do Juljana Kowalskiego z przydomkiem Dziedzica:

Daj Boże, byśmy za rok widzieli,
Jak sandomierska złoci się pszenica
I jak krakowskie żytko się bieli —
Zdrowie Ottona! w ręce Dziedzica!

Zdrowie przeszło następnie do Jana Staniewicza i do innych, aż skończyło się na Ksawerym Chruszczewskim, który podniósł toast ogólny:

...Ni czynownika, ni praporszczyka,
Zdrowie Ottona! Wiwat Respublica!

Pamiętnik Oskara zamyka się szeregiem sylwetek wybitniejszych zesłańców; są tu omówieni: Bronisław Zaleski, Zygmunt Sierakowski, Ludwik Turno, Teofil Pilitowski, dr Paweł Kruniewicz, August Suzin, Tomasz Werner, Edward Sulicki, Konstanty Pawłowski, Adolf Jabłoński, Seweryn Przewłocki, Norbert Sawicz, Ksawery Chruszczewski, Aleksander Zabielski, mąż nauki Władysław Bartkiewicz, Ludwik Lipski, Antoni Byszewski (powieszony potem za rok 1863 w Wołkowyskach), Konstanty Izdebski, zesłany za powstanie poznańskie, nareszcie bracia Michał i Gwidon Chodorowicze, b. żołnierze w r. 1831, którzy po dwudziestokilkoletniej rozłące syberyjskiej połączyli się w Troicku i «sądzili, że odzyskali dom, ojczyznę i rodzinę, odkąd wolno im było cierpieć, tęsknić i kochać się społem»... Z sympatycznym respektem wspomina także Mikołaja Daukszę, purystę językowego, który pilnie czuwał, ażeby rusycyzmy nie wdarły się do słownika wygnańców, dzięki czemu wszyscy przechowali nieskażoną mowę ojczystą. Pamiętnik kończy się na sierpniu 1856 r., kiedy Oskar uzyskał pozwolenie na powrót do ojczyzny.

W listach Zaleskiego bywa często wspominany poeta Edward Witold Żeligowski (Antoni Sowa), autor głośnego u współczesnych *Jordana*. Rodem z Litwy, po raz pierwszy był przetrzymany przez jakiś czas w więzieniu uniwersyteckiem w Dorpacie za sprawę Konarskiego. Drugim razem zesłano go w 1848 r. do Petrozawodzka za poezje patrjotyczne, mimo że były przepuszczone przez cenzurę. Dwuletni pobyt na północy podkopał zdrowie poety, skazanego na samotność i pozbawionego środków do życia. Wygnańcy nad Uralem uzyskali za poparciem jen. Perow-

skiego możność przeniesienia go do Orenburga, a potem do Ufy. Podczas pobytu w kraju naduralskim Żeligowski był prawdziwą ozdobą wygnańczego grona, a niejeden z towarzyszy wyniósł od niego siłę moralną i istotne pokrzepienie. Tam też czytywano jego dawniejsze i nowe utwory, o których pisze Zaleski, że «znać w nich ślady wyższej, bardzo szlachetnej, a tkliwej i zbolałej niezmiernie natury».

Po uwolnieniu z wygnania porzuca próby spiskowania, wierzy w rozwój organiczny kraju i w tym celu zakłada w Petersburgu pismo p. t. *Słowo*, którego odpowiedzialnym redaktorem został Józafat Ohryzko. Nadzieje okazały się złudne. Wyjechał zagranicę, gdzie w 1862 r. brał żywy udział w publicystyce, bo liche zdrowie nie pozwalało na służbę w szeregach, a po upadku ruchu był serdecznym opiekunem emigracji. Umarł 29 grudnia 1864 r., wierny do śmierci ideałom młodości, o których wymownie pisał na ziemi wygnania:

> Zginam to czoło, które dumnie wznoszę
> Przed możnych świata i o jednoć proszę:
> Przyjmij łzy moje, przyjm moje męczeństwo,
> Przedłuż je tyle, ile Tobie zda się,
> Bylebym wkońcu wywalczył zwycięstwo,
> Był dobry żołnierz i w duchu i w czasie.
> I żadnej Ciebie nie proszę nagrody,
> Ani o imię świętych w kalendarzu,
> Lecz daj mi sztandar moralnej swobody
> Utkwić i umrzeć na wiernych cmentarzu...[1]

Gdy dla zesłańców naszych w krainie przyuralskiej miała wnet nadejść chwila wyzwolenia, z polecenia rządu strony te zwiedzał uczony Polak, Edward Ostrowski, b. student akademji medycznej w Wilnie, od r. 1853 profesor weterynarji na uniwersytecie charkowskim. Podróż swoją opisał w książce, która jednak nie zawiera żadnych wzmianek o naszych zasłańcach, lecz tylko podaje cenne wiadomości przyrodnicze i etnograficzne. Poza

---

[1] A. Drogoszewski, *Żeligowski Edward* (*Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*, Tom IX).

tem napomyka tylko, że wszędzie w tych stronach spotykał dość wielu urzędników i lekarzy Polaków. Znajdujemy tam wiadomości, znane z listów A. Januszkiewicza i Br. Zaleskiego, ale przedstawione obszerniej i bardziej systematycznie. W polskiej literaturze naukowo-podróżniczej książka Ostrowskiego miała w swoim czasie znaczną wartość, a i dzisiaj egzotyczną treścią może zająć uwagę. Nie pozostaje wprawdzie w żadnym związku z dziejami naszej martyrologji, ale jest jednym z śladów pobytu Polaków na Syberji.[1]

---

[1] Edward Ostrowski, *Listy z podróży odbytej do stepów Kirgiz-Kajsackich*. Grodno 1859, 2 tomy, str. 258 + 170.

ROZDZIAŁ XI

W GŁĘBI ROSJI I NA KAUKAZIE

W głębi Rosji. — Ksiądz Benwenuty Mańko. — Na Kaukazie. — Stanisław Pilat. — Hipolit Jaworski. — Miłośnik ludu Franciszek Sawicz. — Mateusz Gralewski. — Życie umysłowe wygnańców. — Mikołaj Korowajew. — Franciszek Pantoczek. — Wierszowane wspomnienia Wincentego Gedeona Gedrojcia. — Tragedja wiarusa Kulikowskiego. — Cnotliwa Mojżelówna. — W. Dawid i Karol Kalinowski.

Z pamiętnikami syberyjskiemi okresu Mikołajowskiego łączą się ściśle notatki z wygnania księdza Benwenutego Mańki, drukowane w *Dzienniku Literackim* za r. 1863, opracowane ponownie przez Agatona Gillera. Walenty Mańko urodził się w 1816 r., w Kaliskiem, jako syn ubogiego rolnika. W zakonie bernardynów przybrał imię Benwenutego. W Warszawie cieszył się w swoim czasie sławą znakomitego kaznodziei, zwłaszcza dzięki patrjotycznej treści swoich przemówień. Właśnie w tym czasie Jan Majorkiewicz, jako jeden z inicjatorów na gruncie warszawskim, zorganizował tajny Związek Patrjotyczny, prowadzony potem przez innych, ponieważ on sam zmarł przedwcześnie w r. 1847. Związek ogarnął najzdolniejszą i najuczciwszą młodzież polską, jak się to okazało w godzinach prześladowania na obszernych przestrzeniach caratu, gdzie zmarłych zesłańców chowają twarzą ku ojczyźnie... Giller pisze, że wśród wszystkich związków, jakie powstały po r. 1831, ten jedyny nie uległ żadnej teorji socjalnej, nie był stronnictwem, lecz wyobrażał zasady polskie, najwięcej zbliżone do tych, w których się rozwijał ruch 1861 roku. Ksiądz Benwenuty, choć nie był w ścisłem tego słowa znaczeniu konspiratorem, miał z członkami

Związku znajomości i stosunki. Gdy wskutek występnej słabości jeden z naczelników, Romuald Świerzbiński (inni dają mu imię Stanisława i wprost nazywają szpiegiem) zdradził istnienie Związku i wydał wiele osób w r. 1850, nastąpiły zaraz liczne aresztowania w Warszawie i na prowincji. Między aresztowanymi znalazł się także ks. Benwenuty.

Przed komisją śledczą w cytadeli ks. Benwenuty umiał zachować się z godnością. Po dwuletniem więzieniu skazano go na wygnanie do Wołogdy. Spisywał tam notaty, obejmujące mniej osobistych wydarzeń, więcej zaś uwag, spostrzeżeń i myśli filozoficznych. Na wygnaniu umiał sobie zjednać powszechny szacunek i u naszych zesłańców i u towarzystwa rosyjskiego. Niektóre Rosjanki pisywały do niego, gdy wrócił do kraju, z prośbą o odprawienie nabożeństwa na ich intencję. O potrzebach wygnańca pamiętała Emilja Gosselin, znana już z naszego opowiadania. Posyłała mu książki i tabakę francuską, którą lubił zażywać. Znała go osobiście, gdyż ks. Benwenuty należał do nielicznego, ale dobranego towarzystwa, które gromadziło się w jej saloniku na pogadanki patrjotyczne i literackie. Ks. Benwenuty wrócił do Polski po manifeście Aleksandra II. Po drodze zatrzymał się w Jarosławiu u Ksawery Grocholskiej, która tam była na zesłaniu z córeczką Heleną, późniejszą Witoldową Czartoryską. «U tej najpoczciwszej i najzacniejszej Polki — pisze Benwenuty — doznałem prawdziwej rozkoszy i szczęścia; jest ona tu matką i prawdziwą opiekunką wszystkich naszych braci; niech jej Bóg błogosławi».

Gdy powrócił do kraju, rząd nie pozwolił mu na zamieszkanie w Warszawie i zabronił zajmowania się kaznodziejstwem. Osiadł tedy w Przyrowie, o kilka mil od Częstochowy. Nie był też w łaskach u władz zakonnych, którym nie podobało się filozofowanie w rzeczach religji. Z kontemplacji i przymusowej bezczynności wyrwał go dopiero rok 1861. Wtedy zaczął znowu patrjotyczną pracę kaznodziejską, która poprowadziła go po wybuchu powstania w roli kapelana obozowego do oddziału pułk. Teodora Cieszkowskiego. W pierwszej potyczce pod Łazami dnia 22 marca 1863 r. ksiądz Benwenuty padł od kuli moskiewskiej na polu chwały, w chwili gdy krzyżem błogosławił szeregi powstańcze. Moskale

dobili go bagnetami i obdarli z odzieży. Ciało kapelana-patrjoty pochowano uroczyście na cmentarzu w Przyrowie.

Godzi się wspomnieć, że niezadługo po zgonie Benwenutego, bo dnia 29 maja 1863 r., zginął śmiercią bohaterską cioteczny jego brat, również bernardyn, ksiądz Stefan Cieślak, syn rolnika, kapelan obozowy w oddziale pułk. Kazimierza Mielęckiego. Tak to jedna rodzina włościańska poświęciła dwóch wybranych synów dźwigającej się ojczyźnie...[1]

* * *

Był jeszcze jeden ostęp caratu, dokąd car Mikołaj I wysyłał patrjotyczną młodzież polską, dążąc do duchowego wyniszczenia narodu polskiego. Ostępem tym był Kaukaz, właśnie za rządów Mikołaja I prawie w całości przez Rosję opanowany. Zsyłka na Kaukaz zaczęła się już wcześniej, bo zaraz po pierwszym rozbiorze Polski. W 1773 r. wyprawiono tam pierwszych rekrutów z zabranych obszarów dawnej Rzeczypospolitej. W 1783 r. Katarzyna II przesiedliła na Kaukaz resztki Zaporożców z nad Dniepru. Nowe gromady, tym razem jeńców, wysłano po powstaniu Kościuszki i wyprawie Napoleona na Moskwę. Kilkunastu młodych zesłano w sołdaty w związku z procesami Filaretów i ich najbliższych naśladowców. Za Mikołaja I wysyłano na Kaukaz systematycznie. Bardzo wiele ofiar dostało się naprzód za powstanie listopadowe. Jenerał Klugenau, rodem Węgier, złożył cały swój sztab dywizyjny głównie z byłych powstańców. Wiarusom naszym było naogół ciężko — i dlatego w zimie z r. 1835 na 1836 wielu porzuciło pułki i uciekło gromadkami do Turcji, Persji lub w góry do obrońców wolności Kaukazu. W 1839 r. przywieziono kilkudziesięciu studentów ze sprawy Konarskiego, głównie z Wilna i Kijowa. Niespełna setkę innych zesłano w sołdaty za różne roboty patrjotyczne w latach od 1844 do 1848. Nie brakło poszczególnych zesłańców w latach późniejszych. Oprócz tego wypełniano pułki kaukaskie w znacznej części rekrutami z ziem polskich.

---

[1] *Ksiądz Benwenuty*. Wspomnienie przez Agatona Gillera (*Polska w walce. Zbiór wspomnień i pamiętników z dziejów naszego wyjarzmiania*, Paryż 1868). — Kolumna Zygmunt, j. w. Dodatek, str. 31—33.

Niektórzy z wygnańców spisali pamiętniki, odsłaniając dla przyszłości i tę kartę dziejów polskiej niedoli porozbiorowej. Najdawniejszy pamiętnik kaukaski pochodzi od Stanisława Nowackiego. Była już o nim mowa. Drugi napisał Stanisław Pilat, żołnierz z 1831 r., autor dramatyczny. Wzięty do niewoli w bitwie pod Boremlem, pod koniec 1831 r. znalazł się w Stawropolu na Kaukazie. Był potem w Piatyhorsku, wreszcie, gdy nie chciał podpisać zgody na służbę, wyprawiono go z garścią wiarusów nad morze Kaspijskie. Niewola była dokuczliwa. Dzięki staraniom rządu austrjackiego, którego był poddanym, Pilat wrócił do Lwowa w 1835 r. Nie umiem powiedzieć, czy pamiętniki Pilata były drukowane. Podane szczegóły są wyjęte z biografji, której autor korzystał z rękopisu pamiętników.[1]

Z tych samych lat pochodzą wspomnienia Hipolita Jaworskiego. Przybył na Kaukaz bardzo młodo i spędził tam szereg lat bezpośrednio po powstaniu listopadowem. Pełnił przymusową służbę jako oficer-technik, przydzielony na pewien czas do aszperońskiego pułku piechoty, pozostającego pod dowództwem zacnego jenerała Franciszka Kluki von Klugenau. Najdłużej przebywał w miejscowości Temir Chan-Szura, gdzie było wielu Polaków, a między nimi spółzesłani za powstanie listopadowe: Wiktor Janiewicz z Litwy i Kazimierz Siedlecki z Kongresówki. Polacy mieli tam dość wielki księgozbiór, którym zawiadywał kapelan wojskowy, ks. Bartłomiej Pruszkowski. We wspomnieniach Jaworskiego wymienieni są jeszcze inni oficerowie i żołnierze Polacy: jenerał-major Passek, pułkownicy Jedliński i Kowalewski, podpułkownik Poznański, adjutant pułkowy Grzegorzewski, major Kostyrko, porucznik Trejczka, podoficer Radomicki, wiarusi Soczyński i Szafraniec.

Główna treść wspomnień jest wypełniona opisem Kaukazu, pięknością tamtejszej przyrody, ludności i administracji. Sporo miejsca poświęcono walkom z Szamilem, którego rola nie jest jednak przedstawiona tak sympatycznie, jak u innych naszych pamiętnikarzy kaukaskich. Rosjanie bowiem występują w opowiadaniu Jaworskiego jako dodatni czynnik kulturalny w kraju, którym interesował się już

[1] Władysław Zawadzki, *Stanisław Pilat*. Biografja («Dziennik Literacki» za 1866 r., Nr 37—40).

Piotr Wielki i zwiedził go w 1722 r. Nie brak wspomnieniom wątku powieściowego. Wiktor Janiewicz zakochał się w pięknej Tatarce Ajchanym. Miłość zakończyła się tragicznie, gdyż piękna Tatarka padła od kuli zawistnego współplemieńca, który nie chciał dopuścić, ażeby mahometanka przeszła na chrześcijanizm i poślubiła giaura. Wspomnień osobistych znajdujemy niewiele. Autor czuł się naogół nieźle na Kaukazie, pogodziwszy się z warunkami nowej służby i z szerokiem życiem, jakie prowadził na równi z innymi oficerami rosyjskimi. Żałować tylko trzeba, że nie napisał więcej o własnem życiu wewnętrznem i o doli i niedoli najbliższych rodaków.[1]

Z czasów Konarskiego pochodzi pamiętnik Franciszka Sawicza, brata Norberta, wygnańca orenburskiego. Mało w nim — co prawda — o Kaukazie, więcej o sprawie Konarskiego. Bracia Sawiczowie urodzili się w powiecie pińskim. Ojciec był księdzem unickim. Osieroconymi zajął się ksiądz Franciszek Machciński, prefekt szkoły pińskiej. Gdy ukończyli szkołę w Pińsku, opiekun wysłał ich do Akademji medycznej w Wilnie.[2]

Kiedy do tejże akademji wstąpił Franciszek Sawicz, przyszła dusza ducha akademji i postrach despotycznych władaczów, — pisze Maciej Łowicki[3] — stał się drugim Zanem dla młodzieży. Zaprzyjaźnił się z Janem Zahorskim, Kazimierzem Rapczyńskim i Maciejem Łowickim, którego koledzy nazywali Łukjanem, razem zawiązali tajne towarzystwo, podzielone na dziesiątki, i zaczęli żywą działalność. Dochodził do nich wpływ Towarzystwa Demokratycznego, roztrząsali podsuwane przez nie zagadnienia, gorszyli się niezgodą stowarzyszeń emigracyjnych. Zgromadzili bibljoteczkę, w której znalazły się takie rzeczy, jak: *Mowy Napoleońskie* Woronicza, *Przestrogi dla Polski* Staszica, *Historja* Mochnackiego, *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, *Dziadów część III*, *Pan Ta-*

---

[1] *Wspomnienia Kaukazu* przez H(ipolita) Jaworskiego. Część I: Rys historyczny Kaukazu. Część II: Epizody z życia kaukazkiego. Część III: Ajchanym. Poznań 1877, str. 142+107+105. Po raz pierwszy były one drukowane w 1858 r. pod pseudonimem Mieczysława Terlicy.

[2] *Pamiętnik Sawicza* (*Wspomnienia lat minionych* Helleniusza, t. II, str. 187—239).

[3] j. w.

deusz, *Kordjan*, *Słowa* ks. Lamennais, *Rewolucja* francuska Laponarego, dzienniki emigracyjne. Zaostrzyły one umysł, pobudzały wyobraźnię, rozpalały uczucie. Rozpatrywali teraz kwestję wolności i równości, przechylając się ku rozwiązaniu radykalnemu. Starali się opracować jednolity program polityczny w duchu patrjotycznym polskim. «Wyjeżdżając na wakacje, kilku już miało w zamiarze działać na chłopów i na co się nawinie, bo słyszeli o poświęceniach się wielu rozsądnych ludzi, zapisujących się do chłopstwa dla rozprzestrzenienia, jedynie pod barwą siermięgi łatwiejszego, zbawiennych chrześcijańskich myśli narodów europejskich»...

Pogrzeb «białego gołębia» Józefa Śniadeckiego dał Wilnu i młodzieży sposobność do manifestacji. Ks. Ludwik Trynkowski wygłosił podniosłą mowę. Na pogrzebie był Konarski, o czem Sawicz wiedział. Rozentuzjazmowana młodzież postanowiła zacząć propagandę wśród rzemieślników. Rapczyński, Zahorski i krakowianin Aleksander Hrycykiewicz zamierzyli założyć między nimi towarzystwo w duchu gminowładztwa. Znaleźli nadzwyczajne przyjęcie, bo ci «chłopcy, w rozrzewnieniu wdzięczności i braterskiego szacunku, na skrzydłach wolnego ducha polecieli do Rapczyńskiego... ze łzami radości i szczęścia całowali mu ręce i lica»... Przez przedstawicieli weszła też młodzież w styczność z istniejącem w Wilnie obywatelskiem Towarzystwem Patrjotycznem, do którego należał ks. Trynkowski, a które utrzymywało stosunki z Konarskim.

Naraz spadł grom. Towarzystwa wileńskie, skupiwszy się przy propagandzie Konarskiego, nie zachowywały należytej ostrożności, miały za wielu wtajemniczonych. Gdy rząd rosyjski odkrył sprzysiężenie, Sawicz dostał się z innymi do więzienia. Trubecki dręczył go głodem, kijami i bezsennością. Gdy raz spał, Trubecki uderzył go w twarz, a wtedy Sawicz niby zaspany oddał mu tak dokładnie, że kniaź potoczył się do kąta. Dlatego jeszcze okrutniej pastwił się nad nieszczęśliwym, torturował go głodem przez cały miesiąc, i w różnych czasach kazał mu wymierzyć razem dwanaście tysięcy kijów. Mimo to Sawicz milczał wytrwale. Wtedy przywieziono z Warszawy Antoniego Małeckiego, który wszystko wyznał. Wnet też zapadł wyrok. Franciszek Sawicz został skazany w sołdaty na Kaukaz. Gdy wyjeżdżał, szlachetna patrjotka «siostra Anna»

wręczyła mu zawiniątko z rzeczami, bielizną i zasiłkiem pieniężnym. Razem z nim jechali: Jan Zahorski i Jan Mileski.

W drodze zapadł na żółciową gorączkę. Zatrzymany w jakimś szpitalu, zaprzyjaźnił się z Persem Alim, który dał mu list do przyjaciela w Tyflisie, aby mógł z niego korzystać, gdy zajdzie potrzeba. Po wyzdrowieniu przeznaczono go do wojska w Kizlar. Uciekł stamtąd w 1842 r. i wśród wielu przygód, w których list Alego okazał się bardzo przydatny, dostał się szczęśliwie w strony ojczyste. Tutaj zamieszkał w Berdyczowskiem pod nazwiskiem Hellego — Giller podaje, że nazwał się Eligim — trudnił się felczerstwem, był dobroczyńcą ludu i składał wiersze w języku białoruskim. Helleniusz zapisuje, że Sawicz wyjawił przed śmiercią nazwisko swoje poecie Aleksandrowi Grozie.

Franciszek Sawicz był gorącym miłośnikiem ludu wiejskiego. Wyniósł niezawodnie te uczucia z domu rodzicielskiego, a spotęgował je w czasie studjów akademickich pod wpływem lektury i propagandy Konarskiego. Upadek i rozbiór Polski przypisywał krzywdzie, wyrządzanej ludowi wiejskiemu. W sprzysiężeniu Konarskiego cenił przedewszystkiem dążność do naprawienia krzywdy i zniesienia pańszczyzny. Polskę kochał szczerze i serdecznie i miał wiarę mistyczną w jej lepszą przyszłość. Wyraził to w pozostawionej *Spowiedzi pokutującego*, w której językiem poetyckim opisuje widzenie, jakie miał «przy szóstym wysiłku narodowym czyli R. P. 1838 miesiąca sierpnia dnia piątego w Wilnie w więzieniu *in Monte Salvatoris* pod Nr 32». Niezawodnie z powodu gorączki, wywołanej torturami Trubeckiego i marzeniami o umiłowanej ojczyźnie, wydało mu się, że widział wtedy Chrystusa z krzyżem w lewicy, z światłością w ranie boku prawego a Marję po jego prawicy. Nad światem była ciemność, tylko Polska stała w świetle na całą Europę. I zdawało mu się słyszeć zapowiedź, że nim wolność przyjdzie, mają być przedtem stoczone bitwy na Czerwonorusi i Podolu... Widzenie swe zapisał po kilku latach, w 1846 r. Przywiązywał więc do niego ważne znaczenie i wiarą w lepszą przyszłość narodu i ludzkości pocieszał się w pokucie niewoli...

Pierwszym, który w swojej opowieści pamiętnikarskiej wprowadza nas dokładnie w stosunki Kaukazu, był M a t e u s z G r a-

lewski, zesłany w sołdaty w r. 1844 jako student gimnazjalny w Warszawie.[1] Pochodził on z szlachty zagonowej w Łęczyckiem. Na wygnaniu dosłużył się stopnia oficerskiego. Wrócił do kraju na podstawie amnestji z r. 1856. Należał w Warszawie do energiczniejszych działaczy przedpowstańczych, pisywał do *Czytelni Niedzielnej*, spółdziałał z kołem sybiraków. Przechowała się tradycja, że od niego wyszedł pierwszy pomysł do demonstracji z 13 czerwca 1861 r. na pogrzebie jenerałowej Sowińskiej. Podczas powstania styczniowego był drugim referentem w departamencie wojny, a potem naczelnikiem głównego deżurstwa. W listopadzie 1863 r. musiał uchodzić zagranicę i pozostawał odtąd na emigracji, dopóki mu nie pozwolono zamieszkać w Galicji. W tym czasie z posiadanych notat spisał wspomnienia, pełne barwy i ruchu, stanowiące do pewnego stopnia historję Polaków na Kaukazie.

Gralewski szedł na wygnanie etapami, z partją rodaków. W drodze po obu stronach Donu spotykał rozrzucone od kilku lat tysiące rodzin polskich z Ukrainy, Wołynia i Podola, które rząd rosyjski chciał w ten sposób prędzej wynarodowić. Byli to niezawodnie prześladowani za unję. Na Kaukazie bywał w różnych miejscowościach i zapisywał skrzętnie wszystkie spostrzeżenia o Polakach i rzeczach polskich. W załodze szełkowodzkiej znalazł w 1845 r. wielu Polaków, a między nimi grochowskich wiarusów. Tam też skatowano na śmierć pisarza wojskowego, Polaka Żebrowskiego. W pułku darguńskim oprócz powstańców z r. 1831, z których Pilatowski był porucznikiem, a Adolf Jakubowski kapitanem, było także dwóch Polaków oficerami sztabu, a to: Andrzej Janiewicz i Franciszek Borkowski, skazani na zesłanie jeszcze za sprawę Filaretów. Tubylcy wyróżniali żołnierzy Polaków od Moskali i mówili: *Urus jaman, Polek jekszy* (Moskal zły, Polak dobry). W Baku widział nawet szyldy polskie i trafem naczynie ze staremi pieniądzmi polskiemi z czasów Zygmunta III, które w tych stronach były doniedawna w obiegu. Napotkał na Kaukazie i młodych

---

[1] Mateusz Gralewski, *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli.* Lwów 1877, str. 560. — Pisywał też pod pseudonimem Mateusza z Mazewa. Na emigracji napisał m. i. *Myśli o naszych działaniach* w *kraju i zagranicą.* Lipsk 1865.

żydów polskich z Lubelskiego i Radomskiego, wziętych do kantonistów. Jeden z zesłańców, Edward Milewski, opowiadał Gralewskiemu, że w okolicach Szemachy na meczecie jednego z aułów znaleziono wmurowany kamień z napisem: *Polonus Joannes Dembowscius fecit 1618.*

Wielu wygnańców oddawało się pracy pisarskiej i badaniom naukowym, inni zastanawiali się, czy apostolstwo wolności nie wymagało udziału Polaków w sprawach Kaukazu. Władysław Strzelnicki i Ksawery Petraszkiewicz pisali poezje, Michał Andrzejkowicz rzeczy historyczne, Juljan Surzycki kreślił obrazy Dagestanu, Gedeon Giedrojć wspomnienia. Badaniami przyrodniczemi zajmowali się: Lisowski, Strutyński, H. Pęczyński i Józef Chodźko, który w 1850 r. dostał się na szczyt Araratu. Zabłocki myślał o czasopiśmie polskiem na Kaukazie, ale rząd nie pozwolił. Wygnańcy umieli zachować łączność z światem i ojczyzną. Już w 1847 r. kilka punktów Kaukazu było zaopatrzonych w książnice polskie, liczące nawet po kilkaset tomów; prenumerowano *Gazetę W. Ks. Poznańskiego*, *Tygodnik Petersburski*, potem *Bibljotekę Warszawską* i *Gazetę Warszawską*. Dobre współżycie Polaków było dwa razy zamącone przez donosy junkrów: Aleksandra Sołłohuba i Aleksandra Gałeckiego, którzy oskarżyli rodaków o roboty przeciwrządowe. Donosy okazały się kłamstwem, a Sołłohuba zesłano za oszczerstwo na Sybir.

Z towarzystwem polskiem łączył się zesłaniec Moskal, M i k o ł a j K o r o w a j e w, zdegradowany i skazany na Syberję za zamiar wypuszczenia Konarskiego z więzienia, po kilku latach przysłany stamtąd na Kaukaz. Korowajew nauczył się dobrze po polsku i był z początku przez Polaków lubiany. Ponieważ jednak o polityce myślał po rosyjsku, sympatja do niego ustała. Szczególny to był objaw u Moskali. Nawet liberalni węszyli wszędzie intrygi polskie i nie umieli zdobyć się na sprawiedliwość. Jedna z liberałek rosyjskich na Kaukazie mawiała: «Każdy z was, moi panowie, pojedynczo miły i przyjemny, ale zbiorowo bać się was tylko potrzeba. Wy nie macie szczerości dla ruskich. Wy nam na drodze zawsze stawacie»... W czasie kampanji krymskiej Moskale opowiadali, że oficer sztabu jeneralnego, Polak Tarnowski, przesłał

plany baszy Omerowi, że jen. Sierzputowski popełnił zdradę, że emisarjusze polscy podburzali Czerkiesów... Żale rosyjskie nie zawsze — co prawda — były niesłuszne. Inaczej być nie mogło!

Na jednem miejscu Gralewski przeprowadza ciekawą statystykę. Oblicza on, że po r. 1831 korpus kaukaski, złożony w przeważnej liczbie z Polaków, zmieniał się co 5 lat czyli że $^1/_5$ korpusu co rok ginęła. Po r. 1845 ginęła rocznie $^1/_{10}$ korpusu. Znaczy to, że od r. 1831 do wojny krymskiej zginęło Polaków z Litwinami na Kaukazie około 300,000 ludzi. Jeżeli dodać tych, którzy tam zginęli między r. 1773 a 1831, ogólna strata wyniesie do pół miljona ludzi. Na podstawie tego obliczenia sądził, że lepiej było uciekać do Szamila, co niektórzy czynili, niż własną krwią torować Rosjanom drogę do dalszych podbojów i zdobyczy. Gdyby nawet w tych cyfrach było nieco przesady, nie podlega wątpliwości, że ofiary Polaków w niewoli na rzecz carstwa rosyjskiego były ogromne i kosztowały o wiele więcej przelanej krwi polskiej aniżeli wszystkie powstania... Gdyby sam Kaukaz pochłonął nawet tylko połowę tych ofiar, o jakich pisze Gralewski, byłaby przecież cyfra bardzo wysoka. Obliczenie swoje popiera Gralewski uwagą, że w 1848 r. było w wojsku kaukaskiem ok. 26,000 katolików, głównie Polaków, kobiet zaś do 2000. W innych latach było — tak samo lub podobnie.

We wspomnieniach swoich Gralewski poświęca sporo miejsca Szamilowi, ostatniemu obrońcy wolności Kaukazu. Wielu bowiem Polaków stanęło po jego stronie. Gdy w 1842 r. Szamil zabrał w Awarji 40 armat moskiewskich, do obsługi ich stanęli głównie zbiegli Polacy i Rusini z nad Dniepru. Gralewski sympatyzuje z Szamilem. Wielka liczba Polaków podzielała zapewne te jego uczucia. O ileż cięższą wydawać się musiała służba moskiewska, gdy zmuszała naszych do walki z tym obrońcą wolności własnego narodu...

Krótkie ale zajmujące pamiętniki zostawił F r a n c i s z e k P a n t o c z e k, zesłany w 1845 r. na Kaukaz za sprawę ks. Ściegiennego. Z zawodu był farmaceutą. Opowiada o ks. Ściegiennym, że dążył on do obalenia nienawistnego rządu rosyjskiego i urządzenia Polski w duchu czysto demokratycznym, przedewszystkiem przez oswobodzenie włościan od poddaństwa; sądził też, że hasłem tem poruszy cały lud włościański, uwolni z łatwością kraj od najeźdźców i urzą-

dzi wzorowe państwo. Zarzuty, czynione Ściegiennemu, że zamierzał wyrznąć szlachtę i urzędników, uważa Pantoczek za niesprawiedliwe.

W cytadeli pobito go dotkliwie na rozkaz placmajora Kalinowskiego, który pewnego razu zażądał od Pantoczka, ażeby zdjął czamarkę, i nawet chwycił go za klapy na piersiach. Wtedy Pantoczek, do głębi wzburzony, pchnął majora tak silnie od siebie, że ten odbił się od ściany.

Na Kaukazie odkomenderowano Pantoczka do pułku kabardyńskiego, a zastępca dowódcy pułku książę Borjatyński poruczył mu urządzenie apteki. W 1848 r. przesiedział miesiąc na odwachu, oskarżony przez szpiega Aleksandra Sołłohuba, występującego pod zmienionem nazwiskiem Feliksa Nowickiego, że prowadzi spisek z Tatarami i przygotowuje chemiczne substancje celem wysadzenia w powietrze parku prochowego. — Tegoż roku awansował na oficera, w r. 1854 poślubił w Tyflisie Polkę Marję Michniewiczównę, postępował ze stopnia na stopień i doszedł do rangi podpułkownika. Po 24 latach pobytu na Kaukazie wrócił do kraju i osiadł jako emeryt w Kielcach.[1]

Górzysty Kaukaz, pełen najpiękniejszych widoków, działał na wyobraźnię naszych zesłańców. Gralewski pomieszcza w swoim pamiętniku szereg nastrojowych liryków, których autorowie — zapewne i on sam także — dają wyraz nieukojonym tęsknotom w obliczu majestatu przyrody, usiłując ustosunkować się do Stwórcy tych potężnych piękności i do celu swoich cierpień na ziemi wygnania. Skłonność do poetyckiego wyrażania uczuć była między wygnańcami dość powszechna. Może dlatego jeden z nich cały pamiętnik niewoli przyodział w szatę wierszowaną. Co mogło być dobre w drobnych utworach lirycznych, musiało zawieść w obszernym poemacie epickim, jeżeli twórca nie posiadał istotnego talentu poetyckiego. Niefortunną formę wybrał zesłaniec Wincenty Gedeon Giedrojć dla swych wspomnień kaukaskich, opowiedzianych wierszem, gładkim wprawdzie, ale mało poetyckim. Ponadto wiersz krępował go w wyborze treści, nie mógł się bowiem rozpisywać o szczegółach. Zubożył przez to swój pamiętnik, czego trzeba

[1] *Pamiętnik Franciszka Pantoczka* (w *Pamiętniku Koła Kielczan 1925—1927,* Kielce—Warszawa 1927, str. 33—42).

żałować, ponieważ treść jego w tym zakresie, jaki dał się pomieścić, jest zupełnie zajmująca.[1]

Giedrojć urodził się na Litwie, uczył się w Warszawie i tutaj został aresztowany wraz z Pieńkowskim i Kajetanem Chomiczewskim. Oskarżono ich o zamiar zamachu na cara przez wyłamanie szyn na drodze skierniewickiej, którędy car z dworem miał jechać do Warszawy. Sędzia śledczy Pawliszczew wmawiał w Giedrojcia, że Pieńkowski wszystko wyznał. Gdy Pieńkowskiego znaleziono nazajutrz martwym, Moskale powiedzieli, że to sprawa kolegów. Storożenko oddał Giedrojcia pod sąd wojenny. Skazano go na śmierć przez powieszenie. Car zamienił mu stryczek na wieczną zsyłkę na Kaukaz.

Okutego w kajdany wsadzono do kibitki, dawszy mu jeszcze sposobność do pożegnania się z matką. Od Charkowa szedł pieszo w kajdanach z pospolitymi zbrodniarzami. Na miejsce służbowe wyznaczono mu początkowo Kusar, gdzie powitali go rodacy, dawniejsi wygnańcy. Komendant Maniukir, zły człowiek, bardzo mu dokuczał. Gdy jednak przyjechał z Przyuralu Moskal Gołowiński, syn jenerała, skazany za sprawę Pietraszewskiego, los Giedrojcia zaczął się poprawiać. Maniukin był bowiem łaskawy dla Gołowińskiego i stał się takim dla jego przyjaciół, a między nimi dla Giedrojcia. Służył potem w kwaterze głównej, gdzie patrzył na rozpustne życie Moskiewek. Na szczęście były tam trzy domy polskie: Cyrenów, Szawiczów i Szpadkowskich, w których mógł oddychać zdrową atmosferą moralną i rodzinną. Korzystał też z niezłej bibljoteki miejscowych żołnierzy Polaków. Książki posyłał im z kraju Albin Pieniążek. W walkach z Szamilem, z którym w duszy sympatyzował, dosłużył się Giedrojć stopnia oficerskiego...

W osobnym poemaciku opowiada o egzekucji na Polaku Kulikowskim, żołnierzu z r. 1831, skazanym na 10,000 pałek za wypoliczkowanie oficera Szamardzina, który przez dwanaście dni z rzędu kazał chłostać Kulikowskiego, ponieważ ten nie zdjął czapki przed jego mieszkaniem. Nieszczęśliwy stracił wreszcie cierpliwość,

[1] *Kilka wspomnień z kaukazkiego wygnania przez G. Giedrojcia.* Lwów 1867, str. 179.

za co padł pod pałkami, których reszty doliczono na trupie. Również w osobnych powiastkach wierszuje zemstę żołnierzy Polaków: Juljana Witkowskiego i inżyniera Józefa Dzika, którzy zbiegli do Szamila i przyprawili Moskali o ciężkie niepowodzenia. Jeden z poemacików poświęca kolonji polskiej nad brzegami Izelamu:

Już padł Dahestan pod Moskwy przemocą...
A polskie dzieci, co tam się ukryły
Przed knutem cara z moskiewskich szeregów,
Używszy wielu nikczemnych zabiegów,
Moskwa wprzód gwałtem na szyzmę przechrzciła,
Potem z nich pierwszą wśród gór założyła
Polską kolonję szyzmatyckiej wiary...

Dowódca tej kolonji Polaków-kozaków, pułk. Iwanow, pastwił się nad nieszczęśliwymi, robił sobie harem z córek kolonistów. Jedna z nich, Mojżelówna, utopiła się samobójczo, ażeby nie paść ofiarą zbrodniarza.

Giedrojć wysłużył trzynaście lat na Kaukazie, poczem powiodło mu się zbiec, wrócić do kraju i wstąpić w szeregi powstania styczniowego. Po upadku powstania znalazł schronienie we Lwowie i opiekę Erazma Wolańskiego, któremu dedykował swoje wierszowane wspomnienia.

Czysto osobisty charakter, bez znaczenia ogólniejszego, mają pamiętniki Wincentego Dawida[1] i Karola Kalinowskiego.[2] Obu wyrwano ze szkół i zesłano młodzieniaszków w sołdaty. Kalinowski dostał się wnet do niewoli Szamila, w której spędził kilka lat, nim udało mu się wrócić do wojska rosyjskiego. Opowiada wiele o walkach i zwyczajach górali, o pięknościach przyrody kaukaskiej i o miłości do nieszczęśliwej góralki Ezendy. «Na pamiątkę Ezendy — pisze sentymentalnie — zdrój, przy którym wyznała swe dla mnie przywiązanie, łzą jej został nazwany, a skała, pod którą zdrój ten przecieka, Abubekera skałą się zowie«...

---

[1] *Wspomnienia kaukazkie Wincentego Dawida* («Gazeta Lubelska» z r. 1878).

[2] *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od roku 1844 do 1854,* przez Karola Kalinowskiego, Warszawa 1883, str. 256.

ROZDZIAŁ XII

RZUT OKA NA OKRES MIKOŁAJOWSKI

Duchowe oblicze wygnańców. — Cytadela w Warszawie. — Komisja śledcza. — Trubecki i Bibikow. — Pochód etapami. — Katorga. — Opiekunowie wygnańców. — Róża Sobańska, Ksawera Grocholska, Paulina Jełowicka, Eliza Brzozowska, Tekla Bołsumowska, Jan Tarnawiecki i Salomea Rakowska. — Emilja Gosselin. — Zacne Rosjanki. — Alfons Poklewski Koziełł. — Organizacje samopomocy. — Bibljoteki. — Specjalne uzdolnienia. — Malarz Leopold Niemirowski. — Dobrowolny Chrystjan Rejchel. — Katorżnik artysta Ignacy Cejzyk. — Muzyk Wolfgang Szczepkowski i inni.

Fizjognomja duchowa wygnańców z okresu Mikołajowskiego była mniej więcej podobna. Łączyło ich wysokie poczucie godności narodowej, ofiarna miłość do Polski i wiara w jej lepszą przyszłość. Dla Polski pracowali w kraju, dla niej cierpieli wygnanie. W chwili gdy ich z ojczyzny wyrywano, byli to przeważnie ludzie młodzi, pełni najszlachetniejszego zapału, którym mierzyli siły na zamiary. Jeżeli w wybranym zastępie znaleźli się ludzie starsi, i ci byli entuzjastami, byli młodymi na duchu. Ten okres zesłania, podobnie jak poprzednie, nie zna jeszcze jaskrawych rozdziałów w poglądach społecznych, a jeśli były różnice, nie ujawniły się nazewnątrz wobec silniejszego nad wszystko wspólnego ideału narodowego, a może także dlatego, że na Syberji — inaczej niż na emigracji — nie można było ani działać polityczno-społecznie, ani też w tym kierunku agitować, a energja wygnańców zużywała się przedewszystkiem na opanowywanie nędzy żywota niewolniczego. Braterstwo duchowe, które ich połączyło w kraju we wspólnem dążeniu do wy-

zwolenia narodu, zahartowało się jeszcze mocniej w celach cytadeli i więzień wileńskich czy kijowskich, przebyło próbę ogniową w ostrogach i katorgach Sybiru, w bataljonach karnych Przyuralu i Kaukazu.

Jak zawsze w tego rodzaju warunkach, znaleźli się między nimi ludzie słabi, niegodni zaufania, powolni pokusom zbrodniczych podszeptów wroga. Byli tacy, którzy weszli w związki rodzinne z obcym narodem i zapomnieli o przeszłości. Znakomita jednak większość zesłańców przeszła bez skazy ciężkie doświadczenie, dojrzała w niezłomnej wierności ideałowi lat młodych, zdobyła wysoki poziom życia wewnętrznego, zrozumiała znaczenie ofiary i zapomnienia o sprawach ściśle osobistych. Wróciła też po latach do ojczyzny, zasobna i zbrojna w nieostudzony idealizm, będący chlubą porozbiorowego życia narodu, pokrzepieniem i umocnieniem dla współczesnych, drogocenną pamiątką w skarbcu tradycji dla najpóźniejszych pokoleń.

Szlachta stanowi jeszcze ciągle poważny odłam zesłańców, ale nieporównanie mniejszy niż było dawniej, gdyż mieszczaństwo i włościanie składają już w tym okresie bardzo liczne ofiary, nawet o ile chodzi o skazanych za przestępstwa polityczne. Gdyby wziąć na uwagę zesłanych jeńców wojennych i uprowadzonych z ojczyzny rekrutów, to i w tym wypadku już od czasów Kościuszki lud polski opłacił najdrożej niewolę porozbiorową narodu. Dzięki temu pomieszaniu wszystkich warstw narodowych we wspólnem cierpieniu pogłębiło się poczucie jedności w całym narodzie, wspólne cierpienie poczęło wytwarzać wspólną tradycję, naród nasz w całości swojej stał się bardziej zwarty i spoisty. W zespole ofiar za sprawę wolności Polski znaleźli się także dość liczni przedstawiciele ludności białoruskiej i ukraińskiej, co pozostanie po tym okresie pięknem i pouczającem na zawsze wspomnieniem.

Pierwsze udręki zesłańców politycznych były bardzo podobne, gdyż sposób prowadzenia śledztwa był w więzieniach rosyjskich prawie jednakowy. Murawiew w Grodnie, Trubecki w Wilnie i Bibikow w Kijowie należeli wprawdzie wraz z swoimi pomocnikami do siepaczy pomysłowych, ale mimo to w metodach swoich niewiele odbiegali od inkwizytorów ludwisarni czy ratusza, czy przedewszystkiem cytadeli warszawskiej. To, co się działo w cytadeli,

może tedy uchodzić za typowe. Znaczna część pamiętnikarzy rozpisuje się obszernie o tych pierwszych katuszach fizycznych i moralnych, zapewne dlatego, że były to pierwsze ciężkie przeżycia po utracie wolności osobistej, więc utkwiły w pamięci szczególniej silnie.

Komendantem cytadeli był jen. Simonicz, z pochodzenia Jugosłowianin, człowiek niezły, ale już stary i bezsilny wobec systemu Paszkiewicza. Niewiele też mógł więźniom dopomóc, chociaż prosiły go o to często własne córki, wrażliwe na cierpienia młodzieży, wspominane za to z wdzięcznością przez wielu pamiętnikarzy. Następcą jego był jen. Zytniow, również człowiek nienajgorszy i tak samo bezsilny. Główne role należały do prezesów komisji śledczej. Po r. 1831 prezesem był jen. Sulima, od r. 1833 generalny gubernator Syberji zachodniej, posłany tam podobno dlatego, ażeby przygotował rozmieszczenie dla polskich jeńców wojennych. Po nim nastąpił jen. Golicyn, za którego młody Karol Levitoux popełnił straszne samobójstwo w r. 1839. Naglony niemiłosiernem katowaniem do wyznania i lękając się własnej słabości, podpalił się w celi i zginął w okropnych męczarniach. Zkolei przyszedł jen. Storożenko, ekspolak, eksjezuita, ekskatolik, figura całkowicie licha. Nie lepszym był ostatni prezes za Mikołaja I, jen. Jołszyn, Żmudzin z pochodzenia, żonaty z Polką, córką traktjernika z Lublina, człowiek rozwiązły i pod każdym względem zdemoralizowany. [1]

Jeszcze gorszymi byli członkowie komisji śledczej, przeważnie polskiego pochodzenia, a obok nich sfora ajentów śledczych, złożona z elementu mieszanego, polsko-żydowskiego. Urzędnicy Polacy — pisze Tokarzewski — pastwili się najstraszniej nad więźniami politycznymi. Byli między nimi współcześnie lub w różnych czasach: maj. Leichte, pułk. Szwejkowski, Żukowski, Tański,. Bruszewski, Naniewicz, Blumenfeld, Bosakiewicz i inni. Do najzłośliwszych członków komisji śledczej należał Leichte, niegdyś podoficer polski w r. 1831, u szczytu karjery pułkownik żandarmów, za-

---

[1] Stanisław Miłkowski, *Tajemnice Aleksandrowskiej cytadeli.* Wyd. III, Kraków 1901. Rzecz napół historyczna, napół powieściowa. — Eugenjusz Wawrzkowicz, *Cytadela Aleksandrowska w Warszawie,* z przedmową Szymona Askenazego. Wydawnictwo M. Arcta 1920, str. 71. — *Cytadela Warszawska.* Obrazy i wspomnienia... Warszawa 1916, str. 154.

strzelony w r. 1863 przez żandarmerję powstańczą. Był to człowiek nikczemnej powierzchowności ciała i nikczemny, cyniczny i bezczelny w swojej duchowości. Gdy od ks. Benwenutego Mańki nie mógł wydobyć wyznania, groził mu i wymyślał: «No, niech cię uwolni z naszych rąk Matka Boska, wasza królowa polska! spróbuj mnichu, wydobądź się od nas! cóż to, zapomniałeś języka w gębie, — a tak perorowałeś głośno i głupio w kościele...»

Wszyscy członkowie komisji śledczej byli urobieni w badaniach jakby na jeden model. Jołszyn czy Leichte, Szwejkowski czy Żukowski, zwracali się zawsze ze słowami: «wyznaj, bo my i tak już wszystko wiemy; my mamy i inne sposoby, gdy nie wyznasz...» Za błahe nawet ogólniki darzyli ulgami, aby kruszyć siłę woli i kompromitować wobec współwięźniów. Kto milczał wytrwale, dokuczali mu w rozmaity sposób i nakazywali żandarmom, nazywanym przez więźniów ogarami, aby czynili to samo. Nad żandarmami czuwał dozorca cytadeli Żuczkowski, nazywany przez więźniów «Morokiem», Polak z pochodzenia, syn karbowego, niedoszły aktor teatralny. Więźniowie bronili się przed ogarami, jak mogli. Gasili np. świeczki, które miały się palić przez całą noc, lub przyśpieszali ich całkowite spalenie. W obu wypadkach żandarmi odbierali kary, wymierzane im hojnie przez Żuczkowskiego. W ten sposób obezwładniali niekiedy żandarmów, wchodzili nawet z nimi w porozumienie, dla obu stron wygodne, przesyłali za ich pośrednictwem korespondencję do miasta, z powodu braku papieru bardzo nieraz uciążliwą, bo nizali litery z węzełków nicianych, używając do tego własnej bielizny, czasem prześcieradeł więziennych. Jednak niektórzy żandarmi byli nieugięci.

O okrucieństwach Trubeckiego w Wilnie wspomniano już powyżej, a również o surowości Bibikowa, który miał swojego Leichtego w osobach złośliwego Pisarewa i Gajworońskiego. Głodzenie więźniów i torturowanie fizyczne były dla nich stałym środkiem do wymuszania zeznań. Wszyscy też byli przekupni i robili na więźniach majątki. Tem surowszymi byli dla tych, którzy tego środka nie używali, a w ten sposób okazywali gorliwość służbową i zdobywali odznaczenia. Pamiętnikarze piszą o nich z największym wstrętem i słuszną pogardą.

Drugą katuszą dla zesłańców był pochód etapami w towarzystwie najnieszczęśliwszych zbrodniarzy, z wypoczynkami i noclegami w izbach, pełnych okropnego zaduchu, rojących się od wszelkiego rodzaju pasorzytów. Dołączało się do tego niezmierne utrudzenie fizyczne, ponieważ pochód trwał miesiącami, w lecie dokuczając spiekotą, w zimie srogością mrozów północnych. Pochodom etapowym towarzyszyły często choroby, zgniłe gorączki, tyfusy, szkorbuty, odmrożenia, które porywały wiele ofiar pośród zesłańców. To też oba szlaki syberyjskie usłane są wielu setkami zapomnianych przeważnie mogił wygnańczych. Jeżeli zdarzył się złośliwy konwój, męka była tem dotkliwsza. Jazda kibitkami była może jeszcze bardziej nieznośna, bo wywoływała ciągły wstrząs całego organizmu, a jedyną jej zaletą był pośpiech w przebyciu niezmiernej przestrzeni. Gdyby nie nowość pięknych często widoków, pochód etapami należałoby nazwać drogą na Golgotę. Niema bodaj pamiętnika syberyjskiego, któryby nie rozpisywał się szeroko o tych udręczeniach lub przynajmniej o nich nie wspomniał.

Lżejszym niż cytadela i etapy był nawet pobyt w katordze. Wprawdzie i w katordze niektórzy komendanci i dozorcy znajdowali upodobanie w znęcaniu się nad bezbronnymi, ale większa ich część miewała ludzkie serce, nie zniewalała przestępców politycznych do najcięższych robót w podziemiach kopalnianych, zostawiając je dla pospolitych zbrodniarzy. Mimo to katorga zapisała się czarno w pamięci i na kartach pamiętników wygnańczych, zwłaszcza tam, gdzie komendanci byli złośliwi. Ale i tam, gdzie było lżej, katorga dręczyła przez stosunek niewolniczy, w jakim zesłaniec pozostawał, a zarazem przez nieuchronne spółżycie z wyrzutkami społeczeństwa. Zwłaszcza katorga w rudnikach, należących do Wielkiego Nerczyńskiego Zawodu, stała się do pewnego stopnia symbolem męczeństwa Polaków na Syberji. Katorga w kopalniach czy też w zakładach przemysłowych nie trwała zazwyczaj długo. Po pewnym czasie pozwalano mieszkać poza zakładem, wreszcie zwalniano z katorgi na posielenie. Wtedy fizyczne cierpienia ustawały, zostawała tylko nieukojona tęsknota za ojczyzną i zaczynała się troska o chleb powszedni.

Do literatury syberyjsko-katorżniczej z czasów Mikołajowskich należy poemat *W kopalni,* napisany przez bezimiennego au-

tora, mający za treść przeżycie w katordze nerczyńskiej.[1] Rzecz nakreślona nienajgorszym wierszem, naśladującym niekiedy styl *Ojca zadżumionych*, robi wrażenie osobistego przeżycia. Znaczna część szczegółów wydaje się być zmyślona i dlatego poemat nie jest pamiętnikiem, ale raczej poetyckim obrazem niedoli katorżników polskich w Nerczyńsku.

Treść poematu jest bardzo prosta. Poeta był naprzód więziony wraz z ojcem w Kijowie, gdzie stracił ojca. Potem przysłano do więzienia młodszego brata i obu razem skazano na katorgę. Brat umarł z nędzy i trudów, a poeta, skorzystawszy z katastrofy w kopalni w czasie trzęsienia ziemi, uciekł z niewoli i po wielu przeszkodach dostał się wreszcie do ojczyzny. Wątły wątek daje poecie temat do refleksyj politycznych, zwróconych przeciwko Rosji i Niemcom, o których powiedziano, że działają przez Rosję na zgubę Polaków. Wspominając przebyte cierpienia i mękę narodu, poeta w przewidywaniu rychłego starcia podnosi apel bojowy przeciw Rosji:

> Ludu szlachetny, coś się męstwem wsławił,
> Wróg twą ojczyznę shańbił i splugawił.
> Pochwyć miecz ojców — runie moc przeklęta —
> I wróg twój pierzchnie — i prysną twe pęta...

Siła wyrazu, naogół słaba, występuje najrzewniej w końcowej prośbie do ziemi ojczystej:

> Utul, ogarnij i złóż pod mogiłą.
> Przyjm łzę ostatnią, co mi pozostała,
> To serce biedne, co dla Ciebie biło,
> I pamięć moją i te resztki ciała!
> W Twem łonie wszystko, co kocham, spoczywa:
> Ojciec męczennik, matka nieszczęśliwa...
> Utul mnie w grobie, bym nie słyszał jęku
> Rodaków moich w ojczyźnie tułaczów;
> Śmierć stokroć słodsza od łańcuchów szczęku
> I szyderstw dzikich moskiewskich siepaczów...

---

[1] F. O., *W kopalni. Poemat.* Paryż 1862, str. 46. Może pod temi literami kryje się nazwisko Filipa Olizara.

Bezsilna tęsknota wygnańców na Syberji czyniła los ich prawdziwie ciężkim i godnym współczucia. Tem droższą, tem bardziej błogosławioną była im pamięć rodaków w ojczyźnie i pomoc moralna, niesiona w te dalekie rozłogi. Pamięć ta była im okazywana indywidualnie, ale żadne pióro ludzkie przypomnieć jej nie potrafi, wskaże zaledwie jedno lub drugie nazwisko. Była też pamięć zbiorowa, niejako wyraz współczucia narodu dla najlepszych a najbiedniejszych swoich dzieci. Ta musiała być szczególniej miła dla wygnańców, i dlatego z szczególniejszą wdzięcznością należy przypomnieć osoby, które tę pomoc zorganizowały, umiały nawiązać stosunki z wszystkiemi miejscami wygnania, prowadziły pracę wytrwale i systematycznie, przesyłały wygnańcom słowa pokrzepienia i nie zapomniały o pomocy materjalnej. Jedna to z najlepszych kart w historji martyrologji polskiej, prześliczny obraz czułości serca ludzkiego...

W szlachetnym szeregu na pierwszem miejscu stoją dwie zacne podolanki, Róża z Łubieńskich Sobańska i Ksawera z Brzozowskich Grocholska. Sobańska zaznała osobiście męki wygnania, gdyż towarzyszyła dobrowolnie mężowi Ludwikowi, zesłanemu do Permu za propagandę przedlistopadową. W tych smutnych warunkach życia uczuła powołanie do misji niesienia wygnańcom pomocy, której odtąd aż do ostatnich chwil swoich miała pozostać wierną. Po powrocie do kraju umiała zachęcić do współdziałania Ksawerę Grocholską, serdeczną przyjaciółkę, i wspólnie z nią przeprowadziła kampanję sybirską, ogarniającą siecią miłosierdzia i macierzyńskiej pieczy cały ogromny obszar krainy wygnania. Dziwną sprzecznością ten sam Mikołaj I, który zaludniał Syberję tysiącami niewinnych i nieraz własnoręcznie dodawał srogości ich losom, upoważnił urzędowo miłosierne działanie szlachetnych Polek, które posiadały pismo samowładcy, dozwalające im jawnie opiekować się wygnańcami. Wola cara była przecież kapryśna, bo w 1849 r. odebrano Sobańskiej możność przesyłania listów do wygnańców, a Grocholską zesłano do Jarosławia. W tym trudnym czasie Sobańską wyręczała Paulina z Sobańskich Jełowicka, Grocholską zaś Eliza z Zamojskich Brzozowska. Gdy Brzozowska

umarła, rolę niezmordowanej współpracowniczki i poniekąd sekretarki sybirskiej sprawowała Tekla Bołsumowska.[1]

Korespondencja z wygnańcami złożyła się zczasem na najciekawsze archiwum sybirskie, prawdziwie złote księgi pielgrzymstwa polskiego. Są tam listy z Tobolska, Tomska i Irkucka, z Brońska, Białogrodu i Jenisejska, z Ufy, Penzy, Permu, Wiatki, z Zawodu Nerczyńskiego, z Petropawłowskiej kopalni złota, z Niżni-Tagilska Demidowych, z Ust-Kamienogorska, z Woroneżu od wywiezionych tam bazyljanów polskich, z Tary, Tyflisu, Stawropola, Archangielska, Kurganu, Wołogdy, Kaługi, Omska, Orenburga. W pracy opiekunek wygnańców widać pewien podział. Sobańska zajmuje się przedewszystkiem, choć nie wyłącznie, Rosją europejską, Syberją zachodnią i Przyuralem, Grocholska przedewszystkiem Syberją wschodnią. Listy dra Antoniego Beaupré, Bronisława Zaleskiego, Zygmunta Sierakowskiego i wielu innych są dowodem, jak szczerze i serdecznie czcili w Sobańskiej swojego «anioła Sybiru», swoją «różę wygnańców». Sabiński nazywa ją «kobietą wysokiej cnoty, podobną do owej mężnej niewiasty z Pisma świętego». Bo też i listy Sobańskiej do oddalonych — jak wyraził się zesłaniec Michał Gruszecki — były listami dobrej matki, anioła stróża, który zrozpaczonym wyższe ale lepsze życie ustawicznie pokazuje i moralny nastrój podnosi. Podobnie z najżywszą czcią i wdzięcznością odzywają się o Grocholskiej. Sabiński zapisuje o niej w pamiętniku: «Wszyscy znajomi i nieznajomi wielbią ją i błogosławią jak bóstwo opiekuńcze, jako dobroci i pociechy anioła, jako widomy obraz czuwającej nad nami Opatrzności».

Było także ognisko pomocy na Ukrainie, pozostające w styczności z ogniskami podolskiemi, ożywione zabiegami Jana Tarnawieckiego i jego siostry Salomei z Tarnawieckich Rakowskiej. W dzienniku Sabińskiego są dwie zapiski: jedna z r. 1846 notuje nadesłanie listu i tysiąca rubli «na ogół naszego grona»; druga,

---

[1] K(alinka), *Z Syberji. Z papierów po Róży Sobańskiej* («Przegląd Polski» za r. 1881). — Ludwik Jenike, *Róża z Łubieńskich Sobańska* («Tygodnik Illustrowany» za r. 1881, Nr. 263). — Dziennik *Juljana Sabińskiego*, Rkp. Muz. Narod. w Rapperswilu Nr. 546 (Bołsumowską nazywa Sabiński Bułsymowską, Giller zaś Bołzanowską).

z r. 1849 wzmiankuje o liście Salomei Rakowskiej, «jednego z naszych pocieszających aniołów», i przesyłce kilkuset rubli dla bardziej potrzebujących.

Pomoc niesiona wygnańcom przez ogniska podolsko-ukraińskie, była bardzo obfita i różnorodna. Najmilsza była zapewne pomoc moralna, listy pociechy i pokrzepienia. Pomoc materjalna nie była jednak obojętna. Z jednego listu Grocholskiej z 1846 r. dowiadujemy się, że przez ostatnie trzy lata wysłała do Syberji wschodniej 9000 rubli gotówką i przynajmniej jedną trzecią tej wartości w różnych przedmiotach. Była to tylko cząstka tego, co owe ogniska rozsyłały w różne strony caratu. Wśród przedmiotów w naturze były aparaty kościelne, szkaplerze, książki do nabożeństwa, *Tygodnik Petersburski* i inne gazety, nuty, skrzypce, flety, farby, ołówki, włóczki do robót kobiecych, nasiona ogrodnicze, tytoń, odzież, rozliczne zapasy do jedzenia. Nie brakło wyprawek dziecinnych, kołderek, kaftaniczków, cacek, elementarzy, zeszytów. W książkach największa rozmaitość, od św. Augustyna w przekładzie Michała Bohusza Szyszki do przeżyć więziennych Silvia Pellico i opowieści fantastycznych Dumasa. Dla lekarza znalazły się sprawozdania z szpitali francuskich, dla inżyniera dzieła matematyczne, dla chorych ciepłe szlafroki.

Związki z Sybiraczkami były ciągłem a groźnem niebezpieczeństwem dla społeczności wygnańczej. To też Paulina Wilczopolska poddała po powrocie z wygnania osobliwą myśl werbowania ochotniczek w kraju na dzielenie losu wygnańców i stwarzanie na Syberji posterunków polskiego życia rodzinnego. Myśl przyjęła się w kółku Sobańskiej i nie pozostała bez skutku. Zgłosiło się panien kilkanaście. Może pod wpływem tego werbunku Katarzyna Niepokojczycka oddała się w opiekę «róży wygnańców» i za jej pomocą dostała się do Nerczyńska, gdzie poślubiła narzeczonego, Władysława Rabcewicza. Sobańska ułatwiała też podróż żonom, śpieszącym do mężów, znosiła się z siostrami i matkami wygnańców. Nieraz odbierała od nich rozpaczliwe listy, usprawiedliwiały się z niewyraźnego pisma tem, że za wiele w życiu płakały. Osobną rzewnością uderza pismo biednej Francuzki, żony

Seweryna Malinowskiego, która z nieznajomością kraju i języka śpieszy na Syberję, aby połączyć się z mężem.

Warszawa miała także opiekunki Sybiru. Należała do nich czcigodna mecenasowa Lewicka, matka dwóch synów wygnańców, oraz wspominana kilkakrotnie Emilja Gosselin. Pomoc była — zdaje się — zorganizowana, skoro przychodziły stamtąd listy do wygnańców i pieniądze pod adresem Adolfowej Roszkowskiej. O jednym z listów Lewickiej zanotował Sabiński, że «pismo to jest wzorem prawdziwej naturalnej czułości, rozsądku, serdecznej pobożności i rezygnacji». Maurycy Kisiel odbierał z Warszawy zasiłki od Franciszka Skibickiego. Na ręce Roszkowskiej przychodziły pieniądze dla Stefana Dobrycza. O organizacji pomocy warszawskiej wiemy jednak za mało i dlatego nie możemy jej bliżej scharakteryzować.

Wilno miało opiekunkę więźniów politycznych w osobie Antoniny z Sulistrowskich Śniadeckiej. Wiemy także, że otaczała opieką rodziny wygnańców. Działalność swoją objawiła szczególniej w czasie procesu akademików wileńskich o sprawę Konarskiego, przez co naraziła się sama na rok więzienia, potem w czasie aresztowań za Jana Roehra i towarzyszy, nareszcie podczas procesu Związku Młodzieży Litewskiej. Nie wiemy jednak, czy sięgała do zesłanych w głąb Rosji i na Syberję.

Wśród osób, które zajmowały się ogółem wygnańców, należy jeszcze wymienić Józefę z Mianowskich Lubowidzką, jedną z fundatorek kościoła katolickiego w Tobolsku. Było ich zapewne więcej, ale imiona nie utrwaliły się na kartach pamiętników. Najwięcej było takich osób, które poprzestawały na pomocy indywidualnej, raz dlatego, że nie posiadały większych środków, powtóre, ponieważ pomoc zorganizowana wyjątkowo tylko mogła być jawna, a organizowanie pomocy zakonspirowanej było niezmiernie trudne już choćby dlatego, że wszelkie przesyłki do wygnańców podlegały specjalnej cenzurze oddziału żandarmskiego.

I na samej Syberji nie brakło Polek, które z domów swoich uczyniły przystanie życia duchowego wygnańców i śpieszyły im wedle możności z pomocą materjalną. U pamiętnikarzy zdobyły sobie zaszczytne wzmianki między innemi: Kazimiera z Winnickich



JACEK MALCZEWSKI: WIGILJA NA SYBERJI

Więckowska, Teresa Bułhakowa, Kazimiera z Niemirowskich Brynkowa, Katarzyna Rabcewiczowa, Ludwika Leśniewiczowa, Rozalja Umińska, Fryderykowa ze Starorypińskich Michalska, «nieoszacowana wygnańców pocieszycielka», i Adolfowa Roszkowska. Między Rosjankami na wdzięczną pamięć zasłużyły sobie żony Dekabrystów: Wołkońska, Trubecka i Polka Juszniewska, a oprócz nich wdowa po Polaku Elżbieta Bartoszewiczowa, prosta ale zacna pomocnica.

Sobańską syberyjską — żeby tak powiedzieć — był Alfons Poklewski Koziełł, nazywany przez wygnańców «królikiem syberyjskim». Urodzony w r. 1809 na Litwie, b. uczeń uniwersytetu wileńskiego, znalazł się potem na Syberji jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze Gorczakowie. Korzystając z wysokiej protekcji i nie będąc skrupulatem, dorobił się olbrzymiej fortuny dzięki rozmaitego rodzaju przedsiębiorstwom przemysłowo-handlowym. Budował statki parowe, brał dostawy rządowe, poszukiwał złota, zakładał gorzelnie. W biurach swoich i przedsiębiorstwach zatrudniał bardzo wielu wygnańców polskich, starał się o ulgi dla nich, gościł u siebie i hojnie wspierał. Był też bardzo ofiarny w niesieniu pomocy na budowę kościołów i kaplic na Syberji i w głębi Rosji. Na wygnańcach mógł ufniej polegać aniżeli na Rosjanach i dlatego opieka jego nad nimi była dla obu stron korzystna. Pomocy jego zaznali także wygnańcy nasi po r. 1863. Niektórzy Rosjanie, a nawet nasi, czynili mu niekiedy zarzut, że zakładaniem gorzelń i kabaków przyczynił się razem ze swoimi polskimi dzierżawcami do rozpojenia Sybiraków. Na częściowe bodaj usprawiedliwienie Poklewskiego trzeba zauważyć, że Sybiracy pijali do bezpamięci, zanim Poklewski pojawił się na Syberji.

Na osobną uwagę zasługują próby organizowania samopomocy wśród wygnańców. W tym okresie zesłańswa próby takie były czynione niemal wszędzie, jak to wynika z opowiadania pamiętnikarzy. Do najciekawszych należy utworzenie t. zw. Kasy Zabajkalskiej, a potem t. zw. Ogółu, czyli gminy wygnańczej, mającego objąć zesłańców w Syberji wschodniej. Chodziło o zorganizowanie dla celów samopomocy wspólnej kasy z pieniędzy własnych i nadsyłanych z kraju. Na zebraniu gminy w Irkucku w 1845 r. postanowiono następujące składki: od przychodu rocznego 1000 rubli

5%, do 2.000 — 10%, od 2.000 do 4.000 — 15%, wyżej 20%. Żonaci mieli płacić mniejszy podatek i dopiero od przychodu 1.200 rubli. Nadto utworzono karbonkę z ofiar dobrowolnych. Z tego nie mający zasiłku z kraju ani żadnego dochodu mieli otrzymywać 600 rubli rocznie na dorobek. W 1849 r. wskutek wzrostu potrzeb postanowili przelewać do kasy 20% z pieniędzy, nadsyłanych z kraju. Samopomoc okazała się bardzo pożyteczna, bo już w 1847 r. w gronie wygnańców było wielu posiadaczy nieruchomości. Zakupywano domy, pola, prowadzono handel przedmiotami, sprowadzonemi z kraju, położenie materjalne polepszało się, starsi i niedołężni otrzymywali środki na utrzymanie.

Samopomocą w zakresie życia duchowego były wspólne bibljoteki wygnańcze. Starano się zakładać je wszędzie, gdzie była większa ilość wygnańców. Do zasobniejszych należały bibljoteki w Orenburgu, Tobolsku i Nerczyńsku. Pierwszą prowadził przez dłuższy czas Bronisław Zaleski, drugą Onufry Pietraszkiewicz, trzecią dr Antoni Beaupré. Główna część książek była darem komitetów krajowych i poszczególnych osób, pewną ilość zakupywali wygnańcy z własnych zasobów. Dzięki tym bibljotekom i nadsyłanym gazetom wygnańcy pozostawali w stałym kontakcie z życiem umysłowem kraju, dowiadywali się o nowościach literackich i politycznych z zadziwiającą nieraz szybkością, a nadewszystko podtrzymywali i rozwijali własne życie umysłowe.

Gromada wygnańcza składała się w znacznej liczbie z ludzi doborowych, posiadających niejednokrotnie bardzo wybitne zdolności specjalne. Na Syberji nie mogły się one należycie rozwinąć, ale przecież ujawniły się i nie pozostały bez śladu. Oprócz talentów literackich, którym zawdzięczamy literaturę polsko-syberyjską tego okresu, wyróżniło się kilku rysowników, malarzy i muzyków. Adolf Januszkiewicz i Bronisław Zaleski pozostawili piękne rysunki krainy stepowej. Karol Tóliński zdejmował widoki z pięknych brzegów Amuru w czasie pierwszej ekspedycji Murawiewa w r. 1854, opisanej przez zesłańca Aleksandra Peszkego. Najlepszym rysownikiem i malarzem między wygnańcami był Leopold Niemirowski z Wołynia, b. uczeń uniwersytetu wileńskiego,

dwukrotny zesłaniec, raz za rok 1831, powtórnie za Szymona Konarskiego.

Niemirowski był przydzielony w 1844 r. jako malarz do komisji petersburskiej, która miała na celu zbadanie Syberji wschodniej wraz z Kamczatką. Po drodze zdejmował dla komisji widoki, później przenosił je olejno na płótno. W ten sposób zgromadził prześliczne album z podróży, utracone niestety w pożarze po powrocie do ojczyzny. Doświadczony cierpieniami wygnania, i ten ciężki cios zniósł ze spokojem. Na podstawie rysunków, dostarczonych komisji przez Niemirowskiego, członek komisji Iwan Bałyczow (Giller pisze: Bałyszew) miał opracować i wydać w 1856 r. wspaniałe krajobrazy z Syberji wschodniej, które «podobały się u dworu», ale nie wspomniał ani słowem o autorze pierwowzorów... Pociągała też Niemirowskiego piękność Bajkału, która zwróciła również uwagę malarza angielskiego Atkinsona i rosyjskiego Smirnowa. Giller podziwiał olejny krajobraz Niemirowskiego, przedstawiający sławne «Wrota Bajkalskie», na którym skała sterczy w jeziorze i łączy się z brzegiem naturalnym pomostem. Oprócz krajobrazów wykonywał Niemirowski dobre portrety.

Sabiński opowiada, że Niemirowski prowadził dziennik czternastomiesięcznej podróży na Kamczatkę, podnosi zarazem wielkie zalety pióra Niemirowskiego i wyraża żal, że dziennik mógł ulec zatraceniu. Jakoż nie został dotychczas ogłoszony. Pozostały na szczęście listy z podróży do Sabińskiego, w których zanotowane zostały niektóre wrażenia. Oto kilka wypisków: «Oryginalniejszej podróży niktby nie mógł wymyśleć... Od Kaczugi do Ochocka puszcza, śród której wije się długa jedna ścieżka śród skał różnej formacji korytem Leny, a potem od Jakucka lądem, śród wzgórz, gór ogromnych, przez rzeki, jeziora, skały, szczyty gór, trzęsawiska, lody... Zwierząt mnóstwo... Teraz powiedzieć mogę, że widziałem naturę w jej pierwobytnym stanie... Wiele miejsc prawdziwie pięknych, a mnóstwo rzadkich i zajmujących... Jeździliśmy na jeleniach, psach, ledwie nie na kotach, wszelkiemi sposobami, jakie tylko są na świecie... Jakichże nie widziałem ludzi! Białych, czarnych, czerwonych, żółtych i zielonych nawet, bo nie innego koloru są biedni mieszkańcy Ochockiego morza... Widziałem sceny patrjar-

chalnego życia — i twarze ludzi w stanie natury żyjących, dość wprawdzie brudne i niekształtne, ale oddychające szczerością i prostotą serca, jakich trudno znaleźć u nas, pod maską starej oświaty... Miałem wiele czasu do myślenia, gdy wzrok ślizgał się po błyszczących falach oceanu lub po szczytach śnieżnych gór Stanowego łańcucha... i doszedłem do przeświadczenia, że jedynem źródłem szczęścia jest własne i innych ludzi serce...»

W tymże okresie czasu znacznym rozgłosem w Syberji wschodniej cieszył się Polak Chrystjan Rejchel z Podola, uzdolniony malarz. W 1846 r. przyjechał on dobrowolnie do Irkucka, na zaproszenie wdowy po dekabryście Juszniewskim, której po śmierci męża nie pozwolono wrócić do kraju. Rejchel sprowadził się z rodziną i dobrze zarabiał na Syberji jako portrecista i malarz cerkiewny: Do cerkwi w Kiachcie namalował obraz, przedstawiający wieczerzę Pańską, na którym głowy Chrystusa i apostołów były portretami wygnańców polskich. W życiu kolonji wygnańczej brał żywy udział i zapisał się dobrze w pamięci pamiętnikarzy.

Giller wymienia jeszcze Polaka Piotra Krzyżanowskiego, który w 1859 r. malował obrazy cerkiewne, głównie zaś obrazy olejne i odbitki litograficzne św. Innocentego, dodając, że nie wie, za co był on zesłany.

Najosobliwszym typem artysty Polaka, cenionego w całej Syberji, był Ignacy Cejzyk, szlachcic, rodem z Sejn, skazany na katorgę nie za przestępstwo polityczne, ale za fałszowanie pieniędzy. Wspominają go jako osobliwość wszyscy pamiętnikarze z tego czasu. Cejzyk był wykwintnym artystą w robotach z gliny. Taca gliniana jego roboty dostała się na dwór cara Mikołaja. Prace Cejzyka: fajki, naczynia, płaskorzeźby, portrety i inne zalecały się pięknym rysunkiem, delikatnością i artystycznem wykończeniem, są też do dzisiaj cenione i poszukiwane. Mógł mieć majątek i żyć spokojnie. Jednak dziwna skłonność popychała go do katorgi. Uczył on się w Wilnie pod Smuglewiczem. Zamłodu należeć miał do masonerji i przez fałszowanie pieniędzy chciał szkodzić caratowi. Także brat jego Feliks za wspólnictwo z nim był skazany na Syberję. W Tobolsku zajął się Ignacym Piotr Moszyński, naznaczył mu 300 rubli rocznego wynagrodzenia,

ale i tam robił fałszywe banknoty i został powtórnie zesłany do katorgi, skąd po latach zwolniono go na osiedlenie. Giller poznał Cejzyka, gdy ten starzec już wtedy 80-letni był modelistą w hucie szklannej w Berezowie. Za najpiękniejsze roboty Cejzyka były uważane: płaskorzeźba kopalni akatujskiej, Arystoteles z księgą w ręku, Chrystus błogosławiący dzieci, Cejzyk w więzieniu, popiersie Moszyńskiego.

Kilku zesłańców przyczyniło się do podniesienia kultury muzycznej na Syberji. Już od czasów konfederacji barskiej Polacy mieli pod tym względem ustaloną sławę. W omawianym okresie Konstanty Sawiczewski dawał lekcje fortepianu w Kiachcie. Grzegorz Koziarkiewicz był tam dyrektorem orkiestry kozackiej, a Adam Gross, Parys i Konstanty Tropiański występowali jako koncerciści. Konstanty Wolicki był kapelmistrzem orkiestry w Tobolsku. Na cmentarzu w Irkucku spoczął zdolny muzyk Bonifacy Dobrowolski, grywający w kraju w orkiestrze Piotra Moszyńskiego, za powstanie listopadowe zapędzony jako prosty żołnierz w bataljony syberyjskie. Dobrowolski układał udatne rzeczy do tańca i sięgał nawet na pole wyższej kompozycji. Na tymże cmentarzu znajduje się mogiła Wolfganga Szczepkowskiego, syna Fausta, podolanina. Skazany za Konarskiego na katorgę w Aleksandrowsku, po wyjściu na osiedlenie pozostał na miejscu i udzielał lekcyj muzyki. Był to najbardziej utalentowany muzyk polski na Syberji. Skrzypce, na których grywał po mistrzowsku, osładzając niedolę towarzyszy wygnańców, dopóki nie popadł w rozstrój nieuleczalny, były darem szlachetnego dekabrysty Wadkowskiego. Koledzy zmarłego przywieźli je do kraju wraz z nutami kompozycyj nieboszczyka i na wieczorze u jenerałowej Juszniewskiej w Kijowie ofiarowali je Adolfowi Kowalskiemu, synowi Franciszka, znanego tłumacza Moliera.

Pobyt na Syberji w tym okresie czasu działał na wygnańców umoralniająco. Z małemi wyjątkami wygnańcy czuli się ofiarami, przedstawicielami sprawiedliwości, gwałconej przez przemoc. Współżycie było prawie wszędzie braterskie, oparte na równości, podobne do tego, jakie mogło być niegdyś w pierwszych gminach chrześcijańskich. Słabsze jednostki wzmacniały siłę woli, dostrajały się do

lepszych, mocniejszych. Opornych umiano usuwać ze społeczności wygnańczej, co bywało bardzo surową karą. Konarszczykowi Terleckiemu, który ożenił się z prawosławną, dano to odczuć tak mocno, że popadł w obłąkanie. Otoczenie obce odczuwało mimowiednie siłę moralną wygnańców i darzyło ich szacunkiem, jaki należy się cnocie.

Trudy i cierpienia podnosiły uczucie patrjotyczne, uszlachetniały charaktery. Na Sybirze było raczej tylko ich ciało; duchem przebywali w ojczyźnie lub w krainie marzeń o świecie lepszym i sprawiedliwszym. Częste próby ucieczki były naturalnym odruchem nieprzemożonej tęsknoty do innej rzeczywistości, odmiennej od tej, która dławiła ich na Syberji. Ostatnia za Mikołaja I myśl ucieczki ogarnęła wygnańców naszych w Daurji w czasie wojny krymskiej. Tym razem podjął ją A l e k s a n d e r D a l e w s k i w Gazimurze, gdzie utrzymywał się z handlu i fabryki świec. Plan został jednak zaniechany na wiadomość o traktacie paryskim. Spodziewano się bowiem, że rozłąka z krajem rychło się zakończy. Nadzieje tym razem nie zawiodły. Tyran Mikołaj I już nie żył. I w Polsce i na Syberji wydawało się, że nad niebem polskiem zaczęło się rozpogadzać...

ROZDZIAŁ XIII

DOKOŁA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Nastroje przed r. 1863. — Wzrost ideologji demokratycznej. — Wpływ wielkiej poezji romantycznej. — Propaganda rewolucyjna z Zachodu i Wschodu. — Stosunki między rewolucjonistami polskimi a rosyjskimi. — Rola Michała Nikiforowicza Katkowa. — Ludzie czołowi w okresie walki zbrojnej. — Egzekucja z 5-go sierpnia 1864 r. — Prześladowcy i współczujący. — Ofiary.

Niepowodzenie pomysłów i prób powstańczych oraz bezwzględność Mikołaja I w tępieniu każdego przejawu patrjotycznego w życiu polskiem nie pozostały bez skutku. Najenergiczniejsze jednostki musiały nadal przebywać na emigracji albo były skazane na bezczynność w różnych ostępach imperjum rosyjskiego. Na kilka lat przed wojną krymską kraj wydawał się być pogrążonym w bezsilnej rezygnacji. W rzeczywistości jednak był to ciągle wulkan niewygasły, choć chwilowo nieczynny. Już za wojny krymskiej wulkan zaczął o sobie przypominać na znak, że gromadzą się w nim nowe siły, które prędzej czy później muszą doprowadzić do wybuchu.

Działalność propagandy emigracyjnej odżyła na nowo zaraz po śmierci Mikołaja I. Po ogródkach i bawarjach Warszawy — pisze Mikołaj Berg — jeszcze bardziej wzmogły się gawędy i wnioski. Już nawet i po prowincjonalnych miastach zbierały się kółka zawzięcie politykujące. Wszystkie te wszakże gawędy i nieporozumienia były tylko zaczynem kwasu, dopóki prawdziwego fermentu nie przynieśli przybyli w połowie 1856 roku amnestjonowani sybiracy i tłumy emigrantów z zagranicy.

Weszło niejako w zwyczaj — pisze uszczypliwie Walery Przyborowski, — że młodzież polska uważała sobie za obowiązek od-

bycie pielgrzymki do Mierosławskiego... Podnoszono na niedościgłe wyżyny genjalności panie Pruszakowe, Śmigielskie, panów Niewiarowskich lub Wolskich... Pod takim to wpływem poczęły się w tej dobie w parę lat po kampanji krymskiej tworzyć rozmaite koła i kółka wśród młodzieży polskiej w uniwersytetach petersburskim, moskiewskim i kijowskim, między oficerami Polakami, dość licznymi w tej porze w akademji sztabu jeneralnego w Petersburgu. Do tych kół, nie mających jeszcze charakteru politycznego, wchodzili i cywilni Polacy, urzędnicy różnych dykasteryj, lekarze, budowniczowie i inni. W Kijowie, gdzie było bardzo wiele młodzieży polskiej, zastosowano system trójek, z których w 1860 r. powstała partja «Purytanów», niejako zwierzchnia nad kołami. Daleko niebezpieczniejszą cechę dla rządu miały koła petersburskie, gdzie działał Zygmunt Sierakowski. Zorganizowania Petersburga podjął się Jarosław Dąbrowski, kapitan sztabu jeneralnego. Do organizacji weszła szkoła artylerji, instytut żołnierski i wielu cywilnych Polaków, jak Józafat Ohryzko, wysoki urzędnik ministerjalny. Znaleźli się tu nawet Rosjanie, na których oddziaływał Hercen, pisząc w swoim *Kołokole*: «Wyzwolenie Polski jest połową wyzwolenia Rosji. Wolna Warszawa jest śmiercią dla cesarskiego Petersburga»...

W Warszawie ferment był dość długo niezorganizowany, aż wreszcie zaczął się wyraźnie ustalać na dwa skupienia: spokojny i gorący, między któremi grupa Edwarda Jurgensa usiłowała odegrać rolę łącznika. Jednym ze sposobów agitacji była propaganda trzeźwości, zainicjowana na Litwie. Powtarzano wiersz Syrokomli:

> Dosyć, bracia, lać szampana!
> Dziś od chłopka aż do pana
> Trzeźwym być się godzi.
> Niech toastem będzie zgoda,
> Trunkiem naszym czysta woda!
> Ludzkość się odrodzi...

Władze zakazały zakładania bractw trzeźwości, księża otrzymywali kary i nagany.

Aleksander II uchodził za liberała. Tymczasem rząd jego był w Polsce reprezentowany albo przez ludzi niedołężnych albo złych i karjerowiczów, którzy sądzili, że Polską można nadal władać na

tych samych podstawach, na jakich rządził Paszkiewicz. Drażniono ogół i dawano mu uczuć ciężką rękę, chociaż wiedziano, że Aleksander II poczynił ciche obietnice Napoleonowi III na kongresie paryskim, chociaż zmiana systemu rządzenia była w najbliższej przyszłości rzeczą nieuniknioną. Przestroga Aleksandra II: «żadnych marzeń» nie ostudziła bynajmniej umysłów, ale raczej podnieciła agitację, bo pragnienie nowego życia szło do Polski od Zachodu i Wschodu, na miejscu zaś było aż nazbyt wiele powodów, ażeby energiczniej ujawnić długo tłumioną energję narodową. Drżała już ziemia w Polsce i w łonie jej słychać było posępne mruki lwa, skutego łańcuchami, który wstrząsał niemi i gotował się do skoku...

Wypadki przedstyczniowe należy rozważać nietylko w związku z polityką ogólno-europejską, ale bardziej jeszcze w związku ze zmianami, jakie zaszły w psychice narodowej po powstaniu listopadowem. Propaganda emigracji przeobraziła umysłowość polską, narzuciła opinji inteligentnej w kraju nowe poglądy na sprawy społeczne, na zadania nowoczesnego państwa, na znaczenie szerokich rzesz ludowych w usiłowaniach wyzwoleńczych. Inteligencja miejska i młodzież przejęły się aż do gorącości demokratyzmem jako ideą, upatrując w jego hasłach nietylko rękojmię wypełnienia sprawiedliwości człowieka względem człowieka, ale zarazem warunek odzyskania niepodległości. Lud wiejski był przeorany na wielu miejscach propagandą emisarjuszy emigracyjnych i domowych, wysuwającą na pierwszy plan zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan w zaborze rosyjskim. Skutkiem tego nawet w warstwach ziemiańskich zaczęto coraz lepiej rozumieć, że dawne patrjarchalne stosunki społeczne nie dadzą się utrzymać na dłuższą metę. Najsamolubniejsi nie mogli odmówić słuszności argumentowi, że skoro uwłaszczenie musi nastąpić, należy to uczynić dobrowolnie, ażeby za tę cenę pozyskać lud wiejski do walki o wolność narodu. Uczciwszej części ziemiaństwa przykrzyła się coraz bardziej rola niewolników cara, panujących nad niewolnikiem-chłopem...

Równie wielkie zmiany, jeśli nie większe, zaszły w uczuciowości narodowej, na którą wielka poezja romantyczna oddziałała w sposób zasadniczy i nieprzeparty. Patrjotyzm, zwłaszcza wśród inteligentnych kobiet i młodzieży, stał się religją ów-

czesnego pokolenia. Widzenie ks. Piotra uważano za proroctwo. Oczekiwano, rychło-li uświęcony Irydjon dostąpi dopełnienia czasu pokuty na ziemi mogił i krzyżów. Młodsi w pokoleniu wsłuchiwali się w słowa *Kordjana* i *Grobu Agamemnona* i marzyli o nowym Maratonie, na którym Grecja-Polska przeciwstawi się zwycięsko Persowi-Rosji. Mistyczna ufność w rychłe miłosierdzie Boże nad narodem wybranym skojarzyła się z pożądaniem wyzwalającego czynu. Jak Mickiewicz *Ody do młodości* i *Konrada Wallenroda* przed r. 1830, tak teraz Słowacki stawał się coraz bardziej wodzem duchowym młodego pokolenia. Jakoż niezadługo miały się zacząć manifestacje patrjotyczno-religijne, podczas których modlitwą chciano wymusić ustąpienie przemocy, ażeby zakończyć wybuchem rewolucji orężnej, której przodować miał rycerz zbrojny na koniu z wołaniem: «Oto zmartwychwstają narody! Oto z trupów są bruki miast! Oto lud przeważa!...» Niestety! Nie stało się według słów poety. Naród i tym razem nie był jako posąg z jednej bryły...[1]

W zachodniej Europie osią wielkiej polityki Napoleona III stała się zasada narodowości. W oczach ówczesnego pokolenia dokonywało się jednoczenie Włoch i Niemiec, zdobywanie samodzielności państwowej przez Węgry. Równouprawnienie polityczne i wymuszanie na despotach swobód konstytucyjnych wraz z ustrojem parlamentarnym stawało się własnością całej Europy. W jeszcze dalszą przyszłość sięgał Manifest międzynarodówki socjalistycznej. Wszystkie te zdobycze i marzenia polityczne wstrząsały umysłowością i uczuciowością Polaków, tem więcej, że nie zbywało na pisarzach i działaczach, którzy umieli w odpowiedniej formie podać je myślącej i czującej części narodu.

Niedoceniana należycie fala propagandy szła także od Wschodu i ogarniała naprzód koła młodzieży polskiej w wyższych uczelniach rosyjskich. Już pod koniec panowania Mikołaja I coraz częstsze były w Rosji bunty chłopskie i podpalania dworów. Było to dzieło agitacji, dążącej do zniesienia pańszczyzny i zaprowadzenia konstytucji. Zesłanie Pietraszewców na Syberję nie wstrzymało bowiem raz rzu-

---

[1] *Kronika wypadków m. Warszawy od r. 1860—1863* («Kalendarz Polski», Bendlikon 1866).

conego, zarzewia, tkwiącego zresztą w tradycjach chłopa rosyjskiego. Po śmierci Mikołaja I Dekabryści i Pietraszewcy wrócili z Syberji, zasilili i ożywili ośrodki ruchu rewolucyjnego. Około r. 1860 powstały dość silne tajne stowarzyszenia: «Ziemlja i Wola» i «Mołodaja Rossija». Poglądy rewolucjonizmu rosyjskiego znalazły już wcześniej doniosłe trybuny w emigracyjnym *Kołokole* Aleksandra Hercena i w *Sowremienniku* Mikołaja Czernyszewskiego. Podejmowano w nich różne zagadnienia ze stanowiska politycznego. Obok szedł pokrewny prąd nihilizmu osobistego, sformułowany wyraźnie w 1861 r., którego przedstawicielem w literaturze był przedewszystkiem Dymitr Pisarjew.[1] Wypowiedział on wojnę konwencjonalnemu kłamstwu życia cywilizowanego, żądał zupełnej szczerości w stosunkach ludzkich, żądał wyrzeczenia się zabobonów, przesądów, zwyczajów i obyczajów, niezgodnych z prawami rozumu. Młodzież polska uniwersytetów rosyjskich i nawet ludzie dojrzali pozostawali pod silnym wpływem rewolucjonizmu rosyjskiego i starali się wyzyskać go dla polskich celów narodowych. Łącznikiem między rewolucjonistami rosyjskimi i polskimi był między innymi Zygmunt Sierakowski, osobisty przyjaciel Czernyszewskiego. Wiadomo także, że Komitet Centralny w Warszawie usiłował porozumieć się w 1862 r. z kierownikami rosyjskiego ruchu rewolucyjnego na emigracji.

Wpływu rewolucjonizmu rosyjskiego nie można oczywiście zbytnio przeceniać. Miał on przedewszystkiem ten tylko skutek, że ułatwił propagandzie rewolucyjnej polskiej werbowanie zwolenników wśród Polaków, zamieszkałych w Rosji, zwłaszcza w kołach wojskowych, na których najbardziej może zależało. Z drugiej jednak strony nie można zaprzeczyć, że koła rewolucyjne polskie liczyły na współdziałanie rewolucjonistów rosyjskich. Nietyle chodziło im o czynną pomoc bezpośrednią, ile o zaatakowanie Rosji od wewnątrz przez utrudnienie caratowi natężenia wszystkich sił do walki z Polską. Dlatego też szukały zbliżenia z rewolucjonistami rosyj-

---

[1] S. M. Stiepniak (Krawczyński). *Podziemna Rosja. Obrazki z przeszłości Młodej Rosji.* Przekład z rosyjskiego, Lwów 1897, str. 227. — Aleksander Brückner, *Historja literatury rosyjskiej,* Lwów 1922, t. II.

skimi, dlatego już po wybuchu powstania prosiły w jednym wypadku o wywołanie rozruchów chłopskich w głębi caratu, w drugim błagały o wywołanie jakiejkolwiek dywersji.

Skutki zbliżenia się rewolucjonistów obu narodów nie odpowiedziały obustronnym nadziejom. Grunt nie był dostatecznie przygotowany, rewolucjoniści rosyjscy nie mieli potrzebnej siły, a oprócz tego sam wybuch powstania polskiego nastawił uczuciowość rosyjską wskutek wszczętej w Rosji agitacji nacjonalistycznej w sposób dla naszej sprawy niekorzystny. Przecież zaszły godne pamięci epizody, świadczące, że na dobrych chęciach nie zbywało. Dwa z nich przypominamy.

Z początkiem 1862 r. mała grupa Rosjan wojskowych i Polaków rozwinęła w Warszawie propagandę polityczną wśród wojska. Należeli do niej oficerowie: Andrzej Potebnia, Iwan Arnhold, Piotr Śliwicki, Fenin, Kapliński, Nowicki i Kutuzow, podoficer Rostkowski i szeregowiec Szczur, wszyscy z 4-go bataljonu strzelców, przeważnie Rosjanie. Potebnia wyszedł z kół rewolucyjnych rosyjskich w Petersburgu i pozostawał w stosunkach z Jarosławem Dąbrowskim i Zygmuntem Sierakowskim. Donos kap. Śliwickiego, brata Piotra, wydał sprzysiężonych. Przy badaniu zachowywali się z największą godnością. Piotr Śliwicki wyraził się: «wolę śmierć ponieść, jak patrzeć na męczeństwo niewinnego i bezbronnego narodu, nad którym się pastwicie». Dnia 28 czerwca 1862 r. rozstrzelano w Modlinie Arnholda, Śliwickiego i Rostkowskiego, Szczura ubito rózgami. Fenin zdołał ujść zagranicę. Innych skazano na katorgę syberyjską. Jedyny Potebnia, niewyśledzony, ocalał, ale nie na długo. Wierny ten sprawie polskiej Rosjanin padł śmiertelnie ranny na polu chwały w szeregach powstańczych dnia 4 marca 1863 r. pod Pieskową Skałą. Ostatnie jego słowa były: «Niech was Bóg wspiera w walce przeciw tyranom».

Drugi epizod zaszedł w Kazaniu, gdzie Polacy i Rosjanie przy pomocy towarzystwa «Ziemlja i Wola» zamierzali zająć składy amunicji i fabrykę broni, opanować miasto na czele tłumów w chwili, gdy przybędzie tam znaczniejsza partja pędzonych na Syberję powstańców, a następnie dla dywersji wywołać zbrojne powstanie ludowe w gubernji kazańskiej. Rewolucjonista rosyjski Stefanowicz

ułożył fałszywy manifest cesarski, który wydrukowano złotemi literami i spodziewano się poruszyć masy ludowe jego obietnicami i zapowiedziami. Na czele spisku stanął przybyły z Litwy Hieronim Kieniewicz i Polak prawosławny Maksymiljan Czerniak, oficer rosyjski. Wskutek zdrady jednego z Rosjan powstanie kazańskie zawiodło. Aresztowano kilkunastu Rosjan i kilku Polaków. Na podstawie wyroku rozstrzelano w Kazaniu kapitana sztabu Iwanickiego, por. Mroczka, podpor. Stankiewicza i Hieronima Kieniewicza. Orłowa, Aleksandra Majewskiego, Eustachego Gościewicza, Ferdynanda Nowickiego i Augusta Olechnowicza skazano na Syberję. Maksymiljan Czerniak zdołał nieschwytany przebić się do Polski i wstąpić w szeregi powstańcze. Wziętego do niewoli przewieziono do Kazania i rozstrzelano dnia 19 października 1864 r., na tem samem miejscu, na którem dokonano egzekucji nad towarzyszami spisku.

Mikołaj Berg pisze z pewnem lekceważeniem o stosunkach między rewolucjonistami obu narodów. Między innemi straszakami — opowiada — przedstawiano cesarzowi niebezpieczeństwo zbliżenia rosyjskiej inteligencji do polskiej i małoruskiej. Naprawdę zbliżenia tego nie było, a jeśli gdzie się zawiązały stosunki, to w nader nieznaczących rozmiarach... i to więcej na papierze niż w samej rzeczy,... w marzeniach, nie w życiu, w poezji, ale nie w prozie... Donosi też o spotkaniu się młodzieży obu narodów w Petersburgu. Mikołaj Utin zagaił zebranie to wierszem, ale na to prawnik Seweryn Markiewicz powiedział mu, że Rosja musi się cofnąć w granice z przed 1772 r.... Relacja Berga ma jednak swoją wartość dlatego, ponieważ podkreśla piętę Achillesową prób zbliżania się obu narodów, to jest kwestję granicy Polski od wschodu...

Piotr Krapotkin ujmuje całą tę sprawę z większą dokładnością. Pisze on, że rosyjscy emigranci londyńscy błagali rewolucjonistów polskich, ażeby odłożono powstanie, przewidując, że zostanie zgniecione, a przedwczesny jego wybuch przerwie wszelkie reformy w Rosji. Ale nic już nie można było poradzić. Dzikie gwałty kozackie i niczem nieusprawiedliwione egzekucje przyprowadziły Polaków do rozpaczy. Losy były rzucone. Nigdy przedtem nie okazywano tyle sympatji sprawie polskiej w Rosji, jak w tej chwili. Nie mówi tylko o rewolucjonistach. Nawet wielu umiarkowanych ludzi

wyrażało się wtedy otwarcie, że korzystniej byłoby dla Rosji mieć w Polsce dobrego sąsiada, niż kraj wiecznie wrogi, choć poddany... Kiedy rozpoczęło się powstanie, wielu rosyjskich oficerów wzbraniało się walczyć przeciw Polakom, a niektórzy otwarcie połączyli się z nimi i umarli na rusztowaniu albo na polu bitwy. Składki na powstanie zbierano w całej Rosji, a w Syberji nawet całkiem otwarcie. Studenci uniwersytetów zaopatrywali w cały rynsztunek bojowy kolegów, którzy udawali się do powstania... Ale w pewnym czasie dowiedziano się, że komitet rewolucyjny żąda przywrócenia Polski w dawnych granicach, aż do Ukrainy włącznie, której prawosławna ludność nienawidzi panów... Nakoniec radykalna część społeczeństwa polskiego przekonała się ze smutkiem, że w Polsce biorą górę często narodowe dążności. Rząd rewolucyjny nie myślał poważnie o nadaniu poddanym chłopom ziemi — i rząd rosyjski nie omieszkał skorzystać z tego błędu, żeby wystąpić w roli obrońcy chłopów przeciw panom polskim... — Jedź pan do Polski i tam zastosuj przeciw miejscowym obywatelom swój czerwony program — powiedział Aleksander II Milutinowi. Petersburg był bowiem w obawie. Gdy Michał Murawiew wyjeżdżał na Litwę, cesarzowa Marja Aleksandrówna powiedziała mu: «uratujcie choć Litwę». Polskę uważano już za straconą...

W Syberji — kończy Krapotkin — zdarzyło mi się często rozmawiać w tej kwestji z zesłanymi Polakami i niektórzy z nich rozumieli znaczenie błędu, który popełniono. Rewolucja — z samego początku — powinna być aktem sprawiedliwości wobec «upośledzonych i skrzywdzonych», a nie obietnicą poprawy złego w przyszłości; inaczej na pewno upadnie. Niestety, często się zdarza, że wodzowie bywają tak pochłonięci kwestjami polityki i wojennej taktyki, że o najgłówniejszem zapominają. Tymczasem rewolucjoniści, którzy nie zdołają przekonać mas, że zaczyna się dla nich nowa era, gotują pewny upadek własnej sprawy...

Od chwili, gdy Polska w zaborze rosyjskim weszła w 1860 r. w okres manifestacyj, wybuch powstania zbrojnego stał się kwestją niedługiego czasu. Wobec tego, że równocześnie na ziemiach rdzennej Rosji dążności rewolucyjne ujawniały się coraz wyraźniej, rząd carski, uchodzący wówczas za liberalny, znalazł się przed dylema-

tem zadośćuczynienia obudzonym dążnościom w Rosji i w Polsce albo też zlikwidowania swojego liberalnego stanowiska. Tymczasem rząd zachował się dwuznacznie, postanowił politykę reakcji, a nie chciał tracić pozorów liberalizmu. Wywołało to jeszcze większy ferment, który przyśpieszył w Polsce wybuch powstania, a w dalszych konsekwencjach jawne zapanowanie reakcji w całym caracie. Utopiona w potokach krwi zbrojna rewolucja w Polsce położyła koniec reformom w Rosji. Klęska Warszawy była zarazem klęską ruchu wolnościowego w Rosji...

Panem opinji rosyjskiej stał się Michał Nikiforowicz Katkow, profesor uniwersytetu moskiewskiego, od r. 1863 dzierżawca *Moskiewskich Wiedomosti.* Katkow udawał dawniej liberała i jeszcze w 1861 r. napisał po polsku list do jednego z Polaków, pełen entuzjazmu dla budzącego się ducha polskiego. Po wybuchu powstania polskiego «Ziemlja i Wola» wydała odezwę do rosyjskich oficerów i żołnierzy, walczących w Polsce, aby porzucili swe sztandary i zwrócili broń przeciw carskiemu despotyzmowi i czynownictwu, na które spada wyłącznie wina za krew, jaka się leje obecnie w Polsce. Katkow wyzyskał ją przeciw Polsce i przeciw liberalizmowi, zadąwszy w głośne trąby nacjonalizmu i reakcji. Z twarzą typowo moskiewską, czołem wąskiem acz wysokiem, głową dużą i niekształtną, szczękami olbrzymiemi, ustami grubemi, włosem szczecinowatym, figurą ciężką nieociosaną, z wyglądem buldoga i zarazem niedźwiedzia, Katkow przypominał Michała Murawiewa Wieszatiela. Obaj stali się teraz wyrazicielami ducha rosyjskiego. Mimo zasadniczej zmiany stanowiska politycznego ten sam Katkow już w 1864 r. szukał Polaka na korepetytora dla swoich synów, bo «Polacy daleko sumienniej wypełniają swe obowiązki od Rosjan», a zresztą — pisał w liście do Bezobrazowa: «dosyć już mamy krwi tatarskiej, mongolskiej, czuwaskiej i t. p. w naszych żyłach, czas byłoby choć trochę tej szlachetnej krwi polskiej sobie przyswoić»...[1]

Katkow na długi czas zwyciężył. Ale Aleksander II zapłacił za to życiem. Nie nawrócił go z drogi wystrzał Karakozowa dnia

---

[1] *Dzieje 1863 roku przez autora «Historyi dwóch lat»* (Walerego Przyborowskiego). Kraków 1897—1919, 5 tomów.

16 kwietnia 1866 r. Brnął dalej po drogach Katkowa. Nie ostrzegł go zamach Polaka Berezowskiego w 1867 r. w Paryżu. Nareszcie, znużony demonstracjami i zamachami rewolucyjnego Komitetu Wykonawczego, postanowił zwołać zgromadzenie notablów, ale nie ogłosił tego publicznie. Było już zresztą zapóźno. Niebawem, bo już dnia 13 marca 1881 r., bomba Hryniewieckiego przerwała pasmo życia Aleksandra II, który, dość łaskawy z początku dla Polaków, wkroczył od 1863 r. w ślady groźnego swojego poprzednika, Mikołaja I, i zarobił sobie na pamięć jednego z najsroższych tyranów naszego narodu.

J. I. Kraszewski napisał, że Moskwa nigdy bardziej nie potrzebowała rewolucji polskiej jak w r. 1863. Zagrażające symptomata rewolucji wewnętrznej w niej samej pilno potrzebowały, aby odciągnąć chorobę na zewnątrz. Wyraził nawet przypuszczenie, że powstanie styczniowe nietylko było przewidziane przez Moskwę, lecz może tajemnie a zdradliwie podżegane...[1] Pogląd taki, wypowiedziany w pierwszych latach po katastrofie na widok niesłychanych represyj rosyjskich, miał niewątpliwie wartość doraźną, bo wyrąbywał przepaść między Polską a Rosją i miał ocalić w narodzie naszym siłę biernego oporu, nie da się jednak utrzymać na tle szerokich horyzontów dziejowych. Powstanie styczniowe było aktem własnowolnym naszego narodu i — mimo katastrofy — aktem w dalszych skutkach dobroczynnym. W powstaniu styczniowem ujawniło się poruszenie nieprzepartej woli narodu do życia, a chociaż cios Moskwicina albo raczej rządu carskiego ogłuszył na szereg lat nieszczęśliwą ofiarę, tradycja przelanej krwi stała się po wyleczeniu ran źródłem nowego życia, długiem zaciągniętym u ojców przez synów, warunkiem wykuwania nowej woli dla celów wolnej przyszłości zbiorowej i jednostkowej.

Kierowników ruchu narodowego w owym czasie znamionowała wielka zdolność do ofiar i poświęcenia. Okazali ją na polach bitew, w robocie politycznej, pod rusztowaniem i na Syberji. Było przecież kilku ludzi, zajmujących najbardziej odpowiedzialne stanowiska

---

[1] B. Bolesławita, *My i oni. Obrazek narysowany z natury. Napisany w Warszawie 10 października 1864.* Poznań 1865, Kraków 1902. — B. Bolesławita, *Akta męczeńskie 1861—1866* (w cyt. dziele Z. Kolumny).

w rewolucji, którzy załamali się przed sądami rosyjskiemi i w obawie kary śmierci nie umieli milczeć, nie utrzymali się na obowiązującym ich poziomie godności osobistej, okazali słabość wobec wroga, zawinili względem rodaków, towarzyszy zamysłów i roboty. Należeli do nich: Oskar Aweyde, Karol Majewski i Władysław Kossowski. Ocalili się od większej kary fizycznej, choć nie uniknęli zesłania, narazili się natomiast na największą karę moralną, bo na utratę godności w oczach współczesnych i potomnych. Jeszcze haniebniej postąpił Karol Przybylski, który wydał Traugutta...

Symbolem niejako ofiary, jaką Polska złożyła w powstaniu styczniowem, była śmierć męczeńska pięciu osób kierowniczych, które rząd carski uważał za członków ostatniego Rządu Narodowego. Śledztwo w sprawie wykrytej organizacji Rządu Narodowego było szczególniej okrutne. Dr Dybek dostał wskutek tego pomieszania zmysłów. W zimnym lochu wczesną wiosną trzymano podczas tej sprawy niemal wszystkich, nie wyłączając Traugutta. Prezes komisji śledczej Tuchołka i osławiony dozorca cytadeli Żuczkowski wysilali się na dokuczanie więźniom. Nie mogąc zorjentować się w materjale, mimo licznych wskazówek, wydobytych biciem i męczarniami, komisja skomponowała skład Rządu Narodowego i wydała wyrok bezwzględny. Za należenie do «tajnego stowarzyszenia, zwanego Rząd Narodowy», skazani zostali na śmierć: Romuald Traugutt jako naczelnik stowarzyszenia, Jan Jeziorański, Rafał Krajewski, Józef Toczyski i Roman Żuliński, jako dyrektorowie wydziałów, oraz jako członkowie: Władysław Bogusławski, Tomasz Burzyński, Marjan Dubiecki, Benedykt Dybowski, Roman Frankowski, Kazimierz Hanusz, Tomasz Ilnicki, August Kręcki, Gustaw Paprocki, Zygmunt Sumicki i Edward Trzebiecki. Beng zatwierdził wyrok co do pierwszych pięciu, pozostałym zamienił szubienicę na katorgę w Syberji. Wyrok nakazano wykonać 5 sierpnia 1864 r. o godz. 9 rano, na stoku cytadeli.

W dniu egzekucji tłumy zebrały się na miejscu. Z cytadeli przywieziono skazanych. Chwila była straszliwa w swojej grozie. Skazani zachowali zupełny spokój. Napięcie zebranych doszło do szczytu, gdy zaczęto zakładać śmiertelne sznury. Toczyski, ucałowawszy stryk, założył go sobie pod krtań. Krajewski poprawił stry-

czek, wyciągnąwszy przyciśniętą nim piękną czarną brodę. Traugutt, złożywszy ręce, modlił się szeptem z oczami wzniesionemi w górę. Nagle straszny, przejmujący duszę jęk tysięcy ludzi rozdarł powietrze, wszystek tłum padł na kolana... To kat wytrącił schodki z pod nóg Traugutta i biała postać odzianego od stóp do głowy białym całunem tajemnego Dyktatora powstania zawisła w powietrzu. Potem kolejno umierali inni. Po dziesięciu minutach pięć białych postaci chwiało się w powietrzu. Tłum wciąż klęczał, modląc się za męczenników. Egzekucja zrobiła w mieście straszne wrażenie. Ulice niemal przez cały dzień były puste i ciche... Aleksander Waszkowski, naczelnik miasta nowego Rządu Narodowego, wydał nazajutrz energiczną odezwę, wzywając ogół do męskiej odwagi i wytrwałości...[1]

Egzekucja z 5 sierpnia oznaczała koniec powstania styczniowego, jakkolwiek próby podtrzymania organizacji i walki trwały jeszcze dobre pół roku. Waszkowski, ostatni przedstawiciel powstańczej organizacji politycznej, został aresztowany 19 grudnia 1864 r. i w dniu 17 lutego 1865 r. powieszony. Ostatni partyzant, ks. Stanisław Brzózka, staczał potyczki na Podlasiu do grudnia, kiedy pozostał już tylko z siedmiu towarzyszami. Moskale schwytali ks. Brzózkę wraz z jego towarzyszem broni, kowalem Wilczyńskim, dopiero 29 kwietnia i powiesili ich 24 maja 1865 r. w Sokołowie, co było ostatecznem widomem zakończeniem powstania.

Zerwanie się zastępu najlepszych w narodzie przeciw przemocy moskiewskiej sprowadziło już w czasie walki największy ucisk i prześladowanie,[2] które zamieniły się po upadku powstania w potworne pastwienie się nad nieszczęśliwą Polską. Głąb Rosji i Syberja stały się i tym razem krainą wygnania patrjotów polskich.

Czwarty to okres w dziejach polsko-syberyjskich, najcięższy

---

[1] J. Grabiec, *Rok 1863.* Poznań 1913, str. 464. — Hipolit Stupnicki, *Imionospis poległych i straconych ofiar powstania r. 1863 i 1864.* Lwów 1865, str. 102. — H. Cederbaum, *Powstanie styczniowe. Wyroki audytorjatu polowego z lat 1863—66.* Warszawa 1917, str. 439; tenże, *Wyrok audytorjatu w sprawie Rządu Narodowego w 1864 r.* Warszawa 1916.

[2] *Rok 1863. Wyroki śmierci (Wileńskie Źródła Archiwalne.* Wydane pod redakcją Wacława Studnickiego). Ponad 500 osób powieszono na podstawie wyroków sądów polowych, a ilu oprócz tego?

i najdotkliwszy. Zsyłki zaczęły się już w 1860 r., w dobie manifestacyj, a od r. 1863 odbywały się masowo do r. 1866. Cyfra zesłańców nie jest ustalona i waha się w granicach między kilkudziesięciu tysiącami a ćwiercią miljona. Maksimow podaje liczbę zesłanych na samą Syberję na 18.623 mężczyzn i kobiet. Krapotkin wymienia na podstawie źródeł urzędowych cyfrę 18.672 osób. Jeden z polskich zesłańców, piszący o tej tragedji narodu, widzieć miał cyfrę 80.000, zapisaną w samej kancelarji rządowej w Tobolsku pod koniec 1866 r.; drugi opowiada, że wszyscy urzędnicy rosyjscy podawali liczbę zesłanych wówczas Polaków wgłąb Rosji i do Syberji na ćwierć miljona.[1] Anglik Whyte podaje, że w r. 1870 w samej tylko Syberji zachodniej znajdowało się 30 do 40 tysięcy polskich zesłańców politycznych; inny Anglik Landsdell, uważa tę cyfrę za przesadzoną i sądzi, że w obu Syberjach było w tym czasie około 20.000 zesłańców polskich. Krapotkin, podając obliczenie ogólne pisze, że wogóle 60 do 70 tysięcy ludzi, jeśli nie więcej, zostało wyrwanych w owym czasie z Polski i zesłanych w głąb Rosji europejskiej, na Ural, na Kaukaz, lub na Syberję. Cyfra, podana przez Krapotkina, jest minimalna, jaka byłaby do przyjęcia. Przeraża ona potwornością i charakteryzuje system rządzenia ówczesnego caratu.

Zdawało się, że Mikołaj I «Pałkin» (według wyrażenia L. Tołstoja) i sługa jego Iwan Paszkiewicz wyczerpali już wszelkie środki znęcania się nad naszą ojczyzną, ale czasy Aleksandra II pokazały, że Rosji i teraz nie zabrakło na siepaczach, a dzikość ich nietylko nie osłabła, lecz owszem spotężniała do demonicznych rozmiarów. Kto widział w galerji Muzeum Czartoryskich *Polskę zakuwaną* Jana Matejki, ten nie zapomni do śmierci zestawienia obu walczących wówczas światów: polskiego i carsko-rosyjskiego. Polska zwyciężona, z twarzą bolesną i pełną godności, podaje dłonie do okucia. Obok raniony mężczyzna, zakonnik i niewiasta z uśpionem

---

[1] Rkp Czartoryskich Nr 5577 *(Les deportations en Sibérie, le nombre des deportés et leurs sort dans l'exil)* pisze, że w petersburskiem ministerstwie wojny naliczono 31.573 Polaków deportowanych w głąb Rosji i na Syberję w okresie od lutego 1863 do 1 stycznia 1864 z samego tylko Królestwa Polskiego. Tenże rękopis podaje cyfrę zesłanych do r. 1867 na ćwierć miljona do 300.000.

dzieckiem na ręku spoglądają w samą głąb czystej swojej duszy, a u stóp ich chłopię niedorosłe rzuca pełne siły wewnętrznej spojrzenie na zbirów, okuwających ojczyznę. Po stronie Moskwy trzej satrapowie carscy z Murawiewem i Bergiem patrzą bezlitosnem okiem na ofiary, a za nimi pijany pop trzyma w jednej ręce kielich ofiarny, w drugiej karafkę z wódką. A jednak, gdy czytamy wspomnienia ówczesnych patrjotów, wydaje się, że genjalny malarz nie dość jeszcze wyraziście usymbolizował oba światy, że pendzlowi malarskiemu brakło siły do odtworzenia całej dzikości ciemięzców i całej niedoli ofiarnej Polski. Moskwa dorobiła się wówczas sławy arcykata. Na przedstawienie gubernatora Syberji, że domy etapowe nie starczą na przenocowanie pędzonych więźniów i że stąd powstają choroby, z zimną krwią przedstawiciel Boga na ziemi odpowiedział publicznie mściwym wyrokiem: «Niech zdychają»... Prześladowanie chrześcijan — pisze J. I. Kraszewski — niknie prawie i blednieje wobec tego tyraństwa, które chwilami nabiera w prasie rosyjskiej, w biurokracji, znamion wścieklizny. Rzekłbyś, że Bóg dopuścił na nich tę chorobę szaleństwa, na jaką tylko chorują zwierzęta...

Należy wszakże przyznać, że nie cała Rosja była zarażona nienawiścią nacjonalistyczną w stosunku do Polaków. Oprócz szczerych rewolucjonistów rosyjskich, którzy z Polską sympatyzowali i bywali nawet za to wysyłani na Syberję, znajdowali się także wśród wyższej i niższej biurokracji rosyjskiej dość liczni ludzie, różniący się w poglądach na sprawę Polską od Katkowa i tych wszystkich, *istinnych*, którym powiodło się steroryzować opinję rosyjską i oddziałać najszkodliwiej na samego Aleksandra II. Wobec przeważającej opinji byli jednak za słabi, ażeby wpłynąć na zmianę biegu wypadków, mogli jedynie w zakresie swojej służby łagodzić indywidualnie niedolę oskarżonych i skazanych. Bywali tacy ludzie i w Rosji, i na Syberji. Pamiętnikarze polsko-syberyjscy zapisują z uznaniem niejedno takie nazwisko i niejeden objaw ludzkiego uczucia. Między innymi szczególne pochwały oddają ks. A. A. Suworowowi, jen. gubernatorowi Petersburga, który najtroskliwiej opiekował się więźniami i z największem współczuciem wglądał w stosunki zasądzonych i zesłańców. Niechęć swą, a nawet pogardę dla

Murawiewa Wieszatiela objawiał on otwarcie i głośno, częstokroć nawet za głośno, jak na tak wysokiego dygnitarza. Murawiew nienawidził go wzajemnie i nazywał człowiekiem pustym, który «szkodził ciągle sprawie rosyjskiej kłamliwem swojem gadulstwem we wszystkich warstwach towarzystwa, a nawet u dworu, gdzie z pobłażliwością słuchano jego naiwnej gadaniny, niemniej jednak szkodliwej dla ogólnorosyjskiej sprawy...»

Niezmiernie dużo światła na te czasy i stosunki rzuca literatura pamiętnikarska czwartego okresu dziejów polsko-syberyjskich. Jest ona wcale obfita, a zapewne niejedna należąca do niej rzecz doczeka się jeszcze ogłoszenia. Przy całej swojej różnorodności jest ona pod względem psychologicznym dość jednolita, bo odzwierciedla ten typ Polaków owego czasu, którzy byli zdolni do umiłowania sprawy polskiej ponad sprawy ściśle osobiste. Ten typ twórczy i ofiarny należy do najlepszych w każdym narodzie. Dlatego pamiętniki tych ludzi są zarazem najlepszem źródłem historycznem do poznania duchowości najlepszych ludzi w ówczesnem pokoleniu Polaków. Każdy dobry człowiek znajdzie w tej literaturze pamiętnikarskiej najżywsze upodobanie. Serce zapełni się nieraz łzami, lecz zarazem dumą szlachetną, że ziemia polska wydała tylu ludzi, którzy bez względu na różnice rodowe i wyznaniowe pokochali tak bardzo ideę polską, że nie wahali się złożyć jej w ofierze tego wszystkiego, co stanowi dla ludzi pospolitych całe ich szczęście doczesne. Dla niej mężowie porzucali rodziny, matki wszystkich synów wysyłały na bój nierówny, dla niej z wniebowziętem spojrzeniem kroczono na rusztowanie i pod kule sołdackie, dla niej cierpliwie znoszono katorgę i mękę wygnania. Gdy partja zesłańców wstępowała w granice Azji, niezłomni idealiści kreślili na słupie granicznym drogie wyrazy «Jeszcze Polska nie zginęła», a gdy po latach wracali do ojczyzny, byli to zazwyczaj jeszcze gorętsi wyznawcy tej samej idei, niestrudzeni siewcy dobrej nowiny wśród dorastającego pokolenia. Wszystko to wyczyta się z tych pamiętników i jeszcze więcej, a zawsze to, co świadczy o panowaniu ducha nad materją, co każe żyć dla siebie przez życie dla drugich...

ROZDZIAŁ XIV

POWSTANIE POLSKIE NAD BAJKAŁEM

Gubernatorowie na Syberji. — Aleksander Despot-Bratoszyński Zenowicz. — *Czarna Księga* Władysława Czaplickiego. — Położenie wygnańców. — Geneza powstania nad Bajkałem. — Kierownicy. — Zdrada. — Manifest po zamachu Karakozowa. — Budowa «krugobajkalskiej» drogi. — Hasło Narcyza Celińskiego. — Brak stanowczości i niezgoda. — Katastrofa. — Egzekucja z 27 listopada 1866 r. — Wrażenie w Polsce. — Wiersz Kornela Ujejskiego. — Pamiątki namogilne. — Losy Karola Nowakowskiego. — Próba ucieczki w 1868 r. — Ucieczka Jakóba Kotona. — Trwały rozdźwięk wśród zesłańców z powodu powstania nad Bajkałem. — Wandalin Czernik. — Znaczenie ofiary dla potomności.

Wygnańcy po powstaniu styczniowem szli na Syberję szlakami poprzedników. Dlatego w pamiętnikach z tego okresu spotyka się wiele znanych już scen i obrazów: te same kajdany na nogach i przykucie parami do żelaznych drągów albo łańcuchów, podobne trudy podróży w towarzystwie zbrodniarzy i brodiagów, podobne podawanie jałmużny, takie samo znęcanie się komendantów konwoju i oficerów etapowych, takie same noclegi w zarobaczonych etapach, ostrogach, tiurmach i kazarmach, podobne spostrzeżenia nad mieszkańcami, podobne wrażenia na widok oglądanych po raz pierwszy osobliwości nieznanej przyrody. Nie powtarzając rzeczy znanych, zwrócimy uwagę na różnice, jakie zachodziły w położeniu nowych zesłańców w porównaniu z dawniejszymi z okresu Mikołajowskiego.

Los nowych zesłańców zależał w pewnej mierze od ludzi, stojących na czele zarządu gubernjami syberyjskiemi. Pod tym względem stosunki u góry prawie przez cały ten okres nie były najgorsze.

Gubernator tobolski Aleksander Despot-Bratoszyński Zenowicz był Polakiem, miał serce szlachetne i pragnął ulżyć niedoli wygnańców, przestrzegając zresztą ściśle litery prawa. Pamiętnikarze wspominają, że na przyjęcie wygnańców kazał wyczyścić specjalnie w podległej sobie gubernji wszystkie etapy i więzienia, zaopatrzyć je w nowe tapczany, bieliznę, naczynie do jadła i ręczniki, opiekował się chorymi, miał łaskawe ucho na życzenia i prośby, rozmawiał po polsku. Jednakże już w 1865 r. przeniósł się na własne żądanie do Petersburga.[1] Generał-gubernator Syberji wschodniej Korsakow był również człowiekiem rozumnym, a przyjaźń jego z jen. Bronisławem Kukielem była gwarancją wyrozumiałości dla losu wygnańców. Niestety, wskutek reakcji, jaka nastała, Kukiela rychło odwołano z Syberji. Następca Korsakowa, jen. Sinielnikow, mimo nierównego usposobienia, był przecież raczej człowiekiem znośnym, a zupełnie dobrym był późniejszy gen.-gub. bar. Frederichs. Jenerała Ditmara, wojennego gubernatora Zabajkalskiej Obłości, nazywają pamiętnikarze ludzkim i zacnym.

Gorzej działo się na niższych szczeblach drabiny czynowniczej, chociaż i tutaj bywali ludzie dobrzy i uprzejmi. Agitacja, szerzona przez organ Katkowa, psuła stosunki i niekiedy wyraźnie pogarszała, jednakże rozmyślne znęcanie się nad wygnańcami należało naogół do wypadków stosunkowo wyjątkowych. Ponieważ na ogromnym terenie była przecież pewna ilość takich wyjątków, przeto złożą się one na obraz bardzo ponury, jeżeli zbierze się je sumarycznie. Tak właśnie uczynił Władysław Czaplicki, autor *Czarnej Księgi*, który zgromadził najjaskrawsze przykłady zaszłych okrucieństw, zdarzonych na Litwie i na Sybirze, i stworzył całość niewątpliwie przesadną, może nawet szkodliwą — jak się wyraził pamiętnikarz Jakób Gieysztor, — ponieważ zło uogólniał i dlatego podawał wykarykaturzony obraz rzeczywistości. Czaplicki pisał wkrótce po wypadkach, kiedy przesada w opowiadaniu naocznych świadków nie była jeszcze wyjaśniona, a chciał wywołać

[1] Juljan Talko-Hryncewicz, *Aleksander Despota-Zenowicz*, str. 20, z portretem (odbitka z *Kurjera Lwowskiego* za r. 1913). Autor posiada podobno w rękopisie pamiętnik własny, gdzie jedna część zawiera wspomnienia z pobytu na Syberji.

uczucie grozy u czytelników i oburzenie Europy. Nie zastanowił się, że większy skutek wywiera obraz prawdziwy, aniżeli przejaskrawiony. Opowiadanie jego jest zresztą nieraz obosieczne. Jeżeli na jednym z etapów przyszło do krwawej bitwy zesłańców z żołnierzami, przyczynę dali zesłańcy Grabowski i Franciszek Bylicki, którzy spoliczkowali oficera. Trzeba było zachowywać się pogodnie, jak zesłaniec Henryk Hubert, a można było uniknąć niejednej przykrości, z wyjątkiem oczywiście zaduchu, mrozu, pasorzytów, i grubijaństwa, ale było to zło, którego doznawali i słudzy carscy na równi z zesłańcami. Warto przecież przytoczyć jedną z zasadniczych refleksyj Czaplickiego: «Jakkolwiek Polacy nie zarzekają się dobrego kiedyś porozumienia, jak najlepszych stosunków, a nawet ścisłej federacji z republiką północnych Słowian i serdecznej, szczerej przyjaźni z wolnymi tej republiki obywatelami, zarzekają się stanowczo wszelkich przyjaznych stosunków z mieszkańcami dzisiejszego caratu...» [1]

Bez względu zresztą na jakość wielkich czy mniejszych czynowników Syberji, położenie naszych wygnańców było ciężkie, nieznośne, i innem być nie mogło. Wygnaniec nie może nie cierpieć, choćby nawet nie był narażony na fizyczne przykrości. Cóż dopiero, gdy i na nich nie zbywało. Posłużmy się w tym wypadku słowami Rosjanina Krapotkina: «Po powstaniu 1863 r. do samej Syberji wschodniej zesłano jednaście tysięcy mężczyzn i kobiet, głównie studentów, artystów, byłych oficerów, obywateli — i przeważnie umiejętnych rzemieślników, najlepszych przedstawicieli inteligentnego warszawskiego proletarjatu. Większą część ich zesłano do ciężkich robót, a resztę osiedlono po wsiach, gdzie nie mogli znaleźć zajęcia i prawie umierali z głodu. Katorżnicy Polacy pracowali albo w Czycie, gdzie budowali statki (ci byli jeszcze najszczęśliwsi), albo w rządowych zakładach odlewniczych, albo w warzelniach soli. Widziałem tych ostatnich w Ust.-Kucie nad Leną. Północy stali oni w lichym szałasie około olbrzymiego kotła i mieszali wrzącą, gęstą solankę długiemi wiosłami. W szałasie gorąco

[1] (Władysław Czaplicki) *Czarna Księga 1863—1868 przez autora «Powieści o Horożanie»*. Kraków 1869, str. 338, Poznań 1878, str. 327. Przekład czeski w Pradze 1870 r.

było piekielne, ale przez otwarte naoścież drzwi dął na przestrzał mroźny wiatr, co przyśpieszało parowanie solanki. Po dwóch latach pracy w podobnych warunkach męczennicy umierali na suchoty... Później znaczną liczbę zesłańców polskich zatrudniono przy budowie drogi zabajkalskiej... Nakoniec postanowiono zbudować stałą drogę nad samym brzegiem jeziora, wysadzając prochem spadziste skały i przerzucając mosty przez niezliczone górskie potoki. Tę ciężką pracę mieli wykonać zesłańcy polscy...»

Jak niegdyś Egipcjanie używali niewolników do budowania piramid, tak teraz Rosjanie postąpili z Polakami, traktując obrońców ojczyzny polskiej jako swoich niewolników, zmuszając ich do roboty niewolniczej, obliczonej na długie lata, narażając ich na największe niewygody i wysiłki fizyczne. Myśl, długo dojrzewająca wśród wygnańców, miała zamienić się w czyn, miała wywołać nad Bajkałem zbrojne powstanie zrozpaczonych Polaków, stłumione przez rząd carski z całą nielitośną bezwzględnością. Powstanie polskie nad Bajkałem ma już swoją literaturę, ale nie jest jeszcze we wszystkich szczegółach wyjaśnione, jakkolwiek wspomina o niem większość ówczesnych pamiętnikarzy, a niektórzy poświęcili mu osobne omówienie. [1]

---

[1] B. Bolesławita, *Rachunki z roku 1866*, Poznań 1867, w ustępie *Sybir*. — «Dziennik Poznański» za rok 1867 (*Z Kongresówki*, Nr. 3, *Nowe ofiary*, Nr. 10) — *Pamięci rodaków katorżników rozstrzelanych na Syberyi w Irkucku dnia 27 listopada 1866 r.*, Lwów 1867, druk ulotny. — J. Z. Dumański, *Nieśmiertelni czyli powstanie nad Bajkałem roku 1866*, Lwów 1871. — Rościsław (Antoni Rozmanith), *Wspomnienia z nad Bajkału. Przyczynek do historyi wygnaństwa z notat i opowiadań.* Kraków 1870, str. 83. — (Zygmunt Odrzywolski), *Powstanie polskie nad Bajkałem i sprawa kazańska* przez Z. O., Lwów 1878, str. 137. — *Podróż do Syberyi i powstanie nad Bajkałem. Wyjątek z dzienniczka.* Warta za r. 1878, Nr. 211 i nast.) — (Henryk Iwanowicz), *Wspomnienia z życia wygnańców polskich na Syberyi.* Kraków 1886, str. 81. — Wygnaniec, *Kartki z życia wygnańców polskich na Syberyi.* Kraków 1895, str. 101. — Szreniawa Cyrjak (Czernichowski Tadeusz), *Sprawa polska nad Bajkałem w 1866 r.* («Przegląd Literacki», dod. do «Kraju» za r. 1908, Nr. 39—46). — A. Serebrinnikow, *Wozstanje Polakow za Bajkałom* (przekł. polski, wileńskie «Słowo» za r. 1927). — Wandalin Czernik, *Pamiętniki weterana 1864 r.*, Wilno 1914, str. 88.

W opowiadaniach o powstaniu nad Bajkałem uderza w sposób przykry rozbicie opinji wśród naszych pamiętnikarzy. Wprawdzie już dawniej przy sprawie omskiej księdza Sierocińskiego i doktora Szokalskiego można było zauważyć różnice opinji u naszych wygnańców, ale wtedy umiano jeszcze uszanować ofiary i oddać im należne współczucie. Teraz jeden z pamiętnikarzy poważył się nazwać powstanie nad Bajkałem «smutną burdą», wywołaną przez żywioły czerwone, która «daje nam klucz do moralnej oceny i zrozumienia roli i działalności rewolucyjnych żywiołów w kraju...» Inny pamiętnikarz — tym razem z obozu czerwonego — tak się znowu wyraża: «O tem powstaniu dużo pisano. Każdy z piszących rozważał ten akt desperacki z własnego stanowiska. Inicjatorem idei »buntu» miał być półwarjat, a całą swą istotą nikczemnik Żychliński (Ludwik), zdrajca, denuncjant etc. On, według opowiadań, zamyślał spalić Irkuck, wyrżnąć załogę wojenną i w ten sposób zmusić wszystkich zesłanych do działania. Jak się idea buntu przekształciła w powstanie bajkalskie, kto i jak był tu czynny, opisać powinni ci, którzy widzieli to powstanie zbliska... Winić skazańców jest rzeczą łatwą, wszakże to tylko wiedzieć trzeba, że logikę więzienia nie zwykłą formułą logiczną oceniać mamy...» Pierwsza opinja zapisana w trzydzieści, druga w czterdzieści lat po wypadkach; dowodzą one, jak daleko było wtedy do objektywnego przedstawienia naturalnego u niewolników odruchu i planu samoobrony.

O ileż godniej ocenił te wypadki rewolucjonista rosyjski Krapotkin, wówczas oficer kozacki na Syberji. Sąd jego zasługuje na uwagę: «W ciągu ostatnich stu lat [pisano to przed 40 laty] zesłano na Sybir niemało rosyjskich wygnańców politycznych, ale zgodnie z charakterystyczną cechą ludu rosyjskiego poddawali się oni spokojnie swemu losowi i nigdy «nie buntowali się». Pozwalali zabijać się powolną śmiercią i nie próbowali nawet odzyskać wolności. Polacy zaś — niech to będzie powiedziane im na chwałę — nigdy nie znosili swego losu z taką niewolniczą pokorą. Tym razem podnieśli oni prawdziwe powstanie. Ma się rozumieć, nie mieli żadnych widoków powodzenia, ale mimo to powstali. Przed nimi rozpościerało się olbrzymie jezioro, poza nimi wznosiły się górzyste pustynie północnej Mongolji. Postanowili więc rozbroić strze-

gących ich żołnierzy, wykuć straszną broń powstańców — kosy, i przerznąć się przez góry Mongolji do morza, do Chin, gdzie mogliby się schronić na angielskie okręty... Często zdarzało mi się słyszeć, że powstanie to było wysoce nierozsądne. A jednak garstka mężnych powstańców osiągnęła coś niecoś. Wieść o powstaniu rozeszła się za granicą. Egzekucje, okrucieństwo dwóch oficerów, wykryte rozprawą sądową, wywołały silne wzburzenie w Austrji. Rząd austrjacki ujął się za Galicjanami, którzy brali udział w ruchu 1863 r. i zostali zesłani na Syberję; dzięki temu niektórzy z nich wrócili do ojczyzny. Wogóle — położenie wszystkich zesłańców polskich wkrótce po powstaniu 1866 r. znacznie się polepszyło. A zawdzięczali to oni «buntowi», tym, którzy chwycili za oręż, i tym pięciu dzielnym ludziom, którzy zostali rozstrzelani w Irkucku...»

Gdzie i kiedy zrodziła się pierwsza myśl zbiorowej ucieczki z niewoli, tego do dzisiaj nie wyjaśniono. Może rzucił ją J a r o s ł a w D ą b r o w s k i, późniejszy jenerał komuny paryskiej, którego stosunki sięgały w tym czasie do Kazania i Omska. Został on uwięziony już w sierpniu 1861 r., a w 1864 r. wywieziony do Moskwy. Niektórzy z jego nazwiskiem i ze sprawą kazańską łączą plan, ażeby w czasie, gdy partje jeńców zalegną szlak syberyjski od Warszawy po Ural, obrać jeden dzień do rozbicia konwojów, połączyć się według możności i zdążyć napowrót ku miejscom, na których toczyły się jeszcze walki. Sam Dąbrowski przy pomocy rewolucjonistów rosyjskich umknął szczęśliwie z łaźni wieziennej Kołomażnego Dworu w Moskwie, a ucieczka jego obiegła szybko partje wygnańcze i rozpaliła młode głowy... W drodze z Kazania do Krasnojarska projekt ucieczki dojrzewał stopniowo w głowach różnych zesłańców, aż przybrał w Krasnojarsku konkretne formy organizacyjne. Inicjatorem tego nowego projektu miał być K a r o l N o w a k o w s k i, b. uczeń Szkoły sztuk pięknych w Warszawie, młodzieniec gorącego usposobienia, skazany na Syberję za organizowanie manifestacyj przedpowstańczych. Agitację szerzono głównie wśród skazanych na katorgę, osiedleńcy mało o niej wiedzieli... Jeden z pamiętnikarzy przypisuje zkonkretyzowanie pomysłów wydobycia się z niewoli w plan ucieczki zbrojnej P a w ł o w i L a n d o w s k i e m u, b. naczelnikowi straży narodowej, czyli żandar-

merji powstańczej, ułaskawionemu pod szubienicą na katorgę. Próbował on już ucieczki we dwójkę z Józefem Szlenkierem, ale zostali schwytani i znaleźli się w Tomsku pod obcemi nazwiskami. Tam zaczęli szerszą agitację, która jednak trafiała na opór, a gdy rady przeciwne nie wstrzymały ich od działania, dano wskazówki Naumowowi, naczelnikowi komendy rot aresztanckich... Skutkiem tego Landowski został posłany dalej i znalazł się w czerwcu 1865 r. w Krasnojarsku. Tutaj powziął plan ucieczki zbrojnej, zyskawszy towarzysza w rewolucjoniście rosyjskim Mikołaju Serno-Sołowiewiczu, który roił nawet o oderwaniu Syberji od Rosji, ale umarł niezadługo w drodze do Irkucka. Do wtajemniczonych tam należał zesłaniec Suliński, który już wtedy myślał o pokrzyżowaniu tych zamiarów...

Z bałamutnych relacyj trudno wydobyć genezę tragicznego zdarzenia. Jeden z nieco wtajemniczonych pisze, że już w drodze przez Rosję większość zesłańców była zajęta myślą wyswobodzenia się z niewoli; część ich była za ucieczką, część za organizacją zbrojną. W ostrogu kazańskim trafił na pierwsze nici spisku i na wiadomość, że rzecz ma się zacząć w gubernji tomskiej, a plan zbrojny układa się w Tobolsku. Mówiono też, że w Kungurze powezmą dokładniejsze wiadomości. Jakoż dowiedział się tam o Pawle Landowskim, Józefie Szlenkierze, Gustawie Szaramowiczu, Edwardzie Wrońskim, Michałowskim i innych. W Irkucku powiedziano mu, że plan ucieczki w rozdrobnieniu został porzucony, zorganizowano natomiast spisek celem wywołania zbrojnego powstania w gub. irkuckiej i na Zabajkalu i utworzono komitet dyktatorski pod Szaramowiczem... Punktem działania miała być Listwiennicza.

Wersję Benedykta Dybowskiego o przypisywaniu idei «buntu» Ludwikowi Żychlińskiemu trzeba uważać za nieprawdopodobną. Żychliński pisze wprawdzie, że i on miał plan ucieczki, ale przyjaciele już w Wierchno-Udyńsku wykazali mu niemożność jej wykonania, zapewnia też, że był zawsze przeciwny w Sybirze wszelkim buntom, burdom i zbrojnym tam powstaniom. Pisze także, że w Kajdałowej puszczono pogłoskę, jakoby utrzymywał komunikację jednych więźniów z drugimi, i że naraził się tam Dybowskiemu i jego «klice», ponieważ potępił jego stosunek miłosny z kupcową

Panin z Czity. Jak można wnosić z pamiętników Żychlińskiego, był to człowiek o mętnej głowie i dziwacznem usposobieniu, dlatego trudno sądzić, ażeby mógł sobie zdobyć wpływ i posłuch u zesłańców. Podaje też Żychliński, że oskarżano go o doradzanie Moskalom podziału zesłańców na szlachtę i nieszlachtę i pomieszczenia ich w osobnych oddziałach. Moskale rzeczywiście tak uczynili na początku r. 1865, co było naprawdę szatańskim pomysłem. Człowiek, na którego padało podejrzenie, że był twórcą tego pomysłu, musiał być poza możnością wywierania ważniejszego wpływu na rodaków. [1]

Nie mogąc narazie osądzić dla niedostatku źródeł, komu należy przypisywać główną rolę w obmyśleniu i kierownictwie spisku, możemy tylko stwierdzić, że ferment istniał we wszystkich miejscowościach, gdzie skupiała się znaczniejsza ilość zesłańców, a tu i ówdzie można wskazać, jakie osoby stały na czele fermentu i usiłowały go podsycać. Jednem z takich ognisk była Listwiennicza, położona o 60 wiorst od Irkucka. Reprezentatem partji był tam w krytycznym czasie Gustaw Szaramowicz, urodzony w 1836 r. w Żytomierzu. Dziadek jego, jenerał wojsk rosyjskich, wplątany swojego czasu w ucieczkę Narcyza Olizara, zdegradowany był przez Mikołaja I na prostego żołnierza. Wtedy to ojciec Gustawa prosił, ażeby starca oszczędzono, a jego w zamian ukarano. Tak się też stało. Ojciec Gustawa, zdegradowany z pułkownika na prostego pisarza, służył w głębi Rosji i na Syberji. — Gustaw odznaczał się gorącym patrjotyzmem. Wziął udział w powstaniu, a gdy podczas bitwy kula strzaskała mu palec u ręki, z zimną krwią powiedział: «Przepadły mazurki Szopena». Dostał się do niewoli i na Syberję. Był wzrostu więcej niż średniego, brunet, wielkiego wdzięku w całej postaci. Kierował się raczej uczuciem niż rozumem, nie dziw więc, że agitował za spiskiem, skoro u więźniów myśl to była naturalna, aby szukać sposobów ucieczki, — niektó-

[1] Żychliński Ludwik, *Wrażenia i przygody zesłanego w Sybir Wielkopolanina. Buraci, lud mongolskiego pochodzenia.* Poznań 1882, str. 86;— tenże, *Przygody więźnia politycznego, zesłanego do kopalni nerczyńskich w Syberyi na lat 20 do taczek. i jego pięcioletni tam pobyt.* Poznań 1884, str. 81.

rym nawet niedość było ucieczki, bo najśmielsi myśleli o zagarnięciu Syberji... W Listwienniczej wychodziło poświęcone temu zagadnieniu pisemko wygnańcze. W drugim numerze napisano: «Trzeba sobie podać ręce i ufać sobie. Obecnie dwie są drogi: albo z mieczem w dłoni szukać swobody, albo złączyć się w potężne stowarzyszenie pod władzą jedną tajemną». Trzeci numer nie wyszedł, lecz był takiej treści, że droga orężna nie rokuje zwycięstwa...

Poważnem ogniskiem był także Irkuck. Wskutek stłoczenia naszych w ciągu pięciu mięsięcy zimowych zaszło przeszło sto zgonów. Stało się to powodem głośnej i wyraźnej agitacji. Najczynniejszym był Karol Malicki, zesłany na Sybir pod obcem nazwiskiem. Ten zwrócił się naprzód do inteligencji, ale nie znalazł odgłosu. Odepchnięty, przeszedł do ludzi prostych. Nagle wywieziono go z Irkucka i odesłano pod silną strażą za Bajkał. Oskarżano o zdradę starostę partji Bajkowskiego, stojącego na czele opozycji. Inni sądzili, że zdradził Moskal Jermołowicz, przestępca zwyczajny, choć podawał się za politycznego. — Po wywiezieniu Malickiego żarliwym propagatorem stał się N a r c y z C e l i ń s k i, mężczyzna 50-letni, b. kapitan sztabowy inżynierji na Kaukazie, uczestnik powstania styczniowego. Ten myślał głównie o ucieczce zbrojnej. Najwybitniejszym zwolennikiem Celińskiego był Kazimierz Arcimowicz, który już w 1864 r. próbował ucieczki z dziesięciu innymi, ale został schwytany. W tym też czasie z okręgu kańskiego przybył do Irkucka Karol Nowakowski i stanął również po stronie Celińskiego.

Nie brakowało ognisk za Bajkałem, a jedno z ważniejszych znajdowało się w Aleksandrowskim Zawodzie, gdzie było około 300 zesłańców. Panowało tam usposobienie rewolucyjne, propagowane przez Stanisława Przybyłkę, czerwonego redaktora *Strażnicy.* Doktór J ó z e f D w o r z a c z e k zorganizował kasę żelazną samopomocy, która przynosiła dochody. Niektórzy mówili, że to «żelazo na kosy», inni, że to pójdzie «na koszta chińskiej wyprawy»... Jeden ze skrajnej opozycji, szlachcic zaściankowy Ejsmont, wywieziony na Sybir przypadkowo bez udziału w roku 1863, zagroził doniesieniem do władzy i zdaje się, że to zrobił, bo Dworzaczka niebawem zesłano do Wilujska na Jakuty, gdzie w dwa lata umarł na suchoty. W początkach lutego 1866 r. przywieziono do Ale-

ksandrowska Ferdynanda Warawskiego, przeciwnika ruchu, i Józafata Ohryzkę, zwolennika. Ohryzkę za kilka dni wyprawiono do katorgi w Akatui. Zaraz po nich zostali przysłani Landowski i Szlenkier. Landowski był bezpośrednio przedtem w Kańsku, gdzie silnie organizował i między innymi werbował doktora tamtejszego Zalewskiego na naczelnego lekarza powstania. Wywiezienie stamtąd Landowskiego i Szlenkiera nastąpiło na donos zesłańca Sulińskiego, który zawiadomił władze rosyjskie o zjeździe spiskowych w Kańsku, odbytym w początkach r. 1866, w którym sam wziął udział w charakterze delegata z Krasnojarska. Zdrada Sulińskiego nie wstrzymała wybuchu powstania, ale stanowczo sparaliżowała poczynione przygotowania w Kańsku. Landowski i Szlenkier bawili niedługo w Aleksandrowsku, bo już za kilka dni przewieziono ich do Akatui.

Gdy tak spisek na różnych miejscach dojrzewał, Rosjanie, którym wskutek gadatliwości a nawet zdrady niektórych zesłańców zamiary ucieczki były znane, postanowili wysłać znaczną część podminowanych partyj nad Bajkał, dla budowy *krugobajkalskoj dorogi*. Zesłańcy przyjęli tę wiadomość z radością, ponieważ zapowiadała im pracę na świeżem powietrzu, ale przedewszystkiem dlatego, że mieli nadzieję urzeczywistnienia dawno układanego planu ucieczki. Na punkt zborny wyznaczono Irkuck, skąd zesłańców miano wyprawiać nad Bajkał. Wtedy to Celiński, który przebywał wówczas w Irkucku, dowiedziawszy się o różnych pomysłach, przedstawił własny projekt, polegający na tem, ażeby po przybyciu nad Bajkał zorganizować tysiączny oddział, rozbroić straże, zabrać im broń, przedrzeć się przez stepy mongolskie do Azji środkowej i połączyć się z Bucharcami i Chiwińcami, którzy walczyli wtedy z Rosją. Plan ten miał wszelkie widoki powodzenia, gdyby mógł być zgodnie przeprowadzony. Tak się jednak nie stało...

W końcu maja 1866 r. zaczęto wysyłkę z Irkucka. Pierwsza grupa została skierowana do Kułtuku na południową stronę jeziora; drugą wyprawiono dnia 30 maja do Murinu, oddalonego o 60 wiorst od Kułtuku. Celiński znajdował się w drugiej grupie. Trzecią partję, przygotowaną na 31 maja, wstrzymano na rozkaz gubernatora

Erna. Gdy wszyscy byli zdziwieni i zaniepokojeni, nadjechał gubernator z świtą, powitał zebranych zdjęciem czapki i odczytał manifest cesarski z racji nieudałego zamachu Karakozowa, zmniejszający katorgę dożywotnią na lat 10, niższą na połowę, przenoszący sześcioletnich katorżników na osiedlenie. Manifest odczytano w całej Syberji i władze przystąpiły zaraz do jego wykonania. Wywołało to zmianę usposobienia u Polaków. Jeden z pamiętnikarzy pisze, że manifest przyszedł w pomoc «ludziom pokoju». Dalsze wysyłanie Polaków na Bajkał chwilowo wstrzymano. Musiano ich rozdzielić na nowe kategorje i to zajęło kilka dni czasu. W wysyłanych następnie partjach pomieszczono tylko skazanych na ciężkie roboty, skazanych na posielenie wydzielono. Wskutek tego ilość wysłanych nad Bajkał znacznie się zmniejszyła.

W pierwszej połowie lipca wszyscy przeznaczeni byli już za Bajkałem. Pierwsze dni zeszły na rozpinaniu namiotów. Praca miała się odbywać na przestrzeni 200 wiorst od Kułtuku do stacji Lichanowej. Dla pilnowania zesłańców, których było ściśle 723, przeznaczono 133 żołnierzy i kozaków w grupach od 12—40 osób. Komendę objął pułk. Czerniajew, zarząd robót inż. podpułk. Szac, członek rady głównej zarządu Syberji wschodniej. Zesłańcy pracowali od godz. 5-tej rano do 6-tej wieczorem. Szlachta była oddzielona od nieszlachty, co wywoływało niechęci i skargi, że szlachta ten rozdział spowodowała, tem więcej, że nieszlachtę gorzej karmiono, bo dawano im tylko herbatę kirpiczną (cegiełkową) i kaszę nawpół z plewami. Szlachta obozowała w Myszysze i miała starostą J a k ó b a R a y n e r t a (inni piszą: Reinera), syna lekarza z Lublina, zwolennika ucieczki. Wybitniejszą osobistością w tej partji był Antoni bar. Rück von Plettenberg, Niemiec z Inflant, b. oficer rosyjski na Kaukazie, zesłany za udział w naszem powstaniu, którego stanowisko było chwiejne. Inne partje obozowały w Kułtuku, Murinie, a kilkunastu w Lichanowej. Starostami w Kułtuku byli Kwiatkowski i Szaramowicz. Agitacja była tam bardzo żywa. Mamy przed sobą dwie drogi — mówił Szaramowicz — albo «zdechnąć jak bydło» wśród ciężkiej pracy albo spróbować uwolnić się; jeśli nawet zginiemy, to z orężem w ręku, walcząc o swą wolność. Prawie jawnie kuto tam ostrza do pik, kosy i noże. Cze-

kano tylko okazji. Znaleźli się niestety denuncjanci: Wodziński i Piasecki. Na ich donos oficer von Kern przybył na miejsce i rozbił partję kułtuską, co wprawdzie ruchu nie powstrzymało, ale uczyniło go nieszkodliwym dla Moskwy.

Ponieważ wypadki układały się coraz bardziej niekorzystnie, Celiński, który był właśnie w Murinie, dał hasło do podjęcia zbiorowego wysiłku. Daty, kiedy robota się zaczęła, ustalić nie można, ponieważ różni pamiętnikarze podają różne terminy, niezgodne nawet wtedy, gdy się uwzględni różnicę kalendarza. Wybuch nastąpił najprawdopodobniej w nocy z 24 na 25 czerwca st. st. 1866 roku, a więc z początkiem lipca według nowego kalendarza. Celiński widział ujemne działanie manifestu. To też chcąc rzecz zacząć, wysłał odezwę-rozkaz do starostów Szaramowicza i Kwiatkowskiego treści następującej: «Musimy dokonać szybko, cośmy postanowili. Czekać dalej nie można. Ja pierwszy zacznę powstanie. Tymczasem Arcimowicz niech idzie z oddziałem na północ wzdłuż brzegów Bajkału. Rozkaz ściśle wypełnić. Odpowiedź niepotrzebna. *Celiński*»... Ci chcąc nie chcąc usłuchali, aby nie opuścić Celińskiego...

Szaramowicz wezwał towarzyszy do działania. Ale teraz wahano się, choć przed manifestem byli niecierpliwi. Zamieszanie i krzyki były tak wielkie, że wzbudziło to podejrzenie kozaków, którzy chwycili za broń. Wtedy Szaramowicz rozbroił ich z garścią swoich zwolenników i wyruszył na spotkanie Arcimowicza, który otrzymał odpowiednie rozkazy od Kwiatkowskiego. Obydwa oddziały spotkały się o 2 wiorsty przed Murinem. Wedle rozkazu Celińskiego posuwali się dalej wzdłuż brzegów Bajkału, zabierając po drodze na stacjach pocztowych broń i konie, które rozdzielono pomiędzy 80 powstańców, tworząc w ten sposób garstkę kawalerji. Dowództwo nad nią objął Leopold Eljaszewicz. Szaramowicz wysłał go naprzód jako awangardę z rozkazem śpiesznego marszu w kierunku Miszychy. Tam kazał na siebie oczekiwać, aż nadejdzie ze swoją piechotą. Odległość między Murinem a Miszychą wynosiła 90 wiorst. Jezdni napotkali po drodze dwa wozy pocztowe jadące do Murinu, a na nich Szaca, esaułę Proszutińskiego i «zauriadsotnika» Popowa. Na żądanie Eljaszewicza oddali broń bez

protestu i zostali wzięci do niewoli. To samo stało się po kilku wiorstach z pułk. Czerniajewem. Gdy dojechali do stacji Miszyńskiej na 6 wiorst od Miszychy, zostawili tam jeńców pod strażą, wziąwszy naprzód od Czerniajewa i Szaca 250 rubli i dawszy im na to kwity z podpisem: «Syberyjski Legjon wolnych Polaków».

Tymczasem irkucki gubernjalny naczelnik wojenny został uwiadomiony sztafetą przez chorążego Ważewa o powstaniu Polaków. Oprócz tego do naczelnika sztabu irkuckiego przybyli dwaj woźnice, którzy uciekli od Polaków. Od nich dowiedziano się, że Polacy zamierzają ruszyć do Posolska. Już 26 czerwca Rosjanie wysłali oddziały piechoty i konnych kozaków, do których przyłączyło się 150 Burjatów. Dowodzili tymi ludźmi: maj. Rik, por. Porochow i «wojskowoj starszyna» Lisowski. Gdyby kozacy przecięli drogę od Posolska, powstanie musiałoby upaść, bo Polacy byliby otoczeni. To też wojska z Irkucka ruszyły na pocztowych koniach, a przez Bajkał na specjalnie zafrachtowanych parowcach. Z Selengińska wysłano nadto do Posolska dwa działa konnej artylerji pod eskortą 600 kozaków, a oprócz tego konne oddziały kozackie, aby ścigały Polaków, gdyby zaczęli wychodzić z gór bajkalskich w kierunku drogi na Wierchno-Udyńsk, do Tunki i innych miejscowości. Czyta została również uwiadomiona.

Powstańcy nie wiedzieli o tem wszystkiem i przygotowywali się w Miszysze do przyszłej walki. Eljaszewicz złożył publiczny raport Celińskiemu i dodał, że Szaramowicz prosi, ażeby zaczekać na jego przyjście. Ale Celiński, przypuszczając, że w Irkucku wiedzą już o powstaniu i że Posolsk wkrótce będzie zajęty, aby powstańcom odciąć drogę, przystąpił do organizowania będących na miejscu oddziałów i postanowił ruszyć coprędzej do Posolska, ażeby przeszkodzić wylądowaniu Moskali. Do oddziału Eljaszewicza dodał 20 jeźdźców z Raynertem i Wrońskim. Eljaszewicz otrzymał rozkaz natychmiast zająć Posolsk. Sam Celiński został w Miszysze, aby uformować oddział z pozostałych, poczem miał zamiar, złączywszy się z Szaramowiczem, podążyć do Eljaszewicza. Przeszedł jeden dzień, a o pochodzie Szaramowicza nie było wieści. Nie mógł dłużej czekać, bo byli przeciwnicy powstania. Dlatego ruszył z oddziałem 60 ludzi, zostawiwszy w Miszysze bardzo znaczny oddział

przeciwników powstania, i zatrzymał się w odległości kilku wiorst w oczekiwaniu Szaramowicza. Pozostali w Miszysze zrobili spis swoich, wybrali trzech delegatów i wysłali ich do Czerniajewa i Szaca. Ci przyjęli papier z niedowierzaniem...

Eljaszewicz posuwał się do Posolska, ale natknął się niespodziewanie na oddział por. von Kerna. Nastąpiła strzelanina. Kilku powstańców raniono. Dowiedziawszy się o przybyciu Rika, powstańcy zabrali swoich rannych, podpalili stację z Kernem i zawrócili z drogi. Rik ścigał ich i wziął w lesie 15 ludzi do niewoli. Eljaszewicz z resztą oddziału wrócił na poprzednie miejsce, gdzie zastał Celińskiego w ponurym nastroju, gdyż od Szaramowicza nie było wiadomości. Razem z Eljaszewiczem miał około 100 ludzi. Wezwał na naradę Eljaszewicza, Raynerta i Pankowskiego. Uchwalono, że trzeba wrócić do Miszychy, oczekiwać tam Szaramowicza i przygotowywać się do boju. Nazajutrz rano pokazał się oddział Szaramowicza, liczący niespełna 200 źle uzbrojonych ludzi. Ponieważ o poważnej walce nie można było marzyć, Celiński radził wrócić do niezajętego przez Rosjan Kułtuku, aby dojść jak najprędzej do granicy chińskiej odległej o 150 wiorst. Eljaszewicz i Pankowski odrzucili ten plan, sądzili bowiem, że Rosjanle obsadzili i południową stronę jeziora, więc walka byłaby jeszcze trudniejsza. Wtedy Celiński zrzekł się dowództwa, nie wystąpił jednak z oddziału, ale nie wtrącał się już więcej w plany towarzyszy. Szaramowicz objął dowództwo, podzielił siły na pięć plutonów: dwa konne pod Eljaszewiczem i Kotkowskim, trzy piesze pod Pankowskim, Kwiatkowskim i Kiedrońskim. Każdy nowy pluton miał ruszyć natychmiast do Posolska. Jeżeli napotka oddział rosyjski, nie powinien ustępować, ale czekać następnych plutonów i rozkazów Szaramowicza.

Teraz zaczęła się tragedja. Od przodu groził Rik, z tyłu nadążał Lisowski. Straconego czasu nie można było powetować. Pierwszy pluton naraził się na bitwę, w której z naszej strony padli: Janik, Nagiel, Żmijowski [1] i Anastazy Iwanowski. Z tych, co uszli przed bitwą, uformowano cztery oddziały, które cofnęły się w lasy i podążyły w różnych kierunkach. Jeden oddział poszedł z Celiń-

[1] X. Ahasfer (Żyskar) nazywa go Żmijewski.

skim, drugi z Kotkowskim, trzeci z Zielińskim, czwarty — wraz z tymi, którzy mieli udział w bitwie — z Szaramowiczem. Wszystkie usiłowały dotrzeć do granicy narażone na głód i pościg Rosjan i Burjatów. O ratunku nie było jednak mowy. Zieliński został schwytany 21 lipca, Szaramowicz 1 sierpnia, Celiński 3 sierpnia, Kotkowski koło 15 sierpnia. Kotkowski i Zieliński zaszli najdalej. Zieliński dotarł do samej granicy, ale tam Mongołowie, udając przyjaciół, zdradzili go i zabrali do niewoli. Jedno ze źródeł pisze, że najdalej zaszedł Wilczewski (z powstania litewskiego), nie podaje jednak, czy w pojedynkę, czy z drobnym oddziałkiem. Wszystkich zabitych w bitwie i pościgu mieli nasi 29, z ran umarło 2, uciekło 2, ujętych zostało 688, w czem należy liczyć tych, którzy nie wzięli udziału w powstaniu. Skarbowi rosyjskiemu zabrano 39 tysięcy rubli. Po stronie rosyjskiej padł 1 oficer Porochow, 1 podoficer, 1 kozak, 1 włościanin, a 2 włościan powieszono za zdradę.

Jen. Duhamel, naczelny dowódca wojsk w Syberji wschodniej, wyznaczył sąd, który trwał dwa miesiące. Proces odbywał się w Irkucku. W sądzie zasiadali jen. Oldenburg, jen. Safjanow i kilku oficerów sztabu. Milutin, członek Rady Komitetu Syberji wschodniej, był naznaczony jeneralnym prokuratorem. Jako główni sprawcy stawali: Gustaw Szaramowicz, Kazimierz Arcimowicz, Leopold Eljaszewicz, Narcyz Celiński, Jakób Raynert, Edward Wroński (naprawdę Skonieczny ze Śląska, gimnazjasta wrocławski), Władysław Kotkowski, Ignacy Wilczewski, Dzierżanowski. Oskarżeni bronili się skromnie i przeważnie z godnością. Szaramowicz powiedział: «Macie siłę! Nie żądam od was litości! Wiem, co mnie czeka. Chcę tylko, abyście nas uczciwie traktowali, a nie tak postępowali, jak w ojczyźnie naszej rodacy wasi postępowali i postępują. Więcej nie żądam»... Przyznał się też, że sam namawiał swoich współtowarzyszy do ucieczki do Chin i że nędza, głód, upokorzenie, tęsknota za krajem, zmusiły go do tego rozpaczliwego kroku. Zaprzeczał jednak istnieniu wszelkiej przypisywanej przez prokuratora organizacji... Jakoż sąd irkucki nie wykrył sprawców sprzysiężenia.

Dnia 21 listopada 1866 r. zapadł wyrok. Siedmiu z pierwszej kategorji skazano na rozstrzelanie: Szaramowicza, Eljaszewicza, Arcimowicza, Celińskiego, Wrońskiego, Kotkowskiego i Raynerta.

Ze 194 z drugiej kategorji co dziesiątego skazano na rozstrzelanie, resztę na 100 pletni i dożywotnią katorgę w kopalniach ołowiu; z trzeciej kategorji 82 na pędzenie przez rózgi i dożywotnią kopalnię, z czwartej 133 pod ścisły nadzór i rok kajdan; 4 oddano sądom zwyczajnym, a resztę uwolniono. Korsakow złagodził wyrok, skazując 4 na rozstrzelanie, drugą kategorję na wieczną katorgę, trzecią na 12 lat katorgi, czwartą na rok kajdan i ścisły nadzór rodzajem próby. Korsakow telegrafował do Petersburga o złagodzenie wszystkich wyroków śmierci, ale odpowiedź «postąpić według własnego rozumienia» przyszła dopiero w miesiąc po egzekucji!...

Z siedmiu skazanych na rozstrzelanie trzech ocaliło życie: Eljaszewicz, Arcimowicz i Wroński-Skonieczny. Trudno sądzić, jakie pobudki kierowały Korsakowem przy dokonywaniu wyboru pomiędzy siedmioma. Eljaszewicz zachowywał się z godnością, zatem względy polityki rosyjskiej nie wchodziły tutaj w rachubę. Tylko w stosunku do dwóch innych można przypuszczać, że pobudki polityczne odegrały rolę w złagodzeniu wyroku. Arcimowicz bowiem miał okazać przed sądem słabość i upadek ducha, zaś Wroński-Skonieczny już nad Bajkałem miał poczynić niewłaściwe zwierzenia pułk. Czerniajewowi, a w sądzie oświadczył gotowość przejścia na prawosławie.

Pomiędzy wyznaczonymi ostatecznie na rozstrzelanie poznaliśmy już bliżej Celińskiego i Szaramowicza. O Raynercie dodać należy, że już w więzieniu aleksandrowskiem był szczerym zwolennikiem planu ucieczki, a podczas pobytu w Miszysze nie dał się przekonać opozycji większości szlacheckiej, lecz dochował wiernie solidarności spiskowej. W ł a d y s ł a w K o t k o w s k i miał ciekawą przeszłość. Według Berga, Kotkowski jako aplikant przy urzędzie cłowym w Warszawie brał udział w zabiciu szefa tajnej policji rosyjskiej Felknera w październiku 1862 r. W dzień branki wzięto go do wojska rosyjskiego. Ku końcowi 1865 r. komisja śledcza pod straszliwym Tuchołką dowiedziała się o nim, że jest pisarzem w sztabie garnizonowym w Charkowie. Sprowadzony do Warszawy, przyznał się do udziału w uprzątnięciu Felknera i został zasądzony na Syberję, gdzie wszedł odrazu w grono wtajemniczonych i pozostał mu wiernym do śmierci...

Egzekucja wyroku odbyła się w Irkucku dnia 27 listopada 1866 r. Ks. Krzysztof Szwernicki udzielił niezłomnym patrjotom ostatniego błogosławieństwa. Nawet rosyjscy mieszkańcy Irkucka patrzyli na epilog tragedji z szczerem współczuciem, przekonali się bowiem podczas rozpraw sądowych, jak haniebną rolę odegrał rząd carski, obwiniając nieszczęśliwych, którzy pragnęli uciec z niewoli, o zamiar wymordowania wszystkich Moskali na Syberji...

Polska przyjęła wiadomość o dokonanej egzekucji z boleścią i oburzeniem. Kraszewski napisał z krwawą ironją w *Rachunkach*: «W tym samym czasie, gdy rozstrzeliwano męczenników, w Petersburgu zbierano podpisy do petycji o uwolnienie od ucisku polskiego nieszczęśliwej Rusi galicyjskiej! żądano szpitali dla Kandjotów... i dawano bale na korzyść powstańców greckich!...» *Dziennik Poznański* w artykule *Nowe ofiary* wyraził się: «Jest to istnie stronnica z Dantejskiego *Piekła*, przetłumaczona z wyobraźni średniowiecznego poety na rzeczywistość ucywilizowanego, postępowego i światłego XIX wieku... Zapiszmy tymczasem w sercach i pamięci imiona Szaramowiczów, Reinerów, Kotkowskich, Celińskich. Zapiszmy w niej dalej jaskrawy obraz kopalniowych skazańców, a pamiętajmy, że każdy nasz uśmiech... styka się może z chwilą, w której pletnia [1] służalca dokonywa w podziemnych kopalniach dzieła, odroczonego tylko miłosierdziem carskiem...» Lwowska ulotka *Pamięci rodaków katorżników* pisała: «Więc ani głód ani wysilenie ani choroba ani męki żadne ani wichry ścinające ani spieki mózg wypalające nie zdołały ściąć tej siły uczucia, nie zdołały wypalić tej myśli ciągłej o ojczyźnie, nie zdołały zabić ducha Polski!... Może kiedyś dreszczem nawskroś zadrży cała ta przestrzeń, gdy z przepaści sybirskiej wzniesie się duch nieśmiertelny potęgą wielkiej myśli — i od lodowców sybirskich w łyskawicach wielkiej zorzy północnej zaświeci na dalekie ziemie i ludy od morza do morza...»

Kornel Ujejski w wierszu *Na zgon rozstrzelanych w Irkucku* pięknie wyraził uczucia patrjotycznej części narodu:

---

[1] Pletnia jest to długi na kilka łokci surowiec, na 4 palce szeroki i cały ołowiem napojony; uderzenia pletni padają z rozpędem i wyrywają kawały ciała.

«Lepsza nam kula, niżli takie życie!»
Rzekli, powstali, rozbroili zbirów;
A gdy broń mieli, to w pierwszym zachwycie
Błysnęła ku nim ziemia łez i kirów.
Potem pustynia, skąd niema wychodu —
Bój, gdzie szczęśliwsi giną, — męki głodu —
I znowu dawne pęta. — Sąd otwarty...
Dla katów spisy żeru... Czy słyszycie?
Padł strzał — i drugi — i trzeci — i czwarty!
Salwo męczeńska! Bądź dla tych zbudzeniem,
Których sumienia głos syren utula,
A tym, co naród chcą zbawiać spodleniem,
Powiedz: Niż takie życie — lepsza kula!
Powiedz: Na sprzedaż nie wolno nikomu
Wynosić słupów ze wspólnego domu,
By w ciasnem szczęściu na chwilę utonąć.
Niźli obcego ciała stać się cieniem,
Lepiej jak gwiazda w własnym ogniu spłonąć!

Benedykt Dybowski, który oglądał w 1880 r. miejsca pamiątek po powstaniu nad Bajkałem, opowiada, że nad mogiłą poległych koło Miszychy wznosił się wtedy znak z napisem: *Zdieś pogrebleny wzbuntowawszyjesia Polskije Miatieżniki ubityje wo wremia pierestrełki 28 Ijunja 1866 goda*, na grobie zaś rozstrzelanych w Irkucku wznosił się na placu kaźni krzyżyk, chylący się ku upadkowi... [1] Dzisiaj może już i te ślady zaginęły.

Landowski, Szlenkier, Przybyłko, Ohryzko, Dworzaczek i inni zwolennicy planu ucieczki i prawdopodobnie jego współtwórcy nie wzięli udziału w powstaniu, ponieważ nie byli posłani nad Bajkał i nie wiedzieli, co się tam działo. Gdy się zaś dowiedzieli, nie mogli współdziałać, gdyż powstanie było już stłumione. Landowski nie zarzucił jednak planu ucieczki i doprowadził ją szczęśliwie do skutku w 1875 r. Karol Nowakowski, uchodzący za jednego z inicjatorów planu ucieczki, znajdował się w krytycznym czasie w Tunce, o 300 wiorst za Irkuckiem. Była to osobliwa historja. Gdy Karol szedł do katorgi, niedaleko Krasnojarska spotkał w drodze rodzo-

[1] Dr B. Dybowski, *Wspomnienia z przeszłości półwiekowej*, objaśnione 40-kilku rycinami. Lwów 1913, str. 115 i ryciny.

nego brata Józefa, kleryka kapucyńskiego, głośnego później O. Wacława. Bracia byli bardzo do siebie podobni. Dlatego Józef zmusił chorowitego na piersi brata do zmiany odzieży i poszedł za niego do katorgi, Karol zaś na posielenie w okręgu krasnojarskim, skąd po pewnym czasie znalazł się w Tunce razem z księżmi, których tam gromadzono. Stamtąd, oskarżony przez Wrońskiego, że należał do spisku i sprawy zabajkalskiej, wywieziony został do Irkucka. Sprawa zamiany z bratem została ujawniona, ale śmierć przerwała młode życie gorącego agitatora, bo niezadługo umarł na suchoty w więzieniu irkuckiem, dnia 2 kwietnia 1867 r.

Mimo niepowodzenia zbiorowej ucieczki, dziesięciu wygnańców spróbowało jeszcze tego sposobu na początku lata 1868 r. Ścigani tułali się przez miesiąc, połowa padła od kul Burjatów, reszta została ujęta. Z tych Bartold i Nowak popełnili samobójstwo... Indywidualna ucieczka powiodła się natomiast Jakóbowi Kotonowi, powstańcowi litewskiemu, skazanemu na posielenie w Jełowce nad Jenisejem. Może zasłyszał on coś o planowanej ucieczce, bo pierwszy raz puścił się pieszo w drogę w 1866 r. Schwytanego zesłano do gub. irkuckiej. Po trzech latach zrobił nową próbę i dotarł aż do Moskwy. Schwytanego wyprawiono jeszcze dalej na wschód, do ziemi jakuckiej. Zaoszczędziwszy za cztery lata 1500 rs. na handlu rybami, uciekł po raz trzeci i dotarł aż do Grodna. Przytrzymanego znowu cofnięto do kraju Jakutów, gdzie żandarm z Jakucka odwiedzał go co miesiąc. Za cztery lata zarobił na polowaniach 4000 rs. i niepoprawny uciekinier podjął czwartą próbę ucieczki, tym razem szczęśliwą. Na Ural, Moskwę, Petersburg, Helsingfors, Kopenhagę i Lubekę dostał się do Paryża, skąd po pewnym czasie wybrał się do Krakowa, gdzie wydrukował w małej książeczce swoje przygody, zwracając się o pomoc do rodaków. [1]

Najbardziej przykrą stroną powstania nad Bajkałem była rozterka między zesłańcami, którzy nie umieli działać solidarnie, podzielili się na białych i czerwonych, a z pomysłu moskiewskiego na szlachtę i nieszlachtę, i nawet po wielu latach zachowali do

---

[1] Jakób Koton, *Ucieczka z Syberyi.* Kraków 1891, str. 10. Nakład autora.

siebie niechęć i czynili sobie wyrzuty, wychodzące zwłaszcza z obozu szlacheckiego, który w tej okoliczności miał do tego najmniejsze prawo. W dziejach polsko-syberyjskiego wygnaństwa był to pierwszy tego rodzaju jaskrawy objaw, tkwiący niezawodnie swojemi przyczynami w podwójnej ideologji działaczy za powstania styczniowego. Co przejawiło się na wielką skalę na emigracji polistopadowej, to wystąpiło na mniejszą skalę, ale bardzo wybitnie, na wygnaniu sybirskiem po powstaniu styczniowem. Kwestja społeczna weszła odtąd jako doniosły czynnik w życie wewnętrzne naszego narodu i zabarwiła bardzo silnie wszystkie dalsze usiłowania wyzwoleńcze. Z odległości czasu patrzymy na tę sprawę z objektywizmem, który pozwala stwierdzić, że był to przejaw korzystny, świadczył bowiem o pogłębieniu się zagadnienia przyszłości Polski, o rozszerzeniu się zakresu czynnej miłości ojczyzny.

Skutki bezpośrednie powstania nad Bajkałem nie były dla ogółu wygnańców szkodliwe. Wprawdzie pułkownik Kupenko, prezes urzędowego komitetu pomocy dla zesłańców, miał się wyrazić po upadku powstania wobec kilku naszych: *Kak swinjam nieba, tak wam waszej Polszy nie uwidieť*, ale były to tylko brutalne słowa niechlujnego «popieczytiela», jeżeli naprawdę zostały wypowiedziane. Największą zmianą stało się częściowe przegrupowanie zesłańców, co było różnie przyjmowane, ale nie mogło być uważane za jakąś specjalną sekaturę, zwłaszcza że postępowanie z zesłańcami od tej pory naogół złagodniało.

Jak głębokie było rozdwojenie wśród zesłańców z powodu powstania nad Bajkałem, dowodzą pisane dopiero w 1912 r. *Pamiętniki* Wandalina Czernika.[1] Autor ich nie szczędzi gorzkich uwag na temat samej walki w r. 1863, podnosi ostre zarzuty przeciw sposobowi życia wielu wygnańców, a już najbardziej gniewa się na Szlenkiera, Landowskiego i Celińskiego, których uważa za sprawców powstania zabajkalskiego, jako «pierwszy tryumwirat», podburzający zesłańców do wybuchu. Niechęć jego w tym kierunku przewyższa wszystko, co czytamy o tem u tych innych pamiętnikarzy, którzy uważali powstanie zabajkalskie za szkodliwą sprawę par-

---

[1] Jak wyżej.

tyjną. Czernik dochodzi nawet do uogólnienia, przypisując wszystko złe w tej sprawie «Mazurom», których język nawet przedrzeźnia i których bardzo nie lubi. Wydawać się może, że niezadowolenie Litwina «weredyka» — jak sam o sobie mówi — było związane z położeniem politycznem Polaków w czasie, w którym spisywał swoje pamiętniki. Przygotowywano u nas w tych latach walkę zbrojną z Rosją, a ponieważ stary powstaniec i sybirak przeżył na własnej skórze skutki tego rodzaju porywów w latach dawniejszych, przeto zaostrzył pióro i nie cofnął się przed surowemi i bolesnemi wyrażeniami, niezawodnie dlatego, ażeby oszczędzić tych skutków sposobiącemu się do ruchawki młodemu pokoleniu. Na szczęście — najbliższa rzeczywistość nie przyznała słuszności zgorzkniałemu starcowi.

Dla potomności powstanie nad Bajkałem pozostało chlubną pamiątką, ponieważ było przejawem ofiarności i gotowości do poświęcenia się za sprawę wolności. Jak niegdyś ksiądz Sierociński, Dr Szokalski i ich towarzysze, tak teraz Szaramowicz, Celiński, Raynert i Kotkowski oddali się ze swoimi towarzyszami na ofiarne całopalenie w służbie umiłowanej ojczyzny. Tradycja porozbiorowa wzbogaciła się o nowy piękny przykład, który był potrzebny w godzinach niewoli, a w dniach wolności nic nie uronił ze swojego symbolicznego znaczenia...

ROZDZIAŁ XV

PAMIĘTNIKI WYGNAŃCÓW ZA R. 1863

Pamiętnik - powieść Krupskiego. — Apollo Nałęcz Korzeniowski. — Księża zesłańcy. — Pamiętnik ks. Stanisława Matrasia. — Wacław Nowakowski. — Wigilja w Usolju w r. 1865. — Profesor Juljan Kędrzycki. — Księża w Tunce. — Mikołaj Kulaszyński. — Jan Narkiewicz. — Anastazy Jadachowski. — Józef Dawidowicz. — Wygnańcy o swojem posłannictwie na Syberji. — Rozważania Jakóba Gieysztora. — Józef Kalinowski. — Drugie zesłanie Szymona Tokarzewskiego. — Rosjanin Michajłow. — Jan Siwiński. — Leonard Mężyński. — Włosi na Syberji. — Emilio Andreoli. — Ludwik i Kornel Zielonkowie. — Feliks Lewicki. — Jan Jodłowski. — Henryk Wiercieński. — Henryk Samborski. — Tomasz Ostrowski. — Edward Czapski. — Apolinary Świętorzecki. — Sprawa Ejchmüllera. — Benedykt Dybowski. — Aleksander Czekanowski. — Ludwik Niemojowski. — Michał Gruszecki. — Marjan Dubiecki. — Władysław Danilowski. — Elżbieta Tabeńska. — Malarz martyrologji syberyjskiej Aleksander Sochaczewski. — Albin Kohn. — Poemacik Leona Beera.

Do pamiętników wygnańców za rok 1863 zaliczyć należy także te, których autorowie już nieco wcześniej zostali zesłani na Syberję lub w głąb Rosji, ale w związku z wypadkami, które doprowadziły bezpośrednio do wybuchu powstania styczniowego. Między niemi znajduje się pamiętnik Stanisława Krupskiego, studenta wszechnicy krakowskiej, zesłanego z Warszawy na Syberję w r. 1861 za udział w manifestacjach. Krupski wydał pamiętnik pseudonimowo.[1] Nie bez talentu literackiego, opowiada w nim to

---

[1] X. Purk, *Luźne karty pamiętnika zbiega z Sybiru.* Lipsk 1877, 2 tomy, 317 + 299. — Nie umiem powiedzieć, czy autor nie jest tym samym Krupskim, o którym kronikarz wypadków warszawskich od 1860—1863 r. pisze w *Kalendarzu Bendlikońskim za r. 1866* jako o «aresztowanym w r. 1861 szpiegu austrjackim».

w formie listów, to sposobem powieściowym, przeróżne, nieraz nadzwyczajne przygody podczas ucieczki swojej z Syberji. Ponieważ uciekał sposobem brodiagów, zaobserwował niemało z życia Sybiraków. Z rzeczy ogólniejszego znaczenia dowiadujemy się od niego niewiele. Najważniejszą jest opowieść o haniebnem zachowaniu się w więzieniu wileńskiem Władysława Kossowskiego, odgrywającego ważną rolę w spisku przedpowstaniowym na gruncie petersburskim. W książce Krupskiego widzi się ciągłą skłonność do mistyfikacji i tajemniczości, wskutek czego ma ona raczej charakter fantastycznej opowieści, gdyż nie pozwala osądzić, co jest w niej prawdą, a co zmyśleniem. Te tylko wiadomości możemy przyjąć za prawdziwe, które są opowiedziane także przez drugich, wszystkie inne czytamy z ciekawością, ale tylko jako powieść na temat ucieczki z Syberji. Po powrocie z Syberji w 1869 r. Krupski pracował przez jakiś czas w Muzeum Narodowem w Rapperswilu i pisywał między innemi do lwowskiej *Gazety Narodowej*.

Za działalność organizacyjną przed powstaniem styczniowem został zesłany do Permu Apollo Nałęcz Korzeniowski, ojciec głośnego pisarza angielskiego Józefa Conrada. W ostatniej chwili zamieniono mu Perm na Wołogdę, dokąd wyjechał z żoną i synkiem Konradem. Wywiezienie z Warszawy nastąpiło dnia 8 maja 1862 r. Gdy przyjaciele warszawscy przygotowali wszystko, ażeby ułatwić mu ucieczkę, Korzeniowski odparł stanowczo: «Każdy powinien być na swojem miejscu. Wszelkie ofiary dla kraju rozumiem; ale dla jednostki nie powinniście się narażać, a ja nie mam takich zasług, abyście się dla mnie poświęcali».

W Wołogdzie wygnańcy nazywali go dyktatorem, ponieważ pilnie przestrzegał, ażeby zesłani rodacy zachowywali się z godnością. Pamiętniczek rękopiśmienny jednego z towarzyszy wygnania, prawdopodobnie doktora Kowalskiego, opowiada, że Korzeniowski ułożył dla swoich statut, składający się z następujących punktów:

1. Wygnańcy powinni razem wszem wobec i każdemu zosobna wykazywać, że są Polakami nietylko z duszy, ale i z ciała, a zatem obowiązani chodzić w żupanach i czamarkach.

2. Chociaż ponoszą karę, powinni śmiało wykazywać, że do-

magają się dla narodu polskiego świętych i nieprzedawnionych praw jego.

3. Postępowanie każdego powinno być nienaganne.

4. Dane słowo — nawet policjantowi — winno być święcie dotrzymane, z tej racji lekkomyślnie i nieoględnie szafować niem nie należy.

5. Kto nie odbiera od swoich bliskich w kraju dostatecznej zapomogi lub zupełnie jest jej pozbawiony, powinien starać się o jaką uczciwą pracę. Wszelka uczciwa praca — chociażby szycie butów — jest dobra.

W r. 1863 pozwolono Korzeniowskiemu na wyjazd z Wołogdy do Czernihowa, dokąd też niebawem podążył z rodziną, a w pięć lat później dano mu paszport zagranicę dla poratowania zdrowia. Przybył do Galicji i tutaj umarł w Krakowie w r. 1869. Pozostały po nim drukowane i rękopiśmienne dramaty i różne utwory poetyckie. Pisał także pamiętnik, którego część drukowana była 1864 r. w odcinku wydawanej przez Gillera *Ojczyzny*, p. t. *Polska i Moskwa. Pamiętnik zaczęty w r. 186...* Ponieważ przed śmiercią polecił spalić wszystkie swoje pisma, zachodzi możliwość, że reszta pamiętnika przepadła.[1]

* * *

Przy rozpatrywaniu innych wydarzeń z tego okresu wygnaństwa poświęcimy naprzód osobne wspomnienie losom księży-zesłańców. Wyrokami sądów carskich skazano ich wówczas ponad trzystu na zesłanie, z czego około dwustu na Syberję, bądź to na ciężkie roboty bądź na posielenie. Według imiennego wykazu z czerwca 1881 r. było ich jeszcze wtedy 269 na Syberji lub w głębokiej Rosji, mimo zaszłych zgonów i udzielonych amnestyj. Zesłani na posielenie mieszkali początkowo rozprószeni między towarzyszami świeckimi, później zaczęto ich gromadzić w Tunce, na

---

[1] (Stefan Buszczyński), *Mało znany poeta, stanowisko jego przed ostatniem powstaniem, wygnanie i śmierć.* Kraków 1870, str. 54. — (Michał Rolle), *Zapomniany poeta* (w zbiorze *In illo tempore*, Brody—Lwów 1914, na str. 29—53).

południe od Bajkału, w kotlinie gór Sajańskich. Od r. 1866 Tunka stała się jedynem miejscem pobytu dla księży-posieleńców, w którem przebywali do r. 1873, niektórzy nawet dłużej. Do takich należał ks. Mateusz Kasprzycki, który przebywał w Tunce jeszcze po r. 1875, jako mający styczność z żandarmerją narodową.

Skazani na katorgę nie byli tutaj włączeni. Dowiadujemy się z jednego pamiętnika, że księża i klerycy katorżnicy w liczbie 70 znajdowali się w Akatui w r. 1866, a wielu z nich przebywało tam jeszcze w latach późniejszych. Tenże pamiętnikarz dodaje złośliwą uwagę: «Wszyscy zgromadzeni tu ojcowie duchowni, z wyjątkiem ks. Kochańskiego i kilku młodych wikarjuszów, dowiedli, że kler ma na celu tylko widoki osobiste, nic wspólnego z propagowanemi przezeń cnotami i uczynkami chrześcijańskiemi nie mające»... Powodem takiego uogólnienia było zapewne stanowisko większości księży-katorżników, którzy w okresie planowania ucieczki przyjaźnili się z Landowskim, Szlenkierem i Malickim, gdy tymczasem autor pamiętnika uważał całą tę robotę za «prywatną kilku osób egoistyczną awanturę»... W miarę jak księży przenoszono z katorgi na osiedlenie, wysyłano ich do Tunki, gdzie wskutek tego ilość ich wzrastała i doszła do cyfry 156 osób. Kilku księży pozostawiło pamiętniki, dzięki czemu możemy poznać doznane przez nich przygody, zwłaszcza zaś przyjrzeć się wspólnemu ich pożyciu wśród górskich krajobrazów Syberji.[1]

[1] (Wacław Nowakowski), *Wspomnienie o duchowieństwie polskiem, znajdującem się na wygnaniu w Syberyi w Tunce* przez E(dwarda) z S(ulgostowa). Poznań 1875, odb. z «Kuryera Poznańskiego». — Tenże, *Wilja w Usolu na Syberyi* przez Edwarda z Sulgostowa. Kraków 1894, str. 14. — Tenże, *Duchowieństwo polskie na wygnaniu w Tunce* «W czterdziestą rocznicę» (j. w.), str. 476–482. — O. Wacław Nowakowski, *Mowa żałobna podczas pogrzebu śp. Teodora Rogozińskiego*, Kraków 1897. — (Ks. Jan Narkiewicz), *Pamiętnik księdza wygnańca,* Lwów 1876, str. 204. — (Ks. Mikołaj Kulaszyński), *Ze Syberyi. Buriaci stepu tunkińskiego. Wieś Tunka i pobyt w niej kapłanów polskich od 1866—1875 r.* («Warta» za r. 1878, Nr 197—203). — Tegoż Rkp. Ossol. 2957/II. — Tenże, *Trzy pisma z wygnania,* Lwów 1890, str. 159, wyd. II uzupełnione, Lwów 1892, str. 258. — Tenże, *Tunka i jej okolice w Sajańskich górach.* Napisał M. K., wydał i przedmową zaopatrzył Agaton Giller, Poznań 1887, str. 57. — (Bezimiennie), *Kapłani na wygnaniu* i *O kapłanach polskich na wygnaniu* («Warta» za r. 1879). —

Najobszerniejsze wspomnienia pozostawił ksiądz Stanisław Matraś, wikary z Krzeszowa, uwięziony z kilku mieszczanami krzeszowskimi za roboty patrjotyczne. W Zamościu ogolono mu głowę do połowy i popędzono w partji na Syberję. W drodze do Hrubieszowa rodacy obdarzali ich jadłem, bielizną i odzieżą. Na Brześć, Bielsk, Białystok zaszli do Grodna, gdzie dozorca więzienia, Polak, Józefowicz pozwolił, ażeby tamtejsze patrjotki (Kalinkiewiczówna, Zofja Wojno, Jadwiga i Leokadja Górskie) przychodziły im z pomocą. Z Wilna powieziono ich wagonem aresztanckim do Petersburga. Tłum uliczny przyjął ich w tem mieście nieprzyjaźnie i wykrzykiwał szyderczo: *Palaczki, duraczki, warnaczki, Warszawu prospali!* Natomiast generał-gubernator Suworow okazał nieszczęśliwym dużo serca, kazał uwolnić z kajdan starego księdza Onufrego Syrwida i pozwolił mu zrzucić odzież aresztancką. Gdy opuścili schludne więzienie petersburskie, ażeby wyruszyć w dalszą drogę, tłum petersburki odprowadził ich do stacji z krzykiem, gwizdaniem i przekleństwami.

Do Moskwy przyjechali w wagonach aresztanckich. Ksiądz Butkiewicz, wikarjusz parafji moskiewskiej, odprawił dla nich nabożeństwo w więziennej kaplicy katolickiej. Potem odwiedził ich jenerał von Launitz, gubernator Moskwy i naczelnik etapów. Wszedłszy do izby więziennej, odezwał się: «Gdybym ja był w Polsce, to tu w Moskwie nie byłoby ani jednego miatieżnika Polaka, bo kazałbym wszystkich powiesić albo rozstrzelać». Na to nasi ode-

(Ks. Aleksander Kierоński i Al. Maryański), *Wykaz alfabetyczny biskupów i kapłanów oraz zakonników polskich przebywających do obecnej chwili na wygnaniu w Syberyi i głębokiej Rosyi*, Lwów 1881 r., litogr. — Ks. S(tanisław) M(atraś) *Podróż do Syberyi po moskiewskich etapach w 1863 i 1864 r.*, Chicago Ill. 1895, str. 402. — Tenże, *Ze wspomnień Sybiraka*. Kraków 1896, str. 346. — Kazimierz Zienkiewicz, *Duchowieństwo polskie deportowane r. 1863/64 nad jezioro Bajkalskie* («Księga pamiątkowa» opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864 przez Józefa Białynię Chołodeckiego, str. 137—143, Lwów 1904). — X. Ahasfer (Ksiądz Fryderyk Józefat Żyskar), *Tunka*. Opowiadanie o wsi Tunka, gdzie było na wygnaniu przeszło 150-ciu księży, oparte na wspomnieniach naocznych świadków i odnośnych dokumentach. Poznań 1914, str. 184. — Józef Stanisław Pietrzak, *Księża powstańcy 1863*, Kraków 1913, II wyd. Kraków 1916, str. 118.

zwali się: «brawo! hura!», co jenerała mocno skonfundowało. Miejscowy kapelan więzienny, Moskal, bajał o gwałtach, jakie Polacy rzekomo popełniali, że obcinali żołnierzom rosyjskim ręce, nogi, uszy i nosy, wybijali zęby, wyrywali języki, wykłuwali oczy, rozpruwali brzuchy... Był to widoczny posiew prasy nacjonalistycznej. Ale nie wszyscy w to wierzyli. W Niżnim Nowogrodzie jakaś bogata wdowa po kupcu dała każdemu z Polaków dwa razy po 1 rs, a jakiś kupiec po 1 rs na ręce konwojującego oficera. W Kazaniu otrzymali ofiary od studentów uniwersytetu i od Tatarów. Przed Permem wielu naszych pomarło na tyfus. Ksiądz Matraś także zachorował i odzyskał przytomność dopiero po trzech tygodniach, w Kungurze.

Dnia 29 listopada 1863 r. przybyli do Tobolska, gdzie zastali już poprzednie partje zesłańców. Tamtejszy gubernator Despot-Zenowicz przyjął ich uprzejmie. Mimo to musieli iść pieszo do Tomska. Na Boże Narodzenie brodzili w śniegu po kolana. Między Tobolskiem a Tarą zatrzymano ich w szpitalu we wsi Rybińsku, gdzie otruto ks. Adama Rycerskiego, reformata z Radomia. Tam w nocy aresztanci Moskale napadli na sześciu Polaków, u których spodziewali się pieniędzy. Draby przegryźli księdzu mały palec u lewej ręki, a Józefowi Kowalskiemu wyrwali pazurami kawał ciała na twarzy. Szczęściem potrafili się obronić. Zesłaniec Woźniacki jako chirurg opatrzył ich rany, poczem wsadzono ich do furmanki i powieziono do Tary, gdzie oficerem etapowym był Polak Zarzycki, człowiek dobrego serca. Z Tary wyprawiono ich w partji złoczyńców, do której dołączono 36 polskich zesłańców politycznych; między nimi znajdowali się: ks. Syrwid, ks. Józef Tuszewski z Sandomierskiego, ks. Karecki z Wielunia, Stanisław Katerla z Wolbromia, Pacewicz, Zabłocki i Cytowicz z Dyneburga, Korycki, Śliwiński, Rychter i Siwiński z Warszawy. W Tomsku zastał w więzieniu kilkudziesięciu zesłańców, między nimi 5 księży i 2 Francuzów. Nareszcie na Krasnojarsk przybyli do Irkucka. Tam co tydzień nadchodziła świeża partja, a w każdej było kilku lub kilkunastu Polaków. W Irkucku wkładano im na nogi 10-funtowe kajdany i wysyłano do różnych zakładów karnych (Usolja, Aleksandrowsk, Uskuta, Siwakowa, Posolsk, Piotrowsk, Darasuń, Nerczyńsk,

Kadaja, Akatuja), a nawet do czyszczenia lasów koło Kiryńska. W więzieniu irkuckiem poznał hr. Leopolda Walickiego, którego rząd po skonfiskowaniu mu majątku za małe przestępstwo zesłał do Wiercholeńska w Syberji wschodniej, gdzie sam musiał sobie sprzątać, nosić wodę i z trudem podtrzymywać życie, dopóki śmierć na apopleksję w 1876 r. nie uwolniła go od męki wygnania.

Gdy pobyt w więzieniu irkuckiem zbytnio się przeciągał, Matraś użalił się pułk. żandarmerji Duwingowi i został wyprawiony na miejsce przeznaczenia w powiecie kiryńskim. Naczelnikiem tego powiatu był Polak, Gabrjel Raczkowski. Ten przyjął go grzecznie, lecz nie uwzględnił prośby, by mógł mieszkać z dwoma zesłańcami Polakami, i posłał go do najuboższej wsi Iczory (nad Leną). Na jego szczęście wszyscy gospodarze tej wsi byli potomkami dwóch polskich rodzin z Mazurów, zesłanych przed kilkudziesięciu laty do Syberji na osiedlenie. Byli już prawosławnymi, ale szczycili się pochodzeniem polskiem i zachowali niektóre właściwości mowy. Cztery rodziny zwały się Berezowskimi, inne cztery Osieckimi. Niezadługo odwiedził go Duwing, za którego pośrednictwem korespondował z krajem i odbierał pomoc. W jakiś czas przyjechał do Iczory kupiec Polak, Adrjan Nowicki, wygnaniec z Litwy, osiadły na Syberji od lat 30. Ten obdarował go i odjechał. Księdzu nudziło się porządnie, więc dla urozmaicenia czasu grywał na wypożyczonych skrzypcach. Raz zagrał mazura Chłopickiego. Kilku robotników z kopalni złota posłyszało muzykę, poprosili o powtórzenie i dali mu trzy ruble. Jednym z robotników był Polak Szymański, który z wielkiej radości aż się rozpłakał. Ksiądz chciał mu zwrócić pieniądze, ale zacny robotnik nie przyjął.

Z Iczory przeniesiono ks. Matrasia do gminy Petropawłowskiej. Za radą Raczkowskiego zamieszkał we wsi Czeczujsku z zesłańcami Mączewskim i Kabatem. Mączewski robił papierosy na sprzedaż, naprawiał stare zegary, łatał babskie trzewiki, leczył chore bydło i konie; Kabat oprawiał książki, obrazy, robił pudełka, ksiądz zaś przyrządzał herbatę, gotował obiad i kleił tutki, a Mączewski płacił mu za każdą setkę po 5 kop. Miejscowa inteligencja była im życzliwa, ale ludność była nieuprzejma. Dopiero gdy Raczkowski ugościł ich raz w urzędzie gminnym, chłopi stali się odtąd bardzo

grzeczni. Gdy w 1865 r. rząd wydał polecenie, aby Polacy zajęli się rolnictwem lub rzemiosłem, a zabronił im nauczać i pomagać w pisaniu, ksiądz Matraś otrzymał od rządu zapomogę w kwocie 400 rb i został rolnikiem syberyjskim. W tych czasach zdarzyło mu się widzieć iście syberyjski obrazek. W porze zbierania malin, gdy gospodarz oddalił się od wozu pełnego jagód, niedźwiedź wydrapał się po smakołyki, konie przestraszone ruszyły, a niedźwiedź zajechał aż na podwórze domostwa i stamtąd dopiero drapnął.

Ksiądz Matraś musiał niebawem porzucić zaczęte prace, bo przeznaczono go do Tunki, dokąd przybył z ks. Benedyktem Bugieniem i Kazimierzem Giedrojciem. Zastał już tam 33 księży, przysłanych z gubernji krasnojarskiej. Liczba księży doszła potem do 156. W Tunce przyjął ich grzecznie naczelnik Płotnikow, oficer kozacki. Niekiedy odwiedzał Tunkę pułk. Kupienko, aby wyłapywać osoby cywilne, bo przez jakiś czas ukrywał się tam Karol Nowakowski, a Moskale nie chcieli, aby się coś podobnego powtórzyło. — W Tunce przebył kilka lat, aż doczekał się manifestu z r. 1874, który miał przynieść ulgę wszystkim zesłańcom i wrócić ich ojczyźnie albo przenieść do Rosji europejskiej. Na Syberji zatrzymano tylko wodzów partyj powstańczych, naczelników miast, żandarmów polskich, szesnastu uczestników powieszenia szpiega Starkowskiego z Chełmu, oraz tych, którzy nie zwrócili zapomogi na rolnictwo. Księży badali lekarze, czy mają być wysłani do cieplejszych czy zimniejszych gubernij Rosji. Dr Seledjejew uznał za rzeczywiście chorych tylko 5 księży: Edmunda Czosnakiewicza, Aleksandra Szepietowskiego, Gwidona Komorowskiego, braciszka augustjanów Michała Rojewskiego i autora pamiętników, którego posłano do gub. ekaterynosławskiej. Zabrał się do powrotu. Ze stratą sprzedał 3 sztuki bydła, karmnego wieprza, 14 wozów siana — bo i w Tunce trudnił się rolnictwem — i zebrał potrzebny fundusik na drogę.

W drodze powrotnej odwiedził w Irkucku zesłańca kupca Kolbego, rzeźnika z Warszawy, który wsławił się na Syberji wyrzuceniem za kołnierz urzędnika, gdy ten nie chciał za towar zapłacić, mówiąc, że nie ma ani kopiejki. Niedaleko Rostowa poznał w wagonie kolejowym ojca Komisarowa, który udaremnił zamach Karakozowa. Komisarow przedstawił mu się jako «spasitiel» cara

Aleksandra. — Na nowem miejscu zesłania przebył ks. Matraś jeszcze blisko pięć lat, poczem otrzymał od Loris Mielikowa paszport na wyjazd zagranicę. W drodze z zesłania odwiedził rodzinny Biłgoraj, następnie na Krzeszów wyjechał do Galicji, gdzie — jak pisze — czuł się lekki i wesoły jak nigdy, bo uwolnił się przecie od prześladowania i znęcania się najokrutniejszego wroga Moskala... Stąd podążył do Ameryki i napisał tam oprócz omówionych wspomnień wcale interesujące *Różne przygody Polaków pod zaborem moskiewskim w 1862 i 1863 roku.* Ks. Matraś jest dobrym gawędziarzem, lubi prawdę, i dlatego wspomnienia jego mają wartość literacką i historyczną.

Osobliwe koleje przechodził wspomniany już Wacław Nowakowski, kleryk kapucyński, który poszedł na ciężkie roboty w Usolju za brata swojego Karola i używał tam nazwiska Antoniego Waryńskiego, gdyż pod tem nazwiskiem Karol przybył na Syberję. Było tam w 1865 r. przeszło 300 wygnańców, między nimi kilku księży (70-letni Onufry Syrwid, Andrzej Dellert, Ignacy Kaczorowski, Onufry Jasiewicz, Teodor Rogoziński), nadto około 40 mężczyzn z żonami i dziećmi.[1] Między żonatymi był hrabia Roman Bniński (z powstania wołyńskiego), który żył na pańskiej stopie, ale nikogo z Moskali u siebie nie przyjmował, natomiast najserdeczniej witał każdego chłopka polskiego, współtowarzysza niewoli. Inni tam hrabiowie, niestety, tak nie postępowali; zanadto uprzejmi dla Moskali, a dla uboższych swoich nieprzystępni. Ogólną sympatją wygnańców cieszył się Józef Kalinowski, członek Rządu Narodowego na Litwie, człowiek niewymownej słodyczy i uprzejmości. Za znakomitą osobistość uchodził Juljan Kędrzycki, profesor literatury polskiej z Kijowa, wielkiej prawości charakteru, autor wielu pieśni patrjotycznych, między niemi popularnej niegdyś: *Hej koledzy, precz frasunek.* Wygnańcem w Usolju był także Józef Popowski, student szkoły wojskowej St. Cyr w Paryżu, później poseł do sejmu galicyjskiego i parlamentu wiedeńskiego.

---

[1] Spis skazańców w Usolju, niedokładny zresztą i niezupełny, ogłosił A. Giller w książce zbiorowej w stuletnią rocznicę rozbioru kraju, wydanej w r. 1873.

W 1865 r. urządzono w Usolju wspólną wigilję Bożego Narodzenia. Koszary więzienne przystrojono festonami i kinkietami, kuchnią zajął się Edmund Downar Zapolski, później właściciel składu obuwia w Warszawie i Wilnie. Kiedy ze stołu wszystko pozdejmowano, niektórzy zaczęli śpiewać kolendy, ale jakoś śpiew nie szedł. Dr Józef Łagowski z Żytomierza zaintonował *Boże, coś Polskę*, ale znowu nie poszło. Jakoś bardzo smutno wszystkim się zrobiło, podzielili się na kółka i cicho rozmawiali. Chociaż zebrało się przeszło 300 osób, były chwile, że naraz cisza zaległa i ani jeden głos się nie odezwał. Wszyscy jakby nie ci sami, każdy zamyślony, co innego mówią, a o czem innem widocznie myślą. Ciałem byli w koszarach, a duszą daleko, przy swoich w ojczyźnie...

Gdy sprawa z bratem została ujawniona, Nowakowski znalazł się w Tunce. Mnóstwa przybyłych księży nie było gdzie pomieścić. Zamierzono ulokować ich w domach opuszczonych przez «niepomniuszczych», ale były zniszczone. Coś niecoś naprawiono, ostatecznie wszyscy znaleźli schronienie i mieli nawet miejsce wspólne zebrań, gdzie grali w szachy i warcaby, śpiewali, czytali prenumerowane pisma, korzystali z wspólnej bibljoteki, słuchali duetów na skrzypcach ks. Józefa Steckiego i Teodora Rogozińskiego i redagowali pisemko *Wygnaniec*, przynoszące sześć arkuszy co miesiąc. Ponieważ zasiłek rządowy był za szczupły na utrzymanie, zabrali się do różnych zajęć zarobkowych i utworzyli spółkę ekonomiczną pod nazwą «artelu», w której mieli udziały i dostawali towary po równej zawsze cenie bez względu na zwiększoną drożyznę. Jak w partjach aresztanckich, mieli nad sobą starostę z wyboru, który zarządzał wspólnemi sprawami i porozumiewał się z władzami. Wielu wzięło się do uprawy roli. Zabrał się do niej nawet młody ks. Kamiński, chociaż w pierwszej chwili powiedział do Kupienki: «Panie, myśmy poświęcili życie nasze na uprawę roli serc ludzkich, a nie dla uprawy roli ziemskiej»... Apteczkę prowadził ks. Pisanko, niegdyś farmaceuta, lekarzami z praktyki byli księża: Rafał Drewnowski i Ludwik Czajewicz, opiekunem chorych był ks. Kluczewski. Mieli nawet własny cmentarz oparkaniony (rzecz niezwyczajna na Syberji), na którym spoczęło dziewiętnastu księży. Nabożeństwo odprawiał każdy u siebie, wspólnie

tylko wtedy, gdy przyjeżdżał proboszcz irkucki. Rzewne bywało zawsze Boże Narodzenie, ale obchodzili je dwa razy, bo wielu trzymało się kalendarza rządowego, co było wynikiem prowincjonalizmu, a może także ostrożności...

W trudnem położeniu radzili sobie nienajgorzej. Przeważnie oddawali się rolnictwu, ale wynajdywali inne także zajęcia. Stulgiński i Liniewicz hodowali doskonały tytoń, Karol Chodkiewicz i Wacław Nowakowski kwiaty. Chodkiewicz, w ojczyźnie braciszek kapucyński, był także zawołanym cukiernikiem, którego cukierki angielskie zamawiano na wielką skalę nawet z Irkucka. Byli też księża krawcy, szewcy, stolarze, ślusarze, zegarmistrze, fabrykanci świec i rybacy. Ks. Narkiewicz bawił się w rzeźbiarstwo. Malarz Karol Nowakowski, jedyny człowiek świecki, zdejmował podczas swojego tam pobytu piękne widoki, przechowywane przez ks. Kamińskiego. Niektórzy pracowali naukowo nad botaniką i ornitologją, inni bawili się w oryginalnych literatów lub przekładali rzeczy teologiczne z języków obcych. Wyróżniał się między wszystkimi bernardyn Roch Klimkiewicz, który jeszcze w katordze w Akatui wyrzekł się publicznie księdzostwa i oświadczył, że należy do «solidarnych», to jest do zwolenników planowanej ucieczki. Obok księży katolickich przebywali w Tunce za sprawę polską dwaj księża prawosławni: Teodozy Dymiński z klasztoru w Supraślu i dziekan Mikołaj Moroz z Mińszczyzny, przeniesiony potem do gubernji jakuckiej.

Tunka posiadała pyszne widoki i zdrowy klimat, czego jednak wygnańcy nie doceniali i narzekali na surowe zimy. Przełożeni nad wygnańcami oficerowie rosyjscy byli — według Nowakowskiego — ludźmi grzecznymi i uprzejmymi. Chwalono zwłaszcza Płotnikowa, Persa z pochodzenia. To też gdy usunięto go ze stanowiska, wygnańcy tunkińscy ofiarowali mu pierścień złoty na pamiątkę i w dowód, że cenią jego prawość i szlachetność.

Literaturą zabawiał się w Tunce ksiądz M i k o ł a j K u l a s z y ń s k i z diecezji lubelskiej, autor pamiętnika. Był on naprzód na zesłaniu w gubernji krasnojarskiej, ale przez zdradę «Jastrzębca» (zapewne Sulińskiego) dostał się pod sąd wraz z kilku innymi księżmi i razem z nimi został wyprawiony do Tunki. Do szcze-

gółów, podanych przez Nowakowskiego, dodaje Kulaszyński, iż inicjatorem «artelu», czyli towarzystwa wzajemnej pomocy, był ks. Erazm Kluczewski, że w 1869 r. pozwolono im wyjeżdżać w okolicę dla robienia zakupów i że w 1874 r. towarzystwo, jako już niepotrzebne, zostało rozwiązane. Celem poratowania zdrowia był u wód ciepłych w pustyni św. Nila, udostępnionych w 1840 r. dzięki Dekabrystom. Szukał pamiątek polskich i zapisał, że gdziekolwiek w pasowaniu się swojem natura grotę otworzyła, tam znalazł wszędzie ślady ręki polskiej w wyrytych na skałach nazwiskach. Przypomina też, że góry Sajańskie były badane w r. 1872 przez Polaka Jana Czerskiego, później konserwatora muzeum irkuckiego. Dużo rozprawia o zamieszkałych tam Burjatach i ich wierzeniach religijnych.

Ofiarowanie Płotnikowowi pierścienia różnie było oceniane przez księży-zesłańców. Ks. Kulaszyński pisze z przekąsem, że było to dzieło *Quintumviratu,* do którego należeli księża: Jan Pomiechowski, Ludwik Broniszewski, Konstanty Piwarski, Józef Stecki, członek Delegacji z r. 1860 do Namiestnika Królestwa, oraz Ignacy Kaczorowski. Przy głosowaniu 32 uczestników oświadczyło się przeciw, 27 za, reszta wstrzymywała się od głosu. Mimo to pierścień (z napisem *Sacerdotes Tuncae pro anno 1866—1874*) został Płotnikowowi wręczony.

Ks. Kulaszyński pisze też o *Wygnańcu*, redagowanym przez Wacława Nowakowskiego i ks. Kluczewskiego, którego wyszło 5 numerów, przyczem dodaje, że inni księża wydawali oprócz tego *Szubrawca* i *Strażnicę Wygnania polskiego*, ale — jak zauważa — «działaniem z za węgła oboje dowiodły tylko swojego szubrawstwa». Wynika z tego, że mimo jednolitych nieraz wystąpień księży-zesłańców istniały między nimi poważne różnice w zapatrywaniach politycznych. Możnaby mniemać, że były to rozbieżności tego samego rodzaju, jakie ujawniły się w związku z powstaniem zabajkalskiem. Redaktorem *Szubrawca* był ksiądz Roch Klimkiewicz.

Skromnie opowiada o swojem życiu w kraju i na Syberji ksiądz J a n N a r k i e w i c z, proboszcz w Nowo-Aleksandrowsku, dziekan kobryński, specjalista od rzeźbienia krucyfiksów. Już przed powstaniem głoszono, że plebanja jego jest ogniskiem polszczyzny

i katolicyzmu. Lecz dopiero w 1866 r. zarządzono u niego rewizję. Gdy znaleziono kilka krzyżyków od różańców własnej roboty, rewidujący naczelnik wojenny zawołał: *Wot polskije kresty*. Znaleziono też foremkę na odlewanie kulek, z dawnych czasów. Zrobiono mu jeszcze zarzut, że wygłosił podburzające kazanie przy powieszeniu trzech powstańców i że nie dał kobiecie rozgrzeszenia, gdy przystępowała do ślubu z prawosławnym. Ks. Narkiewicz uważał popów za istotnych sprawców swego uwięzienia, ponieważ czyhali oni jak wilki na jego parafjan, chcąc ich obrócić na prawosławnych. Po przeprowadzonem śledztwie pozbawiono go wszystkich praw i skazano na Syberję. Pod koniec stycznia 1867 r. wyruszył z Grodna, a 28 sierpnia przybył do Tunki. Konfratrzy nazywali go tam «Janem od Krzyża». O Tunce opowiada niewiele. Wspomina tylko, że w 1869 r. wygnańcy święcili trzechsetną rocznicę Unji Lubelskiej i obchodzili sekundycje 80-letniego ks. Nawrockiego. — Stąd przeniesiono go do Wołogdy. W podróży odwiedził biskupa Kaspra Borowskiego w Permie i arcybiskupa Szczęsnego Felińskiego w Jarosławiu. Wszędzie spotykał wielu Polaków. Wreszcie przybył do Wołogdy 29 sierpnia 1872 r. Następnego roku otrzymał paszport zagranicę i tegoż roku przybył do Krakowa. Tutaj biskup chłodno go przyjął, a ks. Goljan dał mu pokoik w domu, należącym do kościoła Marjackiego. Miał wtedy 66 lat życia, więc pozostał na starość w Krakowie.

Wśród księży w Tunce znajdował się także przez dziewięć lat karmelita Anastazy Jadachowski, między r. 1861 a 1863 kaznodzieja i profesor teologji w Warszawie. W 1863 r. osadzono go w cytadeli, następnie wysłano z pozbawieniem praw do gub. irkuckiej w Syberji wschodniej. Przez ręce ks. Jadachowskiego szły z całego kraju jałmużny na wygnanych księży. Zajmował się ich zbieraniem przez kilka lat, najsumienniej wszystko rozdawał, sobie nic nie zostawiał. W 1873 pozwolono mu wyjechać do Wołogdy, gdzie umarł po trzech latach w zupełnem ubóstwie, bo tylko dwa ornaty i kielich po sobie pozostawił.[1]

Ofiarą prześladowania religijnego padł ksiądz Józef Syl-

[1] Rkp. Bib. Jag. Nr 4514.

wester Dawidowicz, rodem ze Żmudzi. Gorliwy duchowny katolicki miał duży wpływ na swojego biskupa i nakłaniał go skutecznie do orędowania zakładanym wówczas na Litwie bractwom trzeźwości. Gdy nadto podejrzywano go, że pomagał powstańcom (jakkolwiek ze seminarjum duchownego, którego był prefektem, nikt nie poszedł «do lasu»), nastąpiło aresztowanie w 1865 r., a w 1866 wywiezienie na Syberję. Przyjaciele nakłaniali go, aby próbował się ocalić, ale odpowiedział im na to, że «rzecz najmniejszej wagi przez Żmudź czy przez Syberję dojść do nieba».

Na zesłaniu ks. Dawidowicz poświęcał się z całym zapałem pracy duszpasterskiej, bo — jak napisał w jednym z listów — «wolimy doczesną ojczyznę stracić niż wieczną»... Przebywał kolejno w różnych miejscowościach Syberji. W Tomsku opiekował się dziećmi wygnańców, założywszy dla nich ochronkę i przybrawszy do pomocy dwie nauczycielki wygnanki, między niemi Elżbietę Tabeńską. Gdy jednak doniesiono władzom, że odradzał pewnej katoliczce iść za prawosławnego, kazano zamknąć ochronkę, a księdza przeniesiono za karę do Kaińska. W 1873 r. pozwolono mu przesiedlić się do Jekaterynosławia, gdzie pracował nad kolonistami niemieckimi; stamtąd zezwolono na wyjazd do Kurlandji, gdzie pracował w Iłłukszcie. Tam umarł w 1882 r. Ksiądz Dawidowicz stanowi typ duchownego, oddanego wyłącznie sprawie kościoła katolickiego. Jego żywotopisarz nazwał go słusznie «sybirskim misjonarzem».[1]

Niektórzy z księży-wygnańców chcieli widzieć w zesłaniu tak wielkiej liczby duchowieństwa katolickiego szczególniejszą wolę Opatrzności, która miała jakoby prowadzić do nawrócenia Rosji, zwłaszcza że między zesłanymi było kilku biskupów. Podobne refleksje wypowiadali także niektórzy wygnańcy świeccy. Już przed r. 1863 rozumował w ten sposób Agaton Giller (chociaż wtedy duchownych było niewielu), a po r. 1863 zwłaszcza Jakób Gieysztor, prezes Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy podczas powstania styczniowego. Gieysztor brał wygnaństwo jako ca-

---

[1] *Z listów sybirskiego misjonarza X. Józefa Sylwestra Dawidowicza*, Kraków 1901, str. 88, odbitka z «Przeglądu Powszechnego».

łość i chciał mu przypisać osobliwsze posłannictwo. Napisał nawet na ten temat coś w rodzaju Mickiewiczowskich *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego*, ale rzecz jego została ogłoszona dopiero w 1873 r., gdy wygnańtwo postyczniowe dobiegało do końca.[1]

«Słowo sybirak — pisze Gieysztor — dla Polaków powinno mieć znaczenie takie, jak w świecie chrześcijańskim męczennicy. To nie wyznawca, nie apostoł, ale cierpiący prześladowanie za prawdę. Boć też to i żywot ciężki sybiraka. Nie mówimy o pracy w kopalniach, o niedostatku, poniewierce, chłodzie i tylu przykrościach, dręczących ciało i ducha, ale sama tęsknota za krajem i rodzinami, od których na zawsze nas oderwano, jakąż jest męką? — a tu na każdym kroku zaprzeczają nam praw człowieka, stawiają nas niżej od najnędzniejszych zbrodniarzy. Przejścia etapowe przewyższają okropnością swoją wszystko, co znanem jest w nędzy ludzkiej. Emigracja nie ma ojczyzny, ale ma swobodne słowo, może wolną odetchnąć piersią, może się kształcić i ojczyźnie służyć. Tu nic podobnego»... Słowa te przypominają żywo refleksje naszych wygnańców-pamiętnikarzy po powstaniu listopadowem, bo też sytuacja była zasadniczo taka sama.

Gieysztor widzi jednak w Sybirze także strony dodatnie. «Wygnańcy Sybiru — powiada — wyniósłszy z kraju uczucie gorące, znajomość przeszłości, wolni od zewnętrznych wpływów, mogą właśnie tę przeszłość najlepiej pojąć, zestrzelić w jedno rozprószone pojęcia, wydobyć tę iskrę, która zdolna oświecić, ogrzać kraj i zapłonąć na zawsze... Wygnańcy Sybiru powinni być jakby zakonem, poddając swą wolę pod konieczność stania się przykładem dla tłumu. «Na cześć, nie litość zasługiwać u obcych»... Dla współczesnych drogi rozwoju ludów dzisiejszych są tajemnicą, — przyszłość je dopiero wyczyta. Są jednak pewne dane z dziejów ubiegłych czerpane, które dozwalają o dzisiejszej chwili sądzić. Na tej więc podstawie oparci, możemy z pewnością twierdzić, nie w mi-

---

[1] (Jakób Gieysztor), *Z Syberji. Rękopism nadesłany*. Wydanie J. I. Kraszewskiego. Drezno 1873, str. 267; — *Pamiętniki Jakóba Gieysztora z lat 1857—1865*. Poprzedzone wspomnieniami osobistemi prof. Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami. Wilno 1913, 2 tomy, 420+382. Podano tam także bibljografję pism Gieysztora.

stycznym nastroju, lecz z pewną prawie matematyczną ścisłością, że i ta wielka wędrówka z zachodu na wschód, z kraju bezwzględnego uczucia w kraj grubego materjalizmu, ma też swoje dziejowe znaczenie... Nie zapominajmy, że serca narodu biją ku nam, bądźmy też całem sercem z niemi. A gdy wyrokiem Opatrzności zostaliśmy rzuceni na obcą ziemię, nie słowem, lecz życiem, dajmy świadectwo prawdzie... My biedni tułacze, w łachmanach, z sercem rozdartem, nieśmy cześć prawdy w progi obce, dzielmy się nią, a ona i nas nie opuści... Do spełnienia tak wielkiego posłannictwa, do dania miłości w zamian za więzy, cóż nam doda siły? Oto to samo serce, które tak kraj ukochało, że rzuciło rodzinę i dzieci... Gdy tak żyć będziemy, pamięć naszą przechowają synowie nasi, bogdaj szczęśliwsi, — i przechowają ten lud, dziś nawpół barbarzyński, zmaterjalizowany, jako o najlepszych swych dobroczyńcach, bo my poczciwem życiem i śmiercią damy mu przykład, jakiemi narody być winny w Chrystusie...

Mimo podobieństw były jednakże istotne różnice między refleksjami niektórych księży wygnańców, i nawet do pewnego stopnia Gillera, a stanowiskiem Gieysztora. Księża ulegali złudzeniu, że Rosja może być nawrócona na katolicyzm. Gieysztor przenosił zagadnienie na grunt ściśle etyczny, nie myślał o prozelityźmie wyznaniowym, ale o prozelityźmie etycznym. Stanowisko Gieysztora było uzasadnione, bo opierało się o uczciwość życia osobistego i zbiorowego u naszych wygnańców. Dlatego nawoływał do niego, wierząc, że przykład wygnańców oddziała na otoczenie, chciał uczynić z takich dobrych przykładów posłannictwo Polaków na Syberji. Myśl taka nie była obca już i dawniejszym pokoleniom wygnańców, nie była też obca wielu współczesnym Gieysztorowi. Można nawet stwierdzić, że zacne życie większości naszych wygnańców na Syberji oddziałało bardzo dodatnio na życie Sybiraków i przyczyniło się w wielu wypadkach do jego uszlachetnienia. Było zasługą Gieysztora na Syberji, że i sam przyświecał dobrym przykładem i zachęcał do tego towarzyszy wygnania.

Gieysztor pozostawił także pamiętniki, stanowiące pierwszorzędne źródło do poznania strony politycznej robót przedpowstańczych i dziejów powstania na ziemiach litewskich, ponieważ spra-

wował w tem dziele stanowisko kierownicze. Jako polityk był mężem wysokiej etyki, w takiem też świetle przedstawia ludzi i zdarzenia. Gieysztor wierzy słusznie, że prawość przezwycięża nawet wroga. Na jednem miejscu przypomina ciekawe zdarzenia z nieludzkim Murawiewem. Gdy ten przybył raz do Dzisny, kazał się zebrać okolicznym obywatelom. Między innymi stawił się stary Benedykt Klott. Murawiew napadł na niego jako na buntownika, miatieżnika, bo mając pięciu synów, wszystkich oddał do powstania. Stary odparł spokojnie: «Nie pięciu mam, ale sześciu synów». — «A cóż z szóstym, czy to ulubieniec? czemu został w domu?» — «Bo był wówczas niebezpiecznie chory» — odpowiada Klott. — «Siadaj, zacny starcze», — miał powiedzieć Murawiew, i stał się dla niego bardzo uprzejmy. Nie przeszkodziło to potem dzikiemu satrapie zesłać starca do Woroneża.

Mikołaj Jugan, członek wileńskiej komisji śledczej, wyrażał się o Gieysztorze z wielkiemi pochwałami, lecz zarzucał mu dwie wielkie «wady»: że wierzy w nieśmiertelność duszy i w przyszłość Polski. Dał też Gieysztorowi do przeczytania broszurę *Nocleg w Nieświeżu*, dowodzącą, że Litwa powinna koniecznie nakłonić się do jedności z Rosjanami, że to tylko powrót do przeszłości. Z agitacyjnej tej broszury Gieysztor przytacza ustęp, świadczący o pogardzie, jaką mają Rosjanie dla spodlonych Polaków. Na zapytanie Radziwiłła Panie Kochanku: «Jakże cierpią najazd i panowie i szlachta?» — autor odpowiada: «O! Polaków już niema, bo kto był Polakiem szlachetnym, ten albo zginął lub idzie na wygnanie czy tułaczkę, a pozostali panowie, jak psiaki na łapkach, skaczą przed Michałem Mikołajowiczem (Murawiewem)»... Ten sam Jugan zapłakał raz po długiej rozmowie z Gieysztorem, gdy ten wywodząc, że za Polskę już nie szlacheckie, lecz nawet z ludu dobrowolne idą ofiary, zakończył: «Tak, panie, my umierając mamy i wasze uznanie, o ile w waszej piersi bije serce ludzkie, ale wam jakże ciężką będzie chwila skonu, gdy spojrzycie wstecz i zobaczycie, żeście byli nędzną sprężyną w rękach Murawiewa»... Więcej już Gieysztor Jugana nie widział, gdyż został wywieziony na Syberję.

Gdy Gieysztora wraz z innymi wyprowadzono na dziedziniec

do wyjazdu, w tej chwili nadjechał dr K. Fowelin w pełnej formie i, nie uważając na otaczające żołdactwo i odzież aresztancką skazańców, uściskał ich ze łzami. Fowelin był Rosjaninem i osobistym lekarzem Murawiewa. Inaczej postąpił Konstanty Ożarowski, Polak, urzędnik do szczególnych poruczeń przy Murawiewie. Ten przy żonach, które przyszły pożegnać mężów, odezwał się: «O, tym paniom trzeba dozwolić pożegnać mężów, bo oni nigdy już tu nie wrócą»... Nędznik!

Przejazd przez Petersburg zapisał się sympatycznie w pamięci Gieysztora. Spędził tam Wielkanoc: «Trudno opisać wrażenie, jakie owładnęło nami, gdyśmy zebrani w jednej sali razem z licznymi gośćmi przystąpili go dzielenia się święconem jajkiem, a chór młodzieży nagle huknął: *Szczęśliwy dzień dziś nam nastał.* Zwolna wszystkich obecnych głosy zlały się w jednym śpiewie, lecz głośny płacz niektórych nie dozwolił skończyć uroczystego śpiewu *Alleluja* na świeżych grobach, w drodze na Sybir, żegnając na zawsze nasze rodziny». Odwiedzał ich Suworow, nie skąpiąc wyrazów oburzenia dla Murawiewa, Skworcowa (gubernatora grodzieńskiego) i tym podobnych ludzi. Do opiekunów wygnańców w Petersburgu należeli: dr Radziwiłłowicz i jego żona, jen. Ettingerowa, Alfonsowie Oskierkowie, Adamostwo Jocherowie, Duchnowscy, Włodzimierz Spasowicz. Gieysztor pragnął zabrać z sobą żonę i dzieci na Syberję, ale przekonał się, że nie mógł liczyć ani na przywiązanie ani na spełnienie obowiązku ze strony żony...

Droga etapami była okropna. Wspominano o tem kilka razy, niemniej warto przypomnieć odnośne spostrzeżenia Gieysztora: «Niech czytelnik przeniesie się raz tylko na jedną godzinę do takiej etapowej izby, niech słyszy obok śpiewu wrzawę, orgję zbójów, a tu w ścisku, w zabijającym smrodzie, w brudzie, miljonami owadów otoczone, razem z nami te dzieci, te kobiety, a pojmie, jakie uczucie nami nieraz miotało, pojmie wtedy, jakiej to trzeba siły woli, by i samemu zachować zimną krew i na młodszych wpływać, by rozdrażnienie nie wybuchło wobec gburowatego obejścia się żołnierzy lub pijanych dozorców! A te nasze panie wypieszczone, którym zawsze za szczupłe mieszkanie, zawsze za mało

komfortu, nigdy dość strojno, tym paniom, co zmęczone dyspozycją obiadu lub półgodzinną rozmową z własnemi dziećmi, tym paniom, co dla formy gotowe życie ludzkie poświęcić, o! nie na długo, lecz na jeden tydzień życzylibyśmy przejść przez tę próbę. Nie! onaby ich nie wyleczyła, ani od sztucznych spazmów ani od skromności dla formy, bo tego, co dawało siłę naszym kobietom do znoszenia wszystkiego, do zostania aniołami dobroci i czystości wśród tej atmosfery, tego te panie nie mają — wielkiego, kochającego serca».

W Tobolsku gubernator Zenowicz był bardzo czynny i użyteczny, a dla naszych bardzo życzliwy. Na całej drodze tutaj jedynie więzienie i szpital były utrzymane dobrze i uczciwie. Gieysztor powiada, że mimo zacności brak było Zenowiczowi taktu i było w nim «trochę przesady, bo co to za słowa, które nieraz mówił, że zazdrości jadącym na Sybir»... Brak taktu widzi zaś w tem, że otaczał się także mniej wartościowymi Polakami; wobec jego zbytniej pobłażliwości pani Turczyńska wyskakiwała na balach, a Adam Bukowski tańczył tak ochoczo, aż jakiś kupiec poklepał go po ramieniu, mówiąc: «Dobrze (*sławno*), tańcuj chłopcze, boś młody; co ci do tego, co się tam dzieje w ojczyźnie»... Zenowicz mówił do naszych po polsku, a gdy raz jeden z wysłanych niedawno przemówił do niego po rosyjsku, odezwał się: «Co to, czyś już zapomniał swego języka?».

Gdy Gieysztor przyjechał do Irkucka, dowiedział się od doktora Jana Świdy, że i na Syberji jest organizacja polska, ale oświadczył mu stanowczo, że «żadnych teraz organizacyj nie pojmuje, tylko siłę moralną i miłość braterską»... Była to oczywiście ta sama organizacja, która doprowadziła do wybuchu powstania za Bajkałem. Z Irkucka powieziono go do Usolja. Wspomnień z pobytu w Usolju nie przygotował Gieysztor do wydania, choć pozostawił własnoręczne notaty rękopiśmienne. Dowiadujemy się jednak o nim od drugich, między innymi od Wacława Nowakowskiego i doktora Jana Świdy. Nowakowski napisał, co następuje: «Gieysztor Jakób, obecnie w Warszawie właściciel antykwarni, przedtem posiadał znaczny majątek na Litwie, w czasie powstania był tam członkiem Rządu Narodowego. Wielkiej prawości i zacności człowiek. Wyrocznią był w Usolju dla wszystkich we wszelkich nieporozumieniach. Żadnemi nigdy wzglę-

dami i namawianiami nie dał się sprowadzić z drogi słuszności. Gorliwy katolik»... Ostatnie wyrażenie wymaga komentarza. Katolicyzm Gieysztora przypomina naszych Towiańszczyków. W rozprawie *Sobór i Polska,* pisanej w 1870 r., Gieysztor oświadcza się za rozdziałem kościoła od państwa i sądzi, że «żadne dogmatyczne przeszkody nie mogą stać na zawadzie zniesieniu doczesnej władzy papieży». Pisze też: «Jeśli to prawda, że papież, wstępując na tron, obowiązuje się przysięgą zachować dziedzinę doczesną papieży w całości, zniesienie tej przysięgi nadal powita cały świat katolicki z radością i nadzieją, że wielu klęskom zapobieży, wiele się dusz zwróci ku prawdzie». Jest też przeciwny wtrącaniu się ciągłemu zarządu kościoła w dziedzinę nauk, bo to nie zatamuje biegu nauki, a szkodzi powadze tegoż zarządu. Trzeba — dodaje, — żeby rządy i narody zobaczyły, że kościół nie będzie narzędziem przemocy, tolerującym nadużycia siły, grzecznym współtowarzyszem monarchów, ani też opiekunem i pokrywką dla burzycieli i zaślepionych utopistów...

Doktor Jan Świda, towarzysz Gieysztora w Usolju, opowiada, że więźniowie nasi, więc i oni obydwaj, byli z początku zakuci w kajdany i chodzili codziennie na roboty w warzelniach soli, już to obijając osad brudnej soli (t. zw. *okołotka*) albo też wynosząc (*oczystka*). Robota nie była ciężka i można ją było w ciągu 4—5 godzin wykonać, ale trzeba było się pilnować, by w gorącem kotle nóg nie popalić, od czego bronili się sandałami. Stopniowo zyskiwali ulgi: kajdany można było nakładać tylko przy wyjściu z koszar, na robotę można było najmować silniejszych kolegów... Następnie używano ich do robót tylko niekiedy, aż wreszcie zupełnie tego zaniechano, pozwalając najmować mieszkanie na wsi, jednak bez prawa wychodzenia poza ogrodzenie wioski.

W 1868 r. wysłano Gieysztora «na zaludnienie» do Irkucka, gdzie dla zdobycia środków do życia rozpoczął handel obuwiem. W dwa lata wyjechał w głąb Rosji, w 1872 r. otrzymał pozwolenie powrotu do kraju i podążył do Suwałk, gdzie żona z całem zaparciem się pracowała nad wychowaniem dzieci. Następnego roku zamieszkał w Warszawie, oddawał się tutaj różnym zajęciom, a w 1882 r. pod firmą syna Stanisława otworzył znaną w swoim

czasie księgarnię antykwarską i zasłużył się około ocalenia różnych zabytków przeszłości. Umarł w r. 1897, w 73 roku życia, i pochowany został na cmentarzu Powązkowskim.

Gieysztor był ciekawym typem człowieka i zapewne jedną z najwybitniejszych osobistości wśród zesłańców syberyjskich tego czasu. Konserwatysta z przekonań, stanął jednak na czele powstania litewskiego. Praktykujący katolik, wypowiada przecież poglądy, niezgodne z oficjalną polityką katolicyzmu. Uczciwy osobiście i wyrozumiały dla drugich, jest bezwzględny w potępieniu, gdy sądzi, że miara wyrozumiałości jest przekroczona, gdy błąd pochodzi nie ze słabości ludzkiej, ale z zimnego egoizmu. Na Syberji zatrzymuje się przed spiskami, bo sądzi, że Polacy nie mają nic wspólnego z ówczesnym Sybirem i dlatego nie powinni się wdawać w tamtejsze agitacje, gdyby nawet jakie były, ale tylko dawać z siebie dobry przykład w życiu jednostkowem i zbiorowem. Działa zawsze z głębokiego przekonania i przyjmuje pełną odpowiedzialność za swoje czyny, dlatego możemy się z nim nieraz nie godzić, ale musimy go zawsze szanować.

W przyjaźni z Gieysztorem pozostawał Józef Kalinowski, wspominany z sympatją przez Wacława Nowakowskiego. Urodzony w Wilnie w 1835 r. jako syn profesora Andrzeja Kalinowskiego, ukończył gimnazjum w rodzinnem mieście, potem szkołę agronomiczną w Horkach, nareszcie wojskową akademję inżynierji w Petersburgu. W służbie wojskowej dzięki wybitnym zdolnościom doprowadził w 1862 r. do stopnia kapitana inżynierji przy sztabie generalnym. W 1863 r. wziął dymisję z wojska rosyjskiego i oddał się na usługi walce narodowej, podobnie jak to uczynili: Chmielowski, Hauke, Heidenreich, Narbutt, Padlewski, Różycki, Sierakowski, Suzin, Traugutt i sporo innych oficerów Polaków, pozostających w służbie rosyjskiej. Rząd Narodowy mianował Kalinowskiego naczelnym kierownikiem powstania na całą Litwę z siedzibą w Wilnie, dając mu władzę nieograniczoną. Na tem stanowisku pracował niezmordowanie niemal przez dziesięć miesięcy, dopóki nie został aresztowany w domu rodziców w nocy z 12 na 13 marca st. st. 1864 r. Murawiew skazał go na szubienicę. Przed samą egzekucją generał-audytor wyraził się w prywatnej rozmowie z Mu-

rawiewem, że śmieść Kalinowskiego będzie marną satysfakcją, ponieważ sami Rosjanie uważali go za «świętego Polaka», gdy jeszcze służył w wojsku rosyjskiem, a Polacy tak samo o nim mówią, więc jeśli będzie powieszony, wszyscy będą go uznawali za świętego męczennika... Wtedy Wieszatiel zmienił w ostatniej chwili wyrok na 10 lat robót fortecznych w robotach aresztanckich w Omsku i na dożywotnie wygnanie na Syberję z pozbawieniem wszystkich praw obywatelskich.

Gdy przybył zwykłemi etapami na Syberję, wyprawiono go do Usolja, gdzie znalazł się w kwietniu r. 1865. Pełen miłosiernych uczynków, znosił bez szemrania wszystkie uciążliwości, a dobroć jego, pobożność i życie ascetyczne tak wzruszały towarzyszy wygnańców, że do litanji wygnańczej wstawili podobno wezwanie: «Przez modły Kalinowskiego — wybaw nas Panie!»... Ponieważ zapadał często na zdrowiu, wyznaczono mu obowiązki inżyniera w instytucji rządowej, a w 1873 r. przesiedlono go do Rosji europejskiej. Nareszcie w 1874 r. dzięki staraniom wpływowych osób udzielono mu w drodze łaski amnestji i pozwolono wyjechać zagranicę. Dnia 15 września 1874 r. wyjechał do Krakowa, objął niezadługo obowiązki wychowawcy młodego Augusta Czartoryskiego, ale już w 1877 r. porzucił świat i wstąpił do nowicjatu karmelitów bosych. Wyświęcony w 1882 r. na księdza przez biskupa Albina Dunajewskiego, pracował jako O. Rafał na stanowiskach przodowniczych w swoim zakonie, naprzód w Czerny, potem w Wadowicach, w 1903 r. dysponował na śmierć przyjaciela z wygnania O. Wacława Nowakowskiego, a dnia 15 listopada 1907 r. zakończył sam ziemską pielgrzymkę.

O. Rafał był mężem gorącego serca, umiał poświęcić się całkowicie umiłowanej idei. Dlatego otaczano go za życia powszechnym szacunkiem, a po zgonie mówiono, że umarł *in odore sanctitatis*. Zostawił po sobie pamiętniki, dotąd drukiem nieogłoszone, pozostała też po nim korespondencja, prowadzona między innemi z współwygnańcami: Aleksandrem Oskierką, Feliksem Zienkowiczem i Jakóbem Gieysztorem. Materjał ten został wyzyskany przez jego biografów, za którymi powtórzono tutaj najważniejsze szczegóły. Wśród sybiraków w habitach O. Rafał Kalinowski wraz



JAKÓB GIEYSZTOR



JOZAFAT OHRYZKO



O. WACŁAW NOWAKOWSKI



JÓZEF KALINOWSKI

z O. Wacławem Nowakowskim należeli za życia do postaci popularnych, około których tworzyła się legenda. Wyniosłej postaci, szlachetnych rysów oblicza, naznaczeni stygmatem ofiary, skromni a dostojni, budzili dobre uczucia w tych, którzy na nich patrzyli.[1]

Recydywistą na Syberji był Szymon Tokarzewski, znany nam już jako zesłaniec za sprawę Ściegiennego. Konspirator z temperamentu, musiał być wystawiony na nowe prześladowania. Już w pięć lat po pierwszym powrocie ze Syberji zesłano go w 1862 r. do Riazania w głębi Rosji, pod zarzutem, że należał do redaktorów nielegalnej *Strażnicy*. Był tam niedługo, ale w 1864 r. zesłano go po raz trzeci (a drugi raz do katorgi syberyjskiej), jako oskarżonego o czynny udział w organizacji powstańczej w roli naczelnika I-go Wydziału miasta Warszawy. Na Syberji napotykał często dawnych znajomych. Zaraz w Omsku spotkał Tomasza Bułhaka, również recydywistę, który przywitał go żartobliwemi słowami: *tuz idiot*. Razem odwiedzili weterana syberyjskiego, Jana Adama Skarbka Malczewskiego, żołnierza jeszcze Napoleońskiego, który zesłany za powstanie listopadowe nie skorzystał z pozwolenia powrotu w 1857 r. dla braku środków i sił fizycznych i pozostał na Syberji, gdzie dożył przeszło 100 lat życia.

Z Omska pojechał Tokarzewski «czartopchajką» dalej na wschód, do katorgi w Aleksandrowsku nad Amurem. Zastał tam ponad 130 Polaków i powstańca Garibaldczyka Luigi Carolego z Bergamo. Był też tam rewolucjonista rosyjski Michajłow, przyjaciel Czernyszewskiego i Bakunina. Mawiał on do naszych: «Wiedzcie o tem, że, jak Michał Bakunin, również i ja pragnę i życzę sobie, abyście wy i Rosjanie bratnim uściskiem połączeni razem zgodnym chórem śpiewali waszą ulubioną pieśń Legjonów Dąbrowskiego». Michajłow popełnił niebawem samobójstwo. Bakunin, który

---

[1] *Wspomnienie pośmiertne o śp. O. Rafale Kalinowskim karmelicie bosym, uczestniku powstania z r. 1863, długoletnim sybiraku i wygnańcu.* Na podstawie źródeł wiarygodnych i za zezwoleniem W. O. Prowincyała skreślił O. Romuald od Ś-go Eliasza, karmelita bosy. Kraków 1908, str. 54. — P. Jean-Baptiste, Carme déchaussé, *Pologne-Russie-Sibérie. Joseph Kalinowski, officier du génie dans l'armée russe, exilé en Sibérie, carme déchaussé, d'après ses Mémoires et sa Correspondance...* Liège 1923, str. 597.

także przebywał w Aleksandrowsku, uciekł stamtąd na statku angielskim do Japonji. Na Sybirze poślubił on Polkę, Antoninę Kwiatkowską. — W 1868 r. posłano Tokarzewskiego na osiedlenie do Irkucka. W tamtych stronach żywą jeszcze była pamięć Świętokrzyżców, z którymi Tokarzewski razem przebywał na Syberji. Odwiedził wnet Gerwazego Gzowskiego, który do ich grona należał, a przebywał znowu na Syberji jako recydywista. Wychwala Tokarzewski Alfonsa Poklewskiego za jego stałą dobroczynność dla zesłańców i wszystkich Polaków, którzy znajdowali zawsze pomoc i zarobek w jego zakładach na Syberji i w głębi Rosji. Dzięki manifestowi z 1874 r. pozwolono Tokarzewskiemu przenieść się do gubernji kostromskiej, gdzie mieszkał z ks. Teodorem Rogozińskim, przesiedlonym tu z Tunki. Raz odważył się wyjechać stamtąd bez paszportu do Warszawy. Nareszcie w 1883 r. mógł powrócić na stałe do ojczyzny, po spędzeniu na dwa zawody 28 lat w krainie wygnania.

Do pierwszej partji, wyprawionej na Syberję po powstaniu styczniowem, należał Jan Siwiński, Galicjanin, skazany na katorgę w Kliczce, na samej prawie granicy Mandżurji. W 18-ym roku życia uciekł on z domu rodzicielskiego w Jaśle z dwoma innymi kolegami, Arteckim i Kollerem, ażeby wstąpić w szeregi powstańcze. Na nieszczęście karjerę wojskową miał niedługą, bo wnet po przekroczeniu Wisły oddział jego został rozbity pod Ratajami. Zginął wtedy młody Juljusz Tarnowski. Siwiński popadł w niewolę. Gdy siedział z towarzyszami w więzieniu kieleckiem i śpiewał z nimi pieśń *Leci liście z drzewa,* jen. Czengery, Węgier z pochodzenia, odwiedził ich i odezwał się po polsku: «Panowie, gdyby to było w mojej mocy, to za tę jedną pieśń wszystkich bym was uwolnił». W przejeździe przez Petersburg patrzano na nich z wielką ciekawością, ponieważ to była pierwsza zesłana partja powstańcza, a to samo powtarzało się przez całą przeprawę. Siwiński żali się «na fatalne zachowanie się szlachty niezakutej względem nieszlachty w kajdanach» i z pewnem zadowoleniem opowiada, że dopiero Korsakow w Akatui nauczył wszystkich rozumu, gdy odezwał się: *U mienia niet nikakich łuczszych* (lepszych), *u mienia wsie buntowszczyki, wsie matieżniki.*

Z drogi zapamiętał, że w Moskwie «ulica obrzucała ich błotem i kamieniami». W Tobolsku dano im «kazionną» odzież i ogolono im głowy. Stąd zostali popędzeni pieszo z brodiagami. W Irkucku w szpitalu dla obłąkanych byli sami dawniej zesłani Polacy... Do katorgi w Kliczce przybyło ich 60, samych Polaków; na robotę wyznaczono mielenie na żarnach. Za upór skazywano na osobną celę («katałaszkę») o chlebie i wodzie. Stąd przeniesiono Siwińskiego do Tary, gdzie pracował w kopalniach złota, a potem do Beklemieszówki do budowy nowej szosy. Po ogłoszeniu amnestji przez jen. Oldenburga on jeden ze wszystkich Galicjan — jak pisze — miał to szczęście, że przejechał tysiąc mil przestrzeni syberyjskiej, nie mając ani kopiejki przy duszy. Naprzód zajechał do Permu na koszt poczciwego Sybiraka Samojłowa, za co opiekował się chorą jego córką; potem z Polakiem zmoskwiczonym Krupiennikowem, dawniej Krupińskim, dojechał do Niżnego. Zaopatrzony w pieniądze na dalszą drogę, przybył na Warszawę do Krakowa, 25-go lipca 1869 r., i tu zameldował się w nowoutworzonym Komitecie Wzajemnej Pomocy Sybiraków, pozostającym pod przewodnictwem Franciszka Bylickiego, również zesłańca za rok 1863.[1]

Galicjaninem katorżnikiem był także Leonard Mężyński,[2] później majster ciesielski w Tarnopolu. Był on synem żołnierza polskiego z r. 1831 i gwardzisty z r. 1848. Powstanie zastało go uczniem 6-ej klasy gimnazjalnej w Czerniowcach. Wyjechał z Czerniowiec z kolegą 11 marca i wnet znalazł się w szeregach. Walczył pod Jeziorańskim i Lelewelem, potem w oddziale Krysińskiego, i wtedy w klęsce pod Fajsławicami dnia 25 sierpnia 1863 r. dostał się do niewoli. W cytadeli warszawskiej skazano go na powieszenie i zaraz ułaskawiono na 8 lat katorgi. Pamiętał, że przy odczytywaniu wyroku było wtedy około 20 osób: z oddziału Wierzbickiego (Wagnera): Bańkowski, Gryziecki, Gliniecki, Adolf Jankowski (Ludwik Zielonka), Mieczysław Kołodziejczyk, Lachowski,

[1] Jan Siwiński, *Katorżnik czyli Pamiętniki Sybiraka.* Kraków 1905, str. 129.

[2] Leonard Mężyński, *Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi 1863—1869.* Tarnopol 1910, str. 164.

Antoni Midowicz, Rudolf Radecki, Roman Szelest (Białkowski), Adolf Szulc, Franciszek Zgórek; z oddziału Rudzkiego: Francuz Jost i Jan Zaremba; z oddziału Krasińskiego: on (Mężyński) i Władysław Raciborski; z oddziału Kruka Babiński — sami Galicjanie. Był prawie w łachmanach, ale znalazł pomoc u poczciwego Moskala, kapitana Mikołowa, który podarował mu tobołek z ubraniem.

Drogę na Syberję odbył zwyczajnym porządkiem. Opowiada, że Polacy nie brali «podajanja». Może tak było w niektórych partjach; z innych bowiem pamiętników wiadomo, że Polacy przeważnie stosowali się w tym względzie do etapowego obyczaju. Przeznaczono go do katorgi w Kutamarze. W drodze do katorgi zaprzyjaźnił się z Józefem Szwarcenbergiem Czernym z Krakowa, a w szpitalu w Czycie z malarzem Ludwikiem Facewiczem, który zrobił mu portrecik akwarelą. Raz, na kwaterze u feldwebla kozackiego, zostali okradzeni przez pijaka popa; na szczęście gospodarz wszystko odebrał. Dnia 9 stycznia 1865 r. przybył do Kutamary, gdzie włożono na niego kajdany. Podając tę wiadomość, opisuje przy sposobności trzy rodzaje kajdan: jedne miały między obrączkami na nogi łańcuch do podtrzymywania, i te były najwygodniejsze; drugie nie miały łańcucha, a tylko cztery sztabki z okrągłego żelaza, połączone ogniwami na każdem spojeniu; trzecie, najbardziej niewygodne, były podobne do drugich, ale bez ogniw na spojeniach, wskutek czego nie przyzwyczajony poruszał się w nich z wielką trudnością. — Wiktuały wyznaczono im w naturze, dziennie trzy ćwierci funta mięsa, trzy funty mąki razowej na chleb, ćwierć funta krup hreczanych lub jęczmiennych, ćwierć funta kapusty i kilka «zołotników» soli.

Następnie przeniesiono go do katorgi w Aleksandrowsku. Komendantem był wówczas «poczciwy staruszek» jenerał Szyłow, dozorcą taktowny Polak kap. Wołyński. O poczciwości Szyłowa świadczy następujące zdarzenie. Wygnaniec Romanowski wymierzył z jakiegoś powodu policzek żołnierzowi na warcie. Wdała się w to żona Szyłowa i ocaliła winowajcę od pletni, chociaż na słowa jenerała do żony: *Pasmotri, kakoj padlec,* gorączka Romanowski odkrzyknął: «Ty sam padlec». — Zdarzyło się także, że Moskal

Władykin z Litwy, doskonale mówiący po polsku, oskarżył naszych o spiskowanie, może nawet nie bez podstawy; gdy jednak nasi zręcznem zachowaniem się przedstawili donos Władykina za brednię, okuto donosiciela w kajdany i gdzieś daleko wyprawiono.

Dnia 19 sierpnia 1865 r. otrzymali pozwolenie powrotu: Polak Józef Czerny i pięciu Włochów: Luigi Caroli, Ernesto Borgio, Ambrogio Giupponi, Alessandro Venanzio i Emilio Andreoli. Caroli, zwany «Tristanem sybirskim», nie wrócił jednak do ojczyzny, zmarł bowiem niezadługo w Irkucku na zapalenie mózgu.[1] Andreoli napisał po powrocie pamiętniki swojej niewoli.[2]

Pozostali katorżnicy uczyli się różnych rzemiosł, ażeby znaleźć zarobek po zwolnieniu na osiedlenie. Mężyński nauczył się robić tasiemki, fajki, cygarniczki, pudełka z drzewa i papieru, guziki z drzewa i spinki z rogu. W tym czasie przybył do Aleksandrowska zesłaniec rosyjski Mikołaj Czernyszewski, autor głośnej książki *Czto diełat'*. Odnosił się do Polaków bardzo uprzejmie i mieszkał wtedy z zesłańcem Krasuskim, b. pułkownikiem wojsk rosyjskich,

---

[1] Karolina Firlej-Bielańska, *Tristan Sybirski* («Bluszcz» ze stycznia 1923 r.).

[2] Emilio Andreoli, *De Pologne en Sibérie. Journal de Captivité 1863—1867* («Revue Moderne» za r. 1868 i «Bibliothèque Nouvelle» za r. 1869). Toż samo ogłosił częściowo po włosku p. t. *Da Polonia alla Siberia. Giornale di prigione,* Provincia di Bergamo, 1869. Wydawnictwo przerwano wskutek interwencji ambasady rosyjskiej. Odpis z oryginału znacznej części pamiętnika znajduje się w posiadaniu p. Karoliny Bielańskiej. Żadnego z tych wydań nie znalazłem w dostępnych mi bibljotekach.

O losie Włochów w powstaniu styczniowem i na Syberji informuje Giuseppe Locatelli w książce *Bergamaschi in Polonia nel 1863. Ricordi della spedizione di Francesco Nullo, narrati da un superstite e raccolti da...* Bergamo 1893, str. 81. Są tam wymienieni: pułk. Francesco Nullo (padł na polu chwały), kap. Paolo Mazzoleni, por. Elia Marchetti (zmarły z ran w Chrzanowie), Luigi Caroli (adjutant pułk. Nullo), Giacomo Cristofoli, Luigi Testa, Arcangeli Febo, Alessandro Venanzio, Ambrogio Giupponi, Aiace Sacchi, Giuseppe Dilani, Fermo Calderini, Emanuele Maironi, Giovanni Maggi, Francesco Isnenghi, Alessandro Belotti — wszyscy z Bergamo; nadto bracia Lucio i Giacomo Meoli z Medjolanu, Ernesto Borgio z Sycylji, Giuseppe Clerici i Bartolomeo Finaldoni z Como, Carlo Pizzaferri (zapewne ów Garibaldczyk Pizzani Kulaszyńskiego) z Mantui i Emilio Andreoli z Korsyki. Z nich na Syberję zostali skazani: Caroli, Venanzio, Giupponi, Borgio, Andreoli i Febo Arcangeli.

dobrym karykaturzystą. Ten narysował raz karykaturę komendanta Iwanowa, następcy Szyłowa, z twarzą dobrze sportretowaną, ale w postaci kundysa i w pozycji, gdy służy na dwóch łapach. Iwanow dowiedział się o karykaturze, zabrał ją, uśmiechnął się i pomieścił w swoim salonie. Wygnańcy nasi urządzili nawet ukryty ołtarz w więzieniu, a zesłaniec ksiądz Mokrzycki mimo zakazu odprawiał przy nim nabożeństwa. Gdy sprawa się wykryła, posłano Mokrzyckiego do Tunki. Jako osobliwość notuje Mężyński, że w Aleksandrowskim Zawodzie przebywał pewien Moskal, który na samem tylko «posieleniu» przeżył lat sto jedenaście.

W 1868 r. przeznaczono Mężyńskiego na osiedlenie w uczastku Kułakowa nad Angarą, gdzie doznawał pomocy od Żmudzina Drukteina, zesłanego z rodziną na rozkaz Murawiewa. Niezadługo otrzymał całkowite uwolnienie, ale był bez pieniędzy. Wtedy zaopiekował się nim Moskal Aleksiej Siergiejewicz, potem kupcy kazańscy, dzięki czemu dojechał do Niżnego Nowgorodu. Pukał tam napróżno o pomoc do «nieuczynnych» Polaków. Znalazł ją jednak u dobrego gubernatora Moskala i jego adjutanta. Wysłany z partją, przybył na Moskwę i Wilno do Warszawy, gdzie za sprawą konsula austrjackiego dostał się do Krakowa i tu znalazł oparcie u Fr. Bylickiego. W Krakowie sprzedał futro i tak dojechał na Lwów do Czerniowiec, dokąd przybył 28 kwietnia 1869 r. W latach pobytu w ojczyźnie spotykał się z kolegami-sybirakami, w szczególności z Augustem Puzdrowskim, który wyleczył mu oko na Syberji, z Zielonkami, Szelestem, Wiskidą, Szulcem, Raciborskim, Kołodziejczykiem, Czaplickim, Czernym i z Zenonem Jastrzębskim po jego ucieczce z Syberji. Pamiętniki swoje spisał w 1909 r. językiem żywym i nawet dosyć ściśle, choć to już było w 40 lat po wypadkach.

Pięknie, choć prosto i bez pretensji, przedstawione są wspomnienia Ludwika Zielonki (Adolfa Jankowskiego), a obejmują trzy serje: *Obrazki z katorgi*, *Posielenie*, *Powrót do kraju*. Patrjota ojciec wybierał się do powstania z czterema starszymi synami, ale tylko synów starszych wysłał ze względu na czworo młodszych dzieci. Najstarszy z braci Ludwik był majorem w powstaniu i dostał się do niewoli pod Fajsławicami, poczem zesłano

go do katorgi na Syberji. Trzej młodsi bracia: Kornel, Kazimierz i Józef wzięli również udział w powstaniu, ale walczyli w innych oddziałach. W pamiętnikach Ludwika Zielonki znajdujemy wiele przykładów moskiewskiego rozpasania, lecz nie pominięto także szlachetnych jednostek, które wydało społeczeństwo rosyjskie, a które za miłość i pracę dla swojego kraju skazano również na wygnanie syberyjskie. Szlachetni ci Rosjanie byli zazwyczaj na wygnaniu największymi przyjaciółmi i wiernymi towarzyszami Polaków. Chlubne świadectwo wydaje pamiętnikarz wszystkim prawie zesłańcom naszym za to, że umieli zawsze zachować godność narodową i przyświecali dobrym przykładem mieszkańcom Syberji, u których też pozyskali niejednokrotnie szczerą sympatję i serdeczne współczucie. Spisaniem swoich wspomnień chciał zachęcić licznych towarzyszy niewoli, aby zechcieli podać do ogólnej wiadomości to wszystko, co przechodzili i czego byli naocznymi świadkami. Ze swojej strony pragnął dodać jeden więcej przyczynek do martyrologji polskiej, a cel ten osiągnął w zupełności przez nakreślenie sympatycznych swoich pamiętników.[1]

Brat Ludwika, Kornel Zielonka, dostał się do niewoli w październiku 1863 r. w lasach świętokrzyskich, należąc do oddziału Zygmunta Chmielińskiego. Skazany na posielenie w Syberji, odbył zwyczajną drogę etapami i stanął w Irkucku w październiku 1864 r. Tam wyznaczono mu na mieszkanie Kujadę, gdzie już zastał kilku naszych: Dionizego Henkla, Jana Kowalewskiego, Raduszkiewicza, Tadeusza Rehberga i Włodzimierza Kompita w sąsiedniej Jełówce, a niezadługo przybyli jeszcze Bogusław Pawlikowski, Bolesław Narbutt, Jaszczołd i Franciszek Leszczyński. Dla zarobienia na życie oddawał się różnym zajęciom, prowadził sklep z Leszczyńskim a potem z Kompitem, chował wieprze na sprzedaż, miał wreszcie posadę u Kuźniecowa, kupca z Irkucka, i prowadził na tej posadzie handel z Burjatami. Bywał u Rosjan-Sybiraków, dobrze przez nich przyjmowany, utrzymywał stosunki z rodakami

---

[1] Ludwik Jastrzębiec Zielonka, *Wspomnienia z Syberji od r. 1863—1869.* Lwów 1886, 2 serje, odb. z «Ogniska Domowego»; toż Lwów 1887, toż Kraków 1906, str. 320.

w Irkucku, — a było ich tam wielu i Henkel redagował nawet dla użytku wygnańców pismo *Ogniwo*. Między rodakami w Irkucku znajdowali się czterej synowie emigrantów z Francji: Callier, Didier, Erard i Jaroszyński. Ze znajomości etapowych zapisuje nazwisko artysty malarza Głuchowskiego, który wyrysował na drzwiach oficera etapowego. — Opowiada też, że w Permie zmarło 100 naszych na tyfus, a w Ekaterynburgu w zimie 1864 r. jeszcze więcej, bo 150. Wrócił do kraju równocześnie z bratem Ludwikiem, który po uwolnieniu z katorgi był na posieleniu w Ołonkach.[1]

Z dużą pogodą opowiedział swoje wspomnienia Feliks Lewicki, zesłany na posielenie w okolice Tobolska. Pisze on w pamiętniku: «Powiedzcie sobie: cierpię za ojczyznę i dla niej cierpię — przekonanie to napełnia serce szlachetną dumą i upaść nie dozwala. Kajdany same mniej przykro brzęczą i wtór ich składa się w poetyczny rytm, pełen uroku, cierpienia wzniosłego, który sprawia, że nie boli to, co boli»... Jechał zwykłym szlakiem z kolegami. Na granicy ziem polskich zaśpiewali: *Jeszcze Polska nie zginęła*. Na dworcu petersburskim zesłana Litwinka z umarłem dzieckiem dwuletniem przyskoczyła do obecnego tam jenerała ze słowami: «Ciesz się, to wasza ofiara»; jenerał pobladł i odszedł, nic nie wyrzekłszy. W drodze do Moskwy mieli dobrego oficera konwojowego. Popijał z zesłańcami i wtórował pieśni: *Stój carze, stój! Nie ustał bój!*... W Moskwie zauważyli niechęć ludności, wywołaną podjudzaniem Katkowa. Od Niżnego szli pieszo, zaopatrzeni w *katy* (trzewiki), *brijuki* (onuce), *sztany* (spodnie), *rubachy* (koszule) i *szlapy* (czapki). W Kazaniu zastali kilku zesłańców: Popławskiego z żoną i dzieckiem z Kamieńca Podolskiego, podeszłego Jurkiewicza z żoną i siostrzenicą z Kowieńskiego, Dąbrowskiego z żoną z Kijowskiego i pannę Marujew, przyjaciółkę Pustowojtówny. W Tiumeniu poznał słynną Ostjaczkę, Marję Aleksandrównę, o której wspomina Ewa Felińska, a która pamiętała księcia Romana Sanguszkę i z nim korespondowała. Tobolsk był w tym czasie jakby polskiem miastem, tak wielu bawiło tam

---

[1] Kornel Zielonka, *Wspomnienia z powstania 1863 r. i z życia na wygnaniu w Syberyi*. Lwów 1913, Bibl. Macierzy Polskiej, Nr 80.

lub przejeżdżało zesłańców. — Wreszcie pozostawiono Lewickiego w Kurganie, gdzie znajdowało się około 200 wygnańców i gdzie mieli swoje stowarzyszenie. Wygnańcy utrzymywali stosunki z Rosjanami i żyli z nimi na stopie towarzyskiej. Lud rosyjski przedstawia się Lewickiemu jako zabobonny i ciemny, co przypisuje przytłumianiu oświaty z woli rządu. Przypomina też anegdotę, że Mikołaj I miał zawołać w szkole, gdy przedstawiono mu najlepszego ucznia: «Nie potrzebuję uczonych, ale mi potrzeba posłusznych» — i pocałował w głowę najsłabszego ucznia. «W taki sposób propagują carowie oświatę. I ten naród — dodaje — chce Polskę ujarzmić... Kto był w caracie i przypatrzył się wszystkiemu, śmiało może zawołać: Jeszcze nie zginęła»...[1]

Pierwszemi literami imienia i nazwiska zaznaczył wspomnienia syberyjskie Dr J.(an) S.(tanisław) J.(odłowski), zesłany do gub. jenisejskiej, związany później z miastem Krosnem, w którem je ogłosił. Pamiętnik mało zresztą ciekawy, spisany w starości, gdy pamięć nie dopisywała. O etapach pisze niewiele; wspomina tylko, że opowiadał o nich artyście-malarzowi Stachiewiczowi, który stąd zaczerpnął tematu do obrazu *Pochód na Sybir*... Najbardziej interesującą jest następująca wzmianka: «Podczas mego pobytu powstała myśl u Sybiraków oderwania Syberji od Rosji i utworzenia Zjednoczonych Stanów Sybirskich. Przychodzili do nas z prośbą, by ich pouczyć, jak tworzyć organizację, oświadczając naprzód, że z nas żadnego do organizacji nie przyjmią, mówiąc: «o, bo was nam szkoda, was za to kula czeka, a my wiemy, że jak wystąpimy, to wy będziecie wszyscy z nami; wy przybyliście tu, więc pouczcie nas»... Na nieszczęście — cała wzmianka jest zbyt ogólnikowa, ale umiejscowiona w okolicy, w której nasi istotnie organizację tworzyli. Małomowny pamiętnikarz, zdaje się lekarz z powołania, zarabiał na życie w różny sposób: kosił trawę, rąbał drzewo, stawiał sągi dla statków parowych, wynosił wory z mąką, był felczerem w kopalniach złota, w zimie polował i obserwował życie Ostjaków i Tunguzów. Opowiada szczegółowo o ło-

---

[1] Feliks Lewicki, *Urywki z pamiętnika Sybiraka*. Lwów 1877, str. 88, nakład «Gazety Narodowej».

wach na niedźwiedzia, którego w Turchańsku nazywają «Michajło Iwanowicz Toptygin».[1]

Takich skromnych pamiętników, jak kilka ostatnio wymienionych, pozostała dość znaczna ilość. Szara niedola wygnańcza nie dawała pola do przeżywania przygód, fascynujących wyobraźnię. Niezwykłością był sam pobyt na Syberji, ale doznania ściśle osobiste autorów były dość jednostajne, bez ogólniejszego znaczenia. Gdyby zachował się jeden tylko taki pamiętnik, stanowiłby osobliwość; ponieważ jest ich więcej, a nie wyróżniają się nadzwyczajnością przeżyć ani doskonałością opracowania literackiego, mają jedynie wartość materjału biograficznego, a zarazem pomagają do uwypuklenia tła, na którem rozgrywało się życie większości zesłańców. Przecież tu i ówdzie da się z nich wydobyć szczegół bardziej charakterystyczny, godny uwagi i przypomnienia.[2]

Bronisław Sławiński czyni uwagę, że los ziomków z pod zaboru rosyjskiego był naogół gorszy aniżeli poddanych austrjackich; zasadniczo przypadała im surowsza kara w udziale, zazwyczaj katorga lub roty aresztanckie, wyjątkowo tylko osiedlenie. Ciekawem jest wrażenie Sławińskiego po wysłuchaniu wyroku. «Wywołał on — jak opowiada — pewne zadowolenie w duszy młodzieńca, goniącego za wrażeniami, za nowością, nie zastanawiającego się bliżej nad rzeczywistym stanem rzeczy. Powierzchownie sądząc, wyobrażałem sobie wygnanie jako nową erę życia, uroz-

---

[1] Dr J. J., *Wspomnienia z dalekiej północy.* Z ilustracyami. Krosno 1909, str. 91.

[2] (Bezimienny), *Z niewoli moskiewskiej* («Dziennik Literacki» za 1865 r., Nr 55—56). — *Ze wspomnień wygnańców* («Dziennik Lwowski» za 1870 r., Nr 268—301). — *Wspomnienia historyczne. Wyprawa na Sybir i ostatnie chwile szpiega. Urywek z ostatniego powstania 1863 r.*, Chicago 1873, nakład «Gazety Polskiej», str. 73. — (Bronisław Sławiński), *Pięć lat w kraju niewoli. Wspomnienia Sybiraka.* Napisał Walenty Ćwik (Józef Białynia Chołodecki), Czerniowce 1893, str. 148. — (Franciszek Nartowski), *Z ław szkolnych na Sybir.* Według notatek Sybiraka opracował Walenty Ćwik, Czerniowce 1896, str. 110. — Tomasz Ostrowski, *Walka o wolność i pochód na Sybir.* Kraków 1889, str. 98. — Edmund Klemensiewicz, *Pomiędzy Tunguzami* («W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego», Lwów 1903, str. 201—204). — Maksymiljan Dalbor (Ćwikliński), *Z naszej marty-*

maiconego różnemi przejściami, zdolnemi podnieść mnie do rzędu ludzi zasłużonych, zdolnemi otoczyć aureolą męczeństwa. Pełen wyobraźni, przeoczyłem okoliczność, iż obok tysiące rodaków te same lub gorsze jeszcze przechodzi koleje, iż cierpienia moje powszedniem są zjawiskiem, a jako takie, niezdolne obudzić szczegółowej uwagi społeczeństwa na jednostkę»...

W pamiętnikach Franciszka Nartowskiego najcharakterystyczniejszy jest ustęp o powitaniu dawnych kolegów szkolnych po powrocie z dwuletniego pobytu na Syberji. Przytaczamy dosłownie: «Po pokonaniu licznych formalności ówczesnego biurokratyzmu granicznego ujrzałem się nareszcie we Lwowie, gdzie pierwsze kroki skierowałem do ratusza, w nadziei, iż w szóstej klasie umieszczonych tam szkół realnych znajdę jeszcze znajomych i kolegów, zatrzymanych w promocji wskutek udziału w styczniowem powstaniu. Pierwszym, który po zapukaniu do klasy wyszedł na moje spotkanie, był dobrze mi znany Kazimierz Nawarski. Osłupiał formalnie, ujrzawszy mnie; po chwili wpadł do klasy z okrzykiem radości i wieścią o mym powrocie z Syberji. Runęła ku drzwiom cała klasa z profesorem Pilarzem na czele; otoczyła mnie i nuż dalej ściskać, całować, ze łzami w oczach i wśród entuzjazmu ciągnąć do sali, z żądaniem relacji o doznanych przygodach i przebytych losu kolejach»...

Akademik krakowski Edmund Klemensiewicz otworzył na osiedleniu dobrze prosperujący szynczek. Raz nawiedzili

---

rologii (tamże, str. 104—109). — Henryk Wiercieński, *W kopalni złota na Syberyi* («Biblioteka Warszawska» za r. 1912, t. IV). — Tenże, *Z wspomnień dalekiego Wschodu* (j. w.). — Tenże, *Groby Sybiraków w Nałęczowie* («Tygodnik Illustrowany» za r. 1915, Nr 45). — (Antoni Porębski), *List Sybiraka.* W 50 rocznicę powstania 1863 r. («Słowo Polskie» ze stycznia 1913 r.). — Falken Theophil, *Aus dem Tagebuch eines nach Sibirien Verbannten* mit dem Porträt von Murawieff, Verlag von Otto Janke. Druku tego nie mogłem odszukać. — Henryk (Ostoja) Samborski, *Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberji.* Warszawa 1916, str. 126. — Włodzimierz Czetwertyński, *Po Irtyszu i Obi w 1866 r. Kilka kart rękopiśmiennych ze wspomnień Wołyniaka* («Warszawa Wołyniowi». Wydawnictwo zbiorowe, str. 168–175, Warszawa 1917, str. 175). — Józef Hertz, *Z notatek zesłańca 1863 r.* («Świat» 1916, Nr 4—10).

go gromadą Tunguzi. W rozmowie przy kieliszku opowiedział im, że Polacy mieli kiedyś swoje państwo, ale car zawojował ich, odbiera im mowę i wiarę, dlatego zbuntowali się i prowadzili wojnę z carem, wskutek czego i on został wzięty do niewoli i tutaj przysłany. Dodał przytem, że Tunguzi mieli także swoich kniaziów, swoją wiarę, a to im odebrano i kazano płacić podatki. Wrażenie było ogromne. Jeden ze starszych zbliżył się do Klemensiewicza i zapytał po cichu, czy Polacy nie chcieliby uciec, a oni na swych jeleniach doprowadzą ich nad morze, gdzie siędą na okręty. Lecz nie koniec na tem. Gdy za kilka dni *zasiedatel* Gasztofft, poczciwy Litwin w służbie rosyjskiej, przyjechał po odbiór podatków Tunguzi odmówili zapłaty i nie dali ani jednej skórki. Dopiero po trzech dniach, zebrawszy znaczniejszą liczbę ludzi, wymusił na Tunguzach podatek. Gasztofft sam ze zdziwieniem opowiedział ten pierwszy przypadek buntu, jaki w swem życiu spotkał, a gdy dowiedział się na to o niedawnej rozmowie z Tunguzami, chwycił się za głowę i zaklął na wszystko, aby nikomu o tem nie mówili, gdyż grozi im inaczej wywiezienie na daleką północ, np. do Turchańska.

Bunty więźniów były surowo karane. Przecież niekiedy udawała się sztuka. Maksymiljan Dalbor opowiada, że więźniowie polscy w Akatui zbuntowali się któregoś dnia późnej jesieni 1865 r. i nie poszli na robotę do kopalni. Gdy pertraktacje nie pomogły, wezwano żołnierzy, których nasi wyrzucili. Nastąpił sąd. Najwinniejszych skazano na pletnie, ale do wykonania wyroku nie przyszło. Skutek ostateczny był ten, że zesłańców naszych na tem miejscu przestano używać do robót podziemnych. Rzecz cała odbyła się — na szczęście — za komendantury poczciwego jenerała Szyłowa. Pod innym komendantem sprawa mogła przyjąć obrót tragiczny.

Niektórych zesłańców popędzono na daleką północ, do ziemi Jakutów. Znalazł się między nimi pamiętnikarz Henryk Wiercieński, który zanotował o niej dobry żart Sybiraków. Mawiali oni, że, jeżeli Bóg pozwoli przebiedować na tej ziemi jedenaście miesięcy, to już potem ciągle będzie lato (*dałby Boh odinatcat miesiacew promykat', a to uż wsio leto pajdiot*). Wiercieński przedstawił zajmująco życie i obyczaje kopaczy złota na Syberji,

ale obfitsze nawet tego rodzaju szczegóły znajdujemy u kilku innych pamiętnikarzy. Podał on także wiele wiadomości o roli cywilizatorskiej Polaków na Syberji i wymienił kilkanaście nazwisk zesłańców polskich, którzy pisali po rosyjsku rzeczy uczone o Syberji i wzbogacili przez to rosyjską literaturę naukową.

Drobny szczegół do genezy powstania nad Bajkałem dorzuca Henryk Samborski (Ostoja). Wspomina na jednem miejscu, że, gdy zesłańcy nasi znajdowali się w większej ilości w Tobolsku, zwrócili się do nich rosyjscy organizatorowie antyrządowego spisku w Omsku z propozycją współdziałania. Jakkolwiek plan nie został wówczas urzeczywistniony, Samborski sądzi, że był jednem z ogniw przedsięwzięcia, które dojrzało później nad Bajkałem. Autor pamiętników zarobkował przez jakiś czas jako domokrążca, prowadzący handel towarami łokciowemi. Wyraża się korzystnie o roli narodowej wygnańs twa syberyjskiego i uważa legjonistów z 1914 r. za godnych piastunów tego samego ideału, który przyświecał powstańcom z 1863 r. i zesłańcom syberyjskim, wypowiadając nadzieję, że tym razem czyn legjonowy wyswobodzi ojczyznę z niewoli. Wspomnienia Samborskiego wyszły podczas toczącej się wojny światowej i dlatego stanowisko, jakie zajął wtedy stary sybirak, czyni jego książeczkę rzewnie sympatyczną.

Dawniejsi rymopise, kreślący wierszem przeżycia wygnańcze, znaleźli następcę w Tomaszu Ostrowskim, który jako uczeń gimnazjum tarnowskiego wstąpił w szeregi powstańcze, walczył pod Jordanem i Czachowskim, patrzył na śmierć chwalebną kapitana Róży (żyda Gustawa Rosnera, syna lekarza z Tarnowa), dostał się do niewoli pod Staszowem, następnie koleją wypadków skazany na rok w kazańskie roty aresztanckie, a potem na osiedlenie na Syberji. Jedenastozgłoskowy wiersz pamiętników, lubo dość gładki i potoczysty, tylko w niektórych ustępach dochodzi do siły języka poetyckiego, naogół robi wrażenie wierszowanej prozy. Opowiadanie samo, niepewnej autentyczności, nie przynosi nic nowego.

Szczęśliwsze próby wierszowania pozostawił Stanisław Miaskowski, zesłany do gubernji orenburskiej. W jego poemacie *Niepoprawiony* znajduje się wcale ładny wstęp o «polskim» krzyżu na poduralskim cmentarzu:

. . . . . . Na nim pośród krzyżów rodu
Stał krzyż jeden — najwyższy, co nad inne krzyże
Wyciągał swe ramiona z wschodu do zachodu;
Wiatr stepu z płaczem, jękiem jego ręce liże,
Jakby błogosławieństwa prosił dla narodu,
Co się w walce o wolność tyle razy krwawił
I w każdym ziemi kątku taki krzyż zostawił...

. . . .

Ten krzyż połączył w sobie dziejów naszych tony,
Bo był tak, jak nasz naród, poważny a wzniosły,
Choć na trupach oparty, w niebie zatopiony,
Mchami bolów i czasu gdzie niegdzie porosły,
Jako nasz naród chlebem niewoli karmiony.
Wzniósł go był ksiądz Zielonka za pieniądz składany,
Odtąd pewno dlatego krzyż polskim nazwany...[1]

Żałować trzeba zaguby pamiętników Edwarda Czapskiego. Na szczęście światły człowiek, który miał je w ręku, porobił z nich notatki i wypisy, dzięki czemu część pracy ocalała i została wyzyskana w ogłoszonej biografji pamiętnikarza.[2]

Edward Czapski urodził się Zapolu w gubernji mińskiej w 1819 r. Matka jego, Zofja, była stryjeczną siostrą Aleksandra Obuchowicza, wspomnianego w *Panu Tadeuszu.* Zaczął nauki u pijarów na Żoliborzu, skończył je w Berlinie, gdzie w owym czasie kształciło się wiele młodzieży polskiej. Przez jakiś czas pracował w Petersburgu w kancelarji cesarskiej Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego pod ministrem Ignacym Turkułłem, potem wiele podróżował dla poratowania zdrowia, następnie osiadł na roli w ojczyźnie i ożenił się z Antoniną Różycką. Brał czynny udział w życiu obywatelskiem, lękał się przedwczesnego wybuchu rewolucji orężnej. Gdy jednak powstanie wybuchło, Czapski wraz z plenipotentem swoim Wołodźką zasilali oddziały prowiantami. Raz Czapski sam wyprawił się do lasu. W obozie panował porządek, straże były gęsto roz-

[1] Pomieszczony w wydawnictwie: *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego* (j. w.) na str. 270—271.

[2] *Ze wspomnień sybirskiego zesłańca. Edward Czapski (1819—1888),* przez A. A. Kraków 1893, str. 103. Odbitka z «Przeglądu Polskiego» za r. 1893.

stawione, ochotnicy spali, znużeni nocnym pochodem. «Zapalono stosy gałęzi, — napisał w pamiętnikach — ja usiadłem z Wołodźką i kilku znajomymi przy ogniu i w głębokiem zamyśleniu porównałem obozującą młodzież do zielonych gałęzi sosen i jodeł, które dorzucane do grubszych polan najpierwsze jaskrawym zajmowały się ogniem i pomimo zieleni najpierwsze stawały się pastwą płomieni i znikały z oczu w popiele. Zdało mi się wyraźnie, że i ja kończę mój zawód na tym stosie, i z niewymownym żalem patrzyłem na to wszystko»...

Przeczucia spełniły się. Wprawdzie, mimo propozycji, nie wstąpił do rządu tajnego, ale oświadczył patrjotycznie, że rozkazy jego będzie do końca wypełniać. Tak też uczynił. Gdy na zebraniu u marszałka Domejki poruszono sprawę adresu wiernopoddańczego, nakazanego przez Murawiewa, Czapski dowodził, że wobec srogości rządu adres podobny zupełnie nie jest na czasie. Kiedy następnie wezwano go do zbierania podpisów pod adres, odpowiedział bez namysłu, że woli raczej wszystko poświęcić, aniżeliby miał cześć utracić, podpisów przeto zbierać nie będzie. Dla rządu Murawiewa były to dostateczne okoliczności potępiające. Dzień 9 czerwca 1863 r. był dla Czapskiego «ostatnim na długo dniem wolności, pamiętnym pierwszym dniem niewoli».

Sąd wojenny kowieński wydał na Czapskiego wyrok śmierci; dopiero za podwójną interwencją dworów londyńskiego i berlińskiego cesarzowa rosyjska zatelegrafowała do Murawiewa, aby pod żadnym warunkiem wyroku śmierci nie wykonywano. Ostateczny wyrok skazywał go na 12 lat ciężkich robót i dożywotnie więzienie we wschodniej Syberji, z pozbawieniem wszelkich praw i konfiskatą majątku i mogących się dlań z czasem otworzyć jakichkolwiek sukcesyj. Po przeżyciu wielu ciekawych przygód na zwyczajnej drodze etapowej Czapski znalazł się w połowie września 1864 r. w Petrowsku, gdzie wówczas przebywało zgórą stu ludzi, między nimi jeden Francuz, jeden Włoch, dwóch Litwinów, kilku Galicjan, a zresztą sami Kongresowiacy. Nieocenionymi przyjaciółmi byli mu: dawny jego pupil Jarosław Kossakowski i schorowany a cierpliwy ksiądz Polkowski.

Na wiosnę następnego roku przeniesiono go do Domny, leżącej w pobliżu głośnej turmy Siwakowskiej. Usłużny imiennik, chociaż nie krewny, Edward Czapski z Wołynia, wybudował dla naszego Edwarda szopę, w której mieszkał tylko przez sześć tygodni, bo na jesień przetransportowano katorżników do Siwakowej. Tam Czapski większością stu kilkudziesięciu głosów został wybrany starostą więziennym i sprawował ten uciążliwy i niebezpieczny obowiązek przez kilka miesięcy. Jednym z współwięźniów był Benedykt Dybowski. W kwietniu 1866 r. obwieszczono Czapskiemu, że odtąd wolno mu mieszkać poza zagrodą katorżników w domu Jarosława Kossakowskiego.

Powstanie nad Bajkałem nie objęło katorżników w Siwakowej. Na zaginionych kartach pamiętnika pisał o niem Czapski: «Krew polska trysnęła znowu strumieniem w tych oddalonych pustyniach Burjatów, którzy z barbarzyństwem dzikich zwierząt wypełniali rozkazy wojskowe komendy rosyjskiej, ścigając, chwytając i mordując rozproszonych po rozgromie powstańców. Oburzenie było stąd wielkie w dwóch stolicach Rosji, a przestrach hańbiący znamionował najwyższą władzę Irkucka i wszystkich miasta tego mieszkańców na wiadomość o wystąpieniu zbrojnej partji polskich więźniów na Krugo-Bajkalskiej drodze. Niepojęta tylko opieszałość zwierzchności i nieład administracji, tak więziennej jak i krajowej i zarządu wojska kozaczego, mógł nadać pozory wielkiego hazardu politycznego buntowi owemu. Takie zbrojne wystąpienie katorżników politycznych w czasie odbywających się robót z częstokołów etapowych, takie rozbrojenie eskorty i rozproszenie najbliższych stannic kozaczych, te już nie mogły się obyć bez niesłychanej niesumienności stróżów»...

W kwietniu 1868 r. objawiono Czapskiemu pocieszającą wiadomość, że skończyły się dla niego lata katorgi, skrócone o połowę przez manifest 1866 r. Trzy lata spędził w Irkucku jako posieleniec, poczem pozwolono mu zamieszkać w Samarze, a w 1872 r. wrócono mu wolność. Zawdzięczał ją hr. Piotrowi Szuwałowowi, synowi Polki, z domu Aleksandrowiczówny, który nosił przy sobie ciągle wyrok ułaskawienia Czapskiego, aż doczekał się chwili dobrego humoru autokraty Aleksandra II. Wiek ani przebyte koleje

nie osłabiły w niczem siły przekonań Czapskiego, nie odjęły przyrodzonej żywości. Zmarł nagle w 1888 r. na chorobę serca.

Jak wynika z ocalałych notatek pamiętnikarskich, Czapski był człowiekiem niepospolitego umysłu i wielkiej odwagi cywilnej w stosunku do uprzedzeń kasty, z którą łączyło go urodzenie. Dość przypomnieć następujące jego słowa: «Od czasu, jak uprzywilejowana część narodu bronić kraju przestawała, najsprawiedliwiej należał się udział w posiadaniu ziemi i równouprawnienie całemu ludowi polskiemu. Rząd rosyjski skorzystał z tego *peccatum omissionis* szlachty, oddał ludowi ziemię i prawa, które mu sami dać oddawna powinniśmy byli. Ale czyż teraz jeszcze, po reformie włościańskiej, niczem już z ludem szlachta podzielić się nie ma? Dajmyż ludowi naszemu miłość całem sercem, dajmy to, czego tępiciele imienia polskiego nigdy mu dać nie mogą»...

Do najlepiej napisanych pod względem stylu należą pamiętniki Apolinarego Świętorzeckiego z Mińszczyzny, wydane przez jego przyjaciółkę, Zofję Kowalewską, która spisała je w 1908 r., «pragnąc, aby praca znalazła naśladowców i zbudziła w całej ziemi naszej pełniejsze jeszcze i głębsze echa z owych smutnych czasów, wspomnienia których pochłonie wkrótce mogiła, zamykając na wieki usta tym, co w nich żyli i cierpieli»... Niestety, Benedykt Dybowski podaje w wątpliwość cały szereg pomieszczonych w pamiętniku wiadomości, czemu dziwić się nie można, gdyż zostały nakreślone przeszło w 40 lat po wypadkach, na podstawie opowiadania 72-letniego starca, któremu pamięć mogła niedopisywać lub pomieszać rzeczywistość z tworami wyobraźni. Dlatego przypomnimy tutaj niektóre tylko, niezakwestjonowane szczegóły.

Świętorzecki studjował w akademji medycznej w Petersburgu i na uniwersytecie w Moskwie, a w 1863 r. wstąpił do oddziału Pawła Dybowskiego (Zaremby). Gdy sprawa upadła i cała niemal cywilna organizacja mińska została uwięziona, powstańcy, każdy na własną rękę, szukali schronienia. Świętorzecki ukrywał się przez ośm tygodni w Moskwie, pod paszportem Mawrowskiego, ale nie uniknął swojego losu. Na wiosnę 1864 r. osadzono go w celi więziennej klasztoru bernardyńskiego. Przewodniczącym komisji śledczej był łagodny pułk. Reichardt. W tem samem więzieniu siedział

Emil Dybowski i Kamila Marcinkiewiczówna, córka autora *Hapona* i tłumacza *Pana Tadeusza* na język białoruski, która, wygnana do Solikamska, poślubiła tam dra Kazimierza Osipowicza i wróciła do kraju w 1880 r. Świętorzeckiego skazano na cztery lata katorgi, co gen.-gubernator Kaufman złagodził na wygnanie do oddalonych okolic Syberji. Pożegnał ociemniałego ojca i narzeczoną i podążył zwyczajnym szlakiem na zesłanie.

W partji 447 ludzi, z którymi szedł z Niżnego do Kazania, wybrano go starostą. Do towarzyszy pochodu należeli między wielu innymi: Michał Makowiecki z Mohylewskiego, dr Samojło, Karol Stankiewicz, publicysta Antoni Weryho, Edmund Weryho, dr Józef Piekarski, Jan Czarnocki, Zamościcki z Warszawy, Żurakowski z Królestwa, Woysiatyn, Adolf Hryniewiecki, dr Porsset, Świeżyński, Wincenty Klimowicz, Grudziński i Downar. W drodze zmarł Tomasz Miladowski, nauczyciel ze Słucka. Kazań był punktem węzłowym, gdzie schodziły się wszystkie drogi etapowe, któremi wygnańcy z Korony i Litwy kroczyli na Syberję. W tamtejszem więzieniu było już wielu jego znajomych: Bolesław Świda, Piotr i Kazimiera z Bulewskich Czekotowscy, dr Józef Łagowski, dr Stanisław Tomkiewicz, dr Lasocki z żoną, trzej bracia Komorowscy, Karol Szalewicz, Antoni Potocki, Holcendorf, Deko, Pląskowski. W Kazaniu kupił sanie wespół ze Świdą i podążył we dwójkę na Ekaterynburg, skąd jedna tylko stacja do Syberji. Na szczycie jednej z gór Uralu ujrzał wielki czworoboczny murowany pomnik. Ściany olbrzymiego słupa były zapisane od góry do dołu, a wszędzie polskie imiona i polskie słowa... Jedyny bodaj z pamiętnikarzy, wspomina Świętorzecki, że część naszych zesłańców pognano wtedy aż na Sachalin, skąd, o ile się zdaje, żaden nie wrócił. Jemu wyznaczono na zamieszkanie Kamionkę w Syberji wschodniej.

W Kamionce założył garbarnię na spółkę z Holcendorfem, majstrem garbarskim z Warszawy. Stąd robił niekiedy wycieczki do Usolja do brata swego Rodryga, skazanego na katorgę. W związku ze sprawami owej garbarni miał wiele do czynienia z Burjatami, ale czuł do nich odrazę za mordowanie naszych w powstaniu Zabajkalskiem. W powstaniu tem Świętorzecki nie brał udziału, nie był bowiem wtajemniczony. O całej sprawie głuche tylko docho-

dziły do niego wiadomości, a między innemi, że świeżo odkryty spisek nihilistów rosyjskich w gubernji omskiej budził u władz podejrzenie, iż polski wybuch za Bajkałem pozostawał w łączności z tamtym spiskiem... Z przygód miejscowych wspomina, że w Kamionce zesłaniec Wojciechowski zabił wspólnika przedsiębiorstwa, zesłańca Pruniewicza, ażeby obdarzyć kochankę... Opisuje też, wspominane i przez innych, głośne między naszymi rozstrzelanie artysty-rzeźbiarza Ignacego Ejchmüllera na rozkaz gen.-gubernatora Sinielnikowa.

Sprawa Ejchmüllera, według Świętorzeckiego i bezimiennej krótkiej monografji, miała swoje podłoże w ówczesnych stosunkach syberyjskich. Cała ludność tego kraju dzieliła się na dwie klasy: obdzierających i obdzieranych. Do pierwszej należeli czynownicy, duchowieństwo i t. zw. kułaki-mirojedy, drugą stanowił lud prosty, siermiężny. Pierwsza miała prawo używać i nadużywać, drugiej wolno było zaledwie żyć i przymierać z głodu. Wśród takich okoliczności obdzieranie każdego bez miłosierdzia, aby choć własną skórę ocalić, gdy będzie się obdzieranym, stało się fundamentem, na którym przeciętny Sybirak swoje dzisiaj budował, wczoraj go nie obchodziło, o jutro się nie troszczył. Pod wpływem przybyszów po 1863 r. odbył się na Syberji przewrót, który nie pozostał bez wpływu na dalsze jej losy. Nasi nie przychodzili nigdy do starć z miejscową ludnością siermiężną, natomiast z władzami mieli zatargi niemal codziennie.

Wygnańcy nasi, skazani na posielenie do Syberji wschodniej, znaleźli się początkowo w położeniu bez wyjścia. Jedni, jak Jan Strzemeszny, student uniwersytetu kijowskiego, kończyli samobójstwem, drudzy, jak inż. Pilutowski, umierali z głodu, inni na dnie kieliszka szukali zapomnienia przeszłości. Energiczniejsi usiłowali oprzeć się podobnemu prądowi. Zaczęto zawiązywać spółki handlowe i stowarzyszenia rzemieślnicze, w których na początku szczere było dążenie do równouprawnienia pracy i kapitału. Pozwoliło to naszym usamodzielniać się, i już około 1870 r. w Irkucku można było spotkać polskich zesłańców na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Działo się tak za Korsakowa. Ale gdy po jego śmierci przybył na Syberję jen. Sinielnikow, stosunki się zmieniły. Siniel-

nikow patrzał na politycznych jak na innych zesłańców i odpowiednio ich traktował. Zaczął on właśnie budować teatr w Irkucku i wewnętrzne jego wykończenie powierzył kompanji stolarzy, zesłańców politycznych, na czele której stał Ejchmüller. Ten zdał zakup materjałów na wspólnika, Żebrowskiego, który wskutek jakichś intryg nie kupił naznaczonych rzeczy i postawił Ejchmüllera w rozpaczliwem położeniu. Trzeba było wyjaśnić sprawę gubernatorowi. Ejchmüller nie chciał jednak szkodzić rodakowi, a gdy nie był gotowy z robotą, Sinielnikow uderzył go laską, za co wzamian otrzymał policzek. Rzecz poszła do sądu. Kupienko obiecywał ułaskawienie i Ejchmüller był tego pewny. Tymczasem 23 listopada 1872 r. został rozstrzelany, co w całym Irkucku wywołało reakcję na korzyść nieboszczyka, a miejscowy archirej Porfenij nakazał nawet modły za jego duszę. Wśród naszych zesłańców postępek Sinielnikowa wzbudził głęboki żal i uzasadnione rozgoryczenie.[1]

Świętorzecki opowiada też różne szczegóły z kroniki towarzyskiej, w szczególności o ślubach wśród wygnańców. Tak dr Piekarski w Irkucku doczekał się przyjazdu narzeczonej, Iwaszkiewiczówny, Giedrojciówna z Wilejki przybyła aż nad Lenę do Czyżyka, Zawadzka z Wilna do Mackiewicza, Wojewódzka z Mińska do Pawłowskiego. Sam nie doczekał się przybycia narzeczonej, dowiedział się nawet, że wyszła za innego, wskutek czego zniechęcony odsunął się od ludzi, porzucił dotychczasowe zajęcie i postanowił szukać zapomnienia przy pracy w oddalonych kopalniach złota, co też uczynił. Po jedenastu latach wygnania pozwolono mu wrócić do kraju. Na Litwie uderzyły go wielkie zmiany w życiu narodu, upośledzenie języka polskiego, ale wydawało mu się, że głębia pozostała niezmieniona... Narazie musiał podążyć dalej, do Królestwa, i dopiero w 1888 r. otrzymał pozwolenie zamieszkania na Litwie.[2]

Wśród pamiętnikarzy syberyjskich należy się także miejsce

---

[1] *Kartka z życia wygnańców polskich na Syberyi. Sprawa Ejchmüllera.* Kraków 1886.

[2] Zofja Kowalewska, *Ze wspomnień wygnańca.* Wilno 1912, wyd. II ilustr., str. 266. — Gustaw Reutt, *Z okolic Dźwiny.* Wilno 1912 (i «Gazeta Narodowa» za r. 1913).

B e n e d y k t o w i D y b o w s k i e m u, jakkolwiek nie opowiedział dziejów swojego zesłania, a tylko wplótł sporo szczegółów z życia własnego i wielu zesłańców w opis podróży przez Syberję, przedsięwziętej później, już na wolności, w celach naukowych; do przedsięwziętej podróży miało mu dopomóc uzyskanie posady lekarza obwodowego w Pietropawłowsku na Kamczatce.

Jako zesłaniec polityczny za rok 1863 jechał na Syberję z Władysławem Bogusławskim, Marjanem Dubieckim, Romanem Frankowskim, pannami Guzowskiemi, panią Kirkorową, Ilnickim, Stanisławem Kietlińskim, Augustem Kręckim, Janem Muklanowiczem, Gustawem Paprockim, Zygmuntem Sumińskim i innymi. Przebywał wtedy w katordze w Siwakowej nad Ingodą i w Kułtuku, mając za towarzyszy wygnania między innymi Edwarda Czapskiego, Gerwazego Gzowskiego, Franciszka Dalewskiego, Sokołowskiego z Mińska i Władysława Księżopolskiego. Pozwolenie na powrót do Warszawy uzyskał w owym czasie dzięki staraniom jen.-adjutanta Skołkowa, z którym w roli lekarza odbył podróż po porzeczu Amuru, Ussuri i wybrzeża morza Mandżurskiego. Wrócił do Warszawy z Wiktorem Godlewskim, ale już w tym czasie obmyślał projekt dobrowolnej podróży na Syberję. Na miejscu w przygotowaniach do podróży pomagali mu koledzy-sybiracy: Paweł Chodyniecki i Stanisław Kietliński.[1]

Jako dobrowolec jechał zwykłym szlakiem, przypominając sobie wiele rzeczy z pierwszej podróży, przymusowej, spotykając na każdym kroku pozostałych jeszcze zesłańców lub nowych przybyszów własnowolnych. W Ekaterynburgu spotkał znajomego z Siwakowej Zdzisława Mitkiewicza, wojewodę mohylewskiego z czasu powstania. Hotel w Tomsku dzierżawił zesłaniec Lewicki, obsługę w nim spełniali sami prawie zesłańcy. W mieszkaniu lekarza tamtejszego, dra Romanowskiego, przebywał w depresji moralnej Bronisław Szwarce, sławny męczennik szlyselburski, obecnie internowany na Syberji. Tam też zwiedził «Magazyn Warszawski» kolegi-zesłańca, Lamberta Neumarka.

---

[1] O zasługach naukowych B. Dyboskiego i innych zesłańców polskich p. J. T a l k o - H r y n c e w i c z, *Polacy jako badacze Dalekiego Wschodu* («Przegląd Współczesny») z 1924 r., Nr 26 i odb.

Najwięcej znajomych napotkał w Irkucku. Mieszkał w hotelu wygnańca Koryckiego, którego obsługa składała się również z zesłańców. Jedną z restauracyj trzymał zesłaniec Deko. W mieście przebywali zesłańcy: Feliks Zieńkowicz, Henryk Wohl, b. kontroler pożyczki narodowej z końca lipca 1863 r., Józef Rybicki, z którym ongiś jechał na jednym wozie z Irkucka do Siwakowej, Mikołaj Hartung (raz męczony za powstanie w więzieniu kijowskiem, drugi raz za «mimowolne» uczestnictwo w powstaniu nad Bajkałem), uczony Jan Czerski, który właśnie miał się żenić, malarz Stanisław Wroński, który wraz z Henrykiem Nowakowskim był duszą zabaw w kolonji polskiej. Tu też przebywał wygnaniec Gorajski z Nowogródzkiego, zajęty w handlu hurtownym spirytusu kupca Butina z Nerczyńska; dom Gorajskiego skupiał inteligencję polską. Na wieczorze u zesłańców Piekarskich zastał Wiktora Bogusławskiego, Antonowicza z żoną, Gorajskich, Gustawa Paprockiego, Letkiego, Rodryga Świętorzeckiego. Niektórzy zesłańcy służyli jeszcze w wojsku, gdzie losy ich były opłakane, jak de Larzaka w bataljonie amurskim. Wielu zesłańców zajmowało się handlem, nie wszyscy szczęśliwie. Kossecki badał porohy witymskie, Kolankiewicz był krawcem. — Tu dowiedział się o samobójstwie wygnańca Klementowicza, który w swoim czasie w Usolju nie chciał przyjąć lżejszych kajdan...

Bawiąc dłuższy czas w Irkucku, bywał Dybowski w różnych domach polskich i rosyjskich. Złożył wizytę «szanowanemu i lubionemu proboszczowi gminy katolickiej w Irkucku ks. Szwernickiemu». Ten opowiadał mu o Rosjaninie Nieustrojewie, Jakucie z rodu, nauczycielu gimnazjalnym, który pośredniczył w przesyłaniu listów do zesłanych za socjalizm i internowanych na Jakutach. Podczas rozprawy sądowej zniecierpliwiony Nieustrojew uderzył w twarz gubernatora Anuczyna, za co został rozstrzelany 21 listopada 1883 r. Odwiedził wybitnego zesłańca Jozafata Ohryzkę i znalazł go w lichem zdrowiu z powodu ciężkich przejść w życiu katorżniczem, zwłaszcza na wygnaniu w Wilujsku.[1] Dostał się on na Syberję zdradzony

---

[1] B. Dybowski, *Pamięć Jozafata Ohryzki* («Bibl. Warszawska» za r. 1907).

przez Władysława Kossowskiego przed komisją śledczą w Wilnie, że należał do głównych twórców organizacji spiskowej w Petersburgu. Był u Mikołaja Hartunga, który miał piękny zbiór fotografij kolegów-wygnańców z napisami. Najlepiej spodobał mu się wierszyk Juljana Kędrzyckiego:

Mikołaju! badaczu dziejów przyrodzenia,
Przyjmij z rąk moich obraz Bożego stworzenia:
Homo sapiens — przez grzeczność nauka to zwierzę nazywa.
Ale najczęściej *ignavus* i *ineptus* bywa.
Ty, coś ongi z nim dzielił Marsowe przygody,
Weź dziś tę kartkę z podpisem: pasorzyt przyrody...

Odwiedził dra Rejchmana, przybocznego lekarza bar. Frederichsa, gen.-gubernatora Syberji wschodniej. Generał-gubernator był dla Polaków uprzejmy, przyjmował wygnańców u siebie w domu. Skończyły się czasy odstawionego pułk. Kupienki «nieszczególnej figury», niegdyś zarządzającego w komitecie dla spraw zesłańców politycznych, obecnie kierownika kopalni na Alokmie. Był też raz na obiedzie u naturalisty Rosjanina Longina Pantielejewa, który był zamieszany częściowo w sprawę Ohryzki i przed zesłaniem przebył więzienie w Wilnie za Murawiewa.[1] Dybowski, zwolennik bezwzględnej wstrzemięźliwości od alkoholu, gorszy się, że pijaństwo i karciarstwo były rozpowszechnione tak samo u Polaków, jak w biurokracji rosyjskiej i u popów, dodając, że na całej Syberji spotkał jednego tylko trzeźwego popa «ojca Iwana», który, nie mogąc ścierpieć nałogu, opuścił swoich w Kułtuku i przeniósł się do Tunguzów...

W dalszej podróży na wschód widywał wszędzie Polaków. Niedaleko Irkucka spotkał wygnańca Busza, niegdyś pomocnika przy badaniu fauny Bajkału, oraz rusznikarza Tomaszewskiego. W fabryce Talmińskiej w drodze do Stretieńska widział się z Apolinarym Świętorzeckim, niegdyś kolegą z gimnazjum mińskiego. W porcie stretieńskim spotkał trzech kolegów z Siwakowej: Edmunda Przygodzkiego, który był teraz kapitanem parostatku, hrabiego (Jana) Tyszkiewicza, ożenionego z Sybiraczką, i szewca samouka Marcin-

---

[1] Napisał: *Iz wospominanij proszłago*, Petersburg 1905, str. 340 i *Dieła dawno minuwszych dniej* («Byłoje» za styczeń 1907). W obu częste wzmianki o Polsce i Syberji.

kowskiego. Natrafiał na Polaków-zesłańców i własnowolnych we Władywostoku i na Sachalinie, a znalazł ich prawdopodobnie i na Kamczatce, o czem już jednak nie opowiada.[1]

Inne rzeczy syberyjskie z tego okresu mają mniej charakter pamiętnikarski, więcej naukowy lub nowelistyczny. Tu na pierwszem miejscu wymienić należy nazwisko Aleksandra Czekanowskiego, obok Benedykta Dybowskiego najbardziej zasłużonego pracownika naukowego na Syberji. Aleksander Czekanowski, rodem z Krzemieńca, wychowanek uniwersytetów w Kijowie i Dorpacie, został skazany na katorgę w 1863 r. Pieszo przybył do Tomska, gdzie nieprzytomny jako chory na tyfus pozostał w szpitalu. Po wyzdrowieniu przebywał kolejno w Siwakowej, Darasunie, Irkucku i Paduniu nad Angarą. Mimo ciężkiej niejednokrotnie biedy gromadził niestrudzenie zbiory botaniczne, entomologiczne i geologiczne, liczące 8000 roślin, 10.000 skamieniałości i minerałów, 20.000 owadów, spreparowanych przy pomocy współwygnańca Władysława Księżopolskiego, które zakupiła petersburska Akademja Nauk. W 1876 r. wyjechał za amnestją do Petersburga, gdzie w kołach naukowych dobrze go przyjęto i zapewniono co do dalszej pomocy na cele naukowe, choć narazie pieniędzy w Towarzystwie Geograficznem nie było. Zdawało się, że długa jeszcze praca otwiera się przed tym człowiekiem, który miłował gorąco kraj, naukę i ludzkość. Niestety, z niewiadomych bliżej przyczyn, dnia 30 października 1876 r., wystrzałem z rewolweru popełnił samobójstwo. Ale już za to, czego dokonał do przedwczesnej śmierci, zasłużył na wdzięczną pamięć. Benedykt Dybowski napisał, że «sława jego imienia opromienia blaskiem męczeńskim cierniową koronę narodu, z łona którego wyszedł»...

Czekanowski uczestniczył w kilku ekspedycjach naukowych. Pierwszą w 1871 r., do Mongolji, odbywał z astronomem Neumanem, w towarzystwie Benedykta Dybowskiego, Wiktora Godlewskiego i rysownika Stanisława Wrońskiego. Owocem tej wyprawy była mapa geologiczna gub. irkuckiej, za którą Czekanowski otrzy-

---

[1] B. Dybowski, *O Syberji i Kamczatce* (j. w.) — tenże, *Wspomnienia z przeszłości półwiekowej,* Lwów 1913, str. 114.

mał złoty medal. W drugiej wyprawie, urządzonej kosztem rosyjskiej Akademji Nauk, Czekanowski badał w 1873 r. okolice Niższej Tunguzki, o czem zachowała się bliższa wiadomość w *Zapiskach* Petersburskiego Towarzystwa Geograficznego i w piśmie niemieckiem *Globus* z 1877 r. (*Czekanowski über seine Erforschung der unteren Tunguzka im J. 1873*). Wyprawa z następnego roku (1874), wzdłuż biegu Oleneku, mająca na celu określenie mezozoicznych formacyj Syberji północnej, nie powiodła się, czem niezniechęcony podjął Czekanowski własnym kosztem w 1875 r. nową wyprawę, która wydała znakomite rezultaty.

O wyprawie Czekanowskiego z 1875 r. przechowały się dość obszerne zapiski uczestnika, Zygmunta Aleksandra Węgłowskiego.[1] Notatki Czekanowskiego o tej podróży wyzyskać miał Jan Czerski. Śmiała wyprawa Olenekiem do oceanu Lodowatego poza znaczeniem naukowem przyniosła uczestnikom najosobliwsze wrażenia. Na 180 wiorst przed oceanem znaleźli osadę Bułan, której mieszkańcy trudnili się rybołostwem i polowaniem na białe lisy. Rósł tam jeszcze nędzny lasek jodłowy w zakrytych od północy dolinach. Dalej były mchy, karłowate laski modrzewiowe, w dolinach rododendrony, poligony, niezapominajki, maki i liczne łuskoskrzydłe owady. Wielka tundra powitała ich mgłami. Była to falista równina, okryta wyłącznie bladożółto-zielonym mchem i pozbawiona wszelkiej roślinności, bo tylko gdzie niegdzie w zakrytej od północy dolinie gałązka modrzewia długości kilku łokci czołgała się po ziemi jak powój. Tundra robi w niektórych miejscach wrażenie stepu lub raczej smętnego cmentarzyska. Niema tam poszeptu roślin, niema śpiewu ptasząt — cicho wszędzie i spokojnie jak w nirwanie... Czasem tylko przemkną piesce (lisy) białe, szare lub błękitne, gronostaje i dzikie północne jelenie. Na jednem miejscu znaleźli nagrobek z 1774 r. nad brzegiem Oleneku; ślad to prawdopodobnie ekspedycji Pronczyszczewa z 1735 r. Dnia 6 września 1875 r. zaczęli wracać w kierunku południowo-wschodnim. Za ty-

[1] Rkp. Ossolineum Nr 4399 p. t. *Wspomnienia z podróży Aleksandra Czekanowskiego na rzekę Olenek w 1875 r.* — Według Librowicza, tę samą podróż opisuje Ferdynand Müller p. t. *Unter Tungusen und Jakuten. Erlebnisse und Ergebnisse der Olenek-Expedition.* Leipzig 1882.

dzień śnieg pokrył całą drogę. Wracali na nartach w 60 ludzi i 200 jeleni. «Wzgórza i laski karłowatego modrzewia, przysypane grubą warstwą śniegu, były oświetlone wieczorem przyjemnem srebrzysto-zielonawem światłem, podobnem do księżycowego, — dalej światło zmieniało się — smugi jego czerwonawe splatały się w zenicie ze smugami złoto-zielonawych i fioletowo-złotych barw, tworzyły jakby girlandę, ze wstąg błyszczących splecioną, której blask wciąż się zmieniał i rozpraszał po niebie»... Dnia 21 grudnia przybyli podróżnicy do Irkucka po siedmiomiesięcznych niezwykłych przeżyciach...

Nowelistą syberyjskim był Ludwik Niemojowski, literat, przebywający w Syberji wschodniej od r. 1863—1874, autor całego szeregu opisów i obrazków, drukowanych przeważnie w *Tygodniku Illustrowanym* i w *Tygodniku Mód i Powieści*, zebranych potem w całość w osobnej książce p. t. *Obrazki Syberyi*, ilustrowanej przez Elwiro Michała Andriollego. Niemojowski drukował w pismach cenzurowanych, dlatego przeżycia swoje i towarzyszy musiał przemilczać i mógł tylko uwydatniać nastroje tęsknoty, rzucane na rozległe tło syberyjskiego krajobrazu. Ilustrator jego książki, Andriolli, urodzony w Wilnie 1831 r., głośny potem artysta-malarz, przebywał za udział w powstaniu w Wiatce od r. 1867—1871, kiedy otrzymał pozwolenie na powrót do kraju.[1]

Podobnie jak Niemojowski traktował wrażenia syberyjskie Michał Gruszecki, krępując się również względami ostrożności. Przebywając na posieleniu, mógł dość swobodnie obserwować krajobrazy, zwyczaje i obyczaje. Interesował się też głównie etnografją i przyrodą i opisał to wszystko wcale barwnie i z dobrą znajomością, zwłaszcza w zakresie fauny i flory syberyjskiej. Wydrukował te opisy pod cenzurą p. t. *Z podróży po Wschodniej Syberyi* w *Tygodniku Mód i Powieści* za r. 1873.

Sekretarz Traugutta Marjan Dubiecki spędził wiele lat na wygnaniu syberyjskiem i kreślił potem cenne przyczynki do dziejów Polaków na Syberji. Prawdopodobnie pozostawił pamięt-

---

[1] *Andriolli w sztuce i życiu społecznem*, przez Henryka Piątkowskiego i Henryka Dobrzyckiego... Warszawa 1904, str. 200 fol.

niki osobiste po tych latach swojego życia, które może będą kiedyś drukowane. Możnaby tak sądzić na podstawie ogłoszonego urywku *Ze wspomnień syberyjskich*, stanowiącego ustęp ze szkicu *Trzy dni w pustyni*, zaopatrzonego w rysunek z natury Stanisława Wrońskiego z r. 1868, przedstawiający chatę w Darasuniu, zbudowaną wspólnemi siłami Marjana Dubieckiego, Benedykta Dybowskiego i Stanisława Kietlińskiego. Ogłoszony urywek ma charakter nowelistyczny i opowiada o Stanisławie Auguście w tradycji Burjatów. Temat dość niespodziewany. Pisze też sam Dubiecki: «Jest rzeczą prawie nie do uwierzenia, a wszakże najzupełniej prawdziwą, iż jeden ze starych Burjatów, u ojca którego bywali jacyś dalecy wędrowcy, polscy wygnańcy z epoki konfederacji barskiej, z całą naiwnością pytał mnie o Stanisława Augusta, dodając z dziecięcą prostotą, iż ów niegdyś chan polski pewnie się już zestarzał, bo słyszał o nim od świadków o jego abdykacji, bardzo dawno, jeszcze w czasach, gdy był pacholęciem i celnie z łuku strzelał... Słuchając tych legend o polskim chanie, który miał być niewieściego animuszu, nieraz nastawiałem ciekawie ucha, azali wicher z zachodu nie przyniesie mi stamtąd jakiej legendy, ale tam milczenie zupełne. Niepamięć i zapomnienie wśród bliskich, pamięć pełna pogardy u obcych i dalekich, to zaiste smutne losy, to głos sprawiedliwości dziejowej»...[1]

Władysław Daniłowski, ruchliwy Mierosławszczyk w dobie powstania styczniowego, spisał wspomnienia w Minusińsku na Syberji w latach 1867—1869. Nie mieszczą one jednak przeżyć syberyjskich, lecz tylko opowiadanie o udziale autora w rewolucyjnym ruchu politycznym i o nikczemnej zdradzie Aleksandra Zwierzchowskiego, tem gorszej od innych, że gdy inne pochodziły głównie z małoduszności wobec komisji śledczej, ta była obmy-

---

[1] Marjan Dubiecki, *Na Kresach i za Kresami.* Kijów 1914. — Tenże, *Ze wspomnień katorgi syberyjskiej* («Tygodnik Illustrowany» za r. 1922, Nr 4—5). — Tenże, *Góra Mollessona.* Ze wspomnień syberyjskich śp. Marjana Dubieckiego («Tygodnik Illustrowany» za r. 1927). Tu należy zauważyć, że nazwisko Mollesson spotykamy także wśród badaczy przyrody syberyjskiej: Władysław Molleson (synowiec tego, którego wspomina Mickiewicz w *Dziadach* jako Rollisona) zasłużył się jako kustosz muzeum w Troickosawsku. Nie był zesłańcem; na Syberję przeniósł się dobrowolnie jako nauczyciel.

ślana i nagradzana przez rząd carski judaszowemi srebrnikami. Daniłowski umarł na zesłaniu w głębi Rosji w 1878 r. i pozostawił dwóch synów: Bronisława i Gustawa, znanego powieściopisarza. W Minusińsku przebywała większa ilość naszych zesłańców, między nimi także (Karol) Stankiewicz, artysta-malarz, który zdejmował ciekawe widoki tej okolicy.

Między wygnankami tego okresu na sympatyczne wyróżnienie zasługuje pamiętnikarka Elżbieta Tabeńska. Wychowała się w atmosferze patrjotycznej na Litwie. Z zawodu była nauczycielką. Uczestniczyła w agitacji przedpowstańczej i spotykała się w tej pracy z ks. Onufrym Syrwidem, proboszczem wasiliskim. Po wybuchu walki zbrojnej pozostawała na służbie oddziałów w okolicy Lidy. Pewnego razu przewiozła żywność do obozu Aleksandra Poradowskiego, zwanego Ostrogą, następcy zastrzelonego podstępnie Ludwika Narbutta. Ojciec jej Michał i siostra Antonina (która później w drodze na Syberję wyszła zamąż za Edwarda Łazowskiego), zostali aresztowani. Elżbieta umiała się jeszcze przez kilka miesięcy wymykać policji rosyjskiej. W tym czasie znalazła raz przytułek u Marji Puttkamer, tej «niezapomnianej Maryli wieszcza Adama». W robotach pomagała Tabeńskiej prosta dziewczyna Aleksandra Joczówna, młoda, zdrowa, odważna, roztropna, która w przebraniu żebraczki przebiegała kilkumilowe przestrzenie, by donieść partji Ostrogi wiadomość o zbliżającem się wojsku nieprzyjacielskiem lub dowieźć jaką żywność. Nareszcie aresztowano Tabeńską u krewnych i osadzono w klasztorze pomisjonarskim w Wilnie, gdzie trzej młodzi ludzie pod grozą zeznali nieprawdziwie, że dostarczała żywności i broni partji Lubicza. Jeden z nich, Antoni Klimontowicz, dodał, że Tabeńska nakłoniła go do powstania, co również było nieprawdą. Po przeprowadzeniu śledztwa skazano ją w drodze łaski na zamieszkanie w gubernji tomskiej z pozbawieniem wszelkich praw.

Na Wilno i Petersburg zawieziono ją koleją do Moskwy, gdzie zgłosiła się do szpitala i została wysłuchana dzięki łaskawości księcia Oboleńskiego, gubernatora cywilnego w tem mieście, który starał się ulżyć każdemu w ciężkiej doli. Od Niżnego Nowogrodu odbywała podróż etapami w towarzystwie warszawianki Tekli Trocha-

nowskiej i mężczyzn-rodaków. Aż do Tobolska dawano im wozy, w Tobolsku wsadzono na parostatek. W drodze kilku zesłańców zmarło na tyfus, między nimi kowal z prostego ludu, Franciszek Mosiłowski, który dwóch synów wyprawił do powstania, a sam skończył na obczyźnie. Wielu wygnańców brało ze sobą trochę ziemi z ojczystych miejsc i chowało ją jako cenną relikwję, jako lekarstwo przeciw tęsknocie. Zmarłym braciom posypywano trochę tej ziemi na oczy, aby w mogile choć tyle mieli z ojczyzny.

Rodacy w Tomsku zaopiekowali się wygnanką. Wnet otrzymała zajęcie nauczycielki domowej u lekarza Dominika Pocołojewskiego, na którem przez pięć lat pozostawała. Wtedy to poznała rodziny Witkiewiczów i Prószyńskich. Syn Witkiewiczów Stanisław, znany potem malarz i pisarz, oraz syn Prószyńskich Konrad, późniejszy pisarz ludowy, byli w tym czasie dorastającymi chłopcami. Następnie przyjęła obowiązki dozorczyni w ochronce na przedmieściu tomskiem, a gdy rząd kazał ochronkę zamknąć, przeniosła się do południowej Jenisejskiej Tajgi, gdzie była nauczycielką u złotoprzemysłowca Kwiatkowskiego, niegdyś Polaka i katolika, wtedy już prawosławnego Rosjanina. Zkolei pracowała jeszcze w dwóch domach rosyjskich, aż dostała się do domu polskiego Władysława Korzuna, żonatego z córką Wincentego Poklewskiego, synowicą Alfonsa. Było to w Paduniu w gubernji tobolskiej.

Gdy ogłoszono manifest w 1876 r., postanowiła natychmiast skorzystać z pozwolenia i wrócić do kraju. Po drodze odwiedziła w Wiatce biskupa Krasińskiego, u którego brat jej Mieczysław był kapelanem. Na ojczystej Litwie znalazła wielkie zmiany. Dowiedziała się «o smutnej doli obywatelstwa w swoich stronach, o kontrybucji, prześladowaniu, zubożeniu, o trudnościach w wychowaniu dzieci, o pozamykanych kościołach, o żadnej na przyszłość nadziei»... Z kraju wyjechała do Łazowskich, którzy wtedy mieszkali w Kazaniu, z nimi potem do Woznówki w Smoleńskiem, nareszcie w 1885 r. do Warszawy, gdzie pomagała siostrze w wychowaniu dzieci. Przekonała się, że miała słuszność, dążąc do kraju, bo «dobroczynna Warszawa chlebem i solą przyjęła biednych, litewskich tułaczy»... Tutaj spisała wspomnienia w 1897 r., a we wstępie do nich zauważyła, że nawet taką drobiną, takiem ziarnkiem piasku jak

jej wspomnienia gardzić nie trzeba, bo i z ziarn piasku spojonych powstają góry, a z życia jednostek splata się życie narodu...[1]

Jedynym w swoim rodzaju pamiętnikarzem syberyjskim był żyd Aleksander Sochaczewski, uczeń warszawskiej szkoły sztuk pięknych, ułaskawiony pod szubienicą na 20 lat katorgi na Syberji za przechowywanie literatury i broni oraz za strzelanie do policji. O pobycie Sochaczewskiego w Usolju wspomina Apolinary Świętorzecki. Po uwolnieniu z katorgi przebywał na posieleniu, spędziwszy 20 lat na wygnaniu, bo dopiero w 1883 r. mógł powrócić do kraju, skąd po pewnym czasie przeniósł się do Wiednia, gdzie umarł w 1925 r., odznaczony rychło przed śmiercią krzyżem kawalerskim *Poloniae Restitutae*. W ostatnich latach życia ogłosił podobno pamiętniki swoje po niemiecku (Podający tę informację żywotopisarz Sochaczewskiego miał może na myśli jego nowele p. n. *In Sibirien*).[2] Najcenniejszym jednak był jego olbrzymi, pełen grozy pamiętnik ilustrowany, galerja ludzi często bezimiennych, których oglądał na Syberji, zdarzenia malowane z rzeczywistego życia, jakiem ono było w kopalniach, etapach, na więziennym barłogu. Smutek i groza wieje z każdego kawałka tych zamalowanych płócien, dając nam pojęcie, jakie udręczenia musieli przechodzić skazańcy polscy na rozłogach Sybiru. Cały nieoceniony dorobek malarski Sochaczewskiego znajduje się we Lwowie, oddany miastu przez artystę, za co Lwów wyznaczył mu emeryturę honorową wysokości 4800 koron rocznie.

Sochaczewski miał prawdziwie szczęśliwą myśl, gdy opracował ten znakomity pamiętnik ilustrowany martyrologji polskiej na Sybirze, w czem wyręczył tylu innych naszych zesłańców, posiadających talent malarski, i uzupełnił w sposób bezpośredni pamiętniki spisane. Pamiętnik to bardzo bogaty, bo obejmuje 126 wykończonych obrazów, szkiców i studjów, często o dużej wartości artystycznej, zawsze o wielkiej wartości pamiętnikarskiej. Do najlepszych obrazów należy *Pożegnanie Europy*, przedstawiający postój

---

[1] E. Tabeńska, *Z doli i niewoli. Wspomnienia wygnanki.* Kraków 1897, str. 146.

[2] Al. Sochaczewski, *In Sibirien. Novellen von einem politischen Verbannten.* Bearbeitet u. herausgeg. von Richard Schott, Berlin 1906.

przed wyniosłym słupem granicznym wśród śniegów Uralu. Na obrazie znajduje się szereg podobizn zesłańców-Polaków i Rosjan, między innymi: Bnińskich, Zienkowicza, Hofmeistra, Kajssaka, Szaszkowa, Szczapowa, Zajczniewskiego, Karola Nowakowskiego, Dymitra Czetwertyńskiego, Łagowskich, Jana Frankowskiego, Sochaczewskiego i innych. Do wymownych należą obrazy: *Wśród śnieżnej pustyni*, *Jutrznia*, *Wieczór*, specjalną zaś wartość mają portrety Gudzińskiej, drowej Łagowskiej, Juljana Kędrzyckiego, Aleksandra Oskierki, Mieczysława Wielohorskiego, Czekanowskiego, Ejchmüllera, Czernyszewskiego. Obrazy Sochaczewskiego poznano po raz pierwszy w komplecie na wystawie 1913 r. we Lwowie, urządzonej w 50-lecie powstania styczniowego. Wcześniej już obwoził je Sochaczewski po większych miastach galicyjskich, urządzając mniejsze wystawy, które były niejako propagandą czynnego patrjotyzmu. Jako uczeń gimnazjalny oglądałem taką wystawę w Rzeszowie w 1890 r. i pamiętam wstrząsające wrażenie, jakie na mnie wywarła.[1]

Sochaczewski nie był odosobnionym żydem wśród zesłańców za powstanie styczniowe. Oprócz niego znajdowali się na Syberji: Henryk Wohl, Mikołaj Epsztajn, Ritter, Albin Kohn, Daniel Frenkel i kilku innych. Wszyscy oni, jak i nieliczni dawniejsi przed 1863 r. pozostawili dobrą pamięć po sobie; można też zgodzić się na zdanie Librowicza, że «nie było wypadku, aby kiedykolwiek przynieśli ujmę dobrej sławie, uzyskanej w Syberji przez naród, za którego cząstkę się uważali». Jeden z nich Albin Kohn, po powrocie do kraju wydawca *Roczników Samborskich*, ogłosił po niemiecku kilka rzeczy na temat etnografji Sybiru, a także opis ogólny Syberji, w którym pomieścił uwagi o roli kulturalnej zesłańców po 1863 r. Pisze tam, że polscy krawcy, szewcy, stolarze, kowale, zegarmistrze, nawet fabrykanci srebrnych i złotych przedmiotów pootwierali swoje warsztaty i sklepy z nieznaną dotąd w tym kraju elegancją. Architekci i malarze znajdowali robotę u bogatych Sybiraków. Tapice-

[1] Aleksander Sochaczewski, *Sybir*. Wystawa obrazów M. S.-go. Kraków 1900. — Dr M. Bałaban, *Zapomniany malarz polskiej martyrologji. Z powodu odznaczenia Aleksandra Sochaczewskiego.* Z pięciu ilustracjami («Nowe Życie» za r. 1924, str. 60—65).

rowie i fabrykanci powozów z Warszawy utworzyli stowarzyszenie zjednoczonych rzemieślników, które dawało nawet zatrudnienie miejscowej ruskiej ludności, używanej do robót ordynarniejszych. Polacy mieli wielki wpływ i na handel drobiazgowy, bo odznaczali się rzetelnością i uczciwością. Wpadli też na pomysł urządzania sklepików wędrownych i utworzyli tym sposobem wędrowny handel kramarski, a powodzenie, jakiego on doznał na Syberji, wywołał konkurencję wśród Rosjan i później handel tego rodzaju doszedł do bardzo wielkich rozmiarów.[1] Gieysztor zarzuca Kohnowi, że przed komisją śledczą w Wilnie okazał — podobnie jak Orzeszko i inni — zbytnią słabość i wiele rzeczy powydawał, co zresztą nie uratowało go przed zesłaniem na Sybir. Na wygnaniu zachowywał się jednak z godnością, a tak samo po powrocie do kraju, gdzie samą okaleczałą postacią budził współczucie u tych, którzy go znali, zwłaszcza że kalectwo swoje wywiózł podobno z udręczeń syberyjskich. — Kohn urodził się w Bydgoszczy, a umarł w Samborze.

Dla ścisłości bibljograficznej wspominamy jeszcze należący do tych czasów, poczciwy ale słaby poemacik w 5 pieśniach p. t. *W sybirskich kazamatach*, napisany przez Leona Feliksa Beera. Autor jego opowiada, że przebył 12 lat w katordze, gdy połączył się z młodym Hieronimem Koterskim, który w tęsknocie za ojczyzną i ukochaną Julją umarł w katordze na suchoty, pobłogosławiony przed śmiercią przez księdza-wygnańca, Litwina. O ile nazwisko bohatera powieści jest autentyczne, rzecz miałaby drobną wartość pamiętnikarską; jeżeli nie, byłby to tylko słaby i nieudolny wyraz indywidualnego spojrzenia na martyrologję Sybiru.[2]

---

[1] Albin Kohn u. Richard Andree, *Sibirien und das Amurgebiet*, Leipzig 1877.

[2] Leon Feliks Beer, *W sybirskich kazamatach. Opowiadanie zesłańca.* Kraków 1897, str. 15.



ALEKSANDER SOCHACZEWSKI: OKUWANIE W KAJDANY

ROZDZIAŁ XVI

PAMIĘTNIKI ZESŁANYCH W GŁĄB ROSJI. — CHARAKTERYSTYKA WYGNAŃSTWA POSTYCZNIOWEGO

W głębi Rosji. — Bronisław Szwarce. — Władysław Zapałowski (Płomień). — Zygmunt Kierdej (Wielhorski). — Nikodem Niemirycz. — Edward Pawłowicz. — Rzeźbiarka Helena Skirmunttowa. — Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński. — Biskup Adam Stanisław Krasiński. — Jasełka polskie nad Kostromą. — Zapomniani. — Sybiracy o zasługach zesłańców polskich. — Twarda szkoła wygnania. — Zasługi naukowe i kulturalne. — Rola wygnańców w życiu ogólno-narodowem. — Znaczenie wygnaństwa wobec Europy. — Wzrost ideologji rewolucyjno-społecznej. — Pogłębienie zagadnienia niepodległości. — Znaczenie moralne wygnaństwa i jego wpływ na życie wewnętrzne narodu polskiego.

Przed przystąpieniem do scharakteryzowania naszego wygnaństwa za powstanie styczniowe poświęcimy jeszcze kilka uwag niektórym pamiętnikom zesłańców do głębokiej Rosji europejskiej, ponieważ pozostają w bliskiem pokrewieństwie z pamiętnikami syberyjskiemi i pozwalają mocniej uwypuklić obraz martyrologji postyczniowej.

Pierwsze miejsce należy się tutaj wspomnieniom B r o n i s ł a w a S z w a r c e g o, jedynego z tych lat więźnia szlyselburskiego. Szwarce, z wyznania ewangelik, syn i wnuk żołnierzy polskich, poddany francuski, już przed wybuchem powstania oddał się cały na usługi Komitetu Centralnego i jako jego członek wydawał organ spisku *Ruch* od czerwca 1862 r. aż do swego aresztowania z końcem tegoż roku. Skazany na więzienie w Szlyselburgu, przybył tam 7 lipca 1863 r. Komendantem więzienia był dobry człowiek jenerał Stanisław Leparski, ten sam, który za młodu dozorował Dekabrystów na Syberji.

Po nim nastąpił znośny jenerał von Grynblat. Jenerał żandarmów hr. Szuwałow nakłaniał Szwarcego do upokorzenia się i uznania swojej winy, obiecując uwolnienie, ale napotkał na bezwzględny opór. Dozorca więzienia, «burbon» (czyli oficer z szeregowca) okazał się nienajgorszym człowiekiem, ale mimo to siedmioletnia udręka samotności była nieznośna i przyprowadzała nieraz do utraty zmysłów. Za sąsiada miał Szwarce zrazu rewolucjonistę Sungurowa z «Ziemli i Woli», skazanego za spisek z r. 1862 i bunt uniwersytecki, potem dziwaka starowiercę Jakóba Prawdina, karanego za przekonania religijne. Do najciekawszych współwięźniów należał starzec Polak, Burzyński, więziony prawdopodobnie za rok 1831. Aleksander II kazał go uwolnić, ale starzec nie chciał wrócić do domu. Gdy mu obwieszczono akt łaski, odpowiedział: «Wszyscy umarli, nikogo nie mam, — tu umrę...» W 1870 r. wywieziono Szwarcego na Syberję, do miejscowości Wiernoje na granicy chińskiej. Później pozwolono mu zamieszkać w Tomsku, gdzie Benedykt Dybowski znalazł go w depresji moralnej. Nareszcie ułaskawiony powrócił do Polski, zamieszkał we Lwowie, i tu skreślił bardzo ciekawe pamiętniki, obejmujące tylko okres szlyselburski.[1]

Władysław Zapałowski (Płomień) opisuje w pamiętniku głównie swój współudział w organizacji powstańczej. Syn żołnierza z r. 1831, uczestniczy już w lipcu r. 1861 w manifestacji bodzentyńskiej w rocznicę zgonu Adama Czartoryskiego. Na nabożeństwie przemawiali wtedy: ks. Ciągliński, który zmarł na Syberji, i ks. Antoni Omiński, który musiał potem tułać się na obczyźnie. Był też na nabożeństwie w klasztorze św. Katarzyny w górach świętokrzyskich, odprawionem przez biskupa sandomierskiego Juszyńskiego, na którem kazał ks. Zakrzewski z Opatowa, zmarły niezadługo w drodze na wygnanie. W czasie rewolucji był rewidentem organizacji cywilnej i wojskowej na województwo krakowskie i sandomierskie. Aresztowany 1 marca 1864 r. i powieziony do cytadeli warszawskiej, po przejściu przez komisję śledczą, której przewodniczył jen. Zdanowicz, skazany został na dożywotnie osiedlenie w gubernji wołogodzkiej.

---

[1] Bronisław Szwarce, *Siedm lat w Szlyselburgu.* Lwów 1893, str. 169.

W połowie maja wywieziono około 600 zesłańców na Wschód. W Petersburgu doznali pomocy jenerałowej Tańskiej i hr. Zabiełły. W Moskwie zastali już kilka tysięcy Polaków i Litwinów, między nimi Karola Majewskiego, b. członka Rządu Narodowego. Mieszkanie więzienne było niezłe i dość dobre traktowanie. Pozwalano na muzyki, śpiewy, zbliżanie się do ludności. Z podarunków zebrał każdy po kilkanaście rubli. Między życzliwymi zesłańcom odznaczała się 18-letnia Adela Walosz, córka emerytowanego jenerała, która pojechała za nimi do Włodzimierza i tam została aresztowana. Nareszcie Zapałowski przybył do Ustsysolska, gdzie naczelnikiem powiatu był dobry człowiek, Michał Iwanowicz Nikityn. Było tam stukilkudziesięciu zesłańców, między nimi: Witold Oskierko, Stanisław Kraków (syn Pauliny), Wincenty Sowiński, bratanek jenerała, Kazimierz Celt, farmaceuta z Warszawy, Władysław Nowiński. Był też Dominik Ściegienny, przysłany tu z Syberji. Czasem przyjeżdżał ksiądz z Archangielska dla odprawienia nabożeństwa. Wszyscy na niem bywali z wyjątkiem księdza Bużyńskiego z Warszawy, «który miał się wyrazić, że w podobne głupstwa nie wierzy». Zapałowski obserwował życie okolicznych Zyrjan, polował na niedźwiedzie, łowił ryby, których tam mnóstwo wraz z wybornym sterletem i kilkopudowemi szczupakami, podziwiał zorzę północną, którą kobiety przeczuwają, dostając spazmów i czując się osłabione. W pierwszych dniach grudnia 1869 r. przybył do niego Nikityn, wycałował i obwieścił wolność. Pożyczono mu 300 rb. na drogę, hojnie obdarzono i wyprawiono ucztę pożegnalną. Po powrocie do kraju nakreślił pamiętniki w r. 1880.[1]

Drugiem ważniejszem miejscem pobytu naszych zesłańców politycznych w gubernji wołogodzkiej był Solwyczegodsk nad Wyczegdą, dopływem Dźwiny północnej. Wśród kilkudziesięciu towarzyszy zesłania spędził tam 9 lat na wygnaniu hrabia Zygmunt Kierdej (Wielhorski), uczestnik powstania styczniowego, który zaraz po powrocie spisał swoje wspomnienia i dzięki temu umiał z nich wydobyć urok świeżości. Przebywszy indagację w X pawilonie przed jen. Tuchołką i przesiedziawszy kilka miesięcy w więzieniu, powie-

[1] *Pamiętniki Władysława Zapałowskiego (Płomienia) z r. 1863—1870.* Warszawa 1913, 2 tomy.

ziony został zwykłym szlakiem na Petersburg do Wołogdy. W drodze, na kilka godzin przed Petersburgiem, zaczepił go w restauracji kolejowej jakiś pułkownik i przedstawiwszy się, zaczął ożywioną rozmowę. «To szczególna rzecz — dodaje Wielhorski, — jak ci Moskale są mili, gdy dużo ludzi na nich patrzy. I tak ten pułkownik, który należał do komisji śledczej i który, gdyby był moim inkwirentem, zupełnieby się nie żenował nazywać mnie przy śledztwie sukinsynem, buntowszczykiem i tym podobnemi duserami mnie traktować, był dla mnie tak grzecznym, jakgdybyśmy się znajdowali w jednym z wykwintnych salonów ucywilizowanej Europy»... Od niego też dowiedział się, że wiozą go do Wołogdy. Gdy przybył na miejsce, powieziono go do pałacu gubernatora, którym był Polak, Stanisław Tadeuszowicz Chomiński, autor pamiętników, b. gubernator cywilny gub. kowieńskiej. Wielhorski opowiada, że żona jego i najstarszy syn byli zesłani do Syberji za udział w r. 1863, ale sam jenerał, «okazywał się sroższym i bojaźliwszym od wszystkich gubernatorów prawdziwie moskiewskiego pochodzenia» (czemu jednak przeczą inni, uważając go za prawego i zdolnego administratora). Gubernator dał mu do wyboru Ustsysolsk lub Solwyczegodsk i podczas jego dwudniowego pobytu w Wołogdzie dwa razy go odwiedził, a raz, zastawszy go przy herbacie, sam wypił kilką szklanek.

Isprawnikiem w Solwyczegodsku był Iwan Leontjewicz Judycki, Rosjanin, ale pamiętający o polskiem pochodzeniu rodziny, człowiek niezły, ale niezręczny w obchodzeniu się z zesłańcami. Wygnańcy żyli z sobą, ale byli także w bardzo dobrych stosunkach z Moskalami, choć nie dopuszczali ich do spoufalenia. W późniejszych czasach były, co prawda, wyjątki, jednakże bardzo rzadkie. Rosyjskie towarzystwo przyjmowało Polaków dobrze, szczególniej osoby poważniejsze i kobiety. Młodzież tylko była im widocznie nieprzychylna, nie z powodów politycznych, ale dlatego, że wyższość Polaków ukazywała się na każdym kroku. Lud okoliczny był bardzo uczciwy, ale skłonny do pijaństwa i zabobonny. Pijają «zapojem», to jest przez kilka dni albo tygodni bez przerwy. Wierzą w rozmaite złe duchy i czary. Wielhorski kupił raz czarną kurę na rosół. Pop pokiwał na to głową i powiedział, że ich *domowoj* (zły duch domowy) nie lubi czarnego koloru i udusi ją w nocy. Zachował ją tedy

umyślnie i pokazał popu po tygodniu zdrową i wesołą. Na to pop powiedział, że Polacy muszą mieć ze złym duchem jakieś konszachty... Raz znowu przeprawiał się przez rzekę podczas burzy. Strwożony przewoźnik ciągle się żegnał i obiecywał świeczkę św. Mikołajowi. Gdy dobili szczęśliwie do brzegu, rzekł do przewoźnika: — Idźże zapalić świeczkę świętemu. — Oto jemu — i tu przewoźnik pokazał figę — a nie świeczka, teraz mi już niepotrzebny... Innym razem, gdy był u towarzysza Polaka, kochanka tegoż przyszła prosto od spowiedzi. Witają się z nią, winszują, jak tam jest w zwyczaju, potem pytają się, czy wyznała popu, że kocha Polaka. — Oczywiście — odpowiedziała — ale tak cicho, że nie mógł usłyszeć.

Finansowe położenie wygnańców było nierówne. Najbiedniejsi otrzymywali od rządu po 2 rb. miesięcznie, z czego nie można było wyżyć, więc najmowali się na furmanów lub stangretów lub wracali do rzemiosła, które w kraju prowadzili, zwykle do ciesiołki lub stolarki. Pobierający 6 rb. miesięcznie mogli jakoś wyżyć, zwłaszcza że otrzymywali kredyt długoterminowy i gromadzili w tańszym czasie zapasy. Wygodnie żyli ci nieliczni, którzy oprócz zasiłku rządowego mieli własne fundusze. Do tych należał Wielhorski, który otrzymywał 600 r. rocznie od rodziny, co było nawet za wiele na jedną osobę. Księża zesłańcy otrzymywali po 6 rb. od rządu, prócz tego stypendja mszalne i zapomogi z kraju, tak, że najbiedniejszy miał przynajmniej 25 rb. miesięcznie, co aż nadto wystarczało na przyzwoite utrzymanie, mimo to narzekali zawsze na biedę i niedostatek. Biedakom życie schodziło na pracy, zamożniejszym na polowaniu, rybołostwie, kartach i kieliszku. Czytali niewiele, choć mieli trochę książek.

Urozmaiceniem szarzyzny wygnania bywały imieniny towarzyszy i uroczystości świąteczne, które obchodzili podług nowego kalendarza, chociaż księża — a byli oni z Królestwa — trzymali się upornie kalendarza rosyjskiego, dlatego że się znajdowali w diecezji mohylewskiej, w której kalendarz rosyjski był jakoby obowiązujący. Uroczyście bywała obchodzona Wielkanoc; najbiedniejszy nawet miał swoje jajko święcone, kawał ciasta i mięsa. Póki wszystkiego u wszystkich nie zjedli i nie wypili, póty trwały zbiorowe wzajemne odwiedziny. Największe jednak uroczystości odbywały się raz do

roku w czasie przyjazdu do nich ks. Kowalewskiego, kapelana wojskowego i proboszcza gubernji wołogodzkiej. Po odprawionem nabożeństwie zbierali się wspólnie na biesiadę i pogawędkę. Ksiądz przywoził nowiny ze świata, którego był trochę bliżej, oni narzekali na swoją biedę. Gdy twarze się zasępiły, ksiądz zaczynał jakąś pieśń z r. 1863, wtedy oblicza rozjaśniały się i każdy, jak umiał, przyłączał się do ogólnego chóru. «Bo jakaż dusza polska się nie rozpali, czyjeż serce nie uderzy silniej, słysząc pieśni, które się w obozie śpiewało!...»

Pewnego dnia 1870 r. spotkał na ulicy więźnia, skutego, obdartego, obutego w łapcie aresztanckie, prowadzonego przez trzech żołnierzy. Twarz szlachetna wskazywała, że musiał to być Polak. Jakoż był to Nikodem Niemirycz z Rawskiego, zesłany w 1863 r. do katorgi w Nerczyńsku. Manifestem z 1866 r. przeniesiono go na posielenie, a w rok potem pozwolono zamieszkać w gubernji wołogodzkiej. Wyszedł w drogę w lipcu 1868, a przybył do Solwyczegodska w październiku 1870 r; był zatem w drodze 2 lata i 3 miesiące, poprzestając już w pierwszym roku podróży, po wyczerpaniu skromnego zapasu, na żołdzie rządowym, wynoszącym $7^1/_2$ kp. dziennie. Od dwóch przeszło lat nie zdjęto mu z rąk kajdan; zgroza przejmowała serce na widok ran, wyżartych żelazem, ale nie było na to sposobu, gdyż według rozkazu kajdany miały być rozbite dopiero na wyznaczonem miejscu. Dusza tego człowieka zanadto była szlachetna i dumna, żeby prosił o wsparcie; byłby je niezawodnie otrzymał, bo przechodził przez miejscowości przepełnione naszymi wygnańcami, ale nigdzie i nikomu nie dał znać o sobie. Szczęśliwy traf zrządził, że Wielhorski spotkał go, zaczepił i mógł postarać się o pomoc...

Dnia 1 sierpnia 1872 r. przeniesiono zesłańców solwyczegodskich do miasta Ustiuga. Tam zaczęli zwolna napływać wygnańcy z Syberji, którym na mocy manifestu z 1871 r. pozwolono zamieszkać w głębokiej Rosji. Po roku zjechało się ich do piętnastu. Pierwszy przyjechał Edward z Sulgostowa (Józef Nowakowski) z Tunki. Wielhorski zawarł z nim najściślejszą przyjaźń; po kilka godzin dziennie spędzali na czytaniu, szachach i poważniejszej rozmowie. W pierwszych dniach stycznia 1874 r. isprawnik zawiadomił

urzędowo Wielhorskiego, że pozwolono mu wrócić do kraju. Niezmierna radość nie była pozbawiona odcienia smutku, ponieważ trzeba się było rozstać z najlepszym przyjacielem...[1]

Spora ilość zesłańców naszych mieszkała w sąsiedniej gubernji ołonieckiej. Opowiada o nich i o sobie Edward Pawłowicz, artysta-malarz, po powrocie z zagranicy nauczyciel gimnazjalny w Nowogródku. Pawłowicz nie był zwolennikiem ruchu zbrojnego, ale brał udział w robotach patrjotycznych i dlatego Murawiew zesłał go w 1863 r. do północnej Rosji «jako osobistość wpływową». Posłano go naprzód do Petrozawodzka, potem do Ołońca, gdzie przebywał najdłuższy czas, następnie wyprawiono do Ekaterynosławia, skąd po kilku miesiącach pozwolono mu wrócić do kraju w 1867 r.

Pawłowicz jest dobrym pisarzem, kreśli też barwnie i zajmująco atmosferę duchową na Litwie przed wybuchem powstania i zaraz po wybuchu; podobnie interesująco przedstawia czasy zesłania i dalsze losy swojego życia. Wspomnienia z zesłania są utrzymane w tonie dość pogodnym. Gubernator Juljusz Konstantynowicz Arseniew był człowiekiem dobrym, taksamo isprawnicy miejscowi: Wasyli Ryndin, który mówił po polsku, Łazarew i zruszczony Polak Łaszczyński. Zesłańców zebrało się w Ołońcu do 40 osób, między którymi byli: Tomasz Reutt, hr. Mikołaj Wessel, księża Mościcki i Wąsowski, pani Narbutowa z córką z Kobryńskiego, Teofila Żakowiczówna, Tekla Sawaszkiewiczówna i wdowa po śp. sybiraku Żochowskim. Warunki pobytu były znośne, nie brakło różnego rodzaju rozrywek. Chodziło tylko o to, aby dolę znosić z godnością. Zgody nie było za wiele; z powodu różnicy zdań i przekonań wytworzyła się prawdziwa «republika szlachecka». Pawłowicz podaje też kilka listów znajomych zesłańców z gubernji permskiej, wołogodzkiej i archangielskiej (od Jarosława Tabeńskiego, Michała Hausmana i Stefana Kowerskiego), które pozwalają wejrzeć w tamtejsze stosunki i malują stan naogół nienajgorszy. W jednym z listów znajdujemy pochwałę ks. Józefa Bużyńskiego, dobroczyńcy swoich i obcych na ziemi wygnania, o którym Zapałowski wyraził się z przekąsem.

Na jednem miejscu Pawłowicz objaśnia stanowisko chłopów

---

[1] *Wspomnienia z wygnania 1865—1874*, przez hr. Zygmunta Kierdeja (Wielhorskiego), Poznań 1875, str. 132.

w czasie powstania. Nie mogli oni mieć zaufania do ruchu z powodu nierozwiązania sprawy włościańskiej i posądzali szlachtę, że modląc się «za ojczyznę» modliła się «o pańszczyznę...» Pytani, komu życzą powodzenia, odpowiadali: «Niech Bóg pomoże temu, kto nam dobrze życzy». Pawłowicz sądzi też, że wskutek zapowiedzianej przez rząd rosyjski emancypacji ludu i w warunkach, jakie wskutek tego nastały, powstanie nie było na dobie. Popi wyzyskiwali nieufność ludu i starali się ją powiększyć. Renegat pop Czudowski, szwagier metropolity Siemaszki, po odczytaniu manifestu carskiego w te słowa odezwał się do ludu: «Długo łzy wasze lały się strumieniem przed tronem Najwyższego. Długo waszym potem, krwią waszą tuczyli się polscy panowie, długo was darli z ostatniej koszuli, aby żyć w rozkoszy, gdyście wy umierali pod batogiem w nędzy. Ale oto wybiła godzina — i car nasz najmiłościwszy ulitował się i, jak niegdyś Mojżesz wyprowadził lud swój z niewoli egipskiej, tak on was dzisiaj z niewoli pańskiej wyswobadza. Jemu więc, i tylko jemu, temu najmiłościwszemu naszemu ojcu, zawdzięczać macie to najwyższe dobro człowieka — wolność; za niego i jego rodzinę wznosić modły ku niebu, jego tylko czcić, jego kochać i ubóstwiać winniście...»[1]

Listy i własnoręczne notatki Heleny ze Skirmunttów Skirmunttowej pozwoliły Bronisławowi Zaleskiemu opisać życie patrjotycznej Litwinki, zesłanej w głąb Rosji za powstanie styczniowe.[2] Skirmunttowa pochodziła ze starej rodziny ziemiańskiej w Pińszczyźnie. Nad wczesną jej młodością unosiła się pamięć bohaterskiego życia i zgonu Szymona Konarskiego i zacnych czynów Antoniny z Sulistrowskich Śniadeckiej. Małżeństwo z Kazimierzem Skirmunttem, siostrzeńcem Antoniny Śniadeckiej, pogłębiło uczuciowość patrjotyczną wrażliwej i artystycznie usposobionej młodej mężatki. Bierze udział nie bez własnej inicjatywy w organizowaniu manifestacyj patrjotycznych na cichem Polesiu. Choć lękała się dla kraju wybuchu powstania, była skłonna do wszelkiej ofiary, gdy to nastąpiło. W okolicznych lasach gromadziła się właśnie garstka po-

---

[1] Edward Pawłowicz, *Wspomnienia. Nowogródek—więzienie—wygnanie.* Lwów 1887, str. 122.

[2] *Z życia Litwinki, 1827—1874.* Z listów i notatek złożył Bronisław Zaleski. Poznań 1876, str. 282.

wstańców. Wśród niepokoju o nią nadeszła do Ruchcza Skirmunttów korespondencja do przesłania Trauguttowi, mającemu przechodzić z oddziałem swoim przez okolice Stolina. Włodek, dowodzący innym oddziałem powstańców, donosił w tej depeszy, gdzie zamierzał połączyć się z Trauguttem. Pani Helena, nie chcąc poruczać nikomu tak ważnej i niebezpiecznej korespondencji, sama ruszyła w drogę, i to stało się powodem jej aresztowania i zasądzenia. Mąż jej znowu nie złożył naznaczonego przez Murawiewa podpisu na adresie ekspiacyjnym. Obydwoje zostali skazani na zesłanie: mąż do Kostromy, żona do Tambowa.

Skirmunttowa znalazła się w gromadce kilkunastu zesłańców i zesłanek, która coraz wzrastała. W Tambowie powtórzyły się próby (znane już i w dawniejszych okresach, na Syberji i w głębi Rosji), aby z rozbitków jednej sprawy utworzyć jakby nową społeczność, opartą na miłości i szczerem braterstwie. Zachęcały do tego okoliczności i widok przechodzących coraz częściej przez Tambow partyj skazańców, pędzonych na Syberję lub rozrzucanych po różnych miejscowościach Rosji europejskiej. Wspólna niedola kazała zapominać o różnicy stanu i urodzenia. Skirmunttowa brała gorliwy udział w tych usiłowaniach i patrzyła ze wzruszeniem, jak dawno pojęła już ten obowiązek podżyła żmudzinka, Kazimierzowa, żona Moskala, która od lat kilkunastu opiekowała się sołdatami Polakami, zatraconymi po szpitalach, koszarach i wszelkich jamach żołnierskich w Tambowie i okolicy. — Po kilku miesiącach starań pozwolono Kazimierzowi Skirmunttowi przenieść się z Kostromy do Tambowa dla połączenia się z żoną; odtąd dom ich wspólny stał się dla wygnańczej gromadki prawdziwie serdecznem ogniskiem, w którem oboje czerpali nieraz pociechę i pokrzepienie. Przychodziły im wtedy na myśl różne zbawienne refleksje. Zauważyli, że w dotychczasowem wychowywaniu młodzieży szlacheckiej było tylko «kastowe, wygodne pasorzytnictwo, i nic więcej...», z czem raz na zawsze należało zerwać. O powszechnym wpływie wygnania pisała Skirmunttowa w swoich notatkach: «Wogóle zmieniliśmy się wiele i zewnątrz i wewnątrz; przepalająca ta szkoła, którą przechodzimy. Myślę, że, jeżeli kiedy w swoje znajome kółka się zbierzem, ci wszyscy u nas, co na starych śmieciach, w starych rutynach pozostali, mniej

się od nas zmienią, choć i u nich przymusu niemało. O! to mi znowu materja niewyczerpana, ta kwestja przemiany w nas i po nas, co tak gwałtownie potrzebną się wykazała, że czy chętni czy niechętni, czy jasno czy ciemno widzący, takeśmy tłumem popędzeni do tego przerobu siebie...»

Z wiosną 1867 r. nadeszło dla Skirmunttów pozwolenie wrócenia czasowo na Litwę, już nie do własnej majętności, bo tę poddano przymusowej sprzedaży. — Nie było już pańszczyzny. Wiele się zmieniło. Nasuwa to Skirmunttowej ciekawe uwagi: «Cierpko i krwawo przeliczać te rozbitki, którym tyle zaledwo prawa do bytu, ile dziadom w kruchtach pod kościołem. Wioski zaś weseleją, zamożnieją, mimo nieustannego świątkowania wedle oficjalnego kalendarza. Dowodzą, że umieją u siebie się rządzić. Chłopski rozum urąga się naszym pesymistom. O, czemuż to się nie zaczęło choć o półtora pokolenia wstecz. Nie świeciłyby teraz gratami i chwastami opustoszałe dwory z wygniłemi parkanami. Grodzi tylko reszta chłopskiej uczciwości... Powitanie wieśniaków, równie jak dawniej dobroduszne, lecz z przymieszką chluby, w urzędowym języku. Cóż dziwnego, że im mile dźwięczy! Odróżnić doskonale umieją zakałę chytrej grabieży, co się tym głosem posługuje; ale zarazem wyobraża on im nabytek woli i osobistej godności, czegośmy im w porę dać nie pamiętali, pomnąc tylko na zyski własne. O, sromotnie! jest za co pokutować...»

Skirmunttowa była utalentowaną rzeźbiarką i malarką. Między innemi pozostawiła kilkanaście medaljonów portretowych najbliższych współwygnańców. Za najlepszą swoją rzecz uważała 20 figurek szachowych, do czego poddał jej myśl współwygnaniec dr Fortunat Nowicki z Wołynia. Widział on, jak skazańcy nasi, pędzeni na Syberję, lepili z chleba lub wyrzynali z drzewa coś podobnego do szachów, aby mogli urozmaicać czas tą rozrywką. Prosił tedy Skirmunttową, aby dla nich zrobiła wzory szachów, które możnaby reprodukować zapomocą galwanoplastyki, a następnie rozdawać przechodzącym i nawet posyłać na Syberję. Choroba oczu nie pozwoliła na wykonanie pomysłu na czas, został on potem częściowo wykonany, ale z celem czysto artystycznym i o tyle narodowym, że jedno wojsko miało być polskie z królem Janem III, drugie zaś tureckie.

Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński zamieścił w obszernych pamiętnikach krótki ustęp końcowy, odnoszący się do lat wygnania w Jarosławiu. Dowiadujemy się stamtąd, że życie płynęło mu cicho i jednostajnie. Samotne przechadzki po dość malowniczych okolicach Jarosławia stanowiły główną rozrywkę, a kilka serc życzliwych w bliższem kółku znajomych (dr Euzebjusz Korn, sędzia śledczy Wiktor Dumoulin i pułkownik inżynierji Nieławicki, wszyscy żonaci) były jedyną tęsknego życia osłodą. Dla kółka tego przeznaczył wieczory czwartkowe i tu niekiedy odbywały się wspólne czytania, zwykle zaś toczyła się poufna rozmowa o najżywiej zajmujących kwestjach. Na tych wieczorach odczytywał może wyjątki z własnych prac literackich i utworów poetyckich, w których szukał rozrywki umysłu wskutek faktycznej bezczynności przymusowej przez długich dwadzieścia lat wygnania.[1]

Dobre wspomnienie należy się jeszcze na tem miejscu Adamowi Stanisławowi Krasińskiemu, biskupowi wileńskiemu, zesłanemu w związku z wypadkami 1863 r. do Wiatki niedaleko Uralu. Krasiński nie zostawił wprawdzie pamiętników wygnania, choć był uczonym i dobrym pisarzem, ale szlachetnem życiem pobudził innych do naszkicowania swego żywota wygnańczego.[2] Czytamy tam, że życie tego powszechnie szanowanego dostojnika przypominało, jak się wyraził jeden z publicystów rosyjskich, życie patrjarchy-męczennika. *Polskij archierej* dobrze był znany wszystkim mieszkańcom Wiatki, zyskał nawet wśród Rosjan wielką popularność. Pieskowskij, jeden z wybitnych członków liberalnej prasy rosyjskiej, a przedtem dyrektor seminarjum w Wiatce i sąsiad biskupa, niejednokrotnie z największą czcią wypowiadał zdanie o zacności polskiego dostojnika kościoła, prostego w obejściu, tolerancyjnego i wolnego od wszelkich uprzedzeń, którego ciężki los wygnańca i nieprzyzwyczajenie do bezczynności zmusiły pastorał zamienić na łopatę. Biskup miał dom własny i ogród, jedyny zdaje się w Wiatce, posiadający wybornie zaaklimatyzowane drzewa owocowe. W towa-

[1] *Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego*, Część I i II, wyd. II, Lwów 1911.

[2] *Zapomniany a szlachetny*, przez *J. P.* (»Prawda« za r. 1883, Nr. 23). Także u Librowicza (j. w.).

rzystwach bywał rzadko; większą część czasu spędzał zimą w bibljotece, uzupełniając pomnikową swą pracę *Słownik synonimów polskich,* latem w ogrodzie; samotność jego dzielił stary sługa, przywieziony z Wilna. Czasem widywano go na ulicy, zwykle otoczonego dziećmi i rozdającego im łakocie. Dzieci lubił szczególnie i chętnie z niemi przebywał. W ogrodzie zbierały się nieraz całe gromady — były to dzieci zamożniejszych i zupełnie biednych rodziców, zarówno Polaków jak i Rosjan. Biskup nie uczył ich katechizmu, nie mówił o dogmatach, ale z pewnością mówił im o braterstwie wszystkich ludzi, o miłości bliźniego, a co najważniejsza, szczepił te uczucia w młodych duszach własnym przykładem...

W dalekim Buju nad zbiegiem rzek Kostromy i Wioksy przebywał przez pewien czas zesłaniec ksiądz Wincenty Smoczyński w towarzystwie kilku rodaków. Była to straszna dziura, ale miała dobrą policję, której naczelnik, Mikołaj Płatonowicz Pierełoszyn, był oświeconym i zacnym człowiekiem. Ażeby znaleźć rozrywkę na wygnaniu, Polacy sporządzili szopkę z lalkami i przedstawiali jasełka, na które uczęszczali także Rosjanie. Autorem wierszy jasełkowych był — zdaje się — sam ksiądz Smoczyński. W innym czasie szukali innego zajęcia. Współtowarzysz kanonik Onoszko kopał własną ręką rowy dla osuszenia bagna pod miastem. Po niedługim czasie Smoczyński został przeniesiony nad morze Azowskie, a stamtąd otrzymał pozwolenie na powrót do kraju.[1]

Zdaje się nie podlegać wątpliwości, że wiele jeszcze pamiętników, notat i listów z tego okresu kryje się w rękopisie w archiwach rodzinnych. Dorzucą one kiedyś niejeden ciekawy szczegół, niejedno nazwisko wydobędą z niepamięci. Ogromnie przeważna część szczegółów zaginęła jednak na zawsze wraz z śmiercią uczestników powstania i wygnania. To, co tutaj wydobyliśmy przy kreśleniu całości dziejów wygnańśtwa polskiego na Syberji i w głębi Rosji, jest dla tego okresu zaledwie zrębem budowy, która powinna być kiedyś należycie wykończona. Przecież nazwisko każdego niemal sybiraka zasługuje na osobne opracowanie. Historyk, który podaje

---

[1] *Jasełka na Syberyi* przez Dra *W*(incentego) *S*(moczyńskiego), Kraków 1877, str. 29.

tylko zrąb, czuje się zawstydzonym, że przy niedostatku dostępnych źródeł nie może tego wszystkiego opowiedzieć, że musi przeważnie poprzestać na materjale drukowanym. Dlaczego wspomniano o tym, który pozostawił pamiętniki, a pominięto tysiące innych, którzy tego nie uczynili, choć przeżycia niejednego z nich były może o wiele ciekawsze i bardziej pouczające? Czy nie jest to krzywdą dla nich i niewdzięcznością wobec ofiary, jaką złożyli w służbie ojczyzny? Gdyby nawet tak było, niema na to rady, bo już tak zawsze bywa, że o przemijających pokoleniach tyle tylko wiedzieć możemy, ile one same o sobie opowiedziały. Trzeba sobie także powiedzieć na pociechę, że to, czego dowiadujemy się z już ogłoszonych pamiętników, stanowi przecież obraz rzeczywisty i wcale wyraźny, choć w szczegółach indywidualnych niepełny i niejako przymglony. Możemy znać wcale dokładnie ruchy i prądy oceanu, chociaż nie znamy ruchu każdej fali zosobna. Możemy też sądzić o ruchu fal indywidualnych na podstawie obserwacji większej ich ilości, bo jako uczestniczki pewnego ruchu zbiorowego zachowywały się niewątpliwie podobnie, choć nie tak samo. Analogicznie dzieje się niewątpliwie przy działaniach, rozumowaniach i odczuwaniach indywidualnych w każdym ruchu zbiorowym, i dlatego już na podstawie pewnej ilości pamiętników możemy tworzyć przybliżony do prawdy obraz całości. Niech to wystarczy na usprawiedliwienie niektórych uwag ogólnych, jakie pragniemy jeszcze dorzucić.

Niedola zesłańców za powstanie styczniowe doznała kilkakrotnie ulgi dzięki manifestom Aleksandra II z r. 1865, 1867, 1868, 1871, 1874 i 1876. Największe jednak znaczenie miał manifest Aleksandra III z 27 maja 1883 r., ponieważ likwidował prawie w zupełności karę zesłania. Większość przebywających jeszcze na Syberji wygnańców powróciła do kraju. Odjeżdżających — pisze Librowicz — żegnała miejscowa ludność szczerze i serdecznie «bratnim uściskiem ręki i życzeniem wszystkiego dobrego». Znalazło to również odgłos w sybirskiej prasie rosyjskiej. Gazeta irkucka *Sibir* z r. 1883 w Nr. 31, w artykule *Poljaki w Sibiri*, powtórzonym przez *Wiek* warszawski, w ciepłych słowach przypominała przy pożegnaniu działalność Polaków na Syberji w ostatnim okresie wygnania.

«Przeszło dwadzieścia lat temu — czytamy tam — kilka tysięcy[1] Polaków zesłano na Syberję. Wielu z nich zmarło w kraju surowym z nędzy i braku środków do życia, jak również wskutek trudnych warunków i otoczenia, w których znaleźli się tutaj ci młodzi (po większej części od 17 do 25 lat wieku) i niedoświadczeni ludzie. Nawet połowa wszystkich osiedlonych na Syberji nie dożyła do obecnych czasów. Obecnie, na mocy najwyższego manifestu, prawie wszyscy powracają do ojczyzny. Co oni dali Syberji? Jaki ślad pozostawiają tutaj po sobie? Jakie wyniosą stąd wspomnienia o ziemi naszej i o nas samych? Po przybyciu na Syberję i po uwolnieniu z więzień i z pod ciągłego nadzoru, Polacy nie zrozpaczyli i nie rzucili się na łatwą zdobycz. W celu zarobienia środków na życie zaczęli zajmować się handlem, rzemiosłami, a nawet czasem rolnictwem. Bardzo wiele przyczynili się do rozwoju rzemiosł i ogrodnictwa na Syberji. Student matematyki imał się ślusarstwa, farbiarstwa, stolarstwa, stawał się zegarmistrzem. Obywatel wyuczył się przygotowywać i sprzedawać kiełbasy, bułki, ciastka. Wędlarnie, cukiernie i kilka innych przemysłów wyłącznie tylko Polakom zawdzięczają swoją egzystencję i rozwój następny na Syberji. Przedtem nie było w Syberji ani restauracyj ani kawiarń ani porządnych hotelów. Do obyczajów i stosunków narodu i społeczeństwa sybirskiego przez czas swego 20-letniego pobytu na Syberji wnieśli Polacy zesłańcy polityczni niektóre swe narodowe sympatyczne przymioty, jako to grzeczność, wstrzemięźliwość, takt i nadzwyczaj ludzkie, odrazu w oczy się rzucające obchodzenie się ze służbą. Polacy bezwątpienia przyczynili się do podniesienia poziomu umysłowego i rozwinięcia dwóch niższych klas społecznych. Niepodobna pominąć milczeniem prac uczonych, znanych naturalistów i geologów pośród zesłanych Polaków, np. Czekanowskiego, Dybowskiego, Czerskiego i innych. Niepodobna zapomnieć również wielu lekarzy Polaków, którzy życiem przypłacili praktykę lekarską. Nazwiska Łagowskiego, Zimińskiego, Czeczkowskiego, Jarockiego i wielu innych długie jeszcze czasy Syberja pamiętać będzie. Syberja wie o tych zasługach i umie cenić zasługi Polaków zesłańców politycznych.

---

[1] Chyba kilkadziesiąt (*Przyp. autora*).

Lud syberyjski i cała społeczność będą im za to wdzięczni. Sybiracy narówni z Polakami witają manifest najwyższy — i na drogę do ojczyzny towarzyszą Polakom uczucia jak najżyczliwsze».

Głosy tego rodzaju przynoszą zaszczyt zarówno tym, którzy na nie zasłużyli, jak i tym, którzy zasługę umieli ocenić. Są one zarazem wyrazem zgodnego współżycia obu narodowości, jakie często się zdarzało dzięki bliższemu obopólnemu poznaniu. Nie dziwi też, że i teraz, jak to już bywało przed powstaniem styczniowem, Rosjanie Sybiracy przenosili sympatję dla Polaków na ich język i kulturę i że dzieci wielu kupców i urzędników, zwłaszcza córki, znały język polski, uczone często przez zesłańców polskich, a w niektórych rosyjskich domach syberyjskich można było znaleźć dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Syrokomli, Kraszewskiego, Korzeniowskiego i innych. To również wyjaśnia, że i tym razem mimo manifestu dość pokaźna ilość Polaków pozostała na Syberji dobrowolnie, pomnażając żywioł już dawniej osiadły i wzmacniając kolonje polskie, które wskutek coraz większego napływu własnowolnych osiedleńców zaczęły się odtąd coraz bardziej powiększać, co stało się nowem poniekąd zjawiskiem w dziejach polsko-syberyjskich. Nowością też było, że gdy dawniejsi dobrowolni osiedleńcy jako stosunkowo nieliczni wsiąkali przeważnie w miejscowy element rosyjski, od tego czasu zaczynają się kolonje, które umieją zachować język i kulturę polską w nowej ojczyźnie syberyjskiej.

Jak to już było dawniej, tak szczególniej teraz wskutek bardzo wielkiej ilości zesłańców Syberja oddziałała — żeby tak się wyrazić — wychowawczo na umysłowość i uczuciowość polską. W pierwszym rzędzie zesłańcy nasi uczyli się odróżniać rząd carsko-rosyjski od narodowości rosyjskiej i z jednej strony umacniali się w buncie wewnętrznym przeciw rządowi, z drugiej zaś poznawali mimo wszystko zalety narodu rosyjskiego i zaczęli patrzeć na ten naród również jako na ofiarę złego swojego rządu. Wprawdzie niektórzy nasi zesłańcy wracali z Syberji ze spotęgowaną nienawiścią nietylko do caratu, ale i do narodu rosyjskiego, ale była to mniejszość, o ile można wnosić z przekazanych pamiętników. Większość odróżniała rząd od narodu. Wśród tej większości niemało było umysłów refleksyjnych a skłonnych do mistycznego poglądu na świat i dzieje ludz-

kości. U tych właśnie zesłańców dadzą się zauważyć dwa przejawy. Jedni, usposobieni religijnie, byli skłonni zapatrywać się na wygnanie jako na dopust Boży, jako na karę za winy narodu, poddawali się niedoli bez szemrania, widzieli w rządzie carskim chłoszczącą rękę sprawiedliwości Bożej, wierzyli, że nadejdzie odpuszczenie grzechów, a wtedy ręka chłoszcząca straci swą moc, stanie się niepotrzebną. Drudzy, trzeźwiejsi, pojmowali bytność na Syberji jako posłannictwo do narodu rosyjskiego, w którym mieli obudzić poczucie sprawiedliwości, praworządności i wolności i w ten sposób przygotować naród rosyjski do przyszłej walki o własną wolność. Ta druga grupa utrzymywała stosunki z zesłanymi rewolucjonistami rosyjskimi i razem z nimi oddziaływała nie bez skutku na umysłowość i uczuciowość Sybiraków, pośrednio na cały ruch rewolucyjny w Rosji. Wszystkie te przejawy możnaby określić jako wpływ wychowawczy wygnania syberyjskiego na polityczną stronę zagadnienia polsko-rosyjskiego.

Była też Syberja w tym czasie dla naszych wygnańców dobrą szkołą praktycznego demokratyzmu. Przyczyniło się do tego zetknięcie się z samem dnem nędzy ludzkiej, zdanie na własne siły, szukanie samopomocy, przymusowe orjentowanie się w zawiłym splocie spraw i interesów ludzkich. Hrabia Henryk Stadnicki we wsi Kamionce na Syberji i hrabia Kamil Komarnicki w Sosnowie orali pole chłopów syberyjskich. Podobnej pracy imali się często i inni, choć może mniej utytułowani. Trzeba było dużej siły woli, ażeby przetrzymać spokojnie wszystkie trudy i niewygody ciasnych wagonów kolejowych, często z kajdanami na nogach, potem jeszcze większe dokuczliwości pochodu etapami z marnemi noclegami i bylejakiem pożywieniem. Trzeba było przyjąć przymusowo towarzystwo złoczyńców, nadzór ludzi prostaczych i nieraz pijanych, przekleństwo oficerów konwojujących, jałmużnę mieszkańców przyetapowych. Było się bezbronną jednostką w aresztanckim tłumie skazańców.

W takich warunkach wielkiem było szczęściem samo tylko towarzystwo rodaków współwygnańców, bez względu na to, czy rodak był równym towarzysko człowiekiem, czy skromnym rzemieślnikiem, lub jeszcze skromniejszym wieśniakiem. Przetrzymanie tego wszystkiego stanowiło skuteczny nowicjat do twardej szkoły życia, jaką był pobyt na samej Syberji wśród nie o wiele lepszych warunków

fizycznych i moralnych, wśród pożerającej tęsknoty. Nie jeden nie przetrwał tych trudów i nędzy i przedwcześnie umierał. Kto jednak przetrwał, uszlachetniał się przez cierpienie, uczył się rozumieć niedolę wydziedziczonych, wyczuwał na samym sobie istotną rolę jednostki w zbiorowości ludzkiej. Jeżeli w kimś tkwiły dotąd przesądy natury rodowej czy towarzyskiej, przekonywał się o ich sztuczności i kłamstwie wewnętrznem, przezierał na oczy i zaczynał widzieć w bliźnim równego sobie człowieka, o tyle tylko różnego, o ile wyróżniał się zaletami osobistemi i siłą charakteru. W ten sposób Syberja wywierała głęboki wpływ wychowawczy na życie etyczne naszych zesłańców, a wpływ ten był naogół dodatni.

Pomiędzy zesłańcami byli powstańcy i patrjoci ze wszystkich dzielnic dawnej Polski, ze wszystkich stanów i zawodów. W zwyczajnym czasie oddzieleni kordonami zaborczemi, spotkali się na Syberji w równej doli i niedoli. Zbliżyło ich to do siebie i pojednało w cierpieniu dla wspólnej sprawy ojczystej. Panicze wsłuchiwali się w gorące tętno serc prostaczków, szara brać powstańcza patrzyła z współczuciem i szacunkiem na paniczów, którzy tyle ofiarowali i umieli teraz znosić niedolę z godnością i utrzymywać z prostaczkami serdeczne węzły duchowego braterstwa. W gromadzie tej znaleźli się i księża patrjoci w nieporównanie większym zastępie, aniżeli to było w rewolucjach dawniejszych, oddani przedewszystkiem sprawie Polski, uważający służbę narodową za treść swojego powołania, wolni od ultramontanizmu i jałowej dewocji. Trafiło się też kilku żydów patrjotów, wiernych ojczyźnie polskiej, idących ręka w rękę z ogółem zesłańców. Wszyscy zesłańcy w miarę możności podali sobie dłonie, pozawiązywali stowarzyszenia samopomocy wspierali jeden drugiego moralnie i materjalnie. Braterskie to współżycie było dla wszystkich dobrą szkołą dalszego czynnego patrjotyzmu, którym promieniowali i na Syberji i po powrocie do kraju. W promieniach jego ogrzewali się na wygnaniu i ci szlachetni cudzoziemcy, Francuzi, Włosi, Węgrzy, Rosjanie i Niemcy, którzy stanęli obok Polaków w szeregach powstańczych, a potem razem z nimi znaleźli się w niewoli syberyjskiej.

Syberja rozszerzyła także horyzont wiadomości naszych zesłańców. Nieznana dotąd przyroda, nieznane widoki, nieznane ludy,

ich zwyczaje i obyczaje, olbrzymi teren poniewolnej podróży — wszystko to pomnożyło wiedzę i doświadczenie zesłańców, wzbogaciło ich wyobraźnię, było dzielnym środkiem kształcącym dla wszystkich bez wyjątku, zwłaszcza zaś dla mniej wykształconych. Nawet prostaczek, który przebył wygnanie syberyjskie, stawał się człowiekiem inteligentnym w prawdziwem tego słowa zrozumieniu. Obok rzeczy oglądanych przyczyniły się do tego rozmowy i książki, wielka rozrywka na wygnaniu, a także bogate, mimo wszystko, przeżycia osobiste, zmuszające przez swą nowość i niezwykłość do zastanawiania się i refleksji. Tu i ówdzie zesłańcy organizowali kursy naukowe lub doraźne wykłady dla mniej wykształconych, wykształceńsi zaś przez samouctwo starali się uzupełniać swoje wiadomości i opanowywać przedmioty, dotąd sobie nieznane. Tak więc i pod tym względem wygnanie syberyjskie nie minęło niepożytecznie. Pokazało się to po powrocie do kraju, kiedy to niedawni zesłańcy potrafili stać się według uzdolnień na różnych polach przedsiębiorczymi i umiejętnymi pracownikami.

Wygnanie syberyjskie podtrzymywało pamięć o Polakach w całej Europie. Uczciwe pisma przynosiły wiadomości o ich losie i przypominały światu, że Polska jest ofiarą despotyzmu jako obronicielka wolności i demokracji. Znajdowali się cudzoziemcy, którzy carów rosyjskich porównywali z dawnymi «carami rzymskimi», a prześladowanych Polaków z prześladowanymi chrześcijaninami. Sądzili nawet, jak niegdyś Mickiewicz, że Polska wybrana została przez Boga na ofiarę za grzechy świata i, jak Jezus Chrystus, została ukrzyżowana i pogrzebana, aby niewątpliwie z tem większą chwałą zmartwychpowstać. Wyrażali przekonanie, że Polska spełnia specjalną misję, męką swoją przypominając światu najwyższe prawdy ducha: wolność i sprawiedliwość.[1] Były, prawda, i inne pisma, opłacane przez rządy carskie, usiłujące przemilczeć lub zlekceważyć tragedję polską, ale głos ich niewiele miał posłuchu w opinji europejskiej, która, o ile była demokratyczna, stała całkowicie po stronie Polaków. Sybiracy nasi spełnili więc i pod tym względem dobrą służbę dla swojego narodu.

O ile chodzi o życie duchowe Polski, zesłaństwo syberyjskie

---

[1] *Les Martyrs de l'Europe au dix-neuvième siècle...* par M. L'Abbé Marie-Bernard Bauër, Paris 1868, str. 42.

po powstaniu styczniowem było dla niego zdrowym i potrzebnym pokarmem, nie dlatego, żeby roztkliwiać się nad cierpieniami osobistemi, gdyż byłby to słabostkowy sentyment («nie czas żałować róż, gdy płoną lasy»...), ale dlatego, że sybiracy, którzy wrócili do kraju, byli dla duszy polskiej ciągle żywym protestem przeciw pogodzeniu się z niewolą narodu i podtrzymywali w niej potrzebne ognisko świętego buntu. W dobie głoszonej przez małodusznych trój-ugody sybiracy chodzili po Polsce jako latarnicy nieprzedawnionej sprawy, jako żołnierze idei niepodległości *usque ad finem*, jak się wyraził Kornel Ujejski. Dorastające pokolenia, karmione nawet przez swoich trucizną t. zw. realizmu politycznego, byłyby znienawidziły przeszłość i teraźniejszość własnego narodu, gdyby pamięć o Sybirze i widok sybiraków nie przypominały im nieprzerwanego trwania w Polsce zastępu wiernych, godnych i ofiarnych, których drogi życiowe uznawał rozum, a serce miłowało!

Wspomnieć należy jedną jeszcze ważną okoliczność. Sybir był dla wszystkich naszych szkołą demokratyzmu, dla pewnej części stał się nadto szkołą rewolucji społecznej. Był to w życiu polsko-syberyjskim moment nowy, przedtem nieznany, przynajmniej w tym stopniu, jakkolwiek zesłańcy nasi stykali się już przed powstaniem styczniowem z Dekabrystami i Pietraszewcami, bo i sam tamtoczesny rewolucjonizm rosyjski nie występował w tak ostrej formie, jak się to zaczęło przejawiać od lat sześćdziesiątych XIX stulecia. Wielu zesłańców naszych za powstanie styczniowe pozostawało w związku z rewolucjonistami rosyjskimi nowej doby już przed wybuchem powstania. Przybywszy na Syberję, znaleźli wśród rzeszy zesłańców także owych znajomych towarzyszy spiskowych. Związki odnowiły się i zyskały na sile. Zesłańcy rosyjscy widzieli w zesłanych Polakach naturalnych przyjaciół i sojuszników. W pamiętnikach z tego czasu zauważyć też można bardzo ciekawy objaw, a mianowicie częstą polemikę z teorjami «nihilizmu» rosyjskiego. Dowodzi to, że nad propagandą rewolucjonistów rosyjskich nasi rozmyślali, i jedni godzili się na nią, lecz ze względów konspiracyjnych nic lub mało o niej mówili, drudzy zaś bronili się przed jej wpływem i usiłowali się przeciwstawić.

W rezultacie pewna, acz nie nazbyt liczna, część naszych ze-

słańców przyjęła zasady rewolucjonizmu rosyjskiego całkowicie albo przynajmniej o tyle, że rewolucję społeczną poczęła wysuwać na pierwszy plan w dążeniu do niepodległości państwowej. Ponieważ hasła rewolucji społecznej dochodziły do Polski także od Zachodu, zrozumialszym staje się charakterystyczny przejaw, że po powrocie do kraju zesłańców za powstanie styczniowe rozwija się — zwłaszcza na terenie zaboru rosyjskiego — coraz silniejsza propaganda rewolucyjno-społeczna, która na długi czas staje się jedynym ruchem rewolucyjnym na ziemiach polskich, przygłuszając ruch rewolucyjno-narodowy, albo raczej przesuwając go na plan drugi, ponieważ według głoszonych wówczas haseł odzyskanie niepodległości państwowej będzie naturalnem następstwem zwycięstwa rewolucji społecznej. Nie było to zatem wyrzeczenie się dążeń patrjotycznych, ale tylko przesunięcie ich na te drogi, na których walka zdawała się zapowiadać najwięcej powodzenia. Ruch rewolucyjno-społeczny, jako dostępniejszy dla mas, przybierał z natury rzeczy charakter ostry i wyłączny. Dlatego nieraz mogło się nie bez pewnej słuszności wydawać, że dążenia narodowo-polityczne zostały zapomniane. Dlatego zwłaszcza w duszach młodego pokolenia przychodziło do rozterek wewnętrznych, dopóki w programie nowych dążeń nie postawiono na pierwszem miejscu hasła niepodległości narodowej, chociaż propaganda sama dokonywała się przedewszystkiem na tle społecznem.

Prześladowanie po powstaniu styczniowem zwróciło się nietylko przeciw narodowości polskiej, ale także przeciw tym czynnikom, które rząd rosyjski uważał za podporę polskości. W rozumieniu rządu były niemi polska wielka własność ziemska i resztki unji kościelnej. W całym zaborze rosyjskim, w szczególności jednak na ziemiach litewsko-ruskich, posypały się konfiskaty majątków i nakazy przymusowej wysprzedaży, na Litwie i Rusi w połączeniu z zakazem nabywania przez Polaków wielkiej własności ziemskiej. Wydzierana Polakom własność dostawała się w nagrodę różnym «obrusitielom» lub szła na parcelację między włościan ruskich. Unja kościelna, zniszczona prawie doszczętnie na Litwie i Rusi, ostała się jeszcze na Podlasiu i w Chełmszczyźnie. Rząd i tutaj postanowił ją wygładzić, zabierał cerkwie unickie, znosił ostatnie diecezje unickie, przymuszał mieszkańców i w razie oporu przesiedlał na Syberję

i w głąb Rosji.[1] Ludność unicka broniła się nieraz z heroizmem, ale mimo to unji nie uratowała. Rząd zniósł ją, ale nie miał już czasu wytępić wszystkich «opornych unitów», którzy potrafili dotrwać do czasu, kiedy i w Rosji zapanowała nareszcie swoboda wyznaniowa. Niszczenie polskiej własności ziemskiej i resztek unji rzuciło większą część społeczeństwa polskiego na Litwie i Rusi w objęcia konserwatyzmu i klerykalizmu. Spodziewano się znaleźć na tej drodze ocalenie, ale smutna rzeczywistość stwierdzała z każdym rokiem cofanie się polskości na tych ziemiach i coraz większą beznadziejność sytuacji, która nareszcie doprowadziła do najprzykrzejszego przejawu jednania się z Rosją bez zastrzeżeń za spodziewaną cenę utrzymania majętności ziemskich. Było to prawdziwie rozpaczliwe stanowisko, przeciwne zarówno rewolucji narodowej jak i społecznej, które jednakże miało dość siły, ażeby w krytycznym czasie wojny światowej wystąpić opornie wobec tradycji powstańczej i ideałów wygnaństwa polsko-syberyjskiego. Prześladowanie rosyjskie okazało się na tych ziemiach skuteczne, skoro prześladowani godzili się, aby nietylko sami pozostawali w mocy prześladowcy, ale wraz z nimi cała reszta narodu polskiego. Tragiczne i niepojęte — zdawałoby się — nieporozumienie, zatruty owoc uległej niewoli...

Zagadnienie polskie po upadku powstania styczniowego stało się bardziej zawiłe, aniżeli było dawniej. Sprawił to odmieniony duch czasu w całej Europie i odmienione warunki życia moralnego i materjalnego w samym kraju. Kwestja robotnicza stała się dla wszystkich państw i narodów specjalnem a niezmiernie ważnem zagadnieniem, w Polsce tem ważniejszem, że trzeba je było rozpatrywać i rozwiązywać w łączności z ściśle polskiem zagadnieniem niepodległości. Włościanie w zaborze rosyjskim otrzymali nareszcie wolność i własność, co zmieniło całkowicie dotychczasowe warunki gospodarcze i stosunek włości do dworu. Ustały niesprawiedliwe i sztuczne

---

[1] Ks. Jan Żółtowski, *Cześć wygnańcom. O Unitach na Syberji* («Głos Narodu» za r. 1927, Nr. 103). — Ksiądz Grzegorz Micewicz, *Z dziejów Unji.* Niedrukowany dotąd pamiętnik... z przedmową i objaśnieniami ks. Wł. Chotkowskiego, Poznań 1888, str. 90. — *Martyrologja czyli męczeństwo Unji na Podlasiu.* Z wiarogodnych i autentycznych źródeł napisał Podlasiak P. J. K. (ks. Józef Pruszkowski). Kraków 1905, str. 375.

zapory, które do niedawna dzieliły w sposób jaskrawy podwójnie niewolny naród włościański od niewolnego politycznie narodu szlacheckiego. Na rozpatrywanie zagadnienia niepodległości miało to wpływ niezmiernie doniosły. Ustała bowiem niewola najliczniejszego stanu w Polsce w stosunku do własnych rodaków, a pozostała już tylko wspólna niewola wszystkich Polaków w stosunku do rządów zaborczych.

W związku z temi zmianami opinja w Polsce poszła w trzech kierunkach. Wielka własność w nadziei zachowania ostatków uprzywilejowanej wygody wyrzekła się haseł powstańczych, poszła na ugodę z rządami obcemi we wszystkich trzech zaborach. Rezygnacja szła od niej na cały naród przez literaturę, publicystykę i wpływy osobiste. Część młodszego pokolenia zbuntowała się przeciw tak pojętemu bytowaniu narodowemu i wróciła do tradycyj powstańczych i syberyjskich, może nie dlatego, ażeby sposobić się natychmiast do walki czynnej, ale dlatego, ażeby niczego się nie wyrzekać, zachować nieskażony ideał, wychowywać odpowiednio szerokie rzesze narodu i czekać sposobności. Między kierownikami tej części młodego pokolenia było wielu powróconych zesłańców syberyjskich. Wśród wielkomiejskich mas pracujących, wśród robotników fabrycznych, podnosiło się nowe w Polsce hasło rewolucji społecznej, która na gruzach przeżytku i przywileju miała «nowy zaprowadzić ład», oparty na bezwzględnej sprawiedliwości. Ruch, związany z tem hasłem, przejawił się na podobieństwo ciągle czynnego wulkanu, gotowego w pewnym momencie do zdruzgotania wszystkiego dokoła, jeżeli suma krzywd społecznych przerośnie miarę cierpliwości. Wśród apostołów tego ruchu znalazła się garść młodej inteligencji, wychowanej w uniwersytetach zachodniej Europy, jeszcze liczniejszy zastęp młodych Polaków, wychowanków akademij rosyjskich, w których agitowała wówczas «Narodnaja Wolja», wreszcie część wróconych sybiraków, która dopomagała do urobienia ideowej strony nowego programu, wprowadzając weń hasła narodowe obok haseł społecznych.

Powrót zesłańców za powstanie styczniowe zamyka trzywiekowe dzieje martyrologji syberyjskiej, w których Polacy byli wywożeni na Syberję naprzód jako jeńcy wojenni lub jako zdobycz

wojenna z bojów granicznych między dwoma wielkiemi państwami słowiańskiemi, potem od czasów konfederacji barskiej jako obrońcy niepodległości państwowej, wreszcie od czasów Kościuszki jako powstańcy polscy przeciw panowaniu rosyjskiemu w Polsce. Ileż ciężkich ofiar złożyła Polska Syberji przez te długie trzy wieki! Ileż najlepszych rąk oderwano od pracy w ojczyźnie! Ileż zgonów przedwczesnych! Jakże olbrzymia suma cierpień osobistych i rodzinnych! Ileż niesłychanej krzywdy i niesprawiedliwości ze strony rządów carskich! Tylko drobna cząstka tego piekła znalazła odbicie w literaturze pamiętnikarskiej. Tem droższa jest każda karta tej literatury, o której Bronisław Trentowski w przedmowie do książki Gordona wyraził się trafnie, że «jest to jedna z najoryginalniejszych gałęzi naszego piśmiennictwa; nie zrodziła się bowiem śród bibljotek przy autorskim stoliku, lecz śród tiurem, o głodzie i chłodzie, pod świstem knuta, na bezbrzeżnym śniegowym stepie lub przy kaganku, oświecającym ściany kopalń...» Przez długie trzy wieki Polacy musieli cierpieć na Syberji za to, że byli Polakami, a już szczególnie od czasów konfederacji barskiej, gdy rząd carski karał ich za to, że walczyli przeciw gwałtom i przemocy, dokonywanym nad nieszczęśliwą, a tem bardziej umiłowaną ojczyzną. Nigdy i nigdzie w Europie nic podobnego dzieje narodów nie widziały. Wszelkie roztkliwianie się nad tem byłoby niegodne wielkiej tragedji, jaka w tych długich dziejach się zawiera. Przemija bowiem indywidualne i nawet zbiorowe cierpienie, bo ludzie są jako liście, strząsane wichrem jesiennym z drzewa życia. Ale w polskiem męczeństwie syberyjskiem jest coś więcej niż przemijające cierpienie. Sybir to symbol przemocy siły brutalnej nad prawem ducha. Polska jest w tej tragedji przedstawicielką prawa ducha i dlatego cierniowa korona Sybiru na skroniach Polski jest dla niej szczytną legitymacją w dziejach pochodu ducha ludzkiego ku ideałom, śnionym przez najwyższe duchy na świecie!...

ROZDZIAŁ XVII

RUCH REWOLUCYJNO-SPOŁECZNY PRZED WOJNĄ ŚWIATOWĄ

Ruch rewolucyjny w Rosji. — Propaganda socjalizmu w Polsce. — Florjan Bogdanowicz. — Wacław Sieroszewski. — Proletarjatczycy. — Ludwik Janowicz. — Feliks Kohn. — Polska Partja Socjalistyczna. — Bronisław i Józef Piłsudscy. — Pomoc z kraju. — Związek Narodu Polskiego. — Prowokacje. — Proces kijowski z r. 1892. — Stanisław Kądzielski. — Dobrowolni podróżnicy. — Bronisław Rejchman. — Wacław Wasilewski. — Paweł Sapieha. — Misja redemptorystów w r. 1908. — Załamanie się caratu na polach Sybiru. — Spostrzeżenia O. Gerarda Piotrowskiego.

Po ustaniu walk o niepodległość nie skończyło się dla Polaków wygnaństwo syberyjskie. Choć już nie tak gromadne, było przecież trwałe i nieprzerwane do czasu wielkiej wojny światowej, możnaby nawet powiedzieć — do runięcia caratu. Sądownie i drogą administracyjną wysyłano tam i starszych i przedewszystkiem wszelką gorętszą młodzież za potajemną naukę polską i najdrobniejszą choćby działalność patrjotyczną, a częściej jeszcze za propagandę rewolucyjno-społeczną. W pokoleniu, które weszło w szeregi czynne po powstaniu styczniowem, nie było — można zauważyć — ani jednego wybitniejszego działacza, któryby nie nawiedził Syberji lub przynajmniej nie przesiedział się w więzieniu.

W latach siedmdziesiątych ubiegłego stulecia ruch rewolucyjno-społeczny w Rosji doszedł do bardzo wielkich rozmiarów i ciągle przybierał na sile, zwłaszcza zaś od czasu ukazu z r. 1873, który nakazał studentom rosyjskim zagranicą powrót do kraju. «Czegoś podobnego — pisze S. M. Stiepniak (Krawczyński) — nie było ani

przedtem ani potem. Zdawało się, że działało tutaj raczej jakieś objawienie niż propaganda... Jakby jakiś potężny okrzyk, pochodzący niewiadomo skąd, rozległ się po kraju, przywołując wszystkich, w kim żywa była dusza, do wielkiego dzieła zbawienia ojczyzny i ludzkości... Nie będziemy mówili o mnóstwie młodych ludzi, należących nawet do rodzin arystokratycznych, którzy po 15 godzin na dobę spędzili przy pracy w fabrykach, w warsztatach, w polu... Ruch ten zaledwie nazwać można politycznym. Był to raczej jakiś krzyżowy pochód, odznaczający się w zupełności zaraźliwym i pochłaniającym wszystko charakterem ruchów religijnych»... Z propagandzistów wyrośli zaniedługo teroryści, którzy po strzałach na Trepowa i Mezencewa dosięgli nareszcie samego Aleksandra II. Były to czasy, w których Sonja Kowalewska pisała: «Rozpacz i samobójstwo — oto do czego dochodzi fatalnie każdy człowiek myślący, póki będą istnieli ubodzy i bogacze na ziemi»... Socjalizm stał się wiarą, lud bożyszczem...

Bezwzględność myśli rosyjskiej oddziaływała w sposób bardzo stanowczy na młodzież polską w uczelniach rosyjskich, przez nią i obok niej dostawała się do Polski i porywała młode umysły, którym nie wystarczał chłodny pozytywizm, wykreślający ze swoich rachub rewolucjonizm narodowy i dlatego rzucający mimowolnie młodzież w objęcia rewolucjonizmu społecznego. Hasła społeczne rozpaliły młodzież jeszcze bardziej od chwili, gdy po pewnym czasie połączono je z hasłem niepodległości narodowej. Taki stan rzeczy przetrwał w Polsce aż do wojny światowej, przyczem należy zwrócić uwagę, że od wojny rosyjsko-japońskiej hasło narodowe zaczęło brzmieć coraz donośniej, formując ze społeczników kadry bojowe przyszłych powstańców w walce przeciw Rosji.

Takim typem pośrednim, łączącym w sobie hasła narodowe z rewolucyjno-społecznemi, był Florjan Bohdanowicz, powstaniec z 1863 r, zesłany do katorgi syberyjskiej za współudział w robotach rewolucyjnych na gruncie kijowskim, na którym Rosjanie i Polacy prowadzili wytężoną propagandę rewolucyjno-społeczną.[1]

---

[1] *Wspomnienia więźnia (1876–1885)* spisał Florjan Bohdanowicz, Lwów, 1888, str. 461.

Rząd rosyjski obwiniał przedewszystkiem Polaków o inicjatywę w propagandzie. W procesie Bohdanowicza prokurator kijowski Strelnikow wywodził: «...Dążenia partji socjalno-rewolucyjnej, składającej się z garstki zbirów i włóczęgów, usiłujących podkopać istniejący w państwie porządek szeregiem bezprzykładnych gwałtów, morderstw i grabieży, nie są wypływem naszych miejscowych stosunków. Bezecne te dążenia przyniesione zostały z Zachodu do anarchistycznej Polski, gdzie też znalazły najodpowiedniejsze do zaklimatyzowania się warunki. Zawiedzeni w utopistycznych pomysłach... polscy rewolucjoniści z wrodzonym sobie macchiawelizmem usiłują właściwemi sobie fortelami szumowiny naszego społeczeństwa zamienić w swych rękach w narzędzia i skierować je ku podkopaniu nienawistnego im porządku państwowego»...

Bohdanowicza uwięziono w 1876 r. pod zarzutem przewożenia nielegalnych wydawnictw do Rosji. Wywikłał się z tej sprawy o tyle, że wypuszczono go za poręką z więzienia. Zaaresztowano go znowu za współudział w wyrabianiu narzędzi wybuchowych. Wśród skompromitowanych w tym czasie znalazło się obok Rosjan kilku Polaków, między nimi oprócz Bohdanowicza Władysław Krasowski, Kornel Bagrynowski, Henryk i Władysław Izbiccy. Zapadło kilka wyroków śmierci. Wspomniani Polacy zostali skazani na katorgę syberyjską, z wyjątkiem Henryka Izbickiego, zasądzonego na osiedlenie na Syberji z pozbawieniem praw stanu. W pochodzie do katorgi Władysław Izbicki zbiegł ze stacji etapowej Rybno, a zmierzając do Rosji, został zabity przez brodiagów.

Pobyt na Syberji był dla Bohdanowicza ciężki, ale znosił niedolę z rezygnacją, jako człowiek o głęboko pesymistycznym poglądzie na świat, jak dowodzi następujący ustęp pamiętników: «Kiedyż, pomyślałem sobie, skończą się moje i wielu innych cierpienia, oraz ta bezdenna tęsknota, prująca pierś ostrzem sztyletu? I dosłyszałem jakby z głębi puszczy dobywający się głos: Początku i końca tych cierpień daremniebyś chciał szukać w sobie, jak zarówno w tem wszystkiem, co cię otacza, co żyło i żyć będzie poto tylko, by krótkie dni swego istnienia okupić długotrwałem cierpieniem i śmiercią»...

Po przebyciu zwykłych dróg etapowych znalazł się z wielu innymi w kopalniach w Karze, gdzie mimo zabiegów zacnego pułkownika Kononowicza dokuczał im straszliwie generał-gubernator irkucki Anunczin — «jaguar w glansowanych rękawiczkach». Stamtąd posłano go do Nerczyńskiego Zawodu, a następnie na deportację do ziemi Jakutów. Zamieszkiwał tam w różnych ułusach jakuckich aż do pozwolenia powrotu w 1885 r.

Życie Bohdanowicza na wygnaniu obfitowało w różne ciekawe przygody. Spotykał też na Syberji wielu rodaków, przebywających tu jeszcze za udział w powstaniach lub za późniejsze roboty rewolucyjne. W drodze na Syberję dowiedział się od literata-rewolucjonisty Borodina, że Oskar Awejde, b. sekretarz Rządu Narodowego, cieszył się w Wiatce sławą najzdolniejszego adwokata i najlepszym bytem materjalnym... W więzieniu krasnojarskiem słyszał hymn *Boże coś Polskę,* śpiewany przeważnie przez zesłańców rosyjskich... Wśród towarzyszy etapowych poznał 78-letniego starca, Polaka Szemiota, który szerzył niestrudzenie propagandę rewolucyjną między więźniami kryminalnymi. Zadawał im zwykle trzy pytania. Pierwsze brzmiało: Kto was skazał na wygnanie i zatratę? — Chór odpowiadał: Car. — Drugie zapytanie: Kto wydarł wam i waszej braci ziemię, kto obarcza ich podatkami, kto rabuje ostatni ich dobytek? — Chór: Car. — Trzecie zapytanie: Kto was stworzonych do cieszenia się wolnością przemienia w swych niewolników? — Chór: Car. — Po każdej takiej misji starzec radował się, że ziarno wyda wkrótce plony... Wspomina o śmiałej, acz nieudałej, ucieczce siedmiu przestępców stanu, w liczbie których znajdował się «warszawianin ślusarz-poeta Sieroszewski»... Na jednej ze stacyj zetknął się przypadkowo ze 108-letnim starcem Radzimińskim, b. żołnierzem 4-go pułku z 1831 r. Mimo zgrzybiałego wieku bardzo ruchliwy, opowiadał szczegółowo o przebytych bitwach i wymyślał ostatniemi słowy carów rosyjskich — i to w przytomności oficera i żołnierzy. Starzec pełnił w tym czasie służbę stróża przy domu etapowym. Zapytany, dlaczego nie wraca, naprzód westchnął głęboko, a potem odparł z żywością: «bo ja tam potrzebny jak dziura w moście; nietylko ludzie, ale prochy, po których stąpałem, nie chciałyby mnie znać obecnie»...

Syberja północno-wschodnia pełna była jeszcze w tym czasie wygnańców polskich za ostatnie powstanie. W Jakucku mieszkali między innymi: szewc Zaszewski, zegarmistrz Filipowski, cząstkowy arendarz propinacyjny Zawisza, krawiec samouk Stanisław Rojewski. W dalekiej Ołokmie mieszkał ślusarz Sańkowski i kilku innych. Niedaleko Nagtujska przebywał zarządca kopalni złota Czyżyk, który z miłości dla tradycji narodowej nie wahał się rozdzielić się na długie lata z dwoma synami, posławszy ich na nauki do Lwowa. W Irkucku spotkał dwóch kolegów szkolnych: Kazimierza Trepkę, utrzymującego hotel «Deko», i urzędnika komory Stanisława Wiszniewskiego. Między poznanymi w Irkucku znajdowali się: wdowa Pląskawska z synem i córką, doktor Kiernożycki, Koperski, Pawłowski, Letki, Rogiński, Witkowski, Czerski i Ohryzko. O ostatnim pisze, że żaden manifest carski nie pozwalał na jego uwolnienie, choć pozornie pieczołowitość rządu o jego osobę była tak wielka, że każdy z przybywających do Irkucka wysokich urzędników zobowiązany był zdawać carowi raport o zdrowiu nieszczęśliwego. Podczas pobytu Bohdanowicza w Irkucku gościł tam Polak Jurgens, naczelnik stacji meteorologicznej i oficer marynarki rosyjskiej, który obcował wyłącznie z kolonją polską. Miał on za cel badanie zboczeń igły magnesowej w czasie pojawiania się zorzy północnej.

W Tomsku mieszkał Bohdanowicz u sędziwego żyda Hersza, zesłanego w 1863 r. za szycie mundurów dla oddziału powstańczego. Hersz miał konia «politycznie skompromitowanego». Było to tak. Koń ów nie mógł znosić moskiewskiej uprzęży, rozrywał chomąta, łamał dugi i hołoble. Właściciel sporządził dla niego lekki półszorek i przymocował go do sanek przy pomocy jednego tylko dyszla. W nowej uprzęży koń chodził jak dziecko, dopóki nie zobaczył tego policmajster, który, grożąc Herszowi katorgą «za buntownicze zamiary wprowadzenia polskiej uprzęży», kazał go uwięzić, a konia na rzecz skarbu skonfiskować. Dopiero łapówka 10 rubli wróciła konia właścicielowi.

Wśród wielu przygód w czasie powrotu zdarzyła się Bohdanowiczowi jedna iście syberyjska. Była to właśnie jakaś uroczystość urzędowa. Chroniąc się przed hałasem, wsiadł do łódki i wygrzewał się na słońcu. Na to zbliżył się jakiś brodaty kacap i wy-

grażając rękami wezwał go, ażeby obnażył głowę w dowód czci dla cara. — Ruszaj precz razem ze swoim carem — zawołał zaczepiony, grożąc napastnikowi wiosłem. Kacap odstąpił, ale ukazując Bohdanowicza ręką zawołał szyderczo: «Ładnie! ładnie! kozłem pojechał na katorgę i kozłem z niej powraca»...

Między pierwszymi zesłańcami za propagandę socjalizmu w Polsce znalazł się Wacław Sieroszewski, głośny później powieściopisarz, znany także pod pseudonimami Sirki i K. Bagrynowskiego. Należał on do pierwszej od 1863 r. wielkiej partji politycznych, zesłanych na Syberję. Jako 18-letni robotnik w warsztatach kolei warszawsko-wiedeńskiej został aresztowany w 1878 r. za szerzenie socjalizmu wśród robotników warszawskich i osadzony w słynnym «Dziesiątym pawilonie» warszawskiej cytadeli. Następnego roku sąd wojenny, uwzględniając młody wiek, skazał go na 6 lat katorgi, zamienionych w drodze łaski na wieczne osiedlenie w najbardziej północnych okręgach wschodniej Syberji. Na miejsce pobytu wyznaczono mu Wierchojańsk za kołem biegunowem, sławny z tego, że jest «biegunem zimna». Stamtąd próbował dwa razy uciekać, co opowiedział w powieści *Ucieczka*. Schwytany z towarzyszami nad brzegiem oceanu Lodowatego, został skazany na karę knuta oraz zesłanie na kresy lasów. Podróż tę opisał we wspomnieniach *Za kołem biegunowem*. Na granicy lasów napisał *Chajłacha* i kilka innych nowel oraz przygotował materjał do powieści *Na kresach lasów*. Po dwóch latach przeniesiono go nieco na południe do miejscowości Ałdan, a w 1886 r. na sto kilometrów od Jakucka do osady, gdzie już zboże dojrzewało i gdzie zajmował się rolnictwem. Notował tam spostrzeżenia przyrodnicze i etnograficzne, opracowane później w Irkucku, gdzie przebywał od 1892 r. Za rosyjskie wydanie tej rzeczy otrzymał złoty medal i pozwolenie powrotu do Polski w 1895 r. Po polsku wyszła ona pod tytułem *Dwanaście lat w kraju Jakutów*. Po powrocie do kraju został znów aresztowany w 1905 r. za udział w przygotowaniu zbrojnego ruchu robotniczego, organizowanego wówczas przez Józefa Piłsudskiego. Udało mu się wtedy wydostać zagranicę. W. 1914 r. działacz socjalista wstąpił do szeregów powstańczych Pierwszej Brygady.

Drogę na północ opisał Sieroszewski w pamiętniku *Ciupasem na Syberję*. Przebył ją w towarzystwie Stanisława Landego skazanego równocześnie na ośm lat katorgi, małżonków Natansonów i Felicji Lewandowskiej, którą Landy później poślubił, i innych. Powieziono ich naprzód do centralnego więzienia przesyłkowego w Wysznim Wołoczku w gubernji twerskiej, gdzie pomieszczono ich w «osobniakach» jako «polskich buntowników», jak ich zarekomendował współwięźniom naczelnik więzienia. Dopiero za kilka dni zetknęli się z rosyjskimi więźniami politycznymi, których było kilkuset, między nimi: Żydzi, Grecy, Rumuni, Łotysze, Niemcy, Gruzini, Ormianie, nie licząc już Rosjan. Były to ofiary ówczesnego dyktatora Loris-Mielikowa, który głosił «wielkie represje i wielkie reformy». Koleją dojechali do Niżnego Nowogrodu. Tam pomieszczono ich na pokładzie okrętu. Rozległy się pieśni robotnicze: *Wstawaj, podymajsia raboczij narod*, *Dubinuszka* i inne. *Czerwony sztandar*, przywieziony z Paryża do Warszawy w r. 1878 przez Józefa Uziembłę, odśpiewał Landy po francusku. W Permie radzono, jak ich wysłać pieszo do Tiumenia, ale ustalono powieźć ich na «trojkach». Jechali etapami, myjąc się przy studniach i żywiąc się dostatnio na postojach za tanie pieniądze. Na granicy Europy i Azji oglądali potężny słup z dwugłowemi orłami. Tak dojechali do Ekaterynburga, gdzie dużą zapomogę w prowiantach przysłał im — zdaje się — Koziełł-Poklewski. Tam też, poraz pierwszy od Moskwy, pytano się o wygnańców Polaków.

W Tomsku pozbawionych praw odziano w aresztanckie ubrania i włożono na nich kajdany, poczem popędzono ich pieszo i otoczono łańcuchem etapowych żołnierzy z najeżonemi bagnetami. Wielu teraz przeziębiło się i dostało początków gruźlicy. Na etapach — jak się już na to żalono przed stu laty — było tyle pluskiew, że przechodziło to wszelką wyobraźnię. Zgarniali je garściami i rzucali do pieca lub do lamp. Gdy prycze wysmarowali naftą, pluskwy drapały się na sufit i stamtąd spadały na głowy. Grasowały też pchły i wszy, ostatnie monstrualnych rozmiarów. Była to jakaś odmiana «drzewna», wobec której tarakany i karaluchy wydawały się zupełnie sympatycznemi domowemi stworzeniami. W drodze podziwiali barwne i długotrwałe wschody i za-

chody słońca, jakich nie ma żaden inny zakątek świata. W Krasnojarsku byli na dłuższym postoju. Tam naczelnik więzienia, Polak Ostrowski, człowiek wyrozumiały, wyrabiał im różne ulgi u liberalnego prokuratora i uczciwego gubernatora. Dowódcą straży więziennej był podpor. Jocz, syn wygnanki politycznej z r. 1863. Wspólnie z nim ułożyli plan ucieczki, ale przeszkodził im doktryner-fanatyk, Salomon Lion, który dowiedziawszy się o tyfusie w drodze do Irkucka zażądał, by politycznych wieziono «na trojkach», a nie prowadzono piechotą... Matka tego Jocza, *2-o voto* Grosmanowa, była opiekunką wygnańców w Irkucku. Gdy przybyli do tego miasta, zastali już pewną ilość skazańców politycznych, między nimi Polaka Kornela Bagrynowskiego (który zastrzelił się w r. 1900 w Jakuckiej Obłasti), Bolesława Kosteckiego z Kijowa, Witaszewskiego, zruszczałego Polaka z Odessy, znanego nam już Bohdanowicza i wielu innych.

Bardzo wiele materjału pamiętnikarskiego mieści się także w licznych powieściach i nowelach syberyjskich Sieroszewskiego. Ponieważ jednak prawda łączy się tam ze zmyśleniem, można z niego korzystać tylko bardzo oględnie, i to najwięcej w odniesieniu do opisów krajobrazowych i szczegółów etnograficznych. Postaci z nowel mają także wartość pamiętnikarską, ale tylko o tyle, że dają typowe charakterystyki osób i łączących je sytuacyj. Pod tym względem Sieroszewski może uchodzić nietylko za pamiętnikarza, ale bardziej jeszcze za powieściopisarza obyczajowego północno-wschodniej Syberji, podobnie jak z rosyjskich pisarzy Włodzimierz Korolenko (syn Polki), a z naszych Adam Szymański i Ludwik Niemojowski. Zwłaszcza kraina Jakutów znalazła w nim znakomitego obserwatora i doskonałego malarza.[1]

W dalszym rozwoju ruchu socjalistycznego na terenie zaboru rosyjskiego dużą rolę odegrali Ludwik Waryński i Ludwik

---

[1] Wacław Sieroszewski, *Moje życie w stu wierszach* («Epoka» za r. 1927); — tenże, *Ciupasem na Syberję* i *Za kręgiem polarnym* (Z cyklu *Na szlakach świata*, «Bibljoteczka hist. geogr.» Nr. 22 i Nr. 39); — tenże, *W matni*. Warszawa 1907, str. 257; — tenże, *12 lat w kraju Jakutów* Warszawa 1900, str. 414; — K. Bagrynowski, *Ucieczka*. Monachjum 1904, str. 411.

Drogę na północ opisał Sieroszewski w pamiętniku *Ciupasem na Syberję.* Przebył ją w towarzystwie Stanisława Landego skazanego równocześnie na ośm lat katorgi, małżonków Natansonów i Felicji Lewandowskiej, którą Landy później poślubił, i innych. Powieziono ich naprzód do centralnego więzienia przesyłkowego w Wysznim Wołoczku w gubernji twerskiej, gdzie pomieszczono ich w «osobniakach» jako «polskich buntowników», jak ich zarekomendował współwięźniom naczelnik więzienia. Dopiero za kilka dni zetknęli się z rosyjskimi więźniami politycznymi, których było kilkuset, między nimi: Żydzi, Grecy, Rumuni, Łotysze, Niemcy, Gruzini, Ormianie, nie licząc już Rosjan. Były to ofiary ówczesnego dyktatora Loris-Mielikowa, który głosił «wielkie represje i wielkie reformy». Koleją dojechali do Niżnego Nowogrodu. Tam pomieszczono ich na pokładzie okrętu. Rozległy się pieśni robotnicze: *Wstawaj, podymajsia raboczij narod*, *Dubinuszka* i inne. *Czerwony sztandar*, przywieziony z Paryża do Warszawy w r. 1878 przez Józefa Uziembłę, odśpiewał Landy po francusku. W Permie radzono, jak ich wysłać pieszo do Tiumenia, ale ustalono powieźć ich na «trojkach». Jechali etapami, myjąc się przy studniach i żywiąc się dostatnio na postojach za tanie pieniądze. Na granicy Europy i Azji oglądali potężny słup z dwugłowemi orłami. Tak dojechali do Ekaterynburga, gdzie dużą zapomogę w prowiantach przysłał im — zdaje się — Koziełł-Poklewski. Tam też, poraz pierwszy od Moskwy, pytano się o wygnańców Polaków.

W Tomsku pozbawionych praw odziano w aresztanckie ubrania i włożono na nich kajdany, poczem popędzono ich pieszo i otoczono łańcuchem etapowych żołnierzy z najeżonemi bagnetami. Wielu teraz przeziębiło się i dostało początków gruźlicy. Na etapach — jak się już na to żalono przed stu laty — było tyle pluskiew, że przechodziło to wszelką wyobraźnię. Zgarniali je garściami i rzucali do pieca lub do lamp. Gdy prycze wysmarowali naftą, pluskwy drapały się na sufit i stamtąd spadały na głowy. Grasowały też pchły i wszy, ostatnie monstrualnych rozmiarów. Była to jakaś odmiana «drzewna», wobec której tarakany i karaluchy wydawały się zupełnie sympatycznemi domowemi stworzeniami. W drodze podziwiali barwne i długotrwałe wschody i za-

chody słońca, jakich nie ma żaden inny zakątek świata. W Krasnojarsku byli na dłuższym postoju. Tam naczelnik więzienia, Polak Ostrowski, człowiek wyrozumiały, wyrabiał im różne ulgi u liberalnego prokuratora i uczciwego gubernatora. Dowódcą straży więziennej był podpor. Jocz, syn wygnanki politycznej z r. 1863. Wspólnie z nim ułożyli plan ucieczki, ale przeszkodził im doktryner-fanatyk, Salomon Lion, który dowiedziawszy się o tyfusie w drodze do Irkucka zażądał, by politycznych wieziono «na trojkach», a nie prowadzono piechotą... Matka tego Jocza, *2-o voto* Grosmanowa, była opiekunką wygnańców w Irkucku. Gdy przybyli do tego miasta, zastali już pewną ilość skazańców politycznych, między nimi Polaka Kornela Bagrynowskiego (który zastrzelił się w r. 1900 w Jakuckiej Obłasti), Bolesława Kosteckiego z Kijowa, Witaszewskiego, zruszczałego Polaka z Odessy, znanego nam już Bohdanowicza i wielu innych.

Bardzo wiele materjału pamiętnikarskiego mieści się także w licznych powieściach i nowelach syberyjskich Sieroszewskiego. Ponieważ jednak prawda łączy się tam ze zmyśleniem, można z niego korzystać tylko bardzo oględnie, i to najwięcej w odniesieniu do opisów krajobrazowych i szczegółów etnograficznych. Postaci z nowel mają także wartość pamiętnikarską, ale tylko o tyle, że dają typowe charakterystyki osób i łączących je sytuacyj. Pod tym względem Sieroszewski może uchodzić nietylko za pamiętnikarza, ale bardziej jeszcze za powieściopisarza obyczajowego północno-wschodniej Syberji, podobnie jak z rosyjskich pisarzy Włodzimierz Korolenko (syn Polki), a z naszych Adam Szymański i Ludwik Niemojowski. Zwłaszcza kraina Jakutów znalazła w nim znakomitego obserwatora i doskonałego malarza.[1]

W dalszym rozwoju ruchu socjalistycznego na terenie zaboru rosyjskiego dużą rolę odegrali Ludwik Waryński i Ludwik

---

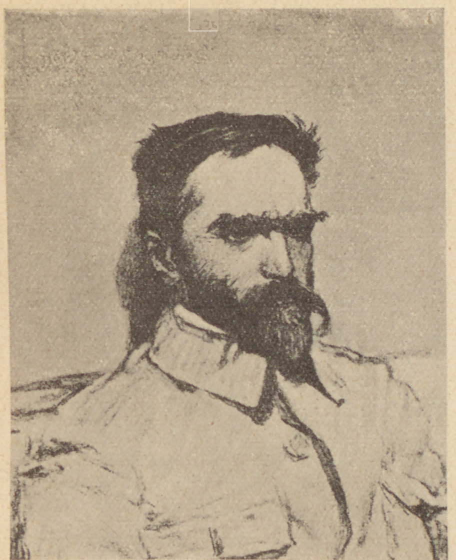
[1] Wacław Sieroszewski, *Moje życie w stu wierszach* («Epoka» za r. 1927); — tenże, *Ciupasem na Syberję* i *Za kręgiem polarnym* (Z cyklu *Na szlakach świata*, «Bibljoteczka hist. geogr.» Nr. 22 i Nr. 39); — tenże, *W matni*. Warszawa 1907, str. 257; — tenże, *12 lat w kraju Jakutów* Warszawa 1900, str. 414; — K. Bagrynowski, *Ucieczka*. Monachjum 1904, str. 411.

Janowicz. W osobach ich łączyły się wpływy, idące od emigracji popowstaniowej w zachodniej Europie i od rosyjskiej «Narodnej Woli». Waryński, rodem z Kijowskiego, uczęszczał do instytutu technologicznego w Petersburgu. Pod koniec r. 1875 zaczął propagandę socjalistyczną w Warszawie. Przy jego udziale ułożony został w r. 1879 t. zw. «brukselski» program socjalizmu polskiego. Sieroszewski pozostawał pod wpływem propagandy Waryńskiego w jej najwcześniejszym okresie. Na początku r. 1879 aresztowano Waryńskiego w Krakowie i oddano pod sąd z 33 towarzyszami. Wyrok zapadł uwalniający. Waryński przeniósł się do Genewy, spółredagując do r. 1881 *Równość*, potem *Przedświt.* Za powrotem do Warszawy zawiązał «Proletarjat», na którego czele w r. 1884 stanął Komitet Centralny na cały kraj z filjami w Warszawie, Łodzi, Zgierzu i Tomaszowie. Już na rok wcześniej (w r. 1883) wyszedł pierwszy numer pisma socjalistycznego w kraju pod nazwą *Proletarjat.* Ludwik Janowicz, z Litwy, był studentem akademji rolniczej w Moskwie, gdzie przystąpił do «Narodnej Woli» i pośredniczył w nawiązaniu sojuszu między tą organizacją a «Proletarjatem». Aresztowano go w 1884 r. i skazano wraz z Waryńskim na katorgę w «kamiennych workach« Szlyselburga. Po 10 latach wywieziono Janowicza na Jakuty, gdzie zastrzelił się w 1902 r. Pozostawił po sobie ciekawe wspomnienia.[1]

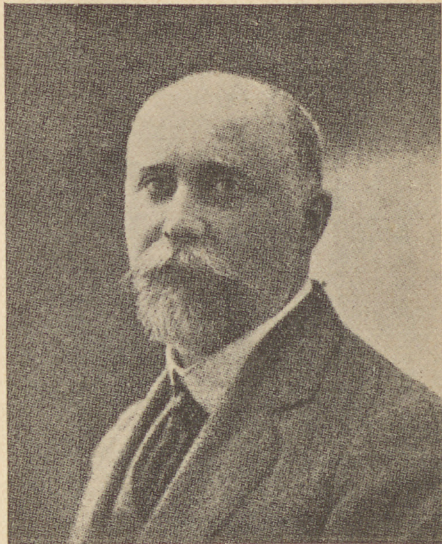
Aresztowanie Waryńskiego i Janowicza nie było odosobnione. Łączyło się ono z wykryciem organizacji Proletarjatczyków. Po przeprowadzonym procesie skazano wtedy 29 osób na cięższe albo lżejsze kary, z czego 6 osób na powieszenie, między niemi Waryńskiego i Janowicza, którym w ostatniej chwili zamieniono karę śmierci na więzienie szlyselburskie. Dnia 27 stycznia 1886 r. czterej Proletarjatczycy zginęli na szubienicy w Warszawie: Stanisław Kunicki, Rosjanin Piotr Bardowski, robotnik Jan Pietrusinski z Łodzi i Michał Ossowski z Warszawy. Innych skazano na Sybir, między nimi zdrajcę Pacanowskiego. Za sprawę »Proletarjatu» nastąpiły potem dalsze jeszcze aresztowania. Z tych Marja Bohuszewicz, Ro-

---

[1] Marja Mendelsonowa (z Zaleskich 1-o v. Jankowska), *Wspomnienia o Zofji Kowalewskiej.* Kraków 1911, str. 129.



JÓZEF PIŁSUDSKI



BRONISŁAW PIŁSUDSKI

zalja Felzenhard i Konstanty Strzemiński zginęli na sybirskich etapach. Między zesłanymi na Syberję za sprawę socjalistyczną wymienić jeszcze należy z pośród wielu innych: Władysława Studnickiego i Ludwika Kulczyckiego, z których pierwszy nakreślił ciekawy opis współczesnej Syberji.[1]

Proletarjatczyk Feliks Kon ogłosił wspomnienia z tego czasu i opis podróży do katorgi. Należał on do 29 skazanych w procesie, zakończonym wyrokiem z r. 1886. Po wyroku wywieziono ich z cytadeli na Pawiak, tam zgolono im pół głowy i okuto w kajdany. Waryński nie stracił fantazji i zanucił piosenkę:

Do mazura stań wesoło,
Buntownicza wiaro!
Hej wesoło, dalej wkoło,
Warszawo i Karo!...

Z dworca terespolskiego wyprawiono ich do Moskwy na «Bułyrki», gdzie ongiś siedział Pugaczew, a po nim mnogie tysiące zesłańców naszych i rosyjskich. Dano im nowy ekwipunek katorżniczy. W partji byli też Moskale, wszyscy i oni i nasi — jak się zdawało — nieugięci. A jednak — dodaje Kon — niektórzy już w Syberji «nabrali rozumu» i z uśmiechem politowania mówili «o błędzie młodości», inni rozpili się, jeszcze inni zachowali o tych czasach li tylko przyjemne wspomnienie..., by stać się podpórkami ustroju, który ongi obalić zamierzali... byli i tacy, których bezczynność zabiła...

Pierwsi jako partja przybyli koleją do Tiumenia. Zastali tam grupę ziomków Polaków, między nimi powstańca z r. 1863, właściciela drobnego sklepiku. Potem statkiem dopłynęli do Tomska, stąd zaś szli lub jechali etapami na Krasnojarsk do Irkucka. Etapy przypominały im żywą jeszcze przeszłość. «Na tych tapczanach, na których kładziemy się po męczącej podróży, odpoczywali jeszcze jeńcy wojenni 1831 r., powstańcy 1863 r. Szli z wiarą w świętość sprawy... I z wiarą tą umierali w tundrach i tajgach syberyjskich, w kopalniach nerczyńskich... Umarli wierząc... Niektóre

---

[1] Władysław Studnicki, *Współczesna Syberya.* Z mapą Syberyi i kolei syberyjskiej. Kraków 1897, str. 161.

nazwiska powstańców jeszcze ocalały na brudnych ścianach etapowych budynków... Szliśmy na Sybir w 20 lat po powstańcach i, spotykając po etapach ich nazwiska, myśleliśmy o tem, co się z nami stanie po takim okresie czasu»... W Irkucku otrzymali listy z kraju i tam dowiedzieli się od zesłanek Rosjanek: Marji Kowalewskiej i Marji Kulitońskiej o stosunkach w Karze, gdzie mieli odbywać katorgę. Z Dulębą, Lewim i jego żoną, przeprawiono ich przez burzliwy Bajkał, gdzie od konwojujących żołnierzy słyszeli «straszną opowieść o buncie zabajkalskim powstańców, tak mało u nas znanym, a takim krwawym i pouczającym»... W Czycie znaleźli komunę wygnańców, wspólny warsztat stolarski byłych Karyjczyków. Nareszcie przywiedziono ich do Kary. «Tylko raz w ciągu całej drogi — kończy pamiętnikarz — pobito kolbami, nikt z nas nie chorował w drodze, nikt nie upadł na duchu, przeciwnie, z wiarą w swe siły zbliżaliśmy się do tego przystanku życiowego — czyż mogliśmy się nie radować?»...[1]

Wśród zesłańców politycznych tego czasu na osobne wspomnienie zasługują nazwiska braci Piłsudskich, Bronisława i Józefa. Pomimo odmowy udziału obaj zostali wplątani w proces o zamach na Aleksandra III jako znani rewolucjoniści, pozostający w stosunkach z poważniejszemi organizacjami rewolucyjnemi w Rosji. Bronisław został zesłany do ciężkich robót na Sachalinie, Józef administracyjnie, bez sądu, do wschodniej Syberji.

Józef Piłsudski przebył na Syberji pięć lat, od 1887 do 1892 r., częściowo nad Leną w Kiryńsku, pod koniec w Tunce, znanej z pobytu tam duchownych polskich po r. 1863. Wrócił stamtąd zupełnie dojrzałym człowiekiem — pisze jego biograf.[2] Rosję znał, jak nikt, gdyż na wygnaniu stykał się z najrozmaitszymi jej przedstawicielami, poczynając od włóczęgów, zbrodniarzy, kupców i robotników, a kończąc na uczonych, pisarzach i rewolucjonistach. Oto co nieraz mówił o nich na wiele lat przed rewolucją rosyjską: «Wszyscy oni są mniej lub więcej zakapturzonymi imperjalistami, nie wyłą-

---

[1] Feliks Kon, *Etapem na katorgę. Ze wspomnień Proletarjatczyka.* Kraków 1908, str. 151.

[2] Wacław Sieroszewski, *Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałek Polski.* Kraków 1926, str. 61.

czając rewolucjonistów. Żywiołowy centralizm jest cechą tych umysłów, wiecznie tęskniących do absolutu... Jest wśród nich wielu anarchistów, ale — rzecz dziwna — nie spotkałem wcale republikanów»...

Bronisław Piłsudski wywieziony został statkiem z Odessy przez Suez na Sachalin wraz z 600 pospolitymi kryminalistami. Politycznych traktowano bowiem na równi ze zbrodniarzami. «Dobijają się równości, niech mają równość» — powiedział Aleksander III do inspektora więźniów Gałkina-Wratskina. Na Sachalinie nauczył się trzech języków tubylców, Ajnosom założył szkołę, pozyskał przyjaźń Gilaków i Oroczonów. Cała młodzież Gilaków nazywała go starszym bratem. Zebrał tam do 10 tysięcy wyrazów ajnowskich, 6 tysięcy gilackich, 2 tysiące oroczońskich, 100 wałków fonograficznych, mnóstwo fotografij. W 1903 r. wziął udział w ekspedycji naukowej Wacława Sieroszewskiego na Hokkaido (Jesso) w Japonji jako znawca języka Ajnosów. Od r. 1897 korespondował z B. Dybowskim z powodu poszukiwań zoologicznych. Ponieważ już w 1900 r. odzyskał wolność, po dokonaniu ekspedycji na Hokkaido wrócił do ojczyzny, ale niezadługo znalazł się znowu na Sachalinie. Rewolucja z r. 1905 zaskoczyła go we Władywostoku. W rezultacie musiał uciekać i w 1906 r. przez Japonję, Amerykę i Francję przybył do Galicji, gdzie spotkał się po raz pierwszy po latach 20 z bratem Józefem i zaprzyjaźnił się z krewnym swoim z matczynej linji, Stanisławem Witkiewiczem, synem Ignacego, zesłańca za rok 1863. Wyjechał dla uzupełnienia studjów do Paryża, poczem znów przybył do Galicji, aby tu szukać zarobku w dziedzinie ulubionych studjów etnograficznych. Sądził, że będzie mógł znaleźć zajęcie płatne przy Towarzystwie Ludoznawczem we Lwowie. Gdy to okazało się niepodobieństwem z powodu niezamożności Towarzystwa, wyjechał do Krakowa i Zakopanego. O Towarzystwie pamiętał i drukował w jego wydawnictwie kilka rzeczy, między niemi *Szamanizm u tubylców na Sachalinie* i *Poezja Gilaków*. W czasie wojny światowej chciał przedostać się przez Włochy do Japonji, ale z powodu wypadków wojennych było to niemożliwe. Mieszkał przez jakiś czas w Szwajcarji, gdzie wygłosił odczyt p. t. *Polacy w Syberji*, ogłoszony drukiem w *Jeńcu-Polaku* w Le Puy we

Francji i w osobnej broszurce. Stąd wyjechał do Paryża, gdzie umarł tragicznie w 1918 r.[1]

Był to człowiek gołębiego serca i pełen współczucia dla wszelkiej niedoli. Oto jak pisze o pobycie wśród Gilaków: «Wspólna, ciężka niedola, tylko rozmaicie odczuwana, jednakowa, szczera i gorąca miłość dla ojczyzny, kolebki naszego życia, zbliżyła nas i pokochaliśmy się... Z poza mego szarego chałatu z żółtym tuzem na plecach, który was odstraszał, bo widzieliście w nim okropnych zbójów, czyhających na wasze życie, mienie i cześć waszych niewiast, z poza innych ciężkich symbolów aresztanckiego położenia mojego, odczuliście, wy, moi starzy przyjaciele, że mogę wam szczerze współczuć i was pogardzonych, niezrozumianych, uważanych za «psów smrodliwych» pokochać. I garnęliście się do zamyślonego wciąż, bladego, a tak dziwnego dla was młodziana, szliście do niego długim, nieprzerwanym szeregiem przez lat niemal 12, by usłyszeć słowo dobre, by otrzymać przyjacielską, zdrową radę, by się poskarżyć na ciężkie krzywdy brutalnych sąsiadów-białolicych, by odpocząć wśród wypraw myśliwskich, posilić się i wyspać u tego przyjaciela, któremu daliście drogie i zaszczytne dla niego miano «starszego brata», «Akan»... Równie ciepło pisze o szamanach: «Całe legjony wygnańców polskich, co za miłość swą dla ojczyzny i swobody zwiedzali dzikie, śniegiem przez pół roku pokryte przestrzenie Syberji, stykali się i obcowali bezpośrednio z tymi kapłanami. A oni swem wieszczem słowem starali się rozwiać zadumę z czoła białolicych obcokrajowców, zwróconych myślą wciąż ku stronom rodzinnym, wróżyli bezdomnym i zawsze tęskniącym tułaczom, iż wędrówka ich na ziemi obcej wkrótce się skończy, że po ciężkich przejściach nadejdzie chwila jaśniejsza w ich życiu, zaświta miłość, spadnie i na nich kawałek szczęścia ziemskiego»...

W listopadzie 1892 r. połączono w Paryżu istniejące w Polsce organizacje rewolucyjno-społeczne w jedną Polską Partję Socjalistyczną, która prowadziła propagandę przedewszystkiem na te-

---

[1] Wacław Sieroszewski, *Bronisław Piłsudski* («Rocznik Podhalański» Nr. 1).

renie zaboru rosyjskiego i wydawała w tym celu od 1894 r. nielegalne pismo p. t. *Robotnik*. Partja połączyła ściśle hasła społeczne z powstańczemi. Józef Piłsudski, należący do najwybitniejszych osobistości w partji, powiedział wtedy w jednem ze swoich przemówień: «Przecież nikt chyba nie zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobkowej o dziesięć groszy!... Trzeba dać ludziom cel, godny ofiar!... Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich»... W myśl tego programu, wobec zbliżającej się wojny rosyjsko-japońskiej, Piłsudski wznawia tradycję powstańczą i, próbując choć trochę nastraszyć rząd rosyjski, urządza krwawą manifestację 13 listopada 1904 r. na placu Grzybowskim w Warszawie. Padają strzały do żołnierzy i policji rosyjskiej i padają pierwsi od r. 1863 Polacy, zabici w otwartej walce z najeźdzcą. Cała ugodowa prasa polska wybucha oburzeniem i nazywa manifestantów «najemnikami Anglji i Japonji»; rozpoczyna się gorąca agitacja w prasie i po kościołach za «lojalną mobilizacją». Tłumy chłopów i robotników z pieśnią *Kto się w opiekę* idą umierać na polach dalekiego Wschodu... Niezadługo potem we Lwowie wielki «wiec obywatelski» w sali ratuszowej pod patronatem organizacyj narodowo-demokratycznych i Sokoła piętnuje wszelką myśl rewolucji zbrojnej na ziemiach zaboru rosyjskiego. Po uchwaleniu rezolucyj jeden jedyny głos ośmielił się zawołać: «grabarze»... Zaczyna się okres bojówki i Strzelców Piłsudskiego i tragiczny spór o «orjentację»... Rząd carski mści się szubienicami i Sybirem. W ofierze dla Polski i dla braterstwa ludzi giną między wielu innymi: Stefan Okrzeja, Henryk Baron, Hipolit Kopyś, Bronisław Mątwiłł (Mirecki).[1]

Celem niesienia pomocy ofiarom rządu carskiego w kołach niepodległościowych zawiązują się tajne i jawne organizacje. We Lwowie działa jawnie «Polskie Towarzystwo dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym», które w r. 1913 w sprawo-

---

[1] Jan Kwapiński, *Organizacja bojowa. — Katorga. — Rewolucja rosyjska*. Z moich wspomnień 1905—1912. Przedmowa Ignacego Daszyńskiego. Warszawa 1928, str. 93. — Ludwik Śledziński, *Z Tobolskiej do Aleksandrowskiej katorgi* («Robotnik» za r. 1927).

zdaniu za trzeci rok istnienia pisze wymownie:[1] «Z katowni carskich, rozmieszczonych jak pomniki polskiego wiekowego męczeństwa po ziemiach rosyjskiego imperjum, raz wraz dochodzą głosy bolu i rozpaczy mordowanej przez moskiewskich zbirów naszej młodzieży. Mnogie zastępy tych męczenników polskiej idei wyzwoleńczej nietylko nie zmniejszają się, ale rosną ustawicznie, jak świadczą o tem ogłaszane w dziennikach wyroki carskich sądów na ziemiach polskich. A ileż takich wyroków nie dochodzi wcale do wiadomości ogółu, ileż nieznanych nikomu ofiar polskiej pracy rewolucyjnej wypełnia stale rosyjskie kazamaty. Nawiązać z nimi tak nieocenione dla nich, tak potrzebne im do wytrwałości nici, łączące ich z ojczyzną, krzepić ich i dodawać im otuchy, nieść pomoc moralną i materjalną w ich okropnej, często beznadziejnej doli, ułatwić, gdy to możliwe, wyrwanie się z niewoli — oto najważniejsze zadania naszego Towarzystwa. Jakże niewiele z nich jesteśmy w stanie wykonać przy tak słabem poparciu ze strony społeczeństwa polskiego»... W pracy tego towarzystwa gorący brała udział Aleksandra Szczerbińska, późniejsza małżonka Józefa Piłsudskiego.

Wśród pamiętników syberyjskich okresu postyczniowego specjalne miejsce zajmują wspomnienia Stanisława Kądzielskiego, który wraz z towarzyszami padł ofiarą prowokacji. Sam opowiada o tem osobliwe rzeczy. Według tego opowiadania, gdy w jesieni 1879 r. zanosiło się na przymierze austrjacko-niemieckie, rząd rosyjski zwrócił się półurzędowo do wychodźcy polskiego Zbyszewskiego w Paryżu, który tak się dał olśnić obietnicami, że wyjechał do Petersburga do ówczesnego następcy tronu, późniejszego Aleksandra III. Tam przedłożono mu życzenie, aby zawiązał w Galicji i Poznańskiem «kółka polskie» z celem zjednoczenia ziem polskich na warunkach kongresu wiedeńskiego(?). Zbyszewski przybył do Krakowa, potem zawiadomił Lwów — i to dało początek kółka we Lwowie, do którego weszli: Ludwik Zielonka, Michał Heidenreich (jen. Kruk), Wacław Koszczyc. Do r. 1888 kółko prowadziło badania, czy rząd carski jest szczery... Gdy wtedy zaniosło się na wojnę Austrji z Rosją, kółko lwowskie zamieniono na «Związek

[1] *Sprawa Polska*. Lwów 1914, na str. 134.

Narodu Polskiego», do którego weszli jeszcze: Wacław Broniewski, Zygmunt Kieszkowski, Karol Lewakowski, Franciszek Smolka, Karol Widman i Bronisław Zamorski. Kądzielski opowiada dalej, że, mieszkając w Podwołoczyskach, był tego Związku nadgranicznym sprawozdawcą, co w łączności z innemi okolicznościami było przyczyną jego uwięzienia w Kijowie w r. 1892 i zesłania na 13 lat katorgi. Związek zajmował wtedy stanowisko antyrosyjskie. Niewiadomo jednak, o ile działał samoistnie i czy nie był częściowo narzędziem prowokacji, jak był niem niewątpliwie Kądzielski, skoro pisze, że w sprawie tej maczała palce Marja Andrejewna Hurkowa przez swojego pomocnika, który używał trzech nazwisk: Wincentego Langiera, bar. Manteufla i Józefa Prokopa. Wybitny wspólnik Kądzielskiego Jan Brygier przyznał sam, że Langier-Manteufel-Prokop dawał mu rzeczywiście początkowo na wydatki i zaciąganie ludzi, a dopiero po wykryciu w Warszawie przez jen. Broka knowań Hurkowej coraz rzadziej się pojawiał, pieniędzy nie wypłacał ani nie przysyłał, a wkońcu znikł bez śladu. Dodaje wreszcie Kądzielski, że Marja Andrejewna w latach 1889—1891 rozrzucała bez wiedzy męża przez swoich siepaków odezwy niby «Rządu Narodowego», wzywające Polaków, aby się przygotowywali do zbrojnego powstania, chciała bowiem w ten sposób podtrzymać stanowisko męża, jako potrzebnego w Polsce. Jest więc bardzo prawdopodobne, — pisze Kądzielski — że Prokop był wspólnikim «tej baby», choć przedtem nazwał rzecz po imieniu, nie określając tego jako tylko prawdopodobieństwo.

Po aresztowaniu Kądzielskiego i wspólników wytoczono w Kijowie proces Stefanowi Domaradzkiemu, Janowi Brygierowi (powstańcowi w r. 1863) i 37 innym oskarżonym. Do sprawy ściągnięto około 200 osób. Ponieważ aresztowani wydawali w więzieniu *Dzienniczek Więzienny* i *Gazetkę Więzienną*, pisane w duchu patrjotycznym a ośmieszające ich sędziów, ściągnęli na siebie zaostrzenie kary. Sąd — pod przewodnictwem jen. Morawskiego, pijaka — wydał surowy wyrok, skazujący 28 oskarżonych na katorgę w Nerczyńsku, 5 na Sybir bliższy, jednego na Sachalin, resztę na więzienie w Rosji europejskiej. Najsurowiej został zasądzony Jan Kwiatkowski, bo na pozbawienie praw stanu i dożywotnią katorgę. Lat 20 katorgi

otrzymali: Aleksander Ostromęcki i Piotr Andruszkiewicz; 19 lat Abraham Wachsberg i Konstanty Joanowicz, 15 lat Stefan Domaradzki i Jan Brygier, 13 lat Józef Cetnerski i Stanisław Kądzielski, 8 lat Władysław Domaradzki, 6 lat Antoni Kosmulskij i Pimen Bujakow. Zenon Jastrzębski został skazany na 12 lat Sachalinu. Bronisław Bykowski, Jan Lityński, młody Krzemiński, Kazimierz Rodewald i Nowak z Brześcia Litewskiego skazani na Sybir bliższy. Stanisław Brzozowski otrzymał 2 lata zwykłego więzienia, Stefan Mikłaszewski 8 miesięcy, Antoni Kurowskij 2 miesiące.

Powieziono ich zwyczajnym szlakiem do Tobolska, skąd dopiero zaczęły się noclegi po etapach, gdzie «kąpali się w potach, w powietrzu zatrutem wyziewami i odchodami ludzkiemi». W Tomsku oglądali jako osobliwość pustelnię Fomy Kuźmicza, rzekomo Aleksandra I, który pod tem nazwiskiem miał umrzeć jako pustelnik na Syberji. Wznosi się tam na grobie ładna kaplica, którą zbudować kazał Gałkin-Wratskin, rzeczywisty radca stanu. Rząd otacza to miejsce opieką. W Aleksandrowsku pod Irkuckiem odczytano im manifest listopadowy z r. 1894. W grudniu 1895 r. przybyli do katorgi akatujskiej, gdzie felczerem był Żalik, niezły człowiek, Polak. Kądzielski opowiada, że z powodu ciasnoty przenosił się tam na noc do miejsca ustępowego i czynił tak od maja 1898 do lutego 1899, kiedy poszedł na «wolną komendę». Wtedy to, jako 54-letniemu, oddano mu szycie bielizny więziennej. W Akatui był wśród więźniów proletarjatczyk Bronisław Sławiński, lat około 42. Latem 1896 r. przybył tkacz Stanisław Bittner, który zaraz przystał do Sławińskiego. Obaj oni wraz z dwoma «naszymi — wyraża się Kądzielski — odszczepieńcami»: Marjanem Kotarskim i Józefem Cetnerskim utworzyli spółkę proletarjacką. «W chwilach wolnych — pisze dalej — szczególnie podczas długich zimowych wieczorów omawiali oni, jak możnaby oswobodzić ludy z pod wyzysku żydów, cechów, duchowieństwa i majątkowej przewagi burżujów»... Więźniów Polaków odwiedzał czasem proboszcz nerczyński ks. Justynowicz, wygnaniec z r. 1863. W 1899 r. zwinięto ostatecznie katorgę w Karze i przeniesiono więźniów tamtejszych do Akatui. W tym też czasie Wilujcy usiłowali uciec, ale ich schwytano; część powieszono, resztę posłano do Akatui.

W 1899 r. nastąpiło uwolnienie z więzień Polaków ze sprawy kijowskiej. Kądzielski przebywał wtedy w różnych okolicach i wszędzie znalazł dobrą pamięć o Polakach. Wiele ulepszeń gospodarskich nazywano w tych czasach polskiemi. O Sybirakach z tych okolic, jakie poznałem, — dodaje — mogę tylko dobrze powiedzieć, a jeżeli im coś zarzucić można, to chyba zbytnie pijaństwo. Znalazł też dobre stosunki między Polakami a kolonistami z Ukrainy. Korzystając z wolności ruchów, Kądzielski postanowił uciec. Postarał się wcześnie o dwa paszporty, pożegnał 14 października 1900 r. Brygiera i znajomych, przy pomocy przypadkowego towarzysza jazdy, żołnierza, kupił bilet do stacji granicznej w Europie i przybył szczęśliwie do Krakowa, skąd wybrał się do Wiednia do krewnych. W kraju spisał przygody doznane, dość ciekawy dokument działań i usposobień polskich w owym czasie.[1]

Oprócz wspomnień zesłańców mamy z tego czasu kilka opisów przygodnych podróżników polskich po Syberji. Należą do nich książki Bronisława Rejchmana *(Z dalekiego Wschodu)* i Wacława Wasilewskiego *(Z krańców Sybiru)*, które zajmują się przyrodą syberyjską, myślistwem, kopalniami złota, ale nic prawie nie przynoszą do dziejów zesłaństwa syberyjskiego, ponieważ wyszły w Warszawie, w czasach surowej cenzury przed wojną rosyjsko-japońską.

Kilka ciekawych spostrzeżeń o naszych zesłańcach syberyjskich zapisał Paweł Sapieha, który po odbyciu podróży na daleki Wschód wracał z Chin na Kiachtę i Syberję do ojczyzny. Było to w 1889 r. Już w Kiachcie zamieszkał w hotelu Głębockiego, zesłańca za rok 1863, którego wspomina także Kennan w opisie podróży po Syberji. Słyszał tam, że gdzieś koło Urgi znajduje się sławne Karakorum z pysznemi pałacami, posągami, kolumnami wśród najpustszego stepu, ale tego nie widział. W Bojarsku nad Bajkałem doznał dobrego przyjęcia w «gościnnicy» starego Polaka Lisowskiego. W Irkucku było w owym czasie do 2.000 Polaków.

---

[1] Stanisław Kądzielski, *Przygody kijowsko-sybirskie od wiosny 1892 r. do jesieni 1900 r. i 24-dniowa krotochwila kijowskiego sądu wojennego z 39 więźniami stanu.* Z 8 rycinami w tekście. Kraków 1910, II wyd., str. 320.

Odwiedził tam Goryckiego, zesłańca z r. 1863. Dyrektorem muzeum irkuckiego był Polak, Witkowski, również zesłaniec za rok 1863. W pamiętnej Tunce spotkał jednego «z ostatnich księży naszych, tu deportowanych». Był to ksiądz J. «chłop jak dąb, czerwony, zdrów, siwawy; dom ma porządny, prowadzi handel różnemi towarami; ale pod względem moralnym kompletna ruina... Drugi podobny ks. S. o kilkadziesiąt wiorst we wsi Szynki żyje, trzeci F. w samej Tunce. Tych dwóch nie chciałem już widzieć»... W Aleksandrowsku pomocnikiem naczelnika tiurmy był Polak Łatuszkowicz, zesłaniec z r. 1863. Poznał tam również zesłańca z tego roku, Kazimierza Leopoldowicza Trepkę, właściciela hotelu («gościńca Deko»), założonego przez zesłańca, który wrócił do ojczyzny. Złożył też wizytę Józafatowi Ohryzce. «Złamany nieszczęściem, chorobami, niewczasami — życiem... dzisiaj stoi nad grobem, trawi go równocześnie kilka chorób. Ma jednak zawsze niepłonną nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie mu wolno ujrzeć strony rodzinne»... W Tomsku spotkał wielu zesłańców z r. 1863 i zesłanego jeszcze wcześniej, wówczas proboszcza tomskiego, Walerjana Gromadzkiego. Poznał też profesora uniwersytetu tomskiego Stanisława Zaleskiego z żoną Iwanowską z domu, warszawianką. W tiurmie tomskiej zastał stan okropny: «brud, niechlujstwo, smrody, brak powietrza dochodzą tu do szczytu»; «smotritielem tiurmy» był Polak W. renegat. W Omsku poznał głośnego Poklewskiego, który liczył wówczas około 80 lat życia. — Sapieha uogólnia spostrzeżenia syberyjskie w sposób następujący: «Przez zsyłanie dawniej Polaków, teraz socjalistów, wogóle «politycznych», którzy między ludem po derewniach żyją, rozszerzyła się oświata bardzo znacznie, tak, że chłop tutejszy stoi od ruskiego i naszego z wschodniej Galicji o niebo wyżej... Miło słyszeć, jak ogólnie nawet jeszcze dzisiaj przyznają Sybiracy, że rudymenta cywilizacji, jaką znają, zawdzięczają polskim wygnańcom»...[1]

Gdy po wojnie rosyjsko-japońskiej wybuchła w Rosji rewolucja, a z nią nastała większa wolność w sprawach narodowych

---

[1] Paweł Sapieha, *Podróż na Wschód Azyi 1888—1889*. Z ilustracyami w tekście. Lwów 1899.

i wyznaniowych, administrator diecezji mohylewskiej, ks. Stefan Denisiewicz, pomyślał o przygotowaniu misyj dla katolików na Syberji. Przebieg dalszy tej roboty ogłoszono bezimiennie; autorem był redemptorysta J. P a l e w s k i, z klasztoru w Mościskach. Znajdujemy tam sporo interesujących szczegółów, zwłaszcza nieco danych co do ilości katolików na Syberji. Przed zaczęciem roboty księża syberyjscy zebrali się na naradę w Tomsku i opracowali plan. Na czele misyj stanęli redemptoryści: Bohosiewicz z Warszawy, Nuckowski z Podgórza i Palewski z Mościsk. Z Petersburga na Wołogdę, Wiatkę i Perm, gdzie wszędzie były skromne kościoły katolickie, wybrali się naprzód do Czelabińska za Uralem i tam wygłosili nauki od 4—12 czerwca 1908 r. Parafja czelabińska wzięła początek z wygnańców. Proboszczem był ks. Tomasz Paszkiewicz. Spotkali tam zesłanych unitów z r. 1875 i 1888 i jeszcze za rok 1863. Następnie odbyli misję w Ekaterynburgu dla 400 katolików w kościele wystawionym przez Poklewskiego. Proboszczem był tam ks. Wiskas. Z Ekaterynburga przybyli do Tiumenia. I tutaj budowa kościoła doszła do skutku głównie dzięki Poklewskiemu. Proboszczem był 70-letni wygnaniec ks. Mateusz Veit, opiekę nad parafją, złożoną z 450 dusz, sprawował adwokat Wacław Naniewski, zesłaniec polityczny. Zkolei przybyli do Tobolska, gdzie parafja istniała od r. 1848 i liczyła w tym czasie do 400 dusz, głównie wygnańców za rok 1863 i ich dzieci. Proboszczem był zesłaniec ks. Wincenty Przesmycki. W Omsku zastali znaczną ilość katolików, między nimi wygnańców z r. 1863, ich dzieci i wnuki. Wikarym był tam ks. Józef Czapliński. Do parafji należał też gubernjalny Siemipałatyńsk, położony o 760 km od Omska. W Tomsku znaleźli do 3000 katolików. Proboszczem był ks. Józef Demikis. Kościół stanął staraniem wygnańców, których już w r. 1831 było bardzo wielu. Misja trwała tam od 14—27 lipca. Parafja krasnojarska liczyła do 2000 katolików, na których składali się wygnańcy polityczni, uchodźcy dobrowolni i zwykli przestępcy. Proboszczował jej ks. Leon Światopełk-Mirski. W czasie misyj zamożny wygnaniec z r. 1863, Ostrowski, ofiarował na kościół 5.000 rubli. W Irkucku zastali do 2.000 katolików, w znacznej części wygnańców za rok 1863 i ich dzieci. Proboszczem był ks.

Fryderyk Żyskar. W Czycie znaleźli do 600 dusz, proboszczem był ks. Władysław Kamiński, między parafjanami jen. Dziewoni i pułk. Konczewski. Dnia 29 sierpnia przybyli do Charbina, gdzie odprawili misję dla 650 dusz. Zakończyli misją we Władywostoku; dusz było tam około 600 i 3.000 katolickich żołnierzy; proboszczem był ks. Stanisław Ławrynowicz. Z Władywostoku zrobili wycieczkę rozrywkową na morze na statku Makowskiego, właściciela kopalń na Sachalinie. Z powrotem do kraju jechali na Tułę, gdzie znaleźli piękny kościół katolicki, poświęcony przez arcyb. Simona, oraz zwiedzili w Moskwie kościół św. Piotra i Pawła.[1]

Przełomowe znaczenie w swoich skutkach miała wojna rosyjsko-japońska. Walczyły w niej i zginęły dziesiątki tysięcy Polaków. Jeden z uczestników, K. G., lekarz w służbie rosyjskiej, pozostawił rodzaj wspomnień o tych brzemiennych w skutki wydarzeniach. Maluje się w nich przeświadczenie, że carat w ówczesnej swojej formie stał się przeżytkiem. «Głęboki tragizm, świadczący o bankructwie wielowiekowej państwowej tradycji, dla której bezmyślnie przelewał swą krew ciemny chłop rosyjski, tkwi w tej katastrofie, wstrząsającej do fundamentów jedną z największych potęg światowych. Zwyciężyła kultura europejska, zaszczepiona ludowi azjatyckiemu, nad kulturą bizantyńską, azjatycką, przejętą przez naród europejski»... W powrocie z wojny oficerowie rosyjscy śpiewali chóralnie przyciszonym głosem melancholijną pieśń katorżników syberyjskich: *Oj wy ciepi, moi ciepi,* (oj wy kajdany, moje kajdany)... Było to stwierdzenie dokonanej w duszach rosyjskich rewolucji... Autor pisze też cokolwiek o rzeczach polskich, między innemi wspomina, że spotkał w Mandżurji misje katolickie, a w nich wielu Polaków.[2]

O stosunkach współczesnych na Syberji pisał franciszkanin G e r a r d P i o t r o w s k i, administrator apostolski Syberji. Zgodnie z historją — z jedynem pominięciem czasów Leszczyńskiego — wylicza on fale wychodźtwa polskiego na Syberję z okresów pol-

---

[1] *Wspomnienia z misji OO. Redemptorystów na Syberyi r. 1908.* Mościska 1909, str. 59, odbitka z «Chorągwi Marji».

[2] K. G., *Wspomnienia z Mandżuryi.* Kraków 1909, str. 228.

skiej martyrologji syberyjskiej i dodaje do nich trzy fale popowstaniowe. Pierwsza z nich zaczęła się mniej więcej od r. 1890 i tem się różniła od dawniejszych, że była dobrowolna, jakkolwiek spowodowana naciskiem warunków ekonomicznych. Drogi do urzędów i wiele gałęzi pracy zarobkowej były dla Polaków w kraju ojczystym zamknięte. »Nic dziwnego, że kto nie chciał być parjasem na ziemi swoich przodków i pragnął zabezpieczyć sobie kształcenie dzieci oraz zapewnić przyszłość, musiał emigrować na Syberję, gdzie ucisk rządowy — z powodu oddalenia od centrów administracyjnych — był słabszy»... Przyczyną było i to, że w czasie tym zaczęto budowę kolei syberyjskiej od Uralu do Władywostoku. Ponieważ Polacy byli pracowitsi i sumienniejsi aniżeli Rosjanie, przyjmowano ich tysiącami do tej budowy. Głód ziemi rolnej, dający się odczuwać na ziemiach polskich, był również jedną z przyczyn dobrowolnej emigracji na Syberję. Ale i w tym czasie nie brak było przymusowo wysyłanych Polaków. Były to tym razem tysiące rekrutów polskich, które napływały rok rocznie na Syberję. Owe sławne pułki «strzelców syberyjskich», których waleczność tak wysławiano w czasie wojny rosyjsko-japońskiej a potem światowej, liczyły w swym składzie częstokroć do 90$^0/_0$ Polaków. Wielu z tych żołnierzy wchodziło na miejscu w związki małżeńskie i pozostawało na stałe w Syberji, pomnażając kolonje polskie i parafje katolickie. Druga fala przybyła po r. 1905. Byli to zesłańcy polityczni, prawi następcy dawniejszych męczenników, skazani na wygnanie za udział w ówczesnym ruchu rewolucyjnym przeciw rządom caratu i niewoli narodowej. Trzecia zkolei fala nadpłynęła na Syberję po wybuchu wojny światowej w 1914 r. Składali się na nią przedewszystkiem t. zw. «bieżeńcy», którzy uciekali na wschód z terenów polskich wskutek agitacji czynników ugodowych, albo byli wysiedlani przymusowo przez rząd rosyjski. Obok nich pojawiły się niezadługo mnogie tysiące jeńców Polaków z wojsk austrjackich i niemieckich; po ukończeniu wojny jeńcy ci przeważnie wrócili do ojczyzny, o ile nie zginęli w niefortunnych formacjach Kołczakowskich.[1]

---

[1] Przecław Smolik, *Przez lądy i oceany. Przygody jeńca w Azji w czasie wielkiej wojny.* Warszawa—Kraków b. r. str. 160; — tenże, *Pod*

Chociaż po wskrzeszeniu Polski oprócz jeńców przeszło 100 tysięcy innych Polaków wyjechało z Syberji do ojczyzny, pozostało tam jeszcze, według księdza Piotrowskiego, ponad 200 tysięcy Polaków płci obojej, w czem prawie wszyscy włościanie-rolnicy pochodzenia polskiego. Pozostali i ci, których już ojcowie a nawet i dziadowie urodzili się na Syberji, często i tacy, którzy urodzili się w Polsce, ale dorobili się w nowej ojczyźnie. Wśród katolików syberyjskich Polacy stanowią 95%. Według urzędowego sprawozdania archidiecezji mohylewskiej z r. 1923 katolicy syberyjscy posiadali w tym czasie 46 kościołów i znaczną ilość kaplic i domów modlitwy. Ksiądz Piotrowski patrzy z ufnością w przyszłość narodową Polaków na Syberji i wierzy nawet w ekspansję katolicyzmu wśród Sybiraków prawosławnych, co musi się wydawać daleko idącym optymizmem. Inny bowiem obserwator współczesnych stosunków syberyjskich, Edward Bartkiewicz, ubolewa nad wynaradawianiem się naszych na Syberji i brakiem opieki nad rozrzuconymi po ogromnych obszarach.[1]

Czasy, obejmujące masową emigrację dobrowolną, nie należą już do tematu naszego opowiadania. Nie było też naszem zadaniem przedstawianie stosunków polsko-syberyjskich w czasie wojny światowej i po upadku caratu. Praca taka wymaga bowiem osobnego studjum, musiałaby być robiona na miejscu, sięgnąć po

---

Ałtajem. Szkice z Azji. Kraków 1923, str. 42 (odbitka z «Przeglądu Współczesnego»); — tenże, *Wśród wyznawców Burchan-Buddhy* («Przegląd Współczesny» z r. 1922—1923 — i osobno). — Roman Dyboski, *Siedm lat na Syberji.* Kraków 1922. — Henryk Bagiński, *Wojsko polskie na Wschodzie.* Warszawa 1921, Gł. Księg. Wojskowa. — Dr Jan Rogowski, *Dzieje wojska polskiego na Syberji* («Panteon Polski» za r. 1927. Lwów). — Józef Birkenmajer, *Poszumy Bajkału.* Zakopane 1927. Sprawozdanie napisał Dr R. Dyboski p. t. *Tristia ex Siberia* («Czas» z 2 stycznia 1928).

[1] Edward Bartkiewicz, *Polacy w oddali a kraj* («Polski Kalendarz Piotrogrodzki» za r. 1916). — O. Gerard Piotrowski, *Katolicyzm na Syberji. Sekciarstwo na Syberji. Historja napływu Polaków na Syberję. Polscy zesłańcy, jeńcy i emigranci na Syberji. Widoki polskiej ekspansji gospodarczej na Syberji* («Głos Narodu» za r. 1927, Nr. 22—26); jest też osobne odbicie: *Syberja pod względem religijnym*, Kraków 1927. — Janusz Walentynowicz, *Święta w syberyjskiej tajdze* («Głos Prawdy» za rok 1927, Nr. 5).

źródła o zupełnie innym charakterze, poruszyć innego rodzaju zagadnienia. Dlatego wspomniano o tych rzeczach tylko przygodnie, dla dopełnienia całości obrazu, bez jakiejkolwiek chęci wstępowania na teren niezamierzony. Obraz ten nasz usiłował odmalować dzieje polsko-syberyjskie z długiej trzywiekowej epoki historycznej, w której Polska naprzód zmagała się z Rosją jako państwo niepodległe, potem ograniczona w prawach i wreszcie zakuta w kajdany dążyła do odzyskania niepodległości przez spiski i zbrojne powstania narodowe, nakoniec szła ku temu celowi przez agitację i działania rewolucyjno-społeczne, ażeby w stosownej chwili podnieść na nowo hasło zbrojnego powstania przeciw Rosji, co nastąpiło w związku z wojną światową przez akt wkroczenia kadrówki bojowej Józefa Piłsudskiego na terytorjum zaboru rosyjskiego w 1914 r. Postaci i farb do tego obrazu szukaliśmy przedewszystkiem w pamiętnikach i innych pismach polskich zesłańców politycznych na Syberji, którzy jako bezpośredni uczestnicy walki i cierpienia przedstawili najwymowniej szczytne bohaterstwo i ofiarne męczeństwo najszlachetniejszych w Polsce umysłów i serc, czuwających niezłomnie na straży honoru narodowego i najdroższego narodom prawa do wolności. Rodzaj tematu sprawił, że na pierwszy plan obrazu wysunęły się czasy walk o odzyskanie niepodległości, a z poruszeń rewolucyjno-społecznych te tylko momenty, w których rewolucja społeczna miała być środkiem do osiągnięcia niepodległości. Nie zamierzaliśmy też przykładać chusty Weroniki do krwawych ran ofiary narodowej, chcieliśmy raczej uwydatnić wielką miłość do ojczyzny i radosne niemal zrywanie się do walki o wolność pokolenia za pokoleniem. W tej bowiem ciągłej gotowości widzieliśmy wytrwały trud ducha polskiego, który, przezwyciężając wartości materjalne, oczyszczał się sam w sobie, odpokutowywał własne winy i stawał się coraz zdolniejszym do odzyskania utraconego miejsca w gronie wolnych narodów świata. Jeżeli strona męczeńska nie dała się od obrazu oddzielić, stało się to jedynie dlatego, że zniewalała do tego prawda historyczna.

ROZDZIAŁ XVIII

SYBERJA W TWÓRCZOŚCI OGÓLNO-POLSKIEJ. — ZAKOŃCZENIE

Dostojność słowa i wizji. — Sybir u Mickiewicza. — Postaci syberyjskie u Słowackiego. — *Anhelli.* — *Ostatni* Krasińskiego. — Wiersze Bohdana Zaleskiego, Kornela Ujejskiego i Teofila Lenartowicza. — *Marsz sybirski* Włodzimierza Wolskiego. — *Gwiazda Syberji* Starzeńskiego. — *Sybir* Maskoffa. — *List ze Syberji* Or-Ota. — *Echa z Sybiru.* — Powieści Sieroszewskiego i *Szkice* Adama Szymańskiego. — Wizja Artura Grottgera. — Witold Pruszkowski. — Jacek Malczewski. — Zakończenie.

Dzieje polsko-syberyjskie znalazły swój wyraz w ogólnej także twórczości narodu polskiego, zwłaszcza w poezji i malarstwie. W poezji najpotężniej wyraziły się wtedy, gdy była ona u szczytu, w okresie wielkich romantyków po upadku powstania listopadowego. Malarstwo dopiero później doszło do tej siły wyrazu, a najwyższy jego stopień przypada na czasy po upadku powstania styczniowego. Natchnienie twórców pobudziła głównie, ale nie wyłącznie, strona męczeńska wygnańＳtwa syberyjskiego. Jest jednak objawem niezmiernie znamiennym, że u wielkich twórców ta nuta męczeńska była zawsze oddawana z surową powagą, bez śladu niewczesnej tkliwości czy zawodzenia. Majestat niedoli poddawał wielkim poetom słowa, które były zarazem słowami mocy, wielkim malarzom nasuwał widzenia pełne harmonji i miłości. Z twórczości tej bije niekiedy groza, nigdy beznadziejność. Pod tym względem jest ona godna prostoty słowa przeważnej części pamiętników syberyjskich, ich wiary w Polskę, mocniejszej nad wszystko. Czasem,



ALEKSANDER SOCHACZEWSKI: NA GRANICY AZJI

ja
ra
go

w
bi
Po
dz
ro

Jed
zag
zw

jak i w pamiętnikach, znajdzie się w niej cicha zaduma, raczej radosna, jakiej doznawali zesłańcy syberyjscy, którzy znaleźli błogosławioną prawdę życia w służbie i poświęceniu się dla ideału.

Adam Mickiewicz wyraził swój stosunek do Syberji w III-ej części *Dziadów*, gdzie dla pewnej doby historji porozbiorowej stwierdził przedewszystkiem fakt zasadniczy, że «teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach; jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach»... W *Widzeniu* ks. Piotra Syberja odgrywa rolę pierwszego z zasadniczych symbolów:

Tyran wstał — Herod! — Panie, cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda.
Co widzę? — Długie, białe, dróg krzyżowych biegi,
Drogi długie — nie dojrzeć — przez puszczę, przez śniegi,
Wszystkie na północ! Tam, w kraj daleki
Płyną jak rzeki.
Płyną: ta droga prosto do żelaznej bramy;
Tamta jak strumień wpada pod skałę, w te jamy;
A tamtej ujście w morzu. — Patrz! po drogach leci
Tłum wozów; jako chmury, wiatrami pędzone,
Wszystkie tam w jednę stronę.
Ach, Panie! to nasze dzieci,
Tam na północ — Panie! Panie!
Takiż to los ich? wygnanie!
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca? —
Patrz — Ha! to dziecię uszło — rośnie — to obrońca!
Wskrzesiciel narodu! —
Z matki obcej; krew jego dawne bohatéry;
A imie jego będzie cztérdzieści i cztéry...

Jednak i to pokolenie wywiezione nie zginie, jak nie zginie ziarno, zagrzebane w ziemi. Przez usta Żegoty poeta zapowiada przyszłe zwycięstwo:

O wy! co tylko na świat idziecie z północą,
Chytrość rozumem, a złość nazywacie mocą:
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie...

Posiew myśli wygnańców będzie dla cara niewesoły. Feliks Kółakowski nuci pieśń niezłomnej nadziei, którą śpiewało potem kilka pokoleń na wygnaniu:

Nie dbam, jaka spadnia kara:
Mina, Sybir, czy kajdany;
Zawsze ja wierny poddany
Pracować będę dla cara.

W minach, kruszec kując młotem,
Pomyślę: ta mina szara,
To żelazo — z niego potem
Zrobi ktoś topór na cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę Tatara;
Może w mojem pokoleniu
Zrodzi się Palen dla cara...

Juljusz Słowacki miał niezwykłe wyczucie tych wszystkich momentów w przeszłości i teraźniejszości narodowej, w których duchowość polska sięgała po nowe formy i pracowała twórczo i ofiarnie dla celów przyszłości. Nie dziw, że Syberja zajęła jego serce i wyobraźnię w stopniu daleko wyższym, aniżeli to można powiedzieć o którymkolwiek z wielkich naszych poetów. Pierwsze wspomnienie o Syberji znajdujemy u niego w opowiadaniu Grzegorza w *Kordjanie*. Już wtedy Słowacki wybiera zdarzenie typowe z życia wygnańców — nieskuteczną próbę ucieczki:

....Gdy nas Rosyjanie
Wzięli w dwunastym roku, spędzili jak trzodę
I na Sybir zawiedli... Dwóchset naszych było,
Wiarusy kęs nadpsute, oficerstwo młode;
A jak wzajem sprzyjali, wspomnieć starcu miło.
Jeden drugiemu nigdy nie powie jak: bracie,
Chleb łamią jak opłatki, w jednej chodzą szacie.
Ten, o którym rzecz wiodę, zwał się Kazimierzem.
Otóż kiedy się Moskal pastwił nad żołnierzem,
Pan Kazimierz za wszystkich cierpiał, potem z głowy
Dobył myśli — zawołał na tajemne zmowy
I odkrył zamiar wcale dostojny, bo śmiały.

Nie szydź, panie; kto kupi niewolą włos biały,
Ten rozpaczy szalonej w ludziach nie potępi.
Więc on myślał, że straże kozackie wytępi,
Zmarłym wydrze żelazo i polskie wiarusy
Do Polski odprowadzi...

Rzecz jest oparta na zdarzeniu rzeczywistem, a imię bohatera wzięte może od sybiraka Beniowskiego, którego postać i przygody miały odegrać później ważną rolę w twórczości poety. Ponieważ *Kordjan* powstał z chęci przeciwstawienia III-ej części *Dziadów* własnej ideologji, zachodzi prawdopodobieństwo, że motyw syberyjski poematu Słowackiego był równoważnikiem podobnego motywu w poemacie Mickiewicza. W późniejszych jednak utworach Słowackiego motywy syberyjskie występują zupełnie samodzielnie odpowiadają potrzebie duchowej poety narodowego.

Bardzo interesująco przedstawiają się one w dramacie *Fantazy* (*Niepoprawni*). Poeta wprowadza tam dwie postaci z Syberu: majora rosyjskiego Wołdemara Hawryłowicza, rodem Czerkiesa, i sołdata Jana, zesłańca za powstanie listopadowe. Odbijają one szlachetnością charakteru od «niepoprawnych» w kraju. Poeta chce niejako powiedzieć, że ci, co byli najlepsi, poszli na Syberję i tam w dalszym ciągu doskonalili swoje dusze, a jeżeli w kraju są dusze szczere, to także u tych, którzy przeszli przez Syberję, choć i u niektórych z nich za powrotem do kraju wróciły dawne nałogi i uprzedzenia. To też Jan, spojrzawszy na to wszystko, chce nazad na Syberję:

Jedźmy w sybirskie nasze mgły i wiatry!
Mojor mi będziesz ojcem — tak jak dawniej —
I przyjacielem...
Jedźmy, jedźmy z tej krainy,
Która mi we snach była szczęścia rajem —
Matką! — a teraz jest taką macochą! —
Słuchaj: nazwała wygnańca lokajem
I w to bolesne me serce tak płocho
Wrzuciła ziarno gniewu...

Na to dodaje Major:

Tak duj babu!
A ja pomogę... Wot, wot! — polskie grafy!...

Jeżeli nie doszło do odjazdu, to tylko dlatego, że Major, przyjaciel Dekabrystów, poświęcił życie dla wygnańca-Polaka za jego przyjaźń dla siebie, jak sam o tem mówi w słowach przedśmiertnych:

Na Sybirze
Ja miał jednego sercem przyjaciela.
Tak my z nim często chodzili pod krzyże,
Na których imię Rumina, Pestela
I drugich — z tyłu jednego kościoła
Postawili my — na cichą pamiątkę...
Tak tam mojego pamięć Apostoła,
Którego kochał ja i lat dziesiątkę
Bez niego musiał żyć!... I byłby skonał,
Gdyby żył dziesięć lat bez przyjaciela!
Nu, on zmocował mnie, sercem pokonał!
Apostoła ja stracił, a Chrzciciela
Dostał, katoryj mnie ochrestił łzami...

Najwyższym jednak wyrazem twórczości Słowackiego w zakresie motywów syberyjskich jest wcześniejszy *Anhelli.* Najwyższe to zarazem słowo poezji polskiej o Syberji. W zamierzeniu poety *Anhelli* miał być, obok *Grobu Agamemnona,* drogowskazem dla pokolenia polskiego po powstaniu listopadowem. Poeta powziął wielki pomysł skupienia całości zagadnienia polskiego na Syberji, przeniósł tam niejako całą Polskę czującą i myślącą, połączył to, co działo się na emigracji polistopadowej we Francji, z tem, co działo się na Syberji. Pomysłowi temu dał odpowiednie ramy kompozycyjne, wyodrębniwszy obóz wygnańców, podzielonych na zwalczające się partje, w którym należy widzieć obraz emigracji na Zachodzie, od miejsc cierpienia osiedleńców i katorżników polskich, co znowu odpowiadało rzeczywistości syberyjskiej. Pośrednikiem między oboma skupieniami uczynił Anhellego, samego siebie, opartego o czystość własnej duszy i pouczenia Szamana, który ma mu dać prawdziwe poznanie sprawy polskiej i jej rozwiązanie. Wśród tłumu zwaśnionych emigrantów, przerzuconych myślą poety na Syberję, Szaman znalazł jedynego Anhellego, który zdoła zrozumieć znaczenie piekła syberyjskiego dla przyszłości Polski, jego też oprowadza po powierzchni i podziemiach Sybiru i przygotowuje go do zgodzenia się na ofiarę, jaką stanowią męczennicy syberyjscy, do

przyjęcia na siebie dobrowolnie roli ofiarnika, ażeby mogło narodzić się pokolenie, zdolne do czynu, gdy z płomienistej zorzy wystąpi zbrojny rycerz ze sztandarem wielkiej rewolucji ludowej... Poeta potępił wszystkie partje, ponieważ wodzowie ich nie mieli siły do ofiary, gdy przyszła chwila próby, i przedstawił je jako gromady ludzi, które się wzajemnie pożarły, «jako lud Kaimów i lud Samojedów». Nikt też z tego pokolenia nie dożyje wolności. Nie dożyje jej i Anhelli, lecz nie dlatego, iżby był niegodnym, ale iż «był przeznaczony na ofiarę, nawet na ofiarę serca». Zbrojny rycerz stanął bowiem nad jego mogiłą i «zawołał grzmiącym głosem: Tu był żołnierz, niech wstanie!» — ale Eloe nie pozwoliła go obudzić, ponieważ czystość serca zmazał chwilowem pragnieniem szczęścia osobistego: «Jam jest w części odpowiedzialna, że serce jego nie było tak czyste jak dyjamentowe źródło i tak wonne jak lilije wiosenne»... «I uradowała się Eloe, że serce jego nie obudziło się na głos rycerza i że już spoczywał»...

Ideologja *Anhellego* ma punkty styczne z III częścią *Dziadów* i wykazuje zarazem istotne różnice, które odpowiadają treści walki duchowej Słowackiego z Mickiewiczem o przyszłość Polski. Podobnie jak to czyni Mickiewicz, stwierdza także Słowacki, że dzieje Polski znalazły po powstaniu listopadowem swój najgłębszy wyraz w cierpieniu, na Sybirze. Jak u Mickiewicza z orszaku skazańców jedno «dziecię» uszło, ocalało, i będzie to «wskrzesiciel narodu», tak u Słowackiego jeden z wygnańców jest wybrany na ofiarę wybawienia. Obaj poeci identyfikują się ze swoimi wybrańcami, obaj biorą na siebie rolę przewodników prawdy na drodze, wiodącej w przyszłość. Tutaj zaczynają się różnice. «Wskrzesiciel» Mickiewiczowski wypowiada się przez usta ks. Piotra, poddaje się woli Bożej i czeka miłościwego wyroku Bożego. Oczekiwanie jego jest bierne. Anhelli czeka również, ale nie przestaje być czynnym, wnika w przejawy współczesnego życia narodu, w waśnie i spory partyjne, potępia je, nie widzi w nich zdrowego ziarna na przyszłość. Czynem Anhellego staje się budowanie ze siebie samego wzoru Polaka, jaki być powinien, aby wolną przyszłość zdobyć. Poznał ten sposób stwarzania siebie samego na Sybirze, przyjął na siebie dobrowolnie rolę ofiary, wyrzucił z duszy swojej wszelkie pobudki samo-

lubstwa ludzkiego, urobił się zdolnym do czynu drugiego, którym będzie budowanie Polski. Ani na chwilę nie przestał być rycerzem, bo nawet czas oczekiwania łączy się u niego z przygotowywaniem oręża, potrzebnego do walki zwycięskiej. Orężowi temu na imię: bezwzględna miłość, bezwzględne poświęcenie się i ofiara. Gdy taki oręż będzie przysposobiony, nie stanie się cud, nie nastąpi łaska nad narodem, ale musi być podjęta wielka orężna rewolucja ludowa, która przyniesie Polsce szczęście i wolność, bo nie będzie to tylko rewolucja narodowa, ale także społeczna, nie będzie to tylko walka o wolność narodu, ale także o wolność wszystkich w narodzie.

Dusza Anhellego żyła tylko miłością ojczyzny już wtedy, gdy Szaman położył na nim ręce i «wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość»... Gdy niezadługo potem, za zezwoleniem Szamana a na wołanie dziecka, wyszedł z Anhellego duch, miał postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe na ramionach. «A ujrzawszy się wolnym, poszedł ów anioł na wodę i po słupie światłości księżycowej odchodził na południe... A gdy mu rozkazał Szaman wstąpić w ciało człowieka, jęknął jak harfa rozbita i wzdrygnął się; lecz posłuchał»... Dowiedziawszy się potem od Szamana, co uczyniła dusza jego, będąc wolną, Anhelli spuścił głowę i zamyśliwszy się «zaczął płakać, mówiąc: Oto chciała wrócić do ojczyzny»... Gdy Anhelli w wędrówce ze Szamanem przeżył męczeństwo syberyjskie, duch jego oczyścił się całkowicie i czynił świętymi tych, którzy z duchem jego obcowali, jak stało się ze zbrodniarką i pokutnicą Ellenai, którą nazywał imieniem siostry, a której serce od modlitwy ciągłej stało się pełne łez, smutków i niebieskich nadziei, a po jej śmierci «na znak cudu upadła róża żywa na białe piersi umarłej i leżała na nich, a w jamie rozeszła się od niej woń różana i mocna»...

Gdy Anhelli pozostał sam, w duszy jego odzywał się jeszcze cichy smutek, nie było w niej zupełnej spokojności. Skarżył się też Aniołom, którzy przyszli mu zwiastować, że bracia jego pomarli, «jedząc trupy i będąc wściekli od krwi ludzkiej», a on pozostał ostatni: «Na cóż wam przerażać tego, co cierpi?... Życie moje zaczęło się od przerażenia. Ojciec mój umarł śmiercią synów ojczyzny, zamordowany; a matka moja umarła z boleści po nim,

a jam był pogrobowcem... A gdym usiadał dzieckiem na kolanach u ludzi obcych, to gadałem wyrazami przerażenia z ciemnością, a liść jesienny, szumiący z wichrami, rozumiałem, co szeptał... Taki mam smutek w sercu, że mi światła anielskie w przyszłości natrętnemi są, a obojętny jestem na wieczność, a nawet znużony jestem i chcę zasnąć. A choć Bóg wie, że jestem czysty na duszy i nieskalany żadnym grzechem podłym — oto powiedzcie Mu, że, jeżeli chce ofiary z duszy mojej... to ją dam»... A wtedy Aniołowie ostrzegli go z woli Boskiej, że za niewiele godzin umrze... przeto powinien być spokojniejszy. «Usłyszawszy to Anhelli, spuścił głowę i poddał się woli Boskiej. A zaś Aniołowie odeszli»... I wtedy odbyło się w Anhellim ostatnie oczyszczenie duszy, przezwyciężył cichy smutek, ostatnią słabość ludzką, uczynił z siebie dobrowolną ofiarę spokojną dla przyszłości narodu...

Pod bardzo silnym wpływem *Anhellego* pozostawał Zygmunt Krasiński, gdy tworzył swój poemat syberyjski p. n. *Ostatni*. Poeta ma wizję, że jest więźniem syberyjskim za to, że był duchem zbuntowanym i wskrzeszał stare prochy ojców, by miękkie serca twardą pieśnią trumny przerzucić z podłej w wyższą życia wiarę, bo:

...świat ten cały był giełdą — bez Boga!
A jako szatan archanielskiej mocy
Ponad tą giełdą od lodów północy
Wzrastał już wtedy cień tego olbrzyma,
Który mnie dotąd w tych okowach trzyma...

Nocą, bez śladu, cicho, pokryjomu, kibitek wściekłym uwieźli go cwałem:

U władz bezecnych stawili mnie sądu!
Sąd ze mnie szydził, żem mógł i na chwilę,
Polak bezsilny, zapomnieć o sile
Zgon lub zbawienie dającego rządu!
Więc car wraz z Bogiem na mnie za bezwiarę
Słusznie i święcie zesyłają karę!
I pójdę pieszo — aż za świat — w te lody —
— Rzeczpospolitej wnuk ja i swobody —
Pośród złodziejów skajdanionych trzody!...

Tak przebył dwadzieścia lat na Syberji, w ciemnem więzieniu, przykuty do łańcucha. Wtedy to przypomina sobie zapowiedzi zmartwychwstania Polski, rozerwania matni zdrad i kłamstw ziemskich, nadejścia królestwa pokoju. I nagle wydaje mu się, że widzi Polskę zmartwychwstałą i zwycięskich rycerzy polskich, przebiegających Rosję i Syberję, aby uwolnić skazanych Polaków. Zatrzymali się także przed jego więzieniem i zapytali się: «czy męczą się jacy w tych murach czarnych skazani Polacy, za to, że niegdyś im polska wiara nie dozwoliła uczcić boga-cara?» Ale jakiś głos z ludu odpowiedział, że jęczy tu tylko sprośny mord i zdrada; więc odjechali i pozostawili go jedynego i ostatniego w więzieniu syberyjskiem. Wtedy popadł w szaloną rozpacz:

Miłości niema w świecie — ni za światem —
Wszędzie szyderstwo, w którą pójdziesz stronę,
Jak nieskończoność takie nieskończone, —
Ni Bóg gdzie ojcem, ni anioł gdzie bratem —
Niebieskie, ziemskie — jeden zawód — włości! —
Ja się wyrzekam mej nieśmiertelności!
Ona ból tylko w ból drugi przemienia —
Mnie dość już złego — mnie dość już cierpienia —
Ja chcę nicości, — bo chcę wybawienia.
Zapomnij o mnie, o Ty, Stworzycielu!
Z przepiekielnionych lat życia mych wielu
Tę jedną prośbę wnoszę Ci przy zgonie:
Niechaj nie będę — tam, gdzie żywot płonie;
Duch mój w wieczności niech bez śladu zginie,
Jak pamięć moja w mej polskiej krainie...

Lecz opanował pokusę rozpaczy:

— Daruj więc, Ojcze, rozpaczy człowieka!
Dzikim uniesion bluźniłem ja szałem —
— Przebacz mi, Panie, ja Polskę kochałem
I Ciebie, Panie! nie siebie, nie siebie...
Z Twojem i Polski umieram imieniem
Na tych mych ustach, co będą kamieniem
Za chwil już kilka. — Święta Twoja wola!
Święta moskiewska ma długa niewola,

Święta okropność mej samotnej śmierci,
Gdy nierozdarta już więcej na ćwierci
Ziemia mych ojców!...
Coraz mi ciszej — toż i śmierć już może —
I owszem, Panie...

Walka przedzgonna «Ostatniego» z samym sobą jest mimowiednie może ale stanowczo wzorowana na ostatnich chwilach Anhellego. Podobieństw jest zresztą więcej. Są jednak u obu poetów zasadnicze różnice, które pochodzą z ich krańcowo różnej ideologji. Pod tym względem zbliża się Krasiński bardziej do Mickiewicza, chociaż różni się od niego o tyle, że gdy «Widzenie» ks. Piotra nastąpiło niejako na skutek świadomego poddania się woli Bożej, ponieważ ziemskie usiłowania Konrada zawiodły, Krasiński traktuje zagadnienie raczej po literacku, przejaskrawiając Mickiewicza w ideologji, piękności pomysłu zapożyczając u Słowackiego. *Ostatni* posiada duże odczucie grozy cierpień syberyjskich, jednakże w porównaniu z natchnionemi wizjami Mickiewicza i Słowackiego jest tylko ich przejaskrawionym odblyskiem literackim.

Rówieśnik wielkich romantyków, Bohdan Zaleski, uczcił męczeństwo syberyjskie pięknym wierszem współczucia. Niewysokie w nim loty, ale szczere słowa:

Równino gładka, biała, morzem uiskrzona,
Kędyś koło Irkucka, Nerczyńska, Tobolska,
W obszar twój tam bezbrzeżny wyciągam ramiona,
Błogosławię ci, wielka Tebaido polska,
Błogosławię najczystszem tchnieniem z głębi łona.
Katorżni — to krzyżowcy Pańscy dziś jedyni.
Nadarmo knutowładny car smaga, bezcześci,
Niechcący wychowuje Panu na pustyni
Niezbędnych snać do liczby mu — mężów boleści!...

Poeci mniejsi okazali więcej dobrej woli niźli godnych tematu syberyjskiego wyrazów. Kornel Ujejski, autor wiersza na cześć rozstrzelanych w Irkucku, w *Ustępie z powieści sybirskiej* podpatrzył dość dobrze powróconego wygnańca:

On wrócił z Sybiru!
A iskrzy dotąd młodości zarzewiem.
I mniej ma w licu żałobnego kiru,
Niźli to dziecię, które pod modrzewiem,
Na progu domu siedząc, główkę składa,
Smutne tym cieniem, co na nie z drzew pada...
A oczy jego jasne, błogie, święte,
Jakby już ręką aniołów dotknięte,
Lub dotąd na nich gościła pozłota
Z tych gwiazd polarnych, przez które on biedny,
Jak przez wiodące do ojczyzny wrota,
Latał do Polski po oddech powszedni...
Z czoła niebieska biła mu powaga,
Z ust jego prawda ostra, choć nie naga,
Bo prawie zawsze mówiący z zapałem
Słonił ją mimo chęci ideałem;
Ta poetyczność była w jego duchu,
Nie jak u innych chełpliwa, nieszczera,
Co za słuchaczem chętnie się obziera
I sama zwiędłe wije sobie wieńce.
W zwykłem obejściu i w głosie i w ruchu
Zachował szorstkość nabytą w żołnierce,
Pozór surowy, a w gruncie miał serce
Wiejskiej dzieweczki, jej łzy i rumieńce...

Rozumiał też wpływ wychowawczy wygnańców polskich na dusze Moskali. Do wygnańca i jego żony przybywa niespodziewanie żołnierz moskiewski, przynosząc list i pieniądze z Polski od matki wygnańca:

A gdy ze łzami porwę go w ramiona,
Na czoło złożę bratni pocałunek,
To biedny sołdat drży u mego łona,
Chwieje się, jakby rozmarzył go trunek,
Jakby go olśnił jakiś świat nieznany...
Aż mu wypadnie z zamglonego oka
Łza dawna, ciężka, wyrwana z głęboka;
Wtedy to oko tak świetnie się żarzy,
Że on widomie pięknieje na twarzy.
Biedny! mil tysiąc niósł cudze pieniądze,
Głodny, a zwalczał kuszące go żądze,
Przecież nie marzył o takiem przyjęciu.
Toż wyszlachetniał tak w polskiem objęciu,

Że wszedł jak zwierzę, a wyszedł jak człowiek,
Poważny, śmiały, z pełną w sobie duszą.
Zdybując ludzi, już nie spuszczał powiek,
Lecz wznosił głowę, jakby mówiąc chrobrze:
Wbrew carskiej woli — uczyniłem dobrze...

Jeżeli już u Ujejskiego jest nieco sztucznej afektacji, za wiele liryzmu, a nie dość surowej a pogodnej powagi, tem bardziej trzeba to powtórzyć o Teofilu Lenartowiczu, który w *Cieniach syberyjskich* chciał wzruszyć czytelnika, ale nie umiał znaleźć potrzebnej siły wyrazu, koniecznej prostoty szczerego słowa. Rzecz jest jakoby zaczerpnięta z opowiadania sybiraczki Malwiny, ale przy nikłym wątku wydarzeń wszystko rozpływa się w sentymentaliźmie słowa:

Jakiż to młody kraj i zawsze świeży:
Północna zima wszystko ścina w głazy;
Polak tu pewnie ojczyzny doleży.
Stąd wnuki przodków przyjdą brać obrazy,
Nie trupy czarne, a statuy białe.
Z pod wiecznych śniegów podniosą nakrycia —
I te im głosy przypomną przebrzmiałe
I wszystkie męki przeklętego życia...
Stąd, jak spoczęli pod całunem białym,
Na sąd ostatni nie tylko że z ciałem,
Lecz i z odzieżą kraj nieszczęsny ruszy —
I Bóg zobaczy numer każdej duszy...

Nie o wiele lepszy jest inny ustęp:

...Gdzie oni idą? daleka ich droga?
— Zdobywać idą miłosierdzie Boga,
Zasłoniętego chmurami jak ołów,
Który im w drodze strasznych świateł błyski
I chłodnej śmierci posyła uściski
I zimne, jasne twarze swych aniołów; —
Siły próbując, czy ich nędza znęka
I jakim ogniem te się serca palą,
Gnie i prostuje, a stal zawsze stalą
Do równej linji wraca i nie pęka...

Wprost zaś krzywdzące są osądy prób ucieczki. Patrjotyczny poeta uczynił to w najlepszej chęci, ale rzeczy nie znając lub polegając na fałszywej opinji, dał uogólnienie zupełnie nieprawdziwe:

Na brzęk łudzący moskiewskiego złota
Znajdzie się zawsze jakiś patrjota,
Który odgrywa rolę męczennika
I po ostrogach nawiązuje spiski
I klnie najgłośniej i najgłośniej syka,
Na krwi niewinnej braci licząc zyski.
I on to sprawia, że pod koniec szałów
Albo się waga podwyższa łańcuchów
Albo rozlegnie kilkanaście strzałów —
I tak się dusi spisek wolno-duchów...

Na dość znaczną siłę wyrazu zdobył się Włodzimierz Wolski w zapomnianym *Marszu sybirskim*. Przypominamy kilka zwrotek:

Ostro po mrozie stąpajmy w szeregu,
Jako straż przednia męczarni i nędzy!
Jeżeli który zmarzły padnie w śniegu,
Nie płaczmy po nim, on odpocznie prędzej.
A my pod kolbą, pod batem sołdatów,
Na długo, długo, pójdziem w step daleki,
Zanim pod knutem dzikszych jeszcze katów
Nie odpoczniemy w kopalni na wieki...
Z ziemi, gdzie dymią zgorzeliska czarne,
Gdzie sterczą z gruzów szubieniczne słupy,
Idziemy śmiało — jak duchy cmentarne,
Martwi na męki — jak chodzące trupy.
Kiedy nam w sercach nawet głos rozpaczy
Już brzmi za cicho przy brzęku kajdanów,
Jednak, nędzarze, patrzym na siepaczy
Okiem aniołów na hordę szatanów...
I kat tej jednej nie wydrze nam wiary,
I knut w nas głosu tego nie oniemi,
Że za męczarnie nasze i ofiary
Krwi morza muszą spłynąć w carskiej ziemi.
Z tą wiarą będziem przykuci kopali,
Będziem kilofem rąbać skały ściany;
Jeśli załamie się i nas przywali,
To się zagrzebią pod nią — te szatany...
Bo choć zaleją brzeg rzeki powodzie,
Rzeka się musi zawrócić do łoża;
Choć dzicz się pastwi na wolnym narodzie,
Nie da go zalać dłoń dziejów, dłoń Boża.

Choć ta dzicz drzewem szerokich gałęzi,
Z pniem grubym, z czołem patrzącem w obłoki,
Ale grunt, który korzenie mu więzi,
Już mu nie starczy na pożywne soki.
A drzewo takie pada samo w lesie
Olbrzymim trupem. — Wtedy podejść blisko,
To kilka dłoni olbrzyma podniesie
I spróchniałego rzuci na ognisko.
Niechaj potrząśnie raz wolności ręka
Carskiej budowy kunsztownemi wroty,
Wyłamie — to wraz spaczy się, popęka,
Runie zlep strachu, zbrodni i ciemnoty...

Najcelniejsze utwory poetyckie z motywami syberyjskiemi powstały na emigracji. Tam bowiem skupiły się największe talenty, a twórczość ich nie doznawała żadnej przeszkody. W kraju warunki dla tego rodzaju twórczości były przez długi czas pod każdym względem niepomyślne. Najwięcej ofiar dostarczał zabór rosyjski, a tam właśnie od upadku powstania listopadowego nie wolno było pisać o Sybirze. Można było poruszać te motywy tylko w Poznańskiem, a także w Galicji od czasu nadania konstytucji. Poznańskie jednak wskutek warunków politycznych po r. 1870 brało słaby udział w twórczości ogólnopolskiej na polu literatury, w Galicji nie było odpowiednich talentów z wyjątkiem Kornela Ujejskiego. Kilka małoznaczących wierszy nie wchodzi tutaj w rachubę.[1]

Poeci i powieściopisarze krajowi niewiele zajmowali się temi tematami, może nie poczuwali się na siłach. Nie bez wpływu na pomijanie tematów syberyjskich była niezawodnie polityka pozytywistyczna po powstaniu styczniowem, idąca w ślad za nią ugoda we wszystkich trzech zaborach, a potem hasło «sztuka dla sztuki», usypiające serca do reszty, — dopóki z początkiem XX wieku Józef Piłsudski i niepodległościowcy w polityce, a Stanisław Wyspiański w literaturze nie wystąpili jako chorążowie nieprzedawnionych praw narodu, jako przodownicy neoromantyzmu. Wtedy jednak wszyscy ci niezłomni musieli

[1] Dla ścisłości bibljograficznej notujemy dość sympatyczny wiersz *Na powrót z wygnania starszego w latach i cierpieniu brata* przez X. X. («Dziennik literacki» za 1866 r., Nr 48). Treścią powitanie wróconego krajowi sybiraka.

toczyć z samymi Polakami walkę o Polskę, a niebawem nastąpiły przełomowe wydarzenia dziejowe, które zażądały wyładowania się energji narodowej na polu krwi i chwały. W rezultacie literatura syberyjska w kraju nie była bogata i nie stała na wysokości tematu.

Przed laty czterdziestu w Galicji dość znaczną popularnością cieszyła się *Gwiazda Syberji*, dramat w 4 odsłonach Leopolda hrabiego Starzeńskiego. Tematem sztuki jest miłość Olgi, córki jen. Tatrowa, do wygnańca Kazimierza, którego ojciec, Anzelm, cierpi również na Sybirze. Kazimierz uratował życie Oldze, pokochał ją, zyskał wdzięczność ojca i miłość córki, i ma ją poślubić. Rywalem jego do ręki Olgi jest major Grawiczyn. Właśnie w tym czasie Kazimierz stanął na czele spisku, mającego na celu ucieczkę wygnańców polskich na okręcie francuskim Du Rochera, kapitana marynarki francuskiej, w rzeczywistości Polaka. Mimo intryg Grawiczyna ucieczka udaje się. Olga z żalu za Kazimierzem rzuca się ze skały, nie chcąc być rzeczywistą żoną Grawiczyna, któremu została poślubiona. Z powodu ucieczki wygnańców Tatrow i Grawiczyn mają stracić posady. Teren akcji jest fantastyczny, mało podobny do syberyjskiego, akcja pełna sensacyjności; rzecz jako widowisko efektowna, jako dramat chybiona.

Nieporównanie większą wartość sceniczną miała sztuka Józefa Maskoffa (Gabrjeli Zapolskiej) z r. 1903, *Sybir*, dramat narodowy w 4 aktach, oparty na małej znajomości pamiętników syberyjskich, natomiast wykazujący niezłą znajomość duszy rosyjskiej. Temat zaczerpnięto z dziejów zesłania powstańców z r. 1863 i planu wywołania powstania nad jeziorem Bajkalskiem. Zawikłanie stanowi miłość oficera Aniuczkina do Zofji Zdanowskiej, dobrowolnej towarzyszki męża-wygnańca. W grę wchodzi zamysł sprowokowania powstania przez gubernatora Aksakowa i dyrektora więzienia Tarasowa. Zdanowski, zelżony przez gubernatora w obecności brodiagi Makara, zabija go kajdanami. Obłąkany Staś Wilgocki pomaga Moskalom w szpiegowaniu Polaków. Akcja kończy się rozstrzelaniem Zdanowskiego i pojmaniem Makara. — I ta sztuka nie jest jednak dramatem narodowym, lecz tylko sensacją teatralną. Osobę Zdanowskiego związano niepotrzebnie i nieprawdziwie z zabiciem gubernatora, co psuje charakter sztuki jako dramatu narodowego.

Rzecz nie stoi na wysokości tragicznych wydarzeń nad Bajkałem, robi z nich przejaskrawioną sensację i obniża wielki temat powstania. Natomiast sceny z towarzystwa syberyjskiego i karczem syberyjskich są dość prawdziwe. Jak sztuka Starzeńskiego, tak i rzecz Zapolskiej jest tylko melodramatem, nie mającym większej wartości poza doskonałem opanowaniem warunków scenicznych.

Jedynie udatnym utworem z ostatnich lat przed wojną światową był *List ze Syberji* Or-Ota (Artura Opmana), wcale wymowny wyraz liryki patrjotycznej w formie listu do matki. — *Echa z Sybiru* przez Z. P. zasługują na wspomnienie dlatego, że pisane są z myślą o zesłańcach politycznych za propagandę społeczno-rewolucyjną. Szlachetnemu uczuciu nie dorównała jednak ani siła wyrazu ani piękność słowa poetyckiego. Jest to zbiór poemacików, osnutych na autentycznych zdarzeniach. Na wyróżnienie zasługuje przecież liryk bez tytułu, sprawiający wrażenie osobistego przeżycia. Oto jego zwrotki:

Ktoś ty, ponura, co skostniałe palce
Jak szpony wplatasz w rozwichrzone włosy
I piersi nagie wystawiasz na ciosy
Z własną swą siłą w nieustannej walce,
A krzykiem bolu zatrważasz niebiosy?
Jam jest Rozpaczą wygnańczą.

Ktoś ty jest, smutna, z pobielałą wargą,
Co czoło chylisz pod dumań ciężarem,
A oczy twoje nie lśnią życia żarem,
Lecz powleczone gnuśną, mglistą skargą,
Nie zajaśnieją już czynu zamiarem?
Zwątpieniem jestem wygnańczem.

Kto jesteś, drżąca, co skrzydły wątłemi
Lecisz ku wichrom szarpiącym twe łono,
A oczy twoje łzą brylantu płoną,
I nie spoczywasz na zaskrzepłej ziemi,
Lecz bijesz w niebo piersią niezmęczoną?
Tęsknotą jestem wygnańczą.

Ktoś ty jest, cicha, ze zwartemi usty,
Co jasne oko wgórę wznosisz hardo
I co oburącz trzymasz dolę twardą,
A barwę lica miewasz białej chusty,
A na ciemięzców spoglądasz z pogardą?
Dumą ja jestem wygnańczą.

Kto jesteś, łzawa, co ciemnemi nocy
Nawiedzasz tajgi głębie tajemnicze,
Na zachód mając zwrócone oblicze,
Gwiazdom się żalisz, wzywając pomocy,
A w sercu palisz niewygasłe znicze?
Jam jest Nadzieją wygnańczą...

Tak więc tylko w twórczości wielkich romantyków mieliśmy dostojny i godny tematu wyraz stosunku duszy polskiej do wygnaństwa syberyjskiego. Późniejsze utwory nie są niekiedy bez zalet, ale pod względem rzetelności poezji stoją wyżej od najskromniejszych pamiętników syberyjskich, których, na szczęście, drukowano w tym czasie dość wiele, głównie w Galicji, a niedługo przed wojną światową także w zaborze rosyjskim. Czytelnicy polscy, nawet w okresie pozytywizmu i ugody, interesowali się zawsze tematami syberyjskiemi, czego dowodem, że pojawiło się w tym czasie kilka przekładów tego rodzaju książek, między innemi: *Nowele syberyjskie* Włodzimierza Korolenki, *Trzech zbiegów czyli Podróż po Syberji* Wiktora Tissota i Konstantego Amero, i rzeczy W. Doroszewicza. Dużą poczytnością cieszyły się zwłaszcza powieści i nowele syberyjskie Wacława Sieroszewskiego i Adama Szymańskiego, które zresztą należą bardziej do literatury polsko-syberyjskiej aniżeli do krajowej. Szczególną wziętość pozyskały *Szkice* Adama Szymańskiego z r. 1887 i 1890, pisane na Syberji, drukowane w Petersburgu, które uderzały pamiętnikarską niemal prawdą obrazów, szlachetnością uczucia i misterną prostotą stylu. *Srul z Lubartowa* i *Dwie modlitwy* (*Wigilja Bożego Narodzenia*) jako klejnoty naszej nowelistyki weszły do podręczników szkolnych, w Galicji jeszcze za czasów niewoli, ale i inne nie ustępują im pod względem artyzmu, jak: *Pan Jędrzej Krawczykowski*, *Maciej Mazur*, *Stolarz Kowalski*, *Przewoźnik*, *Hanusia*. Nowele Szymańskiego były tem cenniejsze, że ujmowały tematy z życia Polaków na Syberji i stały się pod tym względem niemal dokumentem historycznym.

Malarstwo polskie zajęło się Sybirem i stanęło na wysokości tematu dopiero po powstaniu styczniowem, co zresztą pozostaje w oczywistym związku z rozkwitem malarstwa polskiego w siód-



ARTUR GROTTGER: CIOSANIE KRZYŻA



ARTUR GROTTGER: DŹWIGANIE KRZYŻA

nym dziesiątku XIX wieku. Pomijamy tu wspomnianego już Aleksandra Sochaczewskiego, który jako sybirak dał pamiętniki syberyjskie na płótnie. W kraju na czoło twórców, opracowujących motywy syberyjskie, wybił się Artur Grottger, nieśmiertelny rysownik doby powstania styczniowego. Jego *Pochód na Sybir* w obu kompozycjach, *Ciosanie krzyża* i *Dźwiganie krzyża*, *Widzenie* i *Skazaniec obkuwający bryłę skalną* pozostaną na zawsze w wielkości spokojnego cierpienia najwymowniejszą ilustracją polskiej Golgoty syberyjskiej. Gdyby się nawet nie wiedziało, że rysunki te odnoszą się do Sybiru, widz zaduma się nad głęboką a cichą boleścią, jaka z nich przemawia. Niema w nich bowiem nic z literatury, jest tylko upostaciowanie wielkiej tragedji ludzkiej, dla Polaków tem droższe, że to ich własne dzieje po upadku powstania styczniowego. Niezwykłą wymowę ma *Ciosanie krzyża*, może jeszcze większą *Dźwiganie krzyża*, pochód przez zaspy śniegu w pustej jakiejś krainie przy bladem świetle zamglonych gwiazd na nieboskłonie. Do najbardziej popularnych rysunków należy t. zw. *Pochód powstańców na Sybir*, przedstawiający postój partji wygnańczej przy słupie granicznym. Konwojujący oficer kozacki na koniu zdaje się obrzucać zesłańców obelgami, wtórują mu dwa psy rozszczekane; naprzeciw stoi spokojna kolumna skazanych, o nieporównanych wyrazach oblicza; jeden z nieszczęśliwych osunął się utrudzony na zaśnieżoną ziemię i oparł głowę o stojącego obok towarzysza niedoli; porzucony lichy tobołek mówi o całej nędzy ofiar caratu. Rysunek ten jest poniekąd typowy i był przez innych naśladowany. Trudno zresztą powiedzieć, który pośród tych wszystkich obrazów bardziej porywa za serce i przymusza do zadumanej w sobie kontemplacji. Grottger wyraził swojemi rysunkami tę najwyższą siłę uczucia, jaką w tym samym stopniu znajdujemy w niedoścignionych wersetach *Anhellego*.

Późniejsi malarze szukali u Słowackiego i Grottgera motywów dla swoich pięknych kompozycyj syberyjskich. Było ich niewielu, między innymi dwaj najznakomitsi: Witold Pruszkowski i Jacek Malczewski. Pruszkowskiego *Pochód*, wywołujący głębokie uczucie rozrzewnienia, każe pamiętać o Grottgerze. *Śmierć Ellenai* i *Eloe* są doskonałemi ilustracjami do *Anhellego*. Siła

i wytworność rysunku idą tu w parze z delikatnemi barwami misternego kolorytu. Malczewskiego *Zesłanie studentów* wydaje się się być niemal obrazem Grottgera; *Niedziela w kopalni* i *Pieśń skazańca*, wzruszające w treści, szlachetnie proste w wykonaniu, należą także do grupy motywów Grottgerowskich. *Śmierć Ellenai*, *Śmierć wygnanki*, *Eloe unosząca na skrzydłach Ellenai* i *Ellenai* dowodzą znowu, jak głęboki wpływ wywarł przecudny poemat Słowackiego na wyobraźnię Malczewskiego. Nie są to jednak w ścisłem tego słowa znaczeniu ilustracje do kart *Anhellego*, gdyż Malczewski, inaczej niż Pruszkowski, włożył w te obrazy także treść własną, nie dość zgodną z anielskiemi wizjami Słowackiego.

U wielkich naszych twórców nie było płaczu nad Syberją. Był tylko spokojny smutek. Była nadewszystko miłość swojego, wiara w lepszą przyszłość. I słusznie. Płacz bowiem — to znak słabości, objaw niemęskiego odczuwania, nawet plama na licach. Nikt nie szedł na Syberję, aby był opłakiwany. Wszyscy szli jako wyznawcy drogiej sprawy. Męczeństwo ich miało hartować dusze, sposobić nowy oręż do nowej walki. W tem właśnie mieści się siła, prawda i piękno tej twórczości, godnej skromnych i prostych pamiętników, które wygnańcy spisywali sami o sobie i o swoich towarzyszach.

Epoka martyrologji polsko-syberyjskiej należy do niepowrotnej przeszłości. System rządowy caratu, stosujący potworną przemoc względem zawojowanych narodów i wszelkiej myśli wolnościowej, runął w gruzy. Polska odzyskała wolność. Nie dadzą się jednak zetrzeć karty historji i literatury, bo wieczne one, jak naród. Są one dla nas bolesne, bo stwierdzają stan słabości i niewoli państwowej, w jakim pozostawaliśmy długo przez własne winy. Lecz są zarazem radosne i umacniające na duchu, ponieważ dowodzą, że w każdem pokoleniu Polaków byli liczni szlachetni i ofiarni, którzy z mieczem w dłoni lub ze słowami buntu na ustach zrywali się przeciw brutalnej sile w imię najbardziej ludzkich ideałów wolności i sprawiedliwości. Kart tych nie wstydzimy się, bo winy okupiliśmy ciężką pokutą, broniąc zaś praw własnych i ogólnoludzkich byliśmy ciągłym fermentem, rozsadzającym powoli ale skutecznie spoidła systemu, który ciężył nad ludzkością od chwili, gdy przez

słabość, a potem niewolę Polski zbliżył się do środka Europy. Jak niegdyś pod Lignicą spełniliśmy rolę przedmurza cywilizacji europejskiej, tak wytrwaliśmy w tej roli w czasach zagonów carskich, nie sprzeniewierzyliśmy się jej w osobach najlepszych pomiędzy nami w latach niewoli. Jeden to z głównych tytułów Polski do zasiadania w wolnem gronie pierwszych narodów świata. Dlatego Syberja jest nietylko krainą naszej pokuty i przebytego męczeństwa, ale bardziej jeszcze symbolem cnoty i siły duchowej narodu polskiego.

Spełniły się słowa rycerza z *Anhellego*. Oto zmartwychwstały narody! Lud przeważa! Korony uleciały z bladych głów królewskich! Nastał czas żywota dla ludzi silnych! Od mogił powstańczych i katorg Sybiru wionie duch miłości i ofiary, duch najwyższej i wiekuiście zwyciężającej potęgi. Ku czci tego ducha wolna Polska wzniesie monument tryumfującej sprawiedliwości i wykuje na nim słowa hołdu dla wyznawców na polach bitew powstańczych i męczenników na rozłogach Sybiru.

SPIS NAZWISK

Nazwiska zesłańców podano drukiem zwyczajnym. Pamiętnikarzy i autorów, traktujących tematy syberyjskie, zaznaczono kursywą. Inne nazwiska przeważnie pominięto.



SZKIC MAPKI SYBERJI PÓŁNOCNEJ I CENTRALNEJ

SPIS ILUSTRACYJ

SPIS TREŚCI